HISTORYA POWSZECHNA

KONIA

PRZEZ

MARYANA HR. CZAPSKIEGO.

TOM II.

POZNAŃ.
NAKŁADEM KSIĘGARNI J. K. ŻUPAŃSKIEGO.
1874.

Drukiem J. I. Kraszewskiego (Dr. W. Łebiński) w Poznaniu.

SPIS RZECZY.

W TOMIE DRUGIM ZAWARTYCH.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY.

Wypadki dziejowe i hippiczne XVII. stulecia. Koń polski.



Rozdział Dziewiąty.

WYPADKI DZIEJOWE I HIPPICZNE XVII. STULECIA. KOŃ POLSKI.

§ 134.

Wypadki dziejowe i koń angielski w XVII. wieku.

Wiek XVII. jest wiekiem, w którym stosunki między państwami, regularne przyjmują formy, a system równowagi jest wielkiem zadaniem, o którego rozwiązanie, kusić się mocarstwa poczynają. W tym wieku dyplomacya rozwija się jako nauka, wyrabiająca stałe zasady prawa międzynarodowego. Hiszpania za ostatnich królów austryackiego domu, schodzi z wysokiego stanowiska, na jakiem w zeszłem stała stuleciu, a to przez wypędzenie 900,000 ludności maurytańskiej z ziem swoich, przez oderwanie się Portugalii, która sobie królem ogłosiła księcia Bragancyi pod imieniem Jana IV. i przez powstania neapolitańskie, które długą za sobą pociągały wojnę. Na morzu wzmaga się potęga Holendrów przez zakupienie od Hiszpanii portugalskich kolonii, przez flotę, która pod Admirałami Ruyter i Tromp, samemu zagroziła Londynowi

i przez stawienie pod wodzą Wilhelma Oranii, śmiałego czoła dyktatorskiej Francyi.

Anglia przebywa w tym wieku wielkie wewnętrzne przeobrażenia. Dwie rewolucye wstrząsają tem państwem. Pierwsza z nich poświęca głowę Karola I. i porucza rządy Cromwelowi, a druga wypędza Jakóba II. z kraju, i Statuderowi Holandyi, Wilhelmowi koronę oddaje. Rozporządzenia królów angielskich w tym wieku, rozwijają w Anglii niektóre instytucye, pozwalające wnosić o przyszłej narodu tego sławie w hippicznym względzie. Jakób I. na stałych urządza podstawach wyścigi, które dotąd właściwych nie miały hippodromów. Wybierano bowiem aż do tego czasu, na ten cel miejsca o położeniu nie równem i pełnem przeszkód, różnego rodzaju; dawny wyścig, podobniejszym bywał do dzisiejszego Steplee-chasses, niżeli do prawdziwego wyścigu wielkiej rączości. Zwycięzcy przestawali na honorowych nagrodach, do których zwykle należał dzwoneczek drewniany lub srebrny, któremu przypisać należy początek wyrażenia" Bear away the bell" (wygrać dzwoneczek) do dziś dnia używanego na oznaczenie zwycięztwa w wyścigu. Pierwsze prawidłowe wyścigi miały miejsce w tym wieku, w Chester, w Stadtform, w Enfield i w Croydom w okolicach Londynu. Król często się na łowy do Newmarket udawał, ale pewnego nie ma śladu, czyby już w owej epoce wyścigi na pięknych równinach tej istniały okolicy.

Jakób I. nabyć kazał u kupca Markham konia arabskiego za ogromną jak na owe czasy sumę, 500 funtów sterlingów. Koń ten mało się odznaczył w genealogii angielskich koni; do upadku bowiem jego reputacyi, przyczynił się zawołany w owym czasie znawca, książe New-

castle, niepochlebne o nim w swych dziełach głoszący zdanie. Książe Newcastle, którego w rzędzie pierwszych swego czasu mieszczono jeźdzców, był włoskiej szkoły uczniem. Mówiono o nim że przeszedł swych mistrzów, umiejąc pozbyć się pretensyjnej sztywności, tę szkołę cechującej, i przygotowywując przejście z ciasnego zakresu jazdy karuzelowej i manežowej, w obszerne pole swobodnej jazdy łowów i hippodromu. Jego traktat o konnej jeździe, jest ciekawym zabytkiem poważnych studyów jezdeckich owego czasu, w połączeniu z dziecinną nieraz próżnością osobistą. Na czele dzieła znajduje się sztych przedstawiający samego autora, Wilhelma Cavendish, Lorda Ogle, hrabiego, margrabiego i księcia Newcastle na poskocznym rumaku, a do koła niego, tłum koni oddaje na kolanach cześć królowi jeźdzców. Pod spodem zaś napis: „I sam diabeł najwścieklejszy, musi iść pod nim jak należy.“

Karól I. założył wyścigi w Hyde-Parck i w Newmarket, kazał zakupić znaczną liczbę klaczy wschodnich i ogierów arabskich, oraz naznaczył wielkie nagrody odznaczającym się w przemyśle hippicznym. Wojny domowe tej epoki powstrzymały na chwilę ogólny w narodzie do chowu koni popęd. Protektor Cromwell przyczyniał się ile mógł do podniesienia tej gałęzi krajowego przemysłu, i posiadał kilka sławnych koni, które wygrywały nagrody na hippodromach, kiedy on zdobywał laury na polach bitew. Koniuszy jego Place wprowadził do Anglii sławnego wschodniego ogiera: White-Turk. Karól II. oddawał się z zapałem poprawie konia angielskiego; wysłał dwóch najznakomitszych sportsmanów: Krysztofa Wyvill i Jerzego Fenvick na wschód po konie. Ci przy-

1*

prowadzili z Arabii kilkanaście ogierów i znaczną liczbę klaczy znanych w języku sportu, pod nazwą matek królewskich, (Royal-Mare,) które pierwsze zajęły miejsce w genealogiach rodzin czystej krwi angielskiej. W Newmarket miejscu słynnem z wyścigów, stanął pałac dla Karóla II., który w znaczne zaopatrzył hippodrom tego miasta nagrody, i pierwszy dał królom Anglii przykład, brania pod własnem imieniem udziału w wyścigach. Za jego przykładem szlachta trzech królestw, jęła się czynić wielkie ofiary z mienia i pracy, w celach poprawy konia Wielkiej Brytanii.

Pomimo zawichrzeń, które nacechowały panowanie Jakóba II., ulepszenie konia angielskiego rozwijało się dalej. Monarcha ten był doskonałym jeźdzcem i koni znawcą, lecz rządy jego trwały zbyt krótko, by mu się udać mogło przywiedzenie do skutku pożytecznych ulepszeń! Powiadają że w St. Germain król ten, osładzał gorycz wygnania zajęciami około hodowli koni, których używał do łowów. W tym to czasie książe Berwick sprowadził do Anglii z oblężenia Badenu w Węgrzech wschodniego ogiera Lister-Turk i inne jeszcze słynne konie jako to: Barb-Chillaby, Taffolet-Barb i t. p. Wilhelm III. założył szkołę jazdy, którą nazywano akademią, a której dyrekcyę powierzył pełnemu talentów Francuzowi majorowi Foubert. Wyścigi otrzymały wielką liczbę nagród królewskich znanych pod nazwą King-plates, ofiarowanych na różne hippodromy. Sposób jeżdżenia w Anglii i lekkie rzędy do wyścigów i łowów używane, nie mały wpływ na konia wywarły. Uwalniając wierzchowca od niepotrzebnych w jego ubiorze części, zamieniając ciężkie czworoboczne siodło maneżu i karuzelow, na owo owalne

drobniutkie i ledziutkie siodełko wyścigów z delikatniutką trenzelką; Anglicy dali i koniowi i jeźdzcowi możność oddawania się bez utrudzenia, tej instynktownej swobodzie, która obu im pozwala wykonywać najstraszniejsze próby, bez narażenia życia. Przemiana rzędów wprowadziła kłus w ogólniejsze użycie i dozwoliła jeźdzcowi czuć lepiej i bardziej z blizka ruchy konia, zgadzać się z niemi, a przez to łagodzić działanie tego rodzaju chodu, za najniewygodniejszy jeszcze przez Xenofonta uznanego, który dziś z łaski Anglików znacznie się stał znośniejszym. Wyrażenie „kłusować po angielsku" weszło na wieczne czasy do jezdeckiego języka.

§ 135.

Dalszy ciąg wypadków dziejowych i koń francuzki w XVII. wieku.

Niemcy wyniszczone przez wojnę trzydziestoletnią, schodzą z wysokiego stanowiska, które dotąd dzierzyły i oddają Francyi, pierwsze wśród rodziny państw europejskich miejsce. Jak niegdyś wśród greckich ludów Teby za Epaminonda i Pelopida, tak Szwecya wśród państw Europy XVII. wieku występuje niespodzianie na widownię świata i talentami znamienitych swych królów, oraz hartem swego żołnierza rozstrzyga losy wojen Europy.

Francya pod trzema pierwszemi królami domu Burbonów, staje na najwyższym szczeblu znaczenia tak pod względem swej polityki i ogłady, jak w hippicznym względzie. Początek panowania Ludwika XIII. był jedną z najświetniejszych epok dla konia francuzkiego. Feodalne potęgi, ujęte w karby posłuszeństwa woli królewskiej, za-

niechały wojen między sobą; za obrębem kraju także wojny nie było; wewnętrzne więc sprawy, ulepszenia i przepych zajęły umysły. Panowie feodalni zwrócili do sztuk i nauk wszystkie moralne władze i materyalne zasoby. Każda najdrobniejsza lenność stała się środkowym punktem ruchu ulepszeń materyalnych. Rolnictwo podniosło się gwałtownie, przedsięwzięto kolosalne prace około osuszań i irrygacyi a jednym z ważnych przedmiotów handlu z ościennemi krajami stał się koń francuzki. Rasy francuzkie poustalały się i przyjęły charaktery odpowiednie potrzebom ówczesnym. Średniowieczny koń bojowy (Destrier) zmienił się w konia karecianego. Armorykańskie konie z Poitou, Bretanii, Normandii i z Bolonais stały się wyłącznie końmi pociągowemi; południowe zaś nawarskie i limuzyńskie, które się w owym czasie szczególną cieszyły sławą, stały się współzawodnikami koni wschodnich w potrzebowaniach maneżu. Rycerskie popisy, utrzymywały u szlachty nieustanną konieczność posiadania dobrych koni. Na popisach tych lenni króla Francyi wasale, stawać koniecznie musieli „osobiście z ludźmi, bronią i końmi dobremi.“ Niestawienie się na popis, pociągnąć za sobą mogło utratę lenności. Przebiegając wioski różnych prowincyi Francyi, przekonać się możemy o znaczeniu do jakiego koń doszedł w epoce, o której mowa. Obszerne stajnie zadziwiające rozmiarami i przepychem, wszystkie prawie stanęły za Ludwika XIII. Nie było zamku ani wiejskiej rezydencyi, którejby w owe czasy nie otaczały potężne budynki, służące dla koni, reitszul i służby stajennej. Najdrobniejszego folwarku stajnia mieściła po 100 najmniej koni. Dziwnie się potem wszystko zmieniło. Dziś nie jedno główne mieszkanie wiej-

skie mieści się w wytwornych stajniach dawnej epoki. Nie było to w owe czasy rzadkością, że się całe szwadrony jazdy w dwóch, lub trzech domach tylko remontowały. Lecz jeżeli się koń tak po wsiach panoszył, to jego królowanie po miastach i na dworze monarchy, szczególnym jaśniało blaskiem. Największy magnat państwa, miał sobie w owe czasy za zaszczyt, zajmować choćby najniższe miejsce w świetnym poczcie służby, przy stajniach królewskich; Cinq-Mars był koniuszym małej króla stajni. W owe to czasy członkowie najpierwszych rodzin szlacheckich, piastowali urzędy koniuszych jak: La Broue, Beauvilliers, Coislin, Craon, Saint-Aignan, La Ferté, d'Harcourt, książe de Nassau (Saarbrück) i inni, mogący dowieść że szlachetnością rodu, bogactwem i umiejętnością w konnej jeździe, pierwszemi byli między całą szlachtą świata. Bogactwo magnatów Francyi, pozwalało księciu de Chevreuse, obstalować 15 karet, a za wszystkie zapłaciwszy, wybrać sobie najwygodniejszą. Król równie dobry jeździec, jak śmiały myśliwy, okazywał w gwałtownych ćwiczeniach łowieckich zręczność i energię, która się w dziwnej być zdawała sprzeczności, z obojętnością jego zwyczajnego charakteru. Dwór, magnaci i szlachta nie sprowadzali koni z za granicy, ale owszem Europa masę ich z Francyi co rocznie zabierała. Rząd zaś trafnemi rozporządzeniami swemi, wynagradzać umiał pomyślne w koni chowie rezultaty. Czytamy w D'Aure „Za Ludwika XIII. wszyscy musieli umieć konno jeździć. Dwór zakupowywał ogromną ilość koni po kraju, kupnem tem zajmował się koniuszy, stale przebywający w tych państwa okolicach, gdzie się najlepsze znajdowały stada. Skoro zakupione konie przybywały do stajen królewskich, roz-

dzielano je podług przymiotów; te z nich które dobrze dresurę przyjmowały, dostawały cugiel srebrny, te zaś, w których koniuszowie widzieli najwyższe zdolności przeprowadzano do rzędu koni królewskich, i dawano im cugiel złoty. Wychowujący otrzymywał, jako nagrodę od ceny konia nie zależną, 500 liwrów za każdego konia, zaszczyconego cuglem srebrnym, a za sprodukowanie konia zasługującego na cugiel złoty, 1000 liwrów wypłacano.“ Oprócz remonty stajen królewskich, remonta stajen książąt, Garddukorów, domu czerwonego i pułków armii, nie gdzie indziej, tylko w kraju potrzeby swoje zaspokajała. Każda służba miała swój maneż pod dyrekcyą doświadczonych jeźdzców. Maneż królewski był wzorem dla wszystkich innych w państwie maneżów. Hippiczna pomyślność Francyi doszedłszy do najwyższego szczytu, niebawem z niego zstępować zaczęła. Przewrot ten następuje w czasie długoletniego panowania Ludwika XIV., które się zbyt świetnie zaczęło aby do końca w tym samym dotrwać mogło blasku. Początkowa świetność przyczynia się do rozwoju hippicznego przemysłu, lecz późniejsze wojny nieustanne, prześladowanie różnowierców i zbytnia rozrzutność dyplomacyi francuzkiej, wycieńczają wszystkie siły narodu. Z początku wszystko idzie dobrze i wszystkie potrzeby kraju są krajowemi zaspokajane końmi, później już tylko Francya zbytkowych sobie samej dostarczać jest w stanie koni. Dom królewski, dwory książąt, maneże panów, oddziały wojska do osób książęcych przywiązane, parlament, bogate opactwa i niektóre bogate korporacye remontowały się zawsze jeszcze w kraju, dla reszty potrzeb już się w połowie panowania Ludwika XIV. za granicę udawać musiano. Nie trzeba jednak sądzić

żeby i w owej epoce produkcya koni we Francyi małą być miała, albo żeby od razu upadły jezdeckie Francyi zwyczaje.

Polowania pochłaniały niezmierną ilość koni, wybieranych z pomiędzy najenergiczniejszych i najbardziej rączych w kraju. Liczba paziów, koniuszych i akademistów, była niezmierną, nie było prawie człowieka, któryby się na francuzkim koniu nie dobijał o tytuł kawalera, a najwięksi panowie, ujeżdżanie koni dla siebie mieli sobie za honor. Saint Simon w pamiętnikach swoich powiada: „książe de Lauzun mający przeszło lat 90, ujeżdżał sobie jeszcze konie. Na kilka miesięcy przed ostatnią chorobą, znajdował się w Bois de Boulogne i przed królem jadącym na łowy, robił passady na młodym koniu, którego zaledwie był wyjeździł, zadziwiał on widzów zręcznością swoją siłą i gracyą. Nim Tureniusz został pierwszym z wodzów swojego czasu, złożył on najprzód niepospolity dowód doskonałej znajomości sztuki jezdeckiej. Cytują wydarzenie, z pierwszej jego datujące młodości, podobne nieco do historyi ugłaskania Bucefała przez Alexandra Wielkiego. Tureniusz miał zaledwie lat 15, kiedy hrabia de Roussi, przyszły jego szwagier przyprowadził do Sedanu do księżnej de Bouillon dzielnego konia polskiego, zaledwie do wędzidła wzwyczajonego, a mającego charakter dziki i temperament szalony. Młody książe przedsięwziął dosiąść go i pomimo uwag, które mu czyniono, kazał wyprowadzić konia, wskoczył nań i przejechał z taką pewnością i z taką trafnością zażycia, że koń żadnego mu okazać oporu nie śmiał. Później wypuścił konia w całym pędzie i po niejakiej chwili powrócił, zupełnym już będąc swego wierzchowca panem. Tak jak początek świe-

tnej Tureniusza kàriery, wiąże się z historyą konia, którego ukrócił, tak znowu końcowi jej towarzyszy wzmianka, o klaczy limuzyńskiej La Pie, którą w dziewięciu zwycięzkich dosiadał bitwach i na której w dniu jeszcze śmierci wojskom przewodził. Żołnierze widząc po zgonie wodza, brak ładu w komendzie, pomrukiwali w przystępie żalu i niecierpliwości." Niech nam postawią La Pie na naszym czele to ona powiedzie nas do zwycięztwa." Słowa podobne, służyć mogą za najpiękniejszą mowę pogrzebową żołnierza, u zwłok poległego wodza. Ludwik XIV., któremu wypadło przewodzić jednemu ze świetniejszych wieków dziejowych, liczył się też do rzędu najwyborniejszych jeźdzców swego czasu. O ile był spokojnym i majestatycznym w karuzelu i na rewiach wojskowych, o tyle znowu był zapędnym i zapalczywym w łowach, gdzie nieraz życie swe na szwank narażał. W wieku Moliera i Kondeusza, Racina i Bossueta urodził się także Robichon de la Guerinière, którego Francya z dumą stawić może w rzędzie najsłynniejszych jeźdzców świata. Ktoby chciał wszystkich wymienić znamienitych jeźdzców Francyi z tej epoki, musiałby ani jednego z książąt, panów i szlachty ówczesnej nie opuścić. Szlachta miała w owe jeszcze czasy, prawo nie umieć czytać, ale nieznajomością sztuki jezdeckiej wymawiać się nie mogła. Kobiety nawet jezdeckim popisywały się talentem, a niektóre z nich wysokiej w tem doszły doskonałości, jak n. p. Filis de la Tour du Pin, La Charce, która na rozkaz wodza de Catinat; uzbroiła gminy sobie podwładne i onym sama na nieprzyjaciela przewodziła; Maria Anna de France, księżna Conti, księżniczka orleańska; panna de Soubise, pani de Chabot, małżonka Franciszka de Rohan księcia de Soubise i t. p. Jednem

z najświetniejszych owego czasu widowisk był sławny karuzel, który r. 1662 miał miejsce w Paryżu na placu położonym między Luwrem i Tuilleriami, do dziś dnia miano placu, karuzelu noszącym. Ludwik XIV. wystąpił na nim godnie dewizy „Nec pluribus impar“ w kwiecie wieku, świetnym otoczony dworem, postrach i podziwienie Europy, sprawił on tą fetę, w której łączyły się wspomnienia jego zwycięztw z upajającym urokiem cudów sławy jego panowania. Poezya, muzyka i malarstwo połączyły się ze sztuką jezdecką, ażeby postawić tę uroczystość wyżej nad igrzyska starożytności i nad popisy Maurów Grenady i Korduby. Karol Perrault jeden z panów owego wykwintnego i uczonego dworu, sam równie słynny z męztwa, jak z talentów, opisał tę uroczystość w wytwornego wydania dziele. Książe de Grammont był praefectus castrorum karuzelowego igrzyska, ten to sam Grammont, który przy przeprawie wojsk przez Ren, pierwszy się był w rzekę rzucił. Walczący w karuzelu byli podzieleni na pięć kadrylów, z których każdy przedstawiał inną narodowość, mającą swego naczelnika, Imperator propositus. Król dowodził Rzymianami, brat królewski Monsieur Persami. Ks. Kondeusz Turkami, książe d'Enghien Indyanami, książe de Guise Amerykanami. Królowa Francyi, królowa wdowa po Karolu I. Madame Henriette, księżniczki dworu zajęły miejsca pod baldachymem wytwornym, na aksamitnych siedzeniach. Król na czele swego kadrylu jaśniał blaskiem majestatu podniesionego przepysznym strojem. Po marszałkach d'Estrées, du Plessis, de Villeroy, d'Aumont, następowali posłowie dworów zagranicznych. Każdy walczący nosił swą dewizę w której jaśniał dowcip zalotny i wojowniczy, będący ostatnim

rycerstwa odblaskiem. Po krótkich chwilach niesłychanej świetności następuje długa epoka osłabienia. Nieustanne wojny wycieńczyły Francyą tak, że się Ludwik XIV. widzi nareszcie zmuszonym zaprowadzić administracyą stad królestwa w celu utworzenia stadników na wszystkie hodujących konie potrzebowania. W tym celu wybrano starannie najlepsze okazy pierwszych ras Francyi. Z wielkim kosztem sprowadzono stadników z Hiszpanii i Afryki dla poprawy ras wierzchowych; z Flandryi zaś Fryzyi i Danii dla ulepszenia ras powozowych. Wtenczas też po raz pierwszy ukazały się we Francyi konie angielskie pod nazwą „les turcs d'Angle terre." Potrzebowanie koni wschodnich było tak wielkie, że one stały się przedmiotem stałego handlu. Konsulowie francuzcy mieli obowiązek tem się zajmować i dostarczali koni mniej szlachetnych. „Rzadko kiedy za ich pośrednictwem dostawały się dobre konie. Lepsze z nich przeznaczano do stad i do stajni królewskiej i te sprowadzano za pośrednictwem wyłącznych na ten cel misyi dawanych niektórym koniuszym dworu królewskiego." 22 konie sprowadzone z Barbaryi r. 1690 kosztowały głowa w głowę po 226 liwrów. Pomimo słusznych zarzutów administracyi stad czynionych, jej jednak przypisać należy, że importacye zagraniczne znacznie się zmniejszyły z czasem, i że się te ograniczały tylko końmi pospolitemi małej ceny, któremi wojsko liniowe jedynie zaopatrywano. Koniec panowania Ludwika XIV. odznaczał się nie zawsze szczęśliwemi próbami poprawy koni krajowych. W St. Leger założono stado dla najdzielniejszych matek hiszpańskich i wschodnich nie wprzody tam umieszczonych, aż nieco dla zaaklimatyzowania się w Prowancyi pobyły. Później Garsault otrzymał rozkaz

zakupienia w Neapolu 40 w maneżowej sztuce słynnych klaczy, a w Rambouillet umieszczono potężne matki belgijskie; lecz skutki tych zaprowadzeń ani kosztom ani staraniom nie odpowiedziały. Cała nauka polepszenia ras, ograniczała się we Francyi kwestyą krwi i kształtu, bez względu na próby siły. Wtedy kiedy Anglia na zasadzie czystości krwi w połączeniu z racyonalnym systematem prób rozpoczynała swoje powodzenie w hodowli konia, który z czasem na najniewdzięczniejszej ziemi dojść miał do najwyższego stopnia doskonałości. Radząc się tylko form zewnętrznych, wiele popełniono błędów i wcale zaniedbano najprzedniejszych indywiduów. Wybierano stadników nie wedle przymiotów jak to uprzednio bywało, ale podług kaprysów mody i chwilowego pewnych form umiłowania. W tej to właśnie epoce Arab, który swemi przymiotami unieśmiertelnił imie Lorda Godolfina, kupiony we Francyi, wyprzężony z nędznego wozu, w Anglii dopiero zasłynął. W owe to też czasy barbaryjskie konie hrabiego de Toulouse, tą samą poszły drogą.

§ 136.

Znaczenie konia polskiego w swiecie i w narodzie.

Polska stojąca na najodleglejszej strażnicy europejskich narodów, zasłaniała je piersią swoją od nawału hord wschodu. Wielkie ją w tem stuleciu dotknęły klęski, wywołane przez nieudolność królów, przez swawolę szlachty, przez nietolerancyą duchowieństwa i przez ciemnotę ludu. Jednakże skoro tylko po świecie głośna gruchnęła wieść o zbieraniu się niezmiernych Turcyi zastępów na zagładę cywilizacyi europejskiej, Polska potrafiła jeszcze zająć

swoje przodowej świata straży stanowisko i ocaliła Europę walecznością chorągwi wiedzionych przez szlacheckiego króla, którego Wiedeń jako zbawcę witał okrzykiem „Et fuit homo a Deo missus et nomen ejus Joannes,“ Owa baszta chrześciaństwu wszystkiemu, którą od dawna „miano za jedyny munsztuk powściągający potęgi wschodnie.“ Polska konno wszystkie przysługi zachodniemu wyświadczała światu. Kraj ten obszernych równin, a nie wielkiego wybrzeża morskiego; ani piechotą, ani flotą nigdy nie słynął. Piechota Polski zawsze była nieliczna; flota zaś o której porządnem urządzeniu nieraz zamyślano; jak o tem świadczą pacta conventa z królami elekcyjnemi zawierane, jedynym cieszyła się admirałem starym Gdańskiem, któremu tego dostojeństwa tytuł na wieczne Kazimierz Jagiellończyk udzielił czasy. Na koniu więc jedynie cała potęga zachodniego świata polegała awangardy. Polska też od dawnych czasów uważaną była za krainę obfitującą w doskonałe konie. Gabriel Rzączyński w swojej Historia naturalis Regni Poloniae fundując się na powadze licznych cudzoziemskich pisarzy tak powiada: „Całe królestwo Polskie karmi niezliczone prawie stada rączych koni, które w lotności i strojności zaledwie hiszpańskim i tureckim ustępują, w sile zaś daleko je przewyższają. Zdaje się że nie masz ziemi bardziej obfitującej w konie, które naród polski z takim utrzymuje staraniem iż wiele z nich tak wygląda, jakby były drogo kupionemi i sprowadzonemi z Włoch lub Tracyi. Nigdzie nie masz większej liczby koni bojowych, jak w Polsce*.

* Equorum ponicium greges propemodum infinitos alit totum Poloniae Regnum. Hi pernicitate elegancia hispanicis, thracieis vix cedunt, robore autem longe excedunt. Licet equorum nulla feracior terra, tamen tanto eorum studio

Mówiono o polskich koniach iż:

Były tak prędkie, że piasku po ziemi
Ledwie tykały nogami rączemi,

iż były „siadłe“ to jest nie wiele żarły a dużo pracowały, tak zaś nieścignione i na schwał rącze, że mogły wprzecwale równać się z prędkich orłów lotem, że takiego biegu wiatry nie miały i takiego skoku

Konie by te żartkością w ogniu nie spłonęły,
Bo po zbożu latając onego nietknęly.

Kromer powiada, że konie polskie dla swej szybkości, mocy, pracowitości i gładkiego stąpania w dalszych nawet krajach są szacowane. Polską krainę do pól zimnych zarachowywano a już z tego com mówił uprzednio wiadomo jak taki klimat wybornie sprzyja koni hodowli jeżeli się w nim tylko znajdzie naród z zamiłowaniem koniowi oddany, sam nie pieskliwy i konia twardo wychowujący. W Polaka zaś prywatnym i publicznym bycie, w pokoju i wojnie, w ziemiańskiego żywota stosunkach, wśród zabaw weselnych i na żałobnym obrzędzie pogrzebów, koń jest wiernym i nieodstępnym sługą. Koń tak się zespolił z życiem wszystkich Rzplitej stanów, tak się wplótł w ich obyczaje, tak namiętnej ich miłości stał się przedmiotem, że Skarga ze zgrozą woła: „Milszy tobie syn kobyli niżeli Syn Boski.“ — Takie jednak konia umiłowanie nie należy poczytywać za konioszaleństwo, koniomanię czyli jałową do koni pasyę. Było to uczucie podobne do owej przyjaźni, o której mówiono „ko-

gens Polona tenetur, ut Thracia Italia adducti ac magno pretio comparati multi spectantur Equorum bellicorum nullibi major numerus quam in Polonia.

cha się przyjaciela jak jeździec konia, żeby na nim hasać a taka przyjaźń sedni grzbiet kochanemu."

W koniu się kochać; na harc nie wyjeżdżać na nim
Toż co gdakać; jaj nie nieść: było mądrych zdaniem.

Nie jednemu tedy koń najwierniejszym był przyjacielem i towarzyszem a stratę jego do bardzo boleśnych liczono umartwień. Pamięci konia stawiano grobowce, lub tęskne poświęcano rymy.

Tym cię uczcił marmurem twój pan żałośliwy
Pomnąc na twoją cnotę, glinko białogrzywy!

pisze Kochanowski. Pasek czułemi rymami pamięci bojowego konia poświęconemi rozpoczyna pamiętniki swoje. Jenerał Franciszek Morawski w jednym z listów nad zbliżającym się zgonem ulubionej swej klaczy temi rozpacza słowy: o najboleśniejsza dla mnie — Wilczata moja zdycha! Żaden Arab nie rozstawał się ze swym koniem tak smutny jak ja z nią!... żal mi jej jako:

Starej sługi w szkapie przymioty bogatej
Bo wreszcie cóż ja będę znaczył bez Wilczatej.
Po Wilczatej mnie znają, kiedy po obiedzie
Stare jeneralisko na wizytę jedzie.
Po Wilczatej mnie znają kiedy z karym w parę
Odwożę do spowiedzi moje grzechy stare.
Wlokłem się marząc sobie, że gdy zejdę z świata
Aż do grobu mię moja odwiezie Wilczata.
Tak się to z losem ludzkim wiążą losy szkapie
Dokończ bo ja z żalu nie mogę .....

Taka bywała wspólność wesela i smutku, usposobień i uczuć a nawet zdrowia i boleści ciała między Polakiem i jego koniem, że jako o rzeczy dość zwyczajnej Rzą-

czyński prawi o niejakim Nieborowskim, wojowniku rawskim, który miał jakoby starego wojen towarzysza, wiernego konia tą uposażonego naturą, że mu dawne na wojnach odniesione blizny w otwarte przechodziły rany wtedy, kiedy się to samo jego przytrafiało panu. Mówiono: „dobry koń jest połowicą zdrowia ludzkiego," a bardziej zapędni mówili nawet „koń dobry, zdrowie ludzkie;" ponieważ koń na wojnie zdrowie piastował rycerza a w pokoju utrzymywał je pracą i licznemi usługi. Koń też pierwsze po żonie trzymał w pieczołowitości Polaka miejsce i lepiej nagradzano ujeżdżacza źrebców niż domowego dzieci nauczyciela. Najskąpszy z płaczy-pieniążków coby się dał za szeląg lub grosz ukrzyżować, płacił chętnie kawalkatorowi po 200 szkudów na rok, kiedy ochmistrz dzieci czyli pedagog i czwartej części tego nie dostawał. Niejeden brał na preceptora lada bika (drągala) co go grzywną mógł odprawić. A kiedy kawalkatora wysoce ceniono, to bakałarza za fiszkę nie uważano i wolano psy muskać albo konie tuczyć niżeli się z rybałtem albo dzieciowodem wdawać. Starowolski w Votum o naprawie Rzeczypospolitej narzeka na to i powiada: „Jeżeli płacim drogo kawalkatorowi co nam konia ćwiczy, a czemuż nie mistrzowi co mi syna uczy." — Do konia najnadobniejsze przyrównywano istoty i tak jak Salomon do źrebic swoich, lubą swą w pieśni nad pieśniami przyrównywał, tak i w Polsce mówiono: „Pani młoda jak źrebiec." A niejedna z tych pań tak jak źrebiec nadobnych, winna była okazałość swoją, licznym barwidłom i kosmetykom, między któremi mleko kobyle niepoślednie zajmowało miejsce. Jak żywot Polaka bez konia, tak i myśl polska i mo-

wa bez niego ostać się nie mogą. Wieleż to zdań moralnych i przysłów narodowych ściąga się do tego najprzedniejszego stworzenia. Memoryał n. p. ku pamięci dobremu człeku z XVII. stulecia złożony z 25 sentencyi, w sześciu z nich wzmiankę o koniu czyni a z 18 centuryi przysłów Rysińskiego całą jedną złożyć można takich, które się do konia stosują.

§ 137.

Polska jeszcze Słowiańszczyzną.

Szeroką była kraina, którą Słowianie przed ich rozpadnięciem się na szczepy zajmowali. Trzy morza: Bałtyk, morze Czarne, i Adryatyk oblewały ich obszerną ziemicę, na której gdzieś w Karpatach miała się podług podania ludu znajdować tak wysoka góra, że z jej wierzchołka całe Słowian kraje mógł ich wielki przejrzeć władzca i wzrok swój w trzech wykąpać morzach. — Chaotyczny różnych spisanych nazw zamęt, częste różnemi miany tego samego ludu, przez różne narody udarowanie, zresztą zmiana nazwy przez czas spowodowana, przerywa dzisiejszemu przeszłości badaczowi wątek, po którymby rad jednego narodu wyśledzić dzieje i dozwala mu odgadywać tylko losy tego ludu, którego nazwy są wielorakie a opisy bardzo odmienne. Dzisiejsi Słowianie Getami, Gotami, Bihami, Biesami, Dijami, Dakami, Wandalami, Sarmatami, Suewami i Scytami nawet nazywani; odznaczali się osobliwem rodzimem prawodawstwem i wykształconemi o bóstwie, monoteicznemi wyobrażeniami, których wyraźne ślady po dziś dzień w Tunis i w Algierze w osobnym się szczepie Suavenów albo Szowijów

przechowały jako jedyny dowód, że to są resztki słowiańskich Wandalów drużyn, które pod wodzą Gęsiorka (Genserich) roku 427 północną opanowały Afrykę. Królestwo Wandalów we Włoszech pod Żalimierzem (Gilimir) przez Belizariusza w sto lat potem pokonane bezspornie było słowiańskiem. Nazwy i prawa pozostały, choć język tak w Afryce jak we Włoszech znikł zupełnie prawie. Bajeczne dzieje Polski są może jedyną tradycyą świetnych ogólnej Słowiańszczyzny czasów. Apostolskie św. Pawła wycieczki do Getów Iliryku, usposobionych ku przyjęciu nowego światła przez swą dawną wiarę; i odprawianie mszy świętej w pierwszym wieku po Chrystusie językiem Biesów w Myzyi, przechowała polska tradycya w obrazie odwiedzin anioła goszczącego u Piasta. Samo zaś miano Piasta okazało się nazwą rodu (*πιασαι*) nie zaś imieniem osoby. Badacze widzą w Ziemiowicie, Decebala króla Daków, walczących dzielnie przeciw Trajanowi, jazdą uzbrojoną w długie obosieczne miecze, które podług Nestora Chazarowie z podziwem u Polanów Kijowskich spotykali. Trzy różne nazwy Dijów, Gotów czyli Getów i Biesów toż samo mające znaczenie, okazały się nazwami dawanemi jednym i tymże Słowianom, których jako twórców najgłębiej obmyślanej teoryi nieśmiertelności duszy i jako czcicieli jedynego Boga, Grecy i Rzymianie Dii-ami, Germanie Gotami albo Getami oni zaś sami siebie Bihami albo Biesami nazywali. Miana te pochodzą od wyrazów Deus, Gott i Bih, Bóg. Później kiedy się narodowi temu ostrzej przyszło ścierać z urosłymi w siłę sąsiadami, to już nie wysoki przymiot wiary w jedynego Boga, ale przymiot słowa, przymiot porozumiewania się z całą, jednej mowy używającą, a bardzo rozrodzoną bracią, stał się

źródłosłowem nowej nazwy, którą sobie Biesowie nadali. W przeciwstawieniu z niememi dla nich czyli niezrozumiałymi i nierozumiejącymi ich Niemcami, więcej o wierność danemu słowu, o swobodne rodzinnego słowa użycie i o sławę, niż o Niemców mienie dbający Gotowie: Słowakami, Słowianami i Sławianami się przezwali. Cywilizacya i wiara Słowian ogarnęła wkrótce sąsiednie barbarzyńskie ludy i zasiała między niemi wyobrażenia, które potem już opornemi rozkrzewieniu się chrześciaństwa nie były. I kiedy Juliusz Cezar współczesnych sobie Germanów jako Fetyszyzmu przedstawia czcicieli „Deorum numero eos solos ducunt, quos cernunt et quorum aperte opibus juvantur, Solem et Vulcanum et Lunam, reliquos ne fama quidem acceperunt.“ De bel. gal. VI. 21. to w sto kilkanaście lat po nim piszący Tacyt już Germanów tak zmienionymi znajduje, że o kapłanach germańskich, o wielkiej ich u narodu powadze, o wieszczych niewiastach, o wróżbach z rzucania prątków i z parskania koni ciągnionych, o świątyniach i o czci bóstwa, szeroko się rozwodzi a wszystko to już wielkie przedstawiało podobieństwo do scytowego, getskiego i dackiego nabożeństwa. Kapłani germańscy stroją się już po królewsku, w kapelusze, jak u Scytów, Getów i Daków. Rumak do wróżby u Germanów używany, bliższy miał z sarmatyzmem niż z germanizmem związek. Konnicą Scyta i Swew, piechotą zaś Germanin według Tacyta przeważał. Koń służy Germaninowi za czasów Cezara nie w boju, ale w rezerwie do rączej ucieczki. Koń słowiański jest dobrze przed Cezarem starożytnemu znany światu, jako wytrzymały, lotny i odważny koń bojowy. Konie Słowian sąsiadujących z Alpami, znanych

pod nazwą Venetów, były wysoce w Grecyi cenione, częste bowiem odnosiły zwycięztwa i odbierały nagrody na igrzyskach olimpijskich. Konie Getów służyły w starożytności rączością swoją za skalę do porównania rączości innych koni i kiedy Aelian przyznać chce koniom wyścigów indyjskich wysoki stopień lotności, powiada o nich że tak prawie prędko biegały, jak konie Getów. Dalmatów konie tak były dobremi, że Dalmacya na równi z najhippiczniejszemi świata krajami obłożoną była przez Rzymian daniną pewnej liczby koni. Owe konie białe, maści przez słowiańskie ludy ukochanej, nie zaś czarne przez Niemców ulubione w świętych chowane gajach i do wróżb jedynie używane, wskazują że Germanie, którzy ze Suewami spółkowali, przejęli narodowe Słowian nabożeństwo i wiarę. W Skandynawii nie było jej ni śladu, w Słowiańszczyznie zaś trwała ona aż do nastania chrześciaństwa. Tak tedy równo z początkiem naszej ery Polska, której nazwa w X. dopiero ustala się wieku i której pierwszy używa Dytmar, istniała pod ogólnem słowiańszczyzny rozmaicie nazywanej pojęciem i w owe już czasy na koniu światu znać o sobie dawała. A Bolesławowi Chrobremu przez Mieszka II. postawiony nagrobek w napisie na marmurze wyrytym, a przez średniowiecznego łacinnika wykoncypowanym, składa świadectwo, że w XI. jeszcze stuleciu Gotowie, Polacy i Słowianie za jeden naród uważanymi byli*. Naród Słowiański choć

* Epitaphium Chrobri Boleslai.

Hic jacet in tumba
Princeps generosa columba
Chrobri tu es dictus
Sis in aevum benedictus
Fonte sacro lotus

sam na plemie germańskie zbawiennie wpływał, choć potem wiele od Germanów przyjmował; niosąc najwyższe zarody wszechstronnego rozwoju, czuł w sobie tak silny zawsze wstręt do jednostronności giermańskiej, iż nigdy prawdziwem braterstwa nie mógł uraczyć sąsiada uczuciem. Co stare dobitnie wyrażało przysłowie: „Póki świat światem, póty Polak Niemcowi nie będzie bratem.“ Zrozumialszą była dla Słowian, zachwycająca nutka miłości ulubionej ptaszyny także od słowa tak jak Słowianie, słowikiem zwanej, niż przykre i niezrozumiałe Niemców szwargotanie. I kiedy

„Słowik nucąc wdzięczne pienia
W gnieździe osiadłej samice
Swoje czułe rozrzewnienia
Podawając w okolice.

Servus domini puto totus
Procidens comam
Septini tempore Romam
Tu possidisti
Velut verus athleta Christi
Regnum Slavorum
Gothorum sive Polonorum
Caesar praecellens
A te ducalia pellens
Plurima dona sibi
Quae placuere tibi
Hinc detulisti
Quia divitias habuisti
Inclite dux tibi laus
Strenne Boleslae
Perfido Patre
Tu es, sed credula matre
Vicisti terras
Faciens bellum quoque gerras
Ob famam que bonam
Tibi contulit Otto coronam
Propter luctamen
sit tibi salus
Amen.

Czyli zwalnia, czyli spieszy
Bawi, łudzi, smuci, cieszy

słuchającego z zachwytem Słowianina; to obojętną dlań zupełnie i niepojętą czyli niemą była Niemców mowa. Obrońca słowiańszczyzny przeciw germanizmowej powodzi potężny Jagiełło, który się zżymał na dźwięk niemieckiego języka, tak się wsłuchiwać lubiał w dźwięczną słowika mowę, że oddawanie się do zbytku tej rozkoszy, przeziębienia i śmierci Jego stało się powodem.

§ 138.

Znaczenie konia w pierwotnej Słowian wierze.

Bałwochwalstwo słowiańskie czciło wedle zdania uczonych, jedynego Boga stworzyciela, otoczonego na swym majestacie wielką liczbą podrzędnych duchów opiekuńczych, lub złowrogich, najwyższej jego podległych woli. Bóg ten jedyny wszystkich Słowian, różne w różnych miejscowościach nosił miana, cechujące zawsze jeden z głównych jego przymiotów. I tak w Gnieźnie, w Kołobrzedze, w Julinie, w Wilnie, w Nowogrodzie wielbiono tego jedynego Boga pod nazwą Nii. Na jego uczczenie nieustanny podniecano Znicz. On to z niczego rozniecił wszystko. On władał otchłanią nicości i był twórcą świata. U Chrobatów, Serbów i Polaków tegoż samego czczono Boga pod nazwą Jesse, on bowiem Jest jedyny, a po dodaniu głoski B mającej znaczenie skupienia w jedno, przemienia się w Bje, Bjech, Bih, Boh, Bóg, Bis, Bies. On to swoje Ja wywiódł na Jaw czyli objawił w Jit, Istnienie, Byt, dając początek Switu, Świata, Światła i otwierając czyli utwarzając zjer,

zwier, zwierza, twór, stworzenie. Ten Bóg jedyny stworzyciel świata z niczego, który jest i bytem swym zawsze jaśnieć będzie, przyjął po doskonalszym rozwoju teozofii słowiańskiej miano Światowida i był pod tą nazwą czczony w całej prawie Słowiańszczyznie. Jego Arkońska postać, została dokładnie opisaną w XII. jeszcze wieku przez Duńczyka Saxo. Nie dawnemi czasy, roku 1848 podobny do tego opisu dobyto posąg czyli słup kamienny Światowida, z rzeki Zbrucza, przerzynającej Miodobory w blizkości wsi Liszkowice, między ujściem rzeczki Gniłej i Tajnej do Zbrucza, w okolicy, w której się kiedyś znajdować miało miasto Bohod, mające na wzgórzu zwanem Zamczysko, dziś spaloną świątynię, która przed wiekami służyła za miejsce pobytu tego bałwana. Otoż godłami obu tych znanych postaci Światowida o poczwórnem obliczu są: Trąba, miecz i koń. W Bohodskim posągu godła te są płaskorzeźbione na długiej samego bóztwa odzieży. Posąg arkońskiej świątyni dzierzał trąbę w prawicy. Do tej trąby nalewano co roku wino, które zachowaniem się swojem służyło za wróżbę pomyślności lub niepowodzeń następnego roku. Miecz niepomiernej wielkości, którego się żeleziec i rękojeść srebrem i rzeźbą zalecały, leżał obok posągu, a przy nim wędzidło i siodło na konia, którego kapłani starannie na usługi Bóztwa pielęgnowali. Koń światowidowy był w osobnej wytwornej utrzymywany stajni, a biały jak mleko. Jedyny tedy Bóg Słowiańszczyzny czczony pod Światowida, ostatecznie mianem na wyspie Rugii, w Czechach i na Podolu, to jest w najdawniejszej Polan siedzibie, ów stworzyciel władnący, orędujący, radą i wyrokami kierujący (Radegast) poczwórnem swem obliczem na cztery

świata strony nad wszystkiem czuwający, owo najwyższe Słowian jestestwo było jezdną postacią na białym koniu, swój twór, objeżdżającą. Jestestwo i jezdectwo rozstać się ze sobą w polskiem nie mogą wyobrażeniu. Ten co jest, jeździ na doskonałym i koniecznym mu koniu z końca w koniec wykonanego przez siebie świata. W postaci konnej pogoni po nieskończonych goni przestworzach. Najniezbędniejsze dla człowieka stworzenie koń, wyszło ze słowiańskimi szczepy, z pierwotnej ludzkości kolebki, inną zapewnie opatrzone nazwą od tej, którą mu w następnych dano wiekach. Dzisiejsza nazwa koń nie nosi już cech powinowactwa językowego, z nazwami tego zwierzęcia, u innych ludów także z koniem w pierwotnem miejscu pobytu obeznanych. Zbyt wybitny u tego pierwszego domownika człowieczego, przymiot konu czyli wykonywania bezwarunkowego każdej zachcianki jeźdzca lub woźnicy, udzielił temu zwierzęciu nazwę głównej jego cechy. Zaginiony wyraz pierwotny, spokrewniony z wyrazem sanskrytskim asp. ma jeszcze u Słowian krewniaka w wyrazie owca, lecz rumakowi goniącemu na wyprzódki z myślą człowieka o wykonywanie do skonu koniecznych w życiu ludzkiem posług, nazwę konia dano. W dialekcie Kaszubów, plemienia polskiego między Wisłą, Odrą, Notecią i Wartą osiadłego, jest w użyciu wyraz Fosk oznaczający konia, przeważnie kasztanowatego, czyby ten wyraz nie był najdawniejszą słowiańską formą konia nazwy? i czyby on nie był blizkim wyrazu sanskrytskiego asp? Interesującą jest stara modlitwa Kaszubów do św. Mikołaja, upraszająca go o uzdrowienie konia: „Święty Mikołaju, dobry nasz patronie, módl się do niebieskich Ojców za naszego

Foska, do którego podkradł się złodziej wilk z orłem i skaleczył mu zad, a długie pędraki się wdały. Uderz go pastorałem na którym wsparty stoisz, i długą czapką którą masz na głowie Twojej przenajświętszej — a my za to damy Ojcom naszym dobrodziejaszkom parę kaczek, parę gęsi, okóńków, węgorzy i kapkę śmierdziuchy." Wyraz koń jest bardzo stary i datuje z tej jeszcze zapewnie epoki, kiedy wszystkie szczepy słowiańskie jeden lud tworzyły, wszystkie bowiem bez wyjątku wyrazu koń używają. Niektóre z nich potworzyły obok tego ogólnie w Słowiańszczyznie przyjętego wyrazu, inne tož samo znaczące wyrazy coby już można brać za dowód przeistaczania się narzeczy w osobne języki. Dialektem windyjskim mówiący Styryjczykowie, mają oprócz konia wyraz kluś, klise, klisina, klusa Bośniacy wyraz Parip, Raguzanie kąliusina i bedew, Moskale łoszad! Polska mowa wszystkie te pobratymczych sobie ludów wyrażenia, swojemu przyswoiła dialektowi w celu otrzymania większej rozmaitości i dokładności w oznaczaniu różnych odmian w formie i przymiotach konia. Jakby dla dobitniejszego przypomnienia źródłosłowu, wyraz koń u starych mianowicie pisarzy polskich zachowuje najczęściej w czwartym przypadku, formę koń zamiast konia, co się dotąd w komendzie wojskowej i w innych języka zwrotach przechowało i dziś mówiemy wsiąść na koń, wskoczyć na koń i t. d. zamiast na konia.

§ 139.

Koń klechdowy.

W Klechdach naszych, koń nie pospolite ma stanowisko. Klechdowy ów wieszczy siwek złotogrzy-

wek, który na głos pewnego zaklęcia przybiegał do wołającego „wichrem nie błoniem, ptakiem nie koniem, niżej chmur pływających, niżej lasów szumiących" i prowadził na miejsce wskazane: stoi niezawodnie w pewnem duchowem powinowactwie z mitologicznym białym i skrzydlatym koniem Światowida, na którym Bóg ten zwycięża czarnego smoka czyli chworza. Ten znowu fakt teogonii słowiańskiej ma powtórzenie w tradycyi zgładzenia wawelskiego smoka przez bajecznego Krakusa i w zniszczeniu potwornego pająka w Pajęcznem. Klechdy przez Glińskiego w „Bajarzu" spisane, prawią jeszcze o bohaterskim koniu, zamkniętym przez czarodzieja w podziemiu za 12 żelaznemi drzwiami z pudowemi zamkami; przykutym na 12 łańcuszkach do przeoryny i mającym u siodła maczugę, niewidkę samobijkę, w siodle zaś sen-trawę. Konia tego oczy są jak gwiazdy, chrapy płomienne, grzywa jak chmura, słowem koń niekoń cudokoń. Gdy kopnął się z miejsca pod rycerza Junaka zaklęciem, ziemia drzała, rzeki ogonem zaściełał, unosił się nad lasami pod chmurami, zawady piersiami rozbijał, góry przesadzał, morze wpław przebywał, a lotem strzały ni trawki lekkiemi nie przydeptał nogami, ni pyłu na drodze nie podnosił. Jeszcze jeden klechdowy koń takiemiż jak i tamte dwa, obdarzony przymioty i ludzką jak tamte udarowany mową, nosi miano Wiatrolota i ma złotą grzywę a srebrne kopyta. Małżonka wieszczego siwka złotogrzywka jest klacz srebrnogrzyw az 12 źrebiętami która się także po ludzku odzywa. Koń Słowian był przyjacielem i towarzyszem w boju i niebezpieczeństwie, myśl człowieka odgadywał, pocieszał go mową, a w razie śmierci na ustroniu „kopał mu dół po kolana i w nim chował swego pana", poczem

padał obok niego, biadając, że im obu wrony i kruki oczy wydziobią. Po śmierci wierny konik wraz z panem swoim ukazuje się w postaci widma i pomaga mu w ucieczce z jego „jedyną lilją“ do zimnego wiecznego domku. Koń podań polskich jest biały, siwy lub białonogi, podań germańskich kary, mongolskich zaś srokaty. Moskale, którzy ulegli wpływom Mongołów i Normandów, mają w podaniach swoich konie srokate, wrone i jabłkowate. Chrześciaństwo nie zdołało wytępić odwiecznie w polskiem wyobrażeniu tkwiących konia z bóstwem stosunków i istnieją dwie pieśni krakowskie, z których jedna opiewa: wystawienie kościoła przez św. Krzysztofa, na którego ścianach były końskie i kobyle kości jak za pogańskich pozawieszane czasów. Druga wystawia św. Szczepana na koniu naręcznym w czwórce zaprzężonej do złotego pługa. A do dziś dnia pogański w całej Polsce istnieje zwyczaj, zawieszania czaszek końskich na kołach u płotów i przybijania podkowy końskiej do uszaka nade drzwiami, w celu odegnania chorób U Mazurów w zapusty, a u Krakowian w kwietną niedzielę, koń z drzewa ostrugany i do kija przypasowany z długim słomianym ogonem, zastępuje miejsce kozy zapustnej Rusinów, ta bowiem w Polsce służy za wierzchowca starym babom. Na drewnianym koniku objeżdża parobek domy, stuka do koła młotkiem drewnianym i śpiewa, a obchód jego zowią obchodem koniarza.

W Klechdzie „Kopciuszek“ pogrzebanie tyrającej się po polu czaszki końskiej i polanie jej łzami miłosierdzia, sprowadza błogosławieństwo na litościwą dziewczynę. Klechdowy koń Słowaków zwie się Tatosz, a ma władzę przemieniania się dla dobra ludzi w ptaki i w inne postacie, maść jego jest wrona. Skacze zaś jednym susem

na Matrę, drugim na Tatrę, a trzecim na Fatrę. Podobny do niego jest w czeskich klechdach Szencik, w serbskich zaś Szaracz.

§ 140.

Koń dziejów bajecznych Polski.

Bajeczne dzieje w wyścigu, który miał miejsce po śmierci Przemysława I., dają nam prawo domyślać się, że elekcya naczelnika narodu polskiego, w najdawniejszych już czasach oddawała berło temu, który największej biegłości w nauce chowu koni i w sztuce jezdeckiej złożył dowody. Zwyczaj podobny przemawia za hippicznem usposobieniem narodu, nawet w czasach pomroką niepewności okrytych, a zdradzających w niedokładnych jeszcze zarysach te charakterystyczne narodu skłonności, które się w nim z biegiem wieków spotęgować mają. Leszek V. za zdradzieckie nasypanie ćwieków po konio-biegu, czyli turfie ówczesnym, rozszarpany końmi zostaje, a Leszek VI., który potrafił podkuć swego biegusa ślepemi podkowami i był zapewnie pierwszym kunsztu kowalskiego, w tych stronach rozkrzewicielem; królem jest obrany. Długo jednak po tem wydarzeniu, kucie koni nie było jak się zdaje, ogólnie w Polsce upowszechnionem. Kopyto polskiego konia jest dostatecznie do zwyczajnych w kraju posług twardem. Kronikarze cytują Mszoja Jastrzębca, jako pierwszego wojownika, który za Bolesława Chrobrego czasów, kunsztu kowalskiego na to użył, aby tego dokazać, czego inni wcale nie mogli, aby wdrapać się zbrojnie i konno na Łysą górę, w celu opanowania ostatniej garstki, tam się jeszcze chroniących pogan,

i w celu zburzenia ostatniej ich bożnicy. Co też świetnie na świeżo podkutym dokazał koniu. A była to tak wysoka góra, że o niej prawiono

> Z tej góry człek dorzuci tak daleko okiem
> Ile przez dzień kroczysty koń przepędzi krokiem.

W kilka set lat później ksiądz Kluk powiada, że konie polskie są powszechnie przez cudzoziemców chwalone z tego, iż są mocne, trwałe, do wierzchowej jazdy wygodne, a tak twardego kopyta, że podkowania niepotrzebują. Do dziś dnia w wielu stronach dawnej Polski panuje zwyczaj kowania koni tylko na przodek a zostawiania tylnych nóg całe życie bosemi. W 'wielu okolicach Polski pojawiają się konie Bosakami zwane, które z rodu nie kowano.

Wybór Piasta kołodzieja i Leszka kowala na tron polski dowodzą, wysokie poważanie jakiem się szczyciły w narodzie rzemiosła, wspierające rozwój użyteczności konia. Jak kowalstwo było arystokratycznem rycerstwa Anglii w średnich wiekach zajęciem, tak też kowalstwo i kołodziejstwo było w Polsce zajęciem ścielącem drogę do najwyższych w narodzie zaszczytów, dającem prawo do tronu. Wyścigi współubiegających się o koronę polską Leszków, zasłoną bajecznych tradycyi pokryte, zdają się być pierwszym śladem zwyczaju, który aż do naszych przetrwał wśród ludu szląskiego czasów. W wielu wsiach polskich, n. p. w Lastkowicach niedaleko Wrocławia, istnieje zwyczaj wyścigów, na pierwszy dzień Zielonych Świątek. — Parobcy, którzy konie pasą, wyjeżdżają ze świtem na gonitwy. Celem bywa słup na górze postawiony a początkiem, jeziorko Prochnik. Kto pierwszy stanie u mety,

królem, kto ostatni — rochwistem zostaje. Młodzież wraca do wioski mając na czele króla, któremu rochwist służy za błazna. Wiozą go w dwukolnym umajonym wózku do każdej gospody we wiosce i proszą o mały zasiłek na wieczorną ucztę. Rochwist tysiączne wyprawia figle, aby rozśmieszyć króla, towarzyszów i gospodarza i w ten sposób datek wydrwiwa. Podobne gonitwy mają miejsce i u innych Słowian a u Łużyczan od pogańskich jeszcze datują czasów.

§ 141.

Koń w gospodarstwie krajowem Polski i Litwy.

Gęsto po Polsce rozsiane miejsca, których nazwy mają konia za źródłosłów, owe Koniny, Koniusze, Koniusze góry, Koniuchy, Koniuszki, Końskie, Końskie wole, Końskie wody, Konojady, Odrzykonie, Kobylniki, Kobyliny, Kobyle góry, Kobyle pola, Kobyle błota, Kobyłki, Kobyluny, Kobylinie, Kobylne; na Litwie Kumiały i Kumiałki; na Pomorzu zaś Konowy i Kunowy jeden pod Szczecinem, drugi pod Starogrodem, oraz wiele innych były zabytkami osad oddanych pierwiastkowo, wyłącznemu stadnin hodowaniu; i służyć mogą za dowód, jak się w Polsce szeroko rozkrzewiał przemysł hippiczny. „Według staroświeckiego zwyczaju, rozmiłowanego w szeroko rozrzuconych mieszkaniach, wioski polskie różniły się od osad niemieckich i formą i rodzajem zajęcia mieszkańców, Rolnictwo było wyłącznem osad cudzoziemskich zajęciem, kiedy większa część wiosek polskich zajmowała się głównie pasterstwem, chowem koni, rybołóstwem i myśliwstwem. Duchowieństwo przykładem swoim, lud do rol-

nictwa i ogrodownictwa zachęcało. Duchowny gospodarz bywał jak kronikarz powiada „wzorem staranności światowej i całą duszą trudom rolnictwa oddany, w tuczności gleby i rosie nieba szukał błogosławieństwa.“ Świecki gospodarz dawnych czasów, mniej światły szlachcic gospodarzył ladajako, dbając raczej o myśliwskie łowisko, o stadninę i o czynsz kmiecy. Jakoż kiedy dobra szlacheckie stadami przeważnie słynęły, to dobra biskupie i duchowieństwa od najdawniejszych już czasów głośnemi były z rolniczej zamożności i pomimo, że pasterstwo podrzędną u nich grało rolę, to za jednym nieprzyjacielskim zamachem można było jednak z łatwością w ciągu XIII. wieku uprowadzić z nich 475 koni, 575 wołów, 1176 krów, 1260 wieprzów i 1174 owiec „o cielęta“ prawi wydany z tego powodu wyrok polubowno sądowy „nie chcemy wcale upominać się.“ Jak szlachta całe wsie polskie osadzała wyłącznie na służbie i dochodach pasterskich, łowieckich i bartniczych, tak też król ze swej strony wydawał szlachcie, niektóre dobra królewskie z obowiązkiem dostarczania dworowi potrzebnej miary w ziarnie, mące, mięsie, zwierzynie, napoju i uprzęży. W dawniejszych tedy czasach liczne samopas biegały stada po łąkach świeżo wydartych moczarom Wielkopolski, lasom Mazowsza i przepaścistym zaroślom Małopolski. Stara owych czasów legenda prawi o przybłąkaniu się stada do Sreniawity Przybysława, zamieszkałego na samotnej w bliskości Proszowic górze, którą odtąd Koniuszą górą przezwano. Stado to przywiódł Przybysławowi ogier, który przezeń do Węgier przedany, zatęsknił za miejscem rodzinnem i w licznym po kilku leciech orszaku klaczy i źrebiąt do swego nazad wrócił pana. He-

raldyczna legenda o podróżnym koniu Toporczyka Żegoty nowym herbem „Stary koń albo Zaprzaniec,“ uwiecznia pamięć jedynej miłości i jedynej spuścizny Żegocie pozostałej, kiedy się wszelkiego z nim krewieństwa rodzeni wyparli bracia, którzy ojcowiznę jego rozszarpali, nic mu nie dając po niespodzianym powrocie z długiej w obcych krajach gościny.

Tak samo w Polsce jak wszędzie moment najwyższej hippicznej świetności kraju, odpowiada chwili najwyższego rozwoju wszystkich sił żywotnych narodu. Zygmuntowskie czasy najwyższej sławy zamożności i wykształcenia, oraz największej ziem polskich rozległości są też kulminacyjnym momentem rozwoju, hippicznego powodzenia w Polsce. Bezprzykładna w dziejach unia Litwy z Koroną wprowadzająca Polskę na drogę opiekuństwa interesami słowiańskiemi przeciw zuchwalstwu roszczeń niemieckich i na drogę apostolstwa europejskiej cywilizacyi po szerokim wschodzie, przyczynia się nie mało do podniesienia dziejowego znaczenia narodu polskiego, którego hippiczna wziętość silny także przyjmuje rozwój. Litwa zaszczycona godłem Pogoni, zawsze ustępowała Polsce w jezdeckim i hippicznym względzie. Gęste jej lasy ostatniego pogaństwa przytułek, tak ogromnemi porosłe drzewami, że w ich wnętrzu, konne można było robić obroty lub w ich konarach warownie gnieździć — nie sprzyjały pomyślnemu chowu koni prowadzeniu. Lecz obu narodów połączenie nader błogie na rozwój hippiczny wspólnej ojczyzny miało wpływy. Rozległe stepy Rusi i Ukrainy pokryły się prędko niezliczonemi stadami, a szlachta litewska przyjęła od braci swej koronnej zdrowe i wykształcone o chowie koni po-

jęcia, które tem większe powoli otrzymywały zastosowanie im prawa własności i swobód osobistych silniej przez Litwinów miłowanemi być poczynały. Przed unią obu narodów W. książę litewski jest jedynym i narodu przedstawicielem i prawa twórcą, jedynym ludzi i koni panem. W. książęta litewscy odpowiadają jak mogą wszechstronnemu powołaniu swojemu, a ich zabiegi stawią Litwę na tym stopniu znaczenia, na jakim ją już przed unią widziemy. Gedymin był niepospolitym jeźdzcem swego czasu. O Olgierdzie piszą współcześni Krzyżacy, że W. książę chromieje na prawą nogę gdy chodzi i dla tego opiera się zwykle, albo na lasce, albo na giermku, ale za to na koniu siedzi dzielnie. Koń też jego i prawica, groźne były Tatarom i innym kraju nieprzyjaciołom.

Kiejstut, o którym sami Krzyżacy mówili, że miłował nad wszystko wojnę i prawdę, na koniku do dziś dnia w ludowych opiewanym pieśniach nieustanne z nimi zwodził boje, ciągle ich cudził, a mężnie się potykał; i nie raz przez nich w niewolę brany, zręcznie się z niej wymykać umiał. Raz na przykład uszedł z więzienia na koniach samego wielkiego mistrza z Alfem przydanym sobie do usług i szpiegostwa Litwinem a z nad granicy konie mistrzowi z podziękowaniem odesłał. Pogrzebowym zwłok całopaleniom wszystkich tych mężów, zawsze towarzyszyły wierne ich konie bojowe. Obrządek pogrzebu Kiejstuta odbył się z nadzwyczajną uroczystością, a było to już ostatnie pogańskiego W. księcia zwłok całopalenie. Na wileńskiem zgliszczu Świętoroha, na szczycie mogiły wydrążonej wewnątrz na półtora chłopa głębokości; sporządzono wielki stos z drew suchych. Tamże ubrawszy ciało Kiejstutowe w zbroję i szaty książęce, z orężem,

włócznią i sajdakiem, na stos położono, a przy nim żywego sługę najwierniejszego, ubranego konia najlepszego, parę chartów i wyżlów, pazury rysie i niedźwiedzie wraz z trąbą myśliwską. Potem uczyniwszy modlitwy i ofiary, oraz wyśpiewawszy czyny dzielności przez księcia za jego żywota spełnione, zapalono ów stos drew smolny, i tak wszystko ciało zgorzało. Obecni pogrzebowi Krzyżacy, ujrzeli z przerażeniem jak po przedarciu się płomieni do spodniej warstwy drew cały stos runął z trzaskiem w niewidome dla nich wydrążenie mogiły, i nowym wybuchem ognia i dymu przeraził lud zgromadzony.

Witold żadnej chwili bezowocnie dla kraju nie tracił. Ustawicznie na koniu wszędzie rozkazem i nadzorem swoim przytomny, był on zarazem wodzem, sędzią, naczelnikiem kościoła, stad wychowywaczem i kupcem. Grasujące w ówczesnej Litwie łotrzykostwo, czyli rabusiostwo zwane powszechnie kozactwem, zmuszało go do zwrócenia całej swej energii, na powstrzymanie zakorzenionego popędu do starych praktyk, które statut dopiero Kazimierza Jagiellończyka ostatecznie wykorzenić potrafił.

Jeździł tedy Witold p› ulicy
I niesiono przed nim dwie szablicy

dla natychmiastowego karcenia przestępców, jego najwyższych rozkazów. Z jednej strony sprawiedliwie lecz okrutnie surowy, był on z drugiej znowu strony łagodności dziecięcia, szczodrobliwości bezprzykładnej, i gotowości do niesienia pomocy potrzebującym niezawodnej. Hojność jego spływała na wszystkich, łaski jego godnych a szczególnie na Polaków, w których niepospolicie był rozmiłowanym, tak że ich konie do swoich zabierał fol-

3*

warków na zimowlą. Państwa zaś sobie powierzonego strzegł czujnie całości, i w niezwyczajny sposób granice jego zakreślał. Raz bowiem w pół Dniepru na koniu zapłynąwszy i szabli dobywszy wykrzyknął „póty moje!“ a tym niezwyczajnym aktem, zaznaczonej granicy długo nikt ani zmienić ani pogwałcić nie śmiał.

Drobne początkowo koniki litewskie, które w napadach rabusiowskich czyli kozaczych dawnej Litwy, doskonale służyły, którémi przeprawiano się przez rzeki trzymając się ich ogona jedną ręką, a drugą pociągając tratewkę z drzewa unoszącą na sobie broń, rynsztunek i amunicyą; te koniki stały się z czasem po dokonanej unii obojga narodów tak doskonałemi, że na nich jazda litewska różnym wrogom, a nawet wykwintnym Szwedom sprostać mogła. A szykowne hufce Sapiehy, Gąsiewskiego i innych nie jedną z wielkich rzek na grzbietach swych koni wpław przebywały. Połączone dwa narody w jedno świetne państwo, rozwijają przez wzajemne na siebie wpływy, ogólną pomyślność i w przednie zaopatrują się konie. Korona coraz się bardziej chwytać zaczyna alkierzowego sposobu hodowania koni; na Litwie i Rusi niesłychana powstaje stad mnogość, swobodnym czyli w pół dzikim chowanych sposobem; w głuchej zaś Ukrainie na ziemiach Kozactwa zaporożkiego wałęsają się tabuny zupełnie dziko hodowane. Na najpołudniowszym krańcu Polski, karpacki góral zupełnie ręcznie swego drobnego wychowywa konika, gdy tymczasem na najpółnocniejszej krawędzi Litwy, Żmudzin karłowatego swego kleperka przed wszelkiem chroni krzyżowaniem.

§ 142.

Język hippiczny.

Wielka mnogość nazw używanych w Polsce na oznaczenie, różnych odcieni kształtów, użyteczności i pochodzenia konia, wielkiej różnokształtności tego zwierzęcia w Polsce domyślać się każe.

„Wszystkie konie Pan Bóg siercią odział
„Wzdy przecie w ich rodzajach chciał uczynić podział,
„Inszy Fryz, inszy Żmudzin, insze są Szewluchy
„Przyrodne do orczyka, homonta i duchy,
„Inszy wałach podolski, inszy na poboczy
„Sękiel, inszy co kłusem a co chodzi z kroczy."

Koń, który ze wszystkich zwierząt, przy wielkim nawet wzroście największą doskonałość kształtów posiada; bardzo rozmaitej bywa urody, której rozmaite stopnie, różnemi w Polsce nazwami, bez względu na pochodzenie lub na inne konia przymioty, oznaczano.

Najmniejsze konie nazywały się: konikami, kosiami, kucykami, parepami, parepkami, na których stósownie do rady Dorohostajskiego, wędzidła mają być małe, „według gęby" ich. Wyraz Parepa przeszedł do Polski od innych ludów słowiańskich, w rakuzkim dialekcie Parip, znaczy prostego brono-włokę (Equus ignobilis), w bośniackim, konia stadnego (equus gregarius) w kroackim konia podstawnego, (Equus parahippus), w języku zaś węgierskim, Paripa jest koniem jezdnym czyli wierzchowcem. Konie małe mogły być wdzięczne, jeżeli miały przystojny rozmiar członków i dzielne, jeśli od dzielnych pochodziły przodków, ale gospodarstwo jezdeckie nie radzi konia małego choćby najdzielniejszego pod sio-

dło wyjeżdżać, gdyż wartość jego w żadnym razie nie pokryje kosztów wyprawy i utrzymania. Takie konie jeżeli cudne, to w inochodę pętaną, w kozacki strój, pod myśliwca, pod posłańca z listy, wreszcie do woza zdać się mogą:

Do jazdy konika
Do usług chłopczyka } trzymać nie warto.
Do straży mopsika

Mierzynem, mierzyńcem, mierzynkiem zwał się koń miernego wzrostu do zaprzęgu najzwyczajniej używany. Ksiądz Kluk powiada: Mierzyny, miernego wzrostu zażywają się do różnych pojazdów pospolitej jazdy.... w wózkach parokonnych, mierzyny są paradne.“

„Koń świadom boju gdy trąby usłyszy
Uszy podnosi, pysk rozdziera łysy
Nogami tupa — a robotny
Mierzyn, kark powiesiwszy stoi nieochotny.“

U Moskali gdzie pokładano tylko konie małego i średniego wzrostu; Mierzynem (мѣринъ) zowią wałacha. Gwagnin powiada, że konie Moskali, nie wielkie mierzyńcy, bywały wałaszone i nie kowane.

Wielkie czyli rosłe koniska dostawały nazwy Dylongów, Dryblasów, Drabin, Bucefałów jak nas o tem w wyprawie Albertusa następny przekonywa ustęp „....konie przerosłe, dryblasy, drabiny, zowiewy, z urąganiem Bucefałami.“ Takie też konie zwano jeszcze Kandybami, od nazwiska rodziny Kandybów która w stadzie dość na Rusi słynnem, ogromne chodowała konie.

Sudanym, był koń odlewanej kibici, chodziwy pięknego gniazda, wielkiej cudności i urody, okazałej po-

staci, suchej nogi i wszystek gładki i smukły a starannie wymuskany, o którym powiedzieć można było: „Głowa jak u panny, pierś jak u wdowy, nóżka jak u dziecięcia.“

Taki koń być musiał uległego charakteru aby był wysoce ceniony i pod siodło użyty.

Koń z urodą powolny
Sługa z dzielnością pilny } muszą u mądrych w łasce być.
Żona z ochędostwem wierna

Taki koń bywał zawsze

„I droższy i zacniejszy choćby się ubrudził
Niżeli jaka marcha choćbyś ją wycudził.“

Węzełkiem nazywano każdego konia obłego, krępego i zwięzłego, silnie a okrągło zbudowanego.

Nikczemniejsze konie zwano szkapami, szkapskami, marchami, chmyzami, wywłokami, bronowłokami, szewluchami, terlicami, hetkami. Ciężkie a nikczemne szkapsko nazywano: kłusiem albo kłósiem albo nawet kłysiem jak n. p. w przysłowiu: „Prszto kłysiu! oto pień.“ Dorohostajski powiada, że sknery miasto jednego pięknego konia, parę ze szkodą maciorki kłusiąt nikczemnych mieć wolą. Wyraz ten jest, jekeśmy to już wyżej widzieli styryjskiego i rakuzkiego pochodzenia, a w moskiewskim języku клюся małego oznacza konika. Wyrazowi szkapa Linde daje świetny rodowód, wywodząc go od greckiego καβάλλης i robiąc go przez to pokrewnym szwaleryi i kawalerstwa, tymczasem

„U nas biedny szkapa
Z trudu ledwo sapa

a słabość nóg za tak zwyczajną w szkapie uchodziła, iż

jeżeli się o człowieku powiedziało, że się poszkapił, to tyle znaczyło, co potknął się na drodze życia, co pokpił sprawę, co podrwił głową. A z człowiekiem trudniejsza w tym względzie niż z koniem sprawa. Koń gdy się potknął, to się mógł jeszcze prędko zerwać i stanąć na nogi, lecz człowiekowi trudno było się poprawić skoro się raz poszkapił. Szkapieć to końska rzecz, z najdzielniejszego bowiem konia z laty szpetne się zwykle staje szkapsko.

Wyraz marcha jest zapewne celtyckiego pochodzenia na słowiańskiej ziemi nie gościnnie przyjęty; kiedy bowiem march (koń) dał na zachodzie początek markizom i marszałkom, to się on u nas w marchę czyli wywłokę przerodził, w której tyle było cnoty ile w szczygle sadła. „Choć go być mienią potomkiem Pegaza u nas bez względu na ród zacny, leniwy marcha pług na grzbiecie dźwigał.“ Zmarchać tyle znaczyło: co znędzić, zbiedzić, wysilić tak, „że na żywą jeszcze marchę już się drapieżne jak na ścierwo spuszczały ptaki“ najczęściej bowiem bywał

„Stary marcha zrobiony, znędzniały
I nosaty i cale schorzały.“

Ponieważ wielkie są i nieodgadnione sądy Boże

Przeto Bóg może pysznego monarchę
Strąciwszy zmienić w sianem spaśną marchę.“

Wyraz Chmyza jest pochodzenia rusińskiego, na Rusi bowiem chmyz oznacza śmiecie.

Wywłoka oznacza do syta po świecie wywłóczonego konia, którego już chyba tylko na psie lub tatarskie wywlec miano pożywienie.

Użycie konia do brony uważa się u nas dotąd, tak jak u Arabów za najniższy szczebel w hierarchii zajęć dla konia przeznaczonych. Bronowłoka jest przeto wyrażeniem ubliżającem godności konia udzielanem tylko nikczemnemu szkapie.

Szewlucha była to uprzężna marcha, która się ledwie w zaprzęgu ruszała, która się wlokła noga za nogą pomimo że na nią woźnica chopał i chopał. Nazwa ta nie w moskiewskim wyrazie шелуха (łupina łuska) jak niektórzy sądzą, ma swój źródłosłów ale w wyrazie szewielić używanym na Rusi w znaczeniu ruszać i pochodzi od często do szkap takich powtarzanej, a gęstemi bata razami popieranej prośby „Szewielisie! ruszaj że no się.“

Bardzo wychudłe szkapska, które przedstawiały widok kościotrupa końskiego, skórą powleczonego, zwano Terlicami, przez podobieństwo do najprostszego siodła żołnierskiego, zwanego Terlicą, która nie była czem innem, jak prostym łękiem drewnianym, skórą obitym, czyli prawdziwym kulbaki kościotrupem, skórą powleczonym. Na obu tych rodzajach Terlicy siedzący jeździec, nie mógł się uwolnić od natarcia sobie ciała, co też zapewnie za źródłosłów Terlicy służyło.

Hetkami, Hetkami pętelkami nazywano konie, o których się mówiło „co ubijesz to ujedziesz,“ a nazwa ich pochodziła prawdopodobnie od zwyczajnego na Rusi i Litwie nawoływania woźnicy „hettia“ na prawo i „wiszta“ na lewo. Jeszcze i dziś zwyczajne na Rusi furmańskie nawoływanie na konie jest hettia, hettia które mam za przerodzony wyraz tatarski hajda (jazda).

Sukknia łatana,
Bóty dziurawe
Koń hetka

Suknia łatana, Bóty dziurawe Koń hetka	nie dobrze świadczą

Hecie pecie było to szkapsko chude, lecz biegliwe, na którem dość prędko chopnąć się można było, i czasem czesać dość długo.

Stósownie do różnego rodzaju użytkowania z koni, różne bardzo były ich typy, które też różnemi oznaczano nazwy. I tak:

Inny był koń jezdny czyli wierzchowiec, lekki, zwinny, roztropny, posłuszny; lekkiemi zwykle kuty podkowami i jakby wyłącznie pod kulbakę stworzony; a inny woźnik czyli koń uprzężny, silny w zadzie, twardy w karku i niezrażony w pociągu, którego do zaprzęgu używano.

Inny koń bojowy czyli najezdny, który i w natarciu śmiałym i w odwrocie nożnym być musiał, na którym żołnierskiego szukano chleba:

Co w potrzebie stał zawsze do boju gotowy,
I ciągle nosił rynsztunek bojowy,

do którego stosowały się słowa:

Koń rzeźwy, pyszny, niespokojny
Zwierz natarczywy i lubiący wojny.

Inny zaś koń powodny albo powodowy, którego powodnik na uroczystościach, bez jeźdzca na powodzie prowadził. (equus inanis). Każdy Tatar miewał koni powodowych wiele ze sobą, a gdy mu jeden ustawał, przesiadał na drugiego i tak się przesiadając, ujeżdżał bardzo wiele w krótki czas. Naruszewicz w tłumaczeniu Tacyta konie desultorów, także powodnemi nazywa.

Inny był ciekun, biegun, biegus, badawia, kursor albo zawodnik, którego na zawodzie, to jest w szrankach, po przestrzeni placu zawodowego, w zawód czyli na wyścigi z innemi puszczano końmi, który biegając chyżo, co tylko miał mocy zawód ubiegłszy, brał zakład, czasem zaś tak się wysilił, że choć mu wolno wędzidło puszczono, ledwie kłusem do kresu przybieżał; a inny koń kotczy, brożkowy albo karecianny, który rączym kłusem i ogromem swej statury zdumiewać musiał ciekawych stolicy widzów.

Inny koń pocztowy, na którym towarzyszów poczty to jest szeregowi czyli półtowarzysze, nieustanne odbywały marsze, a inny koń pocztarski, który po stacyach pocztowych już to woźniczą spełniał powinność, wożąc n. p. Augusta III. z rączością czterech mil na godzinę: już to jezdną i w takim razie miano kursora pocztarskiego przyjmował.

Inny koń łowiecki, niezmęczony w łowach, ani potkliwy na przodek, ani na tył włogawy; a inny koń podwodny albo ciężarowy, używany do transportów, który był w przechodach wojsk udzielany, tylko ukazicielowi listu podwodnego, który służył mu jedynie od stacyi do odmiany, i za którego czwore pieniądze podwodne płacono, jeżeli się go na czas i miejsce nie stawiło.

Inny podjezdek, który Luzakom i Ciurom sługiwał obozowym, za którego dwudziestą szelągów niegdyś płacono, i którego dzielnym i wspaniałym najbogatsze siodło zrobić nie było w stanie; a inny koń gospodarski do zaprzęgów i robót wiejskich używany, o którym ks. Kluk powiada: że się pojedyńczo po folwarkach mnożył

i że pospolicie bywał nędznie pielęgnowany, drobny i zapracowany.

Inny koń kawalerski wyprawny, tresowany w staniu, pląsaniu i hasaniu, którym toczono podług miary i czasu, który do maneżowej jazdy czyli do tak zwanej akademii albo szkoły, wrodzone mieć musiał zdolności, charakteryzujące konie Wschodu, Włoch i Hiszpanii; a inny koń włościański czyli roboczy, ziemianinowi do prac około roli służący, który ani bywał komośliwym, ani wyuzdanym, ani rozhukanym, ani rozbestwionym, który cierpliwie znosił, hojnie mu darzone razy, a nigdy w żadnej nie brał na kieł okazyi.

Inny koń stadny albo stadowy, odznaczający się pożądanemi w stadzie przymiotami, który po zamożniejszych był chowany szlacheckich domach i dworach, który tem bywał lepszy, im większego i trafniejszego miał koni znawcę za pana; a inny nareszcie kon juczny albo jukowy, krótkiego a silnego grzbietu, od którego mułowce i burdowie małą różność miały, na którego od krzyża do grzywy, tak, że aż uszy spuścił, wtłaczano albo gustowano różne wojenne zapasy i sprzęty w juki czyli torby skórzane, przez juczyciela ułożone. Wpicowaniu czyli furażerówce, nosił nieraz juki z furażerem i koń bojowy, albowiem: „nie cięża rogi jeleniowi, ani skrzydła ptakowi, ani owies koniowi,“ albo też jak starsze mówiło przysłowie: „nie cięży swe boroczno koniowi*.

Konie rozstawne czyli porozstawiane doraźnie w miejscach, gdzie albo poczt nie było, albo gdzie się z nich korzystać nie chciało, dla prędkiego ważnej jakiej ekspe-

* Boroczno tyle znaczy co obrok, a wyraz ten pochodzi z węgierskiego abrak.

dycyi poparcia, zwano końmi rozsadzonemi. Konie rozsadzać, znaczyło rozstawiać je i trzymać gotowe na stacyach czyli stojkach. Na rozsadzonych koniach bratanków swoich, uszedł konno Sędziwoj z Węgier i w dobę sześćdziesiąt mil węgierskich ubieżał. Książe chorąży litewski Radziwiłł, wyprawił kuzynka swej żony, który w nim najniewinniej jak się zdaje, uczucia zazdrości wybudził; na rozsadzonych koniach w powozie o kołach umyślnie nierównych i owalnych, aby w drodze od Słucka aż do Wielkopolski, nieprawe z młodziana wytrząść sentymenta.

Co do pogłowia, to samice zwano swierzopami, kobyłami, klaczami (klacz v. klacza) matkami: samców nieskażonych nazywano ogrami, drygantami drysiami, ogierami, źrebcami, stadnikami; skażonych zaś albo czyszczonych wałachami i wałaszkami. Czasem też ogierów zwano końmi całemi, wałachów zaś końmi po prostu bez żadnego przymiotnika. Jan Kochanowski przemawia do swawolnych fraszek swoich obuzdywając je niby temi słowy:

„Nie kwikajcie tak zbytnie moje miłe fraszki
Bo pewnie cenzor z drysiów poczyni wałaszki.“

Zwykle na wałachów mniej dzielne i mniej rosłe przeznaczano konie. Nieraz jednak i cudnego przyszło się wałaszyć rumaka, skoro do zbytku bywał srogim, waśniwym i niespokojnym. Konie bowiem takie gdy je utrzebisz, łagodnemi się stają. Trzebieniem zaś, pokładaniem, kleszczeniem, skopieniem albo wałaszeniem, nazywano odebranie sposobności ogierowania, nie wyznaczonym do rozmnożenia młodym ogierkom. Nie dokładnie wypokładane

wałachy, zwano wnętrami i tych często za probników przy stadach takich używano, w których zwyczaj odchowywania matek z ręki był przyjętym.

W użytku zarówno ceniono samce jak samice jeżeli równie dzielnemi były. Bolesław Śmiały dosiadał w potrzebach klaczy, którą szczególnie miłował i którą oponą ze złotogłowia nakrywać kazał. Jan III. na ogierze chrześciaństwo ocalił. — Lecz nie na jednym stopniu poważania stały w pojęciach polskiego narodu, dryganty i wałachy. Ogólne istniało przekonanie, że wałach znacznie ogierowi w dzielności i sile ustępuje, że do potrzeby czyli do boju koń cały najpewniejszy, bo z chęcią wszystko czyni; wałach zaś z przymuszenia; a gdy drygant ustanie, to zlazłszy zeń i trochę go bez jeźdzca oprowadziwszy, niebawem znowu siadać nań można, wałachowi zaś zmęczonemu, albo długi odpoczynek dać należy, albo go rzucić. — Ogra powściągać, wałacha zaś popychać trzeba.“ Tam więc gdzie i moc i chęć koniowi potrzebna, tam na wałacha nie rachowano, a w woźniki go najczęściej przeznaczano. Jakoż i w utrzymaniu wałacha i ogra wielka panowała różnica, bo kiedy ogier dla higieny tylko parę niedziel, na zieloną puszczany bywał paszę, albo nią w stajni karmiony, to wałach całe lato od św. Wojciecha do św. Szymona na paszy przebywał. Za marnotrawstwo nawet uważano karmienie wałacha owsem przez cały ciąg lata i mówiono: „Wałachy w lecie owsem chować to samo, co na borg brać u kupców.“ Zapalczywość i ognistość drygantów nie zawsze ich w rycerskiem rzemiośle pożądanemi czyniła i chociaż wiedziano, że ogier trwalszy na prace i trudy, to przecie wałaszonych jako mniej niespokojnych i nie hałaśliwych, ludzie rycerscy

częściej niż ogrów używać byli zwykli, Towarzystwo ussarskich chorągwi i naczelnicy najczęściej na ograch, lekka zaś jazda cała i szeregowi ussarscy zwykle na wałachach występowali. Wałachów też używano do wojennych taborów oraz pod luzaków i ciurów obozowych.

Młode konie od urodzenia aż do czasu, w którym je za złożone i do użycia lub dresury zdatne uznano, zwano źrzebiętami, samiczki zrzebiczkami, klaczętami, swierzopkami, klaczkami, kobyłkami, samczyków nazywano źrobkami, zrzebczykami, ogierkami. Na Mazowszu kiziak oznaczał źrebaka, kizica źrebicę.

„Młody źrebczyk na łące pośród stada brykał
Ziemi kopytem twardem ledwie się dotykał.“

Na Ukrainie zwano źrebięta z tatarska łoszakami. Stosownie do wieku źrebiąt, odróżniano jeszcze między niemi roczniaki i roczniaczki od dwulatków i dwulatek, dalej od trzylatków i trzylatek czyli od trzeciaków i trzeciaczek, koń po czwartym roku skończonym czyli czterolatek przestawał już należeć do źrebiąt, był to bowiem koń albo dresurze poddany, albo nawet czasem już wyjeżdżony. Zrzebięta w pierwszym będące roku, zwano sysunami v. sysakami albo też sojeńcami, jeżeli jeszcze macierze ssały dopóki od nich odsadzonemi nie były.

Na Rusi zwano stryhuńcami świeżo odłączone źrebięta, tam bowiem panował zwyczaj podstrzygania ich ogonów w schodki, a grzywy w szczotkę. Ślady tej operacyi zostawały na zrzebięciu przez całą zimę, poczem znikały te widoczne wieku oznaki, a włosień który odrastał, stawał się jakoby w skutku postrzyżyn, bardziej obfitym

i znacznie dłuższym. Ks. Kluk powiada: „roczne zrzebię do dwu lat zowie się zrzebczykiem, od półtora roku do czwartego już zrzebcem, a gdy już ma wszystkie końskie zęby, już wtedy należy mu się imie konia.“

§ 143.

Rozmaitość nazw konia stósownie do jego ojczyzny.

Pomimo że mówiono:

„W naszej koronie jest
Z łaski nieba
Żyto do chleba,
Len do płótna,
Owce do sukna,
Stada do koni,
Kruszce do broni.“

Albo „nigdy w Polsce nie zabraknie

Żelaza do broni,
Rycerstwa do koni,
Żyta, lnu i pszenicy
I pełnej wina piwnicy“

to przecież, oprócz wielkiej obfitości koni krajowych najrozmaitszego gatunku, Polska sprowadzała zawsze mnóstwo koni z obcych krajów. Zacytowany wyżej ustęp Rzączyńskiego prawi o niezmiernej koni w Polsce obfitości, toż samo dowodzą następne Krasińskiego słowa: „Nader liczne ma Polska stada rączych koni .... Litwini są w stanie zgromadzić do 40,000 jezdnych na koniach pięknych silnych i rączych.... Konie ruskie (podolskie i ukraińskie) pod względem szybkości i piękności ledwie że się nie dadzą z hiszpańskiemi i tureckiemi porównać a daleko są

od nich silniejsze.“ Pomimo jednak tak licznych i dzielnych koni krajowych, bardzo się wiele w Polsce znajdowało koni nie krajowego pochodzenia i chowu. Potrzebowanie przewyższało oczywiście produkcyę i często natrafiamy u autorów o koniach piszących ustępy, podobne do następnego. „Są tu u nas jedne konie krajowe jak samogitici czyli żmudy, ukraińskie i podolskie czyli ruskie, stepowe czyli zaporozkie, karpackie czyli podgórskie i nareszcie polskie ze wszystkich najprzedniejsze, inne zagraniczne jak te co z Tracyi, to jest tureckie z Fryzyi to jest Frezy, inne angielskie, hiszpańskie, arabskie, adziamskie, neapolitańskie, astarskie, albańskie, poddunajskie, tatarskie i czerkieskie, bachmaty i t. d.“ Marescotti w r. 1668 powiada, że konie holenderskie poszukiwane w Polsce były do karet, węgierskie do codziennego użycia, arabskie dla kształtnej kibici, perskie dla okazałości, tureckie dla ognia i jako prędkie do wyścigów. Z tych wszystkich naliczniejsze były konie polskie, ukraińskie i tatarskie tak, że one wraz z węgierskiemi wyraźną stanowiły wśród koni w Polsce używanych większość. Jeden z genialnych powieściopisarzy naszej epoki, z rzadką przedstawia trafnością rozmaitość charakterów tych trzech różnych typów końskiego rodu, które się w Polsce najczęściej pojawiały w następnym ustępie.

„Szparko jak strzała sadząc sarniemi susami, wpadł na podwórze stepowy konik z Kozakiem . , . . . za nim wleciał Murza tatarski, a bachmat jego jakby się pławił tak gładko i tak nizko sunął sprężystemi nogami . . . w ślad za niemi pod Lachem koń przysadzając się zadem ku ziemi, przodem wyskakując w powietrze, okracz wpląsał na podwórze.

Najszlachetniejszy koń arabskiej krwi, najbardziej do stada i do jazdy w Polsce pożądany, zwał się arabczykiem i mówiono o tych koniach, że były ze wszystkich najlepsze i najpiękniejsze.

„Pod nim smukły arabczyk dla bodźca ostrogi,
Zwinąwszy się, obalił kilku w rynsztok z drogi.“

Arabczyka zwano też Bedewiem a wyraz ten zdaje się być przeistoczoną i zepsutą formą wyrazu Beduin, którą i w innych słowiańskich napotykamy narzeczach, n. p. w Rakuzkiem. „Niech niewola na bedewiach hardzie jedzie, zawsze niewolą będzie.“ Adam Miciński, koniuszy dworu Zygmunta Augusta w dziele „o swierzopach i ograch“ naucza nas, że w stadzie, które nazywano królewskiem, pielęgnowano czysty ród koni arabskich, że zaś w stadach książęcemi zwanych, a także do króla należących, krew była mieszana.

Rumakiem zwał się koń turecki albo turski, potomek dawnych trackich, tessalskich i kapadockich triumfatorów Cyrku, rodem z Rumelii lub z Anatolii, zkąd i rumaka zdaje się pochodzić nazwa, będąca przeistoczeniem dawniej używanego wyrazu Rumelec albo Rumel. Zakończenie ak dało temu wyrazowi jednokształtność z wyrazami stępak, kłusak, rysak, szłapak i t. p. „Rzutniejsze konie i żywsze rumaki tył niejednemu malowały błotem.“ Konie te w wielkiej miewano cenie i wzorzystemi dywdyki oraz szkarłaty okrywano.

„Jakie też to, z tak licznych zwierząt, sądzisz zwierze,
Co pierwsze przed drugiemi słusznie miejsce bierze?
Ja mniemam, że ów rumak stad natolskich plemie,
Który na dźwięk trąb, uszkiem strzyże, grzebie ziemię
I wesoło poryża i w krwawe gonitwy

Starłszy zbrojne szeregi, mężnie zchodzi z bitwy
Lub z szranków wypuszczony, z bystremi Dzianety,
Wabiąc wiatry na zawód pierwszy sięga mety,
I Panu co go karmił, w pięknym wity lesie,
Zwycięzca na łabędzim karczku wieniec niesie.“

Zwyczajne przymiotniki dawane bedewiom i rumakom są lotno-nogi, prędko-nogi, wiatro-nogi, żartko-nogi, polotny, bystro-lotny, chyży, zwinny, rączo-biegły, rączo-skoki, rzutny, żywy i t. p.

Bachmatem zwał się koń tatarski, zwykle na nizkich ale sprężystych nogach, poziomy i aż w piątym dopiero roku dosiadany.

„Niech się Tatar bachmatem, rumlem Turczyn szczyci
Lekkie oba do biegu, cudne są w kibici.“

Konie te były bardzo rącze, tak, że niejeden co na małym skoczył bachmaciku, ubiegł rumaki rosłe i okazałe. Pasek posądzony o udział w rokoszu wojskowym, usprawiedliwia się temi słowy: „Zastąpiono mi na dobrowolnej drodze, gdybym się czuł winnym, mógłbym był bezpiecznie ujść — wszak wiedzą, niech powiedzą, że mnie otoczyć nie mogli. Siedziałem też na takim koniu, któremu kałmuckie i astrachańskie bachmaty uciekać nie umiały i dogonić też, kiedy tego potrzebowała konieczność nie mogły, pewniebym się był niemieckim fryzom* i powąchać nie dał.“ Na Litwie gęste były zawody tatarskich bachmatów, które służyły do remonty lekkich chorągwi W. X. Litewskiego.

Łoszakami z tatarska nazywano wałaszone wielkie i rosłe tatarskie konie, które głowy ku górze w biegu

* Na Fryzach była dragonia króla Jana Kazimierza, która Paska aresztowała.

4*

podnosiły. Wzrost tych koni, zadzierzystość, czyli zadzieranie głowy w biegu i to że one do Polski wałaszone przybywały, rodzi we mnie przekonanie, że takie konie z Persyi pochodziły. Perskie się bowiem konie odznaczają i urodą i własnością astronomów i niczem, tylko wałaszeniem dającą się ukrócić samców wściekłością i zajadłością. Nazwę Łoszaków dawano jeszcze koniom podlejszym, których sami Tatarzy łoszakami a nie bachmatami zwali. Konie te nie były ani wielkie ani okazałe, ale mocne i trwałe. Konie ras mongolskich owe pobratymcy żmudów, finków, mezenków i wiatek najczęściej w Polsce łoszakami zwano.

Argamakiem, koniem adziamskim albo Persem nazywano szlachetnego konia Persyi pochodzącego najczęściej z tej państwa tego prowincyi, którą Turkestanem zwano, a która do dziś dnia, swemi turkomańskiemi słynie końmi, (ob. koń wschodu). Konie tej rasy stanowiły wraz z jedwabiami, bardzo ważny przedmiot handlu wschodniego zadnieprzańskiego. Za Władysława IV. wyprawiono do Szacha perskiego w poselstwie Szemberga, jenerała artyleryi, który zawarł z Persyą związek przeciw Turkom, stósunki handlowe umocnił i siła znacznych jeńców moskiewskich z niewoli wyswobodził. W powrocie napadnięty poseł przez koczujące dzikie ludy, u wybrzeży Kaspijskiego morza, zamordowanym został wraz ze spowiednikiem Dyonizym karmelitą i całym poselstwa orszakiem. Dary szacha perskiego drogie bardzo konie i sprzęty, tudzież inne przedmioty przez samego Szemberga zakupione stały się dziczy łupem.

Dzianetem zwał się koń hiszpański, znamienitego zazwyczaj wdzięku. Boter w swoich relacyach powiada:

„Dzianety hiszpańskie są konie największej p'ękności.“ Konie te były szczególnie do maneżowej uzdatnione jazdy, i lepiej cd innych, piękne kurbety i susy wyprawiać umiały, w paradnym saś rydwanie wielką posiadały wspaniałość. Konie te czułe na pieszczoty, srogie na grubiaństwo, zdawały się znać wartość swoją i nigdy siebie nie plamiły oślim uporem ani jakimbądź narowem. Andrzej Morsztyn († 1658) w rymach niepozbawionych wdzięku, tak się o klaczy hiszpańskiej rozwodzi:

Nie mają takiej i jordalskie stada,
Byłaby takiej Asturya rada,
Nie pasie takiej natolska murawa,
Taką się klaczą przechwala Warszawa.
Hiszpankać wprawdzie chodem i nazwiskiem,
Ale się w kraju rodziła nam bliskim.
I słusznie Polska będzie tem chełpliwa,
Że jej córką jest klacz tak urodziwa.
Znaczne jej kształtu wizerunki wszelkie,
Głowa nie wielka i uszy nie wielkie,
Oczy wypukłe, wesołe pojrzenie
I kłus wspaniały i żywe chodzenie,
Pierś, ach pierś piękna i zupełna w mierze,
Zad jak ulany, i gibkie pacierze
Tuż do popręgu, i kark niezbyt chudy,
Nóżka subtelna, podkasałe udy,
A skóra jasna i obfita grzywa,
Blaski złotego przenosi przędziwa.
O jak to piękna! kiedy wzniosłszy głowę,
I złotą grzywy puściwszy osnowę,
Buja pomiędzy zazdrosnemi stady
Swych rówienniczek zawstydza gromady.
Godna zaiste ciągnąć i wóz słońca,
I stać w królewskiej stajni nie od końca.
Teraz niech Neptun kształt na się przybierze
Gładkiego konia jak gwoli Cererze,
Teraz niech Jowisz zalotów nie syty,
Końskiemi stan swój, okryje kopyty,

A więcej wskóra niż gdy boskie stopy
Bawolim rogiem okrył dla Europy.
A gdy ją będą w bieg różnie ćwiczony
Koniuszy z Litwy i drugi z Korony
Karakołowali, o jakie korbety,
Jakie podrzuty, jakie wężokręty,
Jakie odmiany ręki będą w kole,
Jakie podrzutnym grzbietem kapriole,
Bujaj o cudna klaczo, bujaj sobie,
Rozmnażaj stado, które tak po tobie
Pokupne będzie, że o twe źrebięta
Z sobą się będą rozpierać książęta.
Szczęsny masztalerz, który cię fartuje,
Co cię nakrywa i co cię dekuje;
Szczęśliwe łąki co pasą klacz gładką,
Szczęśliwszy stadnik co cię sprawi matką.
A pewnie Pegaz, zkąd między planety
Przeniesie z tobą spłodzone Dzianety.

Dzianety do roslych należały koni, a tak zdawna do przepychu w stroju i do świetnych imprez przywykły, iż się zdawały lubować w okazałości rzędu, i górność niesienia się swego do stopnia przepychu je otaczającego stosowały. Im na świetniejszą ich użyto imprezę, tem się w niej chętniej sprawowały, zachowując zawsze w największym zgiełku bohaterski spokój. Ród tych koni przywykły do muzyki wprowadzonej we zwyczaj przy dresurze, przez starych jeszcze Iberów, a często karmiony daktylami przez Abenseragów i u nas wielkie do muzyki okazywał zamiłowanie i lubił łakocie. Dzianet po francuzku zwany Genet a po niemiecku Genet wywodził ród swój od koni arabskich i często w Polsce na równi był z bedewiami ceniony, sprowadzano zaś go już to wprost z Hiszpanii już to go na targach europejskich za wielkie sumy zakupywano. Zazdroszczono temu, pod kim Dzianet nad śnieg korwetował bielszy. Królowi Stefanowi

Jan Zamojski ofiarował konia stada swojego, który urodą i cnotą podobny był Dzianetowi. Piorun Jagielle jednym razem zabił czterech woźników, dziewięciu dworzan konie i królewskiego dzianeta. Na dzianetach hiszpańskich jeździły w Polsce najprzedniejsze osoby, w te właśnie czasy, kiedy najdzielniejsi wojownicy i jeźdzce Europy, tych także koni do posług swoich używali.

Sekielem albo Sękielem zwał się koń Węgier lub ziemi Siedmiogrodzkiej. Pochodzenie nazwy Sekiel wywodzą powszechnie od wyrazu węgierskiego Sekhely, (granica) tak samo jak tytuł książąt siedmiogrodzkich Siculorum comites, który oznacza naczelników narodu nad granicą mieszkającego. Handel Sekielami należał do najbardziej ożywionych w Polsce handlów; on bowiem dostarczał chorągwiom jazdy narodowej, znaczną ilość najzwyczajniejszych koni bojowych, i prawa krajowe miały go w szczególniejszej opiece, jak to niebawem zobaczemy. Nie było w kraju stajni bez Sekiela i to jeszcze farbowanego nieraz:

„Pod nim koń Sekiel w bród ufarbowany
A na nim czołdar złotem haftowany.“

Do koni węgierskich należały w Polsce konie Karpat różnym górskim i podgórskim służące plemionom. Z karpackich zaś koni najprzedniejsze są te, które od miana ludu je wychowującego Hucułami pospolicie są zwane. Żadnej nie podlega prawie wątpliwości, że wszystkie karpackie konie są tegoż samego co i węgierskie szczepu a i ksiądz Kluk powiada, że konie Podgórskie zbliżają się do węgierskich i siedmiogrodzkich. Koń w obyczajach wszystkich Karpat mieszkańców tak ważną gra rolę, tak jest

od człowieka nierozdzielnym, że niema prawie pieśni, niema gwałtowniejszego nastroju ducha, w którymby się Góral do swego nie zwracał konika. Jako przykład wystarczą te kilka oderwanych zwrotek przez Podhalan śpiewanych:

— „Janiczku, Janiczku co ci po koniczku?
Będe se przewoził bez bystre wodziczku.“

— Nie jadł konik, nie jadł, ani ja
Frejereczko moja! czyjże ja? czyjże ja?“ —

— Frejereczko moja mam ci co si pytać?
Uciekł mi koniczek pomoż mi go schwytać.“

— „Nauczże się naucz siwy koniu robić
Bo ja se nauczył po za Tatry chodzić.“ —

— „Cisawe koniczki nie dają się łapać
Frejereczko moja będziesz na nie płakać.“

— „Te moje koniczki oba siwe były,
Dobrze mi Frejerki w polu niezabiły.“ —

— „Nie mogę, nie mogę do Wierszyska chodzić,
— „Musisz mi Frejerko koniczka wywodzić.“

Podobne usposobienia wyraża i sąsiedni lud krakowski w licznych zwrotkach pieśni, w których o koniku często bywa wzmianka. Jak n. p. w tym znanym krakowiaczku:

Siwy konik siwy, siwo jabłkowity,
Kochają mnie panny, kochają kobiety.
Siwy konik siwy, konopiasta grzywa,
Powiedz dziewczyneczko kto u ciebie bywa.
Siwy konik siwy, po nim czarne pręgi,
Kochaj mnie dziewczyno bom ja chłopak tęgi.

Klimat górski, rodzaj pastwiska i skalista gór gleba, wpłynęły na zmalenie urody konia, a dzika gór przyroda

i urozmaicone kształty powierzchni, wyrobiły w nim pewność kroku i żelazną nóg wytrwałość. Przymioty tych koni są te same, co koni wszystkich gór świata a osobliwsza ich w człowieku ufność i niepospolite do niego przywiązanie, są skutkiem łagodności postępowania z domowemi zwierzętami cechującego obyczaje karpackich ludów. Ubogi Góral licznym nie mogący popisać się stadem i żyjący ze wszystkiemi domowemi zwierzętami w ścisłem wspólnictwie, nadzwyczajną odznacza się dla swojego konika pieczołowitością. Czem jest lalka dla panieńcia, czem dla światowej damy jej ulubiony piesek buduarowy, tem dla góralskiej rodziny jest drobne koniątko, nie o wiele większe od wielkiego psa niektórych okolic. Konik góralski jest współmieszkańcem izby Górala, pokarm gospodarza, jego żony i dzieci, służy także za pożywienie ukochanemu czworonogiemu domownikowi, najczulszemi przez wszystkich członków rodziny, otoczonemu pieszczotami.

Tkliwie pieszczony i serdecznie uraczany współmieszkaniec gospody, odpłaca się za udzielane mu pieszczoty największą czułością; główkę swą delikatną i ozdobną, kładzie na ramieniu, którego bądź z członków rodziny i szczególnym tonem cichego poryżania, daje znać, że już pora, aby mu drzwi chaty otworzono, by mógł dać dowód swego ochędostwa i przyzwoitości. Założony do małego wózka, ciągnie przy pomocy nieraz gospodarza samego, potężny ładunek drzewa z lasu na targ do miasta, zkąd za przedane drzewo kilkodniową przywozi prowizyę dla całej swego pana rodziny i dla siebie. Podróże te odbywa górski konik bez uzdy, a Góral bez bicza. Góral puszcza swego domownika najczęściej samego,

z daleka za wozem postępując, albowiem zupełne w jego przezorności pokłada zaufanie i wie, że gdzie tylko kierunek drogi wątpliwym być może, roztropne zwierzątko oglądać się zacznie, domagając się skinienia ręki żądaną mu wskazującego dyrekcyę. Góral wie, że u każdego niebezpiecznego miejsca, koniątko się zatrzyma i zaczeka, aż pan jego nie nadejdzie i nie dopomoże mu do przebycia hazardownej przeprawy. Jeżeli gospodarz ociąga się z przybyciem, to konik czeka godziny, dnie i noce, aż się pomocy nie doczeka. Zdarzało się, że odstały za jagodami gospodarz wpadł w przepaść, a po paru dniach dopiero odszukano przepadłych. Gospodarza znaleziono bez życia, a konikowi już także nie wiele do skonu brakowało, z głodu i pragnienia siły go całkiem prawie opuściły, a stał jednak nie wzruszony przed przytrudną przeprawą, nie tracąc na pomoc nadziei. Jeżeli po długich szczerego przyjaciela posługach, padnie nareszcie ulubiony góralskiej rodziny domownik, to pamięć jego trwa przez długie w rodzinie lata. I w drugim jeszcze pokoleniu przechowują się nieraz jak relikwie, części jego sierścią pokrytej skóry, która za czapkę lub za kaftan ojcu służyła albo też części skóry sierści pozbawione, co ojcu za obuwie służyły. Przy uroczystych oględzinach tych resztek, czułe przymiotów przyjaciela dzieciństwa przywodzą się na pamięć obrazy, a westchnienia i łzy niewiast ogólne zwiększają wzruszenie.

Koń huculski zamożniejszemu i bardziej przedsiębiorczemu służący ludowi, na mniej skromne skazany życie, już zaraz urodą i fantazyą, od innych tatrzańskich odróżnia się koni. Hucuł nie jest wielki, głowę ma kształtną, grzywę długą, a nogi mocne i pewne. Maść jego bywa

najczęściej ciemno kasztanowata lub wrona. Do pociągu koń ten nie jest zdatny, ale pod siodło wyśmienity, pomimo, że go za płochliwego, gniewliwego i trudnego do ujeżdżenia wedle starej w Polsce powieści poczytywano. „Gniew długo wierzga jak podgórski źrebiec i długo się uspokoić a postanowić nie może.“ Na wyrobienie w huculе przymiotów jego cechujących, wpłynęła rozbójnicza, czyli kozacka przeszłość huculskiego ludu, o którym Bielowski powiada: że ledwo znaleźć można było Hucuła któryby za młodu nie kosztował hajdamackiego chleba a poważni ojcowie, tacy nawet co do dobrych i zamożnych gospodarzy się liczyli, nie tylko chętki do rozbojów w synach swoich niepotępiali, ale się sami nie wahali należeć zawsze, do napadu skoro się ku temu dobra podała sposobność Nie mogę się powstrzymać od zacytowania w tem miejscu opisu koni huculskich sporządzonego przez Wincentego Pola, który najdokładniejszą tych stron posiadał znajomość, i który mistrzowskiem swem piórem ustępowi ten przedmiot traktującemu niepospolitego umiał udzielić uroku. „Hucuły są konnym ludem, na koniu jedzie tu od dziecka każdy, bo drogi są skaliste, góry bardzo strome, przestrzenie wielkie, na koniu jedzie dziewczyna z konewką po wodę, na koniu jadąc karmi matka dziecię, na wieczernicę jedzie z kądzielą niewiasta i przędzie, do karczmy jadą na koniu, do miasteczek i na targi wyruszają całemi wsiami, i koń za koniem idąc, wspina się stromemi ścieżkami po skałach, spuszcza się z nich i przechodzi brody szumiących potoków i rzek. Bez konia nikt tu nie ruszy z chaty, czy to do lasu, czy do szałasy, na Połoniny, czy do miasteczka. Obyczajem kaukazkim chodzą tu koło nabiału, a wszystkie przybory

na koniu są opięte u siodła i przyrządzone do podróżnych karawan. Często idzie koń bez uzdy, lub niekiełzany przynajmniej, ale zawsze ma na sobie tręzlę. Konie są bardzo rozumne, znają dobrze ludzi i górskie ścieżki we dnie i w nocy, pilnują się same od zwierza i trzymają się człowieka, a przywiązują się do domowników i dzieci, ale pamiętają bardzo długo psotę wyrządzoną sobie, a są tak z ręki chowane, że idą na głos za ludźmi w drodze i że wracają z Połoniny same do domu, na znane sobie wołanie. W moich naukowych podróżach brałem konie pod siodło, najmując je tylko od miejsca do miejsca; raz że milej na swieżym koniu jechać, to znowu że hucuł miejscowy zna lepiej ścieżki okolicy własnej. W istocie często trzeba się tu spuszczać na konia, na rozum i nogi jego. Ztąd też bezpieczniej daleko w przepaścistych górach nie kierować konia, a pewną jest rzeczą, że koń tam nawet przejdzie, gdzieby człowiek pieszo lub na czworaku nie przeszedł. Kto widoku przepaści znieść nie może, temu bezpieczniej oczy zawiązać, a koń go przeniesie bez szkody. Na czoło karawany, która się po skałach i górach wspina, dają najmędrsze i najczujniejsze i najstarsze konie i wszystko dobrze idzie, póki karawany nie zaskoczy burza, wówczas kładą się konie na ziemię, ludzie przylegają do nich i pomiędzy skałami lub w lesie przypada cała karawana z trwogą, dopóki burza nie minie... A dziwne bywają to burze, poczynające się ulewnym ciepłym deszczem i grzmotami, a kończące się gradem lub zamiecią śnieżną. W środku gorącego lata pobieleje nieraz czarna góra na kilka godzin, a nieraz na kilka dni śniegiem. Po śnieżnicy podnoszą się konie, otrząsają się ze śniegu i próbują same drogi; ale jeśli się

ze śniegu nabój tworzy pod kopytem, wracają do legowiska i nie ruszają z miejsca, dopóki śnieg nie zrzednie albo nie stopnieje. — Dowódca strzelców straży pogranicznej, wezwał mnie, abyśmy się przypatrzyli, jak dziewczyna konie zwabiać będzie. Dziewczyna wzięła wielką misę z cedrowego drzewa, wsypała do niej parę garncy owsa i kilka garści soli, wymieszała tę ponętę z uśmiechem i wyskoczyła na dach chlewa. My stanęliśmy na płocie. Na północnej stronie połoniny, pasło się stado koni, ale w tak wielkiem oddaleniu, żem je wziął za owce. Po tej stronie połoniny, która od obejścia chaty łagodnie podnosiła się aż do skalistych szczytów, leżały zielone pasze. -- Cioś! cio . . . . . cioś! cio . . . cioś! cio . . . wołała przeciągliwym głosem dziewczyna z nad dachu ku połoninie, i donośny głos płynął po rosie, ginął po dwakroć i powracał znowu kędyś od skały. Cioś! cio . . . . wołała dziewczyna i biła dużym gontem na płask o dranice dachu. Po kilku przestankach ozwało się z połoniny rżenie kilku koni, zaledwo dosłyszane przez nas. Dziewczyna ponowiła wołanie, a konie dawały odzew coraz głośniejszem, coraz bliższem rżeniem. Jeszcze przed chwilą zdały nam się bardzo dalekie, ale rosły widocznie w oczach. Rżenie coraz głośniejsze, stado coraz większe, aż już nareszcie zadudniała połonina, a konie lecą co wyskok. Jak potoki rozpuszczone grzyw kądziele, puszczone na wiatr Widocznie wzięły już dziewczynę na oko i kierują się wprost na wołanie. . . Spuściła się z dachu, skoczyła przez płot i podnosząc misę w górę, biegła naprzeciw rżących koni. Struchlałem, bo zdało mi się, że ją na kopytach rozniosą, ziemia drżała od tętentu, powietrze drżało od rżenia. — Konie docierając ostro, osadziły się nagle przed dziew-

czyną i poczęły się wspinać dęba jak świece, rżąc krótko ale coraz straszniej. Szalały do koła dziewczyny, ale żaden nie tknął jej. Trzymała ona misę z owsem po nad głową i groziła gontem. Po chwili ustatkowały się konie; za klaczami przybywały źrebięta, biały ogier obiegnął stado i spuściwszy łeb, spokojnie włożył go do misy z owsem. . . .“

Hestrami zwano konie szwedzkie, wdzierające się w granice Rzeczypospolitej, przez te jej prowincye, które częstych wojen między Szwecyą a Polską były przedmiotem i teatrem. Tegoż samego miana udzielano koniom Żmudzi i Litwy właściwej. Czacki nazwę Hestrów wywodzi z islandzkiego na tej zasadzie, że historya wysp orkadskich po islandzku pisana, konie hestrami nazywa. Żmudź, Kurlandya, Inflanty, Estonia i Finlandya, są do dziś dnia przepełnione potomkami owych zwięzłych, drobnych i rączych szwedek, które pod hestrów nazwą od bardzo dawna znane na Litwie były, i które na wyspie Oesel czystość swojej rasy przechowały. Nie rozumiem zkąd powziął Czacki wiadomość o tem, że „szwedzkie hestry używane były do stad, z których konie brała ciężka jazda“, kiedy podług wszelkiego prawdopodobieństwa, konie te należały do owej fińskiej przez wpływy klimatu zdrobniałej rasy, która się swą wytrwałością w pracy i umiarkowaniem w pokarmie, oraz rączością w kłusie odznacza, lecz do dzwigania ciężkiego kiryśnika wcale uzdolnioną nie jest. Konie żmudzkie mają wszystkie cechy plemiennego pobratymstwa z finkami i w tem to tylko znaczeniu rozumieć należy szwedzkie ich pochodzenie, które od najdawniejszych czasów żmudzkim przypisywano koniom. Żmudzinek był i jest nie wielkim parepą, do-

skonałym węzełkiem podobnym do fińskich dzisiejszych kłusaczków i do koni ostzejskich i do konia Kiejstutowego, którego kształty przechowały ludowe Litwy pieśni. Od dawna miano hestry żmudzkie czyli żmudy jak je później nazywano, za małe koniki przez samą już urodę bardziej do orczyków, niż pod siodło sposobne i za takie, które mogły wielki ciężar lepiej ciągnąć niż go nieść na grzbiecie. Przekonanie że wszystko na świecie drobnieje, w ten sposób W. Potocki wyraza:

„Jeśli jeszcze będzie stał ten świat trzy krzyże,
To i ludzi i konie w żmudziny postrzyże.“

O przodkach to konia żmudzkiego arcybiskup Upsalski, Olaus magnus, pisze, że na wyspie Elandyi, na morzu Gotskiem istnieją małe konie, bardzo sposobne do nauczenia się sztuk wszelkich, jako tańcowania i t. p. Konie te wypielęgnowały dla pociechy ludzkości owe zapewnie powietrzne i towarzyskie motałki czyli szatany wcielone, o których tenże autor powiada: że diabły nie będące do końca, tak w swej naturze zepsowane, jak inne piekielne biesy, cudzą pospolicie konie ludziom prostym, Szwecyi, Norwegii i Finlandyi i inne odbywają posługi. Z pod takiej nadziemskiej wyszłe pieczy konie fińskie, dostały się na Żmudzi pod protekcyę Ratajnicy, bóztwa stadnin i pod straż potężnego Charirari pogańskiego boga, opiekuna bojowych koni Litwy i Żmudzi, któremu czyniono ofiary z rosłych pietuchów różnej barwy, na tę intencyę, aby się konie mnożyły. Kiedy miano upraszać o pokój tego Boga, który był Bogiem nie tylko koni, ale i wojny zazazem, tedy czyniono mu ofiary i modlono się doń za piecem, na siodłach siedząc. Tradycye o diablach

szwedzkich i fińskich, przeniosły się wraz z koniem fińskim na Żmudź, jak o tem prawi Pietro Duodo, zdający sprawę z poselstwa swego do Polski 1592 roku przed senatem weneckim. „Mówiono mi, iż w niektórych częściach Żmudzi są djabli, którzy by tem snadniej uwieść ludzi na swą stronę, wchodzą z nimi w najściślejszą zażyłość, bywają u nich często w domach, konie ich pielęgnują, pomagają im orać, siać, zbierać i t. d., choć to zdaje się niepodobne do wiary, przecież godne bardzo osoby zapewniały mnie o tem, wierzono w dawnych czasach, że w tych stronach znajdowało się piekło, a to z przyczyny mnóstwa szatanów, pokazujących się tu ustawicznie.“ Rzączyński bardzo erudycyjnie wielu cytując autorów, tak się o koniu żmudzkim wyraża: „Na Żmudzi konie są zdrobniałe, lecz najwytrzymalsze w świecie (generosissimi). Żmudzini przyuczają je do pracowitości przechodzącej wszelką wiarę. Konie te choć drobne, są jednak tak twarde w pracy i drodze, że można je mieć za żelazne i że ich żadną miarą porównywać w wytrzymałości z duńskiemi i fryzyjskiemi nie podobna końmi. Żmudzinek i dziś jeszcze z ostrzyżoną grzywą za małe pieniądze ogromne wyświadcza przysługi.“ Lassicius (w De Diis Samogitorum) powiada: że roku 1554 kupił w Wilnie za dwa złote małego konika żmudzkiego, który tak był silnym i wytrwałym, że nim w sankach rączym przybył do Krakowa krokiem i bez najmniejszej przygody 120 mil ujechał. Nazwa hester służyła w dawnej Polsce zarówno na oznaczenie finki, jak żmudzinka, albowiem nieraz obie te konia rodziny, za jedną miano tak jak i dziś w pojęciach wielu znawców, żmudzinek za jedno z kleprem ostzejskim uchodzi. Jak rzecz sama, tak też oba wyrazy

hester i kleper są szwedzkiego pochodzenia; pierwszy ma za źródłosłów wyraz häst, oznaczający po szwedzku konia w ogólności; drugi zaś pochodzi od szwedzkiego klipare, oznaczającego mierzynka, drobnego konika, poneja. Tak samo jak konie żmudzkie, ostzejskie i finlandzkie bywały za dawnych czasów hestrami ze szwedzka nazywane, tak je dziś nie bez słusznych powodów wielu kleprami także ze szwedzka nazywa, trzy te bowiem rodziny końskiego plemienia, wspólny fiński czyli raczej mongolski mają początek, wcielający je w jeden szczep z mezenkami, obwinkami, wiątkami i t. d. (Obacz konia cesarstwa rosyjskiego) fińskiego czyli jak to dawniej mówiono, szwedzkiego były pochodzenia, konie za Alexandra Jagielończyka na Litwie i Żmudzi pod hestrów nazwą znane. Żmudzinkiem był też zapewne ów konik, o którym Gaetani wspomina mówiąc: „W stajni królewskiej wiele jest przepysznych koni. a między niemi konik bułany tak mały, iż lubom nań własnemi patrzał oczyma, jeszcze mi się to zdało rzeczą nie tylko zadziwiającą, lecz niepodobną do wiary. Cała wysokość jego nie dochodziła mi do pasa, z tem wszystkiem tak był proporcyonalny i kształtny, iż nic piękniejszego widzieć nie można było. Przyprowadzono go z Litwy i chowają dla królewicza Władysława.“ Jan Krasiński w opisie Polski powiada; „konie żmudzkie prawie wszystkie bardzo małe, lecz wytrwałe na zimno i głód.“ Hartownie bowiem żmudzkie wychowywały się hestry. Większą część roku przestawały one na rzadkich tylko zdziebłach ogryzionej i uschłej trawy, którą sama przyroda pod śniegiem przechować im raczyła. Twardem kopytem i natężonym trudem dobywały one przez 10 miesięcy w roku skromne swe pożywienie, a mrozem tylko lub drapieżnego

zwierza natarczywością naglone, chroniły się pod dach gościnnej Numy litewskiej, która długo kurzenia obozowego, czyli drewnianego namiotu koczowniczego przedstawiała i kształty i wygody. „Numa w prostocie ustroju swojego odpowiadała ogólnemu Litwy ubóztwu, które liczyło nawet najuboższemu dziś niezbędny kruszec żelazo, za kosztowność nie zwyczajną. Bez żelaza obchodził się drewniany pług litewski, bez niego obchodziła się skrzypiąca maża, bez niego obchodziły się kopyta i miękkie wędzidła końskie, bez niego nawet obchodziły się nieraz ręce wojowników, maczugami i kijami zdobywające, według nie zupełnie bajecznego podania, takie grody jak Zawichost. W przypadkowem legowisku przy noclegowym w dużej jamie ogniu, ze zbiegłym na noc i spoczywającym na kupie dobytkiem koni i bydła, z zapasem żywności pod senną głową, rozłożona rodzina żmudzka, zajmowała przestrzeń dziesięciu sążni, czterema obwiedzionych ścianami bez okien i jednym pokrytych dachem. Dach z sitowia i cztery nie wykwintnie z krąglaków złożone ściany, o to cała numa; i mieszkanie ludzkie, i stajnię koni, i spichrz zapasów w sobie mieszcząca. Za najmniejszą zbliżającej się wojny trwogą, za wydanym przez W. księcia rozkazem, rozrzucały się lub paliły na prędce sklecone numy, paliły się zebrane zapasy, których uprowadzić nie można było, uchodzono w głębie puszcz nie przebyłemi warowne bagnami, a zostawiano napastnikowi gołą i kurzącą się jeszcze od zarzuconych pożarów ziemię, żeby ta nawet źdźbła trawki wrogowi udzielić nie mogła. Takim fortelom winna była Litwa klęski, które nieraz napastujące ją wojsko krzyżackie trapiły, które świetną n. p. i głośną wyprawę Konrada Walenroda w głodem i nę-

dzą haniebny odwrót przemieniły. Pod skromnym jednak ostrzeszkiem litewskiej numy, twarde hodowały się męże i hartowne mnożyły się konie. Konie te nieraz wielkiej dzielności, składały dowody i godnie odpowiadały mężnych Żmudzinów odwadze. Kiedy n. p. podczas bezkrólewia po Zygmuncie Auguście, Iwan syn bazylowy, W. kniaź moskiewski pochwycił Weissenstein w Inflanciech; Achaz wódz ze Żmudzinami na drobnych a dziarskich hestrach pędzącemi, natarł mężnie na Moskali, wyciął ich ze szczętem i łupy odebrał. Nie jedna Żmudź hodowała hestry żmudzkie, pobratymczy lud Żmudzinom, Łotwie i Litwinom, Prusacy zaniemeńscy pilnie strzegli od zniszczenia gniazdo wiernych narzędzi rozpaczliwej o niepodległość z Niemcami walki. Konie ich tak były dzielne, że gnębiciele Prus, gardzący wszystkiem co nie niemieckie, Krzyżacy po zupełnem Prus zawojowaniu, pod swoją wzięli chów tych koni tak jak szatany starej legendy opiekę, i hodowali je do rozmaitych celów, po licznych folwarkach swoich pod żmudzką nazwą swejkissow. Konie te i w późniejszych Rzeczypospolitej czasach, były dość skwapliwie w Polsce kupowane. Ks. Kluk powiada: „Stada Prus elektoralnych czyli Żmudzi pruskiej, dostarczają nam na jarmarkach Tylżyckich znaczną ilość nie złych wierzchowych i ciągowych koni.“ Oprócz swejkisów wodzono na te także jarmarki wrone frezy przez Niemców wyłącznie hodowane.“

Moskale czyli konie Wielkiego Księstwa Moskiewskiego, dostawały się do Rzeczypospolitej licznemi także partyami. Nie tylko wojna ich dostarczała, ale nieraz i krewieńskie niektórych szlacheckich domów Litwy z bo-

5*

jarstwem moskiewskiem stosunki. Opisanie rzeczy polskich w Moskwie za Dymitra prawi: „że carowa Maria oczekująca pod Moskwą na ukończenie przygotowań do uroczystego wjazdu w mury stolicy, rozdała raz między Polaków jej towarzyszących i między sługi swoje, 80 koni ze stada cesarskiego jej przypędzonego. Bojarzyn Szeremetjew, wysłany 1697 roku w poselstwie do Krakowa, Wenecyi, Rzymu i Malty, ofiarował hetmanowi polnemu W. Ks. Litewskiego Bogusławowi Służce, dwanaście srokatych woźników, z których każdy cenionym był po 150 rubli. Moskiewskich używano koni pod żołnierzy nadwornych, chorągwi niektórych panów litewskich, tych mianowicie, którzy jazdę swą w W. kniażestwie moskiewskiem werbowali i w moskiewskim wyprowadzali stroju. Pasek gani te konie znajdując, że były srodze ciężkiemi i że się często w gorącej rozpierały potrzebie. Z przyczyny jednak wielkiej tych koni taniości, w razach chwilowego w kraju koni niedostatku, i temi w Polsce nie pogardzano, tem bardziej, że się nie rzadkie pojawiały momenta tak silnego koni potrzebowania, że nie bardzo wówczas przebierano. Nieustanne Polski z Moskwą wojny, wielką koni moskiewskich dostarczały Polsce ilość. Nie mało ważną grały one rolę w stadach Litwy, a w śród nich cenne nieraz pojawiały się bachmaty tatarskie i nawet wyśmienite perskie argamaki.

Poddunajskiemi zwano w Polsce konie Multan i Wołoszczyzny, które na równi z sekielami ceniono. Konie te dostawały się przeważnie do Polski drogą wojny. W handel końmi mało się wdawały z Polską te prowincye, dość wiernie państwu Otomańskiemu służące i wszelkich

owszem dokładające starań, aby Polsce szkodzić. — „N i e m o g ą c z a ś p o k o n i u, w i ę c p o h o ł o b l a c h.“ Nie mogąc nic w szczerem dokazać polu, szkodziły podstępnie handlowi Polski z Turcyą i konie do nas ze Wschodu wiedzione zatrzymywały, jak tego mamy dowody w texcie odprawy posłów Hospodara ziemi Multańskiej z roku 1545. „Pan nasz król J. M. kazał wam powiedzieć: niektórzy kupcy Turcy, Ormianie i Żydowie przyjeżdżają do państwa Jego królewskiej Mości W. Ks. Litewskiego z ziemi tureckiej z towarami swojemi i oni tu powiadają, iżby zasię oni przywiedli ze sobą z tureckiej ziemi tureckich koni dobrych do ziemi Jego królewskiej Mości na sprzedaż, lecz gdy idą przez ziemię Hospodara waszego, to Hospodar wasz one konie u onych odbierać każe i do ziemi Jego królewskiej Mości nie dopuszcza. I wy by Hospodarowi swemu od Jego królewskiej Mości mówili: iżby on tego Jego królewskiej Mości nie czynił i wolnym kupcom takowych koni na sprzedaż przez ziemie swoje do państwa Jego królewskiej Mości wodzić nie bronił, i odbierać ich u nich nie kazał.“

M o r a w c z y k i albo konie morawskie, uchodziły w Polsce za bardzo dobre i znacznemi przybywały do Rzeczypospolitej partyami. Klacze morawskie uchodziły wraz z polskiemi tureckiemi i fryzyjskiemi podług zapewnienia Micińskiego w skład stad zwanych książęcemi, w których bedewie, rumaki i wyborowe ogry polskie służyły za stadników. Podobne krzyżowania po całym robiono kraju zapatrując się na obyczaj przyjęty w stadach książęcych.

F r y z a m i albo f r e z a m i zwano konie ciężkie i ogromne Niemiec północnych, tak zwanej armorykańskiej rasy, przybywające do Polski z Brandeburgii, Saxonii, Meklem-

burga, Hanoweru, Brunświku i Holandyi. Fryzya była kolebką najprzedniejszego szczepu tej rasy, a nazwa polska tych koni od Fryzyi pochodzi. Frezów używano w Polsce do powozów i pod ciężkich kiryśników, fedwereszów, dragonów, oraz pod zaciężnych rajtarów. Królowi Zygmuntowi staremu, przywiedziono raz z Niemiec nie mało pięknych frezów wronych: „król J. M.“ prawi Gornicki, „patrząc na nie z okna, radził się z panem koniuszym a z panem oboźnym, coby za rząd na nie dać miał. Stanisław Białobocki nie daleko stojąc, a słysząc ono, powiedział o kilku trędowatych, którzy przed królem rzędem podle siebie stali. Atoli już jest, prawi rząd, czerwony gotowy i nie może być nad ten cudniejszy, jeno im każcie co rychlej twarzy połupić.“

Dorohostajski w hippice swojej, frezy nazywa „opętałemi freziskami i gnuśnemi szkapami.“ Na oznaczenie niestósowności w sprzęganiu bardzo od siebie różnych przedmiotów n. p. potężnej i nadętej przemowy z lichym podarunkiem mówiono: „Upominek jak żmudzinek, jak frez oracya.“

Niemcy zwykli byli we trzy lata poczynać wyprawę tych koni w kłusowaniu, a do boju występowali na nich w piątym roku, pokrywając je najczęściej całkowicie blaszanem, albo skórzanem ladrowaniem. Przymiotniki zazwyczaj wyrazowi frez u starych towarzyszące autorów są: wielki, ciężki, wrony, kosmatonogi, albo kosmonogi, czasem kusy i hasający. Polska zaznajomiła się z temi końmi podczas szeregu wojen, które od czasów Łokietka aż do końca panowania Kazimierza Jagiellończyka, z zakonem teutońskim toczyła. Krzyżacy występowali zawsze do boju i w poselstwach buczno na potężnych frezach

wronych, których rasę po całem rozpowszechnili Pomorzu i po pruskich Polski prowincyach.

„Rajtarowie czarni, harde wsparłszy boki,
Na frezach hop hop! krzycząc, buczne stroją skoki,
Zaś ćmy knechtów z spisami pod stem fendlów kroczą,
Potem za mistrzem obóz i dział dwieście toczą.

Litwa i sprzymierzeni z nią nieraz Tatarzy często podług wyrażenia kronikarza, hojnie gęstemi strzałami frezy niemieckie psuli, a Kiejstut i inni książęta litewscy wielokrotnie całe stada tych kosmonogich bucefałów z innemi zagarniali łupami. Za Jana III. frezów w wojsku polskiem na wiedeńskiej nie było wyprawie; jak świadczy ustęp pamiętników tej wyprawy: „Wyjechali Polacy z królem na wojnę dość strojno i z pompą; mieli siodła grzecznie oprawne, rzędy piękne, konie dobre śmiałe, chociaż nie niemieckie frezy. Na takie konie można w wojnie wiele rachować, gdyż dobry koń jest orężem żywym, który przydaje do sił człowieczych chyżość i czyni je kawalerskiemi.“ Sprowadzanie i utrzymanie frezów, należało do rzeczy kosztownych jak nas o tem przekonywa przysłowie:

P r a w o, b a n k i e t y, f r e z e, l e k i i b u d y n k i,
B a s a r y n k i p u s t o s z ą z g r u n t u n a s z e s k r y n k i.

Konie **duńskie** także do armorykańskiej należące rasy, rzadko kiedy frezami w Polsce nazywano; może dla tego, że wrona maść nie tak w nich zwyczajną, jak w innych była frezach, a wroność należała w polskiem pojęciu do jednego z nieodstępnych freza przymiotów, przytem massywność koni duńskich, jakkolwiek znaczna, nigdy jednak tak przesadną jak we frezach nie bywała. Duńskie konie w znacznej bardzo sprowadzano do Polski

liczbie, w tej mianowicie epoce, kiedy przepych zaprzęgów zaczął się w Polsce rozwijać i kiedy w Europie reputacya duńskiego konia, wielkiego dostąpiła rozgłosu, to jest pod koniec XVI. wieku. Wielu sądzi u nas, że maści, tarantowata i srokata, tak w niektórych okresach Polski cenione, z tamtąd swój wzięły początek. Tarantem zwano w Polsce konia, którego maść składała się z dość regularnych, czarnych, żółtych lub czerwonych pstrocin na białej rozsianych sierci, mówiono o nich: że były „nakrapiane jak tarantuły czyli pstre jaszczurki", najbardziej zaś takie ceniono taranty, których plamy były wyraźnie okrągławe i wielkością jaja kurzego nie przechodziły Otóż konie tej maści bywały nieraz z Polski wysełane w darze różnym wysokim w Europie osobom, i zawsze je tam za osobliwość poczytywano. Wilhelm le Vasseur de Beauplan, kapitan artyleryi w wojsku polskiem, za czasów Zygmunta III. i Władysława IV., w dziele noszącem tytuł Descriptio Ucrainae, zwracając na to uwagę swoją, że panowie polscy lubią chować tarantowate konie na wejrzenie cudne, zdaje się w tem upatrywać coś, czego zapewnie na Zachodzie nie spotykał. Wincenty Pol w przypiskach do Mohorta, fundując się na tradycyi, z Persyi maść tarantowatą wywodzi i mniema, że się ona do nas przez Tatarów dostala. Wstręt wyznawców koranu do różno-mastności konia, tak w niektórych krajach silny, że zrzebięta przez Allacha srokacizną lub tarantowacizną napiętnowane, są zabijane jako podejrzane o krwi nieczystość; wybudza w wielu niedowierzanie, czyby Persowie mogli być rozkrzewicielami i przechowywaczami maści przez Mahometa potępionych. Nadto zwyczajna w tarantach delikatność skóry, będąca przyczyną słabego porostu

ogona i grzywy, wyrażana przez przysłowie „Nic dziwnego że dziewczyna piegowata a kobyła tarantowata ma płeć“ (delikatną) zdaje się przemawiać za powstaniem tarantów i pstroków na wilgotnej i mglistej Północy a nie na Wschodzie; tam bowiem wątłość tkanek skóry, jest zwyczajniejszą, jako naturalny klimatu skutek. Nareszcie wzrost koni cugów księżnej marszałkowej Lubomirskiej, hetmanowej Rzewuskiej i jenerała Jastrębskiego, których się pamięć do naszych dochowała czasów przemawia poniekąd także za stronnikami duńskiego a nie perskiego tarantów w Polsce pochodzenia. Z tem wszystkiem nader ponętny traktacik o maściach serdecznie polskiego poety, zdaje się być bliższym prawdy, niżeli najwymyślniejsze rozumowania. Nie wiem wprawdzie czy to w Persyi koniecznie ma się tarantowata i srokata maść przeważnie znajdować i pomimo pilnych rozwiadywań w tym przedmiocie, to tylko powiedzieć mogę, iż ci z podróżników po Persyi, których dzieł się radziłem, lub których się o tym przedmiocie osobiście rozpytywałem, tarantów i pstroków w Persyi nie widywali. Natomiast żadnej nie podlega wątpliwości, że mongolskie plemiona bardzo wielkie w tych maściach mają upodobanie. Lamaizm a nie Islamizm jest wszelkiej srokacizny protektorem. Maść ta rozpowszechnioną jak się zdaje, w Azyi została przez Mongołów, w czasie powstania ich olbrzymiego państwa, w którem horda srokatą czyli raczej plamistą, albo piegowatą zwana, miano to od maści swych koni przyjęła i do wprowadzenia jej w modę, nie mało się zapewnie przyczyniła.

Lehrberg w dziele swem (Untersuchungen zur Erläuchterung der älteren Geschichte Ruslands. St. Peters-

burg 1816) powiada: „Piegowata horda rozciągała swoje posiadłości w okolicach Narymu po prawym brzegu rzeki Obi aż do gór kaływańskich. Roku 1592 horda ta stósownie do cesarskiego rozkazu została przez Kozaków zawojowaną. Jest to ta sama horda, którą han Abulgari w swej genealogicznej historyi Tatarów w okolicach tatarskiego miasta Ałakcyn (piegowaty) umieszcza. To miasto z tego powodu nazwę swą dostało, że jego mieszkańcy piegowatych, czyli tarantowatych jedynie używali koni, których wielkość taką była, że ich źrebięta trzyletnie dorównywały koniom innych hord. Liczne jurty rozrzucone po bagnach to miasto otaczających, potężne wykarmiały stada takich koni i ciągnęły użytek z min w srebro bogatych, które się w ich sąsiedztwie znajdywały, i które im taką srebra mnogość dostarczały, że innych u tego ludu jak srebrnych nie widziano naczyń. Za srokate i tarantowate konie w darze Tamerlanowi ofiarowane, okupił sobie życie, jeden z przeniewierzonych wodzów Tamerlana. Różne religijne obrządki mongolskiego Lamaizmu koni srokatych i tarantowatych niezbędnie potrzebują. Tarantami tylko może być wiezionem ciało człowieka zmarłego w pewne dnie miesiąca. W przepisach astrologicznych mongolskich powiedzianem jest, że ci, którzy się rodzą w roku barwy czerwonej, hodowaniem koni srokatych i tarantowatych trudnić się powinni, albowiem takie im tylko konie iść będą ręką. U Buriatów w stadach liczących po kilka set koni, ani jednego gniadosza lub karosza nie trafisz, a wszystkie są albo siwe, albo jasno srokate, albo tarantowate. W podróżach Pallasa po dawnych i dzisiejszych posadach Mongołów, częste są wzmianki o tarantach, a większa część przedstawionych tamecznych

koni na tablicach tekst objaśniających, srokatej jest lub tarantowatej maści, która w sztychu dość wyraźnie jest oznaczoną. Jużeśmy widzieli w starożytnym świecie że Tracya, która najbliżej do Scytów czyli Tataro-Mongołów przytykała, tarantowatemi w Grecyi słynęła końmi. Widzieliśmy też, że Chiny do Kokandu krainy także najbardziej w mongolskie wkraczającej stepy wyprawę po tarantowate podejmowały konie. Rafael przedstawia Atyllę na tarancie, jakby się jaka o tem przechowała tradycya lub jakby geniusz artysty, darem jasnowidzenia uposażony, przedstawić sobie nie mógł wodza mongolskiej tłuszczy na inszym koniu, jak na takim właśnie, jaki do dziś dnia mało znane mongolskie charakteryzuje plemiona. Nazarow, który w Kokandzie roku 1813 od Rosyi posłował, powiada, że na ceremonii oficyalnego przyjęcia przez Chana Amir Valimiani (protektor średniego państwa) przechodził między dwoma rzędami konnej gwardyi chańskiej, siedzącej na samych tarantowatych argamakach turkestańskich. Legenda chińska o pochodzeniu tarantów kokandskich czyli krwią pocących się koni niebiańskich takie przechowała podanie. Na bardzo wysokiej górze mają w Kokandzie przebywać konie, których nikt pochwycić nie jest w stanie, mieszkańcy tych stron podprowadzają pod stopy góry swe klacze rozmaitej maści, które zapłodnione z niebiańskiemi końmi mają potem potomstwo krwią się pocące. Ritter podejrzywa, że koniem zamieszkującym górę, jest Kiang, którego Moorcraft w górach na północ od Ladakh'u spotykał w trzodkach po 12 sztuk liczących .L'abbé Remusat i Neumann tak o tych koniach prawią. W okolicach górnego O x u s jets góra Poli (zapewne Bolorskie góry), u której prawego

podnoża znajduje się jaskinia mająca być mieszkaniem cudownego niebiańskiego konia, ku tej jaskini podprowadzają swe klacze krajowcy i puszczają je na paszę, zapłodnione tam matki rodzą konie zwane Kiu, które się krwią pocą. Pominąwszy to, że takie postępowanie może być w związku z jakim pogańskim ceremoniałem, Uczeni w nazwie Kiu vel Kü chcą widzieć lingwistyczne powinowactwo z wyrazem kijang a zapominają, że kiang nie jest koniem ale osłem.

Tatarzy osiedli po jurtach Syberyi zachodniej mają wielką ilość koni srokatych a więcej jeszcze tarantowatych, którym przypisują szczególniejszą rączość siłę i wytrwałość. Nie łatwo zapomnę o gwałtowności biegu, kilku tarantowatych trójek pocztowych, które mnie piorunem niosły po dzikich Sybiru przestworzach. W średnich wiekach miały się taranty także wśród destryjerów rycerstwa znajdować te mogły z Danii przeważnie pochodzić. Moda ta wielka świata rządczyni, nie mały zawsze wpływ na świat hippiczny wywierała i jej wszechwładztwu prędzej przypisać należy pojawianie się i znikanie tarantów, niżeli się zgodzić wypada ze zdaniem Froriepa, który w swej tablicy, pstroków i tarantów za konie osobnego rodu wystawia. Stronnicy jego chcą w Tangumie tybetańskim widzieć pierwotne tej rasy źródło, kiedy inni mają Tanguma za zdziczałego konia dawnych Mongołów. Na kirgizkich stepach spotykałem się z tarantami często, Kałmucy mają wiele tarantów. Zdaje się tedy, że kiedy stosunki Polski z Tatarami i Mongołami były ciągłe, z Danią zaś rzadkie i kosztowne; to polskie taranty najprawdopodobniej od bachmatów mongolskich, czyli tatar-

skich tej maści, wzięły początek i że ze wschodu nie zaś z zachodo-północy pochodzą.

Konie angielskie zaczęły pod koniec XVIII stulecia dość się gęsto w Polsce ukazywac i dość ogólnie być cenione, a z niemi rozwinęła się u nas moda krótkich ucinanych ogonów. — Operacya ta zagrażająca nieraz śmiercią koniowi tak była w pierwszej ćwierci naszego wieku ogólną, że i paradny cug miejski anglezowane mieć musiał konie i elegancki wierzchowiec innym jak anglezowanym być nie mógł. W wojsku królestwa kongresowego jenerałowie i oficerowie na anglizowanych z powinności jeździli koniach. Moda ta ustąpiła miejsce kurtyzowaniu i ogony krótkie jak bukieciki lub kitki jakie zastąpione zostały przez ogony sztuczną mające odsadę, o włosieniu przyciętym powyżej tylnego kolana. Z wstąpieniem koni angielskich na polską ziemię wyraz cisawy wyszedł z użycia i ustąpił miejsca wyrazowi kasztan na wzór wyrażenia angielskiego A chesnud horse. Chesnud znaczy owoc kasztana, a całe wyrażenie cisawego oznacza konia. Przemiana ta w hippicznym nastąpiła języku naszym za panowania Sasów. Pomiędzy licznemi miłośnikami angielskich koni wierzchowych za Stanisława Augusta czasów jedno z pierwszych miejsc zajmował niezawodnie brat królewski książe podkomorzy Kazimierz Poniatowski, którego widywano codziennie prawie na koniu w stolicy lub częściej jeszcze w okolicach jego rezydencyi na przedmieściu zwanem nowy świat. Po śniadaniu między dziesiątą z rana a drugą po południu zwykł był książę wyjeżdżać z domu na przejażdżkę, na dzielnym angielskim najzwyklej białym wierzchowcu, incognito, we fraku nankinowym, z jednym tylko przed sobą lauferkiem, ja-

skrawo jak motyl w rozmaite upstrzonym barwy; i błąkał się tam i sam w stronach Belwederu i Ujazdowa, to się ze stromych spuszczając na dół ku Wiśle wyniosłości, to się na nie śmiało wspinając. O godzinie drugiej wracał książę regularnie na obiad, na którym codziennie najmniej dziesięciu bywało zaproszonych.

Z czasem ustanowione prawidłowe wyścigi na sposób angielski po różnych dawnej Polski miastach zaczęły rozwijać należyte o koniu jeździe i chowie pojęcia, zaczęły budzić z letargu uśpiony nieszczęściami naród. Odtąd to koń angielski czystej krwi przyjęty został, w wielu miejscach Polski, za konia rozpłodowego i zaczął wpływać na poprawę koni krajowych i ich hodowli.

Mantawskie (Mantuańskie) Neapolskie (Neapolitańskie) i inne Włoskie konie, dresurą głównie słynące były bardzo wysoko przez panów polskich szacowane. Pod wyrazem zioła włoskie rozumiano w Polsce wszystkie cudzoziemskie zioła; wyrażenie zaś konie włoskie nie miało tak obszernego znaczenia i oznaczało tylko konie z Włoch pochodzące. Królowa Bona otworzyła jak się zdaje pierwsza, wrota Polski, na przyjęcie konia jej stron rodzinnych. Ona pierwsza sprowadziła roku 1530 z Włoch psy i konie, a odtąd zamożniejsi rycerskiego rzemiosła i sztuki jezdeckiej miłośnicy nieustannie z Polski do Włoch po konie posyłają. I tak: Mikołaj Krysztof ks. Radziwił pan na Ołyce zawiadamia przez list do księcia mantuańskiego 29. listopada 1547 r. z Nie świeżapisany, iż wysyła do Włoch jednego szlachcica, po kupno koni. R. 1578 król Stefan śle dworzanina swego Mozetti do Mantui i Włoch dla kupna koni, a w roku 1579 dziękuje księciu mantuańskiemu za podarunek w koniach. Roku 1580

Jan Kiszka, starosta żmudzki, pisze z Warszawy do księcia Wincentego Gonzagi, prosząc o przysłanie koni jezdnych potrzebnych na wojnę. Dwudziestego grudnia 1580 roku Jan Zamojski, z polecenia króla Stefana dziękuje księciu Gonzadze za darowane konie królowi. Roku 1599 wyżej wzmiankowany ks. M. Radziwił, pisze z Mira, do księcia mantuańskiego, prosząc o przysłanie mu koni. Roku 1600 tenże Radziwił, dziękuje temuż księciu za przesłane konie i za darowane klacze. Roku 1614 książę kanclerz Krzysztof Zbaraski, otrzymuje w darze od ks. mantuańskiego, znamienite włoskie konie. Vanozzi zachwalając przepych stajen kanclerza Jana Zamojskiego powiada: „Widziałem ośm neapolitańskich, kilkanaście tureckich i wiele inszych maneżowych i bojowych wierzchowców. W jednej stajni mieszczą się konie wierzchowe, w drugiej cugowe i wozowe.“ Tomasz Zamojski, syn Jana, wyrabia sobie roku 1616, u wice króla neapolitańskiego Ossuna, pozwolenie wyprowadzać z królestwa neapolitańskiego tyle koni ile zechce, z czego też niepomiarkowanie korzysta w kilkokrotnych tych koni transportach. — Adam Jarzemski, muzyk J. K. M., i budowniczy ujazdowski w opisie Warszawy z r. 1643 tak o koniach królewskich, znajdujących się w stajniach pałacu, dziś Kazimirowskim zwanego, powiada: „W pałacu Króla Jegomości Pana mego miłościwego długie ogromne stajnie po bokach zasłaniają prawie pałac w głębi stojący.... W stajniach konie polskie, tureckie i włoskie.... ujeżdżali je w koło kawalkatorowie cudzoziemscy, ale starszym koniuszym był Polak; zdaje mi się, iż sam sułtan turecki niema tak pięknych koni jak nasz król polski.“ Konie włoskie nie tylko jako wierzchowce sprowadzane były; wiele stad pol-

skich używało stadników i matek włoskich do rozpłodu jak n. p. stada Lubomirskich i Radziwiłów.

§ 144.

Drogi któremi cudzoziemskie do Polski przychodziły konie.

Liczne te obcych krajów konie wielorakiego gatunku i bardzo rozmaitych przymiotów i kształtów, dostawały się do Polski, już to drogą handlu, już to drogą wojny. Węgierskie i siedmiogrodzkie Sekele, niemieckie, holenderskie i duńskie Frezy, zamorskie Angielczyki, hiszpańskie Dzianety, nareszcie morawskie i włoskie konie, pochodzące z krain na zachód od Polski położonych, dostawały się do niej wyłącznie prawie drogą handlu. Wschodnie zaś Bedewie, Rumaki, Bachmaty, Łoszaki, Argamaki, Moskale, Hestry i konie poddunajskie, siłą przeważnie w nieustannych bojach zdobywane były. Za nabycie niejednego z takich koni własną trzeba było stawić głowę w wojnach Rzeczypospolitej z Turcyą, Szwecyą i Rosyą. Wojny te pomimo klęsk, zwykłych towarzyszek mordu i pożogi, przynosiły zawsze pewne w hodowli konia dla kraju korzyści. Na wojnie przekonywano się o prawdziwej wartości wychowanych w kraju i do rozpłodu potem służyć mających koni; na wojnie doświadczano, czy kierunek hodowli przez kraj przyjęty, należycie celowi odpowiada, na wojnie więc też powstawała moda, potrzebą usprawiedliwiona, takich lub innych koni. Na wojnie nareszcie zdobywano najprzedniejszych regeneratorów wschodu, a można się było nie troszczyć o świadectwa czystości ich pochodzenia, w wy-

jątkowym bowiem chyba tylko przypadku, niepewnej krwi i dzielności koniowi życie swe muzułmański powierzał wojownik. Wszak na rozkaz padyszacha zbiegało się pod proroka chorągiew, co najdzielniejszem było w konia szlachetnej rasy ojczyznie, i w obszernych krainach z nią sąsiadujących, wszystko to gęstą chmurą na polską spuszczało się ziemię, zostawując po minionej burzy, jako jedyne plagi wynagrodzenie, gęste nieraz krople krwi, najprzedniejszych wschodniego konia szczepów, użyzniające hippiczną rolę ojczyzny naszej. Po każdej z bissurmanami potrzebie, wracająca do swych zagród szlachta, prowadziła za sobą wysokiej wartości ogiery i klacze wschodu. — Po każdej wojnie z Turkami, Rumaki tureckie, Bachmaty tatarskie, i Bedewie arabskie za bezcenek po kraju przedawano. Wypadki brania baszów w niewolę lub odbierania im koni, po położeniu ich samych trupem na placu, nie były rzadkością i często się powtarzały wydarzenia podobne do tych, które się nad brzegami Dunaju, podczas wiedeńskiej przytrafiły wyprawy. Wzięty tam został w niewolę Ali basza przez towarzysza pancernej chorągwi Mikulicza, i główny basza sylistryjski, przez towarzysza hetmańskiej hussaryi Cińskiego; a konie tych dwóch wodzów, nie mało się przyczyniły do poprawy i uszlachetnienia koni stad polskich. Klacz baszy sylistryjskiego, głównego dowódzcy rozbitego oddziału, krwi nadzwyczajnie szlachetnej, maści białej a dzielności niesłychanej, dostała się hetmanowi i długie lata stada jego wyśmienitem zasilała potomstwem. Ustęp z listu hetmana Stanisława Jabłonowskiego do króla Jana III. z Buska d. 1. aprilis 1693 r. pisany, może posłużyć za przykład, jakiemi to partyami koni, zbogacano się w krwawych

z hordami Wschodu rozprawach: „Przyprowadzili mnie wczora z Bodziaku, języka Wołochowie p. Dubrowskiego z Campolongu. Chodziło ich 70 koni szlakiem za sułtanem. Skoro sułtan wszedł w Bodziaki, oni trzeciego dnia po wejściu jego zabrali kilka set stada i kilku Tatarów. Uprowadzić wszystkiego stada nie mogli, ale uprowadzili 290 koni.“ Zdarzało się też, że umyślnie za kupnem koni na Wschód posyłano. Podlodowski podkoniuszy królewski, wysłany po konie do Arabii, w powrocie z tej podróży, gdy się nabytemi bedewiami w Konstantynopolu popisywał, rozpłomienił chciwość ludzką i przeciw prawom narodów, zamordowany został w Listopadzie 1583 roku w lichej wioseczce niedaleko Carogrodu. Do niego spotkałem w jednym manuskrypcie zastósowany wiersz nagrobkowy, który Jan Kochanowski innemu poświęca Podladowskiemu.

By wedle cnót i godności
Grzebano umarłych kości,
Przyszłoby dziś leżeć tobie
W złotym Podladowski grobie.
Teraz cię licha mogiła
Zacnego męża przykryła,
Ale sława sięga nieba,
Nie z grobu cię sądzić trzeba.

Z zachodu, a mianowicie z krain sąsiednich, przybywały do Polski konie za pośrednictwem przekupniów, przeciw którym prawodawstwo krajowe niebawem powstało, w zamiarze zbliżenia konsumentów krajowych, z producentami zagranicznemi i w celu zniżenia przez to cen na konie. Jakoż po ogłoszeniu tych praw zaczęto wodzić z Węgier sekiele masami, bez niczyjego pośrednictwa, prosto na jarmarki całej Polski i bardzo często tąż samą

drogą wkraczały w granice Rzeczypospolitej bedewie i rumaki. Jarmarki w Otokach nad Dniestrem słynęły długo przez handel końmi wschodniemi. Handel ten jednak w różnych wiele cierpiał czasach, z przyczyny przeszkód, które mu niechętne Polsce Multany nieraz stawiły. Z tego to powodu, obejść się nie można było, w zakupowaniu koni wschodnich, bez pośrednictwa ludzi, stale zajętych, wodzeniem koni ze Wschodu. Pośrednikami tego handlu byli gęsto po kraju rozsiani różni Ormianie, Turcy, Grecy i Żydzi. Miasto Raszków nad Dniestrem, zamieszkane było przez Wołochów, Ormian i Greków, którzy się trudnili handlem koni wschodnich, wyrobem dobrych safianów, i którzy swoje własne nawet miewali stada koni do wysokiego bardzo stopnia szlachetnych W Stanisławowie na Rusi czerwonej mieszkali Ormianie, którzy w obszernych stajniach wiele koni wschodnich na przedaż trzymali. Po całym Podolu i Ukrainie, mnóstwo było Turków, którzy się faktorstwem i dresurą koni wschodnich zajmowali i których Dżambasami z turecka nazywano. Ciężkąby dla Polaka był prywacyą, brak konia turskiego.

Ksiądz Piekarski na pogrzebie Barbary Kiszkownej, tak tę myśl wyraża: „Innych rzeczy szukamy i żebrzemy od postronnych narodów, szkarłatów z Wenecyi, adamaszków z Florencyi, sukien, korzenia od Zamorczyków, koni i kobierców od Turków, ale serca męzkie ludzi walecznych — tu się w Polsce rodzą.“ Ostaszewski cytuje Manugiewicza, Obodyńskiego, Wróblewskiego i Baranowskiego, którzy w pierwszych jeszcze leciech XIX. wieku tym się trudnili handlem. Z innego jeszcze źródła zaczerpnąłem wiadomość o tem, że istniał przed 70 laty na Podolu stary Ustarbowski, dziekan handlarzy tego rodzaju.

6*

Ja zaś znałem ostatni exemplarz podobnego handlarza końmi wschodniemi, w osobie niejakiego Bielaja krymskiego Tatara, którego z oczu straciłem po roku 1860. Co wiosny przyjeżdżał, bywało ów nowożytny Truchla, z transportem w zeszłych już latach obstalowanych koni, i zaopatrywał w zdegenerowane typy tatarskich bachmatów, młódź Ukrainy, Wołynia i Podola, której jezdeckie i hippiczne usposobienia otrzymały rozgłos po kraju pod Bałagulstwa imieniskiem. Przed Bielajem sławił się w tych stronach, inny jeszcze krymski Tatar nazwiskiem Alli. W ostatnich już czasach, dobrego konia wschodniego, arabskiej mianowicie rasy, tą drogą dostać nie można było, — i kto chciał sprowadzać konie wysokiej krwi ze wschodu, musiał umyślną w tamte kraje przygotowywać expedycyą. Zamożniejsi więc tylko ludzie, mogli myśleć o dostawaniu koni wschodnich do stad swoich; z wielkim to bowiem kosztem połączonem było. Książęta Sanguszkowie posyłali po kilkakroć do Arabii znanego stad swoich koniuszego Moszyńskiego.

Juliusz hrabia Dzieduszycki sam jeździł po konie wschodnie najprzedniejsze, do Arabii, Syryi i Egiptu a na podróże te, pełne niebezpieczeństw i przygód znaczne wyłożył summy. Wacław hrabia Rzewuski poświęcił lat kilka życia tułactwu po niegościnnych wschodu stronach i emirował w Arabii aby ztamtąd wydostać, co było najlepszego w ojczyznie najszlachetniejszego konia wschodu. A ukraińska o nim zabrzmiała dumka:

Oj wyjechał pan Rzewuski
Bujać na rumaku.
Zwiesił sajdak po przez plecy,
Złoto na sajdaku.

§ 145.
Próby dzielności konia.

Wojny, które Polska bezustannie toczyła, nie ograniczały wpływów swoich na stan hippiczny kraju, zwiększeniem liczby koni, lub krwi onych poprawieniem. Wojny jakośmy napomknęli, służyły w Polsce za najobszerniejsze pole popisu i próby dzielności krajowego konia. One w dawnych czasach takie w stad hodowli miały znaczenie, jakie w dzisiejszej o pokój nad wszystko dbającej epoce, wyścigom jedynie się tylko przyznaje. Już wówczas mówiono: „koń konia a nie muła rodzi“ albo też „fortibus generantur fortes.“ Co po polsku znaczyło:

Jakie drzewo, taki klin,
Jaki ojciec, taki syn,
Jakie drzewo, taka kora,
Jaka matka, taka córa,

albo:

Dzielni z dzielnych się rodzą, dobroć idzie rodem
I znać ojcowską cnotę, w źrobku nawet młodym,

a gdzie jeżeli nie na wojnie przekonać się można było o stopniu fortitudinis, każdego konia? Jakoż na stadników tych przed innemi wybierano ogrów, które dzielności swojej najniezaprzeczeńsze na wojnie złożyły dowody. Dobierano koni mężnych, którym nieraz szybkim pogoni lub ucieczki lotem dogrzewano i takich, które za wrogiem goniąc, do mety dogadzać umiały. Wyścigi obcemi także polskiemu nie były narodowi, ale nie podnoszono ich wcale do znaczenia instytucyi, jedynie o konia istotnych przymiotach wyrokować mającej. Najwyższym w sporze

o dzielności konia trybunałem była zawsze wojna a nie trzeba było długo w Polsce czekać, na tego trybunału otwarcie i na jego wyroki, wojna nie była rzadkością. Wyścigi istniały jako nader przez jeźdzców lubiona zabawa, której się często z namiętnością oddawano, wiedziano bowiem że:

„Koń jedynie stworzon ku bieganiu,
Jak człek ku pracy a ptak ku lataniu."

Lecz ponieważ wojnę za jedyną przymiotów konia poczytywano próbę, przeto wyścigom innego jak zabawy nie nadawano znaczenia. Kiedy pani marszałkowa de Guebriant w powrocie do Paryża, z zamku Falenskiego do zamku krajczego Jerzego Radziejewskiego przejeżdżała; natenczas ks. Radziwiłł, Słuszko podskarbi litewski, margrabia Myszkowski i pasierb jego odprowadzali tę francuzką damę konno przy brzmieniu doskonałej ks. Radziwiłła kapeli. Pan de Laboureur podróż tę opisujący powiada: „Cała droga dnia tego zeszła na przyjemnem widowisku wyścigów konnych między tymi panami i na strzelaniu z łuków." Takie tylko doraźne i pokątne wyścigi znała dawna Polska.

Nie nadawano im znaczenia, ani narodowych igrzysk, ani instytucyi wyrokującej o konia dzielności. Bez wyścigów nie obeszła się żadna uroczystość, żadne zebranie młodzieży, lecz nikt prawie nie wiedział o ich rezultacie, nikt nie rozgłaszał imion zwycięzców, nikt nie notował skrupulatnie ani czasu na wyścig użytego, ani przestrzeni w zawodzie przebytej, nikt nie zajmował się porównaniem wagi współubiegających się, słowem nikt się nie troszczył o wszechstronne a ścisłe ocenienie, okazanej w wyścigu konia dzielności, oraz prawdziwej wartości jego wysilenia. Jakoż żaden się do naszych nie przechował czasów do-

kumentalny dowód, ówczesnej konia rączości, okazywanej na tylu ucztach i weselach, tylokrotnemi w różnych częściach Polski uświetnionych wyścigami. Konia bystrego, bardzo rączego, nazywano barzym, a każdy tak bywał dumnym z posiadania barzego konia, że w potocznej mowie utarło się wyrażenie „na barzego wsadzić." W znaczeniu wzbić kogo w dumę O upokorzonym zaś mówiono że był „z barzego zsadzony." Młódź szlachecka najskorszą bywała do zabaw takiego rodzaju. Równi wiekiem, usposobieniem i fortuną, puszczali swe konie w zawód; rzadko kiedy tej starej nie czyniąc zadość przestrodze ‚Z Panem kart nie graj, w zawód nie puszczaj, pieniędzy nie pożyczaj." Zebrana młodzież, chcąca się wyścigami zabawić, wybierała z pomiędzy starszych lub z pomiędzy siebie zawodniczego, (praefectus agoni) który z urzędu przewódcy zabawy i rozjemcy w sporach naznaczał przestrzeni placów zawodowych szranki, dawał znak rozpoczęcia zawodu, czyli biegu, po zawodzie to jest po placu zawodowym, i zwycięzcy w zawodzie czyli w wyścigu oddawał zakład. W zawodzie bowiem wszyscy bieżali, a ten jeden brał zakład, kto zawód ubieżał. Wyraz zawód posiadał trzy znaczenia w języku jezdeckim. On bowiem oznaczał i samo rącze bieganie i współubieganie się czyli wyścig i turf wyścigowy; w zawód bieżeć znaczyło to samo, co w skok, co przecwałem; w zawód z kim beżeć znaczyło współubiegać się, wyścigać się, biedz na wyprzodki; na zawodzie bieżeć znaczyło biegać po placu wyścigowym, po turfie, po arenie, po koniobiegu. I mówiono: zły to koń co się w zawodzie na zawodzie zasadzi," zamiast powiedzieć: zły to koń co się w wyścigu na konio-biegu zanarowi. Zawodować

znaczyło i biedz rączo i wyścigać się. Zawodnikiem zwano i konia rączego i wyścigowego. Wyścigi polskie nie odbywały się bez pewnego rodzaju przygotowania konia bez tak zwanego jarowania, podobnego do dzisiejszego treningu Anglików, albo do odwiecznego tadmiru Arabów.

Marcin Siennik wydał roku 1564 dzieło bezimiennego nadwornego państwa Pieleckich lekarza, który je pisał w XV. wieku przed koronacyą króla Alexandra Jagielończyka. W dziele tem przygotowanie konia na wyścig w następujący podane jest sposób: „Gdy konia w zawód chcesz wprawić, daj mu przez dwie niedziele jeść świeżą rzanną słomę i owsa mu nie skąp, ile zjeść może; ale wszystkiego daj mu chędogo. Oprowadzaj (objeżdżaj) go po ranu i w wieczór, a daj mu się trzeć; wiedź go potem w wodę ciekącą, aż mu do pół boków dosięże, a to czyń z zaranie i w wieczór i przywiodłszy go do domu, zagrzej z masłem piwa albo octu i tem nogi wymywaj. Maż go też przez ten czas często, przynajmniej przez trzeci dzień! Wodź go po tym placu, kędy ma bieżeć, i niechaj drogi onej po której pobieży, nawonia się. Gdy przyjdzie dzień czwarty przed bieganiem, dawaj mu utłuczony i odwarzony owies, nie wiąż go przez te dni, niechaj wolno po stajni chodzi i niedaj mu nic pić jeno wodę, w której wierzbina przez kilka dni mokła, a namazuj mu nogi szpikiem z jelenich goleni. Gdy zaś już dzień przed bieganiem będzie, daj mu owsa surowego w dobrym winie namoczywszy. A z godzinę przed bieganiem daj mu przygarścią jęczmienia namoczonego w dobrej małmazyi, albo w mocnem winie. W chwili, gdy go do kursu wiedziesz, daj mu siana pokropiwszy winem, a nogi i lędźwie obmyj gorzałką, a gdy siano zje: spal

grzankę chleba i zetrzyj ją na proch w dojnicy z dobrem winem, albo z małmazyą rzadko, wlejże mu to w gardło nim go ze stajni wywiedziesz, nadto nakrajawszy gałganu (Marantha Galanga) i dziewięćsilu (Chameleon) zawiąż w chustkę, przywiąż do wędzidła i napryskuj mu piórem w nozdrze, imbieru rozmoczonego w dobrem winie. Gdy już u kresu będziesz nie puszczajże zawodnika aż mu wlejesz octu twardego między zadnie nogi. Pacholęciu każ go trzymać aż do z żymania, potem rzeknij szczęść Boże i puszczaj."

Przygotowywując zawodniki do wyścigów, zwracano uwagę na to, czy już uprzednio w zawód biegiwały pilnie tego przestrzegając aby większe jadło dostarczane było zawodnikowi cwikowi niżeli nowakowi. Często zawodnikiem drabowano i cwałowano po tej drodze, po której miał w zawód biegać. Dbały o ubieżenie zawodu, rano i wieczór pilnie ćwiczył i wyprawował konia swego, tam gdzie miał biegać zawodnik, aby się nie uląkł, aby się nie potknął i aby nie szwankował. Na placu popisu wiązano nieraz w grzywę święcone kadzidło, mirrhę (mirrę) i złoto pokropione wodą święconą a to w celu inkluzowania konia czyli ubezpieczenia go od czarów i urzeczeń, oraz aby tym cudownym sposobem dopomódz zawodnikowi, do odniesienia zwycięztwa w biegu. Często w ulubionych naszego obywatelstwa dyskusyach o koniu angielskim, arabskim i polskim dają się słyszeć drwinki z treningu. Niejeden wykrzykuje: „Oto mi dzielny ten koń angielski, któremu lekarstwami brak wrodzonej siły nastarczać trzeba." Niechże wiedzą lekkomyślni, rzeczy których nie rozumieją krytycy, przywykli do admiracyi swoich ekonomów, że każdy naród, który jakie takie do

wyścigów przywięzuje znaczenie, zawsze przemyśliwał nad środkami pomoc zawodnikowi przynoszącemi, w śmiertelnem jego na wyścigowej próbie wysileniu, niech wiedzą, że tak jak Anglicy mają swój trening tak Arabowie mają swój Tadmir a Polacy swoje jarow.nie; a że ze wszystkich najprostszy i najracyonalniejszy jest trening angielski.

§ 146.
Co rozumieć o polskiej koni rasie i jak na nią wpływało prawodawstwo.

Poki nie wygasł dom Jagiellonów, jedyny dom panujących na świecie, który cnotę i władzę umiał na jednym mieścić łęku, póty jeszcze trwały w Polsce gospodarne usiłowania rozwoju zamożności hippicznej w kraju, trzymające się pewnych stałych zasad. W stadzie królewskim mamy nawet najświetniejszy dowód głębokiego i trafnego spraw hippicznych pojęcia, które o całe sto lat uprzedziło powstanie tych zasad, którym Anglia dziś hippiczne swoje zawdzięcza powodzenie. Stado królewskie było jedyną na całym swiecie w owe czasy instytucyą, której zadaniem był chów czystej krwi arabskiej, bez żadnego jej zmięszania. Do tego stada sprowadzano najczystsze Bedewie pustyni a podług zapewnienia Micińskiego, szwagier Zygmunta Augusta, Mikołaj Radziwiłł do tego sprowadzał stada, konie z Archipelagu, które słusznie Czacki, opierając się na powadze Dapera, ma za czyste araby, na wyspie Kandyi osiedlone. Żeby stado królewskie dłużej było potrwało na tych zasadach, jakie mu za Zygmunta Augusta czasów służyły, to jest na czystości krwi wśród najdzielniejszych wybieranej indiwiduów

mielibyśmy niezawodnie najstalszą i najdzielniejszą w świecie koni rasę, żeby nie mieszane konie arabskie, hodowane w stadzie królewskim, poddane wpływom naszego klimatu, naszych potrzeb i obyczajów; choć wiek jeden przetrwały ziezawodnieby wówczas wszystkie klęski, które Polskę dotknęły, niebyłyby w stanie z polskiej zetrzeć konia Polskiego ziemi. Koń by przetrwał długie wieki wśród zgliszcz i ogólnej za-głady. Dziś zaś po minionych tryumfach złotej wolności szlacheckiej, została jakaś tradycyjna aureola sławy konia polskiego; on zaś sam przeszedł w poczet mitycznych jestestw, o których rozgłos po świecie pozostał, lecz których postaci wcale nie widać. Przed stoma już prawie laty koń polski był nieledwie tak samo wielką rzadkością, jak za dni naszych. Pamiętnik historyczno-polityczny z r. 1783 umieszcza w swoich kolumnach następujący ustęp: „Konie wielkie do kraju sprowadzają pieniądze. Koń polski wzrostu miernego, ale silny, składny, szybki w biegu, w pracy niespożyty, w jedzy pomierny, a przeto do znoszenia wojennych prac i niewygód bardzo sposobny, stał się koniecznie potrzebny sąsiednim potencyom, do lekkiej jazdy, którą coraz bardziej pomnażają. Co i jakichby do kraju nie sprowadziło kapitałów, ale po odpadnieniu w wieku przeszłym wielkiej części Ukrainy i nowem krajów naszych rozebraniu, zmniejszyło się bardzo tych wybornych koni gniazdo, które ostatnie domowe zawieruchy ledwie nie do szczętu wytępiły. Już teraz nie tylko dla wojsk postronnych ale nawet dla naszych z Ukrainy moskiewskiej konie po większej części kupują.

Zwyczaj szkodliwy zażywania zagranicznych, brunświckich i meklemburskich koni do powozów, przez co swoje idą w zaniedbanie, wielką jest przyczyną, iż trudno

teraz o dobre krajowe. Wielu z panów chowają jeszcze znaczne po Ukrainie i gdzieindziej stada polskich koni. Chwalebne osobliwie w tej mierze są starania JW. Chreptowicza, podkanclerzego litewskiego, który z samego dawnego polskiego gniazda dochowuje się pięknych i dzielnych koni, a przykładem oczywiście przekonywa, że kraj, aby tylko przyłożono nowej pilności, może pomnożyć bardzo rodzaj pięknych koni swoich, atoli nieby nie szkodziło sprowadzeniem i mieszaniem zagranicznych jakich przednich koni, poprawić stada nasze. Anglia przed laty stu dwudziestu, nie miała tylko same podjezdki ale spuszczaniem koni i klaczy afrykańskich z arabskiemi nabyła rodzaju tak pięknego, za który dziś cała Europa tak drogo jej płaci."

Po zacytowaniu tego ustępu, zwrócić muszę uwagę czytelnika, na dwa charakterystyczne w nim rysy. Najprzód na schlebianie pojęciom krzyżowania ras ze sobą, bardzo w Polsce rozkrzewionym, lecz bardzo utrzymaniu czystości gniazda przeciwnym: powtóre na brak skrupulatności w faktach, a wada ta i dziś cechuje u nas większą część rozpraw i polemik w przedmiocie konia. Co do pierwszego: mieszanie i krzyżowanie ras końskich w Polsce, tak było powszechnem, iż za mieszańca uchodził tylko zwierz nieprawy, który się między sobą niepłodzi; wtedy mułem zwany, kiedy był produktem zalotów osła do swierzopy, wtedy zaś mułosłem kiedy go porodziła oślica z ogrem odchowana; oba zaś rodzaje mieszańców równie jak osły i oślice były w Polsce rzadkością, i w najpołudniowszych jej prowincyach nawet nigdy tak jak w innych zachodu krajach do ogólnego nie weszły użycia. Co do drugiego rysu cechującego ustęp cytowany: to ze słów

jego wnosićby należało, że JW. Chreptowicz przedsięwziął ocalić ginące już w kraju, tak pięknie z początku artykułu zachwalone gniazdo polskich koni. Tymczasem z innego artykułu, w tymże pamiętniku kilka miesięcy później umieszczonego, a z prawdą daleko bardziej niż pierwszy zgodnego, dowiadujemy się, że w stadzie P. Chreptowicza wcale nie polskiego rodu rozmnażano konie, ale że idąc za owym ogólnym popędem, którego duch w ostatnich panuje wierszach wyżej przywiedzionego ustępu, i w Szczorsach bawiono się najrozmaitszych ras krzyżowaniem a przysłowie niesie przecie, że „Nie trzeba tam łgać, gdzie człek pieszo dojdzie lub na koniu dojedzie." Przez krzyżowanie więc, a nie przez pielęgnowanie osobnego rodu w Polsce, starano się sprodukować polskie, t. j. polskiemu smakowi i polskim potrzebom odpowiednie konie. Polskiego gniazda czyli rodu nie było. W ostatnich czasach upowszechnił się u nas wyraz rasa, którego nie znajdziesz w słowniku Lindego, a do którego przywiązano ogółowsze znaczenie, zarówno typ, jak ród czyli krew określające. Jeżeli w zwyczajnej mowie używamy wyrażenia „rasa polska," to ponieważ osobnego polskich koni rodu nie było, przeto wyrażenie to w znaczeniu typu polskiego jedynie, a nie w znaczeniu rodu brać potrzeba. W tem też sensie zaledwie, rozumieć należy wyraz gniazdo nieraz w powyższym używany artykule. Jeżeliby był ustalony jeden ród koni w Polsce istniał, toby się on jeszcze przechować potrafił, w którejkolwiek prowincyi dawnej Polski, pomimo ogólnej kraju katastrofy. Ustalona wiekami rasa, przyjmuje wszystkie cechy gatunku, i tak raptownie zaginąć nie może.

Dotrwał do naszych przecie czasów, gatunek Żubrów, choć w jednym puszcz litewskich ostępie; czyżby wśród licznych stad, które krajowe przetrwać zdołały burze, ród polskich koni przechować się nie mógł, jeżeliby był rze czywiście istniał? Wiele prawiono o rasie polskich koni lecz opisy jej cech zewnętrznych i ocenienia jej przymiotów moralnych, bardzo się między sobą różnią. Różność opisów pochodzi najczęściej z ich niejednoczesności, różność zaś jednoczesnych wizerunków, pochodzi ztąd, że nigdy, jak się zdaje, w Polsce jednostajności ani w zasadach chowu, ani w doborze pochodzenia stadników i matek nie było. Konie naprzykład pułkownika Kandyby, które się odznaczały urodą, massywnością i ciężarem, tej samej bez wątpienia nie były rasy, co konie Buczackich, odznaczające się lotnością i wdziękiem. Biały koń polski, na którym Karol I. do Madrytu wjeżdża i koń polski, na którym Tureniusz pierwsze dowody swej znajomości sztuki jezdeckiej składa, nie musiały być podobnemi do siebie. I kiedy pierwszy miał bez wątpienia wszystkie cechy łagodności, wdzięku, i okazałości paradyerów wschodu, to drugi przypominać musiał, owe typy tatarsko stepowe, wytrzymałych bardzo, ale nie łatwo dających się ogłaskać koni. Gracyani w opisie nuncyatury Commendoniego, utrzymuje, że: nie ma kraju, któryby tak dzielne konie wydawał jak Polska „konie te acz nie rosłe, prędsze są od tureckich a piękniejsze i zwinniejsze od niemieckich.“ Juliusz zaś Rugieri w relacyi z 1565 r. powiada: „konie polskie są bardzo dzielne, rosłe i piękne, w biegu mniej szybkie od tureckich, silniejsze jednak i piękniejsze od nich, chodzą po większej części jednochodą, a litewskie są daleko mniejsze i słabsze od polskich; tak, iż

można powiedzieć, że 10,000 jazdy polskiej tyle znaczy co 20,000 litewskiej." Ani jednokształtności konia polskiego w opisach, ani jednorodności krwi jego w innych dokumentach, doszukać się niepodobna. Jedno stado królewskie za Zygmunta Augusta ściśle się jedności rodu trzyma, wszystkie zaś stada kraju całego, hodowane są na wzór stad książęcych, w których najwyuzdańsza wszystkich ras świata panuje mieszanina. Choć szlachta zarówno polska, litewska jak ruska, za jedną się uważała rodzinę i była nią rzeczywiście: toć przecie jedności rodu w swych koniach zaprowadzić nie potrafiła i oto wcale się nie kusiła. „Brat koń" jak to był zwykł Zaporożec swego nazywać konia, nie zaznał braterstwa ani z koniem Litwy, ani Podola lub Prus, Mazowsza, Wielkopolski, Żmudzi i Małopolski. Koń każdej nawet szlacheckiej rodziny, rzadko kiedy w krewieńskie wchodził związki z końmi innych rodzin. Konie żmudzkie i hucuły karpackie tworzą, jakeśmy to już wyżej widzieli, osobne szczepy konia dawnej Polski. Ukraińskie i podolskie, czyli tak zwane konie ruskie dla skromności i wytrwałości szacowane, odmiennego były od koni innych części Polski rodu. Ksiądz Kluk powiada o nich, że były przymiotów pośrednich między wołoskiemi, tatarskiemi i moskiewskiemi. Konie te hodowali na Rusi czerwonej, Wołyniu, Podolu i Ukrainie, średniej zamożności ludzie. W stronach tych mało się rolnictwu oddawano, ze strachu napadów tatarskich, grasujących często trzema głównemi szlakami: Północnym czyli czarnym, ciągnącym się przez Ukrainę i Wołyń a wpadającym do Rusi czerwonej od Sokala i Żółkwi. Powtóre Kuczmańskim: przez środek Podola od Trębowli i Złoczowa tamże wiodącym

i trzecim południowym czyli wołoskim: od Buczacza i Halicza także na Ruś czerwoną, wymierzonym. Kraje te zyzną uposażone glebą i łagodnym obdarzone klimatem, często ogniem, i mieczem pustoszone, jedynie hodowli koni i pasiek oddawać się mogły. Jakoż pasze złoczowskie pomorzańskie, buczackie niezmierną koni karmiły mnogość. Konie pomorskie mało się różniły od Frezów, jak nas o tem ks. Kluk zapewnia; a takiemi końmi, przepełnione były województwa pruskie i znaczna część Wielkopolski. Jerzy hr. Dzieduszycki powiada: „Na Żuławach konie są rosłe, ale ciężkie i fryzowate, a to się oboje d ieje dla obfitości wielce pasz wilgotnych.“ O mazowieckich koniach tenże autor tak się wyraża: „Mazowieckie małe jako guzy, gdyż na piaskach zbytniej nie mogą mieć paszy, do tego i taż trawa jest gorąca, a dla tego gorącością swoją szczupli konia.“ Litewskie konie zawsze stały niżej aniżeli polskie, a ta między nimi różnica od najdawniejszych datowała czasów. Już się ona wybitnie okazała roku 1327 kiedy szlachcic jeden mazowiecki, imieniem Andrzej, oburzony okrucieństwami, któremi się Litwa pustosząc jego ojczyznę popisywała, wymyślił okrutną zemstę i wmieszawszy się pomiędzy Litwinów w samym środku ich szyków, zabił Dawida, starostę grodzieńskiego, wielkiego Litwy wodza i zięcia Gedyminowego. Całe się wojsko za nim w pogoń puściło, a wśród ogromnej koni litewskich liczby, nie znalazł się ani jeden, któryby mógł polskiego dogonić wierzchowca. — W Baranowie nad Wisłą zaskoczony od Litwy r. 1376 dziedzic, brat arcybiskupa Janusza, Cztan Grzymalita, któremu żona właśnie powila syna, miał ledwie tyle czasu, aby położnicę i nieochrzcone je-

jeszcze niemowlę, porwać na koń i rzucić się wpław w jezioro przyległe Wiśle. Gdy Litwa nadbiegła, spostrzegła Cztana brnącego przez fale Wisły, z tysiąca wypuszczonych za nim strzał żadna nikogo z uciekających nie uraziła, a z tysiąca patrzących się na płynącego, żaden do tyla swojemu nie ufał koniowi, aby się wpław puścić za Lachem. Konie włościańskie nawet osobnego nie tworzą w Polsce rodu; pomimo, że jednakowo nędzne ich w całym kraju utrzymanie, jednakowy im po całej Polsce typ nadają. Zdaniem Czackiego konie robocze włościan, zasilały się Fryzami tam, gdzieśmy przytykali do Niemiec, od tureckich mogły pochodzić konie ludu południowego, ziem Rzeczypospolitej od moskiewskich, tatarskich i innych wschodnich, konie prowincyi z Rosyą sąsiadujących. Typy koni z Polski za granicę wychodzących nie były także jednakowe; jedne z nich były dzielnemi końmi bojowemi, inne wybornemi ciekunami, inne jeszcze odpowiadały wykwintnym wymaganiom maneżu. Wielu bardzo pisarzy nie szczędzi im pochwał, a książę Newcastle nagania je srodze, chociaż zarozumiałego Lorda zdanie, nie zawsze na to zasługuje, aby je bezwarunkowo przyjąć za wyrok nieodwołalny należało, jakośmy już o tem na innem mówili miejscu. Nagana milorda stawia nas w niepewności czy konie polskie, które jemu znanemi były, zbliżały się do owego naturalnego araba, zakupionego przez Jakóba I., który mu się niewiadomo dla czego także nie podobał; czyli też może one należały do tych djabłów wścieklejszych, od najwścieklejszych, które nie chciały pod szlachetnym lordem „iść jak należy" i nieugięły przed nim kolan wraz z temi, które przedstawia rycina na początku jego umieszczona

dzieła. — Każde stado w Polsce odrębną było konia rodziną, mało lub wcale niezwiązaną węzłami pokrewieństwa, z innemi rodzinami kraju. W stadach panowała „wielka rozmaitość żartkości, cudności, lenistwa i szpetności.“ Osobnego rodu łączącego wszystkie drobne konia rodziny w Polsce nie było. Krew wschodnia bardzo rozmaitego stopnia czystości, była wprawdzie źródłem odświeżającem i uszlachetniejącem konia, ale oddzielnego gniazda w Polsce także nie tworzyła. Polacy dobrze wiedzieli, że koń wschodni nad inne jest doskonalszy, tak w użytku, jak w przymiocie przelewania swych charakterów na potomstwo. Większa więc część stad kraju ubiegała się o wschodnie stadniki. Wyrażenie: „koń szlachetnego rodu“ — „koń dobrego stada,“ koń rasowy, nieoznaczało konia osobnej polskiej rasy, ale tyle znaczyło co: „koń mający wiele krwi,“ w czem domyślać się należało „krwi wschodniej.“ Wschód zaś dostarczał Polsce okazów o cnótach, i formach najrozmaitszych, ze szczepów bardzo różnych poczynając od mongolskich; kałmuckich i tatarskich, a kończąc na arabskich, tureckich i perskich. Możemy przetò ks. Kluka tu powtórzyć słowa: „Polskie konie są różne.“ Wielka bowiem wśród nich panuje typów, form i charakterów rozmaitość, w których bywały żartkie i wałowate, głowacze i mało-głowe, lotne i w ciasnej spowite skórze, poziome i dzybate, prosto-krzyże i wisło-zade, śmiałe i płochliwe. — Form, przymiotów i krwi rozmaitość powiększają konie Węgier i Zachodu, tę zaś zmniejszyć usiłują pojedyńcze starania o wyrobienie w stadzie przymiotów uświęconych przez modę i przez tożsamość pojęć o konia użyteczności. Liczne się tedy po stadach Polski rodziły konie, podobne

z kształtów i temperamentu do koni wschodnich, które zawsze główną stanowiły stad polskich podstawę.

Znać zaraz zrzebca, że jest z dzielnych koni stada,
Z wysoka stąpa, raźno gibkie nogi składa.

Konie te wyższemi bywały urodą od swych przodków, mniej delikatnemi w formach, mniej zapalczywemi w charakterze, o koszuli mniej cieńkiej, o drobnych uszach, o pęcinie krótkiej, o szyi wysoko postawionej, o krzyżu w linii prostej przechodzącym w wyrost ogona, piękną ozdobnego odsadą. Konie takie przez krzyżowanie już to krwi arabskiej z duńską, już to perskiej z morawską, już hiszpańskiej ze żmudzką, już neapolitańskiej z ukraińską powstałe, nazywały się polskiemi, bo na polskiej zrodzone ziemi, polski smak zadowalniały, polskim potrzebom odpowiadały, oraz zgadzały się tak przez swe cnoty jak kształty z wymarzonym w głowie każdego szlachcica polskiego ideałem konia. Ideał ten tak jest roku 1575 opisany:

„Koń od ośmiorga ma mieć po trzy rzeczy,
Tę czworę sześć sztuk trzeba mieć na pieczy,
Żeby jako Wilk, lekko trwało nosił,
Żeby dobrze jadł, kark pięknie wynosił,
Żeby był rączy, sierść subtelną mając,
Oko wypukłe, to tak jako zając,
Liszka nóg krótkich, długiego ogona
I głowy małej, to niech ma jak ona,
Z Jeleniem więzi zaś ma być jednakiej:
Nogi tak suchej i chyżości takiej,
Pierś ma jak mamka dostatnie wykładać,
Zad mieć rozbity, dać śmiele dosiadać,
Żeby jak Pani pyszno szedł, a składem
Był jej podobny i zarywał zadem.
Głos rześki, więc brzuch co go pas niessięże,
I członki zdrowe to są rzeczy księże,

Włos gniady, czoło panieńskie i kosa;
I ubior strojny, lecz to sztuka z trzosa.
Moszna rzecz leszna lecz zdobi wałachy,
Tę sztukę chwalił Lubczeski u swachy.

Dorohostajski r. 1603 tak sobie dzielnego wystawia konia „Ja troje zwierząt wziąwszy koniowi przyrównywam, to jest lwa, jelenia i liszkę. Ode lwa bowiem ma na podobieństwo brać oczy, piersi, wspaniałość, śmiałość, nierychłe rozgniewanie się, dużość tak w przodzie jak w zadzie, tak też i w karku, chybkość i obżarstwo.“ Bo koń na konia patrząc kiedy nie je, tedy schnie. „Od liszki zaś chód piękny, lekki i prędki, uszy, ogon, a co o ogonie rozumiem, to też i o grzywie i czułość i ostrożność. A od jelenia głowę, czeluście, gardziel, szyję od głowy cienką, a ku piersiom grubą, nogi, bieg i pierś z włosem połyskującym.“

Według drugich naturalistów i hippices magistrów, koń ma mieć od lwa umysł wielki i śmiałość od zająca, lekkość i bieg długo trwały od barana, głowę suchą nie wielką, od jelenia nogi kształtne i subtelne, od łabędzia kark pięknie (zgięty) wykrzywiony nie tak tylko długi, a przytem krzyż płaski, powinien z góry rzeźko stąpać, być zwięzły jak kłębek, z należytą całą symetryą.

Rzączyński fundując się na powadze Oldenburgera in Thesauro rerum publicarum i Schewera in Geographia politica powiada, że konie polskie są średniej wielkości (mediocres), lotne (agiles) i od niemieckich zawsze gorętsze (animosiores), nie tyle co do wdzięku zachwalone, ile co do biegu i trwałości siły (constanti robore). Koń zdaniem Crescenciusza wtedy był cudny, kiedy miał wzrost postawny, kiedy był wielki a długi i tak zbudowany, że

każdy członek w nim miał proporcyę, kiedy głowa była cieńka i w czas długa, kiedy kłąb czyli miejsce od którego się grzywa i kark zaczynają, był wyraźnie zarysowany, kiedy szyję nosił w górę, kiedy hudy (uda) miał szerokie a dobrze mięsiste i kiedy żebra obszerną obejmowały przestrzeń. Podług Potockiego koń powinien był mieć „chybić odlewaną i żebra wydatne.“ Wszyscy zaś cenili w koniu kark wyniosły, kłąb duży, uszy małe, piętki wysokie, kuty nizkie i nie kosmate, a kolana okrągłe. Hr. Dzieduszycki znajduje, że konie polskie często grzeszą w budowie swojej, przeciw proporcyonalności, że karki i głowy im grubieją w czwartym roku, że są nizkich a nie wyniosłych przodów, i że nieraz bywają wałowate i leniwe, wszystkim zaś tym wadom radzi zapobiegać przez wprowadzanie do stajen lub stadnisk wyśmienitych ogierów cudzoziemskich dla napatrzenia się, czyli zapatrzenia się w nie świerzop krajowych.

Pewne jednostajne pojęcia o piękności, dzielności i użytkach konia, ogólnie w całym rozlane narodzie, mogły wpływać na staranność w wyrabianiu po stadach typów, jak najbliżej do żądanego ideału podchodzących, tak, że najrozmaitszych ras konie, po mału przyjmować mogły w stadzie szlachcica polskiego te formy i przymioty, które cała szlachta za najbardziej odpowiednie swoim potrzebom uważała, ale największa takich choćby zupełnie do siebie podobnych koni liczba, jeszcze nie jest nas w stanie przekonać o istnieniu osobnego rodu, czyli osobnej rasy koni polskich w ściślejszem tego wyrazu znaczeniu. Każdy koń na polskiej zrodzony ziemi, miał prawo być nazywany polskim, ale temu zazwyczaj przed innemi miano polskiego dawano konia, który po szlache-

tniejszych idąc rodzicach jakiejbądź narodowości, staranniej pielęgnowany, posiadał kształty i przymioty przedstawiające największe podobieństwo do kształtów i przymiotów ulubionych w Polsce. Były więc polskie konie dość nawet jedne do drugich podobne, w różnych epokach w miarę zmiany gustu i rodzaju potrzeb, inaczej sformowane, ale śladów niema żeby osobny ród, szczególne gniazdo, specyalna polska rasa, ogólnie w Polsce istniała. Pan Spirydion Ostaszewski, dość głośny przeciwnik zbawiennych rad względem hodowli koni przez P. Eberharda podanych, w dziele swem „Miłośnik koni“ powiada: „Rasa polska z przeciągiem wieków, kilkokrotnej zmiany doznawała w kształtach swoich.“ Zgadzam się na to, że się zmieniały kształty polskich koni w miarę zmian pojęć o rodzaju, użyteczności, dzielności i wdzięku konia, albowiem człowiek jest w stanie w każdem zwierzęciu domowem, upragnione przez siebie rozwinąć przymioty i to tem łacniej, im mniej gruntownie ustalone są w zwierzęciu charaktery, ród jego cechujące: lecz na co się zgodzić nie mogę, to na istnienie jednego rodu, albo jednej rasy koni w Polsce, która manią krzyżowania najrozmaitszych ras ze sobą, ciągle trapioną była i niesłychaną odznaczała się rozmaitością pojęć i zasad w tym przedmiocie. Dobrze tych rzeczy świadomy, już wyżej przezemnie cytowany Adam Miciński, opinię moję następującemi podtrzymuje słowami: „Zmiana ogrów z różnych krajów jak jest potrzebna, tak ród koni odmienia. W stadzie królewskiem tylko pilnują się ściśle jednego koni rodu, z resztą pewnego rodu koni w Polsce niemasz.“ Nie rozumiem w jakichby się czasach rasa polska, czyli osobny ród polskich koni miał utworzyć, kiedy go Miciński

jeszcze za Zygmunta Augusta nie widział? jużci nie za ogólnego przy Wazach rozprzężenia, ani też później jeszcze, kiedy wszystko do upadku dążyło. Ruina fortun, której P. Ostaszewski zmianę charakterów rasy polskiej przypisuje, wpłynąć by tylko mogła na znikczemnienie, a nie na zmianę charakterów konia polskiego, jeżeliby jego krew czystą i ustaloną w jednolitym rodzie była. Znikczemnienie to ustąpiłoby za najmniej czułym pojawem krajowego dobrobytu i znówuby rasa konia polskiego do dawnej wróciła świetności, istnienie swoje na długie znowu zapewniając lata. Tak mało popularną była w Polsce teorya wpływu krwi naddziadów, że fachowy nawet mąż hr. Dzieduszycki, nie przodkom ogień i rączość koni angielskich, ale klimatowi przypisuje i powiada: „że angielskie, tureckie, barbaryjskie, neapolitańskie i hiszpańskie konie są gorące i chybkie, idzie to climate jako i w dyferencyi dowcipów ludzkich między narodami.“ W zapatrzeniu się matek, większą niż w prawie spadkobierstwa, pokładano ufność i wyżej cytowany autor tak dalej prawi: „To też za niewzruszoną notandum maxymę, iż do wybrakowanego stada proporcyonalnego i zawsze cudzoziemskiego wpuszczać konia, mianowicie z razu dokąd się successu lat w osobliwą proporcyą i wpatrzenie się i stałą proporcyi imaginacyą nie wprawi stado.“ W takim rzeczy stanie, stałość w przelewaniu na potomstwo przymiotów zdobiących naddziady, bardzo rozmaitą i nie pewną w koniach polskich być musiała, o czem się pewnie niejeden tak jak ja przekonał. Roku 1850 przepłaciłem za ogiera, pochodzącego po koniach Kuczyńskiego, który w tymże roku otrzymał na wystawie w Warszawie nagrodę czystości krwi polskiej. Było to bardzo kształ-

tne, bystre i wytrzymałe stworzenie, które na potomstwo przymiotów swoich nie przelewało, pomimo żem je łączył z najlepszemi matkami, dającemi zawsze po ogierach czystej krwi angielskiej, bardzo znamienite okazy. Za antytezę tego przykładu posłużyć może ogier stada Kurdwanowskich, który do bardzo późnego w domu moim dożył wieku i do śmierci prawie dawał potomstwo, odznaczające się zawsze wielkiem do siebie moralnem i fizycznem podobieństwem. Niektóre stada Polski dłużej przez jednę pielęgnowane rodzinę, utrzymywane podług raz przyjętych a pilnie obserwowanych zasad chowu, osiągały różny czasem, nawet może i znaczny stopień stałości w przelewaniu na potomstwo przymiotów stado cechujących; lecz cóż mogło upewnić ubiegających się o konie stałością się odznaczające, że się w wyborze swoim nie pomylą; publicznych aktów dzielności przodków i pochodzenia konia nie znano, trzeba było na oglądzie zewnętrza i na trybowniczych zaręczeniach poprzestać a jak to jest zawodnem, mało jest takich, którzy by się o tem sami nie przekonali. Z bardzo starej Kurdwanowskich stada, ojca jeszcze mojego wierzchowej klaczy, która na łaskawym u mnie obroku swój dokonywała żywot, urodził mi się był przed laty z przypadku konik po prostym moskiewskim Bitiuku, bardzo przystojny, krępy, ale bardzo mały. Najbieglejsi znawcy widzieli w nim wszystkie cechy najczystszej żmudzkiej rasy. Tak to najczęściej bywa tam, gdzie zewnętrzne cechy wyrokować jedynie mają o konia rodzie, bez pomocy innych nie zawodniejszych dowodów. Lecz jeżeliby stałość była nawet przymiotem wielu stad polskich, to jak „T u r s k i b u ń c z u k s w i e r z o p y n i e u c z y n i P e g a z e m, tak znaczna nawet takich stadnin

ilość, jeszcze szczególnego rodu, jednolitej rasy krajowej, wytworzyć nie jest w stanie. Na to ażeby się narodowa lub miejscowa jaka utworzyć i rozwinąć mogła stała koni rasa, wtedy mianowicie, kiedy chów konia nie dziko, ale jak w Polsce już to alkierzowym, już to tylko półdzikim, czyli polowym prowadzony był sposobem; trzeba zespolenia wszystkich sił narodu, trzeba nagięcia narodowych do tego celu zwyczajów, trzeba wspólnego w jednej myśli rządu z narodem działania, a w dziejach naszych nie widzę faktu, któryby choć z lekka podobną objawiał dążność. Owszem prawodawstwo krajowe, troszcząc się zawsze o to, ażeby Polsce koni nie zabrakło na wojenne potrzeby, i żeby ceny ich nie podnosiły się zbytecznie, mniej zwracało uwagi na pomyślność industryi hippicznej krajowej, a z wielkim jej szwankiem wzbraniało wywozu koni z Polski i ułatwiało wprowadzanie ich z zagranicy, z Węgier mianowicie, nie pozwalając nawet, ażeby przekupnie coś na tym handlu zyskiwać mogli. Za Zygmunta I. konstytucya z r. 1538 zabrania, ażeby konie przez kogokolwiek z korony wywodzone były, pod utratą onychże i sub poena regia.

Za Zygmunta Augusta roku 1550 powtórzony tenże sam zakaz, z tem jeszcze zastrzeżeniem, iż ani przez kupce ani przez żydy, konie wywodzone być nie mają, czego starostowie pograniczni przestrzegać powinni. I r. 1557 jeszcze raz powtórzony ten zakaz wyprowadzania koni z kraju, „a starostowie i celnicy zabierać je mają i nie przepuszczać sub poena ducentarum marcarum. A jeśliby się pisarz celny przepuścić je ważył, siedzeniem wieży przez 12 niedziel karanym być ma. A żydowie żeby końmi przekupować nie śmieli, a którzyby się ważył

tego, tedy przez starostę ma być iman, a konie mają być wzięte, a sam obwieszon być ma bez folgi.“

Za Stefana Batorego r. 1578 o przekupniach wina i koni postanowiono: „Iż to znano być wielką szkodą wszystkich obywateli koronnych, że niektórzy jakiegokolwiek stanu i kondycyi do Węgier jeżdżą, tam konie, wino skupują, a to zaś, wedle woli swojej po koronie tak jako się im podoba przedawając i samym sobie tylko zysk, któryby na wszystkich iść miał tem czyniąc. Przeto przychylając się do tego zkąd in universum wszystkim pożytek być może, starostowie i celnicy non habito respectu literarum regiarum zabierać je mają, sub poena 14 marcarum peremptoriae in quocumque officio castrensi, sui palatinatus ad instantiam cujus vis primo citationis termino luenda.“ Za Zygmunta III. konstytucya z r. 1620 tak brzmi: „Iż siła na tem Rzeczypospolitej zależy, a zwłaszcza pod takowe niebezpieczne czasy, aby konie za granicę nie wyprowadzano, tedy dawne prawa o tem uczynione, a mianowicie konstytucye z r. 1557 reasumujemy i postanawiamy, aby żaden tak koni jak i skór i juchtów za granicę nie wywoził, czego starostowie nasi i urzędnicy przestrzegać i exequować mają.“ Za Władysława IV. r. 1647 „konstytucye 1550 r. tudzież 1557 roku reasumujemy i postanawiamy, aby żaden tak koni jako i skór i juchtów, za granicę nie wywoził, sub confiscatione towarów i koni, czego starostowie nasi i urzędnicy przestrzegać mają; za tą deklaracyą: iż te konie i towary starostom należeć mają.“ Prawa te w XVIII. wieku już wykonywanemi nie były, i konie polskie mogły swobodnie za granicę się dostawać, a przekupniom nikt podług ich upodobania przemyślać

nie zabraniał. Ta folga w prawach hodowlę konia w Polsce smiertelnie dotykających, już za późno nastała, aby odrodzić przemysł hippiczny potrafiła. Z regestrów celnych w ostatnich latach przeszłego wieku przekonać się jednak można, że w średnim corocznie stosunku wyprowadzano z królestwa polskiego około 20,000 koni. Wiem że na świat puszczając szczerze i otwarcie najgłębsze przekonanie moje, iż w istnienie czystej i stałej polskiej rasy, to jest osobnego rodu koni niewierzę, spotkam się z okrzykiem: „W y r w a ł s i ę j a k z ł y s ą k o b y ł ą n a t a r g," zniosą okrzyk ale ten tylko „z b i j e m n i e z I n o c h o d y," kto przekona. Wiem, że oburzę na siebie tłum jurantium in verba magistri powtarzających za pewnemi bajarzami jak za panią matką pacierz, pewne utarte o polskiej rasie komunały, lecz mieć się będę za szczęśliwego, jeżeli świadomsi rzeczy hippicznych w Polsce, albo błąd mi dowiodą, albo oddawszy słuszność mojemu sposobowi widzenia rzeczy, ogół z błędu wyprowadzą. Zdania mego nie narzucam, ale je w całej podaję nagości bez żadnych ogródek z tym umyślnym zamiarem, aby się ta rzecz raz przecie zupełnie wyświetliła. Mogę się mylić, wszak „k o ń m a c z t e r y n o g i a p r z e c i e ż s z w a n k u j e."

Podaję tu pięć wizerunków polskiego konia, które zupełnie żadnego między sobą nie przedstawiają podobieństwa, a z których każdy autentycznie za polskiego konia dokladny uchodzi portret. Fig. 87 jest kopią bardzo licznych polskiego konia portretów litografowanych i sztychowanych po różnych miejscach; koń na niej przedstawiony nadzwyczaj jest podobny do koni, które w Rosyi pod nazwą zawodzkich są znane, i które za równie zdatne pod siodło jak do uprzęży poczytują. Są to konie

bardzo rącze i wytrzymałe. Spotykając je gęsto w kraju, który z Polską sąsiadował, nieraz mi przychodziła myśl, że konie te są potomkami stadnin naszych. Fig. 91 jest kopją kopersztychu na stacyi pocztowej Gubelinskaja między Orenburgiem i Orskiem natrafionego i kupionego przezemnie. Kopersztych ten bardzo jest uszkodzony nosi tylko wyraźny podpis francuzki cheval polonais i zdaje się być wydartym z jakiegoś dzieła in octavo. Rysy konia na nim przedstawionego wielkie mają podobieństwo do rysów starej rasy koni Kozaków dońskich, w niczem zaś nie są do uprzedniej ryciny podobne (Fig. 91. *a* jest kalką wizerunku konia polskiego, podanego przez Wintera w XVII. stuleciu). Fig. 92 jest wierną kopją konia polskiego, umieszczonego w zbiorze litografii wydanych w Sztutgardzie przez Rudolfa Kuntz. Fizognomia tego konia w niczem tamtych dwóch nie przypomina, a pojawia się dzisiaj nieraz wśród koni stepowych Małorosyi. Fig. 93 jest przedrukiem ryciny umieszczonej przez Maurycego hr. Dzieduszyckiego na czele jego Lisowczyków, a fizyognomia tego konia przedstawia rysy wielkiego podobieństwa do koni furmanów Wołynia i Podola (bałagulskie konie).

§ 147.

Niestałość w terminologii.

Jak chów konia w Polsce pewnym stałym nie podlegał prawidłom i obmyślanego w nim planu dopatrzeć nie podobna, tak i terminologia hippiczna ścisłością się nie zaleca. Koń turecki albo turski nie zawsze oznacza konia tureckiego. Koń arabski, perski, barbaryjski, czę-

sto się tureckim nazywa. Widzieliśmy już wyżej, że i na Zachodzie podobne w nazwach panowało zamieszanie. Jak we Francyi angielskie tak w Polsce hiszpańskie konie do tureckich nieraz zarachowywano. W inwentarzu koni pozostałych po śmierci króla Stefana, spisanym w Grodnie przez ludzi fachowych, mianowicie przez Kaspra Maciejowskiego, koniuszego koronnego, Jakuba Piaseckiego, koniuszego W. X. Litewskiego, oraz przez Temeszwarego, podkoniuszego Jego Król. Mości znajdujemy w kategoryi koni tureckich na drugiem zaraz miejscu „konia ciemnogniadego hiszpańskiego Balago.“ I wyraz dzianet używał się na oznaczenie konia tureckiego i mowiono: Dzianet turski, zamiast mówić rumak turecki. Benescus mówi np. dzianet turecki daleko prędszy jest nad polskie lub niemieckie konie. Rumak schodził także z właściwego znaczenia swojego i wyrażał w ogólności pięknego i szlachetnego konia jakiejbądź rasy. W tem to znaczeniu i my dziś zwykliśmy tego używać wyrazu. Parepa nieraz to samo znaczy co podjezdek, jak to widzimy w pośmiertnym stajni króla Stefana spisie: „Parepy albo podjezdki, na których masztalerze jeździli cisawych i młodych dwa. * Do ogólnego w nazwach zamieszania przyczyniają się autorowie, albo języka, albo rzeczy hippicznych nie bardzo świadomi. Ostaszewski n. p. prawi coś o rasie mierzynów, kiedy mierzyn miernego konia jakiejbądź rasy oznacza.

* W tymże spisie w kategoryi koni tureckich znajduje się u masztalerza Sekiela, czyli Siedmiogrodzianina Lorczusa pod Nr. 7 parepa cisawa Kendy u masztalerza Stojka parepa gniada Podskarbi i wrona Pakfres, u masztalerza Boloka Andreasa Nr. 11 cisawy łysy Szygier i Nr. 12 parepa pleśniwa Podskarbi.

§ 148.
Hodowla konia w Polsce.

Wiekowe tradycye narodu, zawsze z koniem zbratanego i stosunki jego z innemi także, bardzo hippicznemi narodami, wcześnie wyrobiły w Polsce zdrowe pojęcia, o naturze konia, a chów jego do wysokiego wydoskonaliły stopnia.

Boga wezwawszy na pomoc, każdy sam przykładał starań do hodowli swoich koni, i mozolił się z niemi jak umiał przekonany, że „lekkie cudze ręce ale nie użyteczne.“ Bóg błogosławił pracy i szły ręką szlachcie polskiej stada. Szlachcic siedział bywało — w domu“ jak liwerant jaki w magazynie. „Ten grosza, tamten zboża, ów domagał się u niego koni,“ a ogólna zamożność kraju wzrastała. „Dobrze to,“ bowiem „komu się konie wiodą i żony,“ wszystkim wiadomo, że „komu się konie darzą, a żony ten nie żebrze chleba.“ Zdrowe o chowie konia pojęcia nie nabywały się w dawnych czasach inaczej, jak drogą doświadczenia, albowiem ciężka nauka minionych wieków, rada w ciasne ramki swego widzenia rzeczy, całą oprawiać przyrodę, wpadała zawsze w nieprzebyty labirynt rozumowań, na grze słów opartych, poddających niezłomne prawa wszechświata pod władzę urojonych potęg i sił nadprzyrodzonych. Lepiej więc w owe czasy było trzymać się drogi samego doświadczenia, niż chaotycznej nauki, lepszą była praktyka niż teorya. Mniej książkom a więcej własnemu ufając doświadczeniu miewano ze stadnin. „Jak we sto koni przybyt.“ Nauka przyrody arystotelesowemi przesiąkła aforyzmami, tłumiła nawet nieraz postęp zdrowych o ho-

dowli zasad i rozwijała ów pochop do nadzwyczajności i owo szukanie dalekich i nienaturalnych przyczyn, kiedy one tuż obok swych skutków leżały. Zrzebię n. p. które się wilczym potrafiło wydrzeć zębom, nie dla tego było uważanem za dzielne,, że samem wydostaniem się z niebezpieczeństwa, złożyło swej dzielności dowody, ale dla tego, że w zębie wilczym leżeć jakoby miała ukryta własność udzielania krwi niespożytego zwierzęcia, jakiejś siły i dzielności nadzwyczajnej: „Za cóżby bowiem, ząb wilczy nie miał pewnej koniowi przydawać czerstwości, kiedy inne zwierzęta jady w gębie mają.“

§ 149.

Pochop do guslarstwa.

Taki stan rzeczy rozwijał popęd do guślarstwa i mnożył przesądy. Ogólne istniało przekonanie, n. p. że czarownicom wielką wyświadczały przysługę brodawki zrzebięce, które Pliniusz hippomanes nazywa, a które być miały niejakiemi kęskami albo sztuczkami mięsa, znajdującemi się na czole dopiero narodzonych zrzebiąt, które maciorki zwykły zlizywać jak skoro je tylko narodzą. Otóż o tych to brodawek dostanie czarownice nader usilnie się starały i wielkie czary z tem czyniły. Rżenie koni w nocy w stajni wróżyło powszechnie wojnę. Gdy się komu trafiło znaleźć podkowę końską na drodze, w samej kolei, trafunkiem, nieszukając naumyślnie, to sobie ją we drzwiach wchodowych u wierzchniego ocapa przybijał, wierząc w to, że taka podkowa, do domu chorób zaraźliwych nie dopuści. Wierzono w istnienie ludzi o złych oczach, o złym wzroku, którzy rzucali z zazdro-

ści urok, czyli mniemaną chorobę na konia, którego posiąść chcieli a nie mogli. Mówiono „są uroki, które z oczu zarażają jak bazyliszek i są oczy, które wsię niemoc biorą.“ Podobnych pojęć i usposobień, był skutkiem ów zwyczaj za Władysława Jagiełły, stawiania na stole królewskim od trucizny języków smoczych, które wszędzie za królem w futerałach wożono. Wierzono w siłę poszeptywań czynionych w ucho koniowi, ażeby go od choroby uchronić, albo żeby mu nie odpadła podkowa, gdy na pewne złowrogie gdzie stąpi ziele. Wierzono w zamawiania, zatrzymujące krwi uchodzenie, oraz i w takie, które hamowało rozwój puchliny od ukąszenia gadu pochodzącej. Wierzono w czary i uroki a skoro wiara w nie zagasła, to żałowano, że ustało czarodziejstwo, był to bowiem jak mówiono „uczciwy sposób zmyślania snów przyjemnych.“

Pod koniec XVII. stulecia Haur powiada, że rzadko słychać już aby konie na czary chorowały. — „Snadź podobno dla tego, że czarownice nie końmi do Łysej góry ale na ożogach jeżdżą“ — podaje przecież znaki uroków i przepisuje środki zapobiegające złym z nich skutkom. Za pewny znak uroku miano gdy się koń wszystek pocił, a zęby mu się chwiały. Brano w takim razie w celu przeciwdziałania urokowi, mirrę, kadzidło, biały naskórek brzeziny, i biały kurzeniec, mieszano to pospołu i tem konia okurzano, potem z nim do wody jechano nie oglądając się, ani mówiąc z nikim i wodą go obmywano. Strofowana przez pana lub przez koniuszego służba stajenna, za pocenie się nocne koni, jej dozorowi powierzonych do dziś dnia zwykła przyczynę tego zjawiska zwalać na czary i na harcowanie nocne nie-

widzialnych piekła duchów, chociaż istotnym tego powodem bywa samejże służby swawola i nocne jej do karczem lub do kochanek wycieczki. Mniej dbały i łatwowierny przyjmuje tłumaczenie się takie za prawdopodobne, i korzy się przed nieznaną duchów siłą. Praetorius mówiąc o Słowianach nadbaltyckich w swojej Weltbeschreibung II. 162—3 powiada, że wrzucenie czaszki końskiej do żłobu, ma ujmować siłę duchów nad końmi, na których w nocy Mohr albo Lecton do znoju i zmęczenia hasa; że nie niemieckiego pochodzenia ludzie używają zwyczaju zawieszania głów koni padłych, do koła stajen i po kołach płotów w celu odwrócenia chorób od ich dobytku a zwyczaj ten niepraktykowany nigdzie indziej jak w Słowiańszczyznie tak jest przez jednego z podróżnych roku 1841 wzmiankowanym. „W kraju naszym prawie w każdej wsi jest zwyczaj zatykania czaszek końskich na kołach u płotów. Za granicą nigdzie tego nie widziałem.... W krakowskiem w rozkosznej okolicy Wiślicy nad Nidą, gdzie z jednej strony uzdrawiające wody Buska, z drugiej Czarkowy z łona ziemi siarkę dostarczają, gdzie liczne pamiątki się mieszczą, przed kilku laty odbywałem podróż. Droga wiodła nas przez wieś, w krórej płoty ozdabiała dość znaczna ilość czaszek końskich.“

Czaszki końskie odwracać mające urok, zarazę i choroby od koni w Polsce, nie mają nic wspólnego z owemi trzema czaszkami: ludzką, końską i wołową wbitemi na rohatynę litewskiego Boga zniszczenia Pokole, które mu jako trofea towarzyszą. Znałem gospodarzy, którzy uwierzywszy w nabajane koniuchów brednie, potworzyli teorye jakiegoś nader ciężkiego i dręczącego snu, który miał w koniach wybudzać wszystkie objawy silnego zzia-

jania. Dbalszy jednak i mniej łatwowierny gospodarz, płazem swawoli nie puszczał. Wiadomo, że tajemnica zawartych już ślubów małżeńskich Szczęsnego Potockiego z Gertrudą Komorowską, odkrytą przez to tylko została, że ojciec Potockiego do czujnych a nie łatwowiernych należał koni swoich miłośników. Stary wojewoda zwyczajem staropolskim, rano wstawszy, obchodził zamek cały, a najpierwej zaglądał do ulubionej stajni, przeglądał stojące w niej konie i z różańcem w ręku odmawiał poranne modliwty, po których skończeniu, brał się do robienia uwag i wydawania rozkazów. Raz kiedy po odmówieniu pacierzy, przybliżył się do ulubionego swego arabczyka, bedewia czystej krwi, potomka świerzop proroka; spostrzegł z niemałem zadziwieniem, że koń był z zhasany, okryty pianą i że robił bokami. Trudno było przed takiem okiem prawdę ukrywać. Przywołany koniuszy, nie odważył się tą razą, na szatanów harce zwalać, oczywistych śladów przepędzenia i wyznał, że młody wojewodzic, któremu przeciwić się nieśmiał, był przestępstwa sprawcą. Przestraszony dworzanin, odkrył przytem, że to nie pierwszy raz się działo. Wojewoda po nitce doszedł kłębka i uknuł okrutny zamach na swobodę, jeżeli nie na życie prawnej małżonki syna, który się poważył w jej wyborze ojcowskiej sprzeciwić woli. A gorąca dwóch serc miłość i tragiczny koniec Gertrudy, natchnęły młodego barda naszych czasów do pełnego ognia wdzięku i tęsknoty poematu, znanego wszystkim pod mianem M a r y i.

Jeżeli dziś jeszcze wiara w nadprzyrodzone siły, zupełnie wykorzenioną nie jest, to ona w dawnych daleko silniejszą i ogólniejszą była czasach. W celu uprzedze-

nia uroku, po każdej wracając do domu przejażdzce, miano zwyczaj rogiem sukni otrzeć koniowi czoło i oczy — potem splunąć i czupryny, to jest przyrodzonego czuba, czyli włosienia nad czołem między uszami rosnącego, przyciągnąć, albo też brano miotłę, byle nie świeżą i przez nią konia pomyjami polewano. Wszystkie te środki były po książkach staroświeckich drukowane jako niezawodne sekreta. Kto konia miłował, niczego nie zaniedbywał cobygo tylko od złego ochronić mogło. A miłowano konia niezmiernie, jako w życiu niezbędne stworzenie; poważano go zaś, jako dobrej lub złej przyszłości wróżbitę. Za złą miano pod Warną wróżbę to, że koń królewski długo się monarsze dosiąść nie dawał. Przed bukowińską porażką, królewski koń biały co szedł na wojnę utonął w małym potoku. Zła wróżba, którą ztąd rokowano, większej jeszcze nabrała pewności, skoro grom zabił pod namiotem szlachcica i dwanaście koni. Złe wróżby towarzyszyły Rakoczemu, wybierającemu się na wojnę 1657 roku. Wierzchowiec jego, padł pod nim przy wsiadaniu w oczach matki. Zatrwożona tym ominem rodzicielka, jęła mu wojnę odradzać, — nie słuchał jej Rakoczy, kazał sobie innego podać konia, lecz i z tego spadł, załamawszy się na moście. — Pasek powiada o oddziale Czarnieckiego idącym do Danii: „Przechodząc granicę zaśpiewało wszystko wojsko polskim trybem: O gloriosa Domina! Konie zaś po wszystkich pułkach uczyniły okrutne parskanie, aż serca przyrastało — wszyscy to bowiem sądzili być bonum Omen.“ Rżenie i parskanie konia uważanem u nas bywa do dziś dnia za dobrą wróżbę. Jakoż nie jeden z biciem serca do domu bogdanki zbliżający się kawaler, pewnym jest, że mu będą radzi

8*

i „tak szczęśliwy, taki wesoł, jakby go na koń turecki wsadził,“ skoro koń jego zarży do celu podróży dojeżdżając.

§ 150.

Systemata hodowli i geograficzne ich położenie.

Hodowla konia w Polsce nie będąc wolną od lekkiej w guślarstwo zaprawy, stała jednakże bardzo wysoko, a pod wielu względami nic do życzenia nie zostawiając, posłużyć by nam i dzisiaj nie w jednym punkcie za wzór mogła. Najwyżej ceniono stada, w których krew wschodnia górę brała i mówiono

Zrzebię tureckie,
Wyżlę niemieckie } najlepiej chować.
Dziecię szlacheckie

Pominąwszy bardzo liczne w kraju wyjątki, ogólnie przyjęty system hodowli konia w dawnej Polsce, nie należał do ściśle domowego chowu, to jest nie był zupełnie alkierzowym, jak się wyrażano, ale był na wpół dzikim czyli jak to mówiono polowym, z wielu ważnemi ulepszeniami. W późniejszych czasach zachodnie części Polski, jako bardziej ludne, i na wyższym stopniu kultury, oraz gospodarności stojące, mało stad hodowały, a w nich chów konia często alkierzowym szedł porządkiem. W testamentach wielu zamożnych bardzo tych stron obywateli, żadnej nieraz o stadach nie napotykamy wzmianki. Testament n. p. Andrzeja Opalińskiego z Bnina, marszałka koronnego, taki tylko o koniach ustęp zawiera:

„Konie moje niechaj tak rozszafują: woźniki co cudniejsze poszóstne i drugie poczwórne, podjezdków trzech

niech żonie dadzą. Mój pierwszy koń niech sobie Piotr syn mój weźmie, wtórego niech dadzą panu podskarbiemu koronnemu, ostatek koni tureckich niech oszacują i albo Piotr niech je zapłaci albo kto inszy; a z miejskich koni pierwszy stępak, panu Rohozińskiemu, wtóry panu Piotrowi Opalińskiemu kasztelanowi Nakielskiemu. Niech mu oprawny miecz odemnie oddadzą i kord też oprawny. Niech synowie szanują przyjaźń IMci . . . .“ Hieronim Radziejowski, podkanclerzy koronny, osądzony na banicyą przez sąd marszałkowski, za gwałt dokonany w Warszawie, przy boku królewskim, za napad zbrojny na pałac Kazanowskich, będący własnością rozwodzącej się z nim żony. Sporządził w Piotrkowie przed wyjazdem za granicę testament, w którym tyle tylko o koniach znajdujemy: „Córce mojej Otylii pierwszego małżeństwa: cug koni wronych — Secundis nuptiis synom: starszemu Stanisławowi zapon dwie od czapek, jednę diamentową, drugą rubinową, szablę turkusami sadzoną, koncerzów dwa, rzędów staroświeckich różnemi kamieniami sadzonych cztery, szapragów ze szczerego złota tkanych dwa, siodeł dwie czerwonych aksamitnych, kirys złotem szmelcowany, ze srebrnym szyszakiem, koni trzech tureckich (excepto czwartego swego). Koni cug dropiatej maści, drugi cug żmudzinów, karetę nową aksamitną, dwa rydwany z oponami daję i naznaczam. Młodszemu Augustowi cug koni gniadych, drugi woźników kary, turka srokatego ze wszystkiem siedzeniem i koncerzem w złoto oprawnym, karetę francuzkiej roboty na parę koni daję i naznaczam. Zastaw żadnych nie mam, bom nic dawać nie chciał, oprócz jednego siodła aksamitnego czerwonego, po brzegach złotem otoczonego i diamentami gęsto sadzonego ze szczero

złotemi strzemionami, które jubilerowie szacują na 30,000 złotych polskich, na które siodło dałem 15,000 panu Orszetemu, mieszczaninowi kupcowi krakowskiemu . . . Jego Mość panu Marcinowi Dąbickiemu podczaszemu Sandomirskiemu, konia siwego tureckiego z rzędem, podpierścieniem, siodłem koncerzem, czapragiem srebrogłowowym leguję i daruję . . .“ Im bardziej na wschód przez Litwę, Ruś ku Ukrainie, tem coraz większe i liczniejsze utrzymywano stada, a hodowla coraz bardziej dziki przyjmowała charakter. Na Zaporożu i w niektórych miejscowościach Podola, stada czysto dzikim utrzymywane porządkiem, koczowały po stepie zimą i latem, a pasterze tak zwani tabuńszczycy, chronili się w dnie bardzo wietrzne, dżdżyste i chłodne pod przenośne namioty zwane koszami, były to rodzaje wojłokowych szałasów, podobne do kirgizkich i kałmuckich kibitek, rozpinane na składanej plecionce i łatwe do przewożenia z miejsca na miejsce. W takim koszu, kubica była miejscem ogniska, przy którem pasterze grzali się, suszyli odzienie i gotowali jadło. Podobny sposób chowania stadnin na głuchej przeważnie kwitnął Ukrainie, w reszcie Polski stadnina polnie czyli półdziko chowana, miewała porządne na zimę pomieszczenia, w których obficie słomą, sianem, plewami i ziarnem karmioną bywała. W dzikich stadach, czyli w tak zwanych tabunach, to jest w trzodach koni krągły rok, na swobodzie pod gołem niebem chowanych, konie się rozmnażały przez łączenie się świerzop z ogierami podług upodobania własnego. W stadach polnie chowanych czyli we właściwych stadach ogier łączył się wedle upodobania z pewną tylko liczbą wybranych i z nim razem na paszę puszczonych świerzop. Alkierzowie cho-

wane konie, mnożyły się przez chwilowe ogra do klaczy dopuszczanie z ręki. W tabunach konie dzień i noc, lato i zimę pod odkrytem pędziły niebem, źrebięta innej nad sobą nie znały opieki, jak opiekę matek i powodyra. Udział człowieka w prowadzeniu tabunu, ograniczał się tylko staraniem chronienia go od złodzieja i od drapieżnych zwierząt. Stada polowe pędziły noce i zimy pod dachem, gdzie znajdowały obfitość i dobór strawy; dnie zaś całe na wiosnę, w lecie i w jesieni spędzały na stadniskach, czyli pastwiskach. Stada te na liczne dzieliły się stadka dozwalające człowiekowi jak najwłaściwszego dla każdego z nich dokładać starania. W hodowli alkierzowej i ogry i świerzopy od roku do roku chowały się w stajniach, i używały się do pracy, aby ta im brak ruchu dla zdrowia i dla rozwoju potomstwa niezbędnego, nadstarczała. Tak utrzymywane konie, karmione były obficie ziarnem, sieczką i sianem, a zawsze w twardym chowane były ścierwie. Ponieważ hodowla polowa czyli półdzika, najogólniejszą w Polsce była, przeto też odchowywanie klaczy, odbywało się najczęściej przez puszczenie stadnika wolno na paszy lub w ogrodzisku, do stadka złożonego z kilku dobranych matek. Koń rżeniem długiem znaczył pożądanie świerzopy i chęć do rozkoszy w stadku. Dbali o zachowanie sił ogra, puszczali go do dobranych świerzop na trzy tylko godziny z rana przed napawaniem i obrokiem oraz na trzy po południu. Inni niebaczni na to, że mierna Venus jest dla zdrowia przydatną, o tyle tylko, aby się nasienie w krew i sytość nie obracało, puszczali ogra na godzin 12 do klaczy „a to naczczo nieraz, rozumiejąc sperma być doskonalsze nie jadłszy,“ a nie zważali na to, że sine Cerere et Bacho fri-

git Venus. Odchowywanie z ręki przy alkierzowym tylko chowie w zachodnich Polski było we zwyczaju prowincyach. Obywatele Litwy i Rusi, ci nawet, którzy je zalecają, jak n. p. Dorohostajski, nie jasno zdają się pojmować właściwe tego rodzaju odchowywania użycie. Autor hippiki zaleca ogiera na kawecanie do kilku klaczy razem zegnanych doprowadzać, a skoro się ogier rozjurzy, rżać i bystrzyć się zacznie, a klacze same opąchać go przyjdą, wtedy nakazuje lekko kawecana popuszczać, skok ułatwić; a gdy się stadnik dobrze sprawi, przyciągnąć go k'sobie i gąbką w winie lub occie maczaną, nozdrza mu i czoło chędogo otrzeć, a mało poczekawszy, znowu go do innych tymże sposobem sześć albo siedm razy dopuścić, a trzymać ogra tamże z godzin trzy, albo cztery. Opis tego osobliwszego sposobu puszczania konia z ręki, kończy Dorohostajski słowami: „Lecz jeżeliby kto chciał pojedynkiem, odłączywszy jednę klacz na stronę przypuścić, i tego nie ganię.“ Niektórzy świerzopie chcąc ją odchować, z przodu jakiego pięknego konia pokazywali, a z tyłu podlejszego do niej jakby ukradkiem przypuszczali, w nadziei, że zrzebię podobnem będzie do asystenta, którego matka przy odchowaniu przed oczyma pożądając, miała. Rozważniejsi, podobne ganili fortele. A chociaż wszyscy w to wierzyli, że czasem imaginatio facit casum, wiedzieli przecie dobrze, że klacz nie wzrokiem poczyna ale nasieniem, które w naturę jej wchodzi i tam płodzi. Dorohostajski podobnemu zapatrzeniu się klaczy przypisuje, opowiadany mu przez Krysztofa Mikołaja Radziwiłła, wojewodę trockiego, wypadek pojawienia się w Nalibokach, źrebięcia podobnego z głowy, kształtu i sierści do łosia. A chociaż wiadomo, że „psica nie ro-

dzi zajączka," to przecie wszyscy lubili w dyskusyach o tym przedmiocie przywodzić ową klacz, głośną w starożytności, która w wojsku Xerxesowem zająca porodziła.

Jerzy hr. Dzieduszycki w swoich obserwacyach należących do koni i stad polskich, tak jest przejęty wiarą w nadzwyczajną siłę imaginacyi, że na niej opiera całą teoryą poprawienia proporcyonalności kształtów koni polskich i powiada: „Czemu hiszpańskie i angielskie konie głowy mają baranie, szyję i nogi cienkie? czemu tureckie, głowy podługowate, suche i delikatne, a nikłe same w sobie? czemu barbaryjskie i arabskie główek są suchych brzuchów obwisłych? mówić że to idzie climate to mówić iż żaden tak urodziwy być nie może Polak, jako jest Hiszpan i Turczyn: gdyż omnia generatione paria. Ale ja samej przypisuję imaginacyi, która w sprawach natury jest pierwszą mistrzynią i fundamentem, której żywość albo miałkość w bestyach tą się bierze proporcyą, w jakich stopniach między ludźmi bierze się rozum. Jakże klacz lubo po pięknym koniu, dzielnego urodzenia urodzić ma zrzebca, którego tylko dwa albo trzy razy przy odchowaniu widziała, dobrze się z samego impetu i gorącości nie wpatrzywszy? a poznanie proporcyi długiej że tak rzekę i spokojnej potrzebuje uwagi. W cóż się tedy wpatruje klacz? w klacze; podobne też sobie rodzi zrzebięta. W Turczech klacze z końmi na stajniach się chowają, gdzie cały do wpatrywania się czas mają. W Neapolim, stadnika w stado wpuszczają, a w ostatku po innych narodach, klacze same tanto successu temporis przez wpatrzenie się w dzielne konie porodzone, choć się same w siebie wpatrują, nic szpetnego w podobieństwie swojem rodzić nie mogą....

Drudzy dla operacyi imaginacyi jak najproporcyonalniejszego w stadnicy malują konia, czego i ja nie ganię. . . . Toż jest i między ludźmi; czemu Włosi na proporcyi twarzy znający się, i w dawne Rzymian wpatrujący się statuy, zwyczajnie oczy na górze i orle nosy mają? Moskwa w greckie wpatrując się obrazy i z Kałmukami granicząc, noski krótkie i płaskate, oczy rozerznięte miewają."

§ 151.

Liczba matek dla jednego stadnika.

Co do liczby klaczy dla jednego przeznaczonych ogiera, to ta ważyła się między ośmiu i piętnastu. Ci, co ich czternaście pod jednego przeznaczali stadnika, mieli na usprawiedliwienie swoje cytatę z Herodota, prawiącego o pewnym babilońskim satrapie, który miał 800 stadników do 11,000 matek. Ci co 12 klaczy jednym odchowywali drygentem, zsyłali się na powagę Grisona Neapolitańczyka. Ci co 10, przywodzili greckich uczonych Absyrtusa, Theomenesta i Theoklesa. Ci co 8 tylko, szli za radą Dorohostajskiego, który „dosyć być" rozumie, „gdy w naszych tu krajach jeden ogier ośm albo dziewięć świerzop odchowa."

Wynajmowanie stadnika na skoki do obcych klaczy, tak jak się to dziś we wszystkich krajach dzieje, nie było w Polsce we zwyczaju. Frymark miłością ukochanego stworzenia, obrażał drażliwe uczucie honoru szlachcica i wolano najdzielniejszego i najulubieńszego ogiera darmo ku zapłodnieniu świerzopy proszącego udzielić, niż na takim spekulować przedmiocie. Nie wszyscy jednak tak łechtliwego w tym względzie byli sumienia, i wyjątkowo

zdarzało się czasem, że posiadacz bardzo znamienitego wschodniego, mianowicie dryganta, udzielał go do skoków za myto od stadnika. Dla powiększenia jurności stadnika, tudzież dla rozwinięcia popędu płciowego w świerzopie, różnych używano medykamentów i urzeczeń nawet, co dawni poetowie ba i naturalistowie fasciationem zowią: Wielka wiara w te nadprzyrodzone środki, była wynikiem ducha czasu i tych wyobrażeń, o którycheśmy wyżej wspomnieli. Oświata ówczesna stała widocznie bliżej ciemnoty dzisiejszej ludu, kiedy wiele bardzo z tych gusł odrzuconych przez naukę, przechowało się nieskażenie w tradycyach ludu, który żadnej prawie zdrowej ówczesnej nie przechował zasady.

§ 152.

Wzrost rodziców.

Wielkość nie była przymiotem, o który się wśród koni rozpłodowych po stadach polskich ubiegano. Jeżeli kto posiadał wielkie klacze, to już dla takich i ogiera dobierał wielkiego. Dorohostajski powiada: „Jeśli świerzopy wielkie będą, podniosłego stadnika potrzebują, ale podniosłego w ciele nie wysokiego w nogach.“ Niczem się tak w polskiem nie brzydzono stadzie, jak dzybatemi końmi i w ogólności bardziej ceniono proporcyonalność członków, niż wielkie w rozpłodowych koniach rozmiary. Crescenciusz powiada: „Osoba zrzebców i zrzebic ku przypuszczeniu do stada ma być średnia, ani bardzo wielka ani bardzo drobna, a zawsze szerokiego brzucha i takichże lędźwiów.“ Hrabia Dzieduszycki powiada: „To też uważać w puszczeniu konia w stado, aby choć nie był rosły,

ale jak najproporcyonalniejszy co i w odchowaniu rozumiem... To też notandum, że lubo bywa w wielkiej konsyderacyi drygant rosły; cudzoziemski w wszelkiej proporcyi i dzielniejsze producit zrzebce; koń jednak nie przerosły dla większego w mniejszem ciele gorąca i wesołości, składniejsze i zdrowsze lubo nie przerosłe, profetuje potomstwo." Mniej też piękność niż cnotę w stadach ceniono „Piękności się bowiem człowiek nie naje, a cnota konia już niejednego zbawiła."

§ 153.

Przymioty ojca.

Przymioty progienitury miano za najpewniejsze zalet stadnika świadectwo, i wybierając dryganta do stada, starano się przedewszystkiem wiedzieć coś pewnego o przymiotach jego potomstwa, wierzono bowiem że: „po płodzie stadnik może być najlepiej poznawan, jeśli cudne zrzebięta kleci." W niedostatku takich danych, na cztery przeważnie w każdym stadniku uważano rzeczy:

1. na maść i odmiany,
2. na wiek,
3. na ojczyznę, z której pochodził,
4. na osobiste jego zewnętrzne i wewnętrzne przymioty, to jest na kształty budowy i na cnoty: wytrwałość, dzielność i zmyślność.

§ 154.

Masć.

1. Co do maści.

Do maści i odmian wielką przywiązywano wartość. Nauka kombinowania maści rodziców, była przedmiotem głębokich studyów hippologów starodawnych. Z niepomierną ówczesnej uczoności amfazą i napuszonością prawiono, że cztery są żywioły, z których każda rzecz na świecie stworzona: Ziemia, ogień, woda i powietrze, że tym czterem żywiołom cztery też istności odpowiadają: zimność ziemi, gorącość ogniowi, wilgotność wodzie i suchość powietrzu, a jako te są cztery żywioły, cztery istości, tak też i cztery są complexiones i cztery też najprzedniejsze sierści (maści), z których każda swemu osobliwemu elementowi podlega i swoją z niego istość i farbę bierze.

Gniada sierść powietrza jest uczestniczką i komplexyi krwawej podlega, co sama wesołość w koniach tej maści jasno pokazuje.

Cisawa sierść, którą dziś kasztanowatą zowiemy, samą maścią podobna ogniowi; jako ogniowej natury, żółci w sobie najwięcej zamyka, cisawe też konie gniewliwemi i waśniwemi najczęściej bywają.

Wrona sierść, z ziemi wszystko przyrodzenie bierze a komplexia melancholiczna jest jej przyrodzoną.

Biała albo siwa sierść, żywiołowi wodnemu i flegmie jest podobną i ztąd białość swoją czerpie.

Chcąc tedy przyzwoitego dobrać dla każdej w stadzie świerzopy ogiera, pamiętać o tem wszystkiem musiano i na tem gruntowano nieskończoną liczbę jałowych

kombinacyi, by w pomieszaniu wilgotności, gdzie czego jednemu niedostawało drugie podeprzeć mogło.

Wronego albo karego stadnika przypuszczano do siwej myszatej i do płowej świerzopy, cisawego do gniadej, gniadego albo zgniada pleśniowego do cisawej, białego albo siwego do wronej albo karej. Wierzono że w ten sposób otrzymać można było sierście piękne i konie dzielne. Wierzono że czystość rodu końskiego w ścisłym była związku z czystością jego sierści. Dzikie maści nie dobrze świadczyły o czystości pochodzenia końskiego. Różnie i dziwnie pomieszane sierści u podlejszych tylko napotykano koni, a wcale się o takich maści produkowanie nie starano. Dorohostajski opisuje dziwne ubarwienie jednego inochodnika, którego widział w królestwie Neapolitańskiem, w stadzie księcia de Bisogniano. Dziwaczność maści tego konia, przypomina nieco opis także bardzo dziwacznie ubarwionego konia księcia Karola Radziwiłła, który w całości na innem przytoczymy miejscu. Koń o którym tu mowa, był „wielce dziwnej maści i różnej, bo sam z natury bieluchny był jako śnieg najczystszy, po bokach, czeluściach i nogach miał ku widzeniu znacznie włosy czerwone, błękitne, cisawe, gniade i zielone prawie, a pilnem przypatrywaniem, gdziekolwiek te plamy po nim szły, nie inaczej jako na wdzięczną tęczę niebieską pojrzeć było. Przypatrywałem się często (gdyż i ten w stajni królewskiej w Neapolim stał) jeśliby to z przyprawy jakiej, ale przed oczyma memi chędożony i cudzony będąc czas bardzo niemały, nigdy się nie odmieniał, jakoż istnie tak urodzonym był.“

Wyż wymienione cztery sierści miano za główne, wszystkie zaś inne, których nieskończona jest mnogość,

do jednej z tych czterech zarachowywano; tak, że wyrazy sierść gniada, cisawa, siwa, wrona, uważać należy za zbiorowe, każdy bowiem pewną oddzielnych maści oznacza gromadkę.

Od zupełnego barwnika w skórze końskiej braku właściwego koniom prese białym, aż do najpotężniejszego skóry barwnikiem nasycenia właściwego koniom wronym, nieskończenie liczne są stopnie, które się objawiać zwykły, tak przy jednakowym bez przerwy po całej skórze barwnika rozlaniu się, jak przy jego rozpryśnięciu się po korzonkach większej lub mniej części włosów; jak nareszcie przy przerywanem jego na pewnych tylko skóry częściach ukazaniu się. Pierwszy rodzaj pojawu barwnika mieści w sobie maści niemieszane, dwa drugie zawierają maści mieszane.

Sierść cisawa gniada i wrona są trzema stopniami coraz większego natężenia barwistości w całej konia skórze. Sierść siwa jest skutkiem rozpryśnięcia się barwnika po oddzielnych korzonkach włosów. Rozlanie się barwnika na pewnych tylko skóry częściach, jest przyczyną srokacizny, tarantowacizny i odmian różnej wielkości.

Ponieważ stopniowanie w natężeniu zabarwienia końskiego jest niesłychanie liczne i rozmaite, trudno przeto stałe naznaczyć granice dla każdego z trzech stopni przyjętych ogólnie w niemieszanych sierściach. Przechód przeto z białej maści w cisawą, różnemi płowemi zapełniono maściami, przechód zaś cisawej w gniadą, oznaczony został w dawnej polskiej mowie przez różne kasztanowatej maści odcienia, które raz do gniadej, raz do cisawej zarachowywano; nareszcie przechód z gniadej sierści we wroną uskuteczniała maść skarogniada i podżara.

Najlżejsze barwnika na skórze końskiej ukazanie się, nadaje koniowi kolor żółtawy nie dość jeszcze zazwyczaj silny, aby mógł zabarwić długie prawdziwie końskie włosienie grzywy i ogona. Najsłabsze rozlanie się barwnika po skórze konia, daje mu maść migdałowatą, płową — czyli jasno izabelowatą i gliniastą.

Migdałowata maść uchodziła za oznakę słabości. Konie migdałowate wielkiej nie miewały duszy, ale poczytywano je za uległe i wolne od narowów, jakoż najczęściej pacholętom i damom służyły.

Jednym z odcieni migdałowatej maści była sierść masłowata, stanowiąca przechód do płowej.

Maść płowa pojawiała się często na koniach zwyczajnych i nigdy o nich dobrze nie świadczyła, maść zaś światło izabelowata, która się w niczem od płowej nie różniła, wkroczywszy do Polski na koniach wysokiej krwi, wraz ze sprowadzonemi dzianetami hiszpańskiemi, była za oznakę największej cnoty poczytywaną. Przymiotnik płowy służył na oznaczenie prościejszych koni światło izabelowatej maści, tak samo jak przymiotnik bułany, dawany bywał koniom ciemno-izabelowatym nie szlachetnego pochodzenia. Nazwanie maści izabelowatej przeszło do nas z Zachodu na początku XVII. wieku. Wyraz ten w samej Europie datuje od połowy XVI. wieku i winien istnienie swoje barwie dwumiesięcznem niezmienianiem zbrukanej bielizny księżniczki Izabelli austryackiej, córki Filipa II., która ślubowała nie zmieniać koszuli, aż Ostenda wziętą nie zostanie. Później chcąc starsze dać wyrazowi temu pochodzenie, tą samą powieść do oblężenia Grenady za królowej Izabelli kastylskiej przystósowano. Choć wyraz był nowy, to przecie rzecz już bardzo starą oznaczał.

Konie bowiem izabelowate datują w Hiszpanii od maurytańskich, jeszcze czasów i nadzwyczajną stałość swego przechowywują zabarwienia (ob. koń hiszpański). Koń światło-izabelowaty posiadał wszystkie przymioty dzianetom właściwe, koń zaś płowy był najczęściej nieszczególny choć u obu maści podobne, różniły się tylko świetnością połysku i choć u obu grzywy i ogony białe różniły się tylko delikatnością i włosienia cienkością.

Światło-izabelowatym był słynny Pałasz, na którym Jan III. pod Wiedniem dowodził, a którego płowym współczesny nazywa pamiętnik.

Maść gliniasta często się pojawiała na koniach, które w swych przodkach tatarskich liczyły bachmatów. Glinka białogrzywy był ulubionym koniem lekkich chorągwi był to bowiem najczęściej lotny, zwinny i wytrzymały wierzchowiec.

Grupa maści, które ogólnem cisawej sierści oznaczano mianem, mieściła w sobie konie rydze czyli jasnocisawe, konie prawie mało nie czerwone i konie ciemno cisawe. Przymiotnik cisawy pochodzi od wyrazu Cis od nazwy drzewa szpilkowego, (Taxus bacata) niegdyś w Polsce po lasach bardzo rozpowszechnionego, które nie dawno jeszcze w nadniemeńskich znajdowało się stronach, a które dziś zupełnie tam znikło. Cis uchował się dotąd jeszcze jako wielka osobliwość W Ks. Poznańskiem, w tucholskim lesie, w rewirze zwanym Cissen-Busch w jedynej o ile wiem miejscowości, pod szczególną pieczołowitego rządu pruskiego opieką. — Otóż od barwy wyrabianych z tego drzewa sprzętów, które wypolerowane do koloru orzechowego drzewa się zbliżały, powstała nazwa sierści cisawej rozmaicie rudej. Cisawa sierść była

produktem silniejszego, barwnikiem skóry końskiej nabieżania, które za sobą pociągało zabarwienie grzywy i ogona tym samym lub nieco ciemniejszym i śniadszym co i całego felu kolorem.

Konie rydze, tak zwane Brunaki lub jasno-cisawe nie sławiły się wielkiemi cnotami, miano je powszechnie za waśliwe i skłonne do narowów.

Cisawe konie prawie mało nie czerwone wtedy tylko za dobre uchodziły, kiedy połysk ich włosa złotawym przeświecał blaskiem, iskrząc się na każdej szerścieńki koniuszku: inaczej im czerwieńsza na koniu cisawość tem złośliwszy i popędliwszy charakter.

Ciemno cisawe konie wtedy mianowicie, kiedy jabłkowite i z pręgą ciemniejszą wzdłuż krzyża już prawie na równi w dobroci z gniademi stawiano.

Maść bułana i kasztanowata stanowiły przechód z cisawej sierści w gniadą, a kasztany o czarnych ogonach i grzywie do gniadych, wszystkie zaś inne do cisawych zarachowywano. Ze zniknięciem drzewa cisowego w polskich lasach, wyraz cisawy znikać z polskiej terminologii koniarskiej począł, a wyraz kasztan jego zastąpił miejsce. Dziś maścią kasztanowatą nazywamy wszystkie odcienia żółtej i czerwonej brunatności, która nie doszła do takiego stopnia natężenia, żeby aż grzywę i ogon na czarno zabarwiła.

Bułany koń przypominał najczęściej z zewnętrza i dzielności swojej tatarskie bachmaty, których tak samo jak glinka gęsto w swoich liczył przodkach. Bułanek bywał zwykle grubo płaski i poziomy a zadu rozpartego; charakter zaś jego odznaczał się czujnością na posterunku, wytrwałością w znoju, i wolnym z razu lecz coraz

gorętszym w miarę zwiększającej się potrzeby ogniem. Z koni bułanych najwyżej ceniono bułanki z czarną przez krzyże pręgą, z czarnemi nogami, chrapami, końcami uszu i jabłkami na zadzie. Były to konie ulubione przez szlachtę, przez stadniczych, przez towarzyszów pancernych, później zaś przez wachmistrzów, którzy bułanków swoich chętnie izabelkami zwali a to tem słuszniej, że ciemno izabelowata maść niczem się od bułanej nie różniła, tylko tem, że nazwa jej zazwyczaj dawną tylko była rosłym dzianetom z zagranicy przywiedzionym lub ich potomkom.

Ukraińska legenda o szlachcicu, który za doznaną na kobiercu od starosty kaniowskiego krzywdę, odemścił się trzykrotnem, podobnej że staroście przyjemności sprawieniem wsadza go na dzielnego bułanka. W staropolskich pojęciach maść kasztanowata liczyła w sobie trzy główne odmiany: brudno-kasztanowatą, burą i gniado-kasztanowatą.

Brudne kasztany jako najbliższe cisawych co do ubarwienia, przez to o swojem z niemi jeszcze przekonywające powinowactwie, że przy ujeżdżaniu niesłychanej wymagały ostrożności, aby jakiego nie nabyły narowu, w ogóle nie bardzo chwalonemi były i mówiono:

„Gdy cię spieszą nie siadaj na kasztana.“

Konie tej maści z początku niespokojne i łechtliwe raz z cierpliwością i uwagą wyjeżdżone, stawały się wyśmienitemi i śmiało na swą wytrwałość i spryt rachować pozwalały.

Konie bure posiadały niekiedy tę zabarwienia niezupełność, że im większy zasób barwnika na korzyść skóry pochłonęły, tem go mniej na ociemnienie ogona i grzywy zużyły, miewały przeto nieraz grzywy i ogony białe,

które konopiatemi nazywano, a miano to samym nawet koniom takim dawano. Bure konie nie karniały od chłosty jak inne, ale owszem hardziały i do szaleństwa się zapalały; łagodne zaś z niemi obchodzenie się znamienitą w nich wyrabiało dzielność i wierność. Ze wszystkich tych koni konopiate miano za najlepsze.

Gniado kasztanowatą maść zarachowywano do gniadej sierści, albowiem tyle posiadała natężenia w zabarwieniu, że w niej grzywa i ogon zupełnie były czarne, kolor zaś felu podobny był do koloru jadalnego kasztana, zkąd też i miano tej maści powstało. Konie gniado kasztanowate poczytywano za chętne do roboty i za bardzo w niej wytrzymałe.

Grupa gniadych sierści mieściła w sobie jasnogniadą, złotą, wiśniowo-gniadą i jabłkowitą. Główny charakter zabarwienia całej tej grupy na tem polegał, że w niej włosień grzywy i ogona czarny być musiał.

Jasno-gniade konie, szczególnie takie, których chrapy, podbrzusia i nogi podpalałe to jest jaśniejsze, mało się od płowej różniły barwy; uważano za konie małej wartości, ile że odmiana ta prawie się wcale w koniach wysokiej krwi nie pojawiała.

Złoto-gniady koń był zwykle za najweselszego miany i zawsze w nim krew wschodnią podejrzywano. Tą maścią odznaczają się dziś konie górskie Karabachu i niektóre konie Arabii. Nie był więc pozbawionym zasady domysł, że maść złota wschodnich zdradzała przodków.

Wiśniowo-gniady koń, którego wiśniakiem albo Wiśniuchem zwykle nazywano, odznaczał się pojętnością i pamięcią. Ostrego z sobą postępowania nie zno-

sił a czuły był jak wszystkie polskie konie, które kropli moskiewskiej lub tatarskiej krwi w sobie nie miały na pieszczoty i łaskawe obejście.

Koń gniado-jabłkowity najwyżej bywał ze wszystkich gniadych ceniony za pilność, dużość, wesołość i odwagę.

Przechód z gniadej sierści we wroną, uskuteczniała maść skarogniada.

Koń skarogniady, którego ogólny fel zupełnie był czarny, z wyjątkiem tylko pachów i chrap żółtawo podpalałych, uchodził za konia zdradliwego, nigdy bowiem jeździec na nim pewnym być nie mógł, jaka mu raptem przyjdzie fantazya, a oprócz tego najwięcej koni przepaścistych prędko spadających a nie prędko do ścierwa przychodzących bywało karo podpalałych.

Sierść wrona nie wiele przez szlachtę polską była ceniona. Rycerstwo we wszystkich odmianach tej sierści niepowodzenia widziało omina. — Jeszcze za Napoleońskich czasów starzy wojacy, nie pochwalali księciu Józefowi nabycie karego Szumki ze stada Sławuckiego, przepowiadając mu niezawodne na tym koniu nieszczęście, często powtarzanem przysłowiem: „Na wronym koniu nie jedź do boju.“ Na tym to właśnie koniu przyszło się temu co bywało przez Dniepr przepływał, w niepozornym pod Lipskiem życie utracić potoku. Wronemi woźnikami jeździli najzwyklej księża i zakonnicy wysokiemi zaszczyceni dostojeństwy, jako prowincyałowie, wizytatorowie zakonów, prałaci i nieraz biskupi znajdując maść wroną stanowi swojemu odpowiednią i należycie harmonizującą z barwą ich sutany. Wrona sierść była bardzo wśród wielkich i ciężkich frezów pospolitą, te więc

stada, które frezów do swoich dopuszczały koni, najczęściej wrone produkowały źrebięta. Produkta krzyżowania frezów wronych z innemi końmi rozpowszechniały w kraju przekonanie, że wszystkie konie kare są wołowate, posępne i zimne; że wśród tysiąca jeden ledwie dzielny. Przymiotnik kary często na oznaczenie wronego używany konia, jest pochodzenia tureckiego i tyle znaczy co czarny. Kara sierść mieściła w sobie maści popielatą myszatą i wroną.

Popielate konie za mdłe poczytywano. Lepiej nieco trzymano o takich które miały czarną pręgę od grzywy do ogona i takież nogi.

Konie myszate miano za silne wprawdzie, ale za leniwe i narowiste. Bez ostróg na nie nie wsiadano, a nie rachując na pomoc dobrego bata, do wozu ich nie zaprzęgano.

Koń wrony wtedy tylko był ceniony, jeżeli miał lśniącą koszulę, gwiazdkę bielutką na czole i wszystkie cztery nogi w szmatkach lub w szkarpetkach, kary białonożka w pończoszkach mniej był ceniony. Do niego to stosowało się szczególnie przysłowie: „Cztery nogi białe a piąta łysina, jeżeli koń dobry wielka nowina.“

Każda z sierści wciąż po skórze rozlanych mieściła w gromadce maści do niej należących jeszcze po jednej takiej, w której włos bezbarwny przerzucał się z większem lub mniejszem natężeniem, tak jednak zawsze, aby nad sierścią główną nie górował. Tu należała maść wilczata, czyli bułano-pleśniwa, kiedy włosy bezbarwne wśród żółtych na całem ciele i wśród czarnych na nogach, uszach i jabłkach się przerzucały, a ogon i grzywa

były białe; dalej maść cisawo-pleśniwa i gniado-pleśniwa nareszcie maść kawcza, wszystkie zaś te maści do dobrych rachowano i mówiono: „Kawczy zbawczy; a każdy pleśniwy rycerzom szczęśliwy.“

Przechód z bezbarwności całkowitej w zupełne skóry barwnikiem nasycenie, drogę maści powstałych z mieszania się pojedyńczych barwnych i nie barwnych włosów, uskuteczniały wszystkie maści siwe, których nieskończona jest mnogość, i których niestałość zawsze jest większą niż w maściach nie mieszanych. Z wiekiem każdy koń siwy coraz bardziej bieleje, a każdorazowe linienie mniejszą lub większą zawsze w ubarwieniu siwego konia przynosi zmianę. Niektóre konie niemieszanych nawet maści siwieją na starość, a siwe, które w sile wieku wybielały, chwytają w podeszłe lata tatarkę.

Bezbarwność zupełna skóry końskiej objawia się przez maść presse białą. Konie tej maści o białej lub cielistej skórze, o białym rogu, o chrapach najczęściej prawie zupełnie nagich, były u nas krwi najszlachetniejszej arabskiej lub hiszpańskiej. Bedewie i dzianety nad śnieg bielsze, uważano za konie monarsze. Niewieścia ich pieskliwość, wielkiego wymagała starania, delikatne ich bowiem nóżki, podlegały chromocie, a cieniutka skórka, wielkiego potrzebująca ciepła, na częste je narażała choroby. Przysłowie mówiło o tych koniach:

> „Biały cały albo wszystek dobry i chrobry albo wszystek pies.“

Konie presse białe używane tylko do wielkich parad i do uroczystych wjazdów monarszych, hodowano wyłącznie po wielkich stajniach, najpierwszych domów polskich.

Konie białe o czarnej skórze, czarnem kopycie i czarnem oku, miano za najdzielniejsze ze wszystkich, mówiono: że taki koń z flegmą swój żywot rozpoczyna, a że mu z wiekiem przybywa dzielności, że w gorącej potrzebie pod koniec największego nabiera ognia, i że wstąpiwszy na harc białym jak mleko, wychodził z niego sino-ołowistym, z powodu, że zlana potem czarna jego skóra przez szerść się przeświecała i mówiono: „kto na białym nie siedział koniu, nie siedział na dobrym.“

Konie różowe nazywały się te, które w pierwszym roku czerwono-cisawemi były, w dalszych zaś leciech siwiały, na starość bielały i tatarką się pokrywały. Miano je za pośledniejsze wśród siwych.

Konie jasno lub brudno siwe, także do bardzo dobrych nie rachowano, a wśród nich perłowa odmiana z czarnym ogonem i grzywą wyżej stawioną była.

Szpaki w młodości tylko cenione, traciły na swej dzielności w miarę jak bielały i mówiono:

„Koń szpakowaty z młodu skokliwym bywa.“

Maść ta miłą była na oko, ale nie wiele na nią rachowano, co też wyrażano przysłowiem!

„Nad siwego w świecie niema,
Szpak choć chwyci nie dotrzyma,“

Koń żelazny był za bardzo wytrzymałego w znojach uważany, jeżeli maść jego zbyt rączej nie podlegała zmianie, lub jeżeli dopiero w dojrzałym z karej wyrobiła się wieku i mówiono wówczas:

„Żelazna maść, żelazny koń,“

Koń siwo jabłkowity uważany był za najdzielniejszego, mianowicie jeżeli jabłka siniawy posiadały odcień i jeżeli nie były do zbytku rozlazłe, lecz foremne. Do takiego się to konia stosowała szczególnie przypowieść:

„Kto nie miał siwego,
Ten nie miał dobrego."

Wszystkie konie gorczyczkowate, zarówno czarną jak czerwoną gorczyczką poprószone, uważano za dobre, w nich bowiem wiele krwi wschodniej podejrzywano.

Deresz miewał na sobie mieszaninę bezbarwnych, gniadych, czarnych, a czasem i cisawych lub żółtych włosów. Taką maść nie miano za ozdobną. Posądzano dereszów o lenistwo i ociężałość, ale wierzono, że w wytrwałości, one chyba tylko żelaznym ustępowały koniom. Deresz był ulubionym koniem ziemianina, urzędnika czyli oficyalisty i posłańca w dalekie strony.

Dropiaty koń jak drop' na grzbiecie upstrzony, w którego siwiznie bezbarwne na tle czerwonym lub żółtym włosy w pewne grupując się gromadki, nie wyraźnie ograniczonemi konia nakrapiają centkami, bywał bardzo mało poważany z powodu, że go miano za słabego, lękliwego i dzikiego.

W mrozowatym koniu, w którym siwa maść mieszała się z wroną plamami prawie, wielkie upatrywano cnoty, zwłaszcza jeżeli był murzynkiem t. j. jeżeli jego głowa, uszy, grzywa i ogon zupełnie czarne były i kruczych piór świeciły blaskiem.

Konie, na których skórze barwnik na pewnych tylko miejscach z rozmaitem ukazywał się natężeniem, były pstroki i taranty, tak zaś jedne jak drugie miały

w Polsce momenta wielkiego powodzenia i do bardzo modnych należały. Wśród **pstrokatych** czyli **strefistych** albo **srokatych** koni, te najwyżej ceniono, na których spotykały się barwy najprzeciwniejsze. Karopstrokate też konie, które od zabarwienia sroczego najszczególniej **srokatemi** zwano, były od innych wyżej cenione, po nich szły myszato-srokate, gniado-srokate, cisawo-srokate, bułano-srokate i siwo-srokate, a starano się jak najbardziej o takie srokacze, których skóra pod białym włosem czarną była, a ogon twardy, w całą swą długość na poły biały, na poły czarny, o takie, które białości na kopytach, nogach i głowie nie miały, a na białych płatach całego ciała z rzadka jajowate ciemne posiadały plamki jak taranty; i o takie nareszcie, które w czapraczek ciemny na białym tle, lub w biały na tle innej maści zdobne były. Do jazdy przekładano srokaczów o ciemnym, do uprzęży zaś, pstroków o białym na grzbiecie czapraczku.

Więc koń srokacz, żona Magda,
Co ma Bóg dać, to i tak da.

Dobre tarantowate konie mają w ogólności cielisto-różowawe chrapy i podkasanie, a białą ich skórę pokrywa lśniący włos biały. Grzywę mają lekką, nikłą, a ogon rzadki nie długi, częto krętym włosieniem porosły, co mu nazwę pytki zjednywało. Na tle białem całego ciała rozrzucone znajdują się centki owalne nieco od jaja na kłodzie większe, a zmniejszające się na szyi, głowie i nogach tak, że na samym łbie i na końcach nóg w grubą przechodzą gorczyczkę, lub w jednostajną maść ciemną. Barwa centek bywa u jednych brudno-kasztanowata, u drugich czarna, gniada, cisawa, żelazna lub siwa. Najwyżej sta-

wiono takie taranty, których ogony i grzywy były białe, centki brudno-kasztanowate, nogi ciemne, kopyta czarne. We wszystkich zaś ceniono wielką krew, silną więź, gładki fel, rączość bez narowu i długie życie.

Odmiany uważać można za nierozwiniętą, ale się już poczynającą srokaciznę, która w ogólności to ma do siebie, że się z każdem powiększa pokoleniem. Przestrzenie skóry zabarwionej coraz maleją, a miejsca bezbarwnym pokryte włosem ciągle się powiększają. Do odmian większe jeszcze starzy koniarze niż do samych maści przywiązywali znaczenie, i mieli je za niezawodne przymiotów konia lub szczęścia, które z sobą przynosił znaki.

I tak:

Gwiazdka na czole i chrapka biała, oznaczały konia łagodnego, miłego, ale podległego przypadkom.

Gwiazdka bez innej odmiany znaczyła wesołość i dowcip.

Gwiazdka jasna, srebrnego włosa to znak wielkiego serca i wielkiej cnoty.

Strzałka grotem ku nozdrzom spuszczona, a piórami czoło pokrywająca, rycerskiego oznaczała konia.

Łysina podługowata, która się wązko na chrapy spuszczała, dobrym była znakiem.

Łysina szeroka, sięgająca brwi i oczu, tępe ale długowieczne znamienowała konie.

Latarnia na mordę i chrapy spełzłe, głupiego i miękkiego a prędko szwankującego była konia znakiem.

Konie jakiejbądź maści, które najczęściej z przyczyny wielkiego rozwoju bezbarwności na głowie, miały oko zierkate, porcelanowe, rybie lub wilczate, miano za szpetne i za niesłychanie lękliwe.

Wśród kilku ustępów tradycyjnej hippiki umieszczonych w przypiskach W. Pola do Mohorta, znajduje się terminologia, której próżno szukać w którejkolwiek z dawnych lub nowszych hippik, a tem mniej w słowniku Lindego. Podług niej przednia prawa noga zowie się wyskoczną, bo koń ujeżdżony, wyskakuje tą nogą przodem gdy z kopyta ruszy; lewa przednia noga zowie się grzebną, bo tą nogą wygrzebuje sobie koń w stepach paszę z pod śniegu; prawa zadnia zowie się włoczną, bo około niej ciągnie się włocznia w szeregu czy stadzie, lewa w końcu zadnia zowie się siadaną, bo z tej strony wsiada się na konia i od niej przerzuca się nogę. Cały też lewy połeć konia zowie się wsiadanym albo wytocznym, bo po tej stronie bywa wytok upięty; a prawy połeć nazywa się odwłocznym, bo po tej stronie nosi i wlecze się włocznia. Odmiany na nogach za bardzo ważne uchodziły znaki. Tradycya przechowała wiadomość, że biała wyskoczna oznaczała konia spokojnego i sposobnego do nauki, ale często przypadkom podległego. Biała grzebna małego była poważania u znawców. Biała włóczna znaczyła konia hardego i nieszczęśliwego, takiego nazywano odwłoczkiem

„Siadany uciecze,
Odwłoczek powlecze"

siadany miał białą siadanę, a oznaczał konia wesołej fantazyi i szczęśliwego. Jeżeli odwłoczna i siadana biała a na czole gwiazdka, to dobry znak, byle wraz z tem obu przednich nie było białych. Nie najlepszy znak, jeżeli dwie nogi na krzyż od wyskocznej do siadanej białe, bo się taki koń związać lubi; jeżeli od grzebnej do odwło-

cznej, to nieszczęśliwy; jeżeli obie wytoczne białe, to się ścigać zwykł. Zawsze jednak na krzyż białe nogi lepsze, aniżeli połciem. W każdym zaś razie białość niema przechodzić nad pęcinę i nie opanowywać kopyta. Jeżeli włos dłuższy pokrywa odmianę, a krótszy całego konia, zły to znak, włos bowiem na odmianach krótszym być powinien.

Koniarze mniej biegli w tej terminologii i w sztuce rozumienia wszystkich finezyi tych heroglifów, mówili po prostu „konia bez odmiany oddać, z jedną sobie chować; z dwiema przyjacielowi z trzema nieprzyjacielowi, a ze czterma przedać."

Oprócz maści i odmian ważnemi przymiotów konia zapowiadaczami i szczęścia lub nieszczęścia prognostykami były odwroty czyli piórka i wiry czyli wichry których liczba w banialuckiej arabów tradycyjnej hippice, dochodzi do 40 lecz z tych do dwunastu tylko wróżbiarskie przywiązują się własności. U nas za znak szczęśliwy i wielki uchodziły podłużne odwroty czyli piórka na czole, po obu stronach wzdłuż szyi, jeżeli długie i równe między sobą, na grzbiecie, podle samego rzępia, w ogóle najlepsze, gdy w nieparzystej liczbie i jeżeli na takich zawsze miejscach, do których koń okiem zajrzeć nie może. Mniejszej od piór ceny, były wiry z włosów kręcących się w kępki; zawsze jednak one dobrze o koniu i o jego rodzie świadczyły, byle się nie sadowiły blizko serca, ale zawsze tam, gdzie koń ich widzieć nie jest w stanie.

Wcale nie dla tego wdałem się w tak szczegółowe starych mniemań o maściach, odmianach i znakach przedstawienie, żebym miał zalecać przywiązywanie do nich większego jak należy znaczenia. Uczyniłem to dla tego, aby zająć czytelnika przedmiotem, który niegdyś żywo

interesował Praojców, i który dziś jeżeli nie hippiczną, to archeologiczną niezawodnie posiada zawsze wartość. Naszych czasów doświadczenie wsparte przez naukę mniej pochopną do czynienia doraźnych przez krytykę nie przearfowanych wniosków tak wielkiej jak dawniej nie przywiązuje do tego wszystkiego wartości. A i za polskich już czasów, znajdowali się ludzie głębiej w rzeczy wnikający, którzy radzili, aby „nikt nie kupował konia z maści, ale z cnoty," i którzy z ks. Klukiem trzymali, sądząc, „że z maści konia poznać nie można cnoty, lub przywary, oraz że w każdej maści bywają i złe i dobre konie." Dawniej zaś jeszcze mówiono nieraz

„Co po tej sierści
Stadnik skrawo złoty
Gdy pies do roboty."

Na wyrobienie wiary w istnienie ścisłego między cnotą konia a jego maścią związku, wpływało niezawodnie i to nie mało, że pewnemi cnotami szczycące się stada, do pewnej też maści przechowywały zamiłowanie i ją chętniej od innych pielęgnowały, a konie ich rozchodząc się po kraju, utwierdzały w publiczności przekonanie, że pewne cnoty od pewnych nierozdzielne są maści Ze wszystkich rzeczy, które konia cechują, maść jest jedną z najmniej stałych i nic się tak prędko od zmiany klimatu i trybu życia jak maść, nie przemienia. Długo jeszcze cnoty i wady naddziadów tkwią we krwi konia, kiedy już maść kilkokrotnej w jego rodzie uległa zmianie, i już zupełnie do maści przodków podobną nie jest. Na początku dziełka mówiłem że maść pierwszego konia gatunku, który domownictwa zasmakował błogosławieństw, była zapewnie pręgowana, a czyż się łatwo takie dziś gdziekolwiek spotyka

konie? Częściej się zdarza widzieć mulicy przypłodek, niż konia pierwotnem pokrytego ubarwieniem, choćby mu się przyszło być poczętym przy gwałtownem spadkobierstwa skłonności wstrząśnieniu, powstałem z krzyżowania bardzo od siebie oddalonych rodów. Nadzwyczaj są dziś rzadkie i prawie nie widziane owe konie, wysoce w dawnej Polsce cenione, których pamięć przechowała się w tradycyi, maści białej, gorczyczkowatej, grubym bobem z rzadka osypanej, albo pleśniwej, na których znajdowały się poprzeczne ciemne pręgi, jakby od pęt na pęcinach i na kolanach oraz długie szramy jakby od cięcia na ciele, przedstawiające bardzo wierny wizerunek rodzaju zabarwienia, którym się odznaczał koń pierwotny przez Darwina odgadniony i w jego podany dziele, a który dziś bardzo już tylko rzadko napotykanym bywa. Prawa, które Tygrysa królewskiego i konia przedpotowego pręgami ubarwiły, które lwowi w dzieciństwie tylko paskowatą dozwoliły nosić suknię, a na resztę żywota, jemu tak jak Jaguarowi bułanków przeznaczyły barwę, które Rysia dropiatych koni przyodziały strojem, które Panterę Tarantów upstrzyły plamami, które Kuguara czarną przyoblekły szatą, które domowemu kotowi wszystkie odcienia gniadej, cisawej, płowej, izabelowatej, siwej, białej i srokatej udzieliły maści; te prawa nie są nam znane. Ze wszystkiego jednak co dotąd wiemy wnosząc, za pewnik przyjąć można, że rozmaitość sierści jest skutkiem zewnętrznych na życie organiczne wpływów i ich działań obrazem a nie zwierciadłem cnót i przymiotów duszy zwierzęcej. Związek maści z cnotami i przymiotami konia, na wątłej nader trzyma się pajęczynie i w maści raczej dowodów rodzaju i stopnia staranności w konia wychowaniu podję-

tej, dowodów wymyślności lub niedbalstwa w doborze jego pokarmów, dowodów wreszcie charakterów klimatu i aury w miejscach jego pobytu, a nie dowodów jego wewnętrznych, duszy przymiotów szukać wypada. Charakter, inteligencya, siła, ogień i temperament, tkwią głęboko we krwi konia i ci co o tem z maści tylko wnosić usiłują, na grube się dobrowolnie narażają pomyłki.

Jak dalece wpływy zewnętrzne i pokarm na koszulę konia obojętnemi nie są, zacytować możemy postrzeżenie pana Isidora Geofroi Saint-Hilaire, który zapewnia, że konie kilka tylko lat w głębokich pracujące kopalniach węgla kamiennego w Belgii pokrywały się włosem krótkim i zbitym, dostawały koszulę aksamitną, zupełnie do kretowego podobną pokrycia. W Prusiech Wschodnich do ogólnej podano wiadomości trzy wydarzenia, w których białe i biało srokate konie silnym uległy cierpieniom po nakarmieniu ich wyką dotkniętą przez rosę miodową i mączną. Każda plamka na skórze białą sierść noszącej uległa gangrenowatemu zapaleniu. Fakt podobny był na wielu innych także stwierdzony miejscach, przyczem zapadłości takich na koniach różnej maści ale wolnych od odmian wcale nie zauważano. Roślina Aethusa cynapium Mordownik pospolity rozwijająca zazwyczaj w koniach biegunkę, wybudza u koni z latarniami powstawanie wrzodów i nabrzmiałości na ich białych wargach i chrapach. Konie olejnemi podkarmiane ziarnami, dostawać mają lśniącą nader koszulę. Konie grochem karmione dostają jabłkowitość do uprzedniej swej maści i t. d.

§ 155.

Wiek.

2. Co do wieku.

Wiek między szóstym i szesnastym lub najdalej ośmnastym rokiem był uważany w Polsce za właściwy dla stadnika. — Chociaż Crescenciusz powiada, że koń ku spuszczeniu ma być pięcioletni: to inni znacznie dłuższy od wyżej podanego na to okres naznaczali mówiąc: „et in sene ardent venae quamvis rare tamen bene“ oraz przywodząc na obronę swych zasad ogiera zwanego Opuntius, o którym Arystoteles prawi, że do 40 lat, klacze odchowywał i zapładniał. Inni naganiali zbytni wiek w stadniku mówiąc: „vana sine viribus ira.“ Utrzymywano, że koń po starym urodzony stadniku a bardziej jeszcze po starej klaczy rodzi się z dołkami nad oczyma, jest mdły, niedowcipny i często na zdrowiu zapadający dla zimnej nasienia konstrukcyi, z którego zawiązany. W liście schorzałego Tomasza Zamojskiego do hetmana Koniecpolskiego pisanym, następujący ustęp przekonań podobnych jest Wyrażeniem: „Wolałbym się na koniu widzieć przy waszmości, niż na łóżku z plastrem. A to tak prędko kaleczeję, jak zrzebiec po starym ojcu, podobno on i za mnie i za siebie Rzeczypospolitej odsłużył.“

O długowieczności konia w dawnych czasach bardzo rozmaite przechowały się tradycye. Nowe Ateny prawią, że wiek koński ledwo nie z ludzkim się komparuje, a to dla ciepła naturalnego sufficiencii. Według Arystotelesa żyją konie do lat czterdziestu, według Pli-

niusza do siedmdziesięciu, Albertus Magnus widział u żołnierza konia, który miał lat 70 i jeszcze w okazyach dobrze służył panu swemu. Buffon cytuje konia, który żył lat 50, to jest podwójny termin na życie konia przez prawa fizyologiczne zakreślony. Prawa te naznaczając za normalną długość życia każdego zwierzęcia, czas pięć kroć dłuższy od czasu jego rośnięcia, podają lat 25 za wiek normalny konia, który zwykle w pięciu leciech rość przestaje. W Polsce lat 27 uważano za średnią długość wieku końskiego wedle przysłowia:

Płot trzy lata, kot trzy płoty,
Człek trzy konie, koń trzy koty.

Przebędowski, podskarbi w. kor. wjeżdżał na gubernatorstwo Wielkopolskie blizko przed śmiercią swoją na tym samym koniu, na którym jeszcze król August wtóry swój wjazd do Krakowa na koronacyą czynił. Daty obu tych wjazdów zestawiwszy, wypada wniosek, że koń o którym mowa, musiał mieć na wjeździe Przebędowskiego lat 40 przynajmniej. Rzączyński prawi o Rusina jednego bojowym koniu, który dożył do lat 63. Koń ten służył na wojnach do lat 37, resztę zaś wieku, spędził jako emeryt w spokoju starannie przez swojego utrzymywany pana. Wiele nacytować można przykładów długowieczności konia polskiego, a późny wiek nie przeszkadzał mu wcale spisywać się w potrzebach, w zażyciu jego starej się tylko trzymano przestrogi:

„Staremu folguj, młodym harcuj."

§ 156.
Pochodzenie.

3. Co do ojczyzny stadnika.

Z uprzednich wiadomo już ustępów, że kraje, z których Polska najchętniej stadników czerpała, były kraje Wschodu. Arabia, Persya, Turcya i stepy hord tatarskich były stronami najwyżej pod tym cenionemi względem. Nie było w Polsce stada, któreby w sobie niemieściło potomków konia Wschodu. Przysłowie niosło:

Koń turek }
Chłop mazurek }
Czapka magierka } najlepsze są.
Szabla węgierka }

i mówiono: „większa sromota koniowi z turskiego stada psem być niźli temu, który się u chłopa urodził.“

Przecie innych stron świata nie pogardzano końmi, a konie włoskie, dzianety hiszpańskie, oraz ciekuny angielskie na równi nieraz z bedewiami, rumakami, argamakami i bachmatami ceniono.

§ 157.
Budowa i cnoty.

4. Co do budowy i cnót stadnika.

Ponieważ wierzono, że budowa i cnoty ojca na potomstwo przechodzą wedle przysłowia:

„Jakie drzewo taki owoc.“

przeto o następujące w stadniku ubiegano się przymioty. Stadnik miał się odznaczać siłą i pojętnością. Na sta-

10*

dnika dobierano ogiera o krępej kłodzie, czyli o ssiadłym klocu albo tułowiu o mocnej ciała budowie, o twartem żyłowatem a nie przepadzistym ścierwie „które nie łatwo sadła nabierało ale i nie łatwo z niego opadało,“ o głowie suchej, o oku jasnem, czarnem, wypukłem a nie przymrużonem, o szyi nie okrągło ale płasko ku głowie karczystej, długiej i pięknie zgiętej, którą łabędziową zwano, o żebrach krągło, jak u wołu wydętych, o kości płaskiej a grubej, o zadzie szerokim a silnym, o kopycie twardem nie zbyt podniosłem, w którem pięta najbliżej ziemi, o moszniu i jądrach wydatnych a nie zwisłych, o włosiu miękkim, o wolnej skórze, o grzywie długiej nie miąższo leżącej, a co najdalej na kłąb zarosłej.

Ceniono nad inne takie stadniki, które w potrzebach, bitwach i gonitwach bywały, rany podejmowały, różne nędze i prace podnosiły i śmiałości nabyły, które posłyszawszy trąbę, przeraźliwie rżały. Bojowy koń przed innemi na stadnika bywał wybierany i w szczególniejszem zostawał do śmierci w domu polskiego rycerza poszanowaniu, a jeśli i przestał już do stada być zdatnym, że o nim mówiono „był to koń, ale się zjeździł“ to mu jeszcze łaskawego nie żałowano obroku tak, że zwykle na starość lepsze miewał niż przez całe życie wygody. „Na koniowi owsa kiedy idzie do psa.“ U bardzo skąpego chyba pana używanym bywał

„Stary koń do gnoju
Choć przedtem sługiwał w boju.“

Wystrzegano się ile możności wewnętrznych i zewnętrznych wad w stadniku, aby na potomka nie przypadło co w ojcu było. Wymagano od stadnika aby był

gotowy, rączy a w skokach chybki. Zaciekający się głębiej w subtelne rzeczy badanie, widzieli w przymiotach samego nasienia dobre lub złe stadnika przymioty, i ubiegano się szczególnie o sperma czyste, białe, miernie gęste, do roztworzonego krochmalu podobne, bardzo lipkie, i w wodzie tonące. Widziano złe przymioty w ogierze nie mającym czarnego podniebienia, w takim, którego korzeń nazbyt był na końcu szeroki, i w takim, który sam był za chudy lub za tłusty. Ceniono żywot w koniu wielki, aby długo mieściał w sobie to co koń zje i taki miano za znak dobrego zdrowia, byle znowu nie tak był wielki iżby się z popręg wyciskał.

§ 158.

Przymioty matki.

Ponieważ wierzono, „że jakie matki takie dziatki,“ przeto od stadnej swierzopy wymagano, oprócz niezbędnych warunków maści, odmian i kształtów następujących jeszcze przymiotów: aby proporcyonalnego była składu, jelita szerokiego, brzucha i boków wielkich, podługowatych i mięsistego a nie sucharlawego wszędzie ciała. Za najpożądańsze miano te matki co samców rodziły. Wiek stadnej swierzopy miano za przyzwoity między trzecim a szesnastym rokiem. Trzyletnia swierzopa nie da się dotknąć „a patrząc na zrzebce kopytem drepce.“

Powszechnie miano matkę co 12 zrzebiąt spłodziła, co roku po jednym rodząc, za najwyśmieniciej wysłużoną i taką wysoce poważano. Jakby przez pamięć dla owej w klechdach naszych wspominanej, wieszczej białej klaczy

z 12 zrzebiętami. Jeżeliby klacz i później miewała zrzebięta, to te za sposobniejsze na woźniki niźli na konie jezdne uważano. „Klacz polska w odchowaniu nie powinna była być w wielkiem ciele, ale bardziej w miernem niżeli tłustem, a to dla naturalnej z natury pasz samych w klaczach polskich wilgotności, którejby więcej dopiero natenczas przybyło; zkąd zawięzujący się foetus samąby w siebie brał wilgotność." Tak prawi hr. Dzieduszycki a choć wszyscy na to się zgadzali aby matki ani pod ogiera idące, ani źrzebne do zbytku zapasione nie były, toć przecie nie wszyscy w ten sposób co hr. Dzieduszycki przyczynę tej konieczności tłumaczyli i po prostu to z doświadczenia wiedzieli, że rozkosznie utrzymana matka, często jałową zostaje i w komonice przechodzi a jeśli kiedy i zapłodnieje, to zwykle własną otyłością, płodowi swojemu, należytego do rozwoju uszczupla miejsca i zrzebię drobne, nikłe i wadliwe najczęściej rodzi. Skoro już klacz poznać po sobie dała, że jest zrzebną wówczas dobrze ją karmiono i ziarnem od chudnięcia zbytecznego ratowano.

Karmienie matek zrzebnych obrokiem, szczególnie w alkierzowej koni hodowli było w użyciu, ażeby hojny ziarna szafunek, siły w matkach i do pracy i do rozwinięcia płodu pomnażał nierozpychając trzewiów zbytecznie. Uroda świerzop stadnych bywała w Polsce zwykle średnia. Hr. Dzieduszycki w tej materyi tak się wyraża:

„Mniejsze są lepsze a głębokie, niżeli przerosłe bo mniej w wilgoć obfitują: gdyż zawsze w małem ciele więcej ognia przez prędszą krwi komunikacyą. Więcej proporcyą zawsze w klaczy, niżeli wielkość upatrywać."

Pierwiastki, to jest młode kobyły na pierwszym razie, do najcudniejszego przypuszczano konia w przekonaniu, że takie matki do śmierci cudne płodzić będą zrzebięta. Zasada podobna niejednemu mniej w sprawy hippiczne wtajemniczonemu wydawać się może dziwactwem i przesądem, tu przeto pozwalam sobie stanąć w obronie trafności i daru obserwacyi naszych przodków a niewdając się w rozbiór tajemnych dotąd praw spadkobierstwa i generacyi ledwie naszkicowanych przez Darwina, przypominam tylko sprawdzone wydarzenie u lorda Morton opisane w Philosophical Transaccions 1821 r. p. 20. — Brudno-kasztanowata arabska klacz tego pana odchowaną była po raz pierwszy z ogierem gatunku Quagga paskowatym, po którym miała paskowatego mieszańca. Klacz tą odesłana potem do Sir G. Ouseley miała potem dwoje jeszcze zrzebiąt po karym arabskim ogierze, maść obu tych arabiąt była gniado pleśniwa („dun") wyraźniej jeszcze na nogach niż pierwszy jej mieszaniec i niż sam Quagga paskowana, a jedno z tych zrzebiąt miało oprócz tego wyraźniutkie pręgi na szyi, łopatkach i innych częściach ciała. Darwin, który ten wypadek między innemi cytuje nie wątpi, że charakter pierwszego ojca może mieć pewien wpływ na dalsze matki po innych ogierach potomstwo. — A mając za sobą i dawnych Polaków w tym względzie spostrzeżenia i Darwina naukę; zasada powyżej wyłożona może i przez nas być jak dotąd przynajmniej za nieomylną uważana.

Wysoce po stadach Polskich takie ceniono klacze, które od bardzo świetnych pochodząc przodków, rodziły zrzebięta podobne stadnikom ojcom swoim. **Komonice** to jest takie klacze, które płodem nigdy nie zachodziły,

wykluczano ze stada i do pracy tylko jak koni nie całych używano. Wyraz komonica zdaje się pochodzić od wyrazu starosłowiańskiego komoń (koń), niby taka, którą za konia nie za świerzopę miano. Wszyscy się na to zgadzali, że ku spuszczeniu klacz nie ma być przymuszana, lecz sama przez się rozegrzana, jeśli spuszczenie nie miało być bezskuteczne. Hr. Dzieduszycki radzi przed rozpoczęciem odchowywania, klacze przepurgować, co jakoby „i Turcy dla zdrowszych i delikatniejszych robią zrzebiąt.“ Crescenciusz poczytuje czas ku spuszczeniu świerzopek z ogrami za najlepszy, gdy się noc ze dniem na wiosnę zrówna.

§ 159.

Czy wpływy ojca czy też matki są na potomstwo silniejsze?

Stałego nie było przekonania, czy na potomstwo ogry, czy też świerzopy, większy wpływ wywierają. Wielu było tego zdania, że starość rodu najważniejszą w tem gra rolę, że się ta rodziców strona najwyraźniej w potomstwie odbije, która do starszego należała rodu i że dawności rodu koni wschodnich przypisywać należy, tę dziwną w nich siłę odradzania się w potomstwie, z byle jaką nawet szkapą spłodzonem. Potocki jednak tak się w tem względzie w Jovialitates wyraża:

Więcej z matki niż z ojca, kędy dla przykładu
Bierze każda rzecz, najprzód przypatrzmy się stadu,
Niech będzie koń turecki, gładki i chodziwy,
Jeśli chłopska kobyła — źrebię djabeł dziwy.
I zwłaszcza gdy co w nich sam wiatr południowy czyni,
Rodzą się bez dryggantów sami aquilini.

§ 160.

Utrzymywanie stadników.

Utrzymywaniu starannemu stadników, tak podczas skoków jako i w ciągu całego roku, szczególną w Polsce poświęcano pieczę. Nie żałowano im owsa, jęczmienia, siana i słomy dostatku, stawiano je w miejscu suchem, w stajni wesołej, światłej, od przeciągów wolnej, a w zimie ciepłej. Przestrzegano największej czystości, gdyż ochędostwo przyjaciółka jest Venerze; mówiono: „Koń, Panna i wino, wielkiego ochędóstwa potrzebują.“ Co trzeci dzień dawano lekką stadnikom pracę, aż do zagrzania się gdyż: „Otia dant vitia,“ a mierna praca krew dobrą mnoży. Chudego stadnika na sześć niedziel przed rozpoczęciem skoków, lepiej karmiono, dając mu piękny jęczmień, nieco pszenicy z bobem lub grochem zmieszanej, albo ze soczewicą.

Tłustemu do zbytku stadnikowi, puszczano krew z popręźnic na dwa miesiące przed przypuszczeniem do świerzop, i częściej go regularną pracą zapocano. Pokarmem takiego stadnika bywał owies czysty i nieco najprzedniejszego siana, albo jęczmień i tarta pszenna słoma. Po skończonych skokach przygotowywano dla stadnika kąpiel z ziół aromatycznych, po której prześcieradłem i guniami go przykrywano. Stadniki zwykle często myto od szyi do kopyt, nie zapominając puzdra i jąder. W wielu stadach wystrzegano się dawania drygantowi zielonej paszy, aby mu ta jak mówiono, w nogi nie wstąpiła, i żeby koń nie zepsiał nareszcie.

§ 161.

Czas skoków.

Czas, który za przyzwoity dla puszczania stadników do matek uważano, był ab aequinoctio verno ad solstitium aestivum a to z tem przewidzeniem, aby gdy moment rodzenia nadejdzie, świerzopa mogła w niezbędną karm' dla siebie i dla wyrobienia dostatku mleka obfitować, a u ludu Wielkopolskiego było przysłowie:

„Na święty Wojciech
Kobyli pociech."

Władysław książe Sanguszko w dziełku swem o sztuce chowu koni i utrzymaniu stada tak się w tej mierze wyraża: „Najlepsza pora do stanowienia jest od 15 Lutego do 15 Kwietnia. Majowe źrebięta są mniejsze i mniej dobre od wcześniejszych, równie jak i nadto wczesne. Można także stanowić w drugiej połowie Października tak, aby źrebięta około ś. Michała się rodziły; po tych 2 miesiącach, które wyżej wspomniałem, jest to najkorzystniejsza pora; jednak nigdy wrześniaki marcowym lub kwietniowym nie wyrównują; chyba w rzadkich wyjątkach. Dla tego też nie radzę jesiennego stanowienia, jeno wyjątkowo, t. j. z uwagi iżby kobyła długo nie próżnowała. Anglicy używają ogierów prawie cały rok tak, że rodzą się u nich źrebięta prawie o każdej porze roku; skoro tak czynią to musi być w ich kraju korzystnie; daje się ten zwyczaj poczęści tem tłumaczyć, że w Anglii jest mniej zina w zimie, mniej gorąca w lecie mniejsza operacya słońca i o wiele mniej much i bąków. U nas zaś próby, które doświadczyłem, źle się udały. . .'

Dawniej wierzono ślepo w to, że gdy się klacz na trzy dni przed pełnią odchowa, to zrzebczyka porodzi: źrebiczkę zaś wtedy, gdy odchowanie w trzy dni po pełni nastąpi. Inni twierdzili, że świerzopa na nowiu zapłodniona, daje zrzebczyka, na pełni zaś, zrzebiczkę. Ci, co po jakiej klaczy pragnęli mieć ogierka, zawiązywali stanowiącemu ją stadnikowi w czasie samego aktu lewe jądro; toż samo z prawem czyniono, gdy szło o sprodukowanie klaczki. Przy odchowywaniu upatrywano też konstellacyi niebieskich i wierzono, że miesiąc w skopie, cielcu, bliźniętach i raku — przednie jest dobrym do przypuszczenia ogra, miesiąc zaś w strzelcu, koziorożcu, wodniku i rybach, wcale opacznym i sterilitatem sprawującym. Zrzebięta wcześnie urodzone za najlepsze poczytywano i mówiono:

Marcowe zrzebie
Marcowe szczenię } nie lada co bywają zawzdy.
Marcowe dziecię

§ 162.

Postępowanie z matkami po godach.

Po skończonem odchowywaniu wszystkie klacze zapłodnione z pod różnych ogierów, w jedno osobne zbierały się stadko, które pilnie od wdzierania się młodzieży od zaziębiającego pokarmu i od paszy w jadowite rośliny obfitującej, strzeżono. Pomiędzy hodującemi konie, bywali i tacy, którzy w stadzie odchowanych matek, całe lato ogierów trzymali, już to dla poprawienia niezapłodnionych świerzop, już to dla obrony ich od złodzieja i od wilka, gdyż:

„Podnosząc nogę ogier ochotnie,
Z całej siły jak wilka grzmotnie,
Z paszczy narobi bigosu.“

Hr. Dzieduszycki na zapatrzeniu się matek, czyli na imaginacyi, teoryę swoją pomyślnego chowu koni gruntujący, tak się w tym wyraża względzie: „Więc rozumiem, aby po zwykłem odchowaniu stada, często co najpiękniejszego stadnika i owszem co dzień przez lato z rana w chowaniu samem na arkanach prezentować; zamkniętemu w koszarze swej stadu, tem się nie kontentować, ale pięknego a zwyczajnie starego, cudzoziemskiego odżałować stadnika, i na całe go lato puścić z klaczami, aby się weń in conceptione et formatione corporis wpatrywały, spokojnie według swego upodobania, i przez czas nie mały; na noc go do stajni biorąc i dodając mu obroku. Radzą drudzy pięknego wałacha, ale jest rzecz nienaturalna, bo obrzydliwy i samym białogłowom kastrat; bardziej samicę do dryganta ciągnie sympatya, oraz i imaginacya . . . . . . Wpuszczać zaś konia życzyłbym a prima Julii a trzymać go ad medium Septembris. Tym sposobem krom pożytku wpatrowania się niedoprawne poprawi klacze in spatio czasu do św. Jana i pewnie wszystkie zrzebne będą. . . . Odchowawszy koniem tureckim klacze, wpuszczony tak koń hiszpański kształt głowy i szyję perfekcyonuje, gdyż suche i garbate udawać się mogą głowy; suche z odchowania, garbate z zapatrzenia.“ Inni wcale tego wszystkiego nie chwalili, przekładając aby niektóre matki jałowemi zostały, niżby która z nich od nierostropnej ogra namiętności, szwankować miała; stadnik bowiem dochowując, dosycając i dospakajając te świerzopy, które jeszcze pożądają, pragnie

też odchowywać i takie, które już nie potrzebują. Zapatrzenie się to imaginacya, wilka zaś i złodzieja „złajnicy czyli psi pasterscy dobrzy“ odprawić mogą, wszak wszyscy wiedzą, że „gdzie wielkie stado, psów wiele trzeba.“

§ 163.

Źrebięta przy macierzach.

Oględni gospodarze uważali za rzecz słusznego porządku, aby zrzebięta macierze ssały i z niemi wespół chodziły jeno do roku, to jest póki świerzopa nowego płodu nie pocznie, abo 12 miesięcy nie wytchnie. Takiego jest w tym względzie i Dorohostajski zdania. Wszakże bywali i tacy, którzy zrzebięta dziewięć tylko miesięcy przy matkach trzymali, a autor gospodarstwa jezdeckiego, nie zważając na czas urodzenia zrzebięcia, tak czynić radzi: „Zrzebięta tegoroczne mają przy klaczach do ś. Marcina być, a potem do stajni nie na uwiązanie, ale na wolne chodzenie niech wegnane będą.“ Przy stajni zrzebięcej znajdować się miał obszerny, dobrze ogrodzony i obficie słomą nasłany dziedziniec, do którego drzwi ze stajni najczęściej otwarte były tak, aby młodzież wedle woli tam lub w stajni przechadzać się mogła, bo jako koń od stania, na nogi psieje, tak się też ze zrzebięty dzieje.“ W stajni takiej miał być podług rady gospodarstwa jezdeckiego siana dostatek i owsa, „na czterech, warszawski korzec z pół korcem do niego umieszanej sieczki,“ wody k'temu albo cebrem, albo rynną, dwa razy na dzień przypuszczano. Hr. Dzieduszycki radzi dawać młodym zrzebiętom jęczmień zamiast owsa, „owies bowiem

żrzebięciu małemu dawany, wilgocią swoją duży i gruby wypędza włos, jako dla gorącości swojej jęczmień przeciwnym sposobem szerść miękką, drobną i delikatną. . . . Zrzebięta nie na wielki wzrost zabierające się, a przytem kształtne, na jęczmieniu się lepiej perfekcyonują; z sieczką jednak zawsze jęczmień rozumiem."

§ 164.

Rozbicie stada na stadka.

Dbały większego stada właściciel, dzielił je na drobniejsze stadka, z których się każde osobno pasło i w osobnem utrzymywało miejscu. Osobno tedy chowano zapłodnione świerzopy, osobno macierze ze źrebięty, osobno odłączoną od matek młodzież, osobno dwu- i trzyletnie zrzebczyki, a osobno młode zrzebiczki, dla każdego zaś stadka, właściwej upatrywano paszy i właściwe naznaczono zimowego pobytu miejsce.

Dla świerzop źrebnych dobierano bujne i popasne łąki, pastwiska w najpożywniejszą obfitujące trawę, w zioła co najlepsze i w drzewa tak dla karmi, jako dla cienia i chłodu. Dobierano przytem położenie jak najrówniejsze bez gór, skał i kamieni, a przerznięte przezroczystym strumieniem, w którymby się matki i napawać i kąpać mogły, w czem szczególną znajdują rozkosz. Z pilnością uważano, aby na takich pastwiskach ciemierzyca, oman, szalej, opium, końskie ogonki, sitowie i inne zioła poronienie sprawujące, nie rosły.

Bardzo dbano o to, ażeby po takich miejscach nie wałęsały się wilki, albowiem za Pliniusza idąc powagą,

wierzono, że gdy na ślad wilczy, stopami w stopy źrebne świerzopy natrafią, płód zrzucają.

Hr. Dzieduszycki radzi jelenia łaskawego w stada wpuszczać i przyzwyczajać dla wpatrywania się w proporcyą głowy jego. Klaczom zaś obcinać włosy koło nóg, aby przez wpatrywanie się z gładkiemi nogami rodziły zrzebięta. „Tej imaginacyi doświadczona jest próba: gdyż fryz do kilku klacz przypuszczony, całe na zawsze kosmacizną zafryzi stado.“ W zimie, gdy już źrebne matki dobrze kałduny poodpuszczały i stały się wyraźnie brzuchatemi, to je nie chowano ani zbyt tłusto, ani zbyt chudo.

Klacze ze źrębięty wraz po ich ożrebieniu, karmiono zrazu silnie, dobrze im jęczmienia poddawając i nie puszczając na paszę przynajmniej dopóty, aż biegunka przez siarę (pierwsze mleko) matki spowodowana, zupełnie w zrzebiętach nie ustanie, potem puszczano je na paszę, uważano bowiem trawę za dobrą ku rozmnażaniu mleka świerzopom, i pędzono je na takie same miejsca co i zrzebne matki, ale to tylko przez pierwsze dwa miesiące, potem je zaraz przeprowadzano na miejsca pagórkowate, przytwardsze i przednie suche, a to przez wzgląd na konieczność, aby młodzież drapiąc się na wzgórza i z onych zchodząc, grzbiety sobie i krzyże mocowała. Często też takie dla ozrzebionych matek dobierano pastwiska, w których k o n i c z a w y c z k a czyli m l e c z n i c a jak ją Syreniusz nazywać radzi (polygala) obficie rosła. Miano bowiem tę roślinę za bardzo przyjazną, obfitemu wyrabianiu się mleka w piersiach matek. Odwaru polygali używały nieraz i panie dzieci swe same karmiące i mamki „dla skutku, że mleka dostatek daje.“ Do borów nie zapę-

dzano żadnego ze stadek, raz dla niedostatku tam paszy dalej dla znajdującego się tam zawsze wrzosu świerzopom szkodliwego, nareszcie dla wielkiej w borach obfitości much i bąków, które tak sieczą zwierzęta, że stają się zwykle zanędznienia koni wszelkiego wieku przyczyną, jak nas przesadzone naucza przysłowie:

„Dziewięć bąków konia udusi.“

Stadka zrzebiąt w drugim i trzecim roku pasiono nieustannie po miejscach nie równych, twardych, górzystych, skalistych i kamienistych, aby pożywienie przytrudniej nabywały i aby oko wprawiały do lotnego wybierania pewnej dla siebie drogi, pomiędzy licznemi przeszkody, a i na takich miejscach raźny zrzebczyk wytarzał się, otrząsnął, bryknął sobie, i zaczął za dwóch trawę kosić. Wybierano dla zrzebiąt miesjce od wody oddalone, na to umyślnie, aby im się przychodziło do wodopoju nieco z daleka przybiegać, albowiem w miernej pracy i staraniu, wszystko czerstwieje. Często im też pastwiska odmieniano, już to je na dobre, średnie i na podłe po pustych przyłogach, z kolei przepędzając, aby się przyuczały w rozkoszy i nędzy jednako przebywać. Zmiana pastwiska zwała się we wielu miejscach Polski przeniesieniem się na inszy koszar lub koszarę. Wyraz ten musi być w pewnym związku z koszami tabańczyków ukrainy naddnieprzańskiej, gdzie przenośne namioty (kosze) poganiaczy albo koniuchów stadnych były we zwyczaju.

W upały pławiono zrzebięta, zmuszając je do rzek przebywania. Strzelano z rusznic w pośród stadka, trąbiono, bębniono, aby zrzebięta z tem wszystkiem oswoić, z czem w przyszłym ich zawodzie często spotykać się

miały, mówiono, że „koń za brzmiącym trąby głosem chęć do wojny chwyta.“ Bardzo wielu wychowywaczy miało zwyczaj oglądając swe stadka, chlebem i solą je traktować, a szczupły ten datek tak obrachmaniał konie, że za ukazaniem się tylko właściciela, całe się stadko ku niemu zbiegało, otaczało go i obwąchiwało. Wszystkie zaś stada kraju do tyla przynajmniej były oswojone, że rozumiały głos ludzki i na zwoływanie koś! koś! koś! lub cioś! cioś! cioś! zawsze się ku wołającemu zbliżały. Zupełnie wyjątkowo niektórzy pilnie tego w swoich przestrzegali stadach, aby przed skończeniem trzech lat, zrzebię ani cudzonem (chędożonem) ani rękoma dotykanem nie było; utrzymywali bowiem, że takie zrzebięta słabsze i wzrostu małego bywają, które wcześnie ręka dotknie człowieka. Sądzono, że im bardziej zrazu młody zrzebiec srogi, tem snadniej potem bywa dosiadany. Hr. Dzieduszycki jednak słusznie powiada: „Lubo wszystkie narody, ugłaskiwając ujeżdżają konie, to tem bardziej polskie ja bym rozumiał dla większej ich mocy, którą się tem bardziej upierać mogą.“ Jakoż w całej prawie Polsce trzymano się tej zasady i uważano, że ciokanie, czochanie, hahakanie, lekkie rękoma głaskanie, oklepywanie źrebiątka dłonią, mlaskanie nań, znacznie się przyczyniało do łagodzenia płochliwego z natury w koniach charakteru i wyrabiało w nich ufność oraz przywiązanie do człowieka i mówiono powszechnie: „konia urodziwego więcej do powinności głaskaniem przywiedziesz, niż biciem.“ I bardzo ogólne panowało przekonanie, że niejeden koń stałby się niezawodnie lękliwym i wierzgliwym, żeby go wcześnie pochlebnem pogłaskiwaniem po skórze nie łechtano. Rozumiano, że konie co zwykły zadem pod-

wierzgiwać, zawsze w młodości mało głaskanemi były, lub wcale ich ręka nie tknęła człowieka. Już za Kochanowskiego czasów powszechnie „koniom po pięknych piersiach poklepywali masztalerze.“ A i stare niosło przysłowie: „zrzobek nie łapany, ani pasterską ręką nie głaskany, srożeje, wierzga i ucieka w pole.“

Wszystkie te stadka strzeżono w jesieni od tego, aby się zmarzłej nie dorwały trawy, i nie wprzód je codziennie w tej roku porze na wolne wypuszczano powietrze, aż słońce dobrze przygrzeje i szron roztopi. Zwyczajna pora użytkowania z pastwisk, trwała od św. Wojciecha aż do św. Szymona, potem już stad na paszę nie puszczano, a na zimowe je przeprowadzano leże, albowiem zwykle wówczas wszelka w Polsce ustaje roślinność i „w dzień Szymona Judy boi się koń grudy.“ Wcześniejsze koni na paszę wypuszczanie i dłuższe ich na niej utrzymywanie, miało tylko miejsce w wyjątkowych razach, wielkiej jakiej klęski. Ożie (Ogier) sekretarz legacyi posła francuzkiego de Mesmes, przybyłego do Polski w celu ułożenia pokoju między nią a Szwecyą, opisując zniszczenie Prus, które były wojny teatrem, dziwi się, że jeszcze ocalały liczne stada koni i trzody bydła, które wypuszczano już na paszę, kiedy jeszcze białe ciernie ledwie swe listki puszczały. Kończy zaś uwagą: „jeżeli Bóg nie odwróci wojny, wyborne to będą dla drabów łupy.“

Strudzone tylko długą zimową pracą konie robocze, wypędzano dla poprawienia zdrowia, zaraz po zniknięciu śniegu, na czarny jak to mówiono korzeń; sądząc, że konie instynktem wiedzione, sobie same wygrzebywały i wygryzały te roślin korzonki, które im zdrowie wrócić mo-

gły. Niektórzy pod wyrazem: czarny korzeń, ściernisko albo rzysko rozumieli.

W zimie zwyczajnym stąda pokarmem, bywało siano dobre, k'temu pszeniczna i jęczmienna słoma, lub też innej jakiej jarzyny. Mówiono: „Siano i trawa brzuch koniowi rozszerzają i ciało jemu rozraszczają." Hrabia Dzieduszycki tak się w tej materyi wyraża: „klacze zrzebne, dla subtelniejszej i gorętszej krwi, w uformowaniu zrzebięcia, jęczmieniem w zimie paść trzeba, tudzież i słomą pszenną, co i po ozrzebieniu dla dodania mleka czynić trzeba."

„W zaciszu i w ciepłych przestronnych, widocznych a chędogich stajniach zimować."... „W pociemkach klacz nie stawiać, żeby się melankoliczne nie rodziły zrzebięta. Można czasem, dla nabycia krwi gorącej i substancyalnej co trzeci dzień na klacz po snopie pszenicy dawać." Karmienie zrzebiąt owsem, zalecane przez gospodarstwo jezdeckie nie przez wszystkich było obserwowanem. Dorohostajski żadnej o niem wzmianki w hippice swojej nie czyni, i nie mało było takich, którzy to za kosztowne poczytywali, a przestawali na karmieniu stadniny sianem przeważnie, starając się tylko o takie, o którem powiedzieć można było: „Oj siano, siano mogliby je księża jeść." Nie dawano koniom nigdy potrawu czyli otawy, to jest siana drugiego lub trzeciego koszenia, które miano za pokarm bardzo dla koni niezdrowy. Siano łodygowate w braku lepszego, uchodziło z biedy dla stadniny, ale nie inaczej, jak przy pomocy obroków ziarnistych. Hr. Dzieduszycki bardzo nagania skąpstwo niektórych i przypisuje grubienie karków i głów w koniach polskich temu, że je za młodu zagładzano jednem je tylko karmiąc sianem, jego w tym względzie rada jest następująca:

11*

„Rozumiałbym tedy, że dla nabycia krwi subtelnej i gorącej... urodzone zrzebie, przez rok paść jęczmieniem z sieczką słomy przenicznej: ruszy to i wypędzi nie mało ze zrzebiąt wilgoci, przez prędkie zołzowanie (co się i u mnie stało nie raz). Drugiego roku już przeplatać to owies, to jęczmień, a jako w pierwszym roku więcej słomy niżeli siana, to w drugim zarówno obojga dodając.... Na trzecim roku owsem z sieczką rozpychać konia, czyniąc niby rum i rozprzestrzenienie do wzrostu swego wilgotnej naturze.....“ Najlepszej zrzebiętom dodawano wygody, czyli najlepiej je karmiono, w czasie, kiedy sierść zmieniały; ogólną bowiem w Polsce było zasadą: każde bydlę najlepiej chować, kiedy liniało. W dni piękne, ciche i nie burzliwe, wypuszczano w zimie stada wolno na godzin kilka, co dla ruchu i odmienności powietrza koniecznem było. Lecz na noc każde stadko z osobna, w swoje znowu zamykano pomieszczenie, w którem od wiatrów i mrozów, z pilnością chronionem bywało; albowiem dobrze to rozumiano, że kiedy raz lub dwa, młode koniątko zimnem, bardzo przerażonem będzie, wtedy urody należytej po nim spodziewać się próżno, a niemal jako młody szczep uschnie. Tak się hodowały konie w większej części Polski, strony jej jednak bardziej zaludnione i wyższą odznaczające się kulturą, stad na pastwiskach przez lato nie trzymały, a alkierzowym hodując konie sposobem, matek do pracy używały i one obficie owsem krągły rok karmiły. Odłączone tylko zrzebięta, po ogrodziskach się latem pasły, a zimą w porządnych budynkach tak się obficie owsem karmiły, jak to przepisywało gospodarstwo jezdeckie, które we Wielkopolsce jak się zdaje napisane w radach

swoich więcej do alkierzowego, niż do polowego stosuje się hodowli koni trybu. Zrzebne matki, szczególnie takie, które już na ozrzebieniu były, do zbyt uciążliwej pracy i do gonu siły ich przechodzącego, używanemi nie były, a do lekkich tylko sługiwały robót, aby mogły w zdrowiu płód swój do czasu donosić: „ze zrzebięcia“ bowiem „niedonostka nie wielka korzyść.“ Strony dziko konie hodujące zupełnie stad na oddzielne nie dzieliły stadka, i żadnych budów, ani schronień dla nich nie miewały. Konie wszelkiego wieku i rodzaju pasły się tam razem pod dozorem konnych poganiaczy stadnych, czyli stadników, tabuńszczyków, koniuchów stadnych i tak zimę jak lato pod odkrytem koczowały niebem.

§ 165.
Postępowanie z trzylatkiem.

Po skończonym trzecim zazwyczaj roku, lub niewiele przed jego skończeniem, łapano zrzebięta, zapędzając młode stado w opłotki, dając mu tam ochrosnąć się i ubezpieczyć, a potem arkanem trzylatki wyławiano. Za prawy czas do łapania zrzebiąt uważano na trzy dni przed marcową pełnią, albo w tymże miesiącu od pierwszej kwadry do pełni, zawsze ku wieczorowi, aby z natkanym kałdunem długo mogło zrzebię trwać bez jadła, a w nocy stać spokojniej, zawsze dnia chłodnego, gdyż w dzień ciepły łatwiejby się mogło rozbestwić, albo spłoszyć niezwykłem imowaniem.

Po ułapieniu zrzebięcia, po ustawieniu w obszernej przeorynie, i po przywiązaniu go nie do żłoba ale do mocno wkopanych słupów przeorynowych, przystępowano

do znakowania, czyli do przypalania piętna, które najczęściej włoskim zwyczajem na udzie kładziono. Chociaż niektórzy toż samo na łopatkach, na szyi lub na policzkach czynili. Najrzadziej się zdarzało, aby koń na łbie pańską znaczony był cechą. Najczęściej zaś konie w Polsce na udzie piętnowano, i to częściej na prawem niż na lewem, aby koń łatwiejszy do siebie, z lewej strony, przy wsiadaniu dawał przystęp, nie będąc z tej strony przez owo palenie zrażonym.

Im gdzie później konia do pracy używać poczynano, na tem większej rządności reputacyę zasługiwał gospodarz. Bywali więc i tacy, którzy konia przed 7mym do niczego nie używali rokiem; mieniąc taki rzeczy porządek być w naszym klimacie koniecznym, aby dopóty konia do pracy nie używać, póki zupełnie do siebie nie przyjdzie — a gospodarstwo jezdeckie powiada: „koń każdy aż w siedm lat do siebie przychodzi, drugie siedm może w całej mocy trwać, tu u nas zwłaszcza; a potem już mu na dół idzie choćby trzecie siedm i dłużej żył.“ Mówiono: „młody koń w pieniądze idzie, a stary z pieniędzy.“ Wielu przed piątym tylko rokiem konia używać nie chciało, mieniąc go dopóty zrzebięciem, dopóki mu zęby nie zrzedniały, albowiem „gdy już zrzebię konia dorasta zęby jego rzadsze bywają,“ dopóki zrzebięcych nie wyronił zębów i dopóki mu się kły, które też kielcami (dentes columelares) nazywano nie wyrznęły. W piątym roku koń traci krótkie, białe, gładkie i wewnątrz puste zęby zrzebięce albo mleczne, a wyrastają mu wszystkie zęby końskie, długie, szerokie, brudne, dołkami z początku, czyli tak zwanym **bobem** albo **czerwiem** opatrzone, które zrzebcowi nazwę konia nadają i jego za

już dojrzałego do pracy uważać pozwalają. Hr. Dieduszycki tak o tem powiada: „Piąty rok właśnie do ujeżdżania najsposobniejszy być rozumiem, kiedy już w swojej porze ciała i w siłach koń staje, a nie w czwartym jako po rznięciu zaraz jest w Polsce zwyczajna."

Z tem wszystkiem żadne rozumowania mędrków krajowego zmienić nie mogły zwyczaju, powszechnie brano konia do stajni po trzech przebytych w stadzie zimach a wyjeżdżać go w czwartym roku poczynano, zachowując jak najstaranniejszą pilność w oszczędzaniu sił młodego konia. Czwarty rok uznawano za najwłaściwszy do ukracania i nałamywania koni, przekonawszy się z doświadczenia, że później objeżdżane konie przez całe życie coś ze swej przyrodzonej dzikości przechowywały i przeto do użytku pewnemi nie były. Wcześniej lękano się dręczyć konie ujeżdżaniem, aby je nie pokazić i nie uczynić ich na przyszłość nieużytecznemi, i aby się stało zadość odwiecznej przestrodze: „Nie łam synu zrzebięcia." Co tyle znaczyło co „czekaj pory niech się owoc dostoi."

Bardzo wielu wychowywaczy koni w Polsce, chcąc pogodzić to, co doświadczenie za konieczne uznało, z tem co rozumowanie za zbawienne radziło, odkładało prawdziwą konia dresurę do piątego roku jego życia, cały zaś rok czwarty trawiło, na pędzaniu zrzebca na lince. Hr. Dzieduszycki takich pochwala i powiada: „Bieganie na sznurze w czwartym roku potrzebne być rozumiem, do lekkiego w obroty i w obieg wprawowania konia i do przyczynienia mu żartkości i chciwości, żeby potem na ujeżdżeniu nie był jako głupi i zahukały. Toż w sznurze bieganie, łamie pierś i przod podnosi suplementując

tem bieganiem w wyciągnieniu się konia równinom naszym, i długiego i spokojnego stania zrzebców na stajniach propter frigidum clima, tym że się zrzebcom młodym i flegmę ujmując tak naturalną w Polsce. Toż bieganie formuje szyję i głowę, tak ją ustanowiwszy powoli i per gradus kawecanem jako sobie kto sam zechce.

§ 166.
Obrachmanianie konia.

Po ułapieniu tedy trzylatka po nałożeniu nań parcianego ogłowia, jeżeli był łagodny, a rzemiennej uzdzienicy, jeżeli był płochliwy lub srogi; po ustawieniu go na stajni w przeorynie, po przyłożeniu doń piętna, przystępowano z wolna do jego obrachmaniania i ogłaskiwania. Z początku brano się do tego z lekka i ostrożnie przyzwoitych używając fortelów: „szalony bowiem, ktoby chciał koniowi piętkami odwierzgnąć, a psu zębami się odgryść.“ Później coraz natarczywiej i śmielej postępowano, bacząc zawsze, aby koń do samopoznania, własnej siły nie doszedłszy, należnego dla człowieka nabywał respektu:

„By koń o swej sile wiedział,
Żadenby na nim nie siedział.“

Niebawem brano się do cudzenia nowo wziętego na stajnię zrzebca, tępem zrazu zgrzeblem. Płatem w zimnej wodzie maczanym głowę mu wycierano, a ciepłą wodą, albo lekkim z chmielu odwarem, wymywano ogon i grzywę; mniemano bowiem, że od ciepłej wody włos rośnie i grubieje, a od zimnej staje się subtelniejszym. Zgrzebło nazywało się po staropolsku szropą końską,

grzebłem albo cudzidłem. Czesadłem zwał się grzebień do rozczesywania ogona, grzywy i czupryny. Owsa koniowi świeżo na stajnią wziętemu, dopóty w należytej nie dawano ilości, aż gdy się w pracę wciągać poczynał; zbytnie bowiem wilgotności, które w młodych obfitują, i które owies pomnaża, już wtedy częścią potami wynijdą, częścią je sama praca strawi i rozpędzi. Hr. Dzieduszycki powiada: „To w ujeżdżaniu notandum, że dobrze trzeba karmić jęczmieniem jako paszą gorącą konia, aby był i do pracy w ujeżdżaniu trwalszy i żywszy, i żeby mu się praca tak prędko nie przykrzyła, ale mu sam wyborny dodawał byt ochoty, zwłaszcza gdy się już w pierwszych utrze miesiącach: „bo z razu niech nie w wielkim ciele będzie, aby był posłuszniejszy jeźdzcowi." Po ogłaskaniu więc dopiero można było młode zrzebce dobrze karmić.

„Zrzebce gdy już będą otargane
Niech ciało biorą miąższą sieczką roztykane,
Bowiem przed otarganiem wysoką myśl mają,
Ani się pojmane zaciąć pozwalają."

Do ogłaskania czyli orachmanienia konia w zupełności, należało przyuczenie go do podawania nogi i do pozwolenia kować ją bez żadnej trudności. Lekcya cierpliwości przez stukanie drewienkiem o kopyto, dawała się zwykle przed samym obrokiem, aby nadzieją blizkiego jadła, pożądanem koniowi wszelkie około kopyt jego operowanie uczynić; gdyż:

Koń dla owsa
Pies dla chleba
Ptak dla mięsa } siła się nauczyć radzi.

Zwyczajem też wystrzału na znak by koniom obrok zasypywano, przyzwyczajano konie do huku ognistej broni, czyli ostrzeliwano je. Po rannym obroku przyuczano konia do znoszenia na grzbiecie ciężaru, worka z korcem owsa. Powoli oswajano je z tręzlą i siodłem, a oswojonego z tem wszystkiem konia, wyjeżdżać poczynano. Konia dającego się cudzić, zwano ogłaskanym, urachmanionym, dającego się chełznać czyli kiełzać, zwano ochełstanym, ochełznanym, dającego się siodłać zwano otarganym, uskromionym, a dającego się jeździć, zwano ujeżdżonym, objeżdżonym, wybodzionym i wyćwiczonym. Młode konie ogłaskane, ochełstane i otargane już stały zwykle pod siodłem cały ranek, od pierwszego obroku, aż do południa. Potem przed zadaniem południowego owsa, kiełzano je na chwilę i przed samym rozkiełzywano obrokiem.

§ 167.

Ochełstanie.

Mówiono: „Na konia, którego masz objeżdżać, najprzód uzdę wdziewaj.“ Dobranie stósownego wędzidła do miary i do natury każdego konia, stanowiło jeden z ważnych punktów nauki jezdeckiej, któremu Dorohostajski cały jeden rozdział swej hippiki poświęca i słusznie, albowiem jak:

„Ludzi mądremi mowami
Tak konie rządzimy wodzami.“

„Młodego zrzebca wkłada nauka,
Że niosąc jeźdzca, słucha munsztuka.“

Lecz nie od razu munsztuk na młodego nakładano konia w początku dresury, ujeżdżacz winien był wszystko zwyczajną wodzą, czyli trenzlą na koniu robić. Wyraz wodza w liczbie pojedyńczej użyty, znaczył w staropolskim języku, wszelki rodzaj hamulca, powściągającego zbytnią konia wyuzdaność i wszelki przyrząd jego ruchami kierować dozwalający. Wodze w liczbie mnogiej tyle znaczyły, co cugle jeźdzca, lub lejce woźnicy. Wodza tedy najrozmaitszych bywała rodzajów. Najprostszą wodzą była uzda albo uździenica, uzdeczka, którą też ogłowiem albo ogłowem dla tego nazywano, że się tylko składała z rzemieni, głowę i mordę opasujących, bez żadnego żelaza. Wodza dokładniejsza składała się z uzdy, albo ogłowia, czyli części rzemiennej i z wędzidła albo kiełzna, czyli części żelaznej. Z tych dwóch części złożona wodza, bywała albo tręzlą, trzęsidłem, albo munsztukiem. Munsztuk składał się z ogłowu, cugli, wędzidła, podbródka i z czanek; tręzla ani podbródka, ani czanek nie miała. Czanki w munsztuku bywały albo proste, albo naprzód wychylone, albo nazad zagięte, albo bardzo krzywe. Uszkiem w czankach, zwała się ta ich część, za którą się nagłówek przyczepiał, a to nie miało być ani bardzo nizkie, ani nazbyt wysokie.

Podbródek z łańcuszka zrobiony, bywał do munsztuku przyczepiany za pomocą haczków a haczki, w mowie nieraz cały podbródek oznaczały i mówiono: haczkiem spiąć konia, wyjąć koniowi haczki, zamiast spiąć konia łańcuszkiem, odpiąć koniowi podbródek. Wędzidło ta właśnie część żelazna wodzy, którą koń żuł w pysku, bywało albo cało-zupełne, albo otworzyste, czyli jak to nazywano, w podkówkę, a to znowu troistego bywało kształtu: jużto gęsią szyją, jużto kotczą nóżką, jużto ku-

rzą stopką zwane. Wędzidło bywało albo proste, albo krygowe czyli guzami i kółeczkami opatrzone, tu należało tak zwane wędzidło z knaflakami spiczastemi. Wyrazu kryg nieraz używano za samo wędzidło, biorąc pars pro toto. Wymyślniejsze wędzidła zawsze munsztuka bywały częścią; kiełzno tręzlowe albo prostem, albo krygowem bywało, a kawalkatorskie niosło przysłowie: „Zrzebiec by na starość nie miotał, w uzdzie krygowej niech chodzi.

Część rzemienna tręzli lub munsztuka składała się z nagłówka, namordnika, naczołka i podgardla. Nagłówek utrzymywał wędzidło, inne rzemienie utrzymywały nagłówek w należytem położeniu. Za najlepszą miarę dla nagłówka miano, gdy ten wędzidło munsztuka o cal nad kłem końskim z obu stron równiusieńko utrzymywał. Kantarem zwano munsztuk prosty, którym woźników kiełznano. O munsztuku hippika Dorohostajskiego powiada: „Munsztuk jest własny hamulec, warownie z żelaza urobiony, gębę końską wedle przynależności stanowiący, i konia ku wszelkiej potrzebie, w obróceniu, w bieganiu i zastanowieniu powolnym czyniący.“ Taka definicya mogłaby bez żadnej zmiany być i tręzli daną, różnica jednak między temi dwoma rodzajami wodzy była ogromna. Munsztuk był bez porównania sroższym, najlżejszy ruch ręki potęgował się w nim przez działanie czanek, które swój wpływ nie tylko na pysk, ale na majdan i na podbrodzie konia wywierały. Od ręki, konia munsztukiem wiodącej, niezmiernej lekkości i czułości, nadzwyczaj delikatnego poczucia miary wymagano. Jeżeli koń na siebie wodzy nałożyć nie dawał, to mu spać przez trzy dni i nocy nie dawano, tem znudzony, przestawał się opierać. Wyra-

żenie zkiełznać się, pokiełznać się, nie tylko oznaczało ujście wpływu kiełzna, ale wszelkie w jeździe i w życiu potknięcie i poszkapienie. Koniowi, który najdoskonalej przyjął naukę, i włoskie nawet in alto wyjeżdżenie, dawano nazwę konia złotouzdnego (brigliadore) niby go przez tej nazwy nadanie, za godnego złotej wodzy uważając.

§ 168.

Otarganie.

Siodło po staropolsku zwało się wsiądzeniem, wsiędzeniem, siedzeniem, jarczakiem, kulbaką i nareszcie siodłem. W osiodłaniu wierzchowca wymagano, aby siodło, owo narzędzie, na którem ma jeździec siedzieć, ani za przestronne, ani za ciasne nie było, a zawsze równo wysłane, aby konia nigdzie nie gniotło, aby u nogawki żadną przączką nie dolegało i aby leżało w mierze, to jest ani do zbytku na tyle, ani na przodzie konia. Zbyteczne ku przodkowi siodła posunięcie, osiodłanie wysoko, czyli wysiodłanie, swobodę ruchu łopatek koniowi hamowało. „Toć przecie i przez rowy i płoty skacząc, zbytecznie jeździec przodku końskiego obciążać nie powinien i w drodze siodło na łopatkach naprzykrzy się, a młodemu koniowi chrząstki pokazi.“ Dorohostajski jednak radzi, żeby zwyczajną kulbakę na konia nakładając, raczej nadsiodływać, aniżeli w pośrodku grzbietu przypinać. W siodle ussarskim łęki albo kule nie powinny były być ani zbyt nizkie, ani zbyt wysokie, tak, iżby koń w skoku ani z siodła nie wysadzał, ani pod pierś nie uderzał.

Kozackie siodło miało łęki wysokie, w przypadku spadnięcia mniej bezpieczne: „Z ussarskiego siodła

ręką albo nogą, z kozackiego szyją przepłacają.“ Kulbacząc, podkładano pod siodło wojłok, czyli pilśń, którą pocilnicą albo potnikiem, że potem końskim przechodziła, nazywano, albo derhę czyli derę, która tak być musiała złożoną, aby jej mało co z pod kulbaki widać było. Ważną w osiodłaniu konia, grały jeszcze rolę napierśniki, pochwy czyli podogonia i pośliska, które z dobrego mocnego i niegniłego dawano rzemienia, albo surowca.

Pochwy i napierśniki powinny były mieć oprócz mocy należytą szerokość i na koniu leżeć w sam raz, aby go ani pod ogonem ani na piersiach nie nacierały. Podpiersień leżeć musiał nad łopatkami, aby koniowi do wyrabiania nogami nie przeszkadzał. Rzemienie te zarówno przednie, jak zadnie, tak jako i same siądzenie, bywały od parady w pukle, kutasy, złoto, srebro i drogie kamienie zdobne. Tebinkami (Tebienki, Tabinki, Tybinki) zwano te boczne płaty skórzane, które boki konia pokrywały. W potocznej mowie brano rzecz przykrytą za pokrywającą i mówiono:

„Po tych swoich drwinkach
Poskrob się bracie w głowę weźmiesz po tebinkach.“

Podciągacze czyli popręgi dawano dwa dobre krzyżowe, zapinając jeden po jednej, drugi zaś po drugiej stronie siodła. Jeden bowiem popręg w tęgiem zatrzymaniu, albo w żartkiem z kopiją spotkaniu, trudno stos wytrzyma i mówiono:

„Dobrze jeżdżą, którzy dobrze podpinają.“

Do dobrego zaś podpięcia należało aby popręg ani nadto mocno, ani nadto wolno nie był podpięty, w pierw-

szym bowiem razie koń zupełnego nie miał oddechu, w drugim zaś przekręcała się kulbaka. W potocznej mowie, dopinać koniowi popręgu, znaczyło poskramiać go, ukracać. „Dopiął nam teraz los popręgów jeszcze ciaśniej, aż już tchu nie staje.“ — Wyraz łęk, łęczek, bywał zwykle używany w znaczeniu całej drewnianej siodła osnowy, do której sporządzenia wierzbina, topolina i sokorzyna, jako lekkie drzewa bywały najlepsze. Wyraz łęk oznaczał też tę tylko część osnowy, która u przodu i u tyłu z pod obszycia do góry wystawała, która jeźdzcowi do uchwycenia się przy wsiadaniu służyła, i którą też przednią lub zadnią kulą nazywano. Cały zaś drewniany siodła szkielet, skórą obszyty, zwał się terlicą. Najwłaściwsze tych wyrazów użycie, było takie: łęk oznaczał samo drzewo czyli osnowę siodła; terlica była łękiem skórą powleczonym; kulami zaś były wystające łęku na przodzie i na tyle wydatności kulistą n'eraz mające formę. Kto się chwytał kuli, chwytał się łęku, bo kula była łęku częścią, wyniosły łęk był łękiem o kulach wyniosłych.

§ 169.

Ujeżdżenie konia i wyrobienie w nim chodów.

Ogłaskanego, ochełstanego i otarganego już konia po godzinie co rano „na ręce“ chodzić uczono, dzierząc go za duży cugiel z lewej strony, a prawą stronę kawecana do łęku, fasując i wiodąc go wedle ujeżdżonego, a spokojnego konia, na którym siedział ten, co miał młodego zrzebca wyjeżdżać. Wodzono zaś w ten sposób zrzebczyka dla tego, aby za przykładem starego wierzchowca, młody do powinności się swej nakładał. Przy-

kład bowiem to wielki orator. Później pod jeźdzcem tak samo młodego wodzono konia, a nareszcie na nim biegać bez towarzystwa poczynano.

Pierwsze wsiadania na koń odbywały się albo w stajni, albo na dworze, z pniaka lub z ławki. Wsiadano na koń z lewej zawsze strony; sądzono bowiem, że po tej stronie leży moc i złość konia, że na tę stronę bierze koń na kieł, że przeto dosiadając konia od lewej strony i ważąc się na niej w strzemieniu, ma się do razu wierzchowca w mocy swojej. Na młodego zrzebca często wsiadano i zasie zeń zsiadano, aby go spokojnie stać ku wsiadaniu uzwyczaić. „Zwyczaj bowiem za naukę stoi.“ Zuchwalsze konie i takie, co się zębem od wsiadania broniły, przyciągano na silnym kawecanie i powodzie do słupa; a po kilku tak danych lekcyach, koń najcierpliwiej jeźdzca przyjmował.

Kawecan była to uzda rzemienna dla koni dorosłych, a parcianna dla zrzebiąt, z przyprawionemi na nos konia łańcuszkami, dla umiarkowania noszenia głowy i pohamowania burzliwości końskiej. Aby powstrzymać konia od dawania głosu i od kąsania drugich koni, nakładano czasami zuchwałemu koniowi kaganiec, albo nagębek, narzędzie nakształt koszyka z żelaza sporządzone, i gębę otulające. Jeżeli zrzebiec kąsał za nogę siedzącego na nim jeźdzca, to buławą o głowie, jeżową skórą powleczonej, witano wszelkie mordy końskiej do nogi jedźca obrócenie, co go od narowu chwytania jeźdzca za nogi oduczało. Siadający musiał najprzód popręgi i uzdę wierzchowca dobrze opatrzyć, sprawdzić czy kulbaka należycie nałożona i w miarę podpięta, czy puśliska mocne, oraz czy wędzidło do gęby konia przyzwoicie dobrane; a naj-

mniejszą w czemkolwiek niewłaściwość zauważywszy niewprzódy konia dosiadał, aż nieporządkowi nie zaradził, poczem chwytał konia za grzywę, albo za łeb przedni (czub) i wsiadał. Wsiadający z ziemi jak najbliżej konia, pod samo strzemię podstępował i lewą nogę w strzemię zakładał. Kto zdala wsiadał, ten miasto dać nodze krzepkie i proste podparcie, pomykał ją ze strzemieniem pod konia i mylił w siadaniu raz a wten sposób: „Nie jeden nie dosiadł konia choć miał nogę w strzemieniu.“

Mówiono: „do konia i do białogłowy przystępuj śmiało,“ więc też jeździec trwożliwie do konia nie przystępował, ale pilnie z jego zachowania się, spojrzenia, układu uszu i ruchów, naturę wierzchowca wybadywał. Co porównywając do rządzących narodami tak Wacław Potocki w Argenidzie wyraża.

„Więc trzeba i poddanych fantazye wiedzieć
Pierwiej konia zrozumieć, niżli na nim siedzieć.“

a po tym krótko trwałym, ale biegłym examinie, śmiało stawał jeździec tuż przy koniu i jak pręt wyprościwszy się, a nogi prawej pod się ukróciwszy, konia dosiadał, nie pochylając się, ani piersi ku łękowi nieprzykładając, a środek, swego karku na wierzch grzbietu końskiego przesadziwszy, ani na tę, ani na ową stronę czy to w staniu, czy w jeździe nie pomykał — kolany trzymał się w bieganiu równo, i nigdzie indziej jeno między uszy koniowi nie patrzał,, bo jeśli inaczej, to oba chybiali kształtu. Jeździec wsiadłszy trochę postać z koniem musiał, a zsiadłszy, nie płocho z ręku w inne ręce konia oddawał. O jeźdzcu gotowym do drogi mówiono: „Już cugle ma w ręku, już w strzemieniu stoi.“

Raz już na koniu i mocno a czujnie i lekko a bacznie siedzieć każdy musiał:

Jeździec na koniu
Cieśla na dachu } mają krzepko stać.
Rybak na czołnie

Bo i na koniu } nie cudnie spać,
I na kazaniu

Uwaga jeźdzca pilnie zwróconą być musiała na zachowanie się konia. Można było wierzchowcem po rozległym latać stepie, ale na nim myślą po krainach marzeń bujać nie wypadało, ani o niebieskich myśleć migdałach, by nie powiedziano: „Na kobyle jedzie, a kobyły szuka.“

„Kto jedną nogą w niebo, drugą mierzy w ziemię,
I tam i tu nie dojdzie, zerwie mu się strzemię.“

Wyjeżdżenie konia pod siodło do rycerskiej imprezy, niewymagało w Polsce wielkiej wykwintności. Większa część szlachty ujeżdżała sobie konie sama, kusząc się o to jedynie, ażeby nadać pewność i stałość chodów wierzchowcowi, ażeby go domyślnym i posłusznym woli jeźdzca uczynić, albowiem:

Koń swawolny
Broń tępa } do potrzeby nie dobre są.
Rusznica niepewna

Ażeby w nim rozwinąć przymiot nieustraszoności gdyż:

Koń lękliwy
Pan frasobliwy } sami się szkodzą;
Gospodarz niedbały

ażeby mu nareszcie wolną wyrobić gębę, ponieważ gęba

U konia wolna
U człowieka prawdziwa } takie mają być.
U psa ułopna

Nie lubiono koni twardego pyska. Koń bowiem twardousty ręce cięży, i mówiono: „Koń ma być czuły, nóg pewnych i gęby wolnej.“

Regularne ruchy konia, o których się starano wyrobienie przez częste wierzchowca ćwiczenie czyli objeżdżanie podzielić można na trzy rodzaje.

I. Ruchy krzyżochodne, wykonywane przez współczesne nóg na przemian ległych użycie, czyli takie, w których koń nogi na krzyż stawia. Tu należą dwa rzędy chodów:

1) Stępia, powolny i pewny ruch, który w dzisiejszej mowie przeszedł na rodzaj męzki i stępem się nazywa, a którego zwyczajna rączość pół mili na godzinę wynosiła. Był to ruch używany przeważnie dla dania chwilowego koniom w podróżach i marszach wypoczynku. Koń powolny i ociężały tylko wlókł się stępią leniwo noga za nogą. Stęp dobrego konia był spory, a rzadko w grędę przechodził.

Grędą, nazywano jak się zdaje ów nieregularny krok konia gorącującego się, a powstrzymywanego wędzidlem, który i konia męczy i jeźdzca utrudza. Nie jest to bieg konia średni, jak niektórzy sądzą, ale jest to, jak rozumiem, stęp nie równy i niespokojny, właściwy koniom popędliwym, nie mającym ani naturalnej, ani sztucznej inochody. Inochodnik bowiem gorącujący się na stępie, przechodzi w szłap', gorącujący się zaś stępak grędzi. Rej

12*

też powiada: „Jeden koń urodzi się z krzywemi nogami, drugi z prostemi, więc jeden inochodą, drugi chodzi grędą.“ Możeteż był to jeden z tych ruchów wschodnich, nad któremim się szerzej nieco przy opisie koni perskich rozpisał. Dziś trudno już dojść prawdziwego znaczenia wyrazu wyszłego z użycia.

2) Ruchy krzyżochodne drugiego rzędu, wyższego stopnia wysilenia od konia potrzebujące, bardziej od stępa rącze, miały trzy nazwy odpowiadające trzem stopniom rączości:

a) Trucht, dyrd i dyrdanie: mały trzęski i krótki kłusik, jazda niespora a trzęska.

b) Kłus, stały ruch podróżny, którym całe chorągwie po mili na godzinę robiły. Ruch ten należał także do niewygodnych i uciążliwych konia chodów, tak, że kłusak w zwyczajnej mowie oznaczał konia ciężko noszącego. Wyciąć kłusaka znaczyło też tyle, co puścić się kłusem.

c) Ryś, ryść, v. ryścia, kłus najrączejszy, którym milę w 20. minutach zazwyczaj robiono.

II. Ruchy susowe, w których się współcześnie przyległe, raz tylne, drugi raz przednie konia ziemi tykały nogi. Tu należą: a) skok, czyli półbieg; b) cwał i c) przecwał, trzy stopnie coraz bardziej rączego galopa. Galop jest włoskiego pochodzenia wyrazem, który do naszej przyjęty mowy, przeznaczony został początkowo na oznaczenie tej strony w susowych konia ruchach, która nie troszcząc się o względy przez czas mierzytelne, nie troszcząc się o rączość, tyczyła się tylko względów okazałości i wyniosłości podjęcia. Puszczał się tedy w skok, kto za pilną gdzie daleko pędził sprawą;

galopował zaś, kto się sobą i koniem swoim na publice popisywał. W skok spieszono do bogdanki, a galopowano przed jej oknami. W skok najprzód, potem cwałem, a przecwałem nareszcie natarła chorągiew królewicza Alexandra na Turków pod Wiedniem, nieoparłszy się aż o namiot wielkiego wezyra; a na galopie czyniono prezentę wojska polskiego przed cesarzem po zwycięztwie. W skok do pewnego zmierzano celu, a bez celu „na bystro-lotnym galopowano pegazie.“ Wyraz skok oznaczał z razu tyle co pół bieg, to jest tyle co dzisiejszy kenter Anglików, albo train de chasse Francuzów. Lecz z upowszechnieniem się wyrazu galop, skok zaczął galopowi ustępować pierwotne swe znaczenie, a będąc powtarzanym przesadzaniem, przeskokiem, sobie znaczenie jednokrotnego zatrzymał wysilenia, tak, że dziś pod wyrazem skoku jednokrotny sus rozumiemy. Koń skacze lub sadzi przez rowy i płoty potężnym skokiem, a galopuje po równej drodze. Skoczyć, znaczy dziś to samo, co przeskoczyć, przesadzić i kiedy uprzednio mówiono: „Nie mów hop, aż przeskoczysz,“ albo „nie już ten przeskoczy kto sobie hop powie,“ albo „przesadzając rów, wołaj hup,“ to później mówiono „szkoda skok uprzedzać hupem,“ tu skok jest użyty w znaczeniu przesadzenia, a nie galopa. Koń bystry, lekki, do galopa zdolny, zwał się dawniej skokliwym, a i dziś się jeszcze mówi czasem, skoczyć, poskoczyć na koniu, zamiast ruszyć galopem. Ruch konia, w którym się powtarzały susy czyli skoki bardzo częste, zwał się cwałem, a największe skoków w najkrótszym czasie zgęszczenie zwało się przecwałem. Do takich zaś ruchów, wielkiej potęgi piersi i nadzwyczajnej nóg sprężystości potrzeba, a była

to ulubiona młodzieży polskiej alura. Zwyczajna uczyła przestroga, że w drodze koniowi cwału przydłuższego pozwalać nie należy. A kapłańskie przestrogi ostrzegały, że kto przecwałem nie ucieka od pokusy, pokusa bierze go za kark i obala. Cwałaczem zwał się koń doskonale cwałujący i przeważnie do tego rodzaju biegu używany.

III. Ruchy jednochodne wykonywane przez współczesne naprzeciwległych, jednostronnej nóg pary użycie są:

1) Szłap, niby stęp przewalający się z jednej strony na drugą,

2) Krocz niby kłus szłapiowy.

3) Jednochoda, Jednochód, Inochoda, Inochód, najrączejszy z ruchów jednochodnych, który nieraz od przecwału bardziej chyżym bywał, a w którym się koń wszystkiemi siłami i całem ciałem natężał.

„Patrz iż mu się nadęła gęba, jako szkapie,
Gdy się owo z bystrości, inochodą szłapie.“

Niektórzy mieli szłap' i krocz za jedno i w definicyi obu tych rodzajów chodu, mianych za prędkie, charakteryzowali ich tętęt wyrażeniem: „jak kiedy czterech młocków bije szybko, pata, pata, pata,“ lecz na zasadzie dwugłosowości tętętu należałoby do nich i jednochodę zarachować; albowiem własnością wszystkich jednochodnych konia ruchów, jest to, że się w ich tętęcie dwa tylko słyszeć dają uderzenia to prawej, to lewej nóg pary. Szłapak był ulubionym koniem wiejskich gospodarzy, którzy wygodnie i rączo pola swoje objeżdżać chcieli. A nieraz taki wiejski gospodarz

„Choć jego koń miał dość szłapi,
Sporą go puścił ryścią i co może kwapi.“

Kroczaka dobierał zwykle stary, krótkiego już tchu człowiek, który bez wielkiej fatygi chciał dość rączo załatwiać różne sprawy; to gdzieś do miasteczka podbieżeć, to wcześnie z niego do domu wrócić, to w kniei niezbyt natarczywie za pieskami podążyć. Lexicon latino polonicum, Mączyńskiego mianuje jednochodnikiem konia dawniej zwanego Equus gradarius i tolutarius oraz Asturco equus generosus hispanus. Konia więc hiszpański chód mającego. Oto jeszcze jeden z przykładów chaotyczności pojęć w rzeczach hippicznych, u ludzi bawiących się piórem, a nie wodzą. To tylko słuszna w tym słowniku, że Inochodnik latiores passus facit et minus placide fert sessorem quam Stępak. Jednochodne ruchy mógł koń albo z urodzenia posiadać, albo mu je przez sztuczne pętanie nadawano. Uczono konia tych chodów, nakładając na obie prawe nogi lekką poboczkę pętlami zakończoną, powyżej zadnich i przednich kolan, i toż samo na obu lewych czyniąc nogach; aby zaś koń przez te nie przestąpił poboczki, przewiązywano przez brzegi siodła, rzemień od jednej do drugiej poboczki i tem je do góry nieco podnoszono. W takim to spętaniu przejeżdżano konia po godzinie co rano, dopóki w sobie inochodu nie wyrobił; do czego nawykłszy na całe, chód ten zachowywał życie, albowiem:

„Ciągnie się żyła,
Gdzie się nałożyła.“

Przy takiej dresurze, uzda przez pierś do popręgu przypinaną bywała, aby koń na nogi przednie często poglądał. Jednochodnik bowiem, który ostrożnie nie chodzi, bardzo pewnym na nogi nie bywa. Za pewniejszego jednak miano

takiego, który się wyuczył jednochody pętaniem, niżeli tego, co ją miał z urodzenia. Do jednochodników to mianowicie stósowało się przysłowie:

„Końskim nogom
Szeptanej powieści } opatrznie wierz.
Kupieckim zalotom

W jednochodzie tak siebie koń nieść powinien jakby w pływaniu, albowiem kołyszący się na tę i na ową stronę, lekko nie nosi. Jednochoda uważała się za ruch najrączejszy. Jednochodnika miano za przedmiot godny królewskich podarunków, jak się o tem niżej przekonamy. W prawie litewskiem postanowionem było, żeby niedbały wojewoda w exekucyi statutów, za winę niedbalstwa inochodnika W. księciu za karę tyle razy dawał, ile się kroć niedbałości dopuści. Któżby niechciał żeby „szczęście na inochodniku do nas zawitało.“ Nieraz przecie „do dobrego trudno o kłusaka, a do złego jednochodniczek jak tu był.“ Albo jak Rej powiada:

„Najdzie się do złego inochodniczek,
Ale gdy do dobrego, musisz iść piechotą;
Bo i o szkapę trudno, gdy jechać za cnotą.“

Aby wyrazić, że należy się spieszyć do kościoła, ale jeszcze spieszniej do domu powracać, mówiono: „Do kościoła trzeba kłusem, a z kościoła jednochodą.“

Sztuczne stąpania wysokiej szkoły maneżu, nosiły w dawnym Polski jezdeckim języku ogólnikowe nazwy szusów, pląsań i hasań.

Nie wprzody w koniu wszystkie te chody wyrabiać rozpoczynano i „z prędkością uwracać“ przyuczano, aż konia dostatecznie do tręzli jeźdzca i siodła nie uzwycza-

jono. Pierwsze siodło, które pod jeźdzca na konia nakładano, była Bardela, ze słomy upleciona, płótnem grubem, surowcem, albo miękkim ciemcem (zamszem) obszyta, nigdzie konia uraźliwie nie gniotąca; pierwszy zaś munsztuk, z którym jeździec na koniu wyjeżdżał, był kanon kalabryjski o bardzo grubem i dętem żelezie, którego jak najdelikatniej zażywano, nigdy koniowi ani zbytnie cugli nie skracając, ani ich nadto nie popuszczając, a zawsze wolno i czule konia prowadząc. Jeden z ustępów lutni rokoszańskiej Szymona Szymonowicza, doskonale w przenośnym znaczeniu wyraża jezdeckie o zażyciu munsztuka w Polsce pojęcia:

„Częściej koń w twardej krydze chodzić nauczony,
Jeźdzca zmiata, a w biegu munsztuk pozwolony
Łatwiej utrzyma, niźli wodze mocnojęte,
Próżno wędzidło ściągać już raz na kieł wzięte.
Miękką gębę miękko wieść do jeźdzca należy
Wolny lud prowadź wolno, wolniej on pobieży
I bez pręta . . . .

Wyrażenie „popuścić żartko cugle koniowi,“ znaczyło tyle w języku jezdeckim, co kopnąć się z miejsca, z kopyta uciąć, ze smyczy strzelić, z bicza trzasnąć, z rękawa wytrząść, lub zerwać się nagle, a tego na zupełnie już chyba tylko wyjeżdżonym, sobie pozwalano koniu. Za niezachwiane w ujeżdżaniu koni uważano prawidło, aby jeździec, który konia dresować, (kawalkować, ujeżdżać, objeżdżać, zawściągać, ukracać, podbijać) rozpocznie, sam jego edukacyę do końca doprowadził, nie pozwalając, aby go kto inny w tem wyręczał. Wyjeżdżanie konia było mozolnem i trwało długo, a dyrygująca niem ręka musiała być wypróbowanej umiejętności, aby koń przez jej nieudolność jakiego nie nabył narowu, lub nie zpsiał. Co-

dziennie konia ćwicząc, w pół roku zaledwie uśpiewano wyjeździć konia po ussarsku, koń przez dzień jeżdżony, po roku zaledwie polską swą kończył edukacyę. Ktoby zaś pragnął jeszcze i włoskiej udzielić mu nauki, dwa razy tyle czasu na to potrzebował. Pospiechu w dresowaniu konia nie chwalono, powtarzając przestrogę: „Po lekku lepiej zrobisz, po mału dalej zajedziesz.“ Cztery tygodnie schodziły zazwyczaj na wyrobieniu kłusa i ryści, a wśród kłusania wprawiano konia do raźnego zatrzymania się i do cofania się trzema krokami w tył, po każdem zadzierżaniu. Ujeżdżający, gdy poczynał koniem drabować, to jest do kłusa go zaprawiać, trzymał uzdę krótko, iżby koń szyję krzywił i głową nie kiwał, ale ją trzymał równo i spokojnie. Powszechny w Polsce panował zwyczaj, ćwiczenia często koni po ziemi oranej i nie równej; jeżdżono wolno stępią po roli, a drabowano po przez zagony tam i sam obracając, w tym celu, aby się nauczył zrzebiec nóg raźno podnosić. Wystrzegano się z początku pól nadto położystych i gór zbyt nierówwnych, aby konia czem innem jak samą wprawą w należyte chody nie zaprzątać. Po tych czterech tygodniach codziennie kłusowany, albo drabowany koń, wprawiać się zaczynał w cwałowanie przez dwa tygodnie. Każda lekcya w tym peryodzie nauki, zawsze się od stępi poczynała, w kłus i rysia przechodziła, a na cwale kończyła, poczem konia osadzono w kłus, znowu puszczano i na stępi do domu wracano. Wszystko zaś to po linii tylko prostej w pierwszych sześciu czyniono tygodniach. Po upływie tego czasu po kole z koniem biegać poczynano. Koła bywały trojakie: cztero-prętowej średnicy, trzy-prętowe i dwu-prętowe. Po dwóch pierwszych kołach bie-

gano końmi młodemi; na wyjeżdżonym dopiero koniu, po mniejszem ostatniem kłusowano i cwałowano kole. Nie wprzódy jeździec ostrogi sobie przypinał, aż już czas przyszedł, konia po kołach w kłusie nałamywać, a wiadomo, że do kłusa „jako z przyrodzenia trudniejszego najprzód zrzebca wprawowano.“ Z ostrogami nader oględnie postępowano, i niemi konia w ostatniej dopiero konieczności bodzono, po uprzedniem jego ostrogami obłechtaniu i z niemi obznajomieniu. Dwie ostrodze bodły tylko konia wyprawnego dla wydobycia zeń sił ostatnich w natarciu lub ucieczce. Przypiąć ostrogę, znaczyło w mowie jezdeckiej zacząć konia używać, a być w ostrogach, znaczyło być gotowym do wsiadania. Wprawiwszy zrzebca w rządne po większych kołach kłusanie, nałamywano go w tychże kołach na cwale. Taki sposób objeżdżania koni a terra, miał tę zaletę, że ćwicząc konia ku gotowości, nie odejmował mu biegu, ani skakania, ale owszem przyrodzone jego w tym względzie rozwijał zdolności, które zazwyczaj dresura in alto przytępiała. Hrabia Dzieduszycki tak się w tej materyi wyraża: „To wzwyż wspomniane ćwiczenie być rozumiem konia wojennego i konia podufałego do pracy, który gdy jest wolnej gęby, obrotny, chodziwy, chybki z miejsca, dość na niego być rozumiem, i bardziej mi się w takim koniu podoba gładka z miejsca porywczość, i poważna żywość, niżeli zmyślona przeciwko naturze w nauczonych saltach affektacya.“ Po kołach jeżdżono zazwyczaj trzy razy w jednę stronę, potem trzy razy w drugą, po kilkakroć to samo powtarzając.

Konia miano za doskonale wyjeżdżonego, skoro gładko i dziarsko „kręte koła zwijał.“ Dla ćwiczeń konnych obierano właściwy czas i miejsce. Za czas najprzy-

zwoitszy do ćwiczeń jezdeckich, uważano ranek. Po ranie i koń lżejszy, a lepszej bywa pamięci, i jeźdzca na czczo przejażdżka mniej znuży.

Przejażdżka Myśliwstwo Gospodarstwo	potrzebują wstania rannego.

Za najprzyzwoitsze zaś do nałamywania zrzebców miejsce uważano przestronne suche, najczęściej piasczyste pole, na którem naznaczano sznurem i motyką dwa cztero-prętowe koła, od siebie o pół stai odległe, które ze sobą, prostą łączono drogą. W każdem z kół takich, naznaczono jeszcze dwa koła współśrodkowe, każde o pręt jeden od drugiego mniejsze. Po trzykrotnem w jedną stronę po jednem kole bieganiu, przejeżdżano po prostej drodze do koła drugiego i tam w przeciwną konia puszczano stronę. W tenże sam sposób ślimaka biegano, co na tem polegało, aby po większem biegać począwszy kole, od pola konia wiodąc, w średnie wjechać, w najmniejszem jazdę zakończyć, konia obrócić, potem w odwrotnem porządku, w pole znowu konia kierując, w coraz większe wjeżdżać koła, to jest ślimaka wywinąć i do drugiego troistych kół komplexu prostą przejechawszy drogą, w niem to samo znowu uczynić.

Sztukę rozwijania zmyślności konia, posuwano nieraz w Polsce do tego stopnia, że bywały konie do usługi nie tylko trzeźwym, ale i podpiłym wprawne. Znajomą z relacyi Rzączyńskiego jest owa klacz szlachcica lubelskiego, która wprawioną była do noszenia listów i innych rzeczy o trzy mile do Lublina, która się w drodze nikomu schwytać nie dawała i spiesznie do domu wracała. Miasto Mosty

wielkie w Województwie Bełzkiem, słynęło z tego, że jego miejscy obywatele tak swe konie dresować umieli, iż w powozach ani cugli, ani uzdeczek, ani jakiego bądź innego okiełznania nie używali. Uczono konia rozciągać się, albo też kłaść się na ziemię w chwili, kiedy go dosiadano. Uczono go przyklękać i pyskiem o ziemię uderzać, na znak składanego przez jeźdzca hołdu osobie, przed którą w taki sposób konia zażywano. Akademiści Paryża zachwycali się nad wyjeżdżeniem jednego z koni orszaku posłów polskich po Maryę Ludwikę przybyłych, na którym siedział Choiński i konia swego do przyklękania tyle razy zmuszał, ile mu się razy wydawało, że się już król na spotkanie orszaku zbliża. Lubiono też do tego nakładać konia, aby w dalekim salcie na powietrzu w zad wybijał, czyli zadem wyrzucał. Wprawiano konie w nieruchome na jeźdzca oczekiwanie, i w tym celu uwięzywano jeden cugiel do popręgi, do pochwy, lub zadniego troka tak, aby koń chcąc ruszyć, w koło się kręcić musiał, co parę razy spróbowawszy, przestawał i wyuczał się stać jak wryty. Uczono konia pędzić pod górę i z góry; drapać się na strome urwiska, wbiegać na wschody i po nich bez szwanku zbiegać, oraz innych tego rodzaju wymysłów. Figlarz jeden wyuczył konia tańcować, siadać na zadzie i trzymać w pysku nalewkę do umywania się. Przez długi ciąg licznych generacyi, zawsze roztropnie prowadzone i zawsze przez obcowanie z człowiekiem inteligencyę swoją rozwijające konie polskie, wyrobiły w sobie były bardzo dowcipną i pojętną naturę, która je od innych koni świata odróżniała. Nie żałował nigdy ten, kto na polskim siedząc koniu, znalazłszy się w niepewności kierunku swej drogi, puszczał wodze wierzchowcowi, i po-

ruczał się jego całkowicie zmyślności i jego zostawiał woli wybór drogi, po której miał dalej postępować. Rzadkością w Polsce nie były takie konie, jak ten, o którym Rzączyński wspomina, mówiąc: że w okolicach Jarosławia znajdował się koń nieukrócony, a tak zmyślny, że wodząc rej w stadzie, umiał je zawsze na najlepsze i najbujniejsze wyprowadzać pastwiska, rozproszone do kupy zgromadzać i błądzące na przyzwoite zapędzać miejsca, a skoro w nocy wilk się pod stado podkradał, umiał kopytem ze snu koniuchów stadnych budzić i wzywać ich obrony. Jezdne rycerstwo Polski dbające głównie o świeżość nóg u wierzchowca, o wolność jego gęby, i o płuc potęgę, mało się troszczyło o osadzanie konia na zadzie, i o podjęcie jego przodu, co w ten lakoniczny wyrażano sposób: „Wyprawa zrzebca ussarska przy ziemi, włoska, gdy koń co z góry robi.“ I choć z jednej strony nie siadana szkapa wcale wysoko cenioną nie była, taka bowiem miece, uderza często jeźdzca o ziemię, a ku żadnej się potrzebie nie zejdzie przez płochość i niezwyczaj; toć przecie z drugiej strony mało dbano także i o wysokie maneżowej jazdy wymysły, i posądzano je nawet o wyrabianie w koniu pewnych nałogów, dzielność jego i żartkość przytępiających. Gospodarstwo jednak jezdeckie uważa konia po polsku a terra poziomie czyli po ussarsku tresowanego za wierzchowca na poły tylko wyjeżdżonego, a gdy in alto to jest i po włosku, tedy już go za całe wyprawnego poczytuje. I kto drogo konia ceni, ma tę podwójną w nim okazać wyprawę, bo koń, który jedno przy ziemi wyprawny, to jako żak co czyta, a ten co i z góry to jako mistrz co i łacinę rozumie.

Polski sposób ujeżdżania koni i onych potem produkowania, zasadzający się na raźnem zwijaniu i rozwijaniu ślimaka, nazywa Rugieri kręceniem się w kółko, i różnych dziwów pokazywaniem. Przy takiem konia po kołach nałamywaniu, jeździec zwykł był tę nogę, która od środka wypadała przy samym boku koniowi dzierzeć, a tę, która od pola, trochę od boku odchylał, aby koń za przemianą nogi jeźdzca i za podaniem wodzy prędko zrozumiał, na którą stronę obrócić go jeździec ma wolę. „Rzecz podziwienia godna" mówi Dorohostajski „w jednem okamgnieniu tak nie małą ciała machinę jak konia, na tę i ową stronę chybnąć", a przecie dobry jeździec na dobrze wyjeżdżonym i tocznym koniu z łatwością to czynił. Tocznością zwano obrotność konia. We wszystkich tych ćwiczeniach, o zachowanie wzorowej jak najsilniej kuszono się cierpliwości. Nigdy z porywczością gnatów konia nie łechtano, i nigdy bez ważnej potrzeby ani go ostrogą, ani palcatem nie karcono, a mówiono:

Konia nie bij
Sługi nie łżyj } chceszli z nich mieć statek.
Żony nie drażń

Zdarzało się, że umiejący tylko ostrogami brzękać po ulicach, gdy konia spiął ostrogą, ten nie znosząc bólu, stawał słupem, bryknął, a jeździec pod most. Wyprawnego wierzchowca przejeżdżając, nie często w mniejsze wjeżdżano koła, a to dla tego, aby koń nie nawykał w prostem natarciu to w jedną, to w drugą przeskakiwać stronę, do czego krótka wyprawa, łatwo przyuczyć mogła. Na najlepiej wyprawnym koniu dopóty tylko biegano, dopóki koń wszystko z ochoty w całej swej czynił sile. „Co

w ochotę to też miło.“ „Bez ochoty nie spore roboty.“ Zaprzestawano więc dręczyć konia przed osłabnięciem. Zaraz po ukazaniu się obfitego na nim potu, folgowano mu przynajmniej na pochwilek, aby nie powiedziano: „Chlustał, chlustał, aż konik ustał,“ bo przecie „i koń nad siłę nie skoczy,“

„I po koniu jeździec } niema potrzebować więcej jeno,
I po żonie gospodarz } które co żdoła.

Spocone i zmęczone jazdą konie, przewodzono, czyli przeprowadzano tam i sam. Bardzo gorącego i drażliwego konia po polsku tylko wyprawiano, nic mu z góry czynić nie dając; albowiem trudno takiego in alto w miejscach ciasnych umoderować.

§ 170.

Koń polski na stajni.

Zapobiegając różnym złym zwyczajom, które młody koń mało jeszcze pracujący i niezupełnie wyjeżdżony, w stajni nieraz nabywał, obracano go, po rządnym zjedzeniu obroku, oczyma do korytarza i uwiązywano do kółek w słupy przeorynowe wbitych równo, tak na jedną jak na drugą stronę, aby koń ani łbem, ani szyją nie kręcąc, prosto po środku swej stał przeoryny i bawił się żuciem wędzidła, kark sobie stanowił, rychlej pokorze i łagodności się nauczał, a żłobów i powodów zębami nie psował. Takowe koni stawianie sprawiało nadobne pojrzenie, które i zwiedzającym stajnię gościom, i pańskiemu miłem było oku. A oko pańskie ważną gra w polskiej konia hodowli rolę. Niespuszczano się bowiem łatwo na lada kogo,

w dozorze koni i w niczyjej staranności i pilności większego jak w pańskiem oku nie pokładano zaufania. Na pańskiem oku główna powodzenia stada polegała nadzieja, a choć jak to mówią: „Nadzieja karmi, ale nadzieja nie tuczy,“ to przecie wierzono, że „oko pańskie konia tuczy.“ Zapytany raz jeden litewski ziemianin, jakim sposobem miał konie tak zawsze dobrze utrzymane, dowodził, że ma kamień konie tuczący i zawiodłszy pytającego do stajni, ukazał w pośrodku niej kamień, na którym siadywał, gdy koniom jego obrok rozdawano, póki nie wyjadły. Nie jeden tak konie miłował, że mu się zdawało, jakby sam jadł kiedy konie karmił. Mówiono: „Cudze oko nie bystre.“ Kto sam niedojrzy okiem, dołoży mieszkiem.“ Nie skąpiono ani grosza na porządne koni utrzymanie, ani ziarna na obfite ich karmienie, i lubiono konie w dobrym choć niekoniecznie w tłustym utrzymywać ścierwie. Bamfi zapytany przez króla Stefana, coby widział ciekawego w Promniku u pana z Tęczyna? miał podług relacyi Sarnickiego tak odrzec królowi: „Vidi equos magnos, pulchros et bene saginatos, sed propter nimiam pinguitudinem ad negotium bellicum minus aptos.“ Na to mu polskiem odpowiedziano przysłowiem: „Nim tłusty koń opadnie, to średni schudnie, a chudy zepsieje.“ Ogólnie jednak w dawnej Polsce koń w tak silnym zawsze bywał ruchu i w takiej robocie, że ciężkiego, zapasionego próżniaka wcale w niej nie widywano. Wiadomo jak na zjeździe monarchów we Wiedniu 1515 roku często dworscy niemieccy przypinali Polakom, że chude mieli konie. Polacy, którzy kilkakrotnie tryumfami na wyścigach Niemców do milczenia przymusić nie mogli, najtrafniej na ich przycinki odcięli się żartem, którym dobi-

tnie do poznania dali, iż tłustość w zawodniku, wtedyby tylko, uważaną być mogła za właściwą i pożyteczną, kiedyby mięso jego na pokarm człowieka przeznaczonem było. Jakoż kupili Polacy za 100 złotych ogromnego i potężnie spasłego fryza, którego tajemnie zabiwszy, z mięsa jego wykwintnych wiele sporządzić kazali potraw. Zaproszeni na ucztę Niemcy, ci mianowicie, którzy najdowcipniej nad brakiem sadła w koniach polskich podkpiwali, wtedy dopiero o żarcie i o sensie moralnym z niego się wywieść dającym dowiedzieli, kiedy na ostatnie danie wniesiono potężny półmisek z głową końską i wszystkiemi czterema nogami, zbrojnemi w potężne, fryzów cechujące kopyta. Spasłe konie do Polski w modę wchodzić poczęły, dopiero równo z wkroczeniem ogólnie szacowanej w Europie jazdy maneżowej, i równo z upowszechnieniem się pojęć, mody i mowy francuzkiej, kiedy nieraz Cheval gras nad inne, przekładany bywał konie. Już maneżowych zasad hołdownik Dorohostajski takiego konia, którego grzbietowa spina jakby na dwoje się rozdzielała, ma za najlepszego do wierzchowej jazdy. Zwyczaje polskie zbyt wiele koniom dawały trudów i pracy, ażeby wśród chowanych w największym dostatku, inne, jak wybiegałe znajdować się zwyczajnie mogły konie. Wyrażenie „koń ciężki“ w ostatnich dopiero czasach, toż samo znaczyć poczęło co koń spasły, co wół tuczny, co wieprz karmny, w dawnych czasach ono znaczyło konia co ciężko nosił „dyrdosa co dyrdał“ co trząsł w prędszych chodach i przekładano zawsze takiego, nad spasłego, albowiem wiedziano, że „szkapa im grubsza tem się prędzej zfatyguje,“ że „koń tłusty, długo na staniu

próżnujący, nieroztropnie hasa, pysznie stąpa, a prędko psieje."

Wszelkiemi sposobami unikano sadła w koniu, wiedząc o tem dobrze, że „koń ciała twardego jest duży (mocny)." Siano było głównem koni mało do pracy używanych pożywieniem, lecz konie pracujące a takich było najwięcej, bez ziarna się nie obchodziły. Najzwyczajniejszym w Polsce ziarnistym koni pokarmem, był owies. Wschodni zwyczaj karmienia koni jęczmieniem lub pszenicą, i zachodni okarmiania ich bobem, grochem lub wyką, bywał tylko wyjątkowo praktykowany, przy konieczności wprowadzenia ku zdrowiu, jakiej hygienicznej dla konia zmiany. Owies jako powszechne koni pożywienie, bywał święcony po kościołach całej Polski w dzień św. Szczepana, to jest na drugi dzień świąt Bożego Narodzenia, aby pamiętano w jakim pałacu narodził się Odkupiciel świata. Święconym tym owsem pospólstwo szczodrze na księdza odchodzącego od ołtarza w ten dzień miotało; na pamiątkę ukamienowania świętego Szczepana; a podmieciony potem owies taki, szedł do spichrza proboszcza na korzyść jego koników. Pracowite konie jezdne czyli wierzchowe, dostawały mało siana, ale dużo ziarna. Pracowite woźniki rozpychane bywały mocno sianem, dla należytego rozbicia kałdunów, co za rzecz odpowiednią ich powołaniu uważano, owies dawany im bywał najc ęściej z sieczką, do której pszenną słomę uważano za najprzedniejszą, po niej szła żytnia, dalej jęczmienna, a na ostatku pogodna owsianna. Najsilniej konie zakarmiano w późnej jesieni. Przybliżony rachunek z tych niejasnych danych, jakie nam przedstawiają regestra wydatków dworu Władysława Jagiełły, pozwala wnosić, że

13*

w drodze konie królewskie po cztery tylko garnce owsa dziennie dostawały. Bezimienny autor Gospodarstwa jezdeckiego tego jest zdania, że koń, który w jeździe albo wozie siła ma pracy, potrzebuje na dobę owsa pół korca warszawskiego i siana dostatek. Końskie to bowiem przyrodzenie, siła pracować i siła jeść. Kto przeto na koniu pracuje wiele sam chce, niech tyle koniowi jeść daje ile koń chce.

Koń wymorzony w drogę
Chart okarmiony w pole } nie wiele sprawią.
Mieszek pusty na targu

Od dobrego i silnego konia więcej wymagano „konia duższego więcej zacinają,“ ale też za to lepiej takiego karmiono, powiadając: „Dobremu koniowi przysypują obroku a złemu ujmują“ i w ogólności mówiono: „Rączemu koniowi guz na brzuchu rośnie, a leniwemu na grzbiecie.“ Koniczka nadobnie karmiono, wycierano, guńkami odziewano, ale też koniczek musiał za to skakać, kiedy mu kazano. Sądzono iż „niezawadzi podczas i konia rączego zabość,“ pomimo, że ogólne niosło przysłowie „konia rączego chlustać nie należy,“ i że „koniowi bystremu munsztuka, nie ostróg potrzeba.“ Zwyczaj karmienia konia dwugarncowemi na raz porcyami, musiał być od bardzo dawnych w Polsce czasów ustalonym, kiedy pomiędzy staremi miarami Czacki podaje miarę koniuszka dwa garnce trzymającą, wyraz ten w wyrazie koń źródło swe mający, pozwala nam wnioskować, że koniuszka stanowiła zwyczajną dla konia jednorazową obroku porcyę.

W czasie upałów przykrywano konie dekami płóciennemi, w czas zimny zaś dawano im wełniane przykrycia,

rozmaitego rodzaju; pierwsze miały konia od much bronić, ostatnie od zimna, i te za niezbędne dla jego zdrowia poczytywano. Zwyczajniejsze pokrycia zwano guniami, guńkami, gońkami były to proste koce na obie strony kosmate albo kudłate. Fajszkami zwano pstre gunie na Rusi wyrabiane. Wymyślniejsze pokrycia zwano dekami, derkami i derami. Na noc i przed każdokrotnem cudzeniem, gunie i dery zdejmowano. Okrywanie koni spracowanych i spoconych poczytywano za konieczne dla tego, „aby konie do zbytku nie parowały.“

§ 171.

Niektóre wyobrażenia o higienie i weterynaryi.

Ponieważ przysłowie niosło: „Niedaj Boże konia leczyć, bo na leczonym źle jeździć“ przeto najzwyczajniejsze higieniczne i lekarskie środki, których po stadach i stajniach używano, miały powszechnie więcej charakter prezerwatyw, niż prawdziwych leków i trąciły nieco tą z Chin podobno, pochodzącą zasadą, że lekarza obowiązek nie na tem polega, aby ulgę i uzdrowienie przynieść w chorobie, ale raczej na dyrygowaniu zdrowym organizmem tak, aby doń choroba przystępu nie miała. Jakoż za ważną prezerwatywę, od różnych chorób, mianowicie zaraźliwych, miano utrzymywanie w stajni i w stadzie kozłów lub baranów, sądzono bowiem, że pot tych zwierząt posiada własności desinfektujące. Często więc:

W stajence klaczka Rześka, z konikiem Drabantem,
Żyły w zgodzie przykładnej z baranem Dyszkantem.

Corocznie koniowi stajennemu udzielano przeczyszczenie naturalne, puszczając go na paszę przez niedziel dwie przynajmniej, i dwa przeczyszczenia sztuczne, od których i stadne konie także wolnemi nie były. Dwa razy na rok, dziesięć dni na wiosnę, a tydzień na jesień continuo dawano purgans, z kaszki różnych soli rozwalniających, albo z pigułek aloesowych, przy krwi puszczeniu wszystkim koniom tak stadnym jak stajennym. Przed puszczeniem koni stajennych na paszę, opatrywano je czyli sprawiano, to jest poddawano je, całemu szeregowi operacyi, zupełnie niepotrzebnych a nieraz nawet szkodliwych, i tak zdzierano ząbrze nad zęby wystające czyli tak zwane zajedzie, „kiedy koniom około zębów narastała jako skorupa mięsisto chropowata okrywająca zębów połowice i dziąsła wszystkie.“ Niektórzy przestawali na silnem wycieraniu solą z octem takich zajedzi czyli tak zwanych nasosów. Dalej żabę albo suchoty czyli wyrostki czerniejące pod językiem przystrzygano. Myszy między szyją a czeluścią skłuwano. Ząb wilczy wycinano. Crescenciusz w księgach o gospodarstwie: zębami wilczemi kły nazywa, i radzi je wyrywać mówiąc: „Wyjąć koniowi trzeba dwa zęby z odspodniej czeluści, które kielcami albo wilczemi zowią zębami, gdyż te bardzo wędzidłom zawadzają.“ I Dorohostajski zaleca kły koniom wyrywać, aby na kieł brać nie mogły, lecz to co przy sprawianiu koni wilczym nazywano zębem, wcale nie kłem ale zębem trzonowym było. Wilczym zębem nazywano niezupełnie zmieciony jeszcze, jeden z zębów mlecznych trzonowych, już przez wyrzynające się zęby trzonowe końskie podjęty, albo też rudimentalny czwarty przedmielec (p. 4). Dzieło pod tytułem końskie lekarstwo

powiada: „Wilczy ząb zwykł podle trzonowych zębów koniowi wyrastać, język obraża i wiele przeszkadza.“ Dorohostajski zęby takie psiemi zowie zębami i tak się w hippice swojej o nich wyraża: „Psie zęby u konia, kiedy niektóre trzonowe zęby wyrastają z tego albo owego boku, nad zwykłe z drugiemi porównanie, ostrzeją albo niby drugie jakie zęby na wierzchu wypuszczają, za tym język koński obrażają.“ Te to właśnie zęby przy sprawianiu wyjmowano. Sprawiając konie dobywano im jeszcze kamień z korzenia. Gardło walcowatą na fisbinie osadzoną, wyszorowywano szczoteczką, aby zeń oddalić, czerw muchy końskiej czyli tak zwane rupie końskie. Dalej z szyi krwie upuszczano i podkowy odrywano, a wszystko to nie na nowiu, ale na starym czyniono księżycu. Sprawiania koni podobne choć nie zawsze tak kompletne, powtarzały się kilka razy do roku. W wielu częściach Polski oprócz sprawiania letniego, zimowe miało w dzień Śgo Szczepana miejsce, a to ograniczało się puszczeniem krwi i zębów wychędożeniem, poczem zadawano koniom jęczmień w piwie wymoczony. Na kilka dni przed każdem w drogę ruszeniem konie bywały zawsze „przeczyścione i sprawione.“ Wziętego nazad do pracy konia z paszy miano zawsze dla ubezpieczenia nóg jego od szwanku, kowanym i co cztery tygodnie regularnie go przekowywano. Podkowa strzegła w zimie i jeźdzca od przypadku

Z koniem bosym na lód }
Z butem dziurawym na błoto } niebezpiecznie.
Bez wiosła na wodę }

„Bo i najlepszy jeździec gdy na koniu bosym
Szwankowawszy na lodzie utknie w ziemię nosem.“

W zimie aby śnieg do podków nie przyligał, wlewano w każdą podkowę ciepły łój roztopiony, i stalowe zwykle a ostrzone w podkowach dawano ocele i mówiono:

„Kto konia swego na ocel da okować,
Już i na gołaledzi może nim harcować.“

Koń mający na pięcie jakąkolwiek wadę, bywał kowan podkowami osobnego kształtu, które zwano miesiączkami. Na płaskie kopyta dawano podkowy ślepe zwane pantoflami. Wszelkie zaś podkucie winne było być czynione podkowami ku kopytom równemi, na które nigdy nie żałowano nakładu. „Gdyż żal dla ufnala konia zepsować.“ Wielu wychowywaczy ubiegało się o taką kopyta twardość, aby ta kowanie zastąpić mogła, sądzono bowiem, że kowanie jest źródłem wielu dziedzicznych w koniach defektów, a zdaniu temu nie zdaje się zaprzeczać dzisiejsza nauka. Wielu bowiem weterynarzy zgadza się na to, że konie ze szpatem i narościami kostnemi, choroby te w sobie rozwijają przez kucie i chodzenie po twardych drogach. W północnej Karolinie przypadłości te dopóty jakoby znanemi nie były, dopóki się tam kucie koni nieupowszechniło. Zapobieganie uszkodzeniom kopyta przez kowanie konia, nie zawsze pomyślnym wieńczone bywało skutkiem, i z niebacznego lub skwapliwego kowania przytrafiało się czasem zagwożdżenie, albo zakłócie, czyli jak to nazywano zabicie za żywe albo zabicie żyły, sprawujące chromotę, uważaną za bardzo szkodliwą, bo nieraz schnięcie wszystkiej rodziło nogi. Zagwożdżonemu koniowi wybierano po ufnalu i róg prawie dobrze aż do żywego mięsa otwierano, oraz uważano żyto za bardzo na taki przypadek pomocne.

W potocznej mowie podebrać komu kopyto tyle znaczyło, co obciąć komu skrzydła. Za chromotą konia śledzono, puszczając go, aby ze spuszczoną za chłopem bieżał szyją, i to zaraz ze stania, póki się nie rozchodzi. Bez wszelkich prób takich obchodzić się można było, kiedy chromota była widoczną i kiedy koń chromy ziemi nie dostępował tylko końcem kopyta, lub na jedną z nóg utykał.

Konia chromego
Psa leniwego } jednakie posługi.
Chłopa pijanego

Za chromego nie poczytywano takiego, chromiejącego nawet konia, który idąc boso, w drodze się podbił

„Nie traci ceny koń choć długą drogą
Dziarskie mu nogi poszwankować mogą."

Koń taki, co się odraził albo kopyto obłamał, albo nogi do spuchnienia w pracy zapalił, dostawał obfitą w przeorynie sciołkę; zostawian był przez niedziel parę w spokoju, a nogę okładano mu gliną z drożdżami przemieszaną, i często zmienianą.

Na równi zaś z chromym takiego stawiono konia, co nie chromiejąc, nawet miał dygotki w nogach czyli drgęgę pod kolany, to jest którego się nogi w staniu trzęsły. Wadę tę nazywano jeszcze też drgawką. Tej wadzie podlegały zwykle konie przecharsłe w gwałtownej pracy, które z przepędzenia jeść nie chciały, a którym zaradzano nacieraniami z nastojek spirytusowych na zioła aromatyczne. Za równie defektowego uchodził koń powszechnie bezkłębym nazywany, który miał odbity jeden z wyrostków biodrowych po nad pachami, właściwiejby

należało nazywać takiego konia bezbiodrym, albo zgodzić się na wyraz Biederka, używany przez lud w Kujawach. Kłębem bowiem, nazywa się przeważnie u konia wyniosłość, utworzona przez wyrostki kości pacierzowej, grzbietu nad łopatkami u samego początku szyi. Kłębem w obszerniejszem znaczeniu zwano w Polsce wszelką wydatność większych kości ciała. Chromota konia pochodzić mogła z urodzenia, albowiem rodził się czasem koń z krzywemi goleniami, tak szpotawy, iż chodząc, bił jedną nogą o drugą. O koniu, który w biegu tylnemi nogami dosięgał nóg przednich mówiono, że się ściga. O takim zaś, który tylnych nóg kuty do krwi sobie rozraniał, mówiono, że się strychuje. Chromoty przyczyną też bywała nieraz martwica czyli kostka martwa, pochodząca jak mówiono „z wilgotności i materyi grubej, która się zwykła zgromadzać na jakie bądź miejsce przy kości nóg i spiekać jako wapno w kształt kosteczki twardej.“ Za najgorszą miano martwicę w stawie koronowym na nadkopyciu.

Wszelkie martwice rozpalonem żelazem i gryzącemi maściami leczono. Chromota pochodzić jeszcze mogła od nadpęknięcia kopyta zbyt sucho utrzymywanego. Nadwerężenie rogu czyli części twardej na jedno poprzecze palca grubej ostateczną falangę palca nogi końskiej otulającej spowodowywało naturalnie boleści i chromotę; czasem zaś zupełne kopyta odewstanie za sobą pociągnąć mogło, chromocie od zatratu zaradzano na prędce wyciskaniem jak najstaranniejszem rany, aby się potem kopyto nie zaropiło. Jeżeli ta dorywcza operacya nie pomogła okładano zatratowane miejsca maścią z ruty albo stawiano aperturę w pęcinie. Zwyczajne miejsca zatratu nie

gdzieindziej się znajdowały, jak na jednym z dwóch ostatnich stawów palca końskiego to jest, albo na górnej części kopyta, albo na stawie koronowym. Aperturę zaś stawiano na spodniej części pierwszego palca stawu, między kutem a koroną. Nazwa pęciny tej falandze dawana ztąd swój wzięła początek, że tam zwyczajnie pęta kładziono. Chociaż w wojsku i u staranniejszych gospodarzy miano zwyczaj pętania koni za nadpęcia, to jest za części nóg przednich zawarte między pęciną a pokrętem vulgo kolanem za części więc mocniejsze i mniej łatwo od pęt szwankujące. Za nadpęcia też trzynożono konie na paszę puszczane. Trzynożenie zaś było wymyślniejszym sposobem pętania długiemi rzemiennemi poboczkami, za dwie nogi przednie i jednę tylną. Koń trzynożony swobodniejsze niż pętany miewał ruchy.

Ochwatem zwało się u konia łamanie w stawach gdy koń na jedną albo więcej nóg ochromiawszy chodził jako spętany i obrócić się nie mógł. Dzielono tę chorobę na trzy rodzaje. 1) Ochwat wietrzny, kiedy się koń od gwałtownego pędzenia przeciwko wiatru ochwacił. 2) Ochwat wodny, kiedy zgrzanego konia, nagle napojono lub go przez zimną przepławiono, albo nawet tylko przeprowadzono wodę. 3) Ochwat obroczny albo żytni, którego rostrucharze zbożem nazywali, pochodził z przepędzenia konia po obfitym obroku lub z okarmienia go obfitym obrokiem po gwałtownej pracy. Koń ochwacony nie dostawał ani jeść ani pić przez całą dobę i nie zostawiano około niego ani źdźbła słomy. Jeżeli po tej dyecie nie widać było polepszenia, puszczano choremu z kilku żył pod kolany albo podle kuta, ale nie blisko kopyta, dużo krwi i trzymano go przez niedziel kilka w ciepłej

izbie pod kocami w spokoju. Czasem ochwat przechodził w gwizdź chorobę, która konia w jedną dobę umorzyć mogła, a która także od gwałtownego do pracy przynaglenia pochodziła. Nacierania nóg koniowi zbytnie jazdą zbiegałemu i przejechałemu, słomą owsianą uważano za pomocne, a gdy zachorował z biegania wielkiego albo trudu, tak, że chromiał i jeść nie mógł żyły mu zacinano. Nieraz chromota konia pochodzić mogła od włogacizny; a choroba ta u koni toż znaczyła, co u ludzi podagra; koń tej podległy słabości, postawszy cokolwiek, na zadnie chromiał nogi aż się w biegu nie rozegrzał. Włogawy koń albo napadał na poślednie nogi, albo je wlókł. Na przednie znowu tylko nogi napadał koń wyplecony albo spleczony, którego ostatnim było ratunkiem zawleczenie włosienia wzdłuż łopatki i tak długo onego niewyjmowanie aż sam wygnije i rana się wyczyści. Koń wyplecony jedną plec miewał suchszą i niższą od drugiej. Wyplecenie wydarzało się zwykle gdy się koniowi noga podwinęła w skutek niezwyczajnego obrócenia. Z włogacizną nie mieszano wąsata, który był u koni krzyżów boleniem, właśnie tem, co u ludzi ściatyką zwano. Koń wąsatem rażony, krzyżem powłóczył albo stąpić na zadnie nogi nie mógł, a długie zawłoki po obu stronach krzyża na zadzie stawiane w tym razie jedynie pomagały. Do błony śluzowej wyściełającej od środka powiekę oka końskiego i do jej fałdów u kątów oka przy nosowych, przytwierdzoną jest u konia cienka chrząsteczka, tworząca niby trzecią powiekę zwaną nogieć (membrana nictitans) kształt jej stosuje się ściśle do kształtu powierzchni gałki oczowej. Organ ten w części tylko widzialny przy normalnym stanie zdrowia, zaczer-

wienia się, nabrzmiewa i staje się widocznym, skoro tylko oczy konia krwią w skutku niezdrowia nabiegą. Takie pojawienie się przy napadzie jakiejbądź choroby, niewidzianego zwykle ciała, wydawało się dawnym weterynarzom samem choroby siedliskiem i wyskakującą naroścą, której usunięcie konia od przypadłości ratowało, nogieć też zwano napaścią albo paskudnikiem i tak o niem w starych pisano dziełach. „Paskudnik jest błonka gruba, nadrastającego mięsa między powieką a źrenicą, która ból w żyłach do mózgu dochodzących tak wielki mnoży, że koń od tego upada jak w kaduku.“ Tymczasem usunięcie tego ruchliwego organu ważną w ochronie oka grającego rolę, żadnej w rzeczywistości ulgi w cierpieniu nie przynosiło, a narażało tylko oko pacyenta na większą niż zwykła drażliwość, i powiększało szanse olśnięcia.

Kiedy koń idąc w drodze albo stojąc na miejscu głową począł trząść, oczy wytrzeszczać, nogami tupać i wszystkim ciałem tak drzeć, że aż na ziemię upadał, nogi wszystkie rozciągał, wszystek się miotał, a czasem mu i z nozdrza i z gęby piana płynęła, to przypadłość taką zwano kadukiem albo słonecznikiem i leczono ją rozpalonem żelazem w samym czubie między uszami wzdłuż skórę przepalającem. Zapalenie wnętrzne, pochodzące najczęściej z zaziębienia, poznawano: kiedy koń acz spokojnie stojący, bił bokami i one głęboko podciągał, kiedy miał język suchy i z nosa smarkał. Wiedziano przytem, że konie młode i w zdrowym stanie łatwo bokami robią, i że w nich gwałtowniej płuca biją. Zaziębionemu koniowi, dym knota chuścianego miał pomagać. Jeżeli przez konia bieżało, jeżeli miał ciekączkę czyli biegunkę, jeżeli lał gnój, wtedy go nie często pojono

i to grzaną tylko wodą a zamiast siana, mączną w niewielkiej ilości dawano strawę.

Zatwardzenie kału bardzo dla konia niebezpieczne, leczyło się przez uprzątanie go ręką z kiszki odchodowej i przez enemy olejne i słone, albo też przez lulkę.

Koniowi, który nie mógł moczu v. mokrzu puszczać, dawano pić wodę, w której warzonem było ziele zwane lipką, moczowem albo lisim ogonem (ononis).

Gdy koń krwią mokrzył, nie ruszano go dni kilka ze stajni, i zmieniano siana gatunek.

Koń dychawiczny co po najmniejszym ruchu prędko oddychał i znacznie robił bokami, bywał leczony konianką, zielem mianem za jedyny ratunek na ciężko tchnące konie.

Zołzami nazywano guzy między czeluściami napuchłe i twarde (glanduli), a „z rozumienia pospolitego człowieka, te wszystkie guzy twarde, które się gdziekolwiek po ciele końskiem czynią.“ Crescenciusz powiada że „zołzy niektórzy robakami zowią,“ że „ta niemoc bywa koniom na piersiach albo też na udziech przeciw mosznom, a to z wilgoci zbytnich gorących, które się zbierają w okrągłe gałki, zkąd pochodzi boleść na ono miejsce, potem wstępują w nogi, czyniąc opuchlinę w goleniach i też apertury ciekące.“

„Przypadają się koniom zołzy na głowie, także odymania i apertury, a czasem się ta wilgoć obraca w nozdrze jakby woda lipka; a tę niemoc zowią zołza ciekąca.“ Kiedy się zołzom nie prędko zabieżało, koń z tego nosaciał. Nosaciznę, nosatość czyli wozgrzywość, kiedy koń z głową pochyloną stawał, a z nozdrza mu smarkatość płynęła, uważano za niewyleczoną chorobę koni

przeważnie roboczych Choroba ta nabytą być też mogła przez zarażenie, ale najzwyklej pochodziła z niepomyślnie przebytych zołzów czyli stengla, a któryby koń miał stengiel, wpuszczano mu w nos i w gębę parę jęczmienia wywarzonego. Ten środek był przez Syreniusza jeszcze rekomendowany; Kluk zaś zaleca babią sól na zołzy.

Gruda, mokrzyca, mokrza albo parch koński w nogach pod kutem lub pod kolanami zaniedbany i nie leczony przymoczką z wątroby siarczannej przechodził w rany i grzyby psim porosłe włosem od którego leczono wstawiając konia do gnojnicy po ćwierć godziny każdodziennie. Psiego włosa nie należy wcale brać za jedno z włosem nastroszonym, który po stawach nóg wydaje się jakby rosł na opak. Crescenciusz wyraźnie owszem powiada, że taki włos koniowi nie szkodzi.

Parch koński, który leczono smarowaniem ostremi maściami z rtęcią i dziegciem mieszanemi, różne nosił nazwy, zwano go świerzbem, wozgrzywością, żabą, muchą, kreżycą, wilkiem, strupami, i t. d. Strzeżono pilnie, aby koń mający na sobie rany jakiejbądź natury, wcale ich nieopąchał ani gębą nie dotykał.

Koniowi melancholikowi, który kląskał, zwykli byli konowali ząbry puszczadłem otwierać.

Koń, co utracił chęć do jadła, dostawał zalewanie ciepłe, z kwarty octu, z łyżki zwierconego chrzanu i z łyżki pieprzu.

Który koń nie rżał albo żadnego głosu nie dawał, takiego miano za głuchego.

Gdy koń opieszale sierść zimową zrzucal, czyli linieć nie mógł, na takim często biegano aż do potu, a potem oschłego mocno cudzono.

Konie o grzywach i o ogonach kołtunowatych pokupu nie miały, miano je bowiem za chore, a u niektórych koni kołtunowate grzyw sploty, aż do ziemi wisiały.

Koń sednisty licznemi białemi łatkami na grzbiecie znaczony, pokryty śladami zagojonych seden czyli ran, przecieranej często siodłem skóry, uważany bywał za bywalca, i jeżeli wiek jego nie był do zbytku szanowny, i nogi niezużyte, to się o takiego bardzo ubiegano. Zwilżona wodą darń trawą do skóry konia obrócona, zwyczajnem była na odsednienie lekarstwem, którem ostrożnie niezgojone koniowi okładano sedno. W potocznej mowie trafić komu w sedno, znaczyło trafić w draźliwe, bolące miejsce.

Zanędzniałe konie i nie czyszczone wcale, często przez wszoły czyli przez wszy zwierzęce napastowane były. Odwar tytuniu uwalniał konie od tych pasożytów.

Mało już było nadziei w takim koniu, którego oczy zapadły, zaropiały i łzami zachodziły. Crescenciusz mówi że koń taki ni kaki żyw nie zostanie.

Na różne słabości, choroby i przypadłości ukochanego, a najprzedniejszego z domowych zwierząt, szukano najczęściej w roślinach domowych pomocy, ufając w to, że kiedy Bóg chorobę dopuścił, to musiał tuż obok niej, zbawienne umieścić lekarstwo. Wierzono przeto w niezawodną wielu takich roślin skuteczność, które się z czasem zupełnie obojętnemi okazały, a w wielu z nich podejrzywano też i szkodliwe skutki. Wierzono, że garść posiekanych młodych różdżek dębu (quercus robur) codziennie koniom w obroku zadawana, mogła zmienić siwą maść w karą. Że gałązki czeremchy (Prunus padus) z liściem

i kwiatem, tak były koniowi obmierzłe, iż do żłobu włożone, wstrzymywały go od ruszenia obroku, choćby w najsilniejszym głodzie. Że oblewanie konia co rana latem wodą, w której liście orzecha włoskiego (Juglans regia) wygotowano, odpędzało od niego przez dzień cały muchy, gzy i komary. Że woda z zielem driakwi (Scabiosa succisa) gotowana, pomocną była na zagwożdżenie. Że korzeń dziewięcio-siła (Carlina acaulis) dawany zdrożonemu koniowi w obroku, prędko znowu go poprawiał i sił mu przymnażał. Że owoc kasztana dzikiego (aesculus hippocastanum) mielony i z obrokiem mieszany, leczył konia od kaszlu i dychawicy. Że liście Sawiny (Juniperus sabina) w wodzie gotowane, pomocne były koniowi na robaki. Że korzeń i kora wilżyny (Ononis arvensis) pomoc koniom wyświadczały, przy przypadłości zatrzymania się moczu. Że kadzenie hubką (Boletus igniarius) leczyło konie od zołzów. Że kwiat i cała roślina czarnego ziela (Anemone pulsatilla) zastarzałe leczyła wrzody i rany końskie. Że kropidło dęte (Oenante fistulosa) gotowane i rozcierane, pomocne było na skaleczone grzbiety i sedna. Że popioł tytuniu (Nicotiana tabacum) dawany koniowi w obroku, krew jego czyścił. Że ekstrakt z liści i korzenia kopytnika (asarum europaeum) miał taki skutek jak aloes, i żołądek koniowi rozwalniał. Że przemyte i posiekane na sieczkę korzenie perzu (Triticum repens) oraz nasienia pokrzywy (Urtica dioica) z obrokiem dawane, krew czyściły — i t. d.

Rośliny, których nazwy w skład swój wyraz koń przyjęły, albo którym przydano przymiotniki koński lub kobyli, były wszystkie jużto za pomocne, jużto za szkodliwe dla koni uważane i tak kopr koński (Phelandrium aqua-

ticum) miano za osobliwsze lekarstwo na nosaciznę, kaszel i inne przypadłości. Koni-trud (Graciola officinalis) była rośliną, o której mówiono, że gdy ją konie chciwie spożywały, bardzo się trudziły i spracowywały; inni rozumieli, że przy niej konie stanąwszy, tak się pociły, jakby kto na nich długi czas cwałował. Kluk powiada, że roślina ta ma smak ostry, gorzki i obrzydły, że póki świeża, pędzi mocz koniowi i rozwalnia go gwałtownie, że po uschnięciu staje się w sianie łagodniejszą, lecz że gdzie jej wiele, tam konie od niej nawet w sianie pożytej chudną. Koniakówka (coronilla securidaea) rodzaj groszków, które kluniackiemi zwano, była owem złowrogiem zielem, o którem już mówiliśmy i o którem sądzono, że skoro na nie najlepiej i świeżo nawet podkuty koń tylko stąpił, wnet tracił podkowę. Szczaw kobyli (Rumex acutus) uważany był za środek krew koniom czyszczący. Kopr kobyli (Faeniculum sylvestre albo (equinum) leczył konie od zatrzymania moczu. Koński ogon (equisetum) z podobieństwa kształtu do ogona końskiego, a nie z użyteczności lub szkodliwości nazwę swą przyjął i należał do roślin uważanych za obojętne, niepożywne i za nienader przez konie lubione.

§ 172.
Polski rodzaj jazdy.

Wierzchowa jazda Polaków, miała niegdyś wielką po świecie wziętość i sławę, a chociaż łacina była w pewnej epoce dziejów Polski aż do zbytku w modzie, to przecie rzadko kto w Polsce po łacinie jeździł. Kunszt jezdecki wymagał w Polsce od jeźdzca: siły w szlusie, zręczności w ruchach i naturalności w postawie. Szlusem trzeba

było głównie w potkaniu siedzieć, zręcznością w gonitwie nadstarczać, a postawą w publice jaśnieć. Od konia wymagano wielkiej energii i natychmiastowego woli jeźdzca posłuszeństwa, które umiano arcykunsztownie w koniu wyrabiać. „Zrzebiec pierzchliwy nie da w niewiadome nóg opinać forgocze (pęta) aż musi," a tak ufano kunsztowi ukracania i urachmaniania koni, że przysłowie niosło:

„Byle chciał człowiek, to pewno zawiedzie
Nieukrócone, w kawecan niedźwiedzie."

Górnicki powiada: „Brzydka rzecz, kiedy kto na koniu siedzi, wyciągnąwszy ku piersiom końskim nogi, a sam się dziwnie rozprościwszy, jakby stawu w nim nie było. A zasię jako miło patrzeć na owego, który ani wyciągnie zbytnie nogi, ani jej nad miarę kurczy, jakby o jeździe swej nie myśląc, statecznie trzyma, sam sobą z lekka jako koń stąpi hyba i siedzi bezpiecznie nie inaczej, jeno jakoby też był pieszo." Ustęp ten jest najdobitniejszym obrazem, najwierniejszym wizerunkiem jeźdzca polskiego od najdawniejszych czasów. Z niego wbrew przez niektórych pisarzy rozsiewanym wieściom przekonać się możemy, że w XVI. już stuleciu jazda polska nie należała do szkoły jazdy wschodniej, która na krótkości strzemion i na wielkiem nóg skurczeniu polega, jakeśmy to już wyżej wyłożyli (obacz koń turecki). Równo z lewym brzegiem Dniepru urywały się wschodnie obyczaje i pojęcia, oraz jezdeckie wschodu nałogi i wyobrażenia. Polska już nic wschodniego w jeździe swojej nie posiada. Zupełnie inaczej ma się rzecz z Moskwą. Gwagnin powiada, że „Moskale w jarczakach lekkuchnych, jako Tatarowie króciuchno siedzą, aby się w nich tam i sam obracając,

14*

w każdą stronę wywijać i od polskiej z razu kopii zemknąć na bok mogli.“ Polska jazda wymagała czułego otulenia konia boków całą wydłużoną nogą, i pewnego jej w kabłąk wykrzywienia, które Zabłockiemu tę na myśl nastręcza uwagę, iż zapewnie „Pochlebca na koślawego, powie że konia dobrze dosiada.“ Miara na strzemię, którą gospodarstwo jezdeckie podaje, równą być ma ramieniowi jeźdzca od końca palców aż pod pachę „bo wtedy tylko nogom będzie wszędy w traf.“ „Siedzenie na koniu nie boki ale sam środek nalegało, utrzymywało się w równoważności i miarkowało się ze stojeniem w strzemionach.“ Strzemiona taką powinne były mieć długość, żeby skoro się jeździec na nich podniesie, między nim a siodłem ręka tylko przejść mogła. Postawa więc Polaka na nosicielu, tak bowiem nieraz wierzchowca nazywano, była naturalną i niewymuszoną, wdzięczną i swobodną; ani tak sztywną jak niemiecka, ani tak srodze skurczoną jak wschodnia, ani tak naprzód podaną jak na wpół wschodnia kozacka, którą jeden z fanatycznie ukraińskich pisarzy naszych, tak w następnym maluje obrazku: „A tam od południa w cwał kopie stepem konik biały, a na nim Kozak tak się przygiął, tak się przytulił do kuli, iż czerwony kołpak bezustannie igra w splotach śnieżnej grzywy, a koń tak się wyciąga, że brzuch jego, strzemiona i podeszwy butów Kozaka, muskają osokę, a szabla za każdym skokiem z brzękiem odbija się od ziemi.“

Ussarz nogę swą dzierżał „półbutką pośrodkiem w strzemieniu, końcem ku przodkowi, napiętkiem ku dołowi i koniowi.“ Jeździec na koniu wyjeżdżonym, żadnej w ręku nie miewał spicruty, czyli jak to nazywano palcata, to bowiem przystało tylko albo duchownej osobie,

rewerendzie, albo ujeżdżaczowi, póki konia dresował. Dorohostajski rozwodząc się nad tym przedmiotem przyzwoitości jezdeckiej, długi z gospodarstwa jezdeckiego wypisuje dosłownie ustęp, który się temi kończy słowy: „Palcat potrzebny w ręce, póki się konia ujeżdża, bo gdy go podnieść to w przodek, gdy wybić to w zad chlusnąć, i z opornej strony w bieganiu przed oko koniowi zagrozić, nim więc i pod kolana, jeśli kto chce aby grzebał, albo kłębał a przez golenie, aby się wysoko nie podnosił koń.“

Wysoka kawalkatorska jazda, która się do nas z Włoch dostawała, tępe w kraju czyniła postępy, pomimo że królowie i możniejsi włoskich miewali ujeżdżaczy, i pomimo, że bardzo wiele Polaków kształcąc się za granicą, ztamtąd i jezdeckie do kraju wprowadzało obyczaje. Floryan Zamojski chorąży chełmski, wysłany do Niemiec, Niderlandów, Francyi i Włoch, który sobie czterech przybrał profesorów, krasomówstwa, filozofii, prawa i matematyki, Tęczyńscy, Leszczyńscy, książęta Zbarazscy, którzy się w Padwie matematyki u Galileusza uczyli, wprowadzali za powrotem do Polski, pojęcia i zwyczaje jezdeckie oraz wydoskonalenia sztuki rycerskiej zachodu. Krzysztof Sapieha który się w Niderlandach i w Ingolsztadzie uczył krasomówstwa, historyi i filozofii, który w Lovanium słuchał polityki u sławnego Puteana, i który tam stopień doktora otrzymał, filozoficznej broniąc dysputy: służył rycersko pod sławnym Gonzalwem z Korduby. Jarosław z Gniewkowa grzymalczyk, służył w XV. wieku w wojsku hiszpańskiem. Jerzy Ossoliński, od skocza (mistrza tańców) we Francyi uczył się skoków, a od ujezdnika czyli kawalkatora we Włoszech, sztuki jeżdżenia na koniu. Tomasz

Zamojski był w wojsku niderlandzkiem u sławnego wodza Maurycego de Nassau, był także w wojsku hiszpańskiem u wodza Ambrożego Spinoli, a w Rzymie brał lekcye fortyfikacyi, o czem własną ręką wielką napisał księgę; w Paryżu na dworze Ludwika XIII. jeździł konno, odbywał gonitwy z lancą do pierścienia, uczył się sztuki szermierskiej i grania na lutni, a w Neapolu od wice-króla Ossuna, otrzymał w podarunku dwóch Polaków szlachty, odbitych z niewoli tureckiej i przyodzianych w aksamity. Krzysztof Dorohostajski, herbu Leliwa, syn Mikołaja wojewody Połockiego, marszałek W. Ks. Litewskiego, starosta wołkowyski, Mścisławski, Sereczowski, który w potrzebie pod Koken-hausen chorągiew swoją wielkiem sercem prowadził, który z temże sercem na smoleńskie mury pierwszy z królewską chorągwią wpadł i rynek opanował, kształcił się w kunszcie jezdeckim we Włoszech, i wydał w początkach XVII. wieku dzieło pod tytułem Hippika, to jest książka o koniach, w której znać co był za wytwornej nauki i biegłości. Pomimo licznych bardzo przykładów znajomości i zamiłowania wysokiej szkoły, czyli akademii, ogół zawsze wszelkim przeciwny nowościom nie brał się skwapliwie do powszechnego tej sztuki przyswojenia i przekładał zawsze ową swobodną jazdę łowów, wyścigów i wojny, nad to wymuszone toczenie koniem, podług miary i czasu, którego smak możniejsi z Włoch do Polski sprowadzali. Pomimo że przysłowie niosło:

Jazda bez siodła
Pole bez obłowu } naprzykrzą się,
Gość niedyskret

to jednak szlachcic polski wolał popisywać się, nawet oklep, bez kulbaki, lub latać na koniu rozwścieklonym,

zręczności swojej w hamowaniu zapędów wierzchowca dając dowody, niżeli się bawić mierzoną sztuki włoskiej prawidłowością. Szalone pałki, paliwody i śmieli junacy, lubili często się wysworowywać na koniach oklep i bez uzdy nawet, wicią je tylko okiełzawszy, a na koniach takich pędzili nieraz tak bystro, jakby od srogiej uciekali pogoni; wiadomo bowiem, że „najpilniej temu co ucieka.“ Parli i rozwierali wierzchowców co tchu w końskich płucach było, że ledwie im samym powietrza starczyło, czasem taką jazdą konie podrywali.

„Czasem jeździec, czasem koń, padłszy na starki
Z osobna lub razem, połamali karki,“

a wytresowani w szkołach, w których łacina główną była nauką, o Rzymianach tak dawnych jak i nowych z pogardą mówić lubili:

„Jakożby ci na koniach oklep mieli siadać,
Co nie umieli siedząc tylko leżąc jadać.“

Nie kawalerską była przecie jazdą, jazda oklep lub ta, którą choćby na siodle czuryłowem, czyli waryackiem na koniu bieganiem nazywano. Prawo nad bezpieczeństwem publicznem czuwające, zapobiegać usiłowało smutnym wypadkom wyniknąć mogącym z podobnego pędziwichrów czuryłowania na koniach niedotartych, lub komośliwych, na którychby kogo roztratować, czyli kopytami rozgnieść mogli. Statut Litewski w Roz. XIII. Art. 14. § 2. nakazuje, aby na takich koniach jeżdżący, przyczepiali dzwonek do pochew albo do nogi wierzchowca pod utratą konia, na rzecz tego, któryby był przezeń obrażonym. Rugieri niepojmujący zapewnie inszej jazdy jak akademicką, powiada: „Ani Polacy, ani Litwini nie ćwi-

czą się w sztuce jeżdżenia na koniu i nie masz żadnego między niemi, któryby był dobrym masztalerzem i uczył młodzież jeździć konno. Jest jednak wielu między szlachtą polską, którzy nauczyli się we Włoszech lub gdzieindziej jeździć konno, lecz w całej Polsce nie masz jak trzech, lub czterech masztalerzy włoskich i to w służbie króla, lub możniejszych panów. Ztąd pochodzi nie mniej, jak ze zwyczaju upijania się — co nie jest między nimi wadą, a wtenczas właśnie, kiedy się upiją, siadają na konia, przypuszczają, osadzają, kręcą się w kółko i różne dziwy pokazują, ztąd mówię pochodzi, że mało jest u nich koni nieznarowionych lub nie mających jakiej wady." Przesadzony ten Rugierego obraz, o tyle tylko jest sprawiedliwym, że w istocie szkoły maneżowej jazdy w Polsce wcale nie było, że mało kto dbał o porządne tej nauki nabycie, i że jeszcze mniej było takich, którzyby prawidłowie ją wykladać mogli. Bezimienny ksiądz francuzki, który za panowania Jana III. gościł w Polsce powiada: „Polacy nie mają akademii tańca, jazdy konnej, akademii wojennej; każdy sam się tego wszystkiego uczy. Jednostronność wykwintnej akademickiej szkoły, nieprzypadała do smaku młodzieży, która do sze rokiej i swobodnej przywykłą była jazdy. Nie wchodziło to w pojęcie jeźdzca polskiego, kuszącego się o przebieżenie jak największej przestrzeni w jak najkrótszym czasie, iżby zdać się mogła na co nauka naznaczająca sobie za najwyższe zadanie, takie konia zażycie aby ten w najrączejszym ruchu, to jest w galopie taką tylko przebiegł w danym czasie przestrzeń, jaką w najwolniejszm stępie przebyć był w stanie. Dorohostajski w Hippice swojej, niosąc współziomkom w ofierze to wszy-

stko czego się był we Włoszech nauczył, a znając dobrze, jak niepopularną była włoska w Polsce szkoła, postanawia zaniechać wykładu ćwiczeń z podnoszeniem i w skoku, ale tylko o polskiej mając mówić jeździe, pewną jeszcze objawia obawę, żeby nie najlepiej przyjętemi były jego wysokiej nauki nabytki „Acz ci i w tem mniemam, iż niektórym niedogodzę, bo się jedni dziwując, że z ksiąg jeździć uczę, urągać, drudzy, za się niedoskonałą naukę moją posądziwszy w opisaniu tego ćwiczenia szydzić ze mnie będą; ale iżem się oboje to znosić skromnie nagotował mniej się na Zoilum i Momum oglądając, tyle ile mi piórko pozwoli (nie tyle ile mam wiadomości i nauki w sobie) wyrazić jako najkróciej starać się będę... A nauki w tem rycerskiem rzemiośle doskonałej, kto chce być prawdziwym uczestnikiem, niech przednich mistrzów i obfitujących w tem krajów uprzejmie szuka, i przyłożywszy chęci, kosztu i pracy, łacniej umiejętności dostąpić może.“ Starowolski z niesmakiem rady podobne przyjmuje i niepochwala, aby syn szlachecki musiał się we Włoszech u kawalkatora tego uczyć, czego mu się nauczyć w domu należało. Włoska szkoła Polakom obcą nie była, lecz ją za niepotrzebną i śmieszną uważali. Jazda, „z której się Polacy naśmiewają chociaż nie potrzebnie,“ jak to Dorohostajski powiada nie przypadała do smaku narodu, który miał pod tym względem swoje zasady i tradycye, a który na upokorzenie przesady Rugierowego opisu, swoim jeżdżąc sposobem umiał przecie na karkach jeździć nieprzyjaciół.

„Sławne Psiepola, sławne są smoleńskie grody
Gdzie Polanin Tryońskie mężnie bił narody.“

Błażej de Vigenère sekretarz księcia de Nivernois r. 1573 powiada: „Lubo Polacy otoczeni są zewsząd dzikiemi lub bitnemi narodami, jako Turkami, Wołochami, Moskwą, Węgrami, Czechami, przecież nie tylko się im bronić lecz i gromić ich umieją. Jeden przykład z dziejów ich okaże jakiemi są Polacy w polu Marsowem. Dnia jednego Bolesław Krzywousty w sto tylko koni wybrał się na łowy, gdzie niespodzianie wpadł na 300 Pomorczyków w zasadzce ukrytych. Bolesław nie zastanowiwszy się nawet, uderza ze swemi na wojsko to po trzy kroć tam i nazad przebija się przez tłumy ich, straszną w nich rzeź sprawuje i cały powraca do swoich. Chlubnie jest zaiste takiemu przewodzić rycerstwu. Jakoż, gdyby nie Polacy, już dawno Turcy i Tatarzy byliby znaczną liczbę państw chrześciańskich posiedli... Polacy jedynem zawsze byli przedmurzem, jedyną tarczą zasłaniającą Europę od powodzi i najazdu tych barbarzyńskich ludów.“ Polacy tak przez Europę oceniani, zaw ze na koniu wypełniający obowiązki swego dziejowego posłannictwa, obchodzili się jednak oczywiście najwyborniej bez maneżowego kunsztu wymysłów: wielkie tu nawet nastręcza się pytanie, które rozwiązać trudno czyby się Polakom udać mogło tak świetnie swoją na świecie odegrać rolę, jeżeliby się wcześniej wyrzekli własnych w jezdectwie pojęć i zwyczajów a zbyt skwapliwie włoskie pochwycili paradierstwo. Berejterstwo Niemców niemogło przecie Wiednia bez polskiej zbawić jazdy.

Nie wszyscy cudzoziemscy w Polsce goście tak smutne jak Rugieri mają o polskiej jeździe wyobrażenie, wielu z nich nie szczędzi owszem pochwał słusznie należących koniowi polskiemu i jeździe Polaków, jakby na przekor

wybrednemu Włochowi, występuje Anglik Bernhard O'Conor, doktor medycyny przy królu Janie III., który zachwycając się nad zdrowiem i siłą Polaków, tak się nareszcie wyraża: „Myśliwstwo i łowy na grubego zwierza nie mało Polaków hartuje. Widziano nieraz wojsko polskie w zimie stojące obozem, całe śniegiem pokryte. Całe dnie zwykli Polacy na koniu upędzać się za żubrami, niedźwiedziami i dzikami. Rzadko kiedy zsiadają z koni, a nadzwyczajnie są biegli w toczeniu niemi.“ W tej sprzeczności świadectw ludzi należących do dwóch odmiennych narodowości leży już poniekąd zarodek emulacyi dwóch przeciwnych o jeździe pojęć, dwóch przeciwnych kunsztu jezdeckiego rodzajów, dwóch jezdectwa obozów, których walka ma z czasem Włochy poniżyć a Anglią w hippicznem podnieść znaczeniu. Swobodna jazda polska zdawać się mogła nieuctwem Włochowi, do maneżowego wymuszenia przywykłemu; a wybudzała zachwycenie w Angliku, który w niej przeczuwał cel, do którego jego naród już dążyć rozpoczynał. To co do akademii przywiązany Włoch za dziwactwo przyjmował, to właśnie poczytywał już o forsownych marzący łowach Anglik za biegłość najdoskonalszą.

Od pierwszego ukazania się na świat Hippiki Dorooostajskiego, nie w jednem uteskującej miejscu, na brak winnego szacunku i zamiłowania w Polsce dla włoskiej szkoły aż do dni naszych wiele ubiegło czasu. Nie prędko zmieniają się nałogi jezdeckie, przymioty koni i obyczaje narodu. Oj nie „lekkiem zrywaniem tylko, można konia do korwetów pląsania i hasania aplikować.“ Trudno rzucić od razu stary a dobry obyczaj, by się chwy-

cić nowego, bardzo podejrzanej, choć przez nowatorów zachwalonej doskonałości.

Nauka, która nie licznych miała z początku zwolenników, stała się w ostatnich dopiero czasach istnienia Polski ogólną prawie. Reforma wojska i wychowania publicznego, przyczyniła się do rozpowszechnienia nauki, którą drwinkami z razu przyjęto. W wojsku, w szkole rycerskiej, czyli w korpusie kadeckim, w konwikcie młodzi szlacheckiej Żoliborzu, uczyć zaczęto konnej jazdy podług zasad maneżu. Pan Podstoli Krasickiego, ostatni reprezentant staroświeckich Polski wyobrażeń, jeszcze w kilku krasomownych tiradach przeciw maneżowi wyrzeka, i szczyci się, że synowie jego „nie byli na maneżu a przecie na koniach mocno siedzą.“ Nic to nie pomaga, ogólne przeobrażenie sztuki jezdeckiej cały kraj opanowywa. Roku 1780 rachowano w Galicyi masztalerzy i stajennych 2,222, których większa część do sekretów wysokiej szkoły wtajemniczoną była.

Koń cały na zadzie a tak zwrotny, że woltę jak mówiono na talerzu zwinąć był w stanie, zastąpił ukochanego dawniej ciekuna i stał się ideałem konia. Do języka hippicznego, w którym z początku bardzo mała znajduje się liczba wyrazów, konia ruchy oznaczających, wciska się nawał przybyszów cudzoziemskiego pochodzenia. Pasady, balotady, redopy, szultraby, kapriole, piruety, kurbety, kontr galopy i t. d. otrzymują indygenat w języku jezdeckim narodu naszego, a karier i wantrater, rugują nawet starodawnych ulubieńców młodzieży szlacheckiej, cwał i przecwał. Później, kiedy nowa kraju organizacya i reforma w obyczajach szły na równi z formacyą wielkiej armii do 80,000 ludzi wynoszącej, kiedy się tak u nas

działo, jak to Badeniego charakteryzuje dyalog: „Co to za kraj? — Księstwo Warszawskie — któż tu panuje? — król saski. Jakież tu wojsko? — polskie. — Jakie prawa? — francuzkie. — A jakie pieniądze? — pruskie. — To jakaś wieża Babilońska!“ Wtedy to właśnie do maneżowej jazdy Włochów i Niemców najgwałtowniej się rzucono. Później jeszcze przy uniwersytecie wileńskim i przy liceum krzemienieckiem, byli maneżowej jazdy nauczyciele. Po wszystkich prawie domach szalcheckich, przy każdem stadzie i stadku, było mnóstwo berejterów. Oprócz paniąt i młodzieży domowej, wielu ze służby stajennej, kształciło się w jeździe maneżowej, tak, że już inszego i nie znano u szlachty polskiej jazdy rodzaju, jak ów szkólny, przeciw któremu się z razu uporczywie broniono.

Jeździec polski i w tej epoce pośledniego w Europie nie zajmuje miejsca, a Samosiera, Raszyn i Arsis sur Aube, sławę jego po świecie roznoszą. Czas jednakże nie stoi, „czas bieży, że go ani na barzym nie dogonisz koniu,“ i kiedy się u nas do maneżowej rzucono szkoły, kiedy wreszcie smutne nastały lata, w których wszelkiej zaniechano jazdy, w których wśród ogólnego odrętwienia bawić się zaczęto wspomnieniami dawnych czasów, oraz dawnej sławy jeźdzca i konia polskiego, koń angielski strącił ze szczytu wziętości; dawnych bohaterów maneżu, świeżemi laurami na turfach całej Europy zdobytemi. Z angielskim koniem wróciły znowu pojęcia swobodnej jazdy, których najzaciętszemi obrońcami byli Polacy przez cały ciąg XVI. i XVII. stulecia. Jakaż się dziś na polskiej pojawia ziemi osobliwość? Oto Polacy stają po stronie opozycyi przeciw powrotowi polskich w nauce jezdeckiej

zasad i wyobrażeń. „Już i na koniu w Polsce trudno o Polaka!“ Zatraciwszy przodków junackiej jazdy tradycye, zarzuciwszy już nawet maneżu wymuszonych zwyczajów praktykę, nie umiejący już wskakiwać na koń nietykając łęku, spieszeni Polacy występują przeciw powrotowi jazdy prawdziwie narodowej, zapamiętale i na oślep bronią się przeciw wszelkiemu w jeździe i chowie koni postępowi, czyli przeciw powrotowi staropolskiego w tych rzeczach trybu i najzbawienniejsze ulepszenia hippiczne i jezdeckie pogardliwym anglomanii chrzcą bez litości przydomkiem. Już w naddziadów nie wstępują strzemię:

„Już się wypierają zasad swoich przodków
I za niemi w sławie nie zbierają podków.

Występują nie k'rzeczy, bez jasnego o sprawach hippicznych wyobrażenia i tylko koło płota chodząc, przeciw wyścigom i koniom czystej krwi, po różnych czasowych i ulotnych szemrzą pismach, ze słabemi nader wprawdzie argumentami, ale z takiemi zawsze, w których jad schlebiania słabostkom sybarytyzmu dzisiejszych czasów wszelki popęd do postępu w jezdectwie zatruwa, i hamuje objawy współczucia dla ojczystych niegdyś o jeździe pojęć, dziś przez Europę za najprzedniejsze poczytywanych. Chciałbym tem nieudolnem pismem mojem pobudzić Polaków do należytego zapatrywania się w sprawach hippicznych „bom też sam tego co i wy płotu koł i brat wasz.“ Lecz czy potrafię? Nie daj Boże, aby się raz jeszcze zastosować do nas dało przysłowie „mądry Polak po szkodzie,“ a bardzo się tego boję. Mądre i poczciwe pana Eberharda rady, gdzieś pod stół rzucone, a na stole widzę lekkie o koniu broszury i zjadliwe tak zwanych niby nowości

jezdeckich krytyki. Ludzie zręcznie władający piórem, znający konia z ladajakich zaledwie sztychów, lub z cyrkowych widowisk, a nie z kulbaki, nierozumiejący, że całe nasze dzisiejsze pokolenie siedzi „na tymsamym koniu, z którego przeszłe zleciało,“ tak gwałtowny krzyk podnieśli na jedynie możliwe u nas hippiczne ulepszenie, tak do serca przyjęli wygórowane koszta, wymagane jakoby przez racyonalne w hodowli koni postępowanie, tak tyrańsko owładnęli umysłami, że zdrowy narodu rozsądek zachwiał się, i niejedno poczciwe serce, które biło nadzieją powrotu świetnych dla konia polskiego czasów, bić dla hippicznego przestało odrodzenia. Powtórzyć mi tu wypada dawniej wyrzeczone zdanie, które dziś dopiero najzupełniejsze ma zastosowanie. „Ze sławnej onej jazdy szlacheckiej, staliśmy się teraz woźnicy i podusznicy z łóżkami i betami się włóczący, zniewieścieliśmy! kotczy woźnik, to dziś nasz koń najezdny, a poczet nasz to woły.“

„Dziś jeśli komu urwie się poślisko
Bardzo słabo na koniu, bardzo siedzi ślisko.“

Duch źle obrachowanej spekulacyi, już Polakowi trzodę chlewną, wyżej od stadniny poważać nakazuje. Niemcy przyklaskują publicystom, dźwięcznie w ich dudkę przygrywającym. Oby choć na c h r o m y m k o n i u p o m s t a i c h d o j e c h a ł a. A przecie dobrze się u nas działo, kiedy wszystko z staropolska ludzie poczynali i kiedy wierzyli, że:

„Klaczka, pszczółka i pszenica,
Wywodzą z długów szlachcica.“

Moglibyśmy jednak, trzymając się jak pijani płotu, tego przysłowia i dzisiaj jeszcze w nieomylność jego wie-

rzyć, byleśmy zreformować chcieli sposoby jego zastosowania. Niechby rzędowa uprawa, pszenne poryła łany. Niechby metoda Dzierżona, rozważnie chów pszczół przeobraziła; niechby angielskie prawidła hodowli konia, nasze stada w kluby swoje ujęły, a dawna zamożność z tych trzech źródeł niegdyś na Polskę spływająca, jeszczeby i dziś zabłysnąć potrafiła. Koń polski mógłby pomyślnie współubiegać się z innemi końmi świata na targach zagranicznych i uwolnilibyśmy się od zwyczajnego uteskiwania, powtarzanego po każdym stajen naszych przeglądzie: „Niema na czem jeździć, a żal porzucić to, co się posiada." Lecz chcąc złemu zaradzić, nie trzeba brać do serca takich obrazków dramatycznych jak ten, co się ukazał 1858 r. pod tytułem: „Wyścigi konne w Warszawie." Nie trzeba dowcipnego konceptu brać za rozsądną radę. Niech wesołość i śmiech będzie dowcipu zapłatą, lecz niechaj w czynach rozsądek steruje. Niechaj słowa dziadzi Bonawentury:

„Ho! ho! to nie przelewki! waścina kobyła
Nie z lada antenatów na świat zejść raczyła,
I może z Bucefałem krewieństwo wykaże!
U Angielczyków widzę są końskie herbarze,
I waść się ich wyuczył jak gdyby pacierza:
Jest to arcy potrzebny kunszt dla masztalerza!
A czy też wie dokładnie pan Marcell dobrodziej,
Jakie imie miał dziad mój? i z kogo się rodzi?"

Niechaj słowa takie nie przejdą bez korzyści dla takich wnucząt jak pan Marcelli, lecz niech one nie drażnią tych do których się stosować nie mogą i niech nikogo nie spychają z właściwej drogi postępu w chowie koni krajowych.

§ 173.

Trybownictwo, roztrucharstwo, cygaństwo i drobny końmi handel.

Dzisiejszy stan hodowli koni w dawnej Polski dziedzinach tak jest po większej części ograniczony, że zaledwie odpowiada skromnym potrzebowaniom jarmarków miast i miasteczek własnych, i zaledwie starczy na dotateczne zajęcie licznej klasy ludzi, końmi frymarczących. Chów koni ścieśnił się znacznie i zmalał, ale frymark końmi kwitnie jak za dawnych czasów. Niema miasteczka w granicach dawnej Polski, gdzieby targów i jarmarków na konie nie było, i gdzieby się choć chwilowo raz na rok przynajmniej nie ożywiał przemysł trybowniczy, który dziś cygaństwa powszechnie nosi imionisko. Do dziś dnia w Kiejdanach na Żmudzi targi końskie odbywające się co poniedziałek, noszą w języku ludu nazwę trybunału, a nazwa ta pochodzi od staropolskiego trybowania. Wiosna jest porą roku, w której trybunał kiejdański jest najbardziej ożywiony. Nie rzadki pod tę porę poniedziałek liczący po 400 i więcej koni roboczych żmudzkiej najczęściej rasy, na przedaż lub facyendę przywiedzionych, w części zręcznie ganiąc tanio pochwyconych, w części zaś, jeszcze zręczniej zachwalając, drogo wypchniętych przez drobnych trybownictwa kunsztmistrzów, którzy „psu oczy, a czartowi duszę przedawszy,“ w frymarku końmi kaduczne umieją dobrodusznym prostaczkom dawać cięcia.

„Słodko nucąc piszczałka ptaki w sidła zwabia
Słodką mową i oszust prostaków oszwabia.“

I tak to od bardzo już dawnych bywało ciągle czasów — a choć nie jeden znał miejscowych przynajmniej trybowników, i od nich stronił jak od zarazy, to jednak spotkawszy którego z nich:

> „Człek poczciwy ściskał się z filutem, szachrajem
> Nie za skłonnością ale za zwyczajem.“

A trybownik nie omieszkał odwdzięczyć się mu za to malenkim tachelkiem, takim przynajmniej, iżby kiedy poczciwosz na zdrowym do targu przybył koniu, to na chromym do domu powrócił. Odczepić się od trybownika nie można,

> „Wypchnij, wyrzuć, wyszczuj psami
> Wróci oknem, gdy nie drzwiami.“

a zawsze coś na tem skorzysta. Żeby się narodził koń, z jednem mniejszem okiem, uchem lub kopytem, a drugiem większem, to pomimo że Crescenciusz powiada, iż tym niedostatkom przyrodzonym, żadne nie mogą być pomocy; zręczny jednak trybownik potrafiłby i takie ukryć przed nabywcą wady.

Targ i jarmark były czasem żniwa dla trybowników i czasem drogo opłacanej nauki dla prostoty, mówiono: „Pan Bóg wymyślił jarmarki a djabeł frymarki.“ Zawsze czekał u trybownika jaki siwczyk nosaty, lub ślepa kobyłka wrona, upragnionej targu lub jarmarku chwili. Zawsze wśród zgiełku jarmarkowego, słychać tylko było ślubowania trybowników, jako się ten koń nie zasadza, jako nie nosaty, ani nie dychawiczny, nie chromy, jako ma cudne oczy i nie ślepy, jako nie licowany, ani kradziony ale wolny, a choć się potem inaczej pokazało, to

szukaj trybownika, jak wiatru po polu, już dawno dał drapaka ile nogi koniowi starczyły, skoro tylko dobił targu i pieniądze pochwycił.

Wykształcenie i doświadczenie, które prostota na targu nabywała, były bardzo rozmaite. Tam nauczył się niejeden zrzebię za konia nie targować, i po omacku kota w worze nie kupować. Na targu lub jarmarku dowiadywano się, że insza targ a insza kupno, że nie już ten co targuje zaraz kupi, że targ, targ, a słowo, słowo, że targ nie przybity jeszcze się rozejść może, na jarmarku uczono się nie wykrzykiwać póki targ, targ bowiem jeszcze nie kupno. Uczono się pierwszego nieopuszczać targu i targu nie chybiać, uczono się targu dobijać a nie targować się dopóty, aż się przetarguje, na jarmarku przekonywano się nareszcie:

Że po targu żałować jest to samo właśnie,
Co patrzeć na kompasie, kiedy słońce zgaśnie.

Słowem, targi i jarmarki uczyły kupować i przedawać, ale i do hulanek zaprawiały, tak, że i najtrzeźwiejszy często z targu pijanym wracał.

Na jarmarkach nieustanne panowały bijatyki i załebki.

„Pękały w srogich targańcach kołnierze,
Jucha się lała, brzmiały pięścią pyski,
Włosy leciały jakby ze łbów pierze,
Kufle się tłukły, leciały półmiski."

A — „Wtenczas dopiero było po jarmarku,
Kiedy pijanemu nadcięto karku."

Staroświecka przestroga: „Targowy dzień! pilnuj każdy swego," dowodzi, że targ i jarmark nie tylko trybowni-

15*

czych popisów bywały polem, ale i złodziejskich figlów teatrem, które nazywano „cygańskim kupnem“ lub „cygańskim targiem.“

W dzisiejszej mowie słowo cyganić, zastąpiło starodawny wyraz trybować. W dawnych czasach do cygana przywiązywało się wyobrażenie złodzieja, trybownik zaś oznaczał końskiego oszusta. Dziś Cygan oba te wyobrażenia w sobie połączone mieści. Życie cygańskie następujący dramatu Korzeniowskiego maluje ustęp:

W miasteczku dwa dni przeszło nam na niczem.
Idziem więc głodni, myśląc — co z uzdeczki
Gdy niema szkapy. A tu słońce pali,
Wieś niedaleko, a w poblizkim stawie,
Ze dworu ludzie pańskie konie pławią.
Siedliśmy sobie oba i gadamy.
A tak nas jakoś krzaki zasłaniały,
Że nas nie widać. Aż patrzymy z dala
Pędzi koń dzielny, że aż droga huczy.
Uzdeczka na nim, a on rozpuściwszy
Grzywę i ogon ziemię z pod kopyta
Wyrzuca w górę, i na oślep leci,
„Zrzucił“ powiadam „durnia co nieumiał
Na nim dosiedzieć.“ Nango mówi „prawda“
„Patrzaj z daleka goni jakiś chłopak“
I wtedy Nango zarżał a koń stanął
I zastrzygł uszy, podniósł łeb, wyciągnął
Mordę, i zarżał także. Nango znowu,
A ja się śmieję, że koń głupi myślał,
Że w krzakach może, klacz go nawołuje.
I dalej ku nam pędzi! My przysiedli
Żeby nie widział, a gdy wbiegł, ja z jednej,
Nango przyskoczył raptem z drugiej strony,
I łap za cugle. Wtedy koń rad nie rad
Musiał się wstrzymać. Nango go pogłaskał,
Na grzbiet mu wskoczył, i powiada do mnie:
„Biegaj do lasu“ i ścisnąwszy konia,

Poleciał że aż ziemia zatętniała.
. . . . . Dalej to; żeśmy się zeszli
I potem w las, gdzie oczy niosły. Lasem
Szliśmy do nocy, i spętawszy konia
Siedliśmy sobie, myśląc co tu zrobić,
Ja mówię: „chodźmy z koniem gdzie daleko,
Tam wymieniamy.“ Nango mówi „dobrze“
I gdy dzień nadszedł, szliśmy znowu lasem
Do samej nocy, jeden dzień i drugi,
Trzeciego ranku gdy idziemy drogą,
Żyd nas napędza na kulawej szkapie.
„Nie przedajecie konia? mówi do nas
To koń kradziony. No to nic nie szkodzi,
Jaby zamieniał z wami. Chodźcie ze mną
Ja tu na karczmie siedzę i handluję
Końmi.“ My za nim. Żyd miał więcej koni
Pewnie kradzionych, bo to szelma złodziej,
Ale zdatniejszych dla nas niż ten pański,
Nuż my w targ z Żydem. Ot i krótko mówiąc,
Dał nam dwie dobre szkapy, i w dodatku
Wozek i korzec owsa, krup i mąki.
Ale Żyd mówił „jedźcie tylko nocą
Bo wam odbiorą konie.“ My też we dnie
Paśliśmy nasze szkapy a gdy zmierzchło
Jechali zwolna, żeby się nie zmylić
Tak znowu przeszedł jeden dzień i drugi.“

Za czasów Rzeczypospolitej, pośrednikami handlu końmi wewnątrz kraju, byli Rostrucharze końmi trybujący, którzy na przedaż konie stawiąc, chowali je bardzo roskosznie, iżby jak najlepiej je przedać mogli. Dziś tę samą funkcyę spełniają handlarze barysznikami na Litwie i Rusi zwani, ale i bez nich pełno jest urwiszów cygaństwem się na trybunałach trudniących, z pomiędzy drobnej szlachty, mieszczan, włościan i Żydów. Jakby na dowód, że w pełnej cnót i prostoty dawnej Polsce, szalbierstwo cudzoziemskiego jest autoramentu, oba wyrazy

zarówno rostrucharz jak trybowanie niemieckie mają źródło. Rostrucharz pochodzi od wyrazu Rosstauscher (mieniacz koni) trybowanie zaś od słowa treiben (pędzić, zajmować się czem) a oszwabiać charakterystycznem Szwabów czyli Niemców, jest w polskich pojęciach, zajęciem. Pośrednik, czyli stręczyciel kupna lub zamiany (tachlowania) faktor, albo makler, który stręczył kupca, między stronami parlamentował, aby się o kupno lub zamianę konia zgodzili, zwał się także rostrucharzem, albo dobitniej litkupnikiem. On był zwyczajnym świadkiem przy litkupie, czyli zadatku. On był uczestnikiem kieliszka przy zapijaniu litkupu, albo mohorycza po dokonanym handlu lub kupnie, to jest po przybitym ręka w rękę targu, jemu też obie strony opłacać się musiały. On bowiem przesadzoną a z razu zaproszoną cenę krakowskim najczęściej targiem na połowicę zbijał. Nie wiem czyby się jeszcze nazwa trybunału, w znaczeniu pola popisów trybowniczego kunsztu, na jakimkolwiek innym przechowała, dawnej Polski miejscu. Kiejdany są bodaj jedynym zakątkiem, gdzie się od skażenia dawny ukrył wyraz do tych nawet czasów, w których jego źródłosłów „trybować“ wyszedł z powszechnego używania, ustępując miejsce nowemu wyrażeniu „cyganić.“

Uniwersał poborowy z roku 1578 obłożył handlarzy koni podatkiem. „Rostrucharze co końmi kupczą, płacą od osoby po złotych dwa.“ Prawo to stawiło przemysł rostrucharski, w rzędzie rzemiosł miast i miasteczek. W roku 1620 przed wyprawą chocimską, nałożono na rostrucharzy, po złotych ośm, a w roku 1626 po złotych cztery. W rostrucharstwie wsławili się w XVI. wieku Truchla i Modzelewski. Na jarmarkowych targowicach długo zo-

stawały ich nazwiska w przysłowiu, jako synonimy niebezpiecznych trybowników. Brosciusz domniemany autor wyprawy Albertusa, wkłada w usta jednego z interlokutorów owego satyrycznego dialogu, te słowa:

A do Truchli i Modzelewskiego
Nie raiłbym nikogo dobrego.

§ 174.

Zachowanie się stron przy handlu, kupnie lub przedaży konia.

Jakie były trybowniczego kunsztu w dawnych czasach fortele? trudno z pewnością dzisiaj oznaczyć. Zdaje się jednak, że one nie o wiele niżej stały od tych, które cygańskie rzemiosło teraz praktykuje. Wcale się w nie tutaj nie wdając, nie mogę przejść milczeniem, pewnych ogólnie przyjętych zwyczajów i prawideł, od których nigdy prawie przy kupnie lub przedaży nieodstępowano.

Przedający zwykł był poruczać okazywanie przedawanego konia pachołkowi, który konia znał jak swego, „czysty bowiem chłop na swoim koniu,“ i mówiono: „Jako rusznicą cudzem nabiciem nie strzelać, tak na cudzego konia nie siadać.“ Okazywanie konia polegało na kilkakrotnem jego w różnych alurach, po kole i po linii prostej sprodukowaniu. Okazujący, to go popuszczał, to nim w koło kręcił, a koń lekki i dobrze wyjeżdżony, gładko ciasne nawet koła, to na tę, to na ową czynił stronę.

Konia na przedaż przeznaczonego zwykle lekkiemi okowywano na przodek podkowami, albowiem: „Lekkość podków czyni konia chutkim ku nóg podniesieniu.“

Konia, który biegu wielkiego nie miał, w ciasnem produkowano podwórzu, albo w ulicy niedaleko oczu ludzkich. Rączego w obszernem pokazywano polu. Na każdym zaś biegano bokiem do patrzących, a zatrzymywano, tyłem się od nich odwróciwszy, „nie każdy bowiem koń umiał w zatrzymaniu cudnie gębę pokazać.“

Z chodziwym czyli naucznym koniem popisywano się na bruku, nie długo harcując.

Każdego konia produkowano pojedyńczo, „w gromadzie bowiem innych koni, nie łacno jednego zalecać.“

Koń na przedaż bywał zawsze w potężnym utrzymywany ścierwie; sadło bowiem nie jedną wadę lepiej od deki pokryje, i mówiono:

Konia chudego
Pachołka obdartego } trudno zalecać.
Niewiastę pijaną

Mniej cennego konia w kosztowne strojono szekembry

„Druga nie stała za Bóg zapłać szkapa,
A na nim turska złotem szyta kapa.“

i chociaż mu to nieraz jak psu przy szpadzie przystawało, i chociaż wszyscy o tem wiedzieli, że złej szkapie czaprak haftowany nic zacności nie przydaje, i że:

„Osieł w bogatym niechaj chodzi rzędzie,
To przecie nigdy dzianetem nie będzie.“

przecież nie tracono nadziei na to, że

Szkapa nikczemna pod dekiem,
Chłop głupi pod suknią, } ujdą czasem za co dobrego.
Kamień prosty w cudnej oprawie,

Szkapa się nieraz cudną zdała, pod cudnym pokrowcem, a gdy go odkryto, alić kłapouchy. Lękatość albo łękowatość koni tak zwanych siodłatych, o grzbiecie obłączysto wgiętym, najstaranniej czaprakami i strojnemi dekami ukryć usiłowano.

Z rzadka, i to przy wielkim tylko patrzących tłumie, popisywano się z koniem doskonałym, którego chciano ustalić reputacyę, i głośnym z przymiotów uczynić, trzymając się przestrogi: „Gdy chcesz konia przyodziać sławą, nie często go pokazuj."

Na kredyt konia żaden rostrucharz nigdy nie przedawał, a innego powołania ludzie, nie chętnie to, w wyjątkowych chyba tylko przypadkach czynili, i mówiono:

„Rzemieślnikowi przed czasem nie płać,
Konia na borg nie przedawaj,
Żony bez posagu do domu nie bierz."

Ogólne w handlu końmi panowało prawidło, aby za konia mało nie prosić, co wyrażano przysłowiem:

„Konia tanio nie ceń,
Króla o mało nie proś."

Ztąd nikt bez długiego targu konia nie nabywał; i kiedy wybaczonem było, kupno każdej mało ważnej rzeczy, za cenę zrazu przez przedającego naznaczoną, to koń jako przedmiot niezmiernej dla Polaka wagi, przez długie przechodzić musiał targi. Śmiesznem wydawało się hojnemu polskiemu szlachcicowi, zacięte i uporczywe targowanie się przy kupnie czego bądź innego jak konia i mówiono: „będzie się o to targował by o konia."

W ogólnem było zwyczaju to, że „kto kupił konia, brał go z uzdeczką," a płacił oduzdne na korzyść służby

stajennej, która się kupionym koniem dotąd opiekowała. Nieraz zmartwiony złem konia wybyciem, lub drwiący, że leniwego konia za dziarskiego przedał, wykrzykiwał: „Wziąłeś konia, weźmij i bicz!“

Czelność trybujących do tego dochodziła niekiedy stopnia, że zachwalając przymioty przedawanego konia, wynurzali kupującym żal, iż Pan Bóg koniom języka, czyli daru mowy odmówił: „Oho! żeby ten koń miał dla wyliczenia swych przymiotów język, on by sam wypowiedział co on wart; tego jednego jemu nie dostaje.“ Po dobitym targu, przekonywał się nabywca już za późno niestety, że rzeczywiście języka nabytemu brakło koniowi. Wada ta pojawia się dość często w koniach na plewie pszennej lub jęczmiennej trzymanych, i nie dość pilnie dopatrywanych. Ościste wąsy tych zbóż, ranią język, na którym powstaje wrzód, zwany gurdziel albo kurdziel, a ten, przy niedozorze, tak język rozjada, że nareszcie połowa tylko, albo nic prawie z niego nie zostaje.

Przeciw fortelom przedającego, kupujący też pewne przy oględzinach konia, obserwował formalności, aby niepaść ofiarą trybowniczych fortelów. Ceremonia oględzin zębów, w celu oznaczenia wieku targowanego konia, była najpierwszą każdego targującego czynnością. Chociaż od najdawniejszych czasów doskonale rozumiano cele rozmaitych kształtów i rozmaitej budowy zębów końskich, chociaż wiedziano, że źrebię rodzi się bez zębów przednich z dwunastu tylko trzonowemi, chociaż wiedziano, że te zęby, które mu przez pierwsze dwa lata wyrastają, i które zrzebięcemi czyli mlecznemi zwano, po półtrzecia roku zmiatać poczyna, choć często powtarzano, że konie przed-

niemi zębami czyli siekaczami, pokarm biorą, a trzonowemi żują, choć nareszcie kunszt poznawania końskiego wieku po regestrze, czyli po wyraźnych śladach stopniowego ścierania się zębów, od bardzo dawna był w Polsce znanym tak, iż rostrucharze mleczne cęgi, czyli pierwszą parę siekaczów, którą koń w trzecim roku zmiata technicznie pierwszą trawą, wtórą parę drugą trawą, a okrajki trzecią trawą nazywali, chociaż kunszt ten był tak rozpowszechniony, że chyba tylko „darowanemu w zęby nie zazierano koniowi," to przecie nie zawsze jasno o tym traktowano przedmiocie po książkach. Hippice Dorohostajskiego ten zarzut także uczynić wypada, a Haur w swoim skarbcu sekretów Ekonomii ziemiańskiej, inne woli przywodzić wieku końskiego znaki, niżeli onych na zębach poszukiwać. Być może, iż Haur dla tego do świadectwa zębów wielkiej nie przywięzuje wartości, że sztuka fałszowania regestru, była już u dawnych trybowników wysoce wykształconą. Podrobienie bobu końskiego, czyli czarnych dołków na ścieralnej siekaczów tarczy, za pomocą wypalenia ich gorącem żelazem, jest i dziś ważnym w cygaństwie fortelem. Haur przeto radzi ręką zająć skórę na końskim policzku, i upatrywać po jej zaszczypnieniu, czy się skóra wnet do swojej rozchodzi kupy czyli też z wolna, w pierwszym razie należy konia mieć za młodego, w drugim zaś za starego.

Ci, co się na koniach znali, ze źrebięcia poznawali, jaki zeń miał być koń, i każdy wiedział z pewnością, że „łyse zrzebie, łysym koniem będzie." Dochodzono do wiadomości przyszłego wzrostu niezłożonego jeszcze zrzebięcia, mierząc przestrzeń od kuta do kolana, a od ko-

lana do wierzchu kłęba i tyle się jeszcze po niem wzrostu spodziewając, ile druga miara od pierwszej dłuższą była.

Moc, śmiałość, cnotę i żywość konia poznawano, gdy nogami ziemię grzebał, gdy na nim w nocy przez brzemię zapalonej słomy przeskoczyć można było, „lub gdy się na obnażoną broń dzielnie nacierać nie wzdrygał, gdyż koń na żelazo,

Lew na ogień, Wilk na powróz,	nie radzi nacierają.

Za niedobrego miano takiego konia, co w obróceniu albo bieganiu, nóg zadnich pod się z ochotą nie stawił, ale się jako zając kurczył, bo taki bez ostróg i to silnie zażywanych kłusem na ostatku dobiegał, albo ostrogami bodzony padał i rad leżąc, odpoczywał. Dobry koń, wyprawny i świeży, bez ostróg i palcata wszystko był czynić powinien.

Za rączego nie miano takiego konia, co ogonem w bieganiu robił; co jak mówiono, dryndał chwostem; niechętny bowiem koń, tylko samym ogonem odprawić pragnie, co mu czterema nogami robić każą.

Koń ogonem kręcący, Myśliwy pogody czekający, Kmieć bez dozoru robiący,	sobie tylko dogadzają.

Młodemu koniowi, okazującemu przy wyprawie skłonności do tej wady, przywiązywano ogon rzemykami do popręgi po obu bokach, i czyniono to dopóty, aż się koń ostatecznie nie wyprawił. Czasami też i czuły koń zwykł był wiercić ogonem, kiedy go bez potrzeby ostrogą bodzono.

Żartkiego, dobrego i prędkiego konia, w którego nogach można było pokładać nadzieję, o którym mówiono:

„Nie wrzód mu w nogi, może dobrze biegać," oznakami podług Haura były: Główka mała; głowacze bowiem zawsze do ciężkich należały koni; kark wyniosły; stojące, a jak u zająca trzymane uszy, piersi i krzyże szerokie; nogi suche i nozdrza dla oddechu obszerne. Kiedy przytem do uszu sięgać nie dawał, kiedy miał cieńką u zadnich nóg żyłę, i kiedy nie wielką była przestrzeń między ostatniem żebrem a udem, to go już niezawodnie za doskonałego poczytywano.

Przy badaniu przymiotów konia, szczególną zwracał kupujący uwagę na dużość czyli moc, i w tym celu na oględzinach nie przestawał, ale domagał się próby. Nie dowierzając więc oczom, doświadczyć konia targowanego żądał, mówiąc:

Konia nie doświadczywszy,
Potrawy nie skosztowawszy, } nie chwal.
Człowieka nie spróbowawszy

A do nieznajomego konia, którego doświadczyć miano, przystępowano oględnie, stosując się do starej przestrogi:

Cudzemu koniowi,
Cudzej żonie, } niedowierzaj.
Cudzemu psu,

Niedowierzanie i ztąd wynikająca ostrożność, nie była przecie brakiem śmiałości. Śmiałość zaliczano zawsze do jednej z pierwszych cnót jeźdzca;

Po nie śmiałym jeźdzcu konia.
Po śmiałym mężu wdowy. } szkoda dostawać.

a na nieznajomego konia, tak jak na nieobjeżdżonego, wsiadano bez wszelkiego chwarstania.

Najlepszem konia doświadczeniem było, gdy z nim w pole ze psy, na cały dzień wyruszono, i na nim raz po mału, raz kłusem, raz w skok jeżdżono. Jeżeli koń do wieczora z całą wytrwał mocą, i jeszcze do domu wracając, tak szedł i w poskoczeniu się czuł jakbyś go dopiero co dosiadł, to już takiego konia miano za dobrego, i jeżeli był przytem wyprawny, to z ochotą grubo zań płacono.

§ 175.

Różne konia narowy.

Nie zawsze w kupionym koniu te znajdowano przymioty, których się spodziewano i przy bliższem z nim zapoznaniu się odkrywano w nim nieraz nałogi, które cierpliwością, umiejętnością i pracą wykorzeniać trzeba było.

A w tej powtórnej zepsutego konia edukacyi, przyzwoitego szczególnie trzeba było tektu, stosując się do często powtarzanej przestrogi:

Z koniem nie graj,
Niewieście nie ulegaj, } chceszli być bez szkody.
Pieniądze sam chowaj

Unikano ile możności całonocnej dla niepewnego szczególnie konia pracy, albowiem sądzono, że tak użyta noc jedna, więcej mu zaszkodzi, niż trzy dni gorące. Mówiono: że „całonocnemu jeżdżeniu gwoli, siła koni ginie,“ że największe całodzienne trudy i niewczasy, spokojny sen nocy leczy, którego we dnie koń niespracowany rzadko kiedy używa.

W nocy jeździć,
Głupiemu służyć, } wszystko niemal jedno.
W karczmie gospodarować,

Koni narowistych, czyli chimeryków rozmaitemi od narowów oduczano sposobami z rozmaitym skutkiem.

Konia z narowem,
Chłopa z uporem,
Żony z niewstydem, } bodaj nikt nie miał.

Prawdę fałszując,
Konia narowiąc,
Cnotę szkalując, } żalem się płaci.

Do chimeryków zaliczano takie konie, które albo na bok biły, albo w zad wybijały, to jest takie, które albo przedniemi tratowały, czyli poszłapywały nogami, albo zadniemi wierzgały.

Ogólne było przekonanie, że konie tatarskiego, czyli raczej mongolskiego pochodzenia, i stepowe kozackie, bardziej ufały zębom, oraz przodowi swojemu, i przodem częściej na nieprzyjaciela nacierały, niż się od niego zadem broniły. Konie zaś pochodzące ze stron południowego wschodu, w zadzie większe do obrony pokładały zaufanie. Być może, że łba szerokość i wypukłość oka, właściwa wszystkim koniom arabskim, tureckim i perskim, dozwalająca im równie dobrze widzieć wszystko, co się po za niemi dzieje, jak to co z przodu, była takiego systemu obrony przyrodzonym powodem. Wązkie łby i oczy zapadłe, cechujące konie mongolskiego pochodzenia, były naturalnym powodem tego, że takie konie i ich potomki, celności pocisków przodu swojego więcej, niż zadowi ufać musiały.

Z koniem kupionym na targu lub jarmarku, postępowano tak ostrożnie, jak z młodym zrzebcem, wystrzegając się wszystkiego, coby wadzie szkodliwej albo uporowi jakiemu przyłożyć się mogło. Najbardziej konia potrze-

bujący towarzysz nie wprzódy do potrzeby świeżo kupionego użył konia, aż się dostatecznie przekonał, że koń był pewnym i dzielnym, a na takim już koniu na wszystkie wojny puszczał się losy i wolał na nim to czynić, choćby w najprostszym i najuboższym siądzeniu, niż na najdrożej upstrzonem szkapsku, co się wspinało i wierzgało i ogonem harcowało.

Do chimeryków liczono konie zmiatać, zsadzać czyli zrzucać jeźdzca przywykłe. Takie konie, choć czasem i wcale nie narowiste, lubiały, skoro je źle zażyto, żachać się, najeżać grzywę, wierzgać nogami i dopóty się dziwaczyć i koźle czynić skoki, aż jeźdzca nie zmiotły. A pomimo, że wcale takich koni nie miano za co dobrego, i wysoce ich nie ceniono, to przecie nie było prawie w dawnej Polsce stajni, w którejby choć jednego takiego nie trzymano zmiatacza; umyślnie dla zabawy młodzieży, która w tem wielką znajdywała rozrywkę, aby na takich koniach siły w siedzeniu i zręczności w prowadzeniu wierzchowca próbować.

Gdy się koń zasadzał, to jest, gdy pod jeźdźcem lub w wozie z miejsca ruszyć wcale nie chciał „a zły szkapa gdy się uprze, to i z góry nie chce,“ w takim razie drugim go koniem w szlei, za szyję postronkiem z miejsca zruszano, i w ten się sposób nieraz narowu tego pozbywano, a sądzono zawsze, że:

Koń co się zasadza, ⎫
Sędzia co dary bierze, ⎬ nie pewni.
Urzędnik co się z chłopy brata, ⎭

Od narowu cofania się, czyli ociągania się zadem, oduczano wierzchowca wystrzałami z pistoletu między

przednie konia nogi po kilka kroć powtarzanemi: albo też rozkazywano pachołkowi postępować z harapnikiem za cofającym się koniem, którego jeździec parł ostro napiętkami i tyle razy po zadzie go smagać, ile się razy zastanowi. W ogólności wadę taką do ważniejszych zarachowywano, albowiem:

„Na koniu co się cofa, jechać niebezpiecznie.“

Z koniem niewzwyczajonym do strzałów, stawano przy musztrującej się z ogniem piechocie, nie tak jednakże blizko, żeby mu aż mordę osmolono. Najśmielsze jednak konie padały zwykle mostem od blizkiego uderzenia piorunu i trwożyły się wielbłądów, jeśli do nich za młodu nie były wzwyczajone.

Koń, co się wspinał, dębił, czyli dęba stawał, dosiadany bywał przez krzepkiego chłopa, a drugi wiódł go za kawecan, kij w ręku trzymając i tym kijem po goleniach chlustając, skoro się tylko koń podnosić zaczynał. Jeżeli to nie pomogło, a koń dębił się ciągle, i z jeźdzcem na wznak padał, to jeździec zręcznie z siodła na prawą zeskakiwał stronę, albowiem sądzono, że się koń najczęściej na lewy bok przewraca.

Nie lubiono konia, który się bez potrzeby gorącował „koń bowiem co niestatkuje, prędko się odsedni.“ Jeżeli koń kogo unosił, albo na kieł wziąwszy, albo gdy mu uzda pękła: a

Koń bez uzdy,
Tatar przez Podole,
Pigułki przez brzuch } nieprzejdą, bez szkody;

to w takim razie dłoniami jeździec, konia unoszącego zaślepiał, a nagle zaślepiony koń stawał najczęściej. Je-

żeli to nie pomagało, na ten czas ponieważ „kto bywa na koniu, bywa i pod koniem,“ brano się co rychlej do spadania, na lewą zawsze stronę w tem przekonaniu, że na prawą koń wybija najczęściej. W zręcznem spadnięciu jedynego szukano ratunku, w przypadku, kiedy próżno spinanym cofany koń wędzidłem, wziąwszy na kieł, w okropną z jeźdzcem przepaść gonił. Unoszące i wierzgliwe konie, karano zwykle ujęciem obroku, sądzono bowiem, że się to w nich owsik tak rozbrykał. „Najcięższa, kiedy koń na kieł wędzidło bierze, bo naówczas niepohamowanie srożeje i wydziwia.“

Za bardzo zdradliwego miano takiego konia, którego nogom dowierzać nie można było, który się często potykał i walił gdy mu się nogi opsnęły. „Pierwsze tylko potknienie miewało odpuszczenie.“ „Drugi raz na jednym potknąć się nie rozum,“ i mówiono: „koń potkliwy, pies na nogi.“ Często potknięcia sam jeździec bywał przyczyną, skoro nieuważnie lub nieumiejętnie konia dzierżał w cuglu.

„Nieraz w wierzchowca nogach błąd
Kiedy w jeźdzca głowie nierząd.“

I jakby też miało być inaczej, jeśli we „łbie jeźdzca, spadł z kozła woźnica.“

Gdyby się konik przy ujeżdżeniu potknął, to go należało silnie kawecanem dzierżeć „zaciąwszy z lekkuchną, raz albo zachwisnąwszy palcatem.“

Konia płochliwego lub złośliwego, starano się niczem nie drażnić, aby zbestwiony gniewem, ku urazowi nie przyszedł. Koń bowiem, gdy się zapali, to z onego

cichuszkiego nawet jakim się podczas targu zdawał, stanie się wnet, jak szalony i mówiono „Komośliwego rumaka bój się munsztukiem krócić a nie zrywaj go wcale, tem bowiem jeszcze go bardziej skomosisz.“

Koń, który się na jedną nie podawał stronę, podpięty bywał popręgiem na stajni stojąc, i tręzlę na łeb dostawał, a z opornej strony rzemykiem do popręgu zafasowany bywał, tak, aby szyję na nią naginał. W tak skrępowanym stanie, dnie całe przebywać musiał, na noc go jeno tylko i na południe odwalniano, dopóty to powtarzając, aż się poddał.

§ 176.

Dawna protekcya prawa własnosci i dzisiejsze konio-kradztwo.

Ponieważ obyczaje narodu polskiego, konia wyżej nad wszystkie domowe stawiły zwierzęta, przeto i prawodawstwo krajowe w szczególnej konia miało opiece. Własność konia bronioną była w Polsce lepiej, niż własność innych zwierząt, przeciw kradzieży, gwałtowi i uszkodzeniom.

W statucie wiślickim termin przedawnienia prawa na sądowe poszukiwanie skradzionego lub gwałtem zabranego konia, dwakroć jest dłuższy, jak na inne zwierzęta. W pierwszym bowiem razie termin ten jest dwuletni, w drugim zaś roczny tylko. W każdym zaś przypadku terminy te umarzają takie jedynie sprawy, które należytem nie są poparte świadectwem. Złodziej ukradłszy konia, musiał rączego zacinać, by ujść licznej a ciągle świeżej pogoni. W temże bowiem statucie powie-

16*

dziano: „Sąsiedzi winni powrót konia skradzionego, jeżeliby gonić złodzieja nie chcieli, a w temby złodziej uciekł.“ A i na włościanach leżał ścigania złodzieja obowiązek, nazywany pogonią.

Przybłędę, czyli konia zbłąkanego, lub takiego, z którego złodziej zegnany został i uciekł, Statut litewski zabrania trzymać u siebie dłużej jak przez trzy doby, nie dostawiając go do urzędu za wynagrodzenie dwóch groszy. Statut wiśliski, który dozwala uszkodzonemu przez spasanie jego łąk i zasiewów, zajmować w szkodzie będące bydło, ażeby potem od sztuki po jednej kwarcie denarów wymagać; czyni wyraźny dla koni stadnych wyjątek, w 134 art, którego takie jest brzmienie: „wszyscy co posiadają jumenta indomita (klacze nieorachmanione czyli stadne) mają takowe od wigilii św. Wojciecha aż do św. Michała, pod dozorem na paszę puszczać, a działający przeciw temu, będą musieli powetować wszelkie szkody, przez te klacze poczynione, w tej wartości, jaką uszkodzeni zaprzysięgą, prócz jednej grzywny sądowi za karę. Uszkodzony zaś nie ma prawa zapędzać takowe klacze do swego mieszkania.“ A ta sama myśl prawodawcza weszła i do Statutu litewskiego, w artykuł 2, Rozdziału XIII. Zajmowanie koni roboczych dozwolone w szkodzie spasania, jest przy szkodach leśnych, w ostateczności tylko uszkodzonemu zostawione: według 31 art. Statutu piotrkowskiego. „Ktokolwiek będąc rozgraniczonym z sąsiadem, w tegoż lesie granicę przekraczając; drwa lub materyał do użytku służący wycina, temu może właściciel lasu po pierwszy raz: siekierę i płaszcz, po drugi raz siekierę, płaszcz i suknię, po trzeci raz jednego konia zagrabić; ale jeśliby mu dwa konie zagra-

bił, jednego tylko trzymać może, a drugiego za poręką obcą zwrócić powinien, zrobiwszy znak na drzewie, przy którem fantowanie uskutecznił." W szkodzie zajętym koniom, nie lepiej się dawniej powodziło jak dzisiaj bo i w owe czasy „grabieżna szkapa, kontentować się musiał plewami."

Artykuł 132 Statutu wiślickiego stanowi następujące opłaty za zabicie lub skaleczenie koni. „Kto klacz stanowioną lub nie stanowioną zabije, płaci 3 grzywny; kto ją zrani lub tak zatnie, że płód porzuci, płaci 1 ½ grzywny; kto zrzebca dwuletniego zabije, płaci 5 grzywien, jeśli zaś zrzebiec był starszy, zapłaci zaprzysiężoną wartość tegoż właścicielowi.

Hetmana Tarnowskiego ustawy wojenne następujące naznaczają ceny za zabicie koni lub onych uszkodzenie: „Kto komu kłosię zabije, ma dać za nie 4 grzywny; za źrobka trzy; a kto komu obrazi zrzebca we dwa lat, ma zapłacić pięć grzywien."

Statuty Zygmuntowskie, drugi i trzeci zniosłszy różnicę między zrzebcami stad, panującego a celniejszych panów, w pierwszym statucie zaprowadzoną, stanowią za grabież zrzebca 8 kop (171 złp. 11 gr.) za klacz 4 kopy, za chłopskie konie 2 kopy.

Statut lit. naznaczając w art. 5. Rozd. XIII. cenę koniom roboczym domorosłym, stanowi za konia, za swierzopę i za trzeciaka zrzebca 2 kop gr., za łońskie zrzebię 1 kopę gr. za tego letnie żrzebię 40 groszy. Wszakże gdzieby, który człowiek mienił takie konie robocze, być kupione, tedy jako drogo kupił, na czem dowód słuszny uczyni, płacone być mają.

Pod tytułem de equo in accomodatione laeso powiedziano w Voluminach legum: „Konia zdrowego na drogę pożyczonego, albo zdrowego wrócić, albo jeśli ochromieje o niego się zgodzić.“ Wolnym się stawał od wszelkiej odpwiedzialności, ten, kto o konia pożyczonego a skaleczonego, nie był w czasie dwóch niedziel zapozwany. Zdaje się, że prawo o koniu pożyczonym w drogę, nie częste w Polsce miało zastosowanie, albowiem rzadko się kto w pożyczanie cudzych wdawał koni; a jeszcze rzadszemi byli tacy, którzyby je komu pożyczać chcieli, trzymając się przysłowia: „Konia na pole nie pożyczaj, na bórg wziąwszy drugiemu nie dawaj.“ albo też:

„Jeśli się kto naprze z strony,
Konia, wozu, sukniej, żony,
Ku jakiejkolwiek potrzebie,
Nie puszczaj z domu od siebie.
Konia zpsują, odsednią a wózek połamią,
Żonę z łaską odeszlą, a suknię poplamią.“

Proponującemu pożyczenie konia, gotowem odpowiadano przysłowiem: „Kto niema konia, niech piechotą chodzi,“ co w późniejszych czasach, w makaronizmową i żartobliwą oblekano formę „quis non habet kobyłkam, piechotare debet.“

Polski wyraz złodziej, pokazuje jak u przodków naszych, zamknięcia mało z początku używających, największem złem była kradzież. Dzisiaj nic bez zamczystego opatrzenia obejść się nie może i wtedy tylko chyba: „Nie czas zamykać stajnię, kiedy konie wykradziono.“

Statut wiślicki stanowi w art. 131., że „kto trzy razy o kradzież albo łupieztwo został przekonany, ten choćby rzecz kradzioną zwrócił, na wieczne czasy czci pozbawio-

nym być ma, i ani żadnych godności, ani żadnych darów od króla dostąpić nie może."

Kradzież konia, na równi z kradzieżą złota, srebra lub innej cennej rzeczy, gardłem, Statut lit. w Rozd. XVI. art 15 i następnych, karać nakazuje, jeżeli po raz trzeci człek prosty, a po raz czwarty szlachcic przy licu był pojman. Surowość praw polskich, karcących kradzież koni, nie dopuszczała, aby kraj dotknęła klęska, która dzisiaj po niektórych dawnej Polski prowincyach bezkarnie grasuje.

Oszmiana z Lidą,
Razem kraść idą;
Wilejka z Dzisną,
Tuż za niemi cisną;
Wilno z Trokami,
Temiż szlakami.

Litwa i Ruś tak są dotkliwie przez plagę tak zwanego oficyalnie konokradztwa trapione, że rozmaite rządu zabiegi roztrącać się muszą, o czujność uorganizowanych stowarzyszeń złodziejów końskich, którzy się między sobą tak znają jak łyse konie, a których przed laty w ryzach utrzymywała przepowieściowa wróżba „od rzemyka do kozika, od kozika do konika, a potem na szubienicę." Już zapomniano o tych czasach, kiedy „Nie miło było złodziejowi na szubienicę patrzeć," kiedy „Dryja w Szmiglu konia wygrała a chłopa obwieszono," albo kiedy mówiono: „Nie żart panie Poznański, za jednego kobylego syna dwanaście cyganów wisi." Bywało w uczuciu zgrozy za pogwałcone przez kradzież prawo własności:

„Gdy złodzieja wieszano zebrana hałastra,
Przy pohyblu wołała: sic itur ad astra."

Już dziś nie bardzo się kto poważy u nas powiedzieć: „Z cudzego konia i wśród błota zsiadaj.“ Bywało, jeśli złodziej chodził między ludźmi, to chyba jak pies podtulając ogon, i czując to na się, że komuś sadło zjadł; a choć hajduckie miał sumienie, to postać przynajmniej stroił świętoszka. Dzisiaj zaś ufny w powolność urzędników, którym posmarował łapy, zuchwale spokojnym ośmiela się grozić mieszkańcom i targuje się z niemi bezczelnie o zwrot skradzionych, jakby własnych koni, a kradnąc, przebiera jeszcze, nie przestaje na lichocie lub psiej strawie, jaka mu pod rękę podpadnie; — nie — bierze co najprzedniejszego napotka; jeżeli gdzie marchę jaką pochwyci, to już tam pewnie dobrego nie było konia.

§ 177.

Znamienitsze stada polskie.

Pod osłoną praw dawnej Polski, i przy niezmiernem konia zamiłowaniu, każdy konie trzymał „Niejednego konie zjadły,“ ale też i „Niejednemu koń naniósł.“ Niepowodzenia w hodowli konia nie zrażały nikogo i chociaż przysłowie „kto nie jedzie na koniu z niego nie spadnie,“ do pewnej zachęcało ostrożności, to przecie zamiłowanie konia tak przeważało, że nikt rady takiej słuchać nie chciał i każdy wołał „choćby już spadać, byle z dobrego konia.“ Począwszy od królów, a kończąc na drobnej szlachcie, każdy konie hodował. Naruszewicz wspomina o stadach Bolesława Krzywoustego pod rokiem 1133 tudzież o tych, które Kazimierz Wielki w Wielkopolsce pozakładał. Ze stad prywatnych w Piastowskiej epoce słynęło stado arcybiskupa Gnie-

źnieńskiego, które rabusie zniszczyli. Tejże samej epoki jest owo stado mieszczan Lekneńskich, które podczas zaburzeń kraju przed przybyciem Jadwigi, przez Wojtka kasztelana Kujawskiego i Grzymałę z Oleśnicy z paszy uprowadzone zostało. Przyczem kiedy mieszczanie puścili się w pogoń za grabieżcami, sami w zasadzkę wpadli, tył podać musieli i gnani wzajemnie, naprowadzili goniących na miasteczko, które w perzynę obrócono. Konie Przecława Jakuszowica z Gołuchowa, stanowiły główny przedmiot zachęty do napadu, rabunku i gwałtu, którego się na nim Dobiesław z Gołańczy wraz z braćmi swemi dopuścił. Na Litwie było kosztowne stado Wielko-książęce, o którem jest wzmianka przy wyszczególnieniu skarbów i dostatków, które Kiejstut Jagielle powrócił po strąceniu go z Wielko-książęcego tronu w roku 1381. Stada Witoldowe dostarczały mu po 10,000 wierzchowców, dla wojska jego.

W krzyżackich źródłach jest mowa o stadzie Wielkiego księcia pod rokiem 1367, a Wigant powiada: że Żmudzkie stado tych Wielkich książąt liczyło w roku 1379, głów 4000. Pomimo niezwykłej rządności, którą się odznaczało gospodarstwo wojenne mnisiego zakonu Krzyżaków, pomimo konieczności ofiarowywania częstych upominków w koniach różnym, przez zakon jednanym stronnikom; pomimo wreszcie niesłychanej akuratności zakonu, w spisywaniu każdego szczegółu w rozchodach, w których opuszczonemi nie są nawet, owe kilka groszy, dziewczętom przy oborze służącym, przez mistrza wydane w celu wykupienia się od Wielkanocnego szmigusu, czyli dyngusu, jak go na Litwie nazywają; pomimo że źródła krzyżackie najlepiej się do naszych dochowały czasów; —

pierwsza wzmianka o stadzie krzyżackiem jest dopiero roku 1376, mianowicie o stadzie złożonem z pięćdziesięciu klaczy (Kobelln vel Stutt-sprinze) z dwóch ogierów (Ross, Mare, vel March, gdyż wyraz Hengst służył w owe czasy na oznaczenie wałacha), Kiejstut jadąc do Ragnety na porozumienie się z marszałkiem zakonu Schinde-Kopfem (Łupigłową), wpadł do Insterburga, zabrał to stado, i pięćdziesięciu jeńców Krzyżackich. Przy zjeździe wystąpili Litwini na krzyżackich koniach. Komtur Insterburski, który się tam znajdował, poznał pod Kiejstutem swego własnego wierzchowca. „Nigdy nie spodziewałem się," rzekł Krzyżak z żalem, „widzieć króla na tak dzielnym rumaku." Królami bowiem zwali Krzyżacy Gedyminowiczów. Kiejstut na to z uśmiechem odpowiedział: „Takie to teraz czasy."

W samym początku XV. wieku żyła na Litwie jakaś księżna Maryna Trabska, która wnukowi swemu Olbrychtowi Marcinowiczowi Gastoldowi wojewodzie trockiemu dobra Traby i inne wraz ze skarby i wielkiem stadem koni roku 1490 zapisała. W tym już wieku Krzyżacy wiele po swoich folwarkach trzymali stad, które na dwa dzielili rodzaje: stada koni rosłych zapewnie frezów, których krew do dziś dnia stanowi główną pomorskich i pruskich koni podstawę, pochodzących od koni bojowych krzyżactwa (Streitross), i stada małych żmudzkich koników, ogólnie Sweikisami zwanych i do najrozmaitszych posług używanych. Swejkis wyjątkowo chyba tylko bywał pod rycerzem widziany. Jego powinności wzywały go głównie do pługa, do rozwożenia listów, do pociągu w taborach, do transportów różnych towarów, któremi zakon kupczył, do posług folwarcznych, do rybołowstwa,

do straży leśnej i do posług nad brzegami morza (Strand-Swejkis). Były to wytrzymałe koniki, pobratymcze owym Hestrom, któremi się Żmudź i Litwa za Jagiellońskich sławiła czasów. Nazwa ich czysto litewska, oznaczająca konia silnego i zdrowego, (swejkis znaczy po litewsku zdrów) wcale niemieckiego nie jest pochodzenia, jak to Dr. Töppen dowieść nie słusznie usiłuje, wywodząc w rozprawie swojej o hodowli koni w Prusiech, wyraz sweikis od staro-niemieckiego wyrazu Swajga (dziennik dla bydła). Ilość koni bojowych, którą rycerstwo krzyżackie utrzymywało, trzy razy prawie była tak wielką, jak liczba samych członków zakonu. Na każdego bowiem zakonnego braciszka po trzy streit-rossy przypadało, komturowie tylko miewali ich po pięć. — Swejkisów bez porównania większa w Prusiech elektoralnych mianowicie, znajdowała się liczba.

Znamienitemi musiały być konie Kazimierza Jagiellończyka, kiedy wracający z Persyi Cantarini, który się zapewnie napatrzył na najdzielniejsze konie wschodu, odchwalić się koni króla polskiego nie może.

Król Zygmunt August miał znamienite i zamożne stado w Knyszynie. Zamiłowaniu stada przypisuje Rugieri, szczególne króla upodobanie do częstego tej majętności zamieszkiwania. Król miał tak lubić swe konie, że rzadko kogo spotkało szczęście otrzymania w darze od tego Monarchy konia ze stad Jego, pomimo że liczba ich wynosiła w roku 1560 głów 2000, a w roku 1565, 3000. Henryk Walezyusz z gospodarności poprzednika swojego skorzystał, unosząc się na karej królewskiego stada klaczy, przed chyżą wiernych poddanych za sobą pogonią. W instrukcyi roku 1558 wydanej, a tyczącej się rozmno-

żenia stad w dobrach ekonomicznych, znajdujemy wzmiankę że dla tego o zaprowadzenie coraz obfitszych stad starać się potrzeba, aby upadły istniejące wygórowane na konie, ceny. Żadnej nie podlega wątpliwości, że ten środek był daleko bardziej zgodnym ze zdrowemi zasadami gospodarstwa krajowego. niżeli zakaz wywodzenia koni krajowych za granicą, zabijający wszelką nadzieję rozwoju przemysłu hippicznego w kraju. Za życia Zygmunta starego, Zygmunt August mieszkający w Litwie, trzymał podług świadectwa Stanisława Gorskiego kanonika krakowskiego, tak wielką na stajniach swoich koni liczbę, że dziennie na ich utrzymanie po 400 korcy owsa wychodziło. Z tego wnosić można, że stajnie królewicza mogórą w sobie 3500 koni mieściły. Po śmierci tego Monarchy pozostało koni stajennych do użytku wraz z gotową do dresury młodzieżą w ogóle 1228 koni i muł jeden*.

Ze stad prywatnych w Jagiellońskiej epoce i później, Sarnicki wspomina o stadzie Buczackich, których konie posiadać miały przymioty lekkości, zwinności, siły i wdzięku.

* Poszczególnienie koni po śmierci króla Zygmunta Augusta w stajniach jego pozostałych.

W stajni Knyszyńskiej koni jezdnych pocztowych		120
Fryzów młodych		24
Dzianetów hiszpańskich		19
Koni łowczych		30
Jednochodników		28
Węzełków i podjezdków		48
Koni zbytnich		40
Woźników cugów poszóstnych	64	384
ośmackich	2	16
poczwórnych	6	24
popiątny	1	5
Z gerarow cugów poszóstnych 2, popiętnych 2		22
W Słonimie u p. Kowalskiego koni młodych		406
W nowym dworze u p. Scypiona koni młodych		2
Ogółem		1228

Stada te dla obfitych w Buczaczu pastwisk, bardzo były liczne, a tak doskonałe i tak wielką miały wziętość, że poszedł nawet w przysłowie Equus Buczaciorum gregis na oznaczenie dzielności i cudności.

Współczesne ze stadem Buczackich jest stado książąt Ostrogskich, które po śmierci Janusza ks. Ostrogskiego, kasztelana krakowskiego, a Bohusławskiego, Czerkaskiego, Włodzimierskiego, Białocerkiewskiego, Periasławskiego i Kaniowskiego starosty w roku 1620, liczyło koni jezdnych 700 i matek stadnych 4000.

Księżna Marya z Holszańskich Kurbska, rozpościerając pretensyę do męża, z którym do rozwodu poszła, domaga się zwrotu dwóch stad, Dąbrowickiego złożonego z 296 głów i Błotnickiego z 235 głów *.

W tymże czasie Aksaki mieli kilka wybornych stad na Ukrainie, mianowicie w Motowidłówce i Hulanikach. Katarzyna z Czołhańskich Stefanowa Aksakowa, sędziego Kijowskiego, starosty Osterskiego i Bobrowickiego żona, po śmierci męża podając na pasierbów skargę, za najazd violenter dokonany na Hulaniki, w spisie zabranych ruchomości stawi na pierwszem rzędzie stado hulanickie, złożone z 280 sztuk, które na 20,000 złp. ocenia **. Jan Aksak wyposażając w testamencie córkę, tak mówi: „Pan

*) Dąbrowickie stado posiadało 75 świerzop stadnych z 50 zrzebiętami przy nich — 43 zrzebiąt różnych obojej płci, 16 czteroletnich zrzebców, 23 trzyletnich, 17 dwuletnich, 40 trzyletnich zrzebiczek i 32 dwuletnich.

Błotnickie stado składało się z 60 matek z 40 zrzebiętami przy nich, z 32 zrzebiąt różnych obojej płci, z 13 czteroletnich zrzebców, z 15 trzyletnich i z 17 dwuletnich woźników, 16 stanowiących cztery czwórki, jedna ryżo pleśniwa zapłacona 150 złp, druga gniada zapłacona 150 złp, trzecia domorosła siwo srokata wartująca 50 kop groszy lit., czwarta także domowego stada wrona warta 45 kop groszy litewskich.

**) W regestrze pochwyconych ruchomości, następujące szczegóły nas nieco interesować mogą. Cztery cugi kupione za 4000 złp., koni jezdnych tureckich 3 za 3500 złp. polskich 7 za 2000 złp.

Stefan Aksak brat ma jej dać 4 szpakowate czwartaki ze stada i sprawić cudną karetę, tudzież ma jej dać 12 klaczy, 6 ze zrzebięty i 6 bez zrzebięty.

Sławnemi były w Rzeczypospolitej stada Chodkiewiczów. Hetman utrzymywał liczne stado wybornych koni w dobrach Lachowieckich na Rusi czarnej. Istnieje korespondencya Hetmana z Kamieńskim rewizorem dóbr hetmańskich, w której częste bardzo spotykamy dowody, że pomimo zajęć i niewczasów wojennych w obcej i dalekiej krainie myśl wojownika chętnie się ku stadu lachowskiemu zwracała. W każdym niemal liście cytowanej korespondencyi zawsze się jakaś znajduje o stadzie wzmianka lub jakie względem niego polecenie, na które pan rewizor niejednokrotnie aż pod Możajsk słać musi respons temi n. p. słowy: „O stado niech Hetman będzie spokojny. Rządowski dopilnuje, żeby pospolitowania nie było. Masztelarzom dany także surowy zakaz.“ Pieczołowitość Hetmana o swe stado, wybudzoną często bywała wielkim koni w obozie niedostatkiem. W listach jego co chwila na takie natrafiamy ustępy: „Konie znędzniały, zdechło kilka nim do obozu doprowadzono, choć nie ciągnęły.“ — albo — „We Wiazmie ciężej co dzień. Zima sroga, Konie wyzdychały. Przyszło na takie czasy, że sam i z czeladzią mrę i zębami dzwonię,“ albo „Potrzeba koni. W obozie zdychają ciągle. Stajnia hetmańska także zupełnie zeszła. Nie tylko te pozdychały, które przywiódł Maltin, ale nawet moje klacze gniade. Konie do Jarosławia przysłać. Sierści innej nie chcę, jeno siwo-jabłkowite a młode i cudne aby się dały farbować,“ — albo — „Moskwa resztę koni uiebgła. Choć ściskam kopę w czas najdroższy, muszę choć do kilku wozów konie kupować, resztę

wozów muszę spalić. Żywność wlec trzeba będzie wołami ku stolicy“ i t. p.

Nieraz stado lachowickie na osobiste hetmana nie wystarczało potrzeby, i hetman konie kupować każe. Już z pod Wiazmy taki Kamieńskiemu wydaje rozkaz: „Koni trzeba niezawodnie. Posłać do Prus do p. Szczawińskiego, ma dobre sporządzić pięć lub sześć cugów.“

Pod koniec wojny i po wojnie, konieczność kupowania koni, staje się w listach hetmańskich widoczniejszą znać wojna silnie stado uszczupliła. Już kiedy hetman o powrocie do domu, o podróży do Warszawy, o wyprawie córki, i o powtórnem zamyśla małżeństwie, już wówczas na własne mało rachuje stado, a kupować konie rozkazuje. Z obozu pod Moskwą pisze: „O konie przypominam, żebym wróciwszy, miał czem do ludzi wyjechać za 600 lub 700 kop. Do rydwanu wybrać cug z młodzieży,“ z Lachowicz pisze: „Ale o woźniki jakie cudne, o te się starajcie, u kniazia Ogińskiego o szpakowate; on się żeni, może teraz nie przeda, ale starajcie się, żebym je dostał po weselu kniazia. A pojechawszy do Królewca, starać się także o parę cugów frezów do wozów skarbnych. Z woźników takich zupełnie wyszła stajnia, a będą potrzebne i dla mnie i dla Anusi. O sierść nie wiele dbać, kare li wrone lub cisawe, jeno „aby zdrowe, duże, a niezbyt ciężkie, a młode były. „Woźniki dla Panny Anny farbować, moje zostawić w Niemieży, bo haniebnie zdrożone.“ Kamieński ciągle konie posyła a posyła, a nigdy ich hetmanowi nie dość. Do Wiazmy pisze: „posyłam trzy cugi z Maltinem, ja bym Wnuszkowi nie tylko tych rzeczy nie powierzył, ale podjezdka nie dał prowadzić do W. Mości, boby go pewno poderwał;“ z uprze-

dniego ustępu pokazuje się, że i Maltin nie najlepiej się spisał. Pod Możajsk potem znowu pisze Kamieński: „Dwa cugi poszóstnych żmudzinów, trzeci pod doktorem poczwórny do obozu z Krzeczewskim wysłane;“ znowu w innym liście: „O konie na miejsce zabranych przez Moskwę staram się. Trudno będzie, minęły podolskie jarmarki.“

W późniejszym znowu liście: „Młode konie posyłam do Warszawy, siwe dla Jej Mości, takich drugich w Litwie nie znajdzie. P. Kłodziński umarł, zapisał W. Mości bydło swoje, konie i karabiny. Drugie tedy konie poślę także siwe po P. Kłodzińskim.“ — W potrzebie hetman znajdował pomoc w stadzie brata swego wojewody Trockiego, którego konie bodaj czy nie słynniejsze jeszcze były od hetmańskich. List hetmanowej do Kamieńskiego posłużyć może za dowód braterskiej gotowości P. wojewody w usłużeniu hetmanowi. „O woźniki, które Jego Mość każe przygotować dla siebie, z pilnością się starać. Pan Borzymowski przywiódł z Podola nie mało koni. Niech Pan Zdzitowiecki pojedzie obejrzeć. Ale się trzeba lepiej przypatrywać, niż temu było koniowi Pana wojewody trockiego, coście wszyscy chwalili. Jam go uprosiła na wasze słowo, aż gdy go tam Jego Mości przyprowadzono dla wielkiej dzielności, nie pod siodło hetmańskie, ale w podróżny obrócono żywot. Sam Pan wojewoda nie miał go za głównego konia, na waszą tylko powieść, jam się go naparła.“ Sam hetman ze stada braterskiego korzysta nakazując: „Dla Panny Anny jeszcze zamówić u Pana wojewody trockiego cug woźników gliniastych, sobie zostawuję siwe.“ (Lachowicze 15 czerwca 1620 r.)

Nie jedno stado po ustaleniu sławy pewnej rodzinie, w inne przeszedłszy domy, rozgłaszało po kraju długi

szereg imion cieszących się ciągie reputacyą starannego koni chowu, i różnym właścicielom jednego i tegoż stada, kolejno po sobie następującym, dostawał się w udziale rozgłos, dzielnością stada produktów nabyty. To zaś nie rzadko się przytrafiać musiało, albowiem stada stanowiły prawne wdów wyposażenie. Statut litewski przepisuje, aby „stado świerzopie i bydło dworne przy wdowie" zostało. W taki to sposób stado książąt Ostrogskich przeszło na Lubomirskich, a potem na Sanguszków.

Stado Sobieskich w Żółkwi, które wysokiej w Polsce dostąpiło sławy, weszło w dom Sobieskich od Daniłowiczów, a ci je od Żółkiewskich dostali. Hetman koronny Stanisław Żółkiewski w szczególnej miał je pieczy, tak dalece, że o niem w testamencie pisanym 12 stycznia 1606 roku, nie zapomina i żonie swej mieć o niem staranie, temi zaleca słowy: „stado proszę cię niech będzie w dobrej opatrzności, bardzo rzecz jest potrzebna." Król Jan III. miał jeszcze bardzo piękne stado w Jaworowie na Rusi czerwonej, gdzie sam często przebywać lubił. Stada Sobieskich przeszły potem w dom Tarłów, Morskich, Radziwiłłów i innych. Powiadają, że koniuszy w. kor. Kicki przed 70 laty miał jeszcze konie tego zawodu w Dobrzanach w Przemyślskiem. Najznaczniejsza część potomków tych stad, uprowadzoną została przez Płatowa za Dniepr, i na obcej dziś ziemi, już nie królewskim ani hetmańskim, ale atamańskim służy potomkom.

Nie wielkie stadko Padlewskich, które w ostatnich rozpierzchło się latach, uważanem było na Ukrainie za filię stada Sobieskich. Tradycya początek tego stada wywodzi od dwudziestu czterech klaczy, przez królewicza Jakóba zasłużonemu Padlewskiemu darowanych.

Powiadają, że sławuckie stado, dziś nad wszystkie inne słynące, w jednym z krytycznych momentów swego istnienia, udało się do Padlewskich po pomoc w ogierach. Nie zapomniała też, jak mówią i Sławuta wyświadczonej przysługi, i pospieszyła z zasiłkiem, podźwigającym stado Padlewskich po roku 1830 w chwili, kiedy zbieg smutnych okoliczności zagrażał temu stadu zniszczeniem ostatecznem.

Stada Radziwiłłów sławiły się wielkiem i długiem na Litwie i na Rusi powodzeniem. Stada te hodowane starannie, aż do wielkich kraju katastrof, produkowały konie wysokiej bardzo krwi, szczególnie do maneżowej uzdatnione jazdy. Część stad tego domu przeszła po kądzieli w dom brandeburski, wraz z obszernemi w Polsce majętnościami. Taurogi n. p. na Żmudzi, które podobnemu uległy losowi przez wyjście księżniczki Radziwiłłówny, za Ludwika, margrabię brandeburskiego w roku 1681, słynęły bardzo wielkiem stądem, należącem w r 1794 do króla pruskiego, prawnuka tej księżniczki.

Stado to było kolebką najwyborniejszego dziś pruskiego stada w Trakienach. Ze czterdzieści lat temu widywano często w Wiedniu doskonałe Radziwiłłowskie konie, wodzone tam na przedaż z Podłużnego na Wołyniu. Tradycya, nadająca księciu Karolowi Panie Kochanku, charakter osobliwszej fantastyczności, nieomieszkała rozciągnąć tego oryginalności ubarwienia i na wierzchowca księcia. Podejrzanej autentyczności pamiętnik o księciu Karolu Radziwille, wydany we Lwowie 1864 r. następujący zawiera ustęp: „Ogier sobolowatej sierści, z osobliwszemi odmianami, był to koń chowu księcia — miał on połowę wzdłuż głowy, takiego koloru jak był cały,

a drugą połowę pomarańczowego, i ucho tegoż koloru. Na piersiach cztery płatki też koloru pomarańczowego, w formie listków klonowych, z obwódką różową i takież płatki na krzyżach, nogi wszystkie cztery białe po kolana, dużemi centkami pomarańczowego koloru opatrzone, kopyta czarne, przytem był pięknego składu, i trzymał piętnastą miarę, a wyjeżdżony tak dzielnie, że za najwolniejszem poruszeniem palca cuglem, na każdą stronę w mgnieniu oka się zwracał, — i tak był lekki w skoku, że z miejsca za pociśnieniem nogą, sześć wozów, w równej odległości rozstawionych, jeden za drugim przeskakiwał. Na pierwszy rzut oka, koń ten cesarza Józefa zafrapował, mniemał jednak, że te odmiany sztuką malarską zrobione, lecz od koniuszego nadwornego księcia, który wówczas na tym koniu był na spacerze, dowiedział się, że były naturalne, a przytem dowiedziawszy się o tych rzadkich cnotach i przypatrzywszy się zwinności tego konia, chwalił i konia i jeźdzca, a gdy wrócił ze spaceru, cały dwór cesarski tegoż dnia bawił się rozmową o tym koniu rzadkim z cnót i odmian."

Pod koniec XVII. i na początku XVIII. stulecia słyniło się na Podolu w starostwie żydaczewskim stado hrabiego Jerzego Dzieduszyckiego, koniuszego wielkiego koronnego tak znaczne, że jednoroczna w nim strata gdy czasowie dobrego konowała przy stadzie nie było, wyniosła do 20,000 złotych, a konie tego stada tak były doskonałe, że za jednego z nich tysiąc talarów bitych dawano. — Osobiste usposobienia dziedzica tego stada, czynią go poniekąd podobnym do jednego z głośnych w naszych czasach miłośników koni. Zarówno Pückler Muskow, jak hr. Dzieduszycki odznaczają się zamiłowa-

17*

niem stada, ogrodów, podróży i manią autorstwa. W piśmiennictwie obu tych mężów zalety, zdają się być równej wartości, każdy z nich bowiem okazuje się w swych dziełach dzieckiem wieku, w którym pisał.

W podróżach Polak nad Niemcem tę posiada wyższość, że ich nie przedsiębrał jako próżniak i prosty turysta, ale służył niemi ojczyznie jako poważany dyplomata. I w koniarskim względzie zasługi Dzieduszyckiego są wyższe, jako światłego w swoim czasie hippologa, służącego wiernie pojęciom współczesnym, kiedy Pücklerowi-Muskow zarzucić można niedołężność usiłowania odżywić zastarzałe o chowie koni pojęcia, gruntujące się na bezwarunkowem stad krwią arabską odrodzeniu, w obec już tryumfujących po świecie zasad sportu angielskiego. W ogrodownictwie obadwa nic sobie nie mają do zarzucenia, fundusz każdego z nich niebezpiecznych doznał wstrząśnień, w skutek zbytecznego ogrodów zamiłowania. Chwaloną jest broszura p. Pückler-Muskow o ogrodach ozdobowych, ależ i nie jest pozbawioną zalet broszura Dzieduszyckiego, nosząca tytuł obserwacye należące do koni i stad polskich, która niedawno na widok się ukazała publiczny, choć ją autor prawie przed 200 laty napisał.

W ostatnich latach zeszłego stulecia bardzo sławionem było stado Chreptowicza w Szczorsach w województwie brzesko-litewskiem. Pamiętnik historyczno-polityczny tak się o niem roku 1783 wyraża: „Stado koni tutejsze jest znaczne jakeśmy mówili, do którego ogiery arabskie, tureckie i angielskie z wielkiem zatrudnieniem i kosztem sprowadzano i przedniemi go mołdawskiemi i ukraińskiemi klaczami opatrzono. A pastwiska i woda

są tam bardzo dobre, przeto spodziewać się trzeba, że za kilka lat przedniego rodzaju konie, to stado wydawać będzie. Trudno wymówić z jaką pilnością utrzymują regestra tego stada, żeby wiedzieć każdego konia pochodzenie. Zmłodemi zrzebiętami tak tam postępują: ponieważ one rodzą się zazwyczaj na wiosnę, dla tego zostają przy klaczach i ssą je na pastwiskach aż do jesieni, pod który czas biorą je osobno i dają im co dzień garniec szrotowanego jęczmienia i siana jak najlepszego ile zechcą; z wodą do picia mięszają często mąkę jęczmienną, to bardzo wzrost ich pomnaża. Na drugie lato pędzą je na dobre pastwiska, ale następującej zimy nie dają im innego obroku jak tylko obfite siano, słomę jęczmienną i czystą wodę do picia. Na trzecie lato idą na paszę na pastwiska, a następującej trzeciej zimy żywią je jak podczas drugiej. Jak trzy lata miną, biorą je na stajnię i chowają zwyczajnie.

Stada Lubomirskich w Szarogrodzie i Pawołoczy wysoce w Polsce ceniono. W Pawołockiem stadzie znajdowały się neapolitańskie stadniki. Stada te rozprzedane w czasie ogólnych klęsk kraju, rozeszły się po ludziach i wsiąkły w drobne krajowe stadka, których u nas jest przeznaczeniem służyć za ostatnich trwonicieli hippicznej kraju zamożności. Brak należytego w tym względzie wykształcenia samych że takich stad właścicieli, chciwość ich i żądza wyciągnienia jak największych korzyści, bez najmniejszego wkładu, nareszcie skąpstwo w szafunku należytego dla stadniny utrzymania, sprawia to, że zaledwie się jaka drobna cząstka znamienitego stada w ręce posiadacza nie wielkiej stadniny dostanie, to po kilku

pierwszych zaraz leciech powodzenia, wszystko marnieje i z horyzontu ostatecznie znika.

Stada Tarnowskich w Kahorliku, Hermanówce i Wasilówce, o których wieść niesie, że dostarczały koni bardzo długo trwałych, w siódmym dopiero roku wyrastających, przeszły w części w obce ręce po odebraniu starostwa kahorlickiego od rodziny Tarnowskich; w części zaś dostały się jakoby Proskurom i w Rozalówce wielką cieszyły się reputacyą. Część proskurowskiego stada dostała się Zaleskim do Pustowarnej, gdzie przed kilkunastu jeszcze laty widzieć można było indywidua, przypominające typy koni w dawnej lubionych Polsce. Niedawno jeszcze widziałem u pana Trzeciaka w Wołosówce ogiera gęstą popstrzonego hreczką, pochodzącego ze stada Pustowarnej. Zewnętrze tego konia rokować pozwalało o niepospolitych jego przymiotach.

Nieznam pochodzenia stada Kurdwanowskich, które jeszcze około 1820 r. w Pieczołówce w powiecie rowieńskim, świetnym cieszyło się stanem, ale znam dobrze konie tego stada i do nie dawna, najlepsze klacze jakie posiadałem, były potomkami nabytych z tego stada przez ojca mojego, w 1816 roku pietnastu matek i jednego ogiera. Stado to otrzymało w drugiej połowie zeszłego wieku najsilniejszy do rozwoju popęd przez Makarego Kurdwanowskiego, podkomorzego buskiego, o którym wspominają w następującym ustępie notatki generała J. L. między 1775 a 1778 rokiem spisane: „Dzisiejszego dnia,“ mówi jenerał, „dostałem ogiera: niewielki, bo pół jedenastej ćwierci, złotej maści, jasno-cisawy, piękniejszego w rotundzie ciężko widzieć, i pod wierzchem niby dziecko, choć z ogniem, słono tylko kosztuje. Jakbym wiedział, że

byle o nim słuch doszedł, to się go Kurdwanowski naprze, a niemając innego, ciężkoby mi zbyć w tym czasie."

Stado książąt Sanguszków, znajdujące się po różnych tego domu dobrach, mianowicie zaś w Zasławiu jest tem samem, którego kolebka bardzo odległych sięgająca czasów, dostarczała mężom zbrojnym, przez licznych członków tej rodziny na obronę kraju stawionym, wyśmienitych zawsze koni. W metryce wołyńskiej regestrującej r. 1528 wszystkich ziemian wołyńskich. Jędrzej, Aleksandra syn, Sanguszko stawiał 42 konnych z dóbr swoich w ziemi wołyńskiej. Wasyl, kniaź kowelski, głowa drugiej gałęzi tego domu 38, a Jędrzej, kniaź koszyrski, głowa trzeciej tegoż domu gałęzi 46. Razem więc 126 koni przez jeden dom na potrzeby Rzeczypospolitej stawianych; czerpane były ze stad, których ostatnim odbitkiem jest stado Zasławskie, czyli Sławuckie, jak go powszechnie zowią. Niemało do zamożności i wykształcenia tego stada przyczyniło się wcielone weń stado książąt Ostrogskich, które wraz z ordynacyą i innemi obszernemi dobrami przeszło w dom Sanguszków, za życia Pawła Franciszka ks. Sanguszki, który poślubił secundo voto Lubomirskę, marszałka w. koronnego Józefa Lubomirskiego i Teofili, ostatniej księżniczki Zasławskiej córkę. Słynne stado w starostwie czerkaskim przez ks. Ostogskich niegdyś hodowane, także wówczas wsiękło podobno w stado sławuckie. Ze wszystkich stad dawnej Polski, stado to, jest do dziś dnia najprawidłowiej, najszczodrzej i najstaranniej utrzymywanem. Ciągłe stada tego najprzedniejszemi bedewiami pustyni regenerowanie, nadało dziś jemu wszystkie charaktery prawie zupełnie czystej krwi arabskiej. Stajnie w Sławucie, odznaczające się

obszernością, światłem, i wszelkiemi wygodami przyjmują co rocznie dojrzałą zasławskiego stada młodzież, która się tam wyjeżdża i na przedaż sposobi. Znakomitsze osoby całego świata dobijają się o przednie stada tego konie. Przed niewielą laty zakupiono wSławucie kilka znamienitych wierzchowców do stajni Jego cesarzewiczowskiej mości, wielkiego księcia Konstantego. Stajnia sławucka często nawiedzaną była w celu robienia zakupów przez koniuszych króla wyrtemberskiego i wsród najpiękniejszych okazów stad tego monarchy nieraz się w Stuttgardzie spotkać można z potomkami sławuckich koni. Stadne ogiery sławuckie i wielka część matek są przedniemi dziećmi Arabii, sprowadzonemi z Damaszku, Alepu i innych miejsc wschodu, w ekspedycyach z wielkim kosztem i niebezpieczeństwem podejmowanych.

Po stadzie Sanguszków, pierwsze w kraju naszym trzyma miejsce stado Branickich na Ukrainie w Białocerkwi, gdzie od niejakiego czasu do uprzedniej krwi prawie czysto-wschodniej domieszywać poczęto czystą krew angielską. Porządna koni zupełnie nowoczesnym trybem prowadzona hodowla wielkie stadu temu udziela powodzenie, forsowne zaś wychowańców za młodu ćwiczenia, całemu gniazdu temu nadaje przymioty niepospolitego hartu, siły i dzielności. Białocerkiew stała się była przed niedawnemi czasy na Ukrainie stolicą reformatorstwa hippicznego i zmian w jezdeckich zwyczajach. Z Białocerkwi rozchodziły się na całą Ukrainę mniej wstrętnie uprzedzone, niż zwykle u nas o koniu angielskim pojęcia i w Białocerkwi młodzież Ukrainy, oddawać się była poczęła co jesień z zamiłowaniem, zaganianiu na śmierć

wypartych z łoz i zarośli, a po odkrytym pędzonych stepie wilków i różnych innych zwierząt dzikich.

Zdrobniałe konie dawnego, wschodniemi cechami uposażonego Białocerkiewskiego stada, znajdują się dotąd podobno w Rohaczowie na Wołyniu u p. Sawickiego i cieszą się pewną w kraju wziętością. O białym koniu tego stada, którego Fenomenem zwano, cuda opowiadają.

O stadzie humańskiem Szczęsnego Potockiego tak się wyrażają Pamiętniki Chrząszczowskiego: „Stanisław Szczęsny Potocki, ze stad swoich ukraińskich, doczekał się tak pięknych koni, ze gdy Kaunitzowi kasztanowaty cug swego chowu darował, minister austryacki tak był zadowolonym z niego, że Obodyńskiemu, koniuszemu co mu go przyprowadził do Wiednia, tysiąc dukatów oduzdnego zapłacił.

Stado Grocholskiego w Czerwonej, które powstało z bardzo poważanego stada, pułkownika Poniatowskiego w Kulczynach, a które wiele u swego nowego właściciela na wartości straciło, zostało przed kilku laty rozprzedanem po śmierci Grocholskiego.

Stada Poniatowskich, słynne z dzielności produkowały konie. Stanisław Poniatowski, ojciec króla, wielkie i piękne utrzymywał stado na Podolu w Jazłowcu, nabytym od Lubomirskich. Kazimierz Poniatowski, starszy brat królewski, podkomorzy koronny, starosta sokalski, liczne utrzymywał stada wybornych koni w Stojanowie, Potorzycy i Sokalu. Stanisław Poniatowski, synowiec króla, znaczne dobrych koni utrzymywał stado w staro-

stwie korsuńskiem od Kacpra Rogalińskiego, wojewody inflantskiego ustąpionem.

Nie spisać tu wszystkich stad, które polska szlachta po kraju swem hodowała, lub dotąd hoduje; milczeniem jednak pominąć nie podobna słynniejszych przynajmniej, do których należą stada Scypionów po Firlejach — stado sahajdacznego Konaszewicza — stado pułkownika Kandyby, którego konie odznaczały się urodą, masywnością i brakiem wdzięku, a które do ciężkich używano pociągów. Stada Rabczewskiego w Markowcach i Sosnowskiego w Nowomalinie, które hodowały bardzo okazałe taranty, przedawane w Warszawie po 300 dukatów w pierwszych leciech kongresowego królestwa. Stada Czartoryjskich w Międzyborszczyznie i Klewaniu — Wacława Rzewuskiego w Kuźminie i Sawrańszczyznie — Steckich w Międzyrzeczu — Abramowiczów w Bochnej — Iwanowskich w Kuryłowie — Podhorskich w Mohylnej, Antonowie i Bereźnej. — Jabłonowskich w Krzewinie i Ostrogu. — Alojzego Czarnowskiego w Komarówce. — Żurowskiego w Iwankowcach. — Niemirów w Krzesku na Podlasiu.— Rozwadowskich w Kochanówce. — Kejdla w Giełgudyszkach. — Wołłowiczów w Świacku, Podrosieniach i Wasilewiczach. — Czapskich w Stańkowie w Kiejdanach i Miropolu — Przeciszewskiego w Płuszczach. — Obuchowiczów w Lipie i Swojatyczach, — Wojniłowiczów w Mokranach. — Rdułtowskich w Snowiu i Odachowszczyznie. — Rostworowskich w Leśnowoli i Mirowicach. — Mysłowskich w Koropciu. Dalej stada Zbarażskich, Morskich, Wiszniowieckich, Cho-

łoniewskich, Borzęckich, Balów, Ossolińskich, Ankwiczów, Lanckorońskich, Arciszewskich, Sobolewskich, Alexandrowiczów Borzęckich, Giżyckich, Kuczyńskich, Jezierskich, Bączalskich, Wereszczaków, Rajeckich, Chojeckich, Działyńskich, Czarnowskich, Prolewiczów i wielu, a wielu innych.

§ 178.

Nowoczesne dążności.

W ostatnich czasach, równo z obudzeniem się rządności w obdarzonym własną autonomią królestwie polskiem kongresowem, założonem zostało w mieście Janowie stado rządowe na zasadach dziś w całym świecie za najlepsze uznanych. Czysta krew angielska jest głównie tam hodowaną. Cała Polska widziała przednie produkta tego stada, odnoszące świetne zwycięztwa na turfie warszawskim. Regulator zregulował nie jedno skrzywione o chowie koni pojęcie. A okolice Janowa błogich doznały skutków sąsiedztwa z tem stadem. Po warszawskich odkryto wyścigi we Lwowie, w Poznaniu i nareszcie w Wilnie.

Poraz pierwszy przypatrywała się z zajęciem publiczność starej stolicy Litwy, owym nowożytnym igrzyskom hippicznym, na turfie, który na Snipiszkach w r. 1857 urządzono. Pierwsze te wyścigi w Gedymina grodzie, odznaczyły się zaraz dwoma wydarzeniami, któreby mogły przekonać największego niedowiarka o prawdziwej konia angielskiego, nad inne konie wyższości; przeszły one jednak prawie niepostrzeżone. Nieprzygotowane do nale-

żytych wyścigów obywatelstwo Litwy, przybyło na Śnipiszki z najlepszemi końmi, jakie we własnych miało stadach, i stanęło do współubiegań z Witoldem Wołłowiczem, jedynym sportsmanem należytym przybyłym z królestwa. Po pierwszych zaraz probach przekonano się, że krajowym koniom mierzyć się z Anglikami niepodobna. Wycofano więc z biegu krajowe konie, i Wołłowicz bez przeciwnika, wszystkie stawki i nagrody pierwszego dnia zagarnął. Zły humor ogółu tym wywołany wypadkiem, pobudził zwycięzcę do pewnych ustępstw dla tych, u których był gościem i stanęło między niemi na tem: że na dzień następny w wyścigu o nagrodę rządową 600 rs. Wołłowicz nie wystąpi ani na Wilii, ani na Tiporeryboj, ale że weźmie jednego z trzech, na przedaż przywiedzionych, kuzyna swego Michała, Anglików, i to tego mianowicie, którego sami panowie litewscy wybiorą. Wybrano Ikaragua, bardzo starego stadnika, z fistułą na szyi, z kozińcem w przodzie, z zaleczonym zenklapem w zadzie, a tak zużytego stanowieniem na stacyi w Sejnach, zkąd go raptem do Wilna na przedaż pochwycono, że ledwie biedne konisko nogami przy wyprowadzeniu, przebierać mogło. Nadchodzi chwila popisu, muzyka grzmi, tłum widzów gwarzy, urzędnicy igrzyska, swoje zajmują miejsca, stają trzy konie krajowe pod pachołkami krajowemi, i Ikaragua pod angielskim dżokiejem, Czylkotem młodszym. Nikt nie poznaje wybranej wczoraj szkapy, na placu popisu przypominającym jej tryumfy młodości, w pysznego zmienionej ciekuna, którego nozdrza nadęły się dumą, oczy ogniem żądzy zwycięztwa tryskać zaczęły, skóra pokryła się siecią żyłek nabrzmiałych krwią, i za siłę i za młodość starczącą, a nieustanne nogami dreptanie, niewia-

domo czy brać za niecierpliwości oznakę, czy za chytre wad maskowanie.

Jak koń dzielny, który bywał w boju,
Jeźli usłyszy po długim pokoju
Dźwięk trąb, już pragnie siodła na sobie,
I w zapomnianej wszystek jest ozdobie.

Tak się przemienił nagle Ikaragua. W tem rozległ się donośny głos rozkazu „Go on" i w jednym susie już Ikaragua na przodzie. Siwa klacz pseudo arabska p. Romera, zanosi w średnie pole i po przekątnej przeciwnika doścignąć nie może. Gniady ogier p. Pruszyńskiego zrzuca domorosłego dżokeja w żółtej z angielska po żydowsku sporządzonej kurcie, i prosto pędzi do miasta; złocisty ogier Mikołaja Tyszkiewisza dystansowany, wywłoka zaś krwią czystą a szlachetną dziana, dobiega do mety z rączością 1′ 18″ na wiorstę. Po wyścigach powódź toastów zgody zalała i smutek deszkieptu, i radość tryumfu, a gwar hippicznych rozpraw, różne zagłuszył uczucia. Z jednej strony słychać było sentencye takiej n. p. treści: -- zapewne, koń angielski na krótką mętę, jest jedyny, niema co mówić, ale chcielibyśmy go widzieć nie dla zabawki, ale w gorącej potrzebie na wielkiej przestrzeni.

— Z drugiej strony rozlegał się okrzyk: — przepraszam, niema próby, w którejby Anglik innemu ustąpił koniowi. Tu się pośredniczący dał usłyszeć głos: — Hola! pogodzcie się panowie niech spór rozstrzygnie próba. — I stanął zakład o 2000 rubli srebrem, między Józefem Tyszkiewiczem a Witoldem Wołłowiczem. Wyścig miał miejsce nazajutrz o godzinie trzeciej po południu. Biegano z Wilna do Trok i nazad, w ogóle 52 wiorsty.

Czasu trwania wyścigu nie podaję, albowiem kasztanowata Wilia Wołłowiczowska przybyła na stępie, zupełnie ostygła do mety pod starszym Czylkotem, trenerem Niemcewicza, położywszy trupem przeciwnika; słynnego w kraju ze swej lotności siwego dońca Tyszkiewiczowskiego, na 17 wiorście drogi powrotowej, dziewięć wiorst od mety.

Nowa nauka przebija w Polsce z trudnością, ciążące nad krajem ciemności przesądów i apatyi. Są już jednak między nami tacy, którzy oddali pokłon nowego światła jutrzence. Miejmy nadzieję, że pomimo przeszkód, wszyscy niebawem przekonać się u nas dadzą o konieczności reformy, w zasadach chowu i bez wstrętu przejmą się zasadami, które przez najświatlejsze narody uznanemi zostały za konieczne. Że nareszcie należny oddadzą dank, pierwszym u nas nowych pojęć rozkrzewicielom Sułkowskim, Zamojskim, Potockim, Krasińskim, Niemcewiczom, Wołłowiczom, Kejdlom, Grabowskim, Rzewuskim, Dąbrowskim, Baworowskim, Mysłowskim, Cieleckim i Wolańskim.

§ 179.

Zestawienie niektórych cyfr statystycznych.

Nieszczęścia, które Polskę dotknęły, z gruntu jej pomyślność zniszczywszy, zabójczo też podziałały i na hippiczną jej zamożność. I kiedy dawniej, tak liczne prawie były w Polsce stada, jak liczne domy szlacheckie, tak, że śmiało powiedzieć można, iż niema szlacheckiej rodziny, któraby nie posiadała w dziejach swego istnienia, choć jednego momentu, w którymby jej imie dzielnym nie było głoszone stadem, to dziś gdzie niegdzie tylko, nie liczne

i nie najprzedniejsze napotkać można na ziemiach dawnej Polski stadninki. Pewnych i ścisłych nie posiadamy dawnego rzeczy stanu, statystycznych danych, przybliżenie jednak obrachowano, że za Zygmunta III. czasów, Polska posiadała około czterech milionów koni, czyli po jednym koniu na 5 mieszkańców. Po oderwaniu Galicyi, rachowano w niej r. 1780 koni różnego rodzaju i wieku głów 286,965 to jest po 1 koniu już na mieszkańców 15. Zdaniem autora jednego z artykułów pamiętnika historyczno-politycznego, nietknięta w r. 1780 przez sąsiadów część Polski, musiała mieć około miliona koni, to jest około jednego konia na mieszkańców 14. — Księstwo Poznańskie liczyło roku 1837 wszystkich koni 134,124, to jest po jednym koniu na ośmiu mieszkańców.

Na ogólnym obszarze Królestwa Polskiego Kongresowego, to jest na 2216 milach kwadratowych, wśród ludności wynoszącej 4,900,000 mieszkańców, rachowano w roku 1863 koni 612,530, to jest po 276½ koni na jedną milę kwadratową, czyli po jednym koniu także na ośmiu mieszkańców. Ta ilość rozdzielała się guberniami w następujących proporcyach:

W Warszawskiej gubernii było na milę kwadratową

	269½	koni,	1	koń	na	miesz.	10
w Radomskiej	266	„	1	„	„	„	8½
w Lubelskiej	200	„	1	„	„	„	9
w Płockiej	287½	„	1	-	„	„	7
w Augustowskiej	420	„	1	„	„	„	4½

Wnosząc ze stosunku klaczy i młodzieży do innych koni, produkucya stadowa Królestwa, bardzo się zdaje być ograniczoną. W ogóle ogierów było 7,674, klaczy 41,469, młodzieży 40,497, roboczych zaś koni i innych

522,890. Najprzedniejsze stada Królestwa w owym czasie były: 1. Rządowe w Janowie, 2. Grabowskiego w Łęcznie, 3. Polityły w Rakołapach, 4. Kuczyńskiego w Korczewie, 5. Krasińskiego w Kraśnem, 6. Rostworowskiego w Tykocinie, 7. Witolda Wołłowicza w Wasilewiczach, 8. Barona Keidla w Giełgudyszkach, 9. Frenzela w Poniemuniu. Roku 1865 pomimo ogólnej kraju klęski i ciągle jątrzonych ran narodu, wyścigi Warszawskie swoim odbyły się porządkiem, i na nich 30 koni dobijało się o nagrody rządowe, prywatne i o sumy podpisowe, w ogóle wynoszące 5665 rubli. A bieg był od 1½ wiorsty do wiorst 4½. Roku 1866 L. Grabowski i Rzewuski założyli w Ziemikach stajnię, w której się jarowały następujące konie czystej krwi: Alkabar, Jurata, Courantd'air, Yung Kook, Adudle du, Tarnag i trzy konie pół krwi.

§ 180.

Miejsca głównego ruchu handlowego końmi w dawnej Polsce.

Licznie po stadach Polski hodowane konie zużywały się albo na potrzeby samych ze stad właścicieli, remontując nadworne ich chorągwie, i służąc do osobistych ich posług, albo też rozsprzedawały się po jarmarkach i targach, których pełno po całym było kraju, a z których celniejsze były następujące:

Na Rusi w województwie Kijowskiem trzy były główne punkta handlu końmi: Białocerkiew, Białołowka i Berdyczow. Białocerkiew w ostatnich czasach zasłynęła jeszcze wyścigami wielkiej rączości, przez prywatne starania Branickich na sposób angielski prowadzo-

nemi, które dziś upadły. W Berdyczowie odbywają się po dziś dzień końskie jarmarki cztery razy do roku. Na nie zjeżdżali się przed laty Kałmucy, Baszkiry i Tatarzy z licznemi tabunami dziko hodowanych koni. Tabunne konie można jeszcze i dzisiaj na tych nabywać jarmarkach, lecz już nie w takiej jak dawniej ilości. Dziś Berdyczów jest głównym punktem, do którego się przeważnie ściąga cała hippiczna produkcya Ukrainy, Wołynia i Podola. Z dalekich stron kraju, z za Dniepru i z zagranicy przybywają tam kupcy i wielkie koni zakupują partye.

W województwie Bracławskiem Raszków, który i dziś jeszcze swemi słynie jarmarkami, był głównym dawniej w tych stronach handlu końskiego punktem, na który się nieraz i wschodnie dostawały konie.

W województwie Podolskiem Buczacz, Czarny Ostrów, Felsztyn, Jarmolińce i Bar, były punktami z handlu końmi słynnemi. Cała ta kraina, jeżeli się do niej mianowicie Kołomyja i Pokucie zarachowywa, najwyłączniej stadami pokrytą była. Hr. Dzieduszycki sam tego województwa obywatel, tak się o niem wyraża: „Najlepsze do chowania koni klima w Polsce, jest głębokie Podole, gdzie taka znajduje się aëris clementia, prawie jak we Włoszech, iż całą zimę w polach stada chodzą, lubo dla rozpłodzenia koni delikatnych lepiej w tymże kraju czynią ci, co na stadnicach je zimują.“ Buczacz należący niegdyś do rodziny Buczackich Piluwitów, podwójną cieszył się sławą; w nim bowiem słynne na konie odbywały się jarmarki i targi, ustanowione przez Zygmunta Augusta 1558 roku i tamże hodowało się owo zawołane Buczackich stado. Jarmarki w Barze datują od roku 1540, gdzie podług przywileju, mieszkańcom most wystawić pozwo-

łono, i utwierdzono opłatę po 4 denary za każdego konia na targ prowadzonego, a po 1/2 grosza od woza z towarami.

Województwo Ruskie o którem przed chwilą cytowany autor tak się wyraża: „Ruski kraj jest chwalebny w stada, dla dobrej, suchej i zdrowej a obszernej paszy, nie dla temperatury powietrza," miewało główne na konie jarmarki w Jarosławiu i Śniatyniu. Jarosław miał trzy jarmarki, z których każdy trwał 4 tygodnie i na które przypędzano nieraz po 20,000 koni, podług świadectwa Starowolskiego: „In Jaroslaviensibus nundinis viginti milia equorum erant venalia." Miasto Śniatyń, nad Prutem położone, słynęło mianowicie za króla Stefana jarmarkami swojemi, na które zjeżdżali się Węgrzy, Wołochowie i Grecy, konie na miody i wojsk mieniający.

W województwie Bełzkiem miasteczko Korytnica, które otrzymało przywilej w r. 1658 od Jana Kazimierza, było głównem handlu końmi ogniskiem.

W województwie Wołyńskiem Kulczyny są do dziś dnia słynne swemi jarmarkami na konie. Miasteczko to i pod tym jeszcze względem godnem jest wspomnienia, że przed laty kilkunastu urządzono tam wyścigi konne, na które zjeżdżało się wielu konia miłośników. Wyścigi te na angielski sposób prowadzone, a dziś już zakryte, były ustanowionemi przez prywatne osoby, bez współdziałania rządu. W pochopie do zaprowadzenia podobnych igrzysk można widzieć dowód, jak prawdziwi w naszym kraju spraw hippicznych znawcy, sympatyzują z nowościami, przeciw którym nierozmyślnie krzyk podnoszą, przestarzałemi mrzonkami zaprzątnieni literaci. Głównymi tych wyścigów protektorami byli: ks. Roman Sanguszko i Władysław Branicki, udział zaś w nich brali obywatele z da-

lekich nawet stron, z końmi swojemi przybywający. Mysłowski n. p. konie swe aż z Galicyi na te igrzyska z wielkim kosztem i trudnościami prowadził.

W Małopolsce. Województwo Lubelskie skupiało przeważnie swój handel koński, w mieście Łęcznie, na trzech jarmarkach, z których dwa istniały za przywilejem króla Stefana z roku 1582, a trzeci dwuniedzielny był przez Stanisława Augusta 1766 roku naznaczony. Na te jarmarki przypędzano zwyczajne województw południowo-wschodnich konie znane pod nazwą koni ruskich, bardzo wiele koni stad staranniej utrzymywanych, noszących nazwę koni polskich, i znaczną nieraz ilość koni tureckich przywodzonych przez kupców wschodu.

W województwie Sandomierskiem ważniejsze jarmarki na konie odbywały się w Kunowie, Pilznie, Pierzchnicy, Koprzywnicy, Chęcinach i w nędznej drewnianej mieścinie pilznieńskiego powiatu Dąbrowie. Miasto Kunow, posiadało przywilej Zygmunta Augusta z r. 1554, uwalniający mieszkańców od opłat za konie i towary w mieście kupione, lub na sprzedaż do miasta sprowadzone. Ta swoboda przyciągała kupczących do Kunowa i miasto silnym ruchem handlowym ożywiała. W Pierzchnicy jarmarki za Stanisława Augusta r. 1780 zaprowadzone zostały, a na nich wolno było kupcom wszelkiego narodu przyjeżdżać. W Chęcinach zamek pobierał cło od kupców koni. — Pilzno sławiło się jarmarkami na św. Jan, na które przypędzano ultra 1000 koni różnych, a zrzebców węgierskich ad minus 800, ad majus 1500. Na mocy przywileju z roku 1533 pobierano od przypędzonych na jarmark koni po 2 grosze.

18*

W województwie Krakowskiem Jędrzejow był centrem ruchu handlowego na konie.

W Wielkopolsce. Województwo Sieradzkie posiadało w ziemi Wieluńskiej miasto Kępno, nad samą Szląską granicą, słynne w XVIII. wieku handlem na konie polskie, prowadzone do Szląska.

Wójewództwo Kaliskie miało główne swe na konie jarmarki w mieście Pyzdrach.

W województwie Poznańskiem miasto Jastrów słynęło jarmarkami na konie z nad Noteci przeważnie wodzone. Jarmarki te odbywały się w dzień ś. Michała podług starego stylu. Do Jastrowa przypędzano z całej Wielkiej Polski, Żuław i Prus polskich młodzieży końskiej, nieraz do 2000 głów. Ponie za przywilejem króla Alexandra 1504 r., miewały tygodniowe targi na konie.

W województwie Gnieźnieńskiem główne jarmarki miały miejsce w samej województwa stolicy w Gnieźnie.

W województwie Inowrocławskiem główny handel końmi trzymał się Bydgoszczy.

W województwie Brzesko-Kujawskiem miasto Lubraniec miało dwanaście jarmarków na konie, ustanowionych przez Stanisława Augusta 1788 roku, a na tych jarmarkach wolno było ludziom wszelkiego narodu przyjeżdżać, przychodzić i konie przypędzać.

W Prusiech polskich czyli królewskich, województwo Chełmińskie w Brodnicy, województwo Pomorskie w Mirochowie, województwo Malborskie w Elblągu, księstwo zaś Warmijskie w Olsztynie, główne miewały na konie jarmarki.

Na Mazowszu województwo Płockie słynęło swemi jarmarkami na konie w Mławie, gdzie trzy doroczne odbywały się jarmarki i w Płońsku, gdzie oprócz trzech dorocznych jarmarków, istniały sobotnie targi, bardzo nieraz w konie bogate.

W województwie Rawskiem, Skierniewice miały cztery dorocze jarmarki, ustanowione uchwałą sejmową r. 1641 i Łowicz, będący i dzisiaj głównym punktem handlu końmi w Królestwie, posiadał sześć na rok jarmarków. Z tych najcelniejszy przypada dnia 21 Września, na święty Mateusz. Prymas Stanisław Karnkowski postanowił, aby ten jarmark odbywał się jednego roku w starym, drugiego zaś w nowym mieście. Jarmark poczyna się w wigilią św. Mateusza i trwa niedziel sześć na towary, na konie zaś i bydło dni sześć tylko. Konie do Łowicza wodzą się nieraz aż z Ukrainy, a dawniej wiele wschodnich koni wraz z jedwabiami wschodu i futrami Moskwy tam przyprowadzano. Kupcy z Norenbergi i Włoch, Ormianie i Turcy, tłumnie bywało na ten jarmark przybywali. Drugi jarmark łowicki na konie i młyńskie kamienie, przypada na św. Jan 24 Czerwca. Trzeci na niedzielę Kwietną. Czwarty na przewodną. Piąty na św. August 13 Sierpnia. Szósty na św. Andrzej. Do Łowicza dochodziły bywało tabunne konie z Ukrainy zadnieprzańskiej, lub z dalszych jeszcze stron nawet, z hord tatarskich i z koczowisk kałmuckich, baszkirskich, lub kirgizkich. Konie te stawały w ogrodzeniach, w których arkanami łowione, przyprowadzały się bliżej do oka kupujących. Dziś takie tabuny nawiedzają jeszcze berdyczowskie, zelwiańskie i szackie jarmarki.

W województwie Mazowieckiem, Warszawa wiele bardzo miewała koni na swych jarmarkach trzech na starem Mieście, a trzech na nowem. Jarmarki i targi piątkowe na Pradze, ustanowił Władysław IV. r. 1648. Wiśkitki w ziemi Sochaczewskiej miewały trzy doroczne jarmarki na konie, ustanowione przez Władysława IV. r. 1641. W tejże Sochaczewskiej ziemi, Radziejowice słynęły piątkowemi na konie targami ustanowionemi 1786 r.

W województwie Podlaskiem, Białystok i Ciechanowiec głównie handlem na konie ożywione były. Ciechanowiec miał dorocznie sześć jarmarków, na które przyjeżdżali kupcy z Gdańska, Drezna, Berlina i z wielu innych miejsc.

Na Litwie w Księstwie Żmudzkiem, Kroże miały trzy jarmarki naznaczone przez Stanisława Augusta 1780 roku.

W województwie Trockiem, Szaty nad rzeką Abelą, słyną po dziś dzień jarmarkami na św. Trójcę, trzy dni trwającemi, gdzie nieraz do 5000 naprowadzają koni z różnych stron, klepry jednak żmudzkie są tam najliczniejsze.

W województwie Wileńskiem, oprócz jarmarków w Wilnie na św. Jerzy, jarmarki w Ejszyszkach w Lidzkim powiecie, wielkiem się odznaczały ożywieniem handlu na konie.

Inflanty uważały Rzeżycę za centrum ruchu handlowego końmi tłumnie z Estonii, Rosyi i Finlandyi nawet przyprowadzanemi.

Białoruskie cztery województwa wielką miały mnogość miast i miasteczek, handlem koni zajętych na licznych jarmarkach i targach, główne jednak handlu końmi

punkta w tej rozległej, choć nie bardzo bogatej stronie były: Drissa w Połockiem województwie, Szkłow w Witebskiem, Bychow w Mścisławskiem, a Borysow, Hłusko, Rzeczyca i Łojow w Mińskiem województwie.

Czarna Ruś składająca się z województwa Brzesko-litewskiego i Nowogródzkiego, słynęła jarmarkami swemi w Zelwie i w Mirze się odbywającemi. Zelwiańskie jarmarki do dziś dnia pierwsze na Litwie zajmują miejsce, Mirskie zaś dziś znacznie podupadłe, służyły za miejsce zbytu produktów, bogatych stad Chreptowicza, Wereszczaków, Obuchowiczów, Rajeckich, Wojniłowiczów, Rdułtowskich i innych, w czasach, kiedy te stada kwitnęły. Rezydencya króla Cyganów w Mirze, także się przyczyniała do ożywienia handlu końmi w tem mieście. Nominacya króla Cyganów w Mirze, zależała od dziedziców Mira, książąt Radziwiłłów. W innych miejscach kraju, królewska kancelarya mianowała rządców cygańskich, których królami zwano i którzy prawdziwemi byli tego ludu despotami i Satrapami, utrzymującemi jaką taką przynajmniej policyę i porządek w niesfornych i tułaczych jego bandach. W Mirze ostatnim takim królem był jeszcze na początku tego stulecia, niejaki Ignacy Marcinkiewicz. Ostatnim królem tak zwanej złotej Cyganów ordy, w ostatnich jeszcze leciech zeszłego wieku, był niejaki Znamiroski, szlachcic lidzki, który zdobył sobie tę godność, złożywszy dowody niepospolitego męztwa i siły w natarciu samotrzeć na całą tę hordę i w powiązaniu wszystkich jej przewodzców, od których odebrać chciał jedyną kobyłkę, jaką był posiadał, a którą mu Cyganie ukradli. Zdumieni tym czynem odwagi i przedsiebierczości

Cyganie, okrzyknęli go swym naczelnikiem, a król Stanisław August w tej go zatwierdził godności 1780 roku, udzieliwszy mu prawo wybierania po groszy 15, z każdego Cygana podległego jego juryzdykcyi. Ejszyszki były tego krola rezydencyą. Cyganie siedlisk się stałych nigdy nie trzymali, im się nie darzyła rola, włóczyli się po całym świecie, na małem przestawali, byli biedni, ale biegli w konowalstwie, kowalstwie i ślusarstwie; a szczególnie przebiegli w kradzieży i oszukaństwie. Wchodząca w rejon krola Cyganów banda, musiała się mu opowiedzieć, on nad nią zarząd przyjmował, sądził ich waśnie, zasłaniał od niesprawiedliwych podejrzeń i ukrzywdzenia, ale też za przestępstwa surowo karał. Cyganie przybyli do Polski z południo-wschodu przez Wołoszczyznę, w pierwszym roku XVI. wieku za króla Alexandra, chociaż podobno jest już o nich wzmianka w wieku XIII., w którym jakoby ich szałasami zwano.

Przed 20 jeszcze laty śpiewali Cyganie na Litwie pieśń przez któregoś z licznych ich bardów w dawnych latach sporządzoną, w której maluje się wdzięczność ludu tego za dobrodziejstwa od Jagiellończyków doznane.

Jechał na siwym koniku,
Młody Cygan do kochanki,
Leciał jako strzała bystra,
Bo dzień ślubu już nadchodził.

Postój! postój! młody chłopcze!
Spotkali jego żołnierze,
Jedź z nami na wojnę,
Będziem bić się za Ojczyznę. —

Ja nie mam ojczyzny z wami,
Ona w dalekiej gdzieś stronie;
Gdzieś za greckiem morzem leży,
A mnie tu kochanka czeka.

Dalej dalej siwy koniu,
Ponieś mię do miłej mojej,
Bądźcie zdrowi wy żołnierze,
Z wojną i ojczyzną waszą. —

Postój, postój, młody chłopcze,
Jedziem bić się za Zygmunta
Co jest bratem Alexandra,
Opiekun i ojciec ludów. —

Bywaj zdrowa moja miła,
Pójdę bić się za Zygmunta,
On mi jest droższy nad wszystko
On ojciec wszystkich Cyganów.

Jeszcze na początku tego stulecia, wiele na Litwie wałęsało się band cygańskich, a każdy Cygan zawsze z ryzykownych słynął przedsiębierstw. Pamiętam wydarzenie w młodości mojej opowiadane. Za czasów istniejącego jeszcze w naszym kraju poddaństwa, przyszło się obywatelowi pewnemu z sąsiedztwa naszego, szukać w Kownie najemnika, zastępcę za wypadającego na jego włość rekruta. Cygan się mu jakiś nawija i za półtorasta rubli wynagrodzenia staje za poddanego pod miarę. Cygan był chłop rosły, zdrowy i dobrze zbudowany, więc go bez wahania do wojska przyjęto. W kilka godzin, świeżo zdany rekrut, przychodzi do obywatela, i nagli go

o jak najrychlejsze uzyskanie kwitu od komisyi rekruckiej, albowiem mu już służba cesarska kością stoi w gardle. Po załatwieniu wszystkich formalności, obywatel wyjeżdża z Kowna i na pierwszym popasie spotyka zdanego Cygana, wyciągającego rękę i już żebrzącego jałmużny na abszytowanego żołnierza. Dziś już Cyganów na Litwie nie widać, główne dziś pole ich wałęsań się, jest we wschodnich i sybirskich Rosyi guberniach. W Troicku za Uralem, widywałem rozbite ich szatry o parę wiorst od miasta. Cały dzień szałasy te stały puste, pod opieką nagich tylko dzieci. Mężczyzni bowiem wyruszali na targowicę, gdzie przez część lata końmi z Kirgizami frymarczyli. Kobiety zaś przychodziły do miasta i od domu do domu snuły się, wróżąc z ręki ciekawym przyszłości swojej. Widziałem raz jak na plecach, jednej z takich Cyganek gospodarz mój, sam sobie okrutną sprawiedliwość wymierzał, za pochwycone sześć kur jego, którym w mgnieniu oka karki poukręcała i w kieszenie obszernego swego powpuszczała sarafana, podczas gdy jej towarzyszka najświetniejszą samej gospodyni wróżyła przyszłość.

§ 181.

Ceny na konie.

Cena na konie w różnych czasach rozmaitą w Polsce bywała. Był czas, że jak na zachodzie, za konia chętnie się majętności pozbywano, tak w Polsce koń nieraz stanowił ważną część tego, co za majątek dać uradzono. Piotr Włodek z Horbinowic, który wieś Siechów roku 1409, za pięćdziesiąt kop od Jana Rusina i żony

jego Oxanny nabył; sprzedaje Siechów r. 1411 Janowi z Bierowa, nowemu panu Zubrzy za rączego konia i 60 kop groszy ruskich. Klasztor lwowski ojców Dominikanów, odstępuje roku 1473 Dobiesławowi z Zurowicy, kasztelanowi przemyślskiemu pięć dworzyszcz, które już przy końcu XIV. wieku posiadał, za 30 klaczy i 70 grzywien. W każdym jednak czasie można było nabyć konia tanio, lub drogo, stosownie do wartości jego przymiotów, lub do innych postronnych okoliczności.

W XIV. stuleciu, cena konia bojowego od 3 do 4. grzywien wynosiła, jak się to okazuje z rozporządzenia Jana Tarnowskiego, wielkorządcy Rusi, który roku 1392 stanowiąc Mikołaja Nikla dziedzicznym wójtem we wsi Sokolnikach, wkłada nań obowiązek, odprawiania sądów cywilnych i karnych z poddanymi, oraz stawania do każdej wyprawy wojennej z konnym łucznikiem na koniu, wartości czterech grzywien.

W ostatnim roku tegoż wieku, ułożony inwentarz wsi Jałowąs w Sandomierskiem, należącej niegdyś do biskupstwa lubaskiego, umieszcza obowiązek sołtysa odbywania służby wojennej na koniu, wartości trzech grzywien tylko.

Za panowania Władysława Jagiełły, cena pary koni w Krakowie była 400 złp. dzisiejszych; wtedy, kiedy para wołów 100 złp., ciele tuczne 6 złp., garniec masła 5 złp., kapłon i para kurcząt złp. 1 para jaj 1 grosz; korczyk pszenicy 7 złp., żyta 5 złp., jęczmienia 4 złp., owsa 2 złp. kosztowały. Lecz i sam król, bardzo rozmaite za konie już to dla siebie, dla dworzan swoich, lub na podarunki płacił ceny, jak się to okazuje z nastśpującego wyciągu z regestrów wydatków dworu królewskiego.

Forsztkowi, komornikowi królowej, dano na kupno konia 1 grzywnę.

Dwom bębnistom kupiono dwa konie za 3 grzywny, co przecięciowo za jednego konia wynosi 1 i pół grz.

Łaziebnikowi króla JM., zwanemu Oponas, dano na kupno konia 2 grz.

Gromkowi, fleciście JKM. kupiono konia za 2 grz.

Litwinowi, zbiegłemu z niewoli pruskiej dano na kupno konia 2 grz.; i temuż na siodło z porządkiem 8 skojców.

Za dwa konie dane z rozkazu JKM. Rusinom, mularzom sypialni na zamku krakowskim 5 grz., za głowę więc po 2 i pół grz.

Za konia Krystynowi, słudze księcia Skirgiełły 3 grz.

Za konia danego Hanuszowi, podkoniuszemu JKM. dla prowadzenia wałachów królewskich 4 grz.

Henrykowi Sokolnikowi, na kupno konia płowej maści 4 grz.

Niemczy z Chojnic, ziemianinowi dobrzyńskiemu na konia 6 grz.

Rajcom wiślickim za konia, którego król JM. polecił kupić dla Zyndrama, oprawcy 6 grz.

Panu Janowi Brzostowskiemu, za konia, którego król wziął od niego, a za którego podskarbi Hejnczka był zaręczył 8 grz.

Stowczowi za konia, którego król JM. wziął od niego 8 grz.

Za konia kupionego dla króla JM. 10 grz.

Za konia, danego ks. Wasylowi, synowi śp. ks. Konstantego, z polecenia JKM. 12 grz.

Za wałacha, posłanego księciu Janowi holszańskiemu, który zginął pod Warskłą, na polecenie ustne króla JM. 14. grz.

Za trzy wałachy posłane królowi JM. do Korczyna 49 i pół grz., za głowę więc 16 i pół grz.

Za wałacha, danego ks. Słupskiemu (zapewne Otonowi, synowi Świętobora księcia szczecińskiego 21 grz.

Pieniążkowi, za konia, którego król JM. od niego kupił 25 grz.

Morawie Czechowi, dworzaninowi JKM. za wałacha 30 grzywien.

Z krótkiego wyciągu tego przekonać się możemy, jak wielką była ceny na konie w jednym i tym samym czasie rozmaitość. I choć w tym spisie niema koni cen nadzwyczajnych to i tak najwyższa z podanych tu cen, trzydzieści razy najniższą przechodzi.

Za Zygmuntów kupowano konia w Krakowie na Kleparzu za złotych 14, a w tymże czasie dobry koń i sudany nieraz 500 złt. kosztował. Dwóch koni na świecie jednej niema wartości, najczęściej „co tanie to gniłe, co drogie to miłe.“ Marcin Bielski, podaje w sprawach rycerskich, cenę zwyczajną na konia od siedmiu do trzydziestu złotych ówczesnych. Statut Zygmunta Starego naznacza w rozdziale drugim, o rzeczach wojennych, cenę czterech kop groszy za konia, którego mieć pod sobą wojenny jeździec powinien. Co się równało w r. 1529 naszym stu sześciu złotym i 20 groszom. W roku zaś 1564, stu ośmdziesięciu czterem złotym i $18^{11}/_{32}$ groszom. Cena ta wydaje się Czackiemu zbyt wysoką, w proporcyę niezmiernej zboża taniości i niedostatku pieniędzy. Przyczynę tej drożyzny widzi Czacki w niedostatku stad

i wielkiej potrzebie kawaleryi, w kraju obfitującym w płaszczyzny. Przy tem zbroja, którą obciążano jeźdzca, wymagała mocniejszego, a zatem droższego konia, któremu także blachowanie dawano. Nieraz też pieszy siadał za jeźdzcem, aby prędzej na należytem stanąć miejscu mogła piechota. Takim sposobem Roman ks. Sanguszko r. 1564 18. Września, zwycięztwo nad Tatarami za Winnicą otrzymał, kiedy razem i piechotą i kawaleryą napadł na obóz nieprzyjacielski. Gatunek konia i jego nauka, także w cenie ważną grały rolę; a za konie tureckie podług Bielskiego najdrożej płacono. Statut litewski stanowiąc cenę koniom roboczym domorosłym, naznacza za konia, albo za świerzopę dwie kopy groszy, tyleż za trzeciaka zrzebca od roboczych świerzop, i tyleż za trzeciaczkę świerzopkę. Najniższa cena, którą Wigener stawi za konia, wraz z rzędem pod każdym ze szlachty biorącej w elekcyi Henryka udział, wynosi około 10,000 złp. na naszą monetę *).

*) Za Władysława Jagiełły ceny na różne sprzęty jezdeckie podług rachunków dworu były następujące:

Za siodło czarne dla króla JM. na zjazd w Sączu grzywna 1, za drugie takie siodło tyleż, za 4 pary strzemion nowego kształtu dla króla JM. kopa 1, za dwie pary strzemion poczernionych wiardunek 1. Za parę strzemion żelaznych z rzemykami dla króla JM skojców 3. Kowalowi za zrobienie strzemion królewskich tyleż Za strzemiona podwójne srebrne pozłacane, posłane JKM. do Lwowa grzywny 3. Za strzemiona i ostrogi dla JKM. 2 pary grzywna 1. Za ostrogi nowego niezwykłego kształtu 2 pary, każda po groszy 15. Za dwie pary ostróg dla JKM. nowego kształtu kopa 1. Za dwie pary ostróg poczernionych wiardunek 1. Za uździenicę na wałacha królewskiego posłanego do żupy groszy 5. Za żelastwo zwane kolcza u nabedryków groszy 4. Za dwa siodła, strzemiona, popręgi dla ks. Andrzeja, który w Chęcinach więziony siedział grzywny 2. Za skórę wolową na związanie lejców i nabedrykow skojców 14. Za bicz i pas zwany powodek kwartnik 1. Za inne pasy zwane nakończa grosz 1. Za pokład, wojlok pilśń pod siodło jednego towarzysza skarbowego skojca 1.

Ceny na sprzęty jezdeckie podług taksy 1573 roku przez Firleja, wojewodę krakowskiego ustanowione, były następujące:

Za Władysława IV. dobry koń kosztował od 40 grzywien do 200 dukatów. Beauplan, który za Zygmunta III. i za Władysława IV. w wojsku polskiem służąc, mógł być najlepiej tych rzeczy świadomy, powiada: że Ussarze złożeni z samej majętniejszej szlachty, mają konie wyborne, najczęściej tureckie czyli natolskie, które najmniej po 200 dukatów kosztują. Cena, którą sędzina Aksakowa roku 1648 stawia za zagrabione jej konie, jest następująca: za wierzchowca tureckiego 1200 złotych ówczesnych, za wierzchowca polskiego 300, za konia cugowego 170, za każdą sztukę stadniny, głowa w głowę po 70 złotych. Księżna Kurbska ceni konia cugowego od 40 do 50 złotych ówczesnych, woźnika zaś domorosłego od 10 do 12 kop groszy litewskich. Dziśiaj cena dobrego, ale zwyczajnego konia pod siodło, trzyma się około stu dukatów, na dobrego zaś stadnika stałej niema ceny. Znałem u ba-

Za siodło hiszpańskie z blachami polerowanemi i śróbami złotych 3.
Za siodło brunszwickie z blachą 2 palce w szerz okołu kroju złotych 2.
Siodło włoskie z poduszkami i w siądzeniu z zamkiem ochędożno nasłane 1 złoty 15 gr
Siodło tureckie proste 1 złoty 10 gr.
Siodło tureckie po krajach białą skórą obłożone 1 złoty 15 gr.
Siodło małe diminitr groszy 20 Sarczak bez safianu groszy 24. Siodło woźnicze gr. 18. Pokład nowy na siodło groszy 6.
Za ostrogi ussarskie z szerokiemi sprzączkami tak jak dziś noszą gr. 10.
Za ostrogi włoskie, niemieckie po groszy 5.
Za ostrogi proste groszy 3
Za ostrogi woźnicze grosz 1.
Za strzemiona ussarskie z blachami groszy 10.
Za strzemiona ussarskie pobielane groszy 5.
Za strzemiona włoskie szmelcowane czarne groszy 6
Za strzemiona nierozcinane piłowane groszy 8.
Za strzemiona rozcinane piłowane groszy 10.
Za wędzidło Krygowe z munsztukiem z podkowką groszy 12.
Za wędzidło Krygowe proste pobielane groszy 6.
Za wędzidło przednie włoskie z munsztukiem dętym groszy 5.
Za wędzidło gończe groszy 2.
Za wędzilo woźnicze proste groszy 1½.

łona Kejdla wyśmienitego stadnika czystej krwi, za którego w Anglii 1000 zapłacono dukatów. Koń ten w kilku leciech powrócił wyłożone pieniądze, doskonałem potomstwem w Berlinie, za znaczną przedanem sumę. Powiadają, że książe Sanguszko płacił w Arabii za swoje stadniki po 7000 dukatów i więcej.

§ 182.

Dwory i stajnie.

Dwory zamożnej szlachty składały się od bardzo już dawnych czasów z licznej drużyny pokrewnych i obcych. Skoro Małopolski żywioł, wziął za panowania Ludwika górę nad starodawnemi Wielkopolski dążnościami, możnowładztwo rozwinęło się natychmiast i ogarnęło całą Polskę.

Za zgrzebło dobre groszy 2, proste mniejsze grosz 1.
Za uzdę prostą kmiecą groszy 3.
Za nagłówek ussarski z cuglą juchtową groszy 10.
Za nagłówek ussarski prosty nie juchtowy groszy 8.
Za puśliska szyte tak z czarnej jako i z czerwonej skóry do strzemion ussarskich z blachami na 3 palce w szerz groszy 8
Za puśliska ussarskie wązkie do strzemion prostych groszy 3
Za puśliska nie szyte proste pojedynkowe groszy 4.
Za puśliska wązkie szyte włoskie groszy 4.
Za podpierśnie z pochwami juchtowemi groszy 12.
Za podpierśnie nie juchtowe z pochwami groszy 8.
Za podpierśnie i pochwy włoskie z rzemienia jałowiczego groszy 10.
Za szleje szyte dobre przednie 10 groszy, mniejsze groszy 8.
Za nabiedrki na przednie konie po 8 pasów każdy groszy 12.
Za nabiedrki na chomąto po 6 pasów każdy groszy 10.
Za uzdę woźniczą szytą z cuglami groszy 9.
Za uzdę wiązaną większą woźniczą groszy 7.
Za uzdę wiązaną kmiecą groszy 3.
Za uzdę gończą juchtową szytą większą 5 groszy, mniejszą groszy 4.
Za uzdę dobrą nową szytą groszy 4.
Za uzdzienicę prostą szytą na małe konie groszy 3.
Za uzdzienicę wielką na półtrzecia palca szeroką na wielkie konie gr 7.
Statut litewski naznaczał cenę za chomąto chłopskie groszy 6.

Starodawna równość szlachecka, wielkiej uległa reformie, a państwo rozwinęło się potężnie, znajdując w nazwach supaństwo, ispaństwo i bańs two, pokrewne sobie wyrażenia, u tych słowiańskich szczepów, które się zachodniemi hierarchii stanów zaraziły wyobrażeniami. Wtedy to dwory już do zupełnego przyszły wykształcenia. Długosz powiada, że możny pan Żegota Toporczyk, przeniósł się w XIII. wieku do Konrada, księcia mazowieckiego z całym swym dworem i rodem „cum societate et genealogia.“ Rody te wyprowadzali panowie pod własną chorągwią do boju, niemi zdobili swe dwory, przydając dla okazałości, wielki poczet dworzan czyli ludzi najętych, którzy konno zazwyczaj występowali. Naród polski pełen cnót domowych i towarzyskich, wysoce poważał tych mężów, którzy zawsze dla współbraci wylani, własną chciwość i inne egoistyczne namiętności obuzdywać umieli, i ogólne istniało zdanie, że: „kto sam sobie nie panuje, nie godzien żeby go panem zwano,“ a gładkie wyrażenie Jana Kochanowskiego:

„Ten Pan zdaniem mojem,
Kto przestał na swojem;“

dla tego tak ogólne w narodzie znalazło przyjęcie, że treść jego była w każdego Polaka myśli. Lecz oprócz tych ogólnych, w każdym zacnym człowieku koniecznych przymiotów, wymagano od pana, aby był ludzkim, dziwnie każdemu układnym, hojnym, wspaniałomyślnym i o dobro ogółu dbałym, mówiono:

„Tego największym można nazwać panem,
Kto jest od wszystkich czczonym i kochanym.“

Pan winien był sterować w moralności i oświacie, co wyrażano przysłowiem: „Panom wielkim nauki potrzeba.“ Lecz nie wymagano od nich specyalnej nauki jakiego kunsztu, lub rzemiosła, niezbędnego chydym pacholkom, zapewniającego im do śmierci kęs chleba. I to znowu przysłowiem wręcz przeciwnie brzmiącym wyrażano: „panom wielkim nie trzeba nauki.“ Wyrażenie „pan z panów,“ „familiant,“ „oczyc,“ oznaczało człowieka spadkobiernie i radycyjnie z przymiotami państwa i z obowiązkami na niem ciążącemi zbratanego.

Dorobkiewicze w dochrapaniu się fortuny, za egoistycznemi tylko goniący celami, dawali racyę polskiemu przysłowiu „pan z nędznika ciężki,“ i rusińskiej pohoworce „Niema hirszoho pana jak pan z Iwana.“ Zuorganizowaniem się państwa w Polsce, nietylko świeccy lecz i duchowni panowie, liczne i świetne mieli dwory. O Stanisławie biskupie krakowskim powiadano, że dom jego składał się z wielkiego orszaku dworzan i sług. Dwór biskupa Zawiszy, królewską prawie jaśniał wystawnością, i składał się z licznej bardzo dworzan drużyny. Pierwszą okazałego dworu ozdobę, stanowiła stajnia liczna i doborna. W stajni biskupa Zawiszy, stało przeszło siedmdziesiąt wierzchowców, każdy miał swój ozdobny, różnobarwny, a według zwyczaju czasu bogaty strój, od srebra lub złota połyskujący. Każda podróż biskupa wprawiała w ruch tłumy koni i wozów, zuchwałą czeredę sług, towarzyszów, przyjaciół. Dla ludu obowiązanego do podejmowania dworu biskupiego w podróży, lub zgorszonego jego wystawnością, tętent zawiszowych rumaków, zdał się łoskotem biesów. A przenosił się biskup często z miejsca na miejsce, jużto z królową Elżbietą do

Węgier jeżdżąc, jużto rodzinne lub biskupie dobra zwiedzając, jużto wreszcie w mniejszym orszaku na niemiecką goniąc rozpustę, czyli na tak zwany Ops (hulankę) „Pogrzebiono Zawiszę“ — opowiada nieprzyjazny mu historyk Wielkopolski „nie po biskupiemu, nie po książęcemu, nie po królewsku, nie po cesarsku, lecz w sposób przechodzący wszelkie pojęcie! Tyle wozów, tyle rumaków, obyczajem światowym, ubliżającym stanowi duchownemu, widziałeś na tym pogrzebie, z rozporządzenia brata Krzesława kasztelana sandeckiego.“ Czuwający w skarbcu katedralnym kościelni, słyszeli nocą okropny w świątyni tętent, zapewne złych duchów w postaci końskiej uganiających się z łoskotem, po kamiennej posadzce kościoła i wołających w głos: „Pojedziemy na Ops.“ Okazałym był dwór podskarbiego koronnego Firleja, roku 1590, tudzież Janusza księcia Wiszniowieckiego. Ten pan trzema tysiącami dwór swój zdobił, a 120,000 intraty, sługom swoim rozdawał; nie tyle na własną ozdobę, ile raczej na Rzeczypospolitej obronę dochody swe obracając. Świetnych dworów panów Polski bardzo wielka była liczba. Przy koronacyi Henryka Waleziusza liczono ich do pięciuset przytomnych w Krakowie; jak nas przekonywa broszura: Discours de l'entrée et conronnement de Henri, apresent Roy de Pologne słowami: „Panowie jeżdżą tu po mieście na koniach przykrytych złotogłowiem, złotem i drogiemi kamieniami zdobnych. Panów poprzedzają poczty, we dwieście lub trzysta szlachty jednakowo przybranej, w materye złotem lub srebrem przerabiane. Teraz w Krakowie jest do pięciuset panów, z których najuboższy ma najmniej dwudziestu tak ubranych dworzan.“ Kromer, w dziele De statu Poloniae

19*

et gente Polona roku 1574. Henrykowi Waleziuszowi przez biskupa Karnkowskiego, dla obeznania monarchy ze zwyczajami poddanych ofiarowanem powiada: „Kobiety odbywają podróże w krytych powozach, mężczyźni najczęściej konno, możniejsi otoczeni asystencyą szlachty w jeden kroj i barwę sukni przybranej. Asystenci ze szlachty najczęściej nie z potrzeby, ale dla wykształcenia się, protekcyi u dworu, i w sądach służyli, u wielkich i znakomitych w kraju mężów, oraz senatorów świeckich i duchownych. Obowiązek ten nie hańbił, lecz owszem zaszczyt przynosił; byli tacy, co synów tych, którym sami na dworze służyli, do boku swego przyjmowali. Najliczniejsza i najmożniejsza szlachta w tem zatrudnieniu wiek swój przy dworach trawiła."

Dwór kanclerza Zamojskiego należał do najświetniejszych w świecie. Liczba szlachty składającej go, była bardzo wielka, a oprócz niej kilkunastu szlachetnych, liczono na tym dworze paziów i słynną kapelę nadworną, z przednich złożoną artystów muzycznych i śpiewaków. Nie przestając na polorze, który świetny dwór tego pana licznej udzielał szlachcie; dbały o dobro kraju i wielkiego przytem światła mąż ten założył własnym kosztem akademią w Zamościu, która za filią akademii krakowskiej uważaną była. Dla ćwiczenia młodzieży szlacheckiej w wojennem rzemiośle, utrzymywał zwycięzki tylekrotnie hetman, dwoistą gwardyę nadworną.

Prawie współcześnie ze świetnym dworem Zamojskiego w Małopolsce, książe Ostrogski wojewoda Kijowski, utrzymywał nadzwyczajnie liczny i także bardzo świetny dwór na Rusi; książe zaś Radziwiłł, wojewoda wileński, miał dwór niemniej znamientiy na Litwie. Obaj ci ostatni pa-

nowie nie należeli wyznaniem swej wiary, do katolickiego kościoła; nie bez pewnego zakłopotania, przeto i z przekąsem, wzmiankę o tych dwóch mężach czyni Gio, Paulo Mucante, sekretarz kardynała Gaetano.

„Tegoż wieczora“ mówi on „przybyli z wielkim trzaskiem do Warszawy, więcej jak w 1000 koni, ci dwaj przedniejsi senatorowie, pierwszy z nich jest zakamieniały syzmatyk, drugi zaś zacięty kalwin.“

Czarnecki podstoli żytomirski, tak opisuje okazałość dworu Stanisława Lubomirskiego, zmarłego roku 1649. „Dwór pana tego składał się z marszałków dwóch, dwóch kapelanów OO. Bernardynów, pisarzy czterech, pokojowych sług rękodajnych czyli jurgieltników sześćdziesięciu. Ci osiadali kotcze to jest kolasy obszerne, juchtami obite, sześciokonne; w tych była drabinka do opierania się, kobiercami okryta. Za kotczami szły konie tych sług z białemi grzywami i ogonami czerwono farbowanemi. Do każdego konia był pies tarantowaty dla ozdoby. Słudzy ci jechali przed panem, a na miejscu usługiwali mu. Siedzieli na kotczym ubrani w kurtę i magierkę. Na przodzie kotczego, czterech czeladzi zasiadało do usług jurgieltników. Krajczych było czterech. Byli srebrni Kozacy, od srebra litego tak nazywani, oraz ludzie najemni, szlachta, Węgrowie i Tatarowie; w drodze jechali oni przed karetą, a na miejscu stanąwszy, pełnili wskazany sobie obowiązek. Komorników był nader liczny orszak. Była to młodzież, której regiestr nie był zawarty. Niektórzy z nich mieli znowu własny dwór. Ich powinnością było jeździć do króla i senatorów z listami, a gdy w drodze z panem byli, jeździli przed karetą; ich czeladź jechała za karetą. Bawili też na dworze przyjaciele, do rozrywek pana, sena-

torowie, urzędnicy powiatowi, dygnitarze, a nawet książęta, którym co ćwierć roku dawano po kilka tysięcy, ażeby tym sposobem ulżyć im w wydatkach, jakie z własnych ponosili funduszów, zostając przy dworze. Byli pokojowi, to jest młódź szlachecka, która się ćwiczyła w rzemiośle wojskowem. Co ćwierć roku odmieniano im jedwabne szaty; jednym dawano futra, drugim liście blamy."

Stanisław Lubomirski utrzymywał wojsko, złożone z 200 dragonii niemieckiej, z oficerami także Niemcami, którym dwóch dowodziło komendantów i z 400 węgierskiej piechoty z rotmistrzami. Wojsko to wychodziło zawsze w pochód, uprzedzając wyjazd pański, aby przed miejscem przybycia złączyć się z panem i służbę odprawować przy nim. Na stajni tego pana 60 zawsze stało zawodników, a do każdego z nich osobnego trzymano masztalerza, wbrew ogólnie przyjętemu zwyczajowi u króla bowiem nawet jeden masztalerz po dwa konie opatrywał.

Wielką też była okazałość dworu Krzysztofa Opalińskiego, wojewody poznańskiego, „Samych pokojowców bywało niekiedy 24, powiększej części synów obywatelskich, godnych wymienienia przy jakiemkolwiek publicznem wystąpieniu dworu Sierakowskiego. Starszeństwo nad nimi miał niejaki Trzeciecki, który gdy czasem do jakiego aktu publicznego ustroił się świątecznie, świecił od jedwabiów, sobolów i klejnotów, a nie potrzebował w ubiorze swoim zachowywać barw pańskich, to jest kolorów żółtego i czerwonego, postrzeganych w stroju pokojowców i służby niższej. Również znamienitemi oficyalistami byli dwaj koniuszowie pp. Choiński i Byliński, z których pierwszy wiódł czasem jako rotmistrz, jedną z chorągwi milicyi pańskiej. Oprócz niego rotmistrzowali w wojsku woje-

wodzińskiem, przy niezwyczajnych okazyach, dwaj inni znamienici oficerowie pp. Chłapowski i Szczodrowski. Na innych urzędach dworu, sługiwali baronowie niemieccy, jakim n. p. był znany u pisarzy niemieckich Baron de Vollzogen, zaszczycony w Sierakowie obowiązkiem sekretarza i konsyliarza do prywatnych interesów dyplomatycznych. Niemcem podobnież bywał lekarz nadworny imieniem Freudenhammer czy Knoffel. Ważny urząd marszałka nad całym dworem sprawował pan Stanisław Proski, piastujący obok tego urząd w Rzeczypospolitej, bo komornik poznański, a tym czasem obywatel osiadły. — Pieczę nareszcie około spraw duchownych samego pana i całego zapewnie dworu, miewał niekiedy ksiądz Wapowski, krewny i spowiednik wojewodziński."

Przestaję na tych kilku dworów opisie, jako rzeczy pośrednio do historyi konia należącej, lecz dworów takich miała Polska bardzo wiele. Chodkiewicze, Ossolińscy, Leszczyńscy, Sapiehowie, Sobiescy i wielu innych, w niczem nie ustępowali świetnością dworów swoich, opisanym wyżej. — Okazałość dworów szlachty polskiej była taką, że satyry z roku 1650 tak się o niej wyrażają: „Nigdy u nas nie dosyć, chyba kiedy nazbyt, nazbyt sług, nazbyt potraw, nazbyt koni i psów." A przysłowie niosło: „Zbytek polski państwo zgubi." Niemało do przesady w wytworności i przepychu, przyczyniały się panie polskie, o których wieszczym natchnione duchem słowa Skargi, tak brzmią w jednem z jego kazań: „Te białogłowy polskie, końca swojej pychy nie mają, jedna drugiej nie ustąpi w szacie, w kolebkach, w sześciu koniach i służebnicach, Pychę tę poniży Bóg pogańską niewolą, w której was miasto złotych kolebek, na kolasach powloką."

„I dożyliśmy tego wszyscy nieochotni,
Karecianni, wózkowi, konni i piechotni.“

System dworskości tak się w Polsce rozwinął, że już za Sasów nie było szlachcica o jednej wiosce, któryby jakiego nie chował dworskiego. Wyraz „dworski,“ obszernie wzięty, znaczył każdego służebnego, w ściślejszem atoli rozumieniu, oznaczał samych sług szlacheckiego stanu, zwanych powszechnie „dworzanami.“ Jak żołnierz mustry, tak dworski człowiek uczył się służby, aby niezgrabnem obejściem się nieochędostwem około siebie, i płochą mową, pana wstydu, a siebie kary od przełożonych lub szyderstwa od kolegów nie nabawił. Była tedy dworska służba prawdziwą szkołą przystojnych obyczajów, wierności, grzeczności i kształtnej postaci, na którą się jedni nad drugich przesadzali. Najwyższe rangi wśród dworskich, zajmowali tak zwani officyaliści, z pomiędzy których marszałek zarząd całego sprawował dworu, sekretarz expedyował listy, koniuszy stajnią i stadem zawiadywał, podskarbi skarbem szafował, podczaszy przy pomocy piwniczych z liberyi trunkami rozporządzał, szatny garderoby i sprzętu pańskiego dozorował. Później po upowszechnieniu się w Polsce francuzczyzny, szatnych wyrugowali cudzoziemskie kamerdynery, albo po francuzku noszący się rodacy, także kamerdynerów mianem zaszczyceni, ale ze stołu dworzańskiego na stół kuchmistrzowski przeprowadzeni. Pensye dla dworzan offiicyalistów stosowały się do wartości ich służby i do zamożności ich pana. Dworzanom bez wyraźnej będącym funkcyi oprócz pensyi i stołu, przeznaczano obrok na parę albo na trzy konie i strawne dla czeladnika, który się zwał masztalerzem, jeżeli chodził w liberyi; jeżeli nie,

to pachołkiem, a czeladnik taki najczęściej także bywał szlachcicem i nosił szablę. Kto oprócz czeladnika trzymać jeszcze chciał służalca do pokoju, - węgrzynka lub kozaczka, zaplecionym najczęściej zdobnego sełedcem, to tego już na własnym utrzymywał koszcie.

Dworzanie respektowi na tych samych znajdowali się przy dworze prawach, tylko że żadnej nie brali pensyi, należeli bowiem zwykle do majętniejszych rodzin, i terminowali tylko przy dworze, dla nabycia poloru i dla zasłużenia sobie u pana protekcyi, w przyszłej karyerze. Wszyscy zaś dworzanie musieli mieć własne konie, rząd suty lub przynajmniej porządny, kulbakę ozdobną i zawsze prezentować się strojno i modnie. Dworzaninem podwójnym nazywano takkiego, który miał parę koni, porządki mniej sute i jednego pachołka. Dworzanin pojedyńczy u mniej bogatego szlachcica, lub urzędnika, miewał jednego dobrego mierzyna, kulbakę od rzemienia, czasem rzędzik czerkieski i inne mniejsze porządeczki, a szablę czarną w żelaznej oprawie lub też ze srebrnym kapturkiem. Mówiono „pana sobie jakiego chce sługa uczyni,“ i rzeczywiście, dworzanin zjednywał zawsze względy swojego pana, skoro posiadał dobrego dworzanina talenta: roztropność, obyczajność, oraz umiejętność robienia szablą i zażycia konia.

Do dworzan należało: asystowanie pani, czyli prowadzenie jej za rękę, do czego bywał pospolicie jeden przeznaczany, zwany rękodajnym. Dworzanie byli także używani za szyprów do Gdańska lub Królewca ze zbożem, za przystawę do koni, wołów, owiec, nierogacizny i innych produktów, które panowie z majętności swoich na przedaż wysyłali. A to było łaski pańskiej dowodem

i sprawności dworzanina próbą. — Jeżeli się dobrze popisał, prócz obrywczej od kupca wytargowanej dla siebie, otrzymywał od pana nowy komis i podarunek: konia gołego, konia z rzędem i siądzeniem, karabelę ze skarbca w srebro oprawną, pas lity, parę pistoletów, fuzyę lub inny fant jaki na tej zasadzie, że „pan szczodrobliwy, sługa życzliwy,“ oprócz takich podarunków przypadkowych, bywały inne ogólne, dla wszystkich, w dzień imienin pana lub pani, kiedy też trunkiem w nadzwyczajnej porcyi szafowano i tańcami się cieszono. Podczas wielkiej kompanii, dworzanie tak respektowi, jako i płatni, mogli pójść do tańca i właśni ich panowie, nie mieli sobie za ujmę powagi, iść za dworzaninem swoim w drugą lub dalszą parę. Średni stopień między dworzanami a chłopcami, zajmowali pokojowi, którzy się tylko od dworzan niższą płatą i odmiennym stołem odróżniali, służba ich była, prezentować się na pokojach pańskich od rana do wieczora, wyjąwszy czasu obiadu lub wieczerzy, asystować przed karetą na koniu, lub przed idącym panem pieszo, na samym przodzie przed dworzanami; wozić listy spraszające gości na festyny; dostawiać podarunki przez pana ofiarowane, najczęściej konie w dobrem zdrowiu i w należytym ścierwie; nareszcie wyzywać na pojedynek w imieniu pana, gdy się panu zachciało, orężem dochodzić sprawiedliwości.

Najniższy stopień dworskiej młodzieży zajmowali chłopcy, którzy chodzili w barwie, płacy nie brali, w publicznej paradzie nie asystowali panom, chyba w drodze ci tylko, których naznaczono, służyli do stołu z talerzem i z tacą do butelki, pospołu z lokajami a poddani byli juryzdykcyi marszałka i przezeń za rozkazem pana „bo pan dobry za ojca stoi,“ na kobiercu plagami karani by-

wali, jużto za słowo w dyskurs pański wmieszane, za odpowiedź lub milczenie niewczesne, za plamę na sukni, za niewyczesanie czupryny, za nieobcięcie paznogci, za nieranne wstanie, za zdrzemanie się wieczorem, za złe opasanie się, za grę w karty lub w kości, za skosztowanie potrawy lub trunku podawanego, za kłamstwo w relacyi, za umizgi do fartuszka, zgoła za najmniejszy defekt w obyczajach i manierach. W celu zapobieżenia wszelkim zdrożnościom tego rodzaju:

„Przed srogim marszałkiem sążniste pajuki,
Nieśli skórą pomięte bockowskie kańczuki.“

Po trzech leciech służby chłopca, czyli po przetrwaniu twardego nowicyatu: pan go wyzwalał publicznie, podczas jakiej gali przy gościach przez dotknięcie policzka i przypasanie szabli wyzwoleńcowi paradnie, lecz nie barwnie ubranemu, potem przepijał do niego kielich wina i darzył go dwoma końmi, z których jeden był pod siądzeniem, a drugi pod masztalerzem, co wszystko czekało już na dziedzińcu nowego pana, przed ceremonią wyzwolenia. Chłopców szlacheckiego rodu bardzo często w celu odróżnienia ich od innej poddańczej lub najemnej służby, która ani do kobierca, ani do wyzwolenia praw nie rościła, nazywano pokojowemi, lecz tych z pokojowemi dworzanami mieszać nie należy. Chłopiec przechodził w pokojowca przez ceremoniał wyzwolenia; pokojowiec przechodził w dworzanina bez żadnej ceremonii, tylko przez zaciągnienie do regestru dworzan, przez podwyższenie zasług i przez stół odmienny. Pajukami zwano oddźwiernych, których nie tak, jak dziś w szwajcarów przedzierzgano, ale im turecki strój i pajucki zawój dawano.

Za Stanisława Augusta jeszcze czasów było we zwyczaju w Polsce; że młodzi obywatele, nawet tacy, których rodzice mieli po kilka wiosek dziedzicznych, zaciągali się do dworów wyższej szlachty za dworzan pokojowców, jak to wówczas mówiono „dla nabycia poloru i znajomości świata.“ Służbę tę odbywali z całą uległością i pokorą; jadali u stołu marszałkowskiego, asystowali panu stojąc przy jego ławce w kościele, i podając pani rękę przy wsiadaniu do karety, a w podróży choćby jak najdalej, tuż przy drzwiczkach od powozu konno jadąc; posyłani bywali z ważniejszemi ekspedycyami, towarzyszyli panu na sejmiki i zjazdy publiczne, zawsze gotowi, i każdy jego wypełniać rozkaz, i rąbać się za jego honor lub interes. Zwyczaj ten ustawać dopiero zaczął po roku 1780.

Dzisiejsze czasy tak są do dawnych niepodobne, że już nam trudno wyobrazić sobie dokładnie cały stan stosunków ówczesnych. Skorzy dziś jesteśmy do posądzania młodzi ówczesnej o gotowość do znoszenia poniżeń i o brak poczucia własnej godności, w starszych zaś radzi widzimy pychę, i dumę dla podwładnych, tyranią dla poddanych, a rubaszność w stosunkach z równemi. Tak nas uczy przemądrzały Niemiec, a my ślepo mu wierzymy. Dziś wychowani pod maczoszyną opieką nieprzyjaznych dla nas okoliczności, utraciliśmy zupełnie poczucie tych rodzinnych spójni, łączących wszystkie stany dawnej Rzeczypospolitej w pełną harmonii i ozdobności całość. Zapomnieliśmy o przeszłości, albowiem „rączo zły czas konia bodzie.“ Już nam się zmyśleniem wydaje starodawne braterstwo szlacheckie, a czczym wyrazem gospodarska rodzina, w której sam pan miano ojca czeladzi nosił, w której panię domu matką czeladną, a sy-

na przy rodzicach trzymanego synem czeladnym nazywano. Chociaż: „Łaska pańska na pstrym koniu jeździ,“ to przecie garnęło się pod jej skrzydło młodzi szlacheckiej nie mało. Dwory pańskie służyły za gęsto po kraju rozsiane wszechnice życia praktycznego i ogłady, gdzie się młódź do rycerskiego rzemiosła sposobiła i w jezdeckiej ćwiczyła sztuce. Nie wolne od poświęceń i wielkich do znoszenia ciężarów było życie panów polskich:

„Na wysokie góry, domy,
Rade często biją gromy.“

Trzeba było mieć odwagę, aby nieustannym w kraju stawić burzom czoło, trzeba było dużo serca, aby pańskim odpowiedzieć godnie obowiązkom, albowiem: „Dwoje są potrzeby, jedne przyrodzone, drugie wedle stanu.“ A stanu senatorskiego potrzeby nader liczne i ciężkie były, trzeba było dużo miłości, ażeby siebie i swoje dla dobra współbraci poświęcać skłonności, albowiem: „Kto panuje, traci wolność.“ Pojęcie, że dostatki pańskie nie inaczej, jak dla kształcenia reszty braci powinne być użyte tak było w Polsce ogólnem, że się z pod powszechnie przyjętego zwyczaju trzymania licznych i świetnych dworów wyłamywać żaden pan nie mógł. A i ci nawet, którzy ze spokojnych, cichych i samotniczych usposobień zgiełków dwornego orszaku znieść nie mogli, i ci nawet świetne utrzymywać dwory musieli, choć wśród nich żyć wcale nie lubili.

Teodor książę Czartoryski, biskup poznański, chował liczny dwór z wyborną kapelą i żołnierzem nadwornym we wsi Ciążeniu pod dozorem marszałka Cedrowskiego,

we wspaniałym pałacu. Sam zaś mieszkał w Dolsku, o siedm mil z jednym tylko dworzaninem, zawiadującym ludźmi i końmi, o dwóch lokajach, dwóch hajdukach, jednym służalcu, jednym kucharzu z kuchtą i o jednym cugu koni.

Jerzy Flemming, podskarbi wielki litewski, miał dwór, którego regestr sto i więcej dworzan liczył, lecz ci po różnych folwarkach gubernatorom w interesach do pomocy porozsyłani byli. Jeżeli którego z nich na co zapotrzebował, to ponieważ mało którego znał, pytał przybyłego kto jest! i po otrzymanej odpowiedzi, szedł do regestru, a znalazłszy prawdę; przybyłego poruczał marszałkowi, który o jego i koni wygodzie pamiętał, dopóki go za interesem, za którym przybył nie wyprawiono. Po powrocie z misyi dworzanin, na swoje wracał uprzednie miejsce. Pan ten trzymał przy sobie tylko sekretarza i marszałka, z którym miał kontrakt stołowy, i któremu płacił tysiąc czerwonych złotych miesięcznie na wszelką ekspensę kuchenną, bądź w domu, bądź w publice.

Służba stajenna po dworach panów, i zamożniejszej szlachty, miała na swem czele koniuszego, który liczył pod sobą jednym tylko stopniem niższego podkoniuszego, a zawiadywał stajnią, masztarnią, wozownią, lamusem i stadniną. Jemu podlegali stapiery, czyli paradni woźnice, laufry, czyli bieguny, stangrety, woźnice, furmani, forysie, masztalerze, kawalkatary, czyli berejtery mulatery, konowały, obroczni, stadnicy, majstry jako kowale, ślusarze, rymarze, stelmachy kołodzieje i t. d. Stangreci powinni byli umieć, równie dobrze wozić z kozła jak z konia, furmani, fornale, forszpani używanemi byli do wożenia bryk i skarbników z prowizyą i posługą.

Masztalerzy czasem angielczykami lub żokiejami zwano. Konował leczył, pokładał, a czasem nawet przedawał konie, te mianowicie, które jego sztuka od kalectwa, lub wady ochronić nie potrafiła.

Stajnia bywała zawsze w Polsce przedmiotem wielkiej staranności. Zawsze ją budowano jak najbliżej oka pańskiego, jak najbliżej domu lub pałacu, a zamki mieściły ją w obejściu zamkowem, co do dziś dnia w Podhorcach i Oleksińcu widzieć można, mówiono bowiem: „Gospodarz wiedzieć powinien o polu, gumnie i stajni.“

O'Conor powiada, że zabudowania dworne polskiej szlachty, tak są rozłożone: „Dom, kuchnia, stajnia i lamus, tworzą zwykle półokrąg albo najczęściej czworobok,“ niedaleko więc od domu mieszkalnego, znajdowały się konie. Miło bowiem było niejednemu przed gośćmi, sąsiadami i przyjaciolmi, końmi się swemi popisać i stadninkę pokazać i do stajni zaprosić, nie bacząc na to, że stare mówiło przysłowie: „Przed gośćmi żony nie chwal, czeladzi nie zalecaj, z końmi się nie popisuj.“ Stajnie stanowiły główne co do wielkości wśród gospodarskich domostw, w Polsce budynki. W Knyszynie ogromne były stajnie królewskie, podobnież i w Rudnikach na Litwie, w miejscu uczęszczanem na łowy przez Zygmunta starego i Zygmunta Augusta. Zamek Malborski, który się z trzech składał zamków, z dolnego, średniego i górnego, mieścił w dolnym stajnie na 100 koni. W Brodach na Rusi czerwonej, majętności darowanej królewiczowi Jakóbowi, przez Stanisława Koniecpolskiego, kasztelana krakowskiego, znajdowały się obszerne sklepione stajnie. W Medyce była wspaniała stajnia na czterdzieści koni. W Stanisławowie Ormianie

mieli przepyszne stajnie murowane. W Wilanowie król Jan III. wytworne był dźwignął stajnie, które mu rozwaliła niesłychana a pamiętna burza 29 Kwietnia 1680 r., przyczem kilka koni wielkiej ceny, zostało zabitych i kilka pokaleczonych. Ta sama burza nie trwająca pół kwadransa, wielką też królowi wyrządziła szkodę, obalając część stajen królewskich w Warszawie, wraz z ogromnym budynkiem, mającym więcej jak 200 kroków długości. Pałac Kazanowskich w Warszawie otoczony był wałami, pod któremi mieściły się wytworne stajnie i wozownie. Na jedno skinienie pańskie, wywodzono bystre dzianety pod bogatemi siodłami, lub okazałe frezy do karet. Oprowadzano znamienite konie pod bogatemi perskiemi dywdykami, a kawalkator Greczyn z brodą, ujeżdżał żartkie rumaki tureckie. Dobór koni tej stajni, był tak niepospolity, że powszechnie chwalono dziwną okazałość rumaków powodowych, które świetnie wystąpiły na pogrzebie Kazanowskiego, marszałka nadwornego. W Sokalu ogromne, mury wzniesione przez Kazimierza Poniatowskiego, podkomorzego koronnego, przeznaczone były na stajnie, maneże i inne podobne pomieszczenia. Po przedaniu Sokala i Stojanowa Franciszkowi Potockiemu wojewodzie kijowskiemu, w sam czas dokonanem, albowiem konfederaci barscy ogromną mieli chrapkę na stado podkomorzyńskie; Książe Kazimierz Poniatowski wybudował z wielkim przepychem murowane stajnie i maneże w Warszawie, przy pięknym niedawno dźwigniętym pałacu i przy świeżo założonym ogrodzie (dziś Frascati). Ściany stajni i ujeżdżalni malowane były wytwornie w leśne widoki, takiem celujące złudzeniem, że się wydawało kawalkującym w reitszuli, iż wśród drzew jeżdżą zieleni. Nie było domu,

gdzieby wytwornych nie było stajen. Tak że dawną Polskę przyrównać można do Francyi za panowania Ludwika XIII., kiedy podług zdania historyków tej epoki, każde najmniejsze mieszkanie wiejskie, ogromnemi otoczone było stajniami.

Stajnia, którą też czasem koniarnią zwano, od stania nazwana będąc, a stania końskiego, bo bydlęta częściej leżą, nie miała być oborą, ale raczej komorą dla przechowywania potrzebnego, dowcipnego i najprzedniejszego stworzenia, w dobrem zdrowiu, wesołości i należytem ścierwie. To bowiem wszystko, nie tylko od jadła i napoju zależy, ale też od spokojnego, czystego i wesołego mieszkania. Takie pod tym względem było ogólne w Polsce zdanie. Jakoż budowano lub murowano zawsze stajnie szczelnie i rządnie, dla obwarowania koni od zimna i wiatrów, na miejscu suchem, w czyste powietrze obfitującem i w pobliżu ciekącej rzeki. We wnętrzu stajni przeworyny czyli stawienia (stabulatio) były zwykle jasne, to jest o przeworach czyli przegrodach nie z desek, w ściany głucho budowanych, ale z jednego utworzonych drążka, wiszącego na łańcuszkach. Łańcuszki utrzymujące przegrodowe drążki, wbite były do przeworynowych słupów wysokich i mocno wkopanych. Miara każdej przeworyny od słupa do słupa, wynosiła zazwyczaj trzy kroki „pospolite," a od żłobu do słupa kroków pięć. Nie chwalono sposobu węgierskiego utrzymywania koni na stajni, owego „na poboczach i wyciągaczach, jako dzikich niedźwiedzi w Anglii rozpinania, bo z tego ustawnego wiązania nóg, częste się rozwijały puchliny i chromoty, a koń w nich snadnie, ani się ukłaść, ani przewrócić nie mógł, tylko jako chłop w kłodzie, w takich pętach kawęczeć musiał." Czujność masztalerzy miano za dostateczny śro-

dek zabieżenia przeciw biciu się koni między sobą. Pomost czyli jak to nazywano pawiment w przeworynach, bywał albo drobniutkiemi brukowany kamykami, albo doskonałą staroświecką cegłą, na sztorc stawianą wykładany, albo wreszcie grubemi sosnowemi lub dębowemi dylami w poprzek „dla nie uśliznienia nogi“ wyściełany, na przodzie ku głowie wyższy, a ku zadowi powodzistszy, bo takie stanie koniowi raźniejsze i pożyteczniejsze, a woda, albo mocz łacniej ścieka do rynsztoka. Nieraz też tak pomost urządzano, że pod przednie konia nogi, dawano po prostu ubitą ziemię, która w należytej kopyta utrzymywała miękkości; pod zadnie zaś nogi dawano dylowanie, które nadmiar wilgoci od moczu pochodzącej, usuwało. Zbytnią suchość pomostu, równie jak zbytnią w stajni wilgoć, za bardzo szkodliwe dla kopyt uważano; w pierwszym bowiem razie kopyta się zsychały, pękały, lub nogę ściskały, w drugim zaś miękły i stawały się płaskiemi.—

Rogi kopyt, powiada hippika Dorohostajskiego, są części galaretowate w koniu, ztąd stwardniałe, że dla małości wilgoci, ziemne cząstki ściśle się w nich spoiły, kopyto przeto końskie od zbytniej suszy staje się kruchem, od zbytniej zaś wilgoci tak mięknie, że nogi należycie chronić nie może. Konie stawiano w stajni zazwyczaj w dwa rzędy, po obu stronach, przez środek budynku w całą jego długość idącego korytarza, który miewał ośm kroków szerokości dla pięknego pojrzenia i bezpiecznego mijania się z końmi. Żłobów czyli koryt, używano drewnianych, krótkich, każdemu koniowi z osobna służących, podług rosłości koni tak wysoko ustawionych, aby się konie przyuczały, głowę trzymać jak należy. Nad żłobami umieszczano nie zbyt wysoko drabiny, lub wcale się bez dra-

bin obchodzono. Podnieść koryto, znaczyło ująć obroku (cibum deducere). W słupach przy żłobie stojących, wbijano na łokieć powyżej żłobu kolce, do których konie, aby się nie dosięgły i nie kwikały, co zwykły czynić gdy się rozigrają lub gniewem zapalą, długiemi cuglami lub postronkami na mocnej zawsze uzdzie przywiązywano:

Uzda bowiem słaba,
Czołn przebrany, — rzadko dosłużą dobrze.
Rożen drewniany,

Pilnowano aby się konie z uździenic nie spuszczały, albowiem takie i same poszwankować i drugie pokaleczyć mogą. Drzwi stajni umieszczano po obu końcach korytarza. W większych atoli stajniach, które zazwyczaj nie na więcej, jak na 40 koni razem budowano, cztery dawano wrota dla łacniejszego i prędszego koni wywodzenia. Okna dawano obszerne, wysoko nad żłobami. Nad stajnią mieszkań nie bywało, a składano tam tylko słomę i siano. Po obu końcach stajni przybudowywano zazwyczaj porządne komory, zwane masztarniami, dla zawieszania w nich siodeł, munsztuków, bardel, arkanów, popon, kawecanów, kantar, uzd krygowych i prostych czanek, wędzideł, zgrzebeł, oraz dla chowania rzeczy i pościeli masztalerskich, mioteł, wideł, łopat, taczek, cebrów, wiader i innych sprzętów, żeby się w stajni nic prócz koni nie znajdowało.

Bonończyk w izbie,
A kundel w psiarni, — miejsce swe mają.
Szpilka w pultynku,
Widły w masztarni,

20*

Wyraz Masztarnia czyli Masztalnia, albo Masztelnia, pochodzący od niemieckiego Marstall, bywał niekiedy używany na oznaczenie samej stajni, chociaż najzwyklej część jej tylko, na składy sprzętów stajennych przeznaczoną oznaczał, i w tym znaczeniu do dziś dnia nam służy. Jednę z komor przystajennych obracano zazwyczaj na sieczkarnię i w niej zapasy przez samą czeladź codziennie sporządzanej, sieczki przechowywano. Po końcach stajni właściwej, stawiano zazwyczaj kominki dla zagrzewania wody i grzania się masztalerzów czasu zimna. Osobnych mieszkań dla służby stajennej nie chwalono; od koniuszego nawet wymagano, aby w stajni nocował. Stajnia powinna była być własną służby stajennej izbą i komorą.

Niedaleko stajni znajdował się zwykle wodopój, to jest miejsce, gdzie dwa razy na dzień konie napawano, raz tuż po wschodzie słońca, drugi raz przed samym zachodem. Dla wodopoju dobierano miejsce płytkie, rzeczki jak najrączej płynącej; o podal zaś zwykle niżej od wodopoju, obierano miejsce przygłębsze› na opławianie, kąpiel i omywanie koni przeznaczone. Zimową porą przekładano konie u studni napawać, woda bowiem studzienna cieplejsza jest w mrozy od rzecznej, rzeczna zaś cieplejsza po przejściu lodów. Najzwyklej zimową porą trzymano wodę po kadziach w stajni, aby konie nie zimną, lecz przestojałą napawać wodą.

Oprócz stajen, amatorowie kawalerskiej manożowej jazdy, miewali nieraz przepyszne i przestronne Rejtszule czyli maneże, w których przy dźwięku pałacowej kapeli, młodzież różne wyprawiała harce, pod okiem licznych widzów, patrzących z zajęciem z lóż, maneż do koła opasujących, jak to nieraz w sokalskiej miało miejsce ujeż-

dżalni. U mniej o sprawy jezdeckie dbałych, lub też uboższych, prosty dach nad podsłupiem albo szopa, służyła za miejsce do pracowania na koniach, czasu niepogody. Tam to też odbywało się zazwyczaj cudzenie koni i onych kowanie. W szopach takich, znaleźć można było poprzybijane skoblami do ścian i słupów, po różnych miejscach kółka.

Kuźnia porządna bywała jeszcze jedną z budow, zawsze się w Polsce niedaleko stajni znajdujących, a przy kuźni umieszczano nieraz klatkę, czyli lisicę, w której oporne i przyszaleńsze konie kuto i do kowania wprawiano*. Sprzęt ten uważany był przez wielu za zbyteczny, raz z powodu łagodności charakteru, którą większa część koni w Polsce dobrze wychowanych posiadała; dalej dla tego, że kowale dudką lub kleszczami długiemi a płaskiemi ściskać wargi i uszy koniom woleli, aniżeli je w lisicach pętać i zawieszać. Kucie konia było bardzo ważną dla jeźdźca polskiego rzeczą, ile że ostre zwykle w kraju naszym zimy, połowę roku prawie trwające, bosego konia nieraz bezużytecznym czyniły. Rzemiosła kowalskiego nieodstępnym w Polsce towarzyszem, był kunszt konowalski, dla tego to kowal, w tak wielu gwałtownych umiał zaradzić, i jeźdzcowi dogodzić razach, iż chyba „komu Bóg rozumu nie dał, to mu go kowal ukuć nie potrafił.“ Królowie nawet zaufanie swe, w konowalskim kunszcie kowalów pokładali. Z rachunków rozchodów dworu króla Władysława Jagiełły, okazuje się, że chore

* Lisicą była przeworyna z mocnych drągów związana i w pasy do podejmowania konia w powietrze zaopatrzona, Dorohostajski powiada: „Nie źle czynią ci, którzy w lisicy, jak to kowale nazywają, zrzebca piętnują, bo się już miotać nie może.“ Po miastach budowanie lisic na ulicy, bronionem było.

konie u kowalów zostawiano. Wydano n. p. w r. 1394, groszy 7 na potrzeby Należa, dozórcy koni, zostawionych w Wiślicy u kowala Jakusza, dla ich wyleczenia. Inną znowu razą za mydło do lekarstwa i za puszczenie krwi choremu koniowi królewskiemu, zapłacono kowalowi grosz jeden, a dozorcy tego konia Bartoszowi dano na obuwie 2 skojce. Inną jeszcze razą, za lekarstwo dla koni królewskich, to jest za biskupa i wałacha, zapłacono kowalowi 18 skojców, a Iwanowi Węgrzynowi, dozorcy rzeczonych koni, na wydatki przez tydzień, dano 6 skojców.

We wszystkich przystajennych budowach, wielkiej przestrzegano czystości, a w stajni się szczególnie od wszelkiego strzeżono ptastwa, którego i gnój i pierze, za bardzo szkodliwe uważano. Gnój z pod koni codziennie ze stajni wyrzucano, a w wielu miejscach czyniono to po kilkakroć na dzień, prawie za każdorazowem jego ukazaniem się.

Zamożne domy miewały jeszcze niedaleko od stajni, murowane i srodze zamczyste lamusy i skarbce, w których się przechowywały kosztowne nader rzędy. Rzędem nazywano całkowite konia ubranie, do którego Władysław Jagiełło zaliczał krzyżyki, na czołach jego koni wierzchowych zawieszane, których pięć sztuk za jeden wijardunek kupowano. W lamusach tedy, przechowywano owe czerwone rzędy ze szczero złotemi napierśnikami i z pochwami, w drogie kamienie sadzonemi, za które nieraz tyle, co za żartko-nogiego płacono konia; owe różno kształtne nastełki albo naściołki czyli popony, będące okazałem konia pokryciem, (okrycia wozów zwały się oponami) owe kosztowne czapraki z perska czułdarami zwane, dywdyki szkarłatne, złotem wzorzysto upstrzone, z bogatej mate-

ryi sporządzone; owe krótsze nieco szekembry. (Szekambety po persku) z litej materyi, lub ze złotogłowiu; jeszcze mniejsze a krótsze mitiuki; oraz zapaśne zwyczajne deki, gunie, derhy, koce i kilimki, jużto krajowego wyrobu, które zwano górskiemi i które nieraz w domu sporządzano, jużto droższe, które z Turcyi sprowadzano; owe siedzenia tureckie, kulbaki polskie, jarczaki tatarskie, siodła rozmaite w drogie bogato kamienie oprawne; owe strzemiona złote i srebrne; owe wodze z łańcuszków złotych i srebrnych, misternej roboty; owe drogie uprzęże na woźniki w muchry, szuby i róże ozdobne, i wiele innych kosztowności, w które domy pańskie, ba nawet i drobniejszej szlachty obfitowały. U nas bowiem zawsze „kiedy koniowi nogę kują, żaba też swoją nadstawia.“ Uboższych ludzi skromny rzędzik zwał się czerkieskim.

Bernard Bongiowani w relacyi swojej roku 1560 powiada: „król (Zygmunt August) ma trzydzieści siodeł i rzędów na konie tak bogatych, iż niepodobna widzieć gdzieindziej bogatszych. Niektóre są ze szczerego złota lub srebra; to nie zadziwia, wiedząc że należą do takiego króla, lecz że zarazem są arcydziełem sztuki, temu by nikt nie uwierzył, ktoby nie widział.“ Monarcha ten posiadał oprócz tego mnóstwo siodeł włoskich, adziamskich, czyli perskich, ussarskich pokrytych aksamitem; deki na konie złotem i srebrem haftowane; kutasy kozackie i kosztowne czapraki, tudzież pokrycia na konie z sukna czerwonego włoskiego, na których jaśniał orzeł wyrobiony z atłasu białego, a które opasywała obwódka zielona atłasowa. Hieronim Lipomani poseł wenecki 1575 roku w relacyi swej prawi: „Polacy stroją swe konie w złoto,

i podogonia perłami i drogiemi kamieniami nasadzają. Maści końskiej niektórzy odmienne nadają kolory. Naród wesoły z przyrodzenia, biesiadami bawić się lubi. Cała Rzeczpospolita, której obywatele po obszernych polach rozsadzeni, składa niby jedno miasto i jedną rodzinę."

Nabożny by św. Jerzego koń Zygmunt III. miewał przy olstrach obrazki św. perłami i kamieniamisadzone.

Ożje (Ogier) tak opisuje zjechanie się w Prusiech roku 1635 obu wodzów polskiego i szwedzkiego do namiotu posła francuzkiego, w zamiarze ułożenia się o pokój: „Przybył do namiotu najpierwszy wódz szwedzki, potem hetman polski (Koniecpolski) w większym nierównie poczcie i z większą pompą, strój bowiem polski dziwnie jest okazały; prowadzono za nim konie arabskie i tureckie z najbogatszemi rzędami i kulbakami, było tych koni więcej jak trzydzieści, pełno złota i srebra, oraz mnóstwo kamieni, rozsypanych po rzędach i siedzeniach, zachwycało oczy wszystkich." Kiedy więc tak wielkie bogactwa do stajni panów polskich należały, naturalną jest rzeczą, że one dla rządnego i należytego przechowywania się osobnych potrzebowały skarbców, których dozór koniuszemu powierzano.

§ 183.

Koniuszy, kawalkatorowie i masztalerze.

Na urząd koniuszego dobierano człowieka umysłu i ciała zdrowego, trzeźwego, wiernego, piśmiennego, pilnego, dowcipnego, ochotnego, łaskawego, w miarę srogiego, konno dobrze lub przynajmniej nieźle jeżdżącego, konie miłującego i znającego się na sposobach leczenia

chorób i kalectw końskich. On utrzymywał regestra stad, zrzebców, koni i swierzop, prowadził dzienniki i metryki stadne, w których skrupulatnie zapisywał, która klacz, z którym się chowała stadnikiem i notował datę urodzenia się każdego zrzebięcia. Jemu wszystkie porządki stajni, wozowni i stadniny pod regestrem zdawano, i on sam tego wszystkiego akuratne prowadził regestra. Co trzeci najmniej dzień, stawił się przed panem koniuszy i zdawał relacyę wszystkiego tego, co w całej gałęzi jego zarządu zaszło, oraz przestrzegał pana za wczasu, o tem, co spiesznego potrzebowało zaradzenia. Rano wstawszy dobry koniuszy, wyruszał zaraz do stajni i nieomieszkał być przytomnym cudzeniu koni, dozierał pilnie aby się łaskawie z niemi obchodzono, każdego konia obzierał, czy nie obrażony, czy nowego nie potrzebuje kowania, czy nań jaka nie przypadła choroba, czy ta choroba nie zaraźliwa, aby takiemu koniowi natychmiast należytą czyniono pilność po natychmiastowem jego przeprowadzeniu w odosobnione miejsce. Koniuszy nietylko przytomnym bywał rozdawaniu obroków, ale się temu przypatrywał pilnie, czy który koń swojej nie wyjada porcyi i czy każdemu wyznaczona obroku dochodzi ilość, oraz czy obrok ten należycie jest wywiany i oczyszczony, bardzo na to uważając, aby siano i ziarno koniom podawane, w najlepszym było gatunku.

„Koniowi owsa lub siana przyprzałego } nie dawaj.
Ptakowi mięsa przytęchłego }

Patrzał też koniuszy zatem, aby konie mocno były uwiązane i dobrze według czasu okryte. Pilnował, aby każdy czeladnik stajenny powinność swoją punktualnie

wypełniał i aby zawsze w stajni, gdy drudzy jeść odchodzą, dwóch przynajmniej na straży czeladników było, odmieniając się we dnie i w nocy wedle raz ustanowionego porządku. Koniuszy też czuwał nad tem, aby czeladź grą w karty, łotrostwem, pijaństwem, krzykiem i nierządnemi sprawami się nie bawiła, aby zasłużone pieniądze, suknie, kożuchy i t. p. w należytym czasie otrzymywała. Dozierał aby siodła, rzędy, munsztuki i wszystkie stajenne przybory naprawne i zawsze w pogotowiu były, od niedbałych czeladników powrotu zatraconych rzeczy domagał się, pilnując, żeby „kto cudze łyczko zgubił swoim przypłacił rzemykiem.“ Przestrzegał czystości w stajni, w stadzie i wozowni. Czuwał aby powozy w świeżym i dobrym zawsze były stanie. Niebezpieczną bowiem rzeczą dla pryncypała być mogło najmniejsze w tym względzie niedbalstwo koniuszego, narażające pana na los, który przysłowie do losu niedobranego stadła przyrównywa mówiąc:

> „Kiedy się stary z młodą ożeni, tedy właśnie jakby w stary wóz szalone konie założył.“

Na schyłku dnia, po opatrzeniu koni zdrowem okiem, przestrzegał koniuszy, aby się czeladź we właściwej porze spać dla uspokojenia koni kładła; aby ognia ani w stajni, ani w pobliżu nie było, tylko w lampach, lub latarniach całą noc gorzeć mających. Urząd koniuszego w takim bywał poszanowaniu, że u hetmana Branickiego w Tykocinie koniuszy jego Jędrzej Węgierski, jedynym był oficyalistą, który do stołu pańskiego zasiadał i to podczas gali, nawet przy największej liczbie gości. Dobry koniuszy, który u pańskiego mógł jadać stołu, miewał zazwy-

czaj łóżko swoje w stajni i tam sypiał — co bardzo dla porządku i powodzenia w stajniach przyzwoitem było, oraz czeladź w należytej trzymało ryzie, bo „skowronek nad sobą kobuza czujący daleko bywa ciższy.“ Dobry koniuszy bywał jeszcze zazwyczaj mistrzem w sztuce farbowania koni, których czasami ogony i grzywy tylko a czasami całe w bród malowano. Za Zygmunta III. farbowano konie najczęściej na żółto, za Władysława zaś IV. na czerwono przeważnie, a do tego używano odwaru brazylii czerwonej z ałunem. Zwyczaj ten zawitał jak się zdaje do Polski ze wschodu, gdzie do dziś dnia istnieje. Konie farbowane, które różne poselstwa polskie ze sobą po zachodzie wodziły, były wielką dla Europy nowością. Pani de Motteville w pamiętnikach swoich znajduje tę modę dziką, ale jej pewnego nie odmawia wdzięku.

Nie po raz pierwszy jak się zdaje ujrzano konie farbowane, w Moskwie podczas wjazdu Maryny Carowej, na którym się szczególnie odznaczał koń powodowy, turecki biały do wierzchu farbowany, z czaplą kitą czarną, kosztownie ubrany, w bogaty rząd w siodło, w czaprak i z buławą w łęku, wiedziony przez dwóch Persów na długich wodzach z kitajek różnych farb, we troje szytych i złotem obszywanych. Za tym koniem wiedziono inne konie, a za niemi jeszcze jednego siwego krwisto farbowanego.

Do najważniejszych obowiązków koniuszego w dawnych mianowicie czasach należało koni ujeżdżanie, później przestano tego od koniuszego wymagać i po zamożniejszych mianowicie domach, osobnych trzymano ujeżdżaczy, których jużto kawalkatorami, jużto berejterami nazywano. Ogólny tylko zarząd całego stadnego i sta-

jennego mienia, przy koniuszym zawsze zostawał. Koniuszy mógł wcale w jezdeckim niebyć biegłym rzemiośle, ale winien był posiadać jak najrozleglejsze hippiczne znajomości. Koniuszy mógł niebyć jeźdzcem zawołanym, ale niepospolitym zawsze koni znawcą i miłośnikiem być musiał. Po mniej zamożnych domach najczęściej obowiązek ujeżdżacza, od obowiązku koniuszego oddzielonym nie był.

Dorohostajski jeden z głównych włoskiej szkoły zwolenników, uteskuje, że oprócz Króla Imci, mała znajduje się liczba panów w Polsce, którzyby kawalkatorów utrzymywali. „Wolą oni“ powiada, „i że im psi konie pogryzą, albo jako bykowie nic nie umiejąc i na stajni tyjąc popsieją, niżeliby na kawalkatora coś wyłożyć mieli z wielkich intrat swoich, albo na wyuczenie ludzi młodych, na potem bardzo potrzebnych, jakie sto złotych poświęcić chcieli. Sprośne i plugawe skąpstwo wielu u nas ogarnęło, a siła jest takich, którzy się z podobnych jak nazywają wymysłów, naśmiewają mówiąc: o wyćwiczęć ja moje konie sam, wsiadłszy na nie pod dobrą myśl.“ Hrabia J. Dzieduszycki tak się w tej samej wyraża materyi: „Trzeba do ujeżdżania koni osobnego trzymać kawalkatora, jeżeli nie innego cudzoziemca, to przynajmniej tureckiego d z i a m b a z a, który się za dobrą nadgrodę, łatwo i z Stambułu namówić da, ten jest najlepszy do naturalnego ujeżdżania wojennych i sprawnych koni; jakoż takich Polska potrzebuje, gdyż się coś w oczach nie zgadza do proporcyi, koń po cudzoziemsku wyćwiczony, a Polak w ubiorze swoim, gdyż się w oryentalną manierę wzwyczaił i correspondenter do polskiego stroju oczy.“ Po dworach, które kawalkatorów miały, a których pod koniec XVIII. wieku już znaczna w Polsce namno-

żyła się liczba, ze szczególną ich traktowano względnością. Cieszyli się oni większemi od innych łuszczybochenków, pana względami. Oprócz umówionej płacy jeszcze ich datkiem i łaską do pracowitych i zdrowie targających posług pobudzano, a wymagano po nich: umysłu wesołego, cierpliwego i subtelnego, pilności wielkiej w upatrywaniu natury końskiej, ostrożności i czułości niepośledniej. Kawalkator co konia dobrze ćwiczyć,

„Chyżo dosieść, kształtnie onym toczyć,
Kołkiem stąpać, albo też poskoczyć“

umiał, bywał zawsze piśmiennym i mógł nawet „rysować umieć. Ciało jego nie miało być ścierwistem, ani wróblowatem, a członki miały być zdrowe i uroda średnia. Kawalkatora zwano też harcownikiem, że harcuje na koniu i na nim się po polach tam i sam uciera. Harcownikiem nazywano i tego, co się na polu sławy sam na sam z wrogiem ucierał. Nadewszystko miłować musiał kawalkator konie i naukę swoją, a nie dla zysku ją tylko praktykować. Żadnemu kawalkatorowi więcej, nad dziesięc koni do wyjeżdżania nie dawano i wkładano mu w obowiązek, aby pięciu masztalerzy tych koni doglądających, on sam szczelnie dozierał i w każdej potrzebie do koniuszego, lub do samego pana się odnosił. Kawalkatorów, których też z polska ujezdnikami albo ujeżdżaczami nazywano, sprowadzano początkowo z Włoch, kawalkator Jana Zamojskiego był Kalabryjczyk, syna zaś jego Tomasza Neapolitańczyk, imieniem Juli; później dostawano ich z Niemiec i berejterami nazywano; jeszcze później starano się o wykształcenie ziomków w tej nauce dobierając najprzedniejszej moralności i największego sprytu młodzieńców, aby się nie stało wedle przysłowia;

Poszlesz li do Paryżu osiełka głupiego,
Jeśli tu był osłem, tam nie będzie koń z niego."

Dziś w prowincyach polskich przez Rosyą zabranych, upowszechnił się zwyczaj używania dymisyonowanych żołnierzy, półków kawaleryjskich za berejterów. Niezdarzało mi się jednak widzieć dobrze przez nich wyjeżdżonego konia, a znam kilka przypadków okaleczenia i znarowienia.

U królów przy których bywali koniuszowie koronni i litewscy, oraz po dworach możnych panów urząd koniuszego często honorową bardziej bywał godnością, niż rzeczywistym obowiązkiem, a w takich razach cała praca koniuszowska na podkoniuszego schodziła i do niego wówczas należał bliższy nad stajniami, stadami, kawalkatorami, masztalerzami i t. d. nadzor.. Podkoniuszym królowej Jadwigi był Sasin, który jej w podróżach z osobną masztarnią i wozownią towarzyszył. — Za Zygmunta Augusta koniuszym był Piasecki Jakób; koniuszym królewskim Misiński Adam i czterech było kalwakatorów, czyli kawalkatorów Włochów.

Aldebrandini, późniejszy Klemens VII., wspomina o Prosperze Anaderi, Neapolitańczyku, kawalkatorze królewskim. U Zygmunta III. Godaczewski był podkoniuszym, Czarnecki kawalkatorem, a Massalski owiesnym, czyli obrocznym. Owiesnym Jana Kazimierza był Stanisław Baryczko biegły w nauce wojskowej i w pyrotechnice, który swemi wiadomościami wiele dopomógł w potrzebach, zbarażskiej, beresteckiej i żwanieckiej, oraz przy odebraniu Warszawy, Torunia i Krakowa; w r. 1658 otrzymał indigenat, a nagrobek jego znajduje się w Warszawie u Dominikanów.

Przymioty, któremi uposażonego mieć chciano masztalerza, czyli pachołka lub koniucha stajennego były: trzeźwość, cierpliwość, wiara, posłuszeństwo, pilność, zdrowie, dużość (siła), bezżenność, aby go żona z dziećmi ze stajni nie wywabiała. Nie miał też to być nierządnik, ani kostera. A chociaż nie zawsze trwały te błogie czasy, w których prosty koniuch byle był pilny, odważny i wierny, mógł się spodziewać zostać pana swego zięciem lub szwagrem, jak to za pogańskich jeszcze czasów na dworach W. Książąt Litwy bywało; toż przecie zawsze się poczciwemu, pilnemu i dzielnemu, dobrze wiodło masztalerzowi, i nieraz na koniuszego awansował, tak jak strzelczyk na łowczego. Wszakże z koniucha prostego wyszedł w ludzi ow Kalinowski, dziecie gminu, rodem z Kalinówki, który Lisowczykom w Niemczech rotmistrzował, i któremu możni szlachta Kalinowscy nie wzbraniali rodowego ich używać miana, przez wzgląd na jego w polu sławy zasługi. Zwyczajem ogólnie w całej Polsce przyjętym, nieporuczano pieczy jednego mazstalerza, choćby najbardziej rzeskiego i ochotnego, więcej koni jezdnych jak dwa, które miał z zamiłowaniem dopatrywać. Rano wstawszy, masztalerz powinien był konie te doskonale wychędożyć, obejrzeć ich kopyta, za stanem ich zdrowia poślеdzić, i o najmniejszej zmianie koniuszego uwiadomić nic nie tając; przeworyny ich wymieść, gnój wynieść, pawiment pod niemi wysuszyć, żłób wychędożyć i nieraz go nawet przemyć; siano zadając, kilka je razy widłami przetrząsnąć, a owies wysiać i rękami przetrzeć; ze stajni bez opowiedzenia się starszemu i bez poruczenia któremu z towarzyszów pilności nad swemi końmi, nie wychodzić, siodło, munsztuk i cały rynsztunek do jego

koni należący ochędożnie chować; ceber do pojenia swej pary koni codziennie opłukać; w nocy pośrodku stajni, podle swych koni spać. Masztalerz w drodze, albo ciągnąc na wojnę, gdzie zawsze ku potrzebie wiódł konie, powinien był mieć przy sobie siekierkę, obcęgi, młotek, szwajce przy szabli, szydło, igielnicę, płat, zgrzebło, szatną szczotkę, ostrogi, krzesiwo, świecę woskową, cugiel rzemienny albo dwa, na przypadek zerwania się czego, i żelazko krzywe z naroka do wychędożenia kopyta końskiego z piasku i kamyczków.

§ 184.

Koń w obyczajach narodu.

Polak był przyrosłym prawie do konia, był on częścią składową mitycznego Centaura, którego siła tkwiła w koniu, a rozum w jeźdzcu, oboje zaś to, tak się w nim ściśle ze sobą łączyło, że trudno jedno bez drugiego ostać się mogło, i mdlał rozum bez siły, a siła bez głowy szalała, i w kulbace było zawsze Polakowi najmilej i najbezpieczniej, wszędzie indziej stał często jak na szpilkach.

W żadnej ważniejszej okazyi Polak inaczej nie występował jak konno. Na koniu stawał do elekcyi królów, na koniu walczył z nieprzyjacielem ojczyzny, na koniu podróżował, polował, wstępował w szranki igrzysk i gonitw; koń witał go wchodzącego w koło rycerskie, niosąc na sobie pierwszy zapał młodzieńca; koń żegnał go schodzącego z tego świata, dźwigając rycerza kruszącego kopię u zwłok nieboszczyka. Na Rusi było przysłowie: „Lach bez konia jak ciało bez duszy, jak chłop

bez świni, Żyd bez kozy, diak bez psałterki, a gospodarstwo bez kota na zapiecku.

A w śpiewach ludowych i kolendach, szlachcic wcale bez konia nie występuje, jak n. p. w znanej podolskiej kolendzie.

Oj daj Boże!
Stała sosenka wysoka bardzo,
Pod tą sosenką gromada ludzi.
Pomiędzy niemi grzeczny pan chodzi,
Swojego konia w rączątkach wodzi.
U tego konia srebrzysta grzywa,
U tego konia gwiaździste oczy,
U tego konia złociste uszy,
U tego konia jedwabny ogon.
Srebrzysta grzywa, piersi pokrywa,
Gwiaździste oczy widzą daleko,
Złociste uszy słyszą daleko,
Jedwabny ogon ślady zamiata;
Oj daj Boże.

I chociaż lada Żyd, lub za chrzczonego Żyda przez lud poczytywany Niemiec nieraz powtarzał: „Swoje własne nogi to najpewniejsze konie, nie ponoszą i nie pobiją, a jak dobre, to i nie ustaną.“ Toć przecie Polak wołał zawsze innych, niż tych tak pewnych używać koni.

Od dawnych czasów koń był niezbędnym w życiu polskiego narodu. Za konia najdroższe, najgoręcej miłowane poświęcać umiano przedmioty. Książę lignicki, który zmarnowawszy swe mienie, ożenił się był w ostateczności ze starą, ale bogatą niewiastą z Mazowsza, gdy i jej dobra roztrwonił, wydał synów własnych w zastaw kupcom wrocławskim za konie, wzięte od nich na kredyt.

Książe Oleśnicki zubożawszy, choć obchodzić się musiał bez pachołka i na płóciennym przestawał płaszczu, konno jednak zwykł był jeszcze jeździć. Zamiłowanie ko-

nia tak bywało w Polsce silnem, że pomimo dotkliwych nieraz strat i niepowodzeń w jego hodowli, rzadko kto mógł się zdecydować na jej zaniechanie. Paweł Cieszkowski, ojciec znanego z zasług w kraju i nauki Augusta, w pisemku „O wychowaniu i pasieniu koni niewielkim kosztem“, daje nam przykład na jakie klęski utrzymujący stada, w pierwszej połowie tego stulecia, narażeni w kraju naszym bywali. Kilkakrotne stada zniszczenie, nie zraziło namiętnego jednak koni miłośnika, albowiem jak się sam wyraża: „trzeba było chyba wypruć tę żylkę końską, która się w każdym prawdziwym amatorze koni znajduje.“

Dziecię w prawem urodzone małżeństwie, z białogłowy statecznej, nie swywolnej i poczciwej, która je własnemi karmiła piersiami, nie zlecając tego obowiązku na inszą najemną niewiastę, ale tak czyniąc jako „Pan Krystus dzieci swe własnem żywi ciałem a krwią.“ — Dziecię mówię polskie za pierwszą uważało zabawę, raczkiem przypełznąć do rodzica, łaskawego gościa lub starego sługi, w drapać się i usadowić okracz na jego kolanie i łudzić się dziecinną wyobraźnią, że konia dosiadło, i że na nim harcuje; przy czem mu powolny z razu, ruchem nogi, potem coraz prędszy i gwałtowniejszy bieg konia udawano, przyśpiewywując:

„Jedzie pan, pan, pan,
Na koniku sam.
Jedzie chłop, chłop, chłop!
Hata-ta, hop, hop.
Jedzie żyd, żyd, żyd,
I z konika hyt.

Podroslszy, nauczywszy się chodzić i o własnej biegać sile, w skromnym stroju, który go nie czynił „pstrym

21*

dzięciołem, smacznym wronie, albo krukowi,“ hoże pachole brało się do sporządzenia sobie biczyka; a lada chróścianą schwyciwszy pałeczkę, przedzierzgało się przez imaginacyę w jeźdzca, obejmującego nogami brykliwie wlekącego się za niem po ziemi nie łaskawego, ale laskowego konika, i, albo karciło rumaka swawolę, albo sfornym harcowało poskokiem, boczkiem wioskowe objeżdżając domy i tętent kopyt głosem tapataj, tapataj, naśladując. W towarzystwie innych dzieci młodszych wiekiem lub siłą wątlejszych, kiełzało je wicią lub szpagatem, a dziewcząt warkoczy za cugle używało, i pędziło poddaną swej woli dziatwą, jakby na grzbietach najlepiej utresowanych koni. W krótce nadszedł czas nauki, w którym nad abecadłem nieco fałdów przysiedzieć trzeba było, ale w nagrodę tego ogromnego umysłowego wysilenia, już mu też i prawdziwego dosiąść pozwalano konika. Po skończonym dwunastym roku, dostawał podrostek bakalarza czyli dozorcę, którego zazwyczaj spotykano sentencyą: „Woźnica, konia może ćwiczyć ostrogą, munsztukiem, biczem i korbaczem, dozorca zaś ma ćwiczyć ucznia napomnieniem, groźbą, pod czas biczem a zawzdy przykładem dobrym.“ Chłopak tymczasem, raz sprobowawszy błogości pobujania na koniu, wymykał się często od preceptora, który nieraz taki uczony, że aż nauką kichał, nie dojrzał zwykle, co się z uczniem dzieje, i ani się domyślał, że ten pochwyciwszy na pastwisku którego z roboczych koni, na nim bez uzdy, samopas, do upadłego hasał. Nieraz za zziajanie roboczej szkapy, przyszło się od pana ojca porządną wytrzymać łaźnię, ale się chętnie ją znosiło, byle się stało zadość we krwi tkwiącemu, i niczem niepowściągnionemu do konia i do jezdeckich

roskoszy pociągowi. Skoro ojciec zauważył w gustach dziecinnych syna, pochop do zajęć i zabaw rycerskich, wtedy chcąc od szkody robocze ocalić konie, ofiarowywał mu konika ze stosownym rzędzikiem posłuszny przestrodze:

„Gdy poznasz w dziatkach, że z nich będą męże,
Cackiem ich nie tul, daj konia, oręże."

Od dzieciństwa tedy polskie pachole konia za źródło ziemskich rozkoszy uważać przywykało, a posiadanie własnego wierzchowca, za największe poczytywało szczęście. Chłopak nauczywszy się zadanego przez nauczyciela pensum, dosiadał konia, a igrając i cwałując na nim, uczył się wcześnie jak należy kierować rumakiem. Umysł swój zaprawiał do poznawania tajemnic wierzchowca natury, a ciało do jezdeckiej nakładał praktyki. Nadewszystko strzeżono pachole od nieposledniej zarazy zbytniego kochania i pieszczenia; pozwalano mu przeto noce nie po domach, ale po polach między zielski spędzać, na twardem z darni posłaniu, nic pod głowę nie kładąc.

Tymczasem mozolna praca nauczyciela, tkała naukę gwałtem w głowę chłopaka, który poduczywszy się dobrze gramatyki w domu, w dobrych obyczajach do szkół wyruszał. Z dwóch rodzajów wychowania domowego i publicznego, przekładano publiczne, raz jako tańsze, dalej że uwalniało chłopaka od domolegajstwa, które go zawsze stroniącym od ludzi czystych i uczciwych, a oglądającym się na piec czyniło. Wszak i „kamień z miejsca ruszony nie tak rad mchem obrasta," dla tego to i w domu wychowanego syna, do ludzi na służbę dla ostatecznego przynajmniej wysyłano poloru, gdzie nieraz na piec, nie-

raz na stajnię wleść mu wypadało, zawsze się tam stawiąc, gdzie mu ochmistrzować zlecą. W szkole koleżeńskie życie i szkólny rygor kształciły, a od łaciny nigdy się nie mdlało. Kto sobie gębę pomazał łaciną, z czasem za uczonego i godnego człowieka mógł uchodzić. Na święta lub wakacye przybywszy ze szkół do domu chłopczyna, już się z koniem przez całe dnie nie rozstawał. Hasał na nim po polach, przesadzał rowy i płoty, wyruszał z chartami za zającem, i ćwiczył się na kulbace, w wyrabianiu dzirytem, gonił konno do pierścienia, lub zdejmował wysoko gdzie zawieszoną czapkę. A jeżeli do jakiego był zaproszony festynu, lub w jakiej figurował uroczystości wówczas.

„Pod nogami koń raźny, dzielny i chodziwy
Na łabędzim swym karku pojeżywszy grzywy
Wiedząc, że młodość dźwiga i co ma za jeźdzca,
Stać spokojnie nie zdołał, lecz na miejsce z miejsca
Stąpał, jakby kolące mrowie poczuł w nodze
I gładał bez ustanku upienione wodze.“

Jan Januszewski, co pamiętał ludzi zaszłych w lata biesiady, z czasów jego młodości, powiada, że na nich starzy, acz się sami napijali, młodzieży jednak, w rząd ze sobą do pełnych nie sadzali kielichów. Skoro było po obiedzie, młodzież osobno na dworze z łuku strzelała, na koniach harcowała, szermierstwem, kawalkaturą i pikami się bawiła. Rej z Nagłowic uważa ćwiczenia jezdeckie za najprzyzwoitsze zajęcia i zabawy poczciwego człowieka. „Nuż gdy się trafi czas po temu, azasz też to nie jest rzecz potrzebna człowiekowi poczciwemu, na konika wsieść, zbroiczki sobie przypatrzyć, słudze też na drugiego kazać wsieść, albo jeśliby się przytrafił dobry towarzysz

jaki, więc tu sobie pomiernie pobiegać, konika spróbo wać, jeśli się też umie obrócić, albo z razu wyskoczyć, albo się zastanowić, gdy tego potrzeba, albo jeśli łbem nie strząsa, albo jeśli nie nabożny, jeśli w niebo nie patrzy, łeb w górę podniosłszy.“ Łukasz Górnicki zaleca dworzaninowi znajomość rycerskiego rzemiosła i sztuki jezdeckiej, temi słowy: „Umiejętność z koniem i z rozmaitemi broniami, nietylko się dworzaninowi do potrzeby przygodzi, ale i do krotochwile; albowiem bywają na dworze turnieje konne, bywają szermowania, bywają gonitwy przed panem i oczyma wszystkich ludzi, gdzie iżby się dworzanin dobrze popisał, musi siła umieć, musi być dobrym jeźdzcem, musi konia znać, wieść go pięknie i kształtownie na nim siedzieć.

...... Ja chcę aby mój dworzanin wygrał w tem, o co się pokusi przed wszystkimi. A tak iż Włoszy mają tę sławę, jakoby byli dobrymi jeźdzcy, co się tycze kształtownego toczenia koniem, podług miary i czasu niechajże mój dworzanin w tem wszystkiem przed Włochy przodkuje. Dawamy też to Niemcom, iż w kolczej nikt lepiej nad nie, tak dużym siedzeniem jako i fortelmy: niechajże dworzanin nie da w tem naprzód żadnemu Niemcowi. Nuż Węgry, którym to jest jako rzecz przyrodzona, za tarczą dobrze siedzieć i mężnie gonić, niechaj i w tem mój dworzanin Węgry przejdzie tak śmiałem potkaniem, jak dobrem ugodzeniem.“

Koszucki opisując jako fenomen wypieszczone dziecko, tak prawi: „Sprawił ojczaszek aksamitne suknie (synalkowi), pachołkom falendyszowe, a woźnicy luńskie. Poszóstne kotcze ubierał w kobierce, a szory i kantary końskie mosiądzem obijał. Tymczasem, gdy się na te

nakłady wypróżniły już brogi i stodoły i spichrze, gdy sam w starym chodził sajanie i na starym jeździł stępaczku, nie inszej widzi rady, jak ożenić syna. Trzęsąc na to głowami sąsiedzi i pomrukując mówią: Oto nowy ziemianin osiadł na wiosce o czterech chłopach, który ani postał w boju, ani żywo nie widział, jako Mars swoje wojska szykuje. Niedługo było, aż tu owo paniątko chodziło w satanie, jako prosta wiła, na nogach z prostej skóry miewało skórnie, które śmierdziały dziegciem, włóczyło się po sąsiedztwie w sprosnej kolasie, o dwóch szkapach — jednej białej, drugiej czarnej.

Wacław Potocki w Argenidzie utyskując na objawy poniewierki, rycerskiego zajęcia wśród długiego pokoju, tak się wyraża:

„Pokój naszej koronie przyczyną jest długi
I że naczynia sławy, przekuła na pługi. . . . .
. . . . . Rodzą się ludzie młodzi, których nie do koni
Ojciec ani do szabli i kopiejej skłoni,
Ale skoro go z pieluch piastunkami między
Wychowa; toż do roli, flisu i pieniędzy;
O wojnie chyba z książek wiedzieć mu się zdało
To tylko, że gdy biją, to będzie bolało."

A i Kochanowski radzi:

„Niech jeno ojciec raczej przyniewoli
Syna do trąby, a nie do Violi,
Niechaj go raczej widzi w siedle
Na dobrym siekielczyku, a nie przy zwierciedle."

Wyraz kawaler, przybysz z Włoch, oznaczał jeźdzca na koniu, „jako u nas eques polonus"; kawalerem nazywano też rycerza pasowanego albo orderowego, którego król rycerzem albo kawalerem czynił, dając mu order Kawalerskiemi szkołami, zwano ujeżdżalnie i maneże za-

graniczne, które tam nazwę akademii nosiły, a w których uczono głównie dosiadania i prowadzenia konia jak należy. Kawalerami nazywano też młodzieńców, którzy ukończywszy po szkołach krajowych nauki, za granicę pospolicie dla ostatecznego wykształcenia wysyłanemi bywali; nareszcie kawalerem w polskiej nazywał się mowie nieżonaty młodzieniec, lub mąż dojrzalszy, który o małżeńskim miał prawo zamyślać stanie, i „szukał, by gdzie konia rozkulbaczyć,“ dostatecznie w bezżeństwie czyli kawalerstwie wyterminowawszy, i do syta już „na łęku, nie doma wymieszkawszy.“

„Czyje zaś hymen serce w złote ujmie krygi,
Lecą mu słodkie chwile z wiatry na wyścigi.“

Hetman Chodkiewicz pisząc do żony o marszałku nadwornym, Anny Chodkiewiczówny jedynej córki hetmańskiej narzeczonym, który pod Możajskiem 1617 roku codziennie brał udział w podjazdach, tak się wyraża: „Ranny kawaler ciężko, mało Panu Bogu ducha nie oddał, mam o nim wielką pieczę.“

Nazwa kawaler, hippicznego będąc pochodzenia, jasno dowodzi, że w polskiem pojęciu młodzieńcowi na koniu najprzyzwoiciej, i że nie inaczej jak konno o względy panny starać się wypada. Życie na koniu, za tak właściwe dla nieżonatego miano, iż wyrażenie, „ma gdzie konia rozkulbaczyć,“ oznaczało, że mu się dostała posiadłość, do której jak do portu po tułactwie zawinął, i w niej o stadle zamyśla, że po świecie na wiatronogim, jak na skrzydłach ptaka, pobujawszy koniu, już gniazdeczko kleci. Widzieliśmy jak Koszuckiego obywatelstwo zżyma się na to, że się wśród niego ważył pojawić konkurent

do panien, który kawalerskiego nie spróbował chleba, i nigdy nie widział jako Mars swoje szykuje wojsko; ogólne bowiem było zdanie, że:

„Ten honoru nie godzien, kto w wojnie nie służył,
Kto go krwią i odwagą w wojnie nie oddłużył.“

O gołocie, o gołem szółdrze, o przybłędnym Niemcu mówiono: „Niema gdzie stopy postawić,“ o bezdomnym Polaku mówiono: „Niema gdzieby konia rozsiodłał.“ Kto zaś już konia swego raz rozsiodłał i wziął się do roli, to jej znowu lekkomyślnie zaniedbywać nie był powinien, i powtarzano:

„Kto swej roli zaniedba, i odstąpi gleby,
Ma być gardzon jak żołnierz, co uciekł z potrzeby.“

Kawalerskiem, zwało się słowne, uczciwe i szczere postępowanie, a niekawalerskiem było dziełem, zażycie kogo zdradą. Po kawalersku się sprawował, kto męztwa i zacności, to jest serca dawał dowody, i mówiono: „Tak kawaler bez serca, jak sługa bez wiary.“ Umiał zaś pokazywać kawalerskie serce ten, co nie oszczędzając życia, czynił sprawiedliwość za krzywdę, ten, co ze śmiercią chwytał się żwawie, i ten, co nie psią sztuką, nie z kąta, ale bronią i na koniu umiał upomnieć się swego. Harcować zaś cnotą i sercem „jako siwym na kleparzu,“ niezwykł był prawdziwy kawaler. Szukał on niebezpieczeństw nie dla popisu, ale przez zamiłowanie zwycięztwa, które go też rzadko tylko odstępowało, albowiem „gdzie serce tam i szczęście.“ Audacem fortuna juvat, chociaż i tak się zdarzało, że „śmiały najrychlej w łeb dostawał,“ a i w takim razie zyskiwał chwałę i sławę, pierwsza rosła mu ze zdań takichże jak on kawalerów, sława

zaś urastała ze zdania wszystkich. Za kawalera nie poczytywano ani junaka, którego miano za straszydło na wróble po konopiach stawiane, w którem serca nie było, ani karczemnego zawadiakę, o którym mówiono, że miał konexię z bobrowym ogonem, że był bowiem póty wielkim i dzielnym, póki mokł w trunku:

„Co go sławili że Rubacha,
Gdy sobie dobrze zatnie Bacha."
„Szumny junak zasadzał sławy pozyskanie,
Na mocnym furdymencie i grubym kaftanie."

W kącie szablą wiatry krajał, a nie zważając z kim miał sprawę często

Trafił na kamień jako mówią kosa,
Swój na swojego, co mu utarł nosa.

Nie każdy bowiem śmiały, co się zwierzchnie srożył.

Ten tylko był kawalerem:

„Co pomiernie z rozwagą wszystkiego używał
I jako pączek w maśle w dobrej sławie pływał."

ten tylko cnotliwym, co w uciechach i we wszystkiem pomiarkowany.

„Kawaler, kto swe powściągać umie
Chuci i żądze wrodzone,
Kto namiętnościom w mężnym rozumie
Wkłada wędzidło stalone."

W dawnym polskim języku inne jeszcze istniało wyrażenie, które to samo znaczyło co kawaler, a i to w koniu źródłosłów swój miało. Mikołaj Rej z Nagłowic, chwaląc w swych rymach panów czarnych, Pawłów z rozumu, cnoty, męztwa i udatnej postawy, które były własnością całej ich rodziny, na dobitkę tych pochwał po staroświecku tak kończy:

„A za ich obyczajmi i za ich sprawami,
Mógłby właśnie ich każdy zwać koniakowkami.“

Tak że czy to w odległej, czy w bliższej nas epoce, zawsze się w Polsce z koniem bratać musiało wszystko, co mężnem, cnotliwem i szlachetnem było.

W czasach, kiedy inaczej w Polsce nie jeżdżono jak konno, istniał po domach szlacheckich obyczaj stawiania na dziedzińcu słupa, na którym się znajdowały trzy skoblami przybite kółka do przywiązywania koni, przyjezdnych osób służące. Dolne kółko bywało żelazne, drugie nad niem mosiężne, a najwyższe srebrne lub posrebrzane. Do żelaznego przywiązywał konia swego człowiek z gminu. Kmiotka lub mieszczucha srodze dworscy krzywdzili, gdy wyżej posięgnął. Do średniego kółka szlachcic każdy miał prawo — do najwyższego zaś pan lub urzędnik. Gdzie nie było słupa, tam kółka takowe przytwierdzano do okienicy. Bywało też i tak, że oprócz słupa z trzema jak zazwyczaj kółkami, jeszcze się czwarte u okienicy znajdowało. Taka kółek obfitość, pojawiała się czasowie po domach, w których się dorodne znajdowały panny. Skoro konia jednego z konkurentów, z rozkazu gospodarza domu od słupa odczepiono, a do kółka u okienicy przywiązano, było to znakiem, że właściciel tak uczczonego konia, mile jest przez pannę i jej rodziców widzianym. Po wyjściu wszystkich panien za mąż, kółko się od okienicy odrywało; o nadejście zaś tej przemiany jak najrychlej starano się wedle przysłowia: kiedy się konia naprą, a dziewki nie trzymaj.“ Rodzice w wyborze przyszłego zięcia, kierowali się przekonaniem, że posiada przymioty niezbędne do zapewnienia pomyślnej ich dziecku przyszłości, i chociaż starzy nie gustowali

w amazońskich panien popisach, to przecie znośniej już im było i

> „Milej patrzeć gdy dziewka na koniu harcuje,
> Niż kiedy gonionego z goleńcem tańcuje.“

Młodzież zaś znajdowała że:

> „Piękniej gdy dziewka jedzie na koniu z sajdakiem,
> Niż kiedy się ociągnie ciasnym inderakiem.“

Znałem starego szlachcica, który mnie zaręczał, że jeszcze za jego lat młodych, zwyczaj słupa i okienicy z kółkami, istniał po domach drobnej zaściankowej szlachty Polesia. Skromność płci niewieściej w Polsce, wynikająca z bogobojnego jej wychowania, zdaje się usprawiedliwiać powstawanie zwyczajów, dających sposobność nie przywykłej do poufałości z mężczyznami pannie, objawiać znakiem ogólnie przyjętym, tych myśli i uczuć, które jej dziewiczość nigdyby w słowa wścielić nie śmiała. Od dziecińtwa do gier i zabaw niewinnych z germkami przywykłe niewiasty zachodu, nie potrzebowały uciekać się do symbolicznej mowy kółka u okienicy, grochowego wieńca, czarnej polewki, kosza lub harbuza, aby uczucia swoje konkurentowi objawić. Stosunki młodzieży obu płci ze sobą i zachowywanie się mężczyzn w obliczu niewiast w Polsce, nie było podobnem do tego, któreśmy po zamkach zachodu widzieli.

Niewiasta polska zawsze otoczoną była nimbem świętości, do którego poufałość mężczyzn nie ważyła się wdzierać, choć jej nie strzegły warowne mury teremów moskiewskich. Mężczyzna acz znamienity, nie poważał się usiąść z osobą płci nadobnej, w kolebce, lecz albo konno jej towarzyszył, albo na stopniu powozu tylko stawał.

Tak gdy pomimo oporu matki, córka Beaty, księżnej Ostrogskiej, z woli Zygmunta Augusta, wydaną być miała hrabiemu z Górki, któremu była poślubioną; „Barzy starosta lwowski, wzdy do tego rzecz przywiódł, iż obiecała matka dać na zajutrz w sekwestr córkę swoją. Jakoż na zajutrz sam starosta jechał po nią i prowadził ją na zamek, stojąc na stopniu u jej kolebki i uczciwość wielką onej wyrządzając.“ Stawanie na stopniu kolebki pań, które eskortowano, poczytywano za znak najwyższego uszanowania, przypominało ono bowiem śmierć Gary, który w tej pozycyi walcząc w obronie matki królowej Jadwigi, chwalebnie jak na mężnego przystało poległ. Kiedy bowiem podczas rozruchów w Węgrzech, królowa Elżbieta z Maryą, starszą swą córką, udawała się do Kroacyi, napadniętą została przez oddział horwatowskich powstańców, którzy w jednej chwili orszak królewski wycięli. Pozostało tylko nie wielu najwierniejszych, pomiędzy któremi Forgacz i Gara z dwoma synami. Forgacz utknął z koniem i popadł w ręce Kroatów, którzy go natychmiast przed powozem królowej ścięli. Gara sam zeskoczył z konia, i stanąwszy na stopniach powozu swej pani, bronił jej siłą olbrzyma. Dopiero jakiś nikczemnik, podlazłszy pomiędzy koła powozu, chwycił go z tyłu za nogi i obalił na ziemię, a leżącemu odcięto głowę.

Ceremoniał godów weselnych w Polsce, zawsze przytomności konia potrzebował. Bernhard O'Conor powiada: „Polacy asystują zawsze nowożeńcom na koniach, kobietom tylko zostawując powozy. Obrządki weselne zwykły trwać u nich dni trzy.“ Pamiętnik francuzki, noszący tytuł: Jean Casimir Roi de Pologne. Opisując wesele Jana Zamojskiego wojewody sandomierskiego, wnuka kan-

clerza, z panną Marią Ludwiką d'Arquin, powiada że na zajutrz po dniu kąpieli panny młodej, Zamojski udał się na zamek królewski, w następującym orszaku: najprzód szło 100 hajduków w barwie, za niemi więcej jak 100 służących parami, potem czterdziestu dworzan na dzielnych koniach, z czaprakami szkarłatnemi złotem szytemi w cyfry i floresy, za niemi dwudziestu czterech masztalerzy, wiodących tyleż pysznych koni powodnych, potem ośmnastu paziów, przed któremi sześciu trębaczy, dalej dwustu przyjaciół parami konno, na koniec sam Zamojski na cudnym koniu, którego rząd i czaprak diamentami i perłami był okryty, za nim dwudziestu najprzedniejszych panów królestwa, wszyscy na koniach. Ślub odbył się na zamku, królowa bowiem miejsce matki panny młodej zastępowała.

Bezimienny ksiądz francuzki opisując wesele jednej z panien dworu królowej Maryi Kazimiry, z jakimś wojewodą, powiada: że pierwszy dzień wesela na zamku zszedł na ucztach i tańcach, drugi tę tylko od pierwszego przedstawił różnicę, że w nim składano hojne oblubienicy podarunki. Na trzeci dzień o 4 wieczorem panowie dosiedli koni najpiękniejszych, ruszyli po oblubieńca i przywiedli go na zamek, jechali po czterech wspaniale przybrani, oblubieniec jechał na końcu, cała kawalkata bardzo liczna, wstąpiła na wielki dziedziniec zamkowy, przy dźwięku trąb, cymbałów, bębnów, skrzypiec, obojów i t. p., które uprzednio poumieszczano na gankach. Panowie trzy razy objechali dziedziniec, zsiedli wreszcie z koni i poprowadzili oblubieńca do komnat królewskich, o 5 godzinie biskup dał ślub państwu młodym w kaplicy zamkowej.

Gdy młódź kogo ze starszych uczcić chciała, siadającemu na koń trzymała strzemię. Takim też sposobem panowie polscy Zygmuntowi Augustowi okazywali tę cześć i tę miłość, która ich niewoliła do gotowości niesienia zań życia w ofierze, i przejeżdżania pałaszem, gęby tych, których posłyszeli wykraczających w mowie, przeciw winnemu uszanowaniu majestatu.

Nietylko podrostki, panowie młodzi i w ogóle cała polska młodzież pochopną bywała do konia, ale i bardzo starzy ludzie, do grobowej deski z kulbaką się nie rozstawali, „w starym piecu djabeł palił.“ Wierzchowa jazda uważaną bywała za nieomylny środek zachowania, lub odzyskania zdrowia wierzono bowiem, że poruszenia do których jazda na koniu pobudza, sprawują że krew może prawidłowiej po ciele krążyć, i sądzono, iż jeżdżenie szłapią służy ludziom słabym, jeżdzenie zaś truchtem hipokondrykom. Chyba tylko bardzo wiekiem przygnieciony, który się już dość w życiu z konia na koń naprzesiadał, i któremu

„Już bardzo na leciech zeszło.
Przesiadł się z konia na krzesło.“

Roczniki domu Orzelskich prawią: że stary ale jary Mikołaj Orzelski, który w bardzo podeszłym wieku na niespokojnym jeżdżąc koniu, szwankował, napadnięty przez Pieprzyckiego, który sobie niemieckich przybrał jeźdźców, pchnął pomimo ran aż na Kaszuby za Niemcami koniem.

Mikołaj Odrowąż Pieniążek, licząc już sobie lat ośmdziesiąt wieku, w zbroi ussarskiej na konia bez pomocy strzemion wskakiwał, i na nim wybornie harcował.

Również leciwy Jan Makowiecki, na weselu syna z kopią do pierścienia gonił.

Starszy jeszcze Paweł Chrząstowski z dwoma synami i jednym wnukiem na ostre gonił.

Jakób Rubinkowski, dziewiędziesięcio letni starzec, służąc w wyprawie wojennej przeciw Turkom, uganiał się konno za nieprzyjacielem i dwóch Turków cięciem pałasza zgładził.

Do śmierci się ze swym koniem nie rozstawał podeszły w lata, o steranych na usługach Rzeczypospolitej siłach, ranny w utarczce z Kozakami hetman Stefan Czarniecki, a w ostatnich chwilach przed zgonem w Sokołówce, czuły daje nam przykład przywiązania do bojowego rumaka, który też ze swej strony osobliwszej składa dowód wzajemności „Tylko kilka osób z orszaku mogło się zmieścić w ubogiej chacie przy hetmanie, reszta musiała stanąć w domach poblizkich. Tamże i ulubionemu rumakowi hetmańskiemu tymczasowe gotowano schronienie. Ale nawet w przedchwili zgonu nie zdołał hetman rozstać się z wiernym towarzyszem tylu wypraw zwycięzkich, i kazawszy przywołać masztalerza, zalecił mu najtroskliwszą pamięć o koniu. Wprowadzono go do tej samej chaty co pana, i ustawiono w sieni przy żłobie, a wierny tarant jakby rozumiał co się dzieje, widocznemi znakami żalu, odwzajemniał przychylność pańską. Gdy chorego w głównej komorze chaty złożono, koń nie chciał ni jeść ani pić, nogami w ziemię bijąc, wzdychał i jęczał, a na wchodzących oglądał się jakby stworzenie rozumne. W świetlicy tymczasem uroczysta odbywała się scena. Czując się blizkim chwili ostatniej, zawezwał hetman ks. Agapita Dąbrowskiego, swego od lat wielu kapelana.

Przystąpił duchowny towarzysz najodleglejszych wypraw hetmańskich, i wysłuchał grzechów chorego. Po spowiedzi polepszyło się hetmanowi. Jeszcze do dnia następnego snuć się miała nić słaba żywota. Z dala od świata i rodziny, z dala od pola sławy i zwycięzkich sztandarów, wśród modłów i cichego oczekiwania kilku towarzyszy rycerskich, minęła bohaterowi ostatnia smutna noc w Sokołówce. Nazajutrz w poniedziałek 16 Lutego 1665 r. odprawił ksiądz Agapit mszę ranną i dał wijatyk choremu. Tyleż jedynie było mu potrzeba jeszcze na ziemi. Wkrótce po przyjęciu komunii, skonał. Za hetmanem zaś poszedł niebawem i wierny rumak. Przeczuł śmierć pańską i upadłszy stękając, zdechł . . . nie chcąc innego cierpieć jeźdzca."

Otyłość tak u szlachty polskiej pospolita, nie przeszkadzała przecie najopaślejszym dosiadać konia, i dzielnie się na nim spisywać, kiedy u innych narodów otyły człowiek zwykł był zaniedbywać ćwiczeń jezdeckich, a w Rzymie same prawo opasłego rycerza ze spisu Equitów wykreślało. Polski jeździec choćby najotylszy, kiedy schwycił między nogi konia, to tak nim gładko po błoniu zawodził, „jak szlifierz nożem po toczydle, lancą wywijał jak piórkiem, a szablą jak makówki głowy wrogów ścinał."

Niedawnemi jeszcze czasy, cztery pułki ułańskie Królestwa Polskiego kongresowego, dowodzone były przez czterech najotylszych armii pułkowników. Niemcy szydząc z takiego zbiegu okoliczności, puścili byli w obieg karykaturę, w której z przesadą wystawieni wszyscy czterej wodzowie, mieli pod sobą napis, myślą szyderską podyktowany: „Die leichte polnische Kawalerie."

Powiadają że ten koncept kosztował Niemcom kilka par uszu, przez Dwernickiego w Dreźnie obciętych.

Ogromnej był tuszy Denhoff, wojewoda pomorski i podskarbi ziem pruskich, który w różnych expedycyach przeciwko Szwedom, Moskwie, Węgrom i Tatarom mężnego serca dowody dawszy, i pod Wiedniem heroicznie stanąwszy, pod Strygoniem dopiero w koło od Turków opasany, gdy się do ostatka z nieprzyjacielem potykał, od szabli tureckiej poległ, a głowa jego pod imieniem głowy królewskiej, do Konstantynopola odesłana, z wielkiemi tam tryumfami przyjętą została.

Otyłość nie przeszkadzała Janowi III. dosiadać konia, na obronę ojczyzny i chrześciaństwa, chociaż w tem używał król fortelu. Diakowski w „summaryuszu okazyi wiedeńskiej" powiada: że masztalerz królewski zawsze w trokach woził taborek, po którym król, ile przy swej korpulencyi wsiadał na konia.

§ 185.

Siła ludzi i koni.

Twardych bo też to i silnych mężów plemię, owo rycerstwo polskie!

Janusz II., ostatni książe mazowiecki, wyrzucał zręcznie ogromne koła, lub kamienie, grube sznury zrywał, podkowy kruszył, a nikt silniej od niego łuka nie naciągał.

Zygmunt I., król polski, łamał podkowy, tuziny kart do grania i sznury przerywał.

Stanisław Ciołek, brat wojewody mazowieckiego, w dzieciństwie jeszcze, po jednym rówieśniku na każdym piastował ręku; dorosłszy, drzewo, które dwudziestu ludzi

22*

podnieść nie mogło, sam do młyna zaniósł, i dzwon od czterdziestu ludzi nie podniesiony, na wieżę wciągnął; dwie podkowy razem złożone łamał, dwanaście szabel razem związanych za koniec wziąwszy, jedną ręką z ziemi podnosił, miecz jak powróz kręcił i wiele innych siły swej dowodów dawał. On to w czasie wesela króla Kazimierza w Pradze, z czeską wdową z Bogatna, Rokiczaną, silnego Czecha, chcącego udusić go, tak ścisnął, że ten ducha wyzionął. Umarł 1356 r. będąc posłany przez króla Kazimierza, do odebrania zamku włodzimierskiego, który Tatarzy opanowali.

Niejaki Swiatosław, herbu Łada z ziemi sieradzkiej, w ciężkim rynsztunku żelaznym przepłynął Dunaj bez żadnej obcej pomocy, kiedy bowiem dla ulżenia sobie w pływaniu, chciał się pochwycić łodzi uciekającego Zygmunta, króla węgierskiego, to mu ekwipaż łodzi królewskiej wzbraniał tego, tak, że o mało mu rąk nie obcięto. Działo się to po nikopolskiej porażce, w której Bajazet księcia Jana burgundzkiego wziął w niewolę, a Zygmunta, króla węgierskiego do ucieczki przymusił. W orszaku zaś Zygmunta znajdowało się wielu Polaków, jako to: Ścibor ze Ściborzyc herbu Ostoja i Tomasz Kolski Różyc.

Jan Tarło, krajczy Zygmunta I., porywał w gonitwach konnych przeciwnika z kulbaki, unosił go, i na ziemię sadzał, a rozjuszone niedźwiedzie na śmierć oszczepem zabijał.

Radzimiński, kasztelan zakroczymski, dzikiego doskoczywszy konia, chwytał za uszy i dotrzymał, dopóki masztalerz nie włożył nań uzdy; koń szedł potem spokojnie, bo mu głowa spuchła.

Krysztof Wiesiołowski, wielki marszałek litewski, siedząc na koniu we wrotach, podnosił go wraz ze sobą, a to uchwyciwszy się oburącz bramy i mocno nogami konia ścisnąwszy.

Wojciech Łochowski, ziemi dobrzyńskiej cześnik, cały we zbroi jak do boju ubrany, konia przeskakiwał.

Prokop Sieniawski, marszałek wielki koronny, poszóstne karety zatrzymywał; konie i woły za jednym szabli zamachem w oczach królewskich przecinał.

Wojciech Buczyński sześciu zbrojnych ussarzy do góry podnosił.

Wielu silnych nadzwyczaj mężów różne cytują zródła historyczne, jako Tomasza Olędskiego, Mar. Brzozowskiego, Teodora Lackiego, Macieja Kostkę i innych.

Silni i wytrzymali byli ludzie dawnej Polski, którzy nieraz okrutny głód wytrzymywać umieli i często za specyał chleb z plewami na poły jadać musieli. Ale też jak orzech jędrne, dzielne i tęgie były ich konie, które nieraz lasem żywić się były przymuszone. Dzień i noc na nich hasali rycerze ogromnej postawy, a zniemożenia na nich nie dostrzegano.

Koń był za wcielenie zdrowia i dużości uważany, a kiedy te same w człowieku jakim spostrzeżono przymioty, mówiono o nim „zdrów jak koń.“ Gospodarstwo jezdeckie naucza nas, że w godzinę koń robił zwyczajnie bez utrudzenia pół mili stępią, — milę kłusem podróżnym, dwie mile rysią, czyli sporszym kłusem, cztery mile w skoku wielkim, czyli w cwale. Taką przestrzeń przebiegały często chorągwie pancerne pomimo ciężaru jeźdzca we zbroi.

Legenda o Sędziwoju, zatrzymanym przez królowę, matkę Jadwigi, prawiąca, że Sędziwój uszedłszy przed

czujnością straży jego i zakładników polskich w Węgrzech pilnującej, w jednę dobę ubiegł mil 60 węgierskich na koniu polskim; cytowaną być nie może, pomimo wielkiego upodobania, jakiem się odznaczają o koniu polskim piszący do przywodzenia tego faktu za dowód niesłychanej konia polskiego siły. Nieśmiem tej legendy przywodzić za przykład dzielności polskiego konia, albowiem nie wszyscy zgadzają się na przyjęte przez naszych hippohistoryków szczegóły. Najznamienitszy z dziejopisarzy naszych wydarzenie to opisując, powiada, że skoro Toporczyk Sędziwoj, dowiedział się o wysłaniu przez królowę Leliwity Jaśka z Tarnowa, z rozkazem zajęcia Krakowa na rzecz swoją, umyślił z narażeniem życia własnego, umknąć za Jaśkiem. Nie ufając jednak szczęściu własnemu, wysłał naprzód gońca do Polski, mającego na wszelki sposób prześcignąć Jaśka i przykazać w imieniu starosty Krakowianom, aby nie wpuszczali Węgrów do zamku, chociażby nawet słyszeli, że starostę żywcem w Węgrzech spalono. Poczem wyprawił Sędziwoj cichaczem konie przytrzymanych zakładników polskich, i kazawszy je rozstawić wzdłuż całego traktu, zajął się przygotowaniem do ucieczki, która mu się szczęśliwie powiodła. Rozstawne konie uniosły go wiatrem do Polski. W przeciągu jednej doby stanął Toporczyk konno, z Dalmacyi w ziemi krakowskiej. Sześćdziesiąt mil węgierskich, większych niżli niemieckie ubiegł w 24 godzinach gorliwy zamku krakowskiego zarządzca. Jest to znamienity dowód dzielności jeźdzca, ale za dowód dzielności wierzchowca służyć nie może, rączość bowiem średnia rozsadzonych koni po dwadzieścia kilka tylko wiorst na godzinę wynosiła, co nadzwyczajną nie jest rzeczą.

Jawojszewski, Kozak Wojciecha Łaskiego, wojewody sieradzkiego, posłany za królem Henrykiem z Krakowa, dognał go we Wiedniu w dobę, na jednym koniu. Wizerunek tego Kozaka znajdować się miał w zbiorze rycin Stanisława Augusta.

Pufendorf w Rebus a Carolo Gustavo Rege Sveciae gestis powiada: że Wittenberg wódz Szwedów w Polsce, miał jakoby tak do swoich przemawiać wojowników: „Wytrzymujcie Polaków natarcia w jak najgęstszym szyku, albowiem luźni, niezawodnie ich natarcia nie wytrzymacie. Niechaj zaś żaden z was w ucieczce ratunku nie szuka, albowiem nic nie jest w stanie ujść przed nadzwyczajną polskich koni rączością i wytrzymałością.“ Lecz i najbardziej ściśnione szeregi szwedzkie nie zawsze się oprzeć natarczywości jeźdzca i konia polskiego umiały, szczególnie się im nieszczęściło w częstych spotkaniach z Franciszkiem Mirosławem Czapskim, najprzód chorążym pomorskim, potem podkomorzym malborskim, który własną swoją substancyą na obronę ojczyzny chorągiew wielce okrytą, porządnie utrzymywał i chorągwią tą wespół z powierzonym mu znakiem kanclerza koronnego Radziwiłła, wielu fortec pruskich, jako: Tucholi, Szwedom wziąść nie dał i cale obronił. Pod Gniewem zaś, Tczewem, Starogardem, Grudziądzem i indziej Szwedów fortunnie niszczył, Człuchowa z załogą szwedzką i działami dobył; Forbusa oficera szwedzkiego, na całe Prusy słynnego, którego być twierdzili charakternikiem, własną ręką pod Gniewem zabił a nareszcie najpiękniejszy dał Szwedom dowód niepospolitej polskiego jeźdzca i konia dzielności pod Chojnicami, kiedy w czterdzieści tylko koni na nadzwyczaj przeważającą siłę szwedz-

ką natarłszy, sto siedmdziesiąt rajtaryi szwedzkiej trupem na placu położył, a resztę niedobitków w niewolę zabrał.

Gdy w roku 1624 hetman Koniecpolski wpadł gracko na wracających z bogatym łupem Tatarów i pobił Kantymira na głowę, nad brzegami Dniestru, pancerne chorągwie gnały bezustanku nieprzyjaciela przez godzin 26, dopiero wtedy pozwolił hetman o północy dwugodzinnego w lesie zażyć spoczynku, a rano o pierwszych zorzach ruszył do Halicza, dla podziękowania Bogu za wczorajsze ocalenie tylu ofiar jasyru.

Lotność oddziału Czarneckiego, który z pod Gdańska nagle się pod Krakowem zjawia, potem nad Dźwinę się przenosi i znowu na Ukrainę jakby cudem spada; zadziwiała ówczesnych wojennego rzemiosła znawców. Oddział ten mostów nie znał i wcale ich nie potrzebował, wpław bowiem wszystkie przebywał rzeki, a w Danii morską nawet przepływał odnogę.

Słynnemi są w dziejach jazdy rącze i nagłe marsze hetmana Sobieskiego w tak zwanej jego expedycyi kałuskiej, w której w przeciągu dni sześciu, nieliczne wojsko polskie ubiegło mil 50 i trzy walne stoczyło bitwy. „Dnia 7 Października pobił hetman pod Niemirowem Dziambet Gireja, i 20,000 zagarniętego oswobodził ludu, drugiego dnia na grzązkich błoniach Komorna zniósł Nuradyna i odbił 40,000 jeńca; a w pięć dni potem w Kałuszy, rozbił 15,000 pogaństwa przez Hadżi Gireja wiedzionego, i z jasyru 30,000 niewolnika ojczyznie powrócił. Tam to przybyli do hetmana posłowie od pospolitego ruszenia, niosąc mu oznajmienie nieprzyjaznych chęci zawiązanej konfederacyi gołąbskiej; skarząc nieczynność

w obec nieprzyjaciela, i zaprzedanie Kamieńca. Hetman dał im posłuchanie przy wojsku, między trupami.... Była msza święta, na polu bez namiotu, gdyż żadnego w całem wojsku nie było; podczas Elewacyi powstał hetman, mówiąc głośno: „Boże, dziękuję Tobie, że mnie wszechmocną ręką swoją oczyszczasz z oskarżeń nieprzyjaciół.“ Wszczął się na to wielki tumult przeciwko posłom konfederackim, i wszystek tłum wyzwolonych z jasyru bab i dziewcząt rzucił się z okrzykiem zniewagi na wysłańców i mało ich nie udusił. Upadli konfederaci do nóg hetmańskich, wypierając się swego poselstwa.“

Niepojętej lotności, hartu i siły, były konie owych hufców, przez wielką część XVII. wieku pod mianem najprzód Straceńców, potem Lisowczyków, czyli Elearów polskich znane, które Moskwę od Dniepru aż za Ural, od ujścia Obi, aż do ujścia Wołgi przebiegały, które Finlandyą, Szląsk, Węgry, Morawy, Czechy przerażały; które po całych grasowały Niemczech, przez Alpy do Włoch zajrzały, które dwakroć Ren wpław przebyły, a przenosząc się przez Lotaryngią, Szampanią, i Pikardyą trwogę aż do Paryża wniosły. Hufce te były tak rącze i nagłe jak błyskawica, a tak niszczące i burzące jak piorun. Bronią tych Elearów była krzywa szabla, łuk z kołczanem i rusznica przez plecy, a w ręku długa rohatyna; strojem wysoka czapka na bok zwieszona, płaszcz opięty z szerokim kołnierzem i buty żółte, dobrze okowane. Na krótkim siodełku mało ich co i dojrzeć można było w locie, tak się przykładali do swych koni jak wicher lekkich, rączych i obrotnych, a małem okiełznanych wędzidłem. Samuel ze Skrzynny Twardowski, w poemacie „Władysław IV.,“ tak się o Lisowskim, twórcy tych lek-

kich hufców, które długo po nim Lisowczykami zwano, wyraża:

. . . . kraj przestronny
I szeroki północny, Lisowski wojuje,
A jak pożar za sobą nic nie zostawuje.
Droga równa, i wszędy gościniec ma prosty
Na żadne nie spuszczając, czołny się i mosty
Przez jeziora, przez rzeki i wszystkie zatopy,
Aż gdzie dotąd nie było polskiej nigdy stopy
Przebył ku Meotydzie, krzywo Don płynący,
A Europę z Azyą rozgraniczający.
Że się o cymeryjski Bosfor sam otrącił,
Toż znowu jako piorun wężyka zakręcił,
I zmierzył jako Wołga głęboka w swych brzegach,
Ani się ustanowił dotąd w swych zabiegach
Aż doszedł przy dalekiej Baby złotej Obie,
Która boki rozparłszy, by koczkodan sobie,
Na słupie magnesowym przeciw słońcu siedzi,
A trzykroć zapytana, wieszcze odpowiedzi,
Tamtym dawa narodom . . . .
. . . .
. . . . A temi sposoby,
Nie oparł się wojując aż o samej Oby
Wielkie ujście; gdzie w morzu ginie już lodowem.
Ztąd dopiero jak burza porwawszy się nowym
Nazad szlakiem, przez okrąg Moskwy niemal wszytkiej,
Znaczny tylko po ogniach i kurzawie brzydkiej,
Z Ruin jej i popiołów pod Smoleńsk obrócił.
I tam swym się szczęśliwie z wielką sławą wrócił.

Nie słaby to też był koń co pod Guzowem Daniłowicza, krajczego koronnego, zięcia hetmana, uniósł za mil dwanaście jednym ciągiem aż się trzeciego dnia wrócił. Maszkiewicz, świadek tego wydarzenia powiada: by to był chudszy uczynił, zaszkodziłoby mu to bardzo, a temu kat wadzi."

Niepoślednim też był niezawodnie wśród innych bardzo dzielnych i silnych w Polsce koni, ów Pałasz płowy, który Janowi III. życie pod Parkanami ocalił, i który przez dzień cały dźwigał kolosalną postać bohatera pod Wiedniem. Diakowski tak o tem prawi: „Król zaś nasz pod Wiedniem był w szarym kontuszu grodeturowym, siedział na koniu płowym, którego nazywano „Pałasz.“ Cytuję te słowa Diakowskiego w tym celu, aby mi za złe nie brano, że Pałasza mam za płowego, kiedy inni go bułanym światłogniadym, lub nawet gniadym być mienią. Po powrocie króla z wyprawy, miasto Kraków tryumf odprawowało, a na teatrum przed ratuszem, figurowała statua królewska kolosalnej wielkości na koniu „jasnokasztanowatym“ mającym być wizerunkiem Pałasza, którego pamięć, łączy się nierozdzielnie z pamięcią wielkiego wojownika, tak w pieśni ludów słowackich unieśmiertelnionego:

Poczekajmy Szachajcy,
Kim prijde Sobieski,
        Kim prijde Sobieski,
        Tam czrz ten wrch szleski.
Tam czrz ten wrch szleski,
Z po za białej hory,
        Z po za białej hory,
        Na czerwonym koni.
Na czerwonym koni,
So złotym kantarom,
        So złotym kantarom,
        Na pomoc husarom.
Na pomoc husarom,
Wiedni, Cesarowi,
        Ten bude bojować,
        Na proti Turkowi.

Wątpię, aby dzielności tylu mężów i tylu wierzchowców niepospolitej siły, co innego być mogło przyczyną, jak ich krew i nieustanne ćwiczenia, chociaż może ogólna całego narodu higiena także bez wpływu nie była, o tej zaś tak mówi przysłowie:

„Kaszka fraszka,
Chleb to trawa;
Jarzyna perzyna,
A mięso potrawa."

Bezimienny lekarz XV. wieku podaje przepis na lekarstwo mające moc powiększania siły, któreby niezawodnie dziś nie skutkowało, a którego własnościom wtedy wierzono, kiedy się bez niego obejść można było: „Weź gałganu, gwoździków, muszkatołowego kwiatu, imbieru, cynamonu i tatarskiego ziela, skraj to drobno i zawiąż w czystą chustę, a dostarczaj wina mocnego, cztery kwarty, wpuść to ziele w wino do konwi i zawiąż, niech tam moknie przez 5 dni, potem pokrapiaj koniowi owsa, dobrze wyczyszczonego, a co ulejesz tego wina zasię dolej. I sam się go możesz napić, gdybyś chciał w zapasy chodzić na czczo i gdy spać idziesz."

§ 186.

Udarowywanie się końmi.

Widzieliśmy wyżej, że wszystkie narody używały konia, za przedmiot najprzedniejszych darów. U Polaków równie słynnych ze szczodrobliwości, ile z hippicznych usposobień, zwyczaj darzenia się końmi, był nader pospolitym i częstym. Skąpstwem brzydzono się powszechnie i mówiono:

„Skąpiec jest jako na skale jagody,
Ludziom nic po nich jeno wronom gody.“

Udarować kogo z przyjaciół czemś dla niego miłem było prawdziwem dla szlachcica szczęściem, a cóż dla Polaka milszego nad konia. We wszystkich więc epokach dziejów Rzeczypospolitej, darzyli się końmi wzajemnie ziemianie, darzyło się też niemi i rycerstwo, które podarunki takie najlepiej cenić, i niemi najszczodrzej szafować umiało.

„Ręka rękę myje, noga wspiera nogi,
Przy wiernym przyjacielu nikt nie był ubogi.“

Wymawiać się od przyjęcia daru, nikt nie śmiał, albowiem „kto dary odrzuca, snać i dawcę z niemi,“ a po otrzymanym darze, miano zwyczaj oddarowania się nawzajem, wiedząc, że „dobry co dziękuje, a lepszy co się oddaruje,“ chociaż ruski dar, któremu towarzyszyło upominanie się o oddarowanie, nie był wcale w Polsce praktykowanym, wciąż jednak z samego szedł zwyczaju „dar za dar, darmo nic.“ A przy wzajemnem darzeniu się zachowywano największą delikatność i nie zaniedbywano pamiętać o tem, że: „dwakroć daje, kto rychło daje, a trzykroć kto daje ochotnie i nie proszony.“ „Po obietnicę“ zaś „na prędkim jechano koniu,“ albowiem: pewniejsza z rączki do rączki, niż przez rączki,“ i ponieważ na nic nie lubiono czekać „ruski miesiąc,“ a chyba tylko wyświadczoną przysługę „ruski miesiąc“ pamiętano.

Monarchowie całego świata, ofiarowywali sobie nawzajem przepyszne konie, i obdarzali niemi walecznych, i one bez skrupułu od poddanych swoich przyjmowali. Kilka lat jeszcze temu, hrabia Juliusz Dzieduszycki ofia-

rował cesarzowi austryackiemu konia, który był łaskawie przez monarchę przyjętym.

Kogo chciał uczcić, lub wspomódz w biedzie panujący, bo przecie

> Nie równo nas fortuna dzieli bez mierząckzi,
> Jednemu ujmie chleba, drugim smaży pączki.

podarowywał konia, a biednemu nieraz prędko się mogła wynurzyć gwiazda z pociepi, (z pomroki) skoro tylko konia dosiadł. Nigdy koni dosyć mieć nie można było. Jednej szkapki właściciel, prawdziwie biednym mianował się człowiekiem — a i kilka koni posiadający, do bardzo bogatych nie należał.

Bolesław Krzywousty przez 8 dni przed weselem, i przez tyleż po weselu, gdy się żenił z księżniczką ruską, rozdawał drogie dary między możniejszych, a konie były najczęstszym ofiar przedmiotem.

Szczodrobliwość Władysława Jagiełły, była tak wielką, że nieprzyjaźni mu Rakuszanie dowodzili, iż prawo Jagiełły do korony polskiej polega na prawie przekupstwa i pieniędzy; i że sam królmógł potem wymawiać Polakom, „zrobiłem was panami, a wy spory ze mną toczycie.“ Wilhelmowy poeta rakuski śpiewa, że najzwyczajnieszemi darami króla, były pyszne konie i kosztowne rzędy. Kiedy się na wojnę z Krzyżakami zanosiło, wysłał król Władysław posłów do wszystkich królów europejskich, w celu domagania się od nich aby powstrzymali szlachtę swych państw, od służby pod sztandarami zakonu. „Królowi angielskiemu Henrykowi IV. Lankaster, wielkiemu Krzyżactwa przyjacielowi, spowinowaco-

nemu z nimi nawet służbą osobistą, w wyprawie na Wilno r. 1390, posłał król polski cztery ogiery w darze. Wysłuchawszy przemowy posła polskiego Henryk, pytał o przyczynę zbuntowania się Żmudzi przeciw Krzyżakom. Poseł polski wspomniał między innemi, że Krzyżacy bezcześcili niewiasty żmudzkie, „Mój bracie“ ozwie się na to ze śmiechem król Anglii — „mam ci i ja kraj niemały, ale cóż by się z nim było stało od dawna, gdybym go miał postradać, za każdym żartem moich rycerzy z czyjąś tam żoną.“ Takie to w owe czasy były obyczaje zachodu.“

Simon Olelkowicz, który miał sobie powierzone rządy ziem kijowskich, na prawie lennem, czując się bliskim zgonu posyła 1470 r. Kazimierzowi Jagiellończykowi w darze jako panu swemu łuk i konia białego, którego wielokrotnie w obronie króla zwycięzko zażywał.

Cesarz Maxymilian ofiarował Zygmuntowi I., królowi polskiemu, odwiedzającemu go z bratem Władysławem 1515 r. dwa konie w ladrowaniu, z których jeden pokryty był zbroją aż do kopyt, „co się niektórym inaczej“ powiada Kuspinian „zdawało.“ A król z taką przyjął to wdzięcznością, iż oglądając tego całkiem miedzianego konia, wyrzekł wesoło bez tłomacza — z wdzięcznością przyjmuję tego konia od Jego cesarskiej Mości, i na nim gotów będę na rozkazy Jego, kiedykolwiek zażąda mej pomocy, a stawię się dokąd zechce, póki żyć będę.“

Szydłowiecki pisząc do królowej Bony, donosi jej: „książę pruski służył tu i nadskakiwał więcej jak trzy niedziele, wydał przeszło tysiąc dwieście złotych, byłby i więcej rozszafował, ale odesłał do księstwa sto koni, zostawił jednak 156. Waszej królewskiej Mości posyła konie piękne.

Tarnowski ofiarował bogate dary w sprzętach i koniach Zygmuntowi Augustowi w jego do Krakowa przejeździe.

Jerzy Mniszech ofiarował Giżance karetę i konie, o których częsta wzmianka przed komisyą ustanowioną, na wyśledzenie sprawców wycieńczenia kasy królewskiej, uszczuplenia liczby ruchomości i dopuszczenia znacznych w domu królewskim nieporządków, zaszłych podczas choroby króla. Mikołaj Mniszech dworzanin królewki, w tłomaczeniu się swojem powiada, że konie te były przez brata jego Jerzego, królowi ofiarowane, że je król łaskawie przyjąć raczył, i że je sam potem Giżance darował.

De Thou powiada że król Henryk Waleziusz, w Kurnicy u Stanisława z Górki, po królewsku był podejmowany i przy odjeździe, otrzymał w darze broń kosztowną i konie. Pamiętnik Orzelskiego tak o tym darze wspomina: „W Kurnicy mieście Stanisława Górki, król był na zamku po królewsku przyjmowany... stały na oścież dniem i nocą drzwi od piwnic, z których każdy ile chciał i jakichkolwiek bądź win i napojów brać mógł do woli. Król we wspaniałych przygotowanych sobie komnatach, znalazł rozmaite dary, mianowicie z rzadkich futer moskiewskich, sobolów i lisów czarnych. Przy obiedzie król i przedniejsi Francuzi otrzymali dary w dzielnych koniach i kosztownej broni.

Baranowski podkanclerzy koronny powiada, że na zjeździe Zygmunta III. z Maxymilianem w Krasnymstawie, „król Imci darował arcyksięciu karetę kosztowną z woźnikami i ze wszelkim sprzętem, a w niej ośm koni białych, farbowanych na żółto prawie cudnie, cztery konie tureckie i dwa jednochodniki.“ Z króla Imci jakem baczył

był Imci arcyksiążę wielce chętny; koniom był bardzo rad; nie mógł się wstrzymać i kazał na nich przy sobie biegać... Na odejściu znać to było, iż ci obaj panowie byli z siebie kontenci, i obdarzył nas arcyksiążę, tak wozowemi jako i jezdnemi wyborniejszemi końmi."

Książe Zbarażski, wysłany roku 1622 do Turek, otrzymał w przejeździe przez Multany od Raduli hospodara multańskiego w darze dwa bardzo piękne konie.

Tomasz Zamojski, syn nieśmiertelnej pamięci Jana, powróciwszy z zagranicy po kilkoletnim tam pobycie, przyjmowany był r. 1617 gościnnie w Poznaniu, przez Adama Czarnkowskiego wojewodę Łęczyckiego, generała Wielkopolskiego, a przy rozstaniu na śniadaniu u OO. Jezuitów po dialogu, otrzymał od tegoż generała w darze konia tureckiego nie wielkiego, ale bardzo dzielnego i strzelby przedniej sztuk kilka. Tenże Tomasz Zamojski mianowany przez króla wojewodą kijowskim, kiedy w Kijowie 1619 r. odprawiał roki grodzkie, na których Niemirycza prawem przekonanego, o najazdy na domy szlacheckie, ściąć kazał; wyprawiał przez trzy niedziele zabawy wojenne, i rozdawał dzielniejszym w gonitwach w nagrodę pyszne konie, rzędy, broń i bławaty.

Tenże Tomasz Zamojski, za pożyczone u Jana Łosiatyńskiego kilkadziesiąt tysięcy złotych, zbierający własnym kosztem wojskowe posiłki w pomoc hetmanowi Chodkiewiczowi, i bawiący się ściganiem Tatarów, pustoszących Przemyślskie strony, przyjmował 1621 r. w Tarnopolu królewicza Władysława, wracającego z obozu po podpisanym z Turkami pokoju, a przy pożegnaniu ofiarował synowi swego pana pysznego konia tureckiego, z nadzwyczaj bogatem siedzeniem.

Roku 1628 Tomasz Zamojski, już podkanclerzy koronny i starosta krakowski, ofiarował Tomaszowi Rhe, posłowi angielskiemu, pośredniczącemu w nastałym rozejmie z Gustawem Szwedzkim, kosztowny klejnot i konia tureckiego z bogatym bardzo rzędem.

Wysłany w poselstwie do Anglii Zawadzki r. 1636, zadziwiał Londyn nadobnością koni i przepychem oprawy rzędów, królowi angielskiemu w darze posłanych. Kawalkator królewski upewniał, że król nic podobnego u siebie nie ma. Po audiencyi, poseł oddał Jego królewskiej Mości konie ubrane w rzędy z pałaszami i z buławą. Dzianeta po ussarsku z rzędem turkusowym, lampart na nim; na gniadego włożono rząd po arabsku, bardzo piękny, łuk i sajdak; na cisa turecki. Woźnikom poszóstnym i karecie bardzo się dziwiono, tam tak ochędożnych niema.

Vanozzi otrzymał od hetmana Zamojskiego konia, stępaka tarantowatego, pod aksamitnym dywdykiem. — Equum graduarium ut commodius possem redere in Italiam.

Kardynał Gaetano, który był przez króla Zygmunta III. udarowany zegarem misternej roboty, przedstawiającym świątynię, w której ojciec św. dawał benedykcyę Urbi et Orbi, a lud korzył się, procesyą odbywał, bił w kotły i bębny, zapalał armaty, strzelał i t. d., otrzymał od Zamojskiego kanclerza i Zebrzydowskiego marszałka piękne tureckie konie.

W spisie podarunków Władysława IV. dla urzędników dworu, przeznaczonych na dzień Nowego roku 1638, czytamy: Panu koniuszemu koń siwo jabłkowaty, z rzędem srebrnym i kutasami jedwabnemi. Jeżeli który z młod-

szych towarzyszów niema teraz konia, to mu wolno wybrać z trzeciej mojej stajni."

Legatowi Henrykowi Gaetano, Rozrażewski biskup kujawski, w dobrach swoich w Walborzu, dał dwa konie pod bogatemi pąsowemi dywdykami. Kardynał wzbraniał się usilnie od ich przyjęcia; postrzegłszy nareszcie że to było biskupowi przykro, jednego tylko z nich wybrał i przyjął, a dworzanom rozdał złote medale z wizerunkiem swoim.

Myszkowski posyła roku 1614 małe konie morawskie ks. Gonzadze, a 1668 r. posyła temuż koniki przyobiecane. Krzysztof Radziwiłł posyła 1580 r. ks. Gonzadze konia mierzyna.

Wezyr dał ks. Zbaraskiemu w zamian za kosztowne podarunki, konia za 10,000 dukat. u jednego baszy przez posła targowanego, z bogatem siedzeniem.

Królowi duńskiemu posłał Władysław IV. parę koni tureckich i parę ruskich, czyli ukraińskich. List królewski w tej materyi do Koniecpolskiego, hetmana w. kor. pisany, tak brzmi: „Daliśmy niedawno pisanie nasze, abyś parę koni tureckich, drugą ruskich obesłał, którémibyśmy królowi duńskiemu, oświadczoną jego w podobnym upominku nam ofiarowanym, ochotę i skłonny ku nam afekt przyjacielski, wzajem odwdzięczyć mogli." —

Odjeżdżającej pannie Guébriant darował tenże król przy rozstaniu, rozmaite kobierce perskie, oraz cug tarantowatych koni.

Radziejowski zaś po wspaniałem tej pani na zamku swoim przyjęciu, ofiarował jej przy odjeździe, pięknego konia tureckiego tarantowatego.

23*

Królowa Maria Ludwika posłała cug koni tarantowatych, z grzywami i ogonami czerwono farbowanemi księciu Kondeuszowi.

Stanisław Lubomirski, wojewoda ruski, przysłał roku 1635 posłowi francuzkiemu hr. d'Avaux de Mesmes, pośrednikowi pokoju ze Szwedami, siedm koni tarantowatych, równemi centkami znaczonych, do karety w darze. Wzbraniał się ich przyjąć poseł, lecz wojewoda go upewnił, że siedmiu strzelców zawołać każe, i w łeb im wypalić, przyjął więc, i koniuszego złotym łańcuchem udarował.

Roku 1657 ksiądz Piekarski, Jezuita, kapelan dywizyi Stefana Czarnieckiego, wojewody ruskiego, otrzymuje od Rakoczego w obozie pod Międzyborzem konia okazałego (Equum praestantem) za to, że pierwszy przez pana Pegri, znamienitego Siedmiogrodzianina, jeńca wojewodzińskiego, donosi o przystaniu na pokój i o podpisaniu jego punktów, jakkolwiek dla Rakoczego uciążliwych.

Gdy król Jan Kazimierz w miesiącu Wrześniu 1650 r. wracał z łowów po puszczy białowiezkiej, Radziejowski przyjął go w swojem nowem starostwie bielskiem nad Wisłą, i po pięciodniowem ugoszczeniu w starożytnym zamku tamecznym, ofiarował królowi w darze cztery konie ze stada Zbarazskich.

Bohdan Chmielnicki, patryarsze kijowskiemu ofiarował sześć koni w nagrodę za dany mu ślub z cudzołożnicą żoną Czaplińskiego. Rakoczemu posłał trzy konie ubrane i kilka par strzelby; a Kisielowi, wojewodzie bracławskiemu, komisarzowi Rzeczypospolitej, do wojska zaporożskiego roku 1649 wysłanemu, ofiarował siwego wałacha.

Wysłany z Polski do Moskwy r. 1667 wielki poseł wojewoda czernihowski Przecław Leszczyński, oprócz darów carowi złożonych, ofiarował carowiczowi Fiedorowi Aleksiejewiczowi, następcy tronu, dwa konie jezdne, alias wierzchowce tureckie, jeden z nich był wilczaty, drugi zaś gniady.

Król Michał trzem znamienitym osobom cesarstwa, generałowi Montekukuli, hrabiemu Wallenstein, koniuszemu i kapitanowi gwardyi Breynerowi, dał po koniu tureckim.

Cesarz niemiecki przesłał 1681 na dwa lata przed wyprawą wiedeńską królowi Janowi III. w podarunku siedm koni karecianych, bardzo pięknych, w czaprakach z karmazynowego aksamitu.

Diakowski w Sumariuszu wyprawy wiedeńskiej powiada:

„Król wydał ordynans, aby się cesarskie wojska z kupy ruszyły, a z naszem polskiem łączyły. Co też tego dnia się stało. — I zatoczyli obóz Niemcy blizko obozu naszego, a tymczasem poczęto stoły nakrywać u króla, do których prosił król elektorów i generałów przedniejszych, gdzie dano dostatkiem wina i Niemców ochoczo traktowano.

Nakoniec elektorom wszystkim po koniu pięknym i bogato przybranym król darował. Jordan, natenczas nadworny, a potem koniuszy koronny te rozdawał konie."

Książe wojewoda Czartoryjski oddaje generałowi Kokcejowi, który miał z woli króla Stanisława Augusta polskie pułki, pruskiej nauczać mustry, niby arcydzieła ówczesnej mądrości wojennej; dwa konie od karety ze swej wtórej stajni pod generała najprzód rozkazy, potem

zaś, kiedy się te konie Kokcejowi bardzo podobały, darowywuje mu je, aby panu generałowi kosztów niepotrzebnych oszczędzić.

Książe Wiśniowiecki, stryj i opiekun księżnej Anny Zbarażskiej, po której rękę dla Przyjemskiego, wojewodzica łęczyckiego, w dziewosłęby przybył pan Budzyński z panem Lasotą, ofiarował pierwszemu cztery konie, dwa tureckie, jednego pięknego wałacha, i bachmata wybornego; drugiemu zaś konia tureckiego i rumaka.

Ani sił ludzkich, aniby miejsca nie wystarczyło na spisanie wszystkich darów w koniach, któremi szlachta polska wzajemnie siebie uraczała.

Nie było domu, któryby kilkanaście koni najmniej co rocznie na ten cel nie przeznaczał. Jak dziś przy lada okoliczności idziemy o zakład, tak każdej prawie w dawnych czasach zrobionej propozycyi, towar yszyło przysłowiowe przyrzeczenie: „dam ci konia z rzędem.“ „A słowo się rzekło, kobyła u płotu.“

§ 197.

Koń na poselstwach.

Sławę okazałości i wdzięku polskiego konia, po szerokim roznosiły świecie, liczne polelstwa Rzeczypospolitej do różnych zagranicznych wyprawiane dworów.

Poselstwo do Moskwy r. 1556, które odprawował Stefan, ks. Żbarażski, wojewoda witebski, wraz z Janem Szymkowiczem, starostą tykocińskim, z Wacławem Mikołajewiczem, dzierżawcą Skirstymonia i Rosień oraz z dworzaninem JKM. Pawłem ks. Druckim Sokolińskim, liczyło w orszaku swym 157 ludzi i 220 pysznych koni. Wo-

jewodowie carscy: Tuczkow i Borysów w 220 koni, dzieci bojarskich spotkali posłów na granicy. Po dniach 16 podróży kiedy posłowie dojeżdżali do Moskwy, spotkali ich carscy dworzanie, z sani podęszli ku nim i donieśli, że Car i hosudar w. książe kazał im się kłaniać.

Poselstwo po Henryka Waleziusza jadące, zadziwiało Francyę wielką koni liczbą i doskonałością, oraz rzędów przepychem. Zachwycano się nad cudownością koni, o cuglach srebrem i złotem nabijanych, o siodłach w złoto oprawnych, z których wszędzie drogie błyszczały kamienie. W uroczystym wjeździe do Paryża dwory każdego z posłów zdumiewały widzów i koni doborem i strojów przepychem. De Thou powiada „wjechali posłowie w pięćdziesięciu karetach poczwórnych przez bramę św. Marcina.... Po posłuchaniu u króla Francyi i u królowej matki, Polacy odłożywszy do dnia następnego powitanie króla swojego; po obiedzie wsiedli na koń, i uczyniwszy okół znaczny, przejeżdżali przez most drewniany, z większą nierównie pompą i okazałością niż wczoraj. Mieli oni długie złociste szaty, a surowa i szlachetna ich postać przypominała powagę i majestat rzymskiego senatu. Cugle ich nabijane były srebrem, błyszczały drogiemi kamieniami, siodła w złoto oprawne, rzędy na koniach i koni piękność zachwycały patrzących. Każdy z posłów poprzedzony był przez dwór swój, złożony ze szlachetnych młodzieńców strojnych w jedwabie, przed niemi niesiono buzdygany, na dwa łokcie wysokie. Jadących w takim orszaku, panowie dworscy przywiedli na posłuchanie do króla polskiego.

Przy wjeździe posłów, Opalińskiego wojewody poznańskiego i Leszczyńskiego, biskupa warmińskiego, wy-

słanych po Maryę Ludwikę, J. P. Chłapowski, koniuszy wojewodziński, był na cudnym koniu. Siodło i czaprak miał w złote kwiaty haftowane; strzemiona szerokie srebrne, nagłówek i podpiersień ze srebrnej blachy, a wodza z łańcuszka srebrnego. J. P. Choiński i pierwszy rotmistrz wojewody, jechali na koniach cudnych, za nimi 29 karabinierów na koniach dobrych w barwie czerwonej. Oddziały Polaków przedzielali Francuzi z akademią swoją na koniach ćwiczonych, wstęgami przyozdobionych. Starszy pokojowiec wojewody był na nader dzielnym koniu, a miał siodło i czaprak haftowane złotem i srebrem, nagłówek i podpiersień z blachy złotej, wodzę z łańcuszków złocistych. Za nim 24 pokojowców, na dobrych koniach. Koniuszy i starszy pokojowy biskupa byli na cudnych i strojnych koniach. Dalej trzej trębacze, którzy trąbiąc jechali a mieli na sobie herby panów posłów obu, złotem i srebrem haftowane. Przed koniuszym dwóch masztalerzy prowadziło białego niezwykłej ceny konia pana wojewody, pod siodłem okrytem w całości złotem, ozdobionem turkusami; czaprak haftowany złotem, nagłówki, podpiersień i wodze z łańcuszków złotych, podkowy srebrne, na czole pod kitą róża rubinowa, a koncerz złoty, suto rubinami i turkusami tak sadzony, że miejsca próżnego mało co było. Za drugim koniuszym trzech surmaczów na koniach. Rotmistrz wojewody drugi był na koniu tureckim białym w bród farbowanym, ceny wysokiej. Siodło i czaprak miał złotem i srebrem haftowane, miesiączki srebrne, złociste między hafty rozrzucone, Pajuki po turecku ubrane, trzymały po obu stronach pośliska jego. J. P. Gnoiński na koniu tureckim o rzędzie kamieniami drogiemi sadzonym z turecka, przy głowie

u konia kita z zaponą dyamentową, pod nogą pałasz złocisty z kamieniami. Ćwiczenie tego konia podobało się wszystkim bo jeszcze królestwa nie zoczył, a już na kolana padał, schylając głowę do ziemi. Sekretarz ambasadora pięknie siedział na koniu; z nim rezydent króla polskiego u tego dworu, na koniu polskim, ubrany w aksamit po rzymsku. Prowadził go kapitan zbrojnych ludzi królewskich i koniuszy, bogato po francuzku ubrani. Przed posłami introduktor, za nim posłowie. Biskup warmiński we fiałkowym tabinie i kapeluszu, a na nim binda pełna dyamentów; wojewoda poznański po lewej stronie; kamieni pełno wszędzie: rubiny, dyamenty, turkusy, na broni, strzemionach. Koń ukowany podkowami złotemi, z których jedna umyślnie na ulicy odpadła. Siła gwardyi na koniach; karet najpozorniejszych mnóstwo. Dwór liczyć mógł na 220 koni, tureckich 40; z tych 23 srebrem ukowanych. Pani Motteville w pamiętnikach swoich o tem poselstwie mówiąc, przyznaje, że akademicy francuzcy wydawali się przy Polakach ubogo.

Roku 1620 książe Zbarażski wjeżdża do Stambułu w złocistej todze, z wysoką u kołpaka kitą, pięknym spiętą dyamentem, na niesłychanej dzielności dzianecie, którego żywość, sześciu dorodnych w aksamitnych germakach utrzymuje hajduków. Przed nim węgierskie postępują chorągwie, sto ładowanych wozów, z herbami Zbarażskich, dworskie i lekkiej jazdy chorągwie, których rzędy perłowe, czapraki haftowane, a z pod gardeł końskich zwieszały się buńczuki, pryskała piana ze złotych zakrzywionych czanek. Za posłem, dwudziestu pacholąt niosło hełmy i sajdaki, dalej pięćdziesięciu młodzieży, chorągiew petyhorców, sto sług i 40 strzelców na koniach.

Poselstwo Ossolińskiego do Rzymu w 1633 r. odbyte, ogromnego dostąpiło rozgłosu. Składało się ono z 300 górą osób, przeważnie młodzieży najprzedniejszych domów Polski. Koni powodnych należących do posła, wiedziono 30 krwi najszlachetniejszej. Przejazd tego poselstwa przez wszystkie kraje cesarstwa, był ciągiem nieustannym uroczystości powitań i przeprowadzań. Wjazd zaś jego do Rzymu przechodził wszystkie inne przepychem. Na czele orszaku jechało dwóch furierów Ossolińskiego, po polsku w suknie szkarłatne ubranych, na koniach znamienitej dzielności. — Za niemi postępowały dwadzieścia dwa wozy pokryte suknem amarantowem z wyszytemi na niem posła herbami. — Za wozami szło dziesięć wielbłądów ze srebrnemi na szyjach dzwoneczkami, pod jedwabnemi złotem tkanemi dekami, a każdy z nich wiedziony był przez bogato wschodnią modą wystrojonego Persa. Po wielbłądach, czterech postępowało trębaczy w zielone aksamitne przybranych po polsku suknie ze złotemi pętlicami. Za trębaczami jechało na pięknych koniach 34 ludzi gwardyi posła z białemi piórami u czapek, w świetnym stroju z jedwabiu złotem szytego, z doskonałą strzelbą i pistoletami. Za gwardyą poselską szła papiezka szlachecka chorągiew i dwory kardynałów. Niedaleko za temi jechało 30 pokojowców posła na dzielnych koniach w rzędach srebrnych; wszyscy barwisto po polsku, w sukniach z aksamitu niebieskiego, z sajdakami w srebro oprawnemi z turecka. Poprzedzał ich Chociszewski, giermek posła, starzec poważny z bogatą tarczą i strzałą w ręku, zwyczajem polskim, ze skrzydłami do kulbaki przypiętemi. Suknie na nim złotem, perłami i drogiemi kamieniami tak były bogato ozdobione, że wszystkich oczy na niego ścią-

gały. — Za pokojowemi, po persku bogato przystrojeni masztalerze, prowadzili pięć najdzielniejszych koni tureckich, w każdym rząd i kulbaka drogiemi sadzone kamieniami, na jednym mianowicie siedzenie było samemi dyamentami okryte, a na czole ozdoba z klejnotów, którą na 10,000 dukatów szacowano, u trzech z tych koni podkowy były złote, a z nich niektóre umyślnie słabo przybite i z części złożone, poodpadały i pospólstwu się dostały. — Za temi końmi jechał koniuszy posła ze srebrną buławą i przewodził 20 bogato ubranym dworzanom ze złotemi karabelami. Za dworzanami orszak posła hiszpańskiego. W niejakiej odległości od Hiszpanów jechało 20 przedniejszych dworzan polskich na przepych ustrojonych, którym przodował Jakób Zieliński, marszałek dworu polskiego posła ze srebrną w ręku buławą. Obok niego jechali dwaj kawalerowie rzymscy. Za dworzanami ciągnął się orszak posła francuzkiego z księciem de Richelieu krewnym posła na czele. Za temi w pewnym odstępie postępowali różni panowie polscy, co się dobrowolnie do świty posła za granicą przyłączyli. Wszyscy przepysznie ubrani jechali na dzielnych bedewiach po trzech lub parami w towarzystwie panów rzymskich. Wśród nich Cieklński sekretarz królewski, największą widzów na siebie zwracał uwagę. Czynił on obroty niepojętej szybkości na dzielnym arabczyku, który potargał wodzę ze złotego łańcuszka sporządzoną, na drobne kawałki, pospólstwu na łup rozrzucone i szedł potem dalej z należytą spokojnością. — Za długim panów szeregiem jechał wreszcie sam poseł, mając po lewej ręce sufragana gnieźnieńskiego Gębickiego sekretarza poselstwa. Od bramy przyłączyli się do posla dwaj włoscy biskupi, którzy mu przez całe

towarzyszyli miasto. Poseł miał na sobie szaty bogato złotem haftowane, na których zarówno przy żupanie jak przy kontuszu po 20 znajdowało się guzów z jednego każdy dyamentu i tyleż dyamentowych pętlic. U boku karabela złota klejnotami sadzona na 20,000 złp. szacowana. Poseł siedział na dzielnym tureckim rumaku złotemi kutym podkowami i zdobnym w czarne u głowy pióro-pusze, gęsto dyamentami przeplatane. Siądzenie i strzemiona były także drogiemi sadzone kamieniami. Do okazałości przyczyniała się nie mało arcy-nadobna samego posła osoba i dzielne jego na koniu siedzenie. Wszystko to oddał Stefan della Bella znamienity rytownik włoski w rycinie z sześciu złożonej części jeden pas tworzących. Poselstwo wyjednało polecenia papiezkie skłaniające duchownych do zgody ze świeckiemi kraju stanami i Jezuitów do zgody z akademią krakowską.

Miaskowski podkomorzy lwowski wysłany do Turek 1639 roku, wyrusza z Bukaresztu w 1000 koni; cały rok z półtora set osobami i końmi przeczekawszy nad granicą, zanim sułtan do Konstantynopola po wzięciu Babilonu z wyprawy na Persyą nie wrócił.

Franciszek Tener, Czech, dworzanin księcia Michała Czartoryskiego, w dzienniku swoim opisuje poselstwo księcia wraz z księciem Sapiehą, wojewodą połockim, do Moskwy w ten sposób: „Cały orszak poselstwa liczył 1500 osób i tyleż koni; tym wszystkim co sobotę wydawano żołd, strawne i furaż na konie. . . . . Wjeżdżając do Moskwy, szło najprzód pięćdziesiąt wozów pod sprzętami samych posłów, za temi długi szereg wozów czterokonnych kawalerów dworskich; za tem wozy kucharskie i karawany, tuż pauker i trzech trębaczy, za nimi sześć-

dziesięciu dragonów pąsowo ubranych. Po tych powozy i kareta pozłacana cała, przez sześć koni tarantowatych ciągniona. Szory ich jedwabne przetykane złotem, złociste podgardla, na głowie z piór strusich czuby. Za nimi szło ośmnaście poselskich zawodników pod rzędami lśniącemi od drogich kamieni. Dziarskie ich wspinania się i skoki dziwiły i bawiły Moskali, za niemi na dzielnych koniach w bogatych strojach, jechało przeszło sto młodzi dworskiej; znów trębacze, zbliżenie się posłów głoszący. Za niemi w karecie Jaśnie oświecony książę, Michał Czartoryjski, wojewoda wołyński, poseł polski, i Jaśnie Wielmożny książe Sapieha, wojewoda połocki, poseł litewski. Karetę ciągnęły wspaniałe potężne frezy, szory pozłacane, ogromne na głowach czuby, te z góry zbierając nogami i poryżując wesoło, wszystkich oczy na siebie zwracały. Szło przy nich 12 hajduków w purpurze, ze srebrem, sześciu innych niosło na plecach obuchy. Po bokach jechało 24 dworskich świetnych i pięknością koni i karmazynem ubiorów. Za temi 300 domowników, chorągiew dragonów zamykała cały orszak poselstwa. Wielkie poselstwo Chomątowskiego do Turek za Augusta II. liczące w orszaku swoim 800 ludzi i do tysiąca koni sam poseł znanemi wszystkim skreślił rymami.

Rząd na konia u Rzewuskiego wysłanego w poselstwie do Danii, ceniono na 1,000,000 złp.

Przyjęcia posłów nie były także wolne od okazałości, w której koń również ważne zajmuje miejsce. Gio Paulo Mucante magister ceremonii i sekretarz kardynała Henryka Gaetano, w Diariuszu swym powiada: „Gotowano się na przyjęcie legata w Krakowie z uroczystością i przepychem. Niektórzy z panów kazali porobić nowe barwy

dla dworów swoich . . . wszyscy na koniach. Najokazalej wystąpił Piotr Myszkowski, w 40 koni w aksamicie ze srebrem i ze skrzydłami u barków ludzi. . . Kardynał ks. Radziwiłł, biskup krakowski, spotkał posła w poczcie 300 koni młodzi szlacheckiej, sam na koniu i z konia miał oracyą łacińską. Dwór składający orszak legata Gaetano i nuncyusza Malespina, składał się z 300 osób i 250 koni, utrzymywanych przez króla. Na konie wychodziło 72 korce owsa, to jest po $9 \frac{1}{4}$ garncy na głowę dziennie, a słomy i siana wiele zjedli. Między Ujazdowem a Warszawą skoro dano znać, że król się zbliża, kardynał wsiadł na papiezkiego muła, 12 biskupów, prałatów i opatów, towarzyszyło mu konno. Król także wysławszy swój dwór przodem naprzeciw kardynałowi, sam na jego spotkanie konno wyjechał.

§ 188.

Koń na uroczystosci wjazdów, koronacyi i pogrzebów.

Jeżeli rzucimy okiem w przeszłość narodowego Polski żywota; jeżeli sobie odtworzymy obrazy dawnych krajowych uroczystości, w których naród cały brać udział pospieszał, to się przekonamy, że koń gra w nich najgłówniejszą bodaj rolę. Bez konia żadna się w Polsce uroczystość z należytą odbyć nie mogła okazałością; koń dodawał jej blasku i świetności. Na najokazalszych koniach, przy donośnym trąb rozgłosie, czynili wjazdy uroczyste królowie Polski w mury swych stolic i innych grodów, aby obrócić oczy ludzkie ku przypatrywaniu się ich chwale," a biała maść w ich koniach szczególnie bywała do takich poszukiwaną celów. Zawisza nawet, bi-

skup krakowski, trzymał konie wierzchowe białej maści na uroczyste ceremonie w XIV. wieku. W tymże stuleciu wjeżdżał wspaniale w mury Poznania Zygmunt, małżonek Maryi, córki Ludwika, który miał siebie za prawego po śmierci teścia na tron polski następcę. Jechał Zygmunt we zbroi na rosłym koniu, okrytym od głowy aż po ziemię fałdzistym pstrobarwnym krupierzem, a ówczesną modą rycerską, stał raczej niżeli siedział na wysokiem a małem siodełku wyprężony w strzemionach, z hełmem pozłocistym na głowie, opiętym barwną kitajkową oponą, powiewającą z tyłu długim ogonem. Na szczycie hełmu wznosiło się olbrzymie ubranie z pawich piór, które we dwa ułożone piętra, wyrastały z grzebienia hełmowego, naprzód niskiem i gęstem, a wyżej rzadszem lecz nadzwyczajnie wysokiem połyśnie falującem półkolem, u szyi wisiała nie wielka ledwie piersi zakrywająca tarcza trójkątna, zaokrąglona u dołu, przecięta w cztery pola herbowe, na których błyszczały zwykle dwa złote czeskie lwy, naprzeciw dwom orłom brandeburskim. Lewa ręka przyciągała koniowi szeroką taśmę lejcową, a prawa dzierzyła długi miecz rycerski. Nadto tkwił jeszcze u pasa po prawej stronie mały kord w pochwie. Zuchowata mina i mile bawiąca powierzchowność, uzupełniała wrażenie zadowalniające Wielkopolan. Sadziła się szlachta na przyjęcie swych królów i ich małżonek, oraz na nadanie tym przyjęciom jak największego blasku, lecz czyż w narodzie jezdeckim może się jakakolwiek okazałość bez konia za zupełną uważać. Królowej Jadwidze jeżdżącej wielokrotnie po kraju, towarzyszyło krom zwykłej liczby rad koronnych, urzędników i służby dworskiej, po dwa a często i po trzy tysiące zbrojnej szlachty, na najwy-

tworniejszych koniach. Lud pospieszał radośnie z prowizyą i furażem dla dworu. Marszałkowie to wszystko wybierali po wsiach, a szlachta dwór eskortująca, własnym się rozrzutnie utrzymywała kosztem. To co lud wiejski dla dworu swoich znosił monarchów, nosiło nazwę: Fodrum jakoby z niemieckiego Forderung. Za Piastów pod dwór dawano podwody, a powinność ta zwała się Powóz, gdy dwór gdzie jechał a Odwóz gdy powracał. Podwoda była to powinność wszystkich miast i włości, do dawania wozów i koni. Podwodą nazywano wóz chłopski z końmi, czasem same konie bez wozu. Podwodową powinność spełniającym osadom później miasto podwód, czwore pieniądze oddawać kazano, a za to porządną pocztę po całym kraju urządzono.

Roku 1454 na spotkanie małżonki swej Elżbiety, Albrechta cesarza córki, późniejszej matki trzynaściorga dzieci, wyjeżdża Kazimierz Jagiellończyk w towarzystwie matki Zofii, w świetnym orszaku książąt, panów i rycerstwa, a przed sobą wysyła aż do Cieszyna 2000 koni najprzedniejszej szlachty.

Wjazd Elżbiety, Ferdynanda rzymskiego cesarza córki, sprowadzonej i młodemu królowi polskiemu zaślubionej dnia 5. Maja r. 1543, to jest pierwszej żony Zygmunta Augusta, liczył w ogóle do wystąpienia 2723 jeźdzców i tyleż koni, nie licząc rynsztunkowych i prowiantowych wozów i koni, których wielkie było mnós wo a także nie licząc czeladzi, pocztarków i t. d.

Gracyan powiada, że kiedy król Henryk przybył do Międzyrzecza, miasta w biskupstwie kujawskiem, to go już tam czekało dziesięciu senatorów i niezliczone mnóstwo rycerstwa z pocztami swojemi. Wszystkie okoliczne wzgó-

rza jazdą były pokryte. Po lewej ręce stanęło 3000 Niemców, którzy przez kraj lennika polskiego, przeprowadzali króla do granicy, i zaraz wracać mieli. „Nic silniej oczu uderzać nie mogło, jak bijąca różnica między postacią tych dwóch narodów. Konie Niemców były ciężkie i tłuste, a wszystkie prawie kare, strój również czarny i krótki, brody nie trefione. Nazywano ich Szwarcrejtery. U Polaków wszystkie konie odmienne, lekkie i niejednakowej maści, ubiór także niejednaki, różne nawet oręże; jedni z łukami, strzałami i zakrzywioną szablą, ci z kopijami i tarczami, inni w pancerzach i hełmach, nie wielu ciężko uzbrojonych, lecz wszyscy lekko i zwinnie koniem toczą. Henryk spojrzawszy na te tysiące hufców, zaszczycony odgłosem trąb, kotłów i ochoczemi całego mnóstwa okrzykami, zawołał radośnie: — „Dziś dopiero widzę się prawdziwym królem.“ — Orzelski powiada, że kiedy król Henryk wjechał do Poznania, wówczas pokazał się hrabia Górka, kasztelan międzyrzecki, bogactwem strojów i pięknością koni, marsową, rycerską postawą przewyższający wszystkich. Nikt mu wtenczas w Polsce nie wyrównał. Sam siedział na rzadkiej dzielności koniu. Obsłupieli na ten widok Francuzi, i podziwieniem a równie może mrozem przejęci, na wpół żywi, jedni w wozach, drudzy na koniach, na mułach, na osłach, inni nakoniec piechotą, dużo zaszargani przywlekli się do Poznania; niektórzy z tych Gallów pięknej byli i silnej urody . . . Nazajutrz przedniejsi z rycerstwa, zbroje i wojenne ubiory zdjąwszy, w bogatych szatach wsiedli na konie od złota i drogich kamieni lśniące, i tłumem udali się na zamek, zkąd króla przez Chwaliszewo do kościoła katedralnego odprowadzili. Wjazd uroczysty do Krakowa, sprawiał król Henryk Wa-

leziusz na białym koniu, ubrany w czarną atłasową szubkę rysiami podbitą, stosując się do wykwintnego Polaków stroju,

Wjazd Stefana Batorego wielką ilością i doborem koni się zalecał. Sam król był na koniu skaro-gniadym rzadkiej dzielności, a przed nim prowadzono pyszne rumaki powodowe, bogato przystrojone. Wszystkie pola między stolicą a mogiłą, napełnione były szykami zbrojnej jazdy. Lśniły się przed słońcem kopie i tarcze, migotały proporce, trzęsły się u skrzydeł hussarzy pióra srebrzyste, rozlegał się w powietrzu huk trąb i kotłów... Najprzedniejszy atoli tak co do okazałości koni, zbroi i liczby, był hufiec Jana Tęczyńskiego, kasztelana wojnickiego. Jeźdzcy poobwieszani byli lamparciemi lub białych i czarnych niedźwiedzi skórami . . . postępował przy nich Tęczyński na cudnym koniu, lśniący od złota, srebra i drogich kamieni.

Joachim Bielski opisując wjazd arcyksiężniczki Anny, małżonki króla Zygmunta III. do Krakowa, powiada: „Dnia 26 Maja roku 1592 wyjechała arcyksiężna z Balic do Krakowa, przeciw której wyjechał król w pole w poczcie ludzi niemałym, a poczty były na schwał cudne i kosztownie ubrane, tak, iż wszystkie od złota, srebra teletów i złotogłowiów się świeciły, k'temu tak cudne były, że się im cudzoziemcy wydziwić nie mogli. Jakoż to samo z podziwieniem u nich było, że na prędce król na tak piękne i okazałe wojsko się zebrał, którego wszystkiego było do sześciu lub siedmiu tysięcy. Z arcyksiężną nie wiele ludzi było . . . nie więcej jak pięćset osób wszystkiego . . . Dnia ostatniego tegoż miesiąca koronacya królowej. Potem całą noc były maszkary w przybu-

dowanej do zamku ogromnej sali. Muzyka mieściła się w wieży, a z podziemia wystąpiło 60 drabantów po szwajcarsku ubranych, z bębnem i piszczałką, potem wyszły Nimphy, które śpiewały, a nareszcie kawalerowie, między któremi król i rozpoczęły się tańce.

Roku 1637 stupięćdziesięciu najdorodniejszych młodzieńców, z biało-czerwonemi na rękach kokardami, na błyszczących złotem rumakach. sformowało pod Skalmierzem przednią straż orszaku Cecylii Renaty, córki cesarza Ferdynanda II. jadącej na poślubienie króla Władysława IV. Za jej powozem ruszyły karety i poczty polskich panów, za któremi się dopiero służba księżniczki znajdowała. Cały orszak jakkolwiek ściśniony zajmował półtory mili długości.

Maria Ludwika Gonzaga wtóra żona Władysława IV. wjeżdżała do Polski, przez pruskie jej prowincye. Spotkał ją na granicy Lew Sapieha podkanclerzy Wielkiego księstwa litewskiego, któremu towarzyszyło 4000 jeźdźców, po większej części ze szlachty. O 2 mile od Oliwy spotkał ją jeszcze książe Karol, biskup płocki, brat króla polskiego, jemu towarzyszyło 1000 karabinierów w łosicach i sukniach szkarłatnych. Pan de Laboureur, który tę podróż opisał, nie znajduje słów na odmalowanie przepychu, którym jaśniały orszaki polskie. Przy wjeździe narzeczonej królewskiej do Gdańska, spotkało ją 48 chorągwi, z których każda po 120 koni liczyła, sześćdziesięciu pacholików na koniach i 230 karabinierów w szkarłatnem ubraniu po francuzku, 400 gdańskich kawalerzystów czarnych po niemiecku, 300 dragonii Wejhera błękitnych, na dzielnych koniach o kulbakach i czaprakach srebrem haftowanych, 100 jazdy, 100 dragonów, 100 haj-

24*

duków węgierskich biskupa kamienieckiego, 200 hajduków i 200 dragonów czerwonych księcia Stanisława Albrechta Radziwiłła, kanclerza litewskiego, 200 znakomitej szlachty polskiej o czapkach sobolowych, lub marmurkowych, na których szpony dyamentowe przytrzymywały kity czaple lub pióra krogulcze, na koniach nadzwyczajnej dzielności i wdzięku, okrytych aksamitem złoto lub srebrno haftowanym, nagłówki tych koni szerokie srebrne, lub złote, nasadzane kamieniami. Przy nagłówku z obu stron szyi wielkie czarne kity z piór czaplich, dzierzone szponami złotemi lub z drogich kamieni. Gwardya z halabardami otaczała karetę błękitną szamerowaną koronkami złotemi, potem szły karety dam dworskich i własna królowej lektyka; za tem 300 hajduków, 200 Węgrów, 300 Kozaków 500 dragonów. W Falentach pod Warszawą odwiedził przyszłą królowę, synek Władysława IV., któremu towarzyszyło 50 karet i 500 jezdnych wspaniale strojnych.

Król Michał wyjechał naprzeciw swej narzeczonej Eleonorze austryackiej z matką jadącej na dwie mile przed Częstochowę w świetnym orszaku trzystu konnych.

Wjazd do Krakowa króla Jana III. na koronacyą tak opisuje Kosma Bruteni, w swej Sobiesciada italiana: „Najprzód szło przy hucznym muzyki odgłosie 300 hajduków, dalej dwa pułki gwardyi pieszej. Cztery chorągwie usarzy, każda o 200 koniach, to jest z 60 towarzyszy. Próżna byłaby praca opowiadać okazałość i piękność rycerstwa tego, mówić bowiem o zbrojach jego, o wysokich kopiach z długiemi chorągiewkami o tygrysich skórach, pysznych koniach, kulbakach, rzędach, strzemionach, cuglach od złota, haftów i drogich kamieni, byłoby to przyćmić ich piękność. Jest to jazda, jakiej niema na świecie;

żywości jej i przepychu bez widzenia własnemi oczami pojąć nie podobna. Po Usarzach jechała szlachta przepysznie ubrana na dzielnych dzianetach, tyle jej było, iż sami dziwowali się Polacy. Dziewięciu trębaczy w kotły biło. Za tem liczny hufiec panów cudzoziemskich, ubranych po francusku. . . . Po tych jechali panowie polscy i litewscy. Ukazał się nareszcie król Imci na dzielnym rumaku, rząd jego okryty dyamentami. . . . Około konia szło mnóstwo paziów bogato po francuzku i 24 lokajów po persku ubranych. . . . Skoro Jego królewska mość przybliżył się do miasta, przywitały go rozmaite cechy uczonemi mowami. Dwudziestu czterech burmistrzów podniosło baldachim, pod którym JKM. zbliżał się do zamku, przechodząc pod dwoma łukami tryumfalnemi . . . dalej pokazało się 13 koni, prowadzonych jeden za drugim, przyodzianych w długie złociste, perłami i drogiemi kamieniami szyte dyfdyki. Trzynasty koń, niósł rząd, kulbakę, strzemiona, cugle, pistolety, olstra, szable, czekan ze stali tak sztucznie robione, iż książę toskański niema ni w galeryi, ni na dworze swoim nic podobnego. . . . Szło jeszcze za niemi 150 muszkieterów, nakoniec kareta królewska, poprzedzona przez 24 lokajów, 150 hajduków, za niemi 150 jańczarów w stroju zupełnie tureckim; dalej sześciu hajduków olbrzymiej postaci okrytych srebrnemi łańcuchami. . . . Tę całą kawalkatę zamykały chorągwie senatorów polskich, zadziwiające wszystkich świetnością swoją."

Wjazd króla Imci Augusta II. do Warszawy był pełen przepychu, i jaśniał doborem koni najprzecudniejszych jak o tem przekonać się można w szczegółowym ówczesnego dyaryusza opisie.

Do najświetniejszych uroczystości należały obrzędy koronacyi królów polskich, a z tych najgłośniej po świe-nie rozsławioną została koronacya Henryka Walezyusza. Tłumnie się cisnął lud dla przyjrzenia się zblizka, prze-pychowi trzydziesto-tysięcznej szlachty, uświetniającej uro-czystość koronacyi Henryka. Mało zapewnie, bawiły go mowy senatu i akademii krakowskiej witające króla u bra-my tryumfalnej umyślnie na tę solenność sporządzonej; ale oka oderwać nie mógł od tych siatek, ze srebra i złota, okrywających przepyszne konie, od blach drogiemi sa-dzonych kamieniami, od czapraków z jedwabiu, złotogło-wiu i najkosztowniejszej lamy, szytych kamieniami i naj-rozmajtszemi hafty, od strzemion, wędzideł i łańcuszków, cugle zastępujących, srebrnych lub szczerozłotych, od kit ze strusich piór, od rozet z pereł uryańskich, lub z me-talu drogiemi sadzonego kamieniami, zdobiących głowy i krzyże wierzchowców, od tych hufców, których koniom z pomiędzy uszu wysuwały się głowy wilków, ogony swe opierających na piersiach jeźdźców, a łapami karki koń-skie obejmujących, od owych niby jeńców wojennych, wiezionych na wozach, od owych dwóch koni, z których jeden miał sierć kędzierzawą, tak doskonale udaną, iż zupełnie się dużym wydawał baranem, a drugi miał zrę-cznie przyprawione skrzydła, dziob i szpony, tak, iż go za hippogryfa brano; od owego hufca, gdzie konie i lu-dzie lamparciemi byli pokryci skórami; od skrzydeł orlich i konie i ludzi i tarcze zdobiących; od tarcz albańskich cieniutką blachą srebrną pociągniętych, wydających się jakby z masywnego były srebra; od owego rumaka przy-wdzianego w skórę niedźwiedzią tak wielką, iż wystar-czała na zupełne jego pokrycie, od owej nareszcie kom-

panii, której ludzie mieli po łabędziu z rozpiętemi skrzydłami na plecach, tak udanym jakby się unosił z krzyżów konia aby na jeźdzca osiąść głowie.

Taki przepych nietylko naszej gawiedzi wydawał się osobliwością,[1] ale wzbudzał podziwienie w zagrani cznych nawet gościach. Włoch jeden, naoczny świadek uroczystości i zabaw w Krakowie w czasie koronacyi Henryka Walezyusza wyprawianych, opisuje takowe ze szczegółami w dziełku pod tytułem: „Le allegrezze e solenita fate in Cracovia nella coronatione del Ser. Re Enrico di Valois, l'anno 1574," i tak się o nich summaryjnie pod koniec wyraża: „W tem wszystkiem, przepych pięciu przedmiotów najbardziej uderzał, a mianowicie, futra, metale, klejnoty, materye i konie. Futer zagranicznych z najodleglejszych krajów taka była obfitość, iż ta przechodziła nasze pojęcie; zdawało się nam iż cała wystawność kraju tego, szczególnie w tem polega. Ozdób srebrnych i złotych cudnej roboty, nielicząc w to ubioru na konie, tak wielki dostatek, iżbyś rzekł, że w tym kraju zgromadziły się wszystkie miny świata, a w tym mieście najbieglejsi majstrowie sztuki. Co do klejnotów tych było na podziw wiele, nie tylko na czapkach i sukniach, ale nawet na pochwach i rzędach; więcej jednak uderzało to mnóstwo materyi jedwabnych, które z odległych krajów sprowadzone, wielkiej muszą być ceny, a jednak śmiało powiedzieć można, iż z 30,000 jezdnych najmniej 10,000 wystąpiło to w aksamitach, to w adamaszkach, to w innych daleko kosztowniejszych materyach, wielu też w haftach. Wszystko to jednak ustąpić musi wspaniałemu widowisku, jakie przedstawiała liczba niezliczona koni celujących niezrównaną

pięknością i rozmaitością. Żaden pędzel nie zdołałby utworzyć coś doskonalszego, nad owe powodowe, których do 300 liczono. Sądząc więc, iż wszelki tego opis byłby nadaremny gdy nawet i zbliżenie się do prawdy — niepodobne, zamilczeć wolę.

Pogrzebom królów i zamożniejszych obywateli koń także dodawał świetności. Na pogrzebie Kazimierza W. szły naprzód cztery poczwórne wozy czarnem pokryte suknem, za niemi 40 rycerzy na koniach, w sukno purpurowe przyodzianych. Jedenaście herbów tyluż ziem niesione były przez jedenastu z tych rycerzy, a dwunasty niósł chorągiew królestwa. Za nim jechał rycerz na dzielnym rumaku wziętym ze stajni zmarłego króla. Rycerz wyobrażał osobę zmarłego monarchy i pokrytym był w szkarłat. Wśród darów, które kościołowi każdy z dworskich składał urzędników, marszałek ofiarował najdzielniejszego konia, ze stajni królewskiej, a podkomorzy rycerza uzbrojonego i w szaty królewskie przybranego, tudzież chorągwie, których drzewce wedle zwyczaju wśród jęku i łkania ludu łamano.

Na pogrzebie Władysława Jagiełły dano w ofierze na modły za duszę zmarłego króla wiele rumaków okazałych, szkarłatem okrytych, prowadzonych przez rycerzy, z których jeden niósł chorągiew z białym orłem, na wysokim proporcu.

Na pogrzebie Zygmunta I. szło trzydzieści mar żałobnych pod przykryciem złotogłowym, a za niemi tyleż koni królewskich pod przykryciem z kitajek różnej farby z herbami monarchy. Przodował im chorąży koronny na białym koniu, niosąc chorągiew z orłem koronnym i dzierząc miecz goły ku sobie obrócony. Przed

marami jechał Jan Tarło w kirysie zupełnym, miecz miał goły, a takiż niósł i chłopiec idący za nim z drzewcem. Gdy zaczęto śpiewać po kazaniu modlitwy, Tarło wjechał z giermkiem do kościoła i padł z konia przy marach królewskich mając około zbroi i hełmu zapalone świeczki.

Ciało Zygmunta Augusta wiezionem było z Knyszyna do Krakowa, końmi czarnem przykrytemi suknem, za duchowieństwem jechał chorąży na koniu czarno ubranym, za tym koń czarny postępował unosząc na sobie herby królewskie. W około niego szli lokaje, za któremi dwoje pacholąt z szefelinami i rodelami, następnie szedł wóz ze zwłokami króla, po którym panowie radni konno postępowali z poczty swojemi. Gdy do Krakowa przybyło ciało, czekali na nie u bramy floryańskiej posłowie zagraniczni, biskupi, opaci, tudzież cechy, po których szło koni 300 pod przykryciem jedwabnym, następnie uszykował się pochód i szli naprzód żacy szkólni, po nich duchowieństwo, 600 ubogich w kapach, chorążowie ziemscy, podług ziem starszeństwa; po chorągwiach 30 koni pod przykryciem jedwabnem a jednego, wiedziono pod czarnym aksamitem, za końmi prowadzono 30 mar królewskich, po tych jechał mąż w kirysie na koniu czarno ubranym, niosąc miecz goły w ręce, obrócony ostrzem ku ziemi, za nim jechało pacholę we zbroi całe, z tarczą z drzewcem ku ziemi, na proporcu z jednej strony orzeł, z drugiej pogonia wymalowane były, za tym jechał mąż w szacie królewskiej, a za tym panowie radni ozdoby tronu niosąc, wśród nich na koniu siostra królewska z frauncymerem. Dnia trzeciego w tymże porządku stanęli wszyscy na zamku na nabożeństwo. Bito w dzwony we wszystkich kościołach. Ks. biskup miał kazanie, po którem podczas

śpiewania „Pater noster“ mąż w zbroi wjechał do kościoła z drzewcem a z nim giermek; wtedy to odbył się zwyczajny porządek spadania z konia i łamania pieczęci.

Za ciałem Stefana z Grodna jechano konno z chorągwią, kopią i rodelą w hełmie i starnischubie. Koń powodowy czarnym był suknem nakryty. Pogrzeb odbył się tym samym co i Zygmunta Augusta porządkiem.

§ 189.

Koń na turniejach.

Zajmującemi były wszystkie te opisane wyżej uroczystości, w których wystawność i przepych zachwycały ciekawych widzów, a którym koń największego dodawał uroku; zajmującą była pogrzebów pompa, nieraz tęskne i rzewne w widzach obudzająca wzruszenie; ale najbardziej tłumy zaciekawiało, igrzysk rycerskich widowisko i koni udział w niem biorących wystąpienie. Z zajęciem i współczuciem przypatrywał się lud owym gonitwom i walkom, zwanym turniejami, na których rumaków szlachetność, wdzięk i dzielność, a jeźdźców odwaga, siła i zręczność, gwałtowne w patrzących wzbudzały uczucia.

Pierwszy ślad turniejów w Polsce, sięga roku 1142 na weselu córki Piotra herbu Łabędź z Jaxą księciem serbskim. Odtąd gonitwy podobne należą do zwyczajnych igrzysk, towarzyszących wszystkim ważniejszym uroczystościom: jak koronacyom i zjazdom monarchów, oraz weselom znamienitych osób.

U kronikarzy mnóstwo jest wzmianek o turniejach, mianowicie u Długosza, który żadnego bliższego ich nie daje opisu. Andrzej Opaliński z Bnina, marszałek w. kor.

podaje artykuły gonitw tego rodzaju, odbytych na weselu Jana Zamojskiego z Radziwiłłówną r. 1578. Bielski mówiąc o zjeździe cesarza Zygmunta i Władysława, króla polskiego w Budzynie, rachuje między Polakami uczestniczącemi w turniejach konnych Jana i Farureja Garbowskich.

Roku 1404 na turniejach wyprawianych przez Krzyżaków w Toruniu, z okazyi zjazdu; Dobek z Oleśnicy, który w sześć lat potem harcem swoim szalę zwycięztwa grunwaldskiego, na stronę Polaków przeciągnął, walczył z takim sukcessem, że nikt mu sprostać nie mógł, a wszystkich zwyciężywszy, do nocy pozostał w szrankach, daremnie oczekując, ażali się jaki mściciel zwyciężonych pojawić nie raczy.

Kuspinian cytuje polskie imie Bielickiego i Dorla czyli Tarłę krajczego podówczas koronnego, starostę Pilznieńskiego, na turnieju, który cesarz Maxymilian na przyjęcie trzech królów: Władysława czeskiego, Ludwika węgierskiego i Zygmunta polskiego, wyprawił; — a Bielski czyni jeszcze wzmiankę o Radzimińskim, mazurze, który przeciwnika swojego Styblica czecha stłukł.

Świetne igrzyska wyprawiano na dworze Zygmunta Augusta, i sztuką szermierską potykano się zręcznie. Wolno było każdemu ze stanu rycerskiego, bądź ze służby dworskiej, bądź z tłumu wystąpić i wyzwać drugiego na zmierzenie się orężem co właściwie mieć z kim turnieje nazywano. Występowano do walk takich w puklerzu i na koniu, albo téż i pieszo. Zwyciężony miał z przeciwnikiem turnieju dosyć. Insi siedząc na koniach, różne sztuki zręczności okazywali, ciskali piłkami glinianemi, i one znowu podrzucali tak zręcznie, że rzucona nie upadała na ziemię.

Gdy król Henryk na zamku odprawiał turnieje, wszystkich zadziwiał zwinny jeździec, który popuściwszy cugle, pędził na koniu, trzymając drugiego za uzdę i w biegu przeskakiwał z jednego na drugiego; następnie puściwszy jednego, pędził na drugim, czasem zsiadał z niego i wsiadał, opierając się tylko na strzemieniu, i nie zatrzymując konia ani na chwilę.

Turnieje bywały piesze i konne. Uczestnictwo mieć chcący w tych zabawach rycerze, powinni się byli stósować do przepisów, jakie urządzająca je zwierzchność podała na piśmie, a na wrotach zamkowych przybiła. Oprócz tego, aby w turnieju okazale wystąpić, trzeba było znać prawo rycerskie, które uczyło wszystkich podstępów i fortelów około bitwy w szrankach. Klejnoty czyli dary, dankami zwane, były nagrodą dla zwycięzcy; kto się najlepiéj popisał, największy dank odnosił. Lecz najdroższym dla rycerza dankiem, był uśmiech piękności i oklaski tłumu.

„Ucichła wrzawa — na dzielnych rumakach
Wielu z rycerstwa śmiało w szranki wnidą,
Z lekkim ukłonem i zniżoną dzidą:
Białe się pióra chwieją na szyszakach,
Przez lewe ramię pas przewieszon drogi,
A koń się wspina od złotej ostrogi.
Gdy się im męzkie powiodą igrzyska,
Uśmiech piękności i oklaski gminu
Najdroższą płacę, największego czynu
Cel bohatera każdy z nich pozyska.“

Bywały téż w pośród igrzysk takich gry w pierścienie (w kolcze). Jeźdzce na rozpędzonych koniach, ubiegali się o utrafienie w zawieszone kółko, i o onego zdjęcie z miejsca, nie potknąwszy się; przegrywał komu w czasie gonitwy noga wypadła ze strzemienia.

Na turniejach, za czasów króla Władysława Jagiełły wyprawianych, panował swyczaj zakreślania kopią lub mieczem, znaku krzyża świętego, przed rozpoczęciem walki. Najprzedniejsze turnieje za tego monarchy miały miejsce w Krakowie r. 1397 na przyjęcie Zygmunta luxemburgskiego z jego licznym dworem węgierskim. Dostojny gość kruszył kopie, z każdym z kolei z przedniejszych rycerstwa polskiego, i zachwycał się nad zręcznością samych rycerzy, oraz nad dzielnością ich koni.

Na weselu Zygmunta Augusta z Anną arcyksiężniczką w Krakowie, były między innemi igrzyskami i turnieje w otwartym polu, w gończych zbrojach. Rycerze nie mieli innego oręża jak kopie i tarcze, a lubo o tarcze te wiele skruszono kopii, nikt jednak tkniętym nie został, co dziwnéj zręczności było dowodem.

Po koronacyi króla Henryka, po odbyciu ceremonii przyjęcia hołdu od lennych książąt, przez króla siedzącego wśród rynku na majestacie, i po Andrzeja Zborowskiego z córką kasztelanowej krakowskiej weselu, na którym król tańczył cokolwiek, w ostatni wtorek wieczorem były gonitwy czyli turnieje na dziedzińcu zamkowym; goniono na ostre z tarczą i przyłbicą tylko; dwóch wysadzono z siodła; jeden został na miejscu przeszyty na wskroś. Turnieje przez króla Henryka wyprawiane, nie tym jednym smutnym ograniczyły się wypadkiem, one jeszcze dały początek zwadzie Samuela Zborowskiego z Tęczyńskim, któréj skutkiem była naprzód śmierć Wapowskiego, a potem karanie gardłem Samuela Zborowskiego.

Za króla Stefana, na weselu Piotra Potulickiego, kasztelana przemyślskiego, z Dorotą Wielopolską, panną

dworu królowej Anny, były turnieje, na których między innemi Mikołaj Taszyński, potykając się z marszałkiem dworu, trzy kopie skruszył. Zręczność obu wielce się podobała królestwu. Królowa dała złote w nagrodę obydwom wieńce.

Po ślubie Zygmunta III. z Anną austryacką, miały miejsce 1591 roku 7 Czerwca w niedzielę, na rynku krakowskim turnieje. Cztery pary ze sobą goniły, nagotowało się było ich i więcej, ale król nie dał im gonić, żeby się nie poobrażali, „bo ta gra to umie.“ Bywało w onych gonitwach na ostre za tarczą, że jeden zostawał drzewcem przebity, a drugi raniony. Potem sam król w maszkarach obyczajem włoskim gonił a z nim innych bardzo wiele, którzy także w maszkarach wszyscy byli.

Na igrzyskach turniejowych czyli gonitwach, które się po raz ostatni w Polsce za Zygmunta III. odbywały, a później przez karuzele zastąpionemi zostały; dzielność jeźdzca, jego zwinność, siła i przytomność, w najokazalszym występowały świetle. Aleź i konia wysokie przymioty, nie podrzędne w tryumfie turniejowym zajmowały miejsce. Uważano że koń, który dobrze w wielokrotnym dotrzymał turnieju, zasługiwał na przydłuższy wypoczynek na równi z bojowym koniem, który uporczywe i długie przetrwał boje.

„Konia co trzymał gonitwę czas długi,
Puszczano wolnym na omastne smugi.“

§ 190.

Koń na łowach.

Jednem z zajęć ulubionych przez szlachtę polską, w którem koń nie mało ważną grał rolę, były łowy. Ród ludzki w pierwszych momentach niemowlęctwa swojego, w pierwszych wiekach powstawania szczepów, dziś po ziemi rozrodzonych, oddawał się z konieczności rybactwu i łowiectwu, jako jedynym środkom, byt zapewniającym, i jedynym sposobom dobycia pożywienia. W tej to epoce przybrał sobie człowiek do pomocy takie zwierzęta, na których wierność, rezygnacyę i odwagę śmiało mógł rachować.

Pies i koń byli pierwszymi ze stworzeń wolnych, które człowiek domownictwa obdarzył dobrodziejstwy, i które dlań ze swojemi pospieszyły usługi. Oba te stworzenia nie opuszczają człowieka zarówno w zaczepce jak w obronie. Herodot oryginalny tego cytuje dowód, rozpowiadając, że gdy raz Perinthiowie rozłożyli się obozem do koła stolicy Peoniów, wyzwali oblężonych na potrójny pojedynek, który był przyjęty. Mąż walczył z mężem, koń z koniem i pies z psem. Mówiliśmy już wyżej, że w najdawniejszej kamiennej chat na palach epoce, resztki psa i konia z resztkami człowieka w jednakich znajdywane kondycyach, jawne przedstawiają dowody ówczesnego obu tych zwierząt domownictwa. Odtąd to już pies i koń, nie przestały ludziom w łowieckich towarzyszyć wycieczkach. I pomimo że się zawsze znajdowali tacy, którzy tak jak późniejsi chłopi, albo drobna szlachta w Polsce, sami bez żadnej psa lub konia pomocy na zasadzce, rosochą czyli widłowatą rohatyną zbrojni, zuchwałe

bili niedźwiedzie i inne zwierzęta, to przecie wielkich łowów, całych rodzin istnienie ubezpieczających, bez współudziału tych głównych łowiectwa pomocników prowadzić nie można było. Tysiącolecia minęły, nim się tak zmieniło rzeczy położenie, że człowiek już istnieć potrafił, bez łowów na dzikiego zwierza, i kiedy „kmieć na grosz, pan na kmiecia, ksiądz na pana stał się łowcem“ a w tych już czasach łowiectwo ulubionem, tylko dzielności niepozbawionych ludzi, stało się zajęciem i zabawą. Pierwszy pies w towarzysze człowieka zaciągnięty, był psem łowieckim. Skoro zaś domownictwo rozpostarło swe skrzydła nad trzodami bydła i owiec, a człowiek w pasterski wstąpił zawód, wnet w psim rodzie nowy się pojawił gatunek. Obok psa łowcy znalazł się pies złajnik, trzody od napaści drapieżnego zwierza broniący. Dalej gdy się człowiek pod stałym osiedlił dachem i najróżnorodniejszym zaopatrzył się mieniem, wnet nowa jeszcze psa powstała odmiana, — zjawił się pies stróż domowy. „Naród psi stał się trojaki: łowczy, złajnik i stróż domowy.“ Podobnemu rozstrzeleniu się na odmiany, uległ i koń także, i inszy był koń łowiecki, inszy ten, na którym trzody spędzano, a inszy woźnik. A tak jak woźnik, przeciwnym naturze konia, ciała ciężarem i niepomierną spasłością swoją, jest najprzedniejszym domownictwa wygód obrazem, tak pies podwórcowy przedstawia najdobitniéj ostateczne przekształcenie, chciwego niegdyś rabusia, w najzażartszego obrońcę porządku towarzyskiego. Patrz, jak przez spokojną wioskę litewską, pędząca z urzędnikami bryczka pocztowa, nagle napadniętą przez zgraję psów zostaje; ze strasznym poszczekiem rzucają się na nią, owi stróżowie porządku i mienia, cisną się razem aż

pod same koła, kłócicielki spokoju, aby ją zatrzymać; niejeden z nich przejechanym zostaje. Cóż go do tego nagliło? oto uczucie obowiązku, stróża praw własności i bezpieczeństwa publicznego; mówią też starzy ludzie: lepszy dobry pies niż zły człowiek."

Łowiectwo nazwano w polskim języku myśliwstwem nie tylko dla tego, że ono silnego natężenia myśli, nad rozmaitych chytrości łowieckich wymyślaniem, i onych użyciem potrzebowało, ale i dla tego, że ono dostarczało wielkej dla człowieka rozkoszy, tak zwanej po staropolsku „wolnej myśli." I niejeden na łowy częściej po wolną myśl, niż po zwierza wyjeżdżał, mogąc z poetą zawołać:

Ileż wam winienem, o domowe drzewa!
Błahy strzelec, uchodząc szyderstw towarzyszy,
Za chybioną zwierzynę, ileż w waszej ciszy
Upolowałem dumań, gdy w dzikim ostępie
Zapomniawszy o łowach, usiadłem na kępie. . .

Niejeden na koniu siedząc, po lesie się między ostępy zwierzynnemi włóczył, ażeby puszczać wodze myślom, marzeniom i poufnej z przyrodą rozmowie. Częste zaś własnych myśli i sumienia roztrząsanie, częste wstępowanie w siebie i ciągłe z matką naturą obcowanie, nie zostawało bez błogich, na stan moralny człowieka wpływów. Łowy wpływały także bardzo korzystnie na stan fizyczny myśliwych, albowiem zajęcie to było ćwiczeniem wprawiającem rycerza do znojów i trudów wojennych, hartowało jego ciało, zwinność i zręczność wyrabiało, i do celności w rzucaniu pocisków i w strzelaniu wprawiało. Tak, iż łowom winien był niejeden moralną i fizyczną krzepkość, walną ciała i umysłu dzielność.

Łowy nareszcie, przymiotom towarzyskości Polaka najwyśmieniciej odpowiadały. Na wielkie łowy w niejednym zamożnym gdzieś domu wyprawiane, zbierała się szlachta z dalekich nawet okolic, i gwarnie a ochotnie, całe w wesołem towarzystwie spędzała miesiące, z nie największą dla swych spraw domowych korzyścią. Ochota taka pozostałym smutnie niewiastom, przyjemną być nie musiała, kiedy stare niosło przysłowie: „żony mężów myśliwych nie lubią.“ Lecz dla mężczyzn i same łowy i związana z niemi ochota, tak niepospolite i tak silne miała powaby, że inne znowu niosło przysłowie, iż

„Kto raz myśliwskiej polewki zakusi
Już ten językiem ich mówić musi.“

Całe narody, w hulackiej łowów stronie, główną ich znajdując ponętę, myśliwstwu miano ochoty nadały. W języku rosyjskim n. p. ochota (охота) znaczy polowanie, jakby łowieckim talentem nigdy słynąć nie mogła skora do podochocenia się młódź zadnieprzańska. Bywało że ten co się w gonie za zwierzem namiętnym na łowach nie zapalał ogniem, ani na nich wolnej myśli nie szukał rozkoszy, polowania tylko za pretext, do podochocenia się używał, a wymknąwszy się jak sarna z koła myśliwych

„Sięgał do taszki,
By dobyć flaszki.“

Bywało że panicze kochali się w pewnej elegancyi porządeczków myśliwskich, i doskonałe miewali strzelby, ale nikt przecie ich jedynie dla tego za prawdziwych nie miał myśliwych, gdyż „najlepsza rusznica nie uczyni strzelca.“

Jan hrabia Ostroróg, wojewoda poznański „w Myśliwstwie“ swojem „z Ogary“ wydanem roku 1618 tak po-

wiada: „ktokolwiek się nie kocha w polowaniu, w porozumienie wpada że jest servilis, jako kupiec albo lichwiarz, albo człowiek podły, który się bez żyłki szlacheckiej urodził.“

Przez polowanie rozumiano ujęcie zwierza dzikiego wszelkiemi sposobami, jako podstępnem na przynęcie wyczekiwaniem, pochwyceniem go w wykopane i przykryte doły, lub w nastawione żelaza i samotrzaski wszelkiego rodzaju, zanęceniem go pod samostrzały i. t. p., lecz wszystkie takie podstępnego polowania fortele, były przez prostactwo przeważnie tylko używane. Szlachta lubiała oddawać się takim łowów rodzajom, które z jej strony znacznego natężenia siły, zręczności i odwagi wymagały, które w całem układzie swoim, pewien niebezpieczeństwa, popisu lub wytworności posiadały urok. Muzyka gonu i trąby, uroczystym lasu powtarzana echem, podniesione serca z niepewności i niecierpliwości bicie, gwałtowne jego konwulsyjnych drgnień uśmierzenie, przez zimną krew w obliczu niebezpieczeństwa, wreszcie ogólny aplauz towarzyszy po osiągniętym tryumfie; to były w łowiectwie strony, które serca szlachty namiętnym do polowania zapalały ogniem.

Podług dawnych pojęć mierne myśliwstwo wymagało koni ośm, chartów cztery smycze, ogarów sfor piętnaście, myśliwych zaś dziesięciu, a mianowicie: szczwaczów trzech, na wspór czyli na podtrzymanie, albo raczej na zmianę trzech, w knieję, czyli dojeżdżaczy dwóch i chłopców w domu konie i psy opatrujących, także dwóch Opalińskiego satyry wspominają, że ogólnym było w Polsce zwyczajem trzymanie psiarni z trzydziestu sfór gończych i z kilkunastu smyczy chartów złożonej, a niejednego

25*

co się w tem ściśle nie rachował, „własne psy zjadły.“ Późniejsi pisarze znajdują, że do doskonałej uciechy, dość jest sfor dwunastu i trzech smyczy, a jeszcze późniejsi sądzą, że „gospodarz gospodarnie myśliwy,“ przestawać powinien na sześciu sforach gończych, dwóch smyczach chartów, na łowczym i parże myśliwych do bicia zwierzyny. W pojęciach jednak szlachty polskiej, trwał pewien rodzaj podobieństwa do pojęć narodowych Anglii w tem, że posiadanie dobrej i wielkiej psiarni, uważano za rzecz największy zaszczyt jej posiadaczowi przynoszącą, i że z niej okolica cała tak była dumną, jakby to należało do przedmiotów stanowiących własność i bogactwo całej prowincyi. Z psiarni nieświeżskiej pyszniła się cała Nowogrodzkiego województwa szlachta. Hetman Chodkiewicz wielkie trzymał myśliwstwo w Bychowie nawet wtedy, kiedy całe lata za granicami kraju na wojnach trawił. Oszczędny rządzca dóbr jego Kamieński, przesyła mu w jednym z listów z Lachowicz do Wiazmy pisanych następujące obserwacye: „Co to Wmość raczył rozkazać na Bychów wysyłać ztąd konie i czeladź mające się wiosną wyprawiać do Moskwy; to już trzecia kuchnia, więc jedna w Lachowiczach, a druga w obozie, a trzecia w Bychowie. Lepiejby wszystkiemu w kupie być, wszystkoby się sporządziło i końmi przez zimę cokolwiekby się cegły na budowle zamkowe (w Lachowiczach) nadwiozło. A tam i myśliwstwo niepotrzebnie się bawi, a kosztuje rocznie blizko 1000 złotych.“ Na tę ostatnią obserwacyę hetman krótko odpowiada: „Myśliwstwo choć kosztowne zatrzymać do mego da Pan Bóg powrotu.“

Do zupełnego myśliwstwa należały oprócz ludzi, koni i psów, jeszcze sieci wraz z patyczami, czyli patykami też

sieci po ich rozstawieniu utrzymującemi. Sieci te opasać mogące nieraz półmilową i więcej przestrzeń, wiozły się na wozach w osobliwszym porządku. Zwierz osaczony w ostępie sieciami obrzuconym, skoro zrozumiał, że już nie uciecze, rzucał się prosto na strzelców i na wszystkie się narażał żelaza. A „knieję osaczyć chytrego było łowca rzeczą.“ Trzeba było dobrze znać polesia, czyli pielesze, w których zwierz zwykł był legać, trzeba było umieć z kierunku wiatru, i wagi lasu korzystać, trzeba było umieć tak jak z druku, z tropu zwierza, czas jego do ostępu przybycia wyczytać, i odgadnąć jak długo w nim zabawić zamierza i wyrozumieć czy na żer tylko lub na stalsze w ostęp wstąpił legowisko; a w tem wszystkiem tak trzeba było być „pewnym jak Turski z ogary, a Szafnarowski z karaśmi“ trzeba było umieć w nieprzewidzianych radzić razach, czyli jak to mówiono „umieć swego psa leczyć.“

Głównym myśliwych pomocnikiem w najniebezpieczniejszych wyprawach łowieckich, był koń. A od łowieckiego wymagano wierzchowca tych wszystkich przymiotów, któremi się miał odznaczać koń bojowy. Żądano od niego rączości, odwagi, wytrzymałości, gęby czułej i nóg pewnych. Koń zwrotny jak wiun, był jeden nieraz tylko w stanie, życie myśliwcowi ocalić, i należycie mu na łowach usłużyć. Sposób, którym zwyczajnie na żubry i na innego grubego polowano zwierza, na tem polegał, aby go ranić nieustannie, i dopóty się za nim w kilku uganiać, aż zniemożony krwi utratą, trupem nie padnie. Antoni Maria Gratiani, biskup ameryński w życiu kardynała Comendoniego, odbywającego po dwakroć

do Polski, pod koniec XVI. stulecia legacie, powiada, że na żubry puszczają naprzód Polacy ogary, myśliwi zaś uzbrojeni w łuki na zwierza konno nacierają i wypuszczonemi ranią go strzałami, a skoro się żubr rozwścieklony na jednego z nich rzuci, ten wnet z przed niego zwinnie na koniu umykać poczyna, lecz tejże chwili drugi strzelec znowu zwierzę strzałą przeszywa i na siebie zajadłość rannego ściąga żubra, natychmiast trzeci nową zwierzęciu zadaje ranę, tymczasem pierwsi wracają do ataku i tak harce te trwają dopóty, aż zwierz nie padnie. Z tego pobieżnego opisu wnieść można, jakich to zwinnych i pewnych do łowów potrzebowano koni, i jakiego serca i zimnej krwi bywali myśliwi. Na dzika oprócz łuków używano grotów, które z bliska z ręki silnem miotano ciskaniem. Dzik stawał się groźnym i niebezpiecznym, skoro mu dwa lata minęły i skoro już w odcinki wyruszał, odłączając się od stada. W odosobnionym stanie przebywszy lat parę wieprz dziki, zwany już pojedynkiem albo odyńcem, bywał najgniewliwszym, najsroższym i najniebezpieczniejszym zwierzem. Odyniec kogo dopadł śmiertelnie położył i przysłowie niosło: „Idąc na niedźwiedzia gotuj sobie łoże, na dzika zaś to już trumnę.“ Złowroga przepowiednia przysłowia, nie tylko że nie przerażała szukającej niebezpieczeństw młodzi szlacheckiej, ale owszem zapalała ją tem gwałtowniejszą żądzą powalenia, nie bezbronnego, a więc godnego jej trudów i odwagi zwierza. I kiedy pod starym bukiem albo dębem, psy dzika oszczekiwały, a on tylko do koła pozierał, pienił pyskiem, i kły zgrzytem ostrzył, to myśliwi toczące juchę ciskali dardy, zręcznie z przed jego zapienionego umykali na koniu pyska, i psów mnó-

stwem pędzili „w parkany zewsząd obstawione,“ gdzie go nareszcie białym dokonywali orężem. W łowach na niedźwiedzia największa zwinność konia, na nic się nie przydała. Ten przymiot i sam niedźwiedź w najwyższym posiadał stopniu, a niepospolitą jego odwagę, odwagą także spotkać wypadało. Ruszony z legowiska w kniei borucha, truchtem bieżał ku strzelcom, a kilku ugodzony strzałami, rzucał się wściekle na człowieka i wspinał się; tu zaś trzeba mu już było zeskoczywszy z konia w twardym dostać kroku i silnie, a zręcznie wepchniętą w piersi i o ziemię opartą rochatyną, śmiertelne uprzedzić uściśnienie. Łowy na łosia i jelenia mniej niebezpieczne, gdyż zwierzęta te czasu bekowania tylko srogiemi bywają, mniej zwinności od konia, ale za to większego wysilenia w biegu potrzebowały, mniej odwagi ale więcej wytrzymałości od myśliwca wymagały i więcej przeszkód do przebycia jeźdźcowi i koniowi przedstawiały. Nie biegły w kunszcie jezdeckim myśliwy, mógł łatwo na tych łowach albo konia utracić, albo sam szwankować, w zapędnej za zwierzem i psami pogoni, nim mu się udało osadzonego przez psy zwierza ostatecznym ugodzić razem. W łowach tych szczędzono krowy i łanie a rogalów szczególnie napastowano. Już to z widoków oszczędności łowieckiej, już to dla tego, że ponętniejszym był zawsze dla dzielnego łowcy zwierz taki, który się mógł potężnie bronić do upadłego rogami. Wilk, którego myśliwi psem leśnym, a inni psem dzikim zwali, że jemu postawą i wyciem jest podobny; jako stworzenie szkodliwe, bywał przez rólników i pasterzy podstępnemi najwięcej wyniszczany fortelami. — Myśliwi występowali nań najczęściej z chartami i jego się szczwaniem bawili,

a szczwany wilk nie łatwo się pojmać dawał. Sarna w myśliwskim języku leśną zwana kozą

„Niezmiernie bojaźliwa,
Na każdy głos pierzchliwa,“

a przy tem lekka i chyża, służyła zawsze za kamień probierczy wprawy i celności w strzelaniu. Na jej ujęcie nie wysilał się myśliwy w fortele bardziej „jak sarna w ogon,“ a i tu starano się bardziej o położenie kozła, niż kozy. Życie kozła miano za twardsze, i położenie go na miejscu, więcej honoru strzelcowi przynosiło niż powalenie słabej sarneczki, która oprócz tego albo kotną być mogła, albo jeszcze młode nie odsoiła sarniątka. Lis i zając nie tyle strzelczego ile szczwackiego kunsztu w Polsce byli pastwą. Pomimo, że „w Panu Tadeuszu“ poważny Wojski, ów szanowny przechowywacz wszystkich szlacheckich tradycyi, wyprzysięga się, że od króla Lecha, żaden za zającami nie ganiał Hreczecha; gdyż to w dawnych czasach za godne jego zdaniem podrostków uważano zajęcie, a nie za prawdziwego myśliwca rzemiosło; to przecie z samej natury gustów właściwych, arcyjezdeckiemu narodowi i z nieskończonej liczby autentycznych dowodów wnosić należy, że czcią uniesiony dla wielkich łowów staruszek, rozminął się tą razą z prawdą. Mnóstwo ustępów starych pisarzy przedstawia polowanie z chartami na zające za najpowszedniejszy i najulubieńszy rodzaj łowów w Polsce. Chart bywał zawsze jednym z ulubionych towarzyszów jeźdzca polskiego, osobliwie jeżeli był strzemiennym, to jest jeżeli bez smyczy trzymał się strzemienia pańskiego. Zamiłowanie szlachty polskiej do chartów dość jasno stare maluje przysłowie: „char-

tom często przebaczą to, za co kundla knutują." Zając tak powszednią łowieckich popisów bywał ofiarą, że się osobna na oznaczenie każdej z jego części ciała, w języku myśliwskim wyrobiła terminologia. Kotem samego zająca, krew jego farbą, szerść turzycą, uszy słuchami, ogon omykiem, oczy ślepiami, łapy skokami nazwano. Ponieważ zaś w polskim języku łapę lizać komu, znaczyło dziękować za dobrodziejstwo, przeto w tym jednym znaczeniu skok zająca, łapy nazwę zachowuje i mówiono: „Zając łapki sam sobie liże gdy uciecze" (gratias agit pedibus). Szczwaczów na koniach tak zawsze rozmieszczano, aby jeden od drugiego na pięć stajań był postawiony, żeby zawsze czyste miał przed sobą pole, i żeby był ile możności sam czemkolwiek choć w części ukryty, aby gdy ruszył z kniei zwierz, przez ogary nagnany, szczwacze przezeń niepostrzeżeni, sami go prześlepić lub przeoczyć niemogli, i aby żaden kot, lub inny zwierz jaki, nieposzczuty przemknąć się między nimi nie był w stanie. Szczwacz każdy miewał zwykle przy sobie na smyczy parę (smycz) chartów, mówiono bowiem: „Jednym chartem straszysz, dwoma szczujesz, a wiele psów zająca śmierć." Do należytego puszczenia psów ze smyczy i do prawidłowego poszczucia, pewnej trzeba było wprawy i znajomości rzeczy: „kto szczwania nie świadom, próżno z nim na pole." Szczujący, po psów ze smyczy zemknięciu konia napiętkami lub ostrogami cisnął:

„Że co tchu natarczywie za chartami kwapił,
Bojąc się, by kto inny przed nim odharapił,"

i potem jakby sam zwierza uszczuł do swego nieprzytroczył siodła. Przytraczano wilka i liszkę za głowę, kota

zaś za zadnie skoki. Miłośnicy łowiectwa nie opuszczali nigdy sposobności, łatwego wytrapiania czyli pośladkowania zwierza, której im dostarczała porosza, czyli pierwszy śnieg na końcu jesieni, i ponowa, czyli trop zwierząt ranny na spadłym w nocy śniegu i zawsze po poroszy lub ponowie na łowy wyruszali, a i w tak przyjaznych dla myśliwca razach:

„Lis dobrze szczwany,
W sztukach filut zawołany,“

chytrością swą prędzej się psom wyfiglować potrafił, niżeli zając nogami wybiegać. Na jesień lubiono za kotem po podjętych z chartami jeździć długą ławą rolach, na upatrzonego, a objechany i dokoła rozstawionemi na jedno poszczucie szczwaczami otoczony kot, kurczył się zrazu pod miedzę lub skibę, aż harapa klaśnięciem podjęty, pomykał; charty za nim — i nieraz wówczas inszy chart brał go a inszy dogonił, dość dlań, że dał obrot. Czasem kot gracz pstryknął nazad przez charty i czmychnął. Widzieliśmy wyżej jak w Polsce, zamiłowanie konia wielką jego rodu, namnożyło po kraju rozmaitość. Nie o wiele też mniej liczną była w Polsce różnorodność psiego gatunku, spowodowana namiętnością do łowów. A chociaż przestroga niosła, że „kto ze psy lega, ten ze pchły wstaje,“ to przecież zapędny myśliwy nie jedną noc w ostępie głuchym ze psy swojemi przeleżeć musiał, i nie zrażał się wcale tak drobną niedogodnością. Oprócz wielu gatunków złajników i kundysów, których odwaga i siła zasłaniać od wilczej napaści stada i trzody umiała, oprócz rozmaitego rodzaju skowyr, czyli stróżów domowych na uwięzi, Polska licznych używała odmian trzech głównych

psa łowieckiego gatunków: charta, wyżła, i ogara, z których każdy odznaczał się osobnym charakterem, kształtem, i do osobnego bywał używany celu. Chart był pokorny, ogar łakomy, wyżeł zdradliwy. Chart był podkasały, ogar zawiesisty, wyżeł wisłouchy i wisłomordy. Chart był psem szczwacza, wyżeł strzelca, a ogar wielkim służył łowom. Wyżeł sługiwał pojedyńczo, chart poparnie, ogar liczną zgrają. Chart sługiwał piersią, wyżeł nosem, ogar trąbą. Chart i wyżeł były to psy nieme, jeden ogar głosił. Te trzy psa łowieckiego gatunki mnogie jeszcze posiadały odmiany.

Charty bywały już to kudłate, jak te, które krymskiemi i wołoskiemi zwano; już to kosmate, o sierści średnio długiej, mało kędzierzawej i o ogonie mniej więcej kiciastym, jak te, które z Turcyi i z Węgier sprowadzano; już to nareszcie zupełnie gładkie i te to szczególnie w Polsce lubiono tak, że do dziś dnia myśliwi mają je za czysto polskie. Charty te odznaczały się gładkim, krótkim i lśniącym, najczęściej czarnym lub białym włosem, cienkim ogonem i krzyżem szerokim. Była to odmiana najrączejsza i najśmielsza. Rzadki kot, i to chyba gracki kamieniak przed polskim uszedł chartem, a żaden wilk smyczy takich psów odgryźć się nie potrafił, * Obraz sporów o doskonałości

* Nazw charcich, tak wielka po różnych starych pismach znajduje się mnogość, że ktoby je chciał wszystkie zebrać, nie prędkoby przyszedł do końca, zwyczajnie dawano chartom miana stósowne do różnych ich przymiotów i tak od rączości zwano je: Lota, Lotka, Dzida, Dzidka, Dolot, Doskocz, Szastaj i t.d. od zajadłości: Porwisz, Pałasz, Załeb, Chwytaj, Ostroząb, Mężny, Ścinaj, Doloż, Łapaj, Capaj, Mężen i t. d.; od bystrego oka: Zaoczna, Sokół, Raźna, Ciekawy i t. d.; od cienkiego kształtu: Igła, Sarna, Szpilka, Chudziec, Kulan, Cyfra i t. d.; od doskonałości: Honor, Sława, Kochman, Fendzia, Postrzemienna i t. d.; od sierści: Morąg, Cygan, Murzyn i t. d. Jeden myśliwy sześciu chartom i charcicom to jest trzem smyczom chartów takie dobrał nazwy: Murzyn, Uwil, Wieniec, Panna, Warkocz, Splotła.

chartów, między namiętnemi szczwaczami, jest tak w Panu Tadeuszu po mistrzowsku żywcem z natury zdjęty, że chcącego się przypatrzyć scenom myśliwskiego życia dawnych i dzisiejszych czasów, do tego odsyłam ustępu.

Wyżeł co ogonem merdając, pana o bytności zwierzyny ostrzegał, na bardzo liczne się rozpadał odmiany, które z zachodu do Polski po największej części sprowadzano. Ciężkie, często kosmate, rzadziej gładkie wyżły zwano niemieckiemi; gładkie i mniej ciężkie zwano francuzkiemi, najlżejsze zaś z Anglii sprowadzano i angielskiemi nazywano *. Karność, węch i powściągliwość były to przymioty, które w wyżle najwyżej ceniono. Ostatni ten przymiot za tak ważny w ogóle uważano, że on całemu gatunkowi nazwę legawych psów zjednywał. Powściągliwy bowiem wyżeł mając już blisko przed sobą kuropatwy, lub inną zwierzynę aż legał bywało na ziemi, z miejsca dalej nie postępując, żeby nie spłoszył. — Za najwłaściwszy napis nagrobkowy dla zasłużonego uważano wyżła:

„Zdechły tu wyżeł leży; ba i żywy legał,
Jeżeli kiedy ptaki na polu postrzegał.“

Legawego do polowania z rozjazdem na przepiórki używanego, zwano psem przepiórczym.

Ogar używany do wielkich łowów, pojętnym zwierza śledził czuchem, głosem o kierunku jego ucieczki myśliwemu znać dawał, a doszedłszy zwierza, mężnie nań nacierał i osadzał go, aby myśliwy mógł osadzonego do-

* Nazwy wyżłom dawane w Polsce są najczęściej cudzoziemskiego pochodzenia, jako to: Garson, Bufon, albo Bufcik, Neptun, Nepta, Wachtel, Bekas, Fazan i t. p.

konać. Ten psa gatunek na bardzo liczne rozpadał odmiany. Inny był Melamp, silny i odważny; inny Pijawka tak zawzięty, że chyba kneblem rozwarłszy mu paszczę od pochwyconej zwierza części, oddzielić go można było; inny Umber kudłaty, który dawał się gruchotać przez niedźwiedzia lub pozwalał dzikowi jelita sobie wypuszczać, a lazł, ciągle skowycząc na zwierza, póki w nim tchu stało; inny Pokurcz, często Kurczem zwany, powstały z krzyżowania brytana z chartem i obu ich w dziedzictwie posiadający przymioty, za którego prawo taką samą jak za charta naznacza cenę, trzech kop groszy; inny Ułannik lekki, silny i nie do zmęczenia, którego prawo na równi z chartem ocenia a wyżej od wyżła stawi, naznaczając za wyżła tylko dwie kopy groszy; inny Lisiarz, który się lisim nie dawał w błąd wprowadzić figlom i nigdy lisiego śladu nie gubił; inny nareszcie Kostruch, albo kostruszek z mniejszemi od zwyczajnych, a sterczącemi uszami, którego najczęściej do polowań na zająca w kniei używano. Ogary zapuszczone w knieję, spąchawszy zwierza, głosem i przeławianiem go swojem przerażały, i na ludzi po stanowiskach stojących napędzały. Niebezpieczny zwierz, dobrze przez ogary ujadany, chętniej na psów, niż na myśliwych gniew swój i wściekłość wywierał, tak, że przy dobrych psów licznej zgrai, mniej bywał dla łowców niebezpiecznym. Każdy wie, że pies oznaczający u symbolistów czułość, gdy drugiego psa czuje, choć go nie widzi to warczy, że kiedy zły to szczeka, że kiedy się łasi to skomli, że uderzony skowyczy, że smutny wyje, a z bojaźni ogon pod siebie podtula, lecz nie każdy umie jak myśliwy we wszelkim głosu ogarów odcieniu rozeznać, czy z oka go-

nią, czy się po starym doławiają tropie, czy świeżym pędzą śladem, czy już osadzonego ujadają zwierza; lada nótka cudnego ogarów chóru, była dla myśliwego równie zrozumiałą jak najwyraźniejsze człowieka słowo. Dla niewprawnego do łowów ucha, zdawaćby się mogło nieraz, że tak samo ogar szczeka jak i kundys; ale wzdy wprawny myśliwy z głosu, nie tylko samego głos dającego zaraz poznał ogara, ale rozeznał czy na niedźwiedzia idzie czy na dzika, na wilka, lub czy zająca goni. Myśliwy mógł i nie słyszeć trąby dojeżdżacza, osobnemi sygnałami znać dającej jakiego zwierza ruszono, z głosu psów umiał o wszystkim się co chciał dowiedzieć.

Rzemiosło dojeżdżacza, to jest tego myśliwca, który ogarów dojeżdżał, uważano za ciężkie; musiał on bowiem sam być wytrzymały i na wytrwałym koniu, ciągle na ogonach goniących ogarów, zwierza docierać, na żadne nie zważając przeszkody; a ciągłym okrzykiem, psy do pracy zachęcać i zwierza od kluczenia i zapadania odwodzić Od wysforowania czyli rozsforowania, to jest od spuszczenia psów ze sfory, aż do strąbienia ich do sfory nazad i do zesforowania psów zajuszonych i wynoszących z kniei trąby zakrwawione, ani jednej chwili dojeżdżacz nie miał spoczynku, a co chwila różne mu groziły niebezpieczeństwa.

Ogary ze względu na siłę węchu, rozdzielano na węchorzów i kopytnych. Węchórz ostrego węchu, wiatrem zwierza śledzący, szedł za nim z trąbą do góry i wiatrem gonił. Słabszym obdarzony czuchem pies kopytny, trąbę w tropy poniżał, i gonił tropem czyli kopytem. Gońcą zwano psa wietrznego, węchorza, który ruszone zwierze gonił ze wszystkiego skoku póty, póki mógł albo on gonić, albo zwierze uciekać. Dziś wyraz

gońca albo pies gończy, używa się na oznaczenie w ogólności ogara. Ogarem zaś, wielkiego psa gończego nazywają. Wyraz Wyprawca, znaczył dawniej prawie to samo, co gońca, jeno co ten wiatrem i prędzej czynił, to ów kopytem i leniwiej. Był to więc ogar powolny i kopytny. Ukradaniem czyli przemykaniem zwano, kiedy ogar po zwierzęciu idąc, zbiegał milczkiem, a tylko kiedy niekiedy się ozywał, z takim psem pojedyńczym a wyprawcą, lubiono polować na kozy. Koza przywykłszy po kilku dziarskich susach do takiego wolnego prześladowcy, nie wysilała się dalej na forsowną ucieczkę i w koło zwolna kluczyła, ciągle się na ogara oglądając, aż popadła na cel z daleka ku gonowi dybiącego strzelca. Ze wszystkich ogarów najwyżej był ceniony Naśladnik, i za niego prawo naznacza cenę trzech rubli groszy. Idąc bowiem za zwierzem ogary całą zgrają, prowadzone są przez tych tylko, które środkiem za samym idą padem, drudzy pędząc po tej i owej ich stronie, sami o śladzie nic nie wiedząc, gonią na wiarę naśladnika. Popądźcą albo znalazcą, czyli szperaczem, zwano psa umiejącego zwierza znaleść. Przyjemca albo łowca był pies, który opowiadał zwierza, że był tam, gdzie go przejął, i który zwoływał towarzystwo całe, aby go z nim szukało. Kiedy psy przednie zmyliły, odpędziwszy zwierza daleko, to pozadni poprawiali, jeżeli wśród nich był poprawca. Poprawcą zaś zwano ogara, umiejącego poprawić zająca przypadnionego, lub zwierza uszłego daleko, on umiał ślad co najświeższy w tym kole, w którym psy zmyliły, wyprawować. Gończę, wyprawcę, naśladnika, popądźcę, przyjemcę i poprawcę, zwano ogarami mistrzami, gdyż każdy z nich miał swój odrębny sposób polowania. Za

złego i szkodniczego psa był poczytywany zasadźca, który się zasadzał, na przełaj zaskakując, a uciechę i obłów myśliwemu zabierając. Zły był ogar, który z wady czuchu w piętkę gonił;

„A taki pies co owo bez końca skowyczył
Był wieszan by się w poczet myśliwstwa nie liczył.*

W czasach, kiedy rozpasane łowów zamiłowanie, już zaczęło kraj ze zwierzyny ogałacać, dała się uczuć konieczność pewnego zwierzyny szczędzenia, i prawo chełmińskie pierwsze czas łowów ograniczyło zakazując je zupełnie od św. Wojciecha do św. Marcina. Wtedy się dopiero zaczynały łowy, kiedy św. Marcin na białym przyjechał koniu.

Później w całym kraju postanowiono do św. Bartłomieja nie polować. Przerwa taka w łowiectwie nie zmniejszyła wcale zamiłowania do myśliwstwa w Polsce, a ponieważ i królowie polscy we wszystkich narodowych przodowali upodobaniach, zajęciach i zabawach, przeto nas dziwić nie powinien liczny poczet królów którzy słynęli z łowów swoich. Wielu nawet duchownych pomiędzy wielkiemi liczono myśliwemi. Biskup krakowski n. p. Paweł, tak się namiętnie łowiectwu oddawał, że gdy mszę miewał, tedy psi około niego chodzili po stopniach ołtarza, a myśliwi z sokoły i innemi ptaki przed nim stali. Biskup ten tak był z łowiectwa sławnym, jak biskup Za-

* Nazwy które dawano ogarom, miewały najczęściej w głosie ich swe usprawiedliwienie jako to: Halas, Grzmilas, Szumlas, Cytra, Płaksa, Fagot, Fletnia, Zagraj, Gwara, Cymbał, Trębacz, Beczysz, Lutnia, Skwila, innego też pochodzenia nazwy były: Tropisz, Popraw, Najda, Morzy sarna, Dawi zwierz, Cwejnos, Łysek, Cypr, Pachuba i t. d.

wisza głośnym był z bardzo wówczas za granicą modnych obsów i hulanek.

Z królów polskich, Bolesław Krzywousty słynął z zamiłowania łowiectwa, od samego niemal dzieciństwa zabijał oszczepem dziki i niedźwiedzie, z podziwieniem przytomnych oszczepników. Na łowach napadli go Pomorzanie 1106 roku. Na dziki i żubry wyruszał aż w puszczę wyspy Uzedomskiej, u samego ujścia Odry. Dworzanie jego polowali na żubry około Usosina.

Mieczysław stary tak miłował łowy, że dawne prawo książęce, leśnem zwane, wzbraniające innym łowów, było najściślej przestrzeganem. Instygatorowie ciągnęli do sądów każdego, kto się poważył wbrew książęcemu w łowiectwie monopolium, zabić niedźwiedzia lub inne jakie zwierze, a sąd skazywał winowajcę na winę siedemnadziesta lub pietnadziesta, to jest na opłatę siedemnastu lub piętnastu grzywien. Książęcy łowczowie, nazywali się psiarzami, a na Mazowszu istniała powinność żywienia psów książęcych pod imieniem psiarskie.

Bolesław Wstydliwy, tak się namiętnie łowom oddawał, że niszczył swych poddanych przejażdżkami łowieckiemi po kraju.

Kazimierz Wielki, na łowach szwankował na nogę i to zgon jego przyspieszyło. Monarcha ten miał pod zamkiem krakowskim zwierzyniec dla swojej zabawy.

Protoplasta najświetniej Polsce panującego rodu królów Gedymin, wielki książe litewski, w jednej z łowieckich wycieczek, ogromnego zabił tura na górze Świętoroha, na której „zbudował miasto Wilno, które w lasach siedzi, jak wilk pośrodku dzików, żubrów i niedźwiedzi.‟

Jagiełło przez zamiłowanie polowania, radniej mieszkał na Litwie, niż w Koronie. Nieraz w pogańskich jeszcze latach, ciągnący z myśliwskim dworem po lasach, postrzegali książęta litewscy nadbiegającego ku sobie tura. Był to znak, że wojska krzyżackie wkraczały w pograniczne puszcze litewskie. Tabor łowiecki zamieniał się wówczas w obóz wojenny, i zamiast zwierza, polowano na białe płaszcze; lesisty plac walki zmuszał do myśliwskiego trybu walczenia, do myśliwskich fortelów. Nie mogąc w lesie szeroko rozpostartych rozwijać zastępów, starano się niespodzianością napadu, lub podstępem zasadzki to wynagrodzić. Umiano zręcznie ukrywać ślady pochodu, zatajać poszlaki obozowania, umiano obozować przy ogniskach nie wydających dymu, to jest przy ogniskach z kory dębowej.

Myśliwskie ćwiczenia Władysława Jagiełły wykształciły go na wodza armii, która pod Grunwaldem i w otwartem nieprzyjacielowi podołać umiała polu. Pierwszy łowca swojego czasu oddawał się Jagiełło namiętnie głównej życia jego rozkoszy, polowaniu. Nie było pory roku, ani pory żywota, w którejby mu ono zobojętniało. Myśliwy od dzieciństwa, pozostał on nim do zgrzybiałej starości; w 75 jeszcze roku życia złamał Jagiełło nogę, goniąc w Białowiezkiej puszczy za niedźwiedziem. Kiedy inni upadali na siłach, on dniem i nocą nie pomny mrozów i niepogody, przedzierał się przez śniegi, bagna, zarośla, skory do obsypania złotem znużonych towarzyszów, byle dotrzymali mu kroku. Niemało też skarbów utonęło w ręku łowczych i psiarzy. Niemało kosztów pochłonęło utrzymanie licznych sokolniczych, łowczych, koniuchów, psiarków, koni i psów łowieckich. Niemało wychodziło pie-

nędzy na ciągłe ich po kraju rozsyłanie. Rachunki dworu Władysława, częste czynią wzmianki o wydatkach na przejeżdżających przez Korczyn, przez Proszowice, Niepołomice, lub inne punkta sokolników i łowczych z orszakiem 40 lub więcej Litwinów i Rusinów, oraz tyluż koni. Do Niepołomic nieraz przybywali na strzelanie zwierzyny „łucznicy królewscy: Mikołaj Storczyn, Czcibor i Thinnus w kilkanaście koni i z kilkudziesięciu psami, z których zawsze po łowach, po kilka przynajmniej pokaleczonych, przez zwierza w Niepołomicach na kuracyi zostawało.Poważne osoby obce ponętom tej zabawy, sarkały nie bez zazdrości na szafowanie dochodów publicznych, ludziom niegodnym. Król chcąc jednak wszystkich o swej rządności przekonać, kazał dla psiarków pokupować kosze, które im za 6 denarów sprawiano, na to, aby w nie codziennie zbierali ze stołu królewskiego niedojedzone jadło i chleba okruchy, dla ulubionej króla psiarni. Król ten polował żubry na Mazowszu około Wiskitek, gdzie za jego panowania, szlachta polowała na łosie. Polował na nie i sam monarcha w Białowiezkiej puszczy, osobliwsze w tem mając upodobanie, ażeby w darze posyłać zwierzynę przez siebie ujętą osobom, które chciał uczcić. Jednym posyłał świeżą, a drugim odlegle mieszkającym, soloną. Takie dary w zimie otrzymywali od niego Rajce krakowscy. Grobowca tego wielkiego monarchy, nie strzegą lwy ozdabiające grobowce innych królów owego czasu, ale pilnują go symbole czujności i towarzysze łowów, ptak i dwa psy łowieckie.

Witold ofiarował Sofijskiej cerkwi w Nowogrodzie wielkim, ogromną srebrną blatę znajdującą się dotąd w ryźnicy tamecznej; na niej to podają ubiory metropolicie w dni

26*

wielkich uroczystości. Na blacie, tej ozdoby sposobem brakteatów wytłoczone wyobrażają u góry pogoń litewską, a na środku księcia na koniu rzucającego pocisk za jeleniem, tuż za tym psy pokurcze, a za księciem łowiecka drużyna i charty uganiające zająca — po bokach róże i lilie zdobią naczynie. Jagiełło i Witold uzyskiwali od książąt mazowieckich i od mistrzów krzyżackich pozwolenia na polowanie w podległych im ziemiach.

Kazimierz Jagiellończyk, Zygmunt stary i kardynał Fryderyk, niejedną chwilę na łowach strawili.

Zygmunt August pokąd nie zestarzał, tak wielkie miał w myśliwstwie i jezdectwie upodobanie, że się przykrzyło Polakom, którzy byli przy nim, bez końca za niedźwiedziem upędzać się na puszczy. Od polowania z rarogi, powstrzymywany bywał Zygmunt August w młodości swojej przez Opalińskiego, przydanego mu ochmistrza i nauczyciela, który się z zakazu tego tem usprawiedliwia, że rarogi są najokrutniejsze w swoim rodzaju, porwane ptaki rozdzierają, a tak samego tylko okrucieństwa w tem polowaniu uczyć się można.

Władysław IV. namiętnie lubił polowanie ze sokoły na czaple. Jeden z jego ptaków wypuszczony z obrączką na szyi 18 Maja 1647 roku, złapany został w 30 lat po tem 19 Lipca 1677 roku, jak poświadcza notatka ręką Sobieskiego w kalendarzu zapisana.

Jan III. polował często na Rusi w okolicach Pielaskowic, Potylicza i Niemirowa, a ile razy jesień w Jaworowie lub Żółkwi przepędzał, tyle razy na łowy za grubym zwierzem wybierał się w góry, za Stryj w okolice Daszawy, Dzieduszyc, Międzyrzecza i nad sam Dniestr

Stanisław August nawiedzał często kozieniecką puszczę, i nieraz przebywał w otoczonym lasami niegdyś Łowiczu, od łowów biorącym swą przed rokiem 1239 nazwę. Podczas podróży swojej do Nieświeża, król ten polował w dobrach siostry hetmanowej Branickiej, i dwa dni strawił na wielkich łowach w Białowiezkiej puszczy, gdzie na jego przyjęcie z gruntu stary gmach królewskiego domu myśliwskiego przebudowano.

Dwie polskie królowe, Helena żona Alexandra i Bona matka Zygmunta Augusta, brały też udział w łowieckiej zabawie. Helena często towarzyszyła z całym niewiast orszakiem małżonkowi swojemu na puszczy, a królowa Bona do zawołanych należąca amazonek, już w Marigliano posłów polskich śmiałością swej jazdy zdumiewająca, wjeżdżająca uroczyście do Neapolu na dzielnym dzianecie, odznaczała się namiętnem łowów zamiłowaniem.

W Niepołomicach, kiedy szczwano ogromnego z Litwy przypędzonego niedźwiedzia, zwierz rozjuszony zwaliwszy Ożarowskiego i Tarłę, rzucił się na królowę. Ta widząc niebezpieczeństwo, ucieka, ale w biegu koń się z nią potyka, królowa upada, a brzemienna, roni płód męzki, w tamecznej złożony świątyni. Podanie ludu unieśmiertelniło myśliwskie królowej Bony usposobienia, przechowując nad brzegami Dniestru przekonanie, że miasto Nowy-Sambor było przez tą królowę po łowach założone na tem samem miejscu, na którem własną położyła ręką jelenia. I chociaż uczeni znacznie dawniejszy Samborowi dają początek, wieść gminna do dziś dnia jeszcze upornie przy swojem obstaje.

Niewiasty polskie oddawały się też nieraz z zamiłowaniem zabawie łowów, i powymyślały osobnego kroju suknie,

do myśliwstwa służące, które myśliczkami zwano, które z sukna, atłasu lub aksamitu uszywano, i nieraz w testamentach zasłużonym lub przyjaznym odkazywano kobietom.

W oddalonych od nas czasach, sama konieczność sadzała niewiasty polskie na siodło, ile razy w jakąkolwiek podróż puścić się wypadło. Był bowiem czas, że innego nie znano podróżowania sposobu, jak konno, i wtedy jezdectwo obu płciom przystawało. Lecz w miarę jak obyczaje wykwintniały, w miarę jak powozy upowszechniać się w Polsce poczęły; płci nadobnej całkiem ich użycie ustąpiono, i przestano w Polkach rozwijać zamiłowanie do ćwiczeń jezdeckich i łowieckich, a radniej wówczas widzieć chciano popisy bohaterskiego usposobienia niewiasty nie gdzieindziej, jak przy domowem jaśniejące ognisku. A chociaż z jednej strony tradycye rodowe córek bohaterów, przy zdarzonej zawsze wystrzelały sposobności, w tak świetne czyny, jak wiekopomna przez Chrzanowskę Trębowli obrona, jak rozpaczliwy zgon Emilii Plater, lub jak wielu Polek ciche męczeństwo, to przecie z drugiej strony, niewiasty przestępujące szranki domowego zacisza, ruszały czasem tym zgubnym torem, po którym szła ze zgrozą wspominana Katarzyna Włodkowa, amazonka czasów Kazimierza Jagiellończyka, która z zameczku na górze Żar wzniesionego, w blizkości Lanckorony, dopóty się rozbojem bawiła, aż ją nareszcie gardłem skarano. Za takie bowiem męztwo, mieczem katowskim płacono. Inna amazonka też ze szlacheckiego rodu, niejaka Rusinowska, przewodziła za Zygmunta I. bandzie rozbójników na Świętokrzyskiej górze, a schwytana na koniu w skorniach z ostrogami, obwieszoną w Krakowie została. Inna jeszcze szlachcianka z ziemi Dobrzyńskiej,

dzierżawczyni dóbr Sadłowa, z bandą rabusiów na domy konno obywatelskie napadała, a pojmana roku 1711, na śmierć przez trybunał osądzoną została.

§ 191.

Koń na wojnie.

Najprzedniejsze koń wyświadczał przysługi rycerskiemu w Polsce zawodowi, i na polu sławy najświetniejszym jaśniał koń polski blaskiem.

Rycerstwo nasze służące krajowi krwią i zdrowiem, nie przebywało tych wszystkich kolei rozwoju, ani przechodziło przez te wszystkie stopnie kształcenia się, przez które rycerstwo zachodu mozolnie przełamywać się musiało. Polska z zachodu przyjmowała gotowe, już wyrobione rycerstwa instytucye, i one wcielała w rodzime prawa i obyczaje. Polska szlachta z jednej strony rolnictwu, a z drugiej wojaczce oddana, z jednej strony w prawnictwie, z drugiej znowu w rycerstwie biegła, przedstawiała oryginalne w sobie najodmienniejszych żywiołów zestawienie. O szlachcie naszej, tak samo nieraz jak o rzymskim można było mówić obywatelstwie, iż jedną ręką orała, a drugą walczyła; można było ją mieć za zgromadzenie biegłych jurisconsultów; z jej zaś serca i szlachetności sądząc, należało ją za najwierniejszą i najczystszą rycerską poczytywać konfraternię. Rycerstwo stało się w Polsce od razu prawie i bez przełomów, najświetniejszym i najmoralniejszym kraju stanem, którego główną cnotą było poświęcenie, a głównem godłem dewiza:

„Żyj ojczyznie, przyjaciołom,
Oddadzą cześć twym popiołom.“

Obyczaje rycerstwa i jego cnoty, weszły prędko w krew i ciało polskiego narodu, a nietylko pasowanie na rycerza i inne ceremoniałów szwaleryi formy, podniosły szlachtę polską do rzędu najświetniejszego rycerstwa w całem chrześciańskie. Forma pasowania na rycerza przez podanie nowo pasowanemu miecza i pasa, złotemi lub srebrnemi centkami zdobnego, nie była w Polsce czczym symbolem obowiązków, któremi się Polak łączył z narodem dla jego obrony; lecz było to zobowiązanie się na całe życie, tylko przez chwalebną śmierć na polu nieustannej walki z nieprzyjaciołmi chrześciaństwa, rozwiązaniu ulegające.

Pomimo, że pierwiastkowego rycerstwa polskiego wykształcenie nie było zapewnie innem, jak w całej w owe czasy Europie; i pomimo że umieć dobrze kopią, stało u niego za akademię, to przecie moralne rycerza polskiego cnoty, zawsze na najwyższym stały stopniu. Z rycerzem złych obyczajów nikt stawać nie chciał do szyku. Cnotę bez szlachectwa wyżej, niż szlachectwo bez cnoty stawiono, o zyski się nie dobijano, mając dość na zwycięztwie, lub na położeniu życia za naród i wiarę. Chciwie świetnej szukano imprezy, i w bitwie wręcz po rycersku się potykano,

„Mężni nie dbali o wygranie,
Tylko o dzielne potkanie.“

a ci co padali, legali wszyscy z ranami przedsobnemi. Prawda była u każdego rycerza w sercu i mowie. Nic tak gniewem nie zapalało rycerza, jak gdy mu kto łeż zadał. Imie kłamstwa było zawsze u Polaków w nienawiści tak, że mieli je sobie za godne na rękę wyzwania,

za godne szranków i krwawej pomsty. Kogo zaś na rękę wyzwano, gdy już w szranki wyszedł, dekretu ganić albo apelować nie mógł, chyba do Abrahama. „Na plac wystąpiwszy, próżno się rozmyślać.“ Brodu przez rzekę w nocy macać ukradkiem, nie było prawego rycerza dziełem, ale wroga przełamać, wyrwać towarzyszów ze śmierci, zwyciężyć pewnego siebie przeciwnika, a zwyciężywszy go, skromnie zwycięztwa zażywać, nie dokazując okrucieństwa nad zwyciężonym, to było prawego rycerza powinnością.

Nie po wygolonej ordyńskiej czuprynie, ani po krzywych napiętkach u butów, ani po kutasie jałowatym, był poznawan szlachcic, ale po cnocie, a ludzie rozpieszczonego żywota, wcale się na rycerski stan nie godzili. Cała więc szlachta polska, stanowiąca właśnie stan rycerski, dzielnością, odwagą i męztwem się odznaczała. Stan zaś senatorski, przez wybór najoświeceńszych ciągle odświeżany rycerzy przeważnie mądrością w radzie o dobro jaśniał kraju. I dziwił się świat takiemu n. p. Janowi Zamojskiemu, nie pojmując jak ta sama ręka co dzielnie buławę dzierzyła, umiała tak zręcznie i piórem władać. Król stanowiący swoją osobą trzeci stan w Rzeczypospolitej, musiał i jednym i drugim, i radą i sercem przodować, jeżeli miał serce narodu pozyskać.

Pierwsza scena dwuwiekowego aktu Unii Litwy z Koroną, pokazała zaraz całemu światu, że cnota rycerstwa polskiego, na piecu nie legała. W wojnie Litwy przeciw Krzyżakom za Władysława Jagiełły, jeszcze dobrze przed świetną grunwaldzką potrzebą, ani olbrzymie działa, ani fortel rzucania do wnętrza warowni cuchnących ciał ubitych koni,

w celu wybudzenia w załodze zarazy, ani liczne z najpierwszej młodzi europejskiej, złożone rycerstwo, garstce Polaków wydrzeć nie mogły bronionego przez nią górnego zamku wileńskiego. „W miarę omdlewania sił w ręku oblegających, wzmagały się szermierki językowe. Osobliwie Francuzi dojeżdżali Polakom wymówkami, iż pomagają poganom. Polacy odpowiadali, że Polska i Litwa są chrześcianami, w dowód czego, ofiarowali pojedynek rycerski, czyli sąd boży. Francuzi przyjęli wezwanie; czterech Francuzów przeciw czterem Polakom, potykało się w kilka miesięcy po haniebnem Krzyżaków od Wilna odstąpieniu.“ Próba miecza miała miejsce, nie nad Wilią lecz nad Mołdawą w czeskiej stolicy Pradze.

W sławnej sprawie Jaśka z Tęczyna, obrońcy honoru królowej Jadwigi, przeciw jej oszczercy Gniewoszowi, oprócz innych wielu dowodów i świadków niewinności, królowej, stanęło 12 rycerzy najprzedniejszej szlachty, gotowych obyczajem zachodnim przepierać przeciwnika rycerskim z kolei pojedynkiem; i sądu bożego dowodem o czystości łoża i niepokalanej niewinności Jadwigi wszystkich przekonać.

Gwiazdopisowie twierdzili, że się pod Marsem rodzą odważni, a nieustraszeni marcialistowie. Jeżeliby to prawdą być miało, tedy należałoby sądzić, że pod tym tylko planetą, szlachta się polska rodziła. Ci co w wojskach niemieckich sługiwali, śpiewać byli zwykli z niezbożną dumą knechtowską: „Jam rycerz prawy, nie chcę umierać na łożu.“ Ci zaś, którzy nigdy za granicę Polski nie wyjrzeli, czczych przechwałek knechtostwa nie znając, rycersko obowiązki swe wypełniając, także nie gdzie indziej, jak na placu żywot swój kończyli

Śmierć nikogo nie straszyła, zwycięztwo też nigdy prawie polskich nie odstępowało hufców, albowiem ten tylko „kto się śmierci boi, placu nie dostoi.“ Serca szlachty przepełniało uczucie, które dopiero wtedy przez usta poety wytrysło w słowa, kiedy nieustanne żywiołu germańskiego na wschód ciążenie całem na Polskę zaległo ciężarem: wtedy kształtne rymy stały się obrazem tych uczuć, których dotąd przybytkiem były serca polskie i powtarzano:

Święta miłości kochanej ojczyzny
Czują cię tylko umysły poczciwe,
Dla cieble zjadłe smakują trucizny,
Dla ciebie więzy, pęta nie zelżywe.

Rycerstwo polskie, pierwsze co do moralności zajmując w kraju miejsce, brało też główny udział w całem Polski życiu, i we wszystkich jej przeobrażeniach. Nie było ani jednej w żywocie Polski przemiany, któraby nie była rycerstwa wpływów skutkiem, poczynając od zarządu krajem, a kończąc nawet na modzie w strojach, wszystko zbrojnej szlachty było w Polsce wymysłem. Kanonik krakowski St. Starowolski w dziele swem: „Polonia sive status regni Poloniae descriptio,“ 1632 r. powiada: „Wojskowi są autorami mody, ustawicznie zmiennej, i tak gdyśmy mieli wojnę z Moskwą, nosiliśmy szerokie i długie togi, drogiemi futrami, sobolami, rysiami podszyte i kołpaki wysokie; gdy się zaczęła wojna z Turkami, osobne rzędy na konie, ściślejsze i krótsze od tychże Turków iT atarów co do kształtu przyjęliśmy suknie; jak zaś tylko wybuchła wojna w Prusach przeciw Szwedom, tak zaraz obszerniejsze skórzanne spodnie, płaszcze i inne

ubiory na krój niemiecki zaczęliśmy nosić." „Stare zaś przysłowie niosło: „Polakom każdy strój wolny."

Rycerz polski, tak jak rycerz całego świata, w koniu swoje znajdował uzupełnienie. Bez konia znika wszelkie o rycestwie pojęcie. Wygnany z kraju, pieszo do Rzymu po absolucyę dybiący, w Ossiackim nareszcie klasztorze Benedyktynów w Karyntyi życie swe na pokucie kończący Bolesław Śmiały, otrzymuje po śmierci to właśnie, co postradał za życia, przez niedarowaną śmiałość, targnięcia się na zuchwałą może nawet osobę biskupa. Nagrobek tego wielkiego, pokutnika, postawiony w Ossiaku przez niewiadome ręce, składa się z prostego kamienia ciosowego, zdobnego w płaskorzeźbę wyobrażającą konia pod rzędem, jakby na znak otrzymanego przez pokutę powrotu do czci rycerskiej na ziemi, wraz z powrotem do łaski Wszechmocnego w niebiesiech. Płaskorzeźbę otacza skromny napis Rex Boleslaus Poloniae occisor sancti Stanislai episc. Cracoviensis."

Rycerstwo polskie, na kresach chrześciaństwa w obliczu pogan stojące, jak o niem bulle prawiły papiezkie, było ciągle zbrojne, i w pierwszych czasach, kiedy do obrony kraju każdy szlachcic był obowiązanym, każdy też mieć ciągle ze sobą musiał cały rynsztunek bojowy, kopię, zbroję, rondelę, szablę, koncerz, konia bojowego i wszelkie do niego potrzeby. Rycerstwo polskie broniło zasad krzyża, przeciw pogaństwu i toczyło wojny krzyżowe, nie potrzebując brać udziału w wojnach u grobu Chrystusa. Jednakże w roku 1147 zaciągnęło się wielu Polaków pod chorągiew Fryderyka Rudobrodego, cesarza na wyprawę krzyżową do Palestyny. Henryk

książę sandomirski, osadziwszy Templaryuszów w Jagości nad Nidą, przyjął następnie krzyż święty i udał się na odzyskanie Jerozolimy, mimo czynionych sobie przełożeń od Sandomirczyków, ażeby się raczej ożenił, i w kraju pozostał, a nie gonił wiatru po świecie. Nie usłuchał tej rady książe, ruszył na świętą wyprawę: ale rok tylko na niej pobywszy, powrócił i w innej krucyacie, bo w wojnie toczonej z Prusakami zginął. Prawdziwie krzyżowemi były wojny, które Polska toczyła w całym ciągu istnienia swojego, przeciw różnego rodzaju wrogom, zachodnio chrześciańskiej cywilizacyi. A w wojnach tych, trzeba było mężnie się nadstawiać natarczywym wschodu zagonom, najmniejszej po sobie nie okazując trwogi i pamiętając otem, że tym:

„Wrogom pospolita, bojaźliwość gromić,
A gdy się im zastawisz gotuj się ich gonić.“

Biała chorągiew, krzyżem ozdobiona, powiewała w wojsku Batorego. Wiele nadwornych chorągwi pańskich, wizerunek krzyża na sobie nosiło; później dopiero ukazywać się na nich zaczęły malowidła kul ognistych i herbów rodowych.

Rycerstwo do obrony kraju przez króla powoływane, składało się pierwiastkowo: najprzód z chorągwi celniejszych urzędników dworskich, a mianowicie: z chorągwi wojewodzińskiej, z chorągwi nadwornej, i z przybocznej straży monarchy, którą składała dobrana młodzież, pod bokiem króla walcząca, i tworząca najodważniejszy hufiec z całego wojska.

Rycerstwo składało się dalej z obywateli, dzierzawami od rządu opatrzonych, pod warunkiem pełnienia

wojskowej służby (milites). Dalej: z właścicieli majętności ziemskich herbownych lub gminnych ludzi, należących do rycerskiego prawa. Ludne Mazowsze, najwięcej takiego dostarczało rycerstwa, wyprowadzając częstokroć trzydzieści szyków do boju. Nareszcie w skład rycerstwa wchodziły hufce, dostarczane podług przepisu, przez celniejsze miasta. Gnieźnieński hufiec, mający św. Wojciecha za patrona, celował przed innemi, i zwykle pierwszy wstępował do boju. Za nim szedł krakowski, pod chorągwią, na której wyobrażony był orzeł biały, z koroną na głowie i z rozdartym dziobem.

Początkowy rynsztunek Polaków był ciężki, za Bolesława Śmiałego dopiero zarzucili Polacy ciężkie zbroje staroświeckie i jęli się lżej ubierać, i w lżejszym uzbrojeniu konia dosiadać.

Do obrony kraju stawało całe obywatelstwo w pospolite ruszenie przez królewskie wiece do oręża wezwane. Za danym znakiem, wszyscy osiadli obywatele, jak jeden mąż siadali na koń, rzucali domy z rodziną i ruszali na nieprzyjaciela. A jak „koń do konia rwie się,“ tak przejęci uczuciem obowiązku prawi ojczyzny synowie, rwali się każdy pod swoją chorągiew i szli, gdzie ich królewskie wiodły rozkazy. Taki był stan rzeczy w piastowskiej epoce, unia Litwy z Koroną, oraz rozwój możnowładztwa, zmieniły nieco zasady obrony kraju.

Za Kazimierza Jagiellończyka postanowiono, aby każdy szlachcic, z każdego sta grzywien dochodu, stawił na wojnę jednego rycerza na koniu i z drzewcem, a każdy taki drzewcem zbrojny jezdny, musiał mieć jeszcze przy sobie dwóch drugich strzelców z kuszami. Miasta winne były mieć półhaki, działka, działa, miecze i wszy-

stko, co do ich własnej obrony należało, tak, aby miejscy ludzie piechotą własnych mogli bronić murów. Uznana później konieczność utrzymywania wojska, stale granic Rzeczypospolitej broniącego, jeszcze bardziej rzecz tę przeobraziła; a ostatnią zmianę obrony kraju, przyniosly reformy wojskowe, za panowania Stanisława Augusta zaprowadzone. Wówczas to wzięto się do kształcenia młodzieży na należytych oficerów i wodzów i kiedy za Sasów jeszcze, kadeci sposobiący się do dzieł wojennych, przy pułkach się znajdowali, mundur nosili, lecz w regestr płacę biorących nie wchodząc, expektatywą miejsca, za pierwszem zawakowaniem kontentowali się, to od r. 1766 dla ćwiczenia się w trybie wojskowym, ustanowioną była w Warszawie szkoła rycerska czyli dom kadetów, z którego świadomi sztuki wojennej wychodzili mężowie tacy, jak Kościuszko, oraz pełni cnót i w radzie pożyteczni obywatele, tacy jak Niemcewicz. Panowanie Jagiellonów i Wazów odznacza się wielkim chorągwi nadwornych rozwojem. Za Wazów też upowszechnił się zwyczaj pułków zaciężnych. A oba te rodzaje wojska, po raz pierwszy w bitwie grunwaldskiej występują. Podczas wielkiego wysilenia, zbrojącej się przeciw Niemcom Polski za Władysława Jagiełły, największą potęgą zbrojną wsparli koronę możni panowie świeccy. Kiedy bowiem wysokie duchowieństwo, wykręcało się jak mogło od leżącego na niem obowiązku, i zbywało króla; tak jak Kropidło, biskup kujawski nadsyłaniem zamiast ludzi oręża, błogosławieństw i proroctw zapowiadających, na zasadzie słów apokalipsy niezawodny Polaków tryumf; kiedy z pospolitego ruszenia wszystkiej szlachty ziem polskich, siedemnaście tylko stanęło chorągwi: to dwudziestu dwóch panów świe-

ckich, w Koronie własnym wystawiło kosztem 22 chorągwie, a każda z nich zawierała po 200 kopii, czyli jeźdzców rycerskich i cztery razy tyle pieszaków z łukami lub kuszą. Każdą więc chorągiew składało 1000 ludzi i 200 koni. „Chorągwi nadwornych nazwę nosiło wojsko pańskie, z którem pan występował przeciw nieprzyjaciołom Rzeczypospolitej. Chorągwie te prowadził do boju albo sam pan, albo ten, komu to przezeń poruczonem było. Wojsko to odprawowało przed pańskim pokojem warty, w czasie podróży pańskiej za powozem jego postępowało, a w dni obchodowe paradę czyniło Wtedy to żołnierze dworscy powdziewawszy na siebie lamparty, piorno, świetno, ogromno złotemi łyskali szyszakami, a' sępiemi powiewali skrzydły. — Między niemi brzmiały trąby i kotły, obok nich stało kozactwa stado, ubrane w przestronne giermaki, trzymając w ręku napięte łuki i migając zawieszonemi na barkach świecącemi od złota sajdakami. Tym surmacze nucili wojną pamiętne dumki ruskie; za nimi stała piechota w błękitnym obłoku, których porządkowali wysokiemi odznaczeni dardami dziesiętnicy; w środku nich bębnista bił w bęben, którego głos łagodziły towarzyszące mu multanki. Przy ciągłej wrzawie i odgłosach wojennych, powiewała chorągiew dworska." Różni panowie liczne i nader okazałe mieli chorągwie. Przy wjeździe do Krakowa Henryka Walezyusza, wiódł Maciejowski, wojewoda lubelski 200 koni z sępiemi skrzydłami, a tarczami. Wojewoda bracławski 200 koni po kozacku z sajdakami złocistemi. Dulski, wojewoda pruski 36 kozaków w pancerzach pozłocistych. Rejowie, mieli ludzi o tarczach z białemi łabędziami, a na piersiach łabędzi były lilie białe. Nie spisać tu ani

liczby, ani okazałości nadwornych chorągwi bardzo w Rzeczypospolitej licznych.

Zaciężne wojsko, które z czasem stało się główną siłą zbrojną Polski, zupełnie w Piastowskiej epoce znanem nie było. Pierwsze ślady zaciągów wojskowych nie zdają się poprzedzać bitwy grunwaldskiej. Kiedy się bowiem przygotowywano do tego ostatecznego z Niemcami pojedynku, długo rada królewska rozstrzygnąć nie śmiała, czyby się godziło nowość tę do kraju zaprowadzić. Głos dopiero marszałka koronnego Zbigniewa z Brzezia, temi jakoby słowy: „Co do mnie nie znam lepszego żołnierza nad zaciężny. Jeśli bowiem zwycięży, zapłaci go kraj zwyciężony, jeśli zaś da się pobić, nikt go nie płaci,“ skłonił radę do zaciągnienia 10,000 koni, ludu czeskiego i morawskiego. Takie zaciężne hufce zwały się zrazu gośćmi, i stanowiły w wojsku Władysławowem rodzaj rezerwy, której na ostatku uczestniczyć w walce dozwolono. Z czasem cała kraju obrona, na zaciężnym polegała wojsku; dla bezpieczeństwa granic, postanowiono nieustannego na kresach trzymać żołnierza, utrzymywanego z czwartej części dochodów ze starostw, co też wojsku temu nazwę kwarciannego nadało. Niektóre z chorągwi oddawano pod przewództwo ludzi zamożnych, aby ci z własnej szkatuły nieznaczny Rzeczypospolitej żołd uzupełniali, tak n. p. chorągiew kwarcianną miał w wojsku Tomasz Zamojski, który ją opatrywał we własne pieniądze i żywność. W gwałtowniejszych razach zaciągano po kraju nowe hufce, które z grosza publicznego dopóty utrzymywano, dopóki gwałtowna trwała potrzeba, ostatnim zaś w wielkiem kraju niebezpieczeństwie ratunkiem, było zawsze jeszcze pospolite Piastowskiej epoki ruszenie.

Od czasu upowszechnienia się zaciężnego w Polsce wojska, dwa się w nim wyrobiły rodzaje. Jeden gruntujący wewnętrzny swój ustrój na tradycyach rycerstwa, złożony z towarzyszów, szeregowych i przewódzcy zwanego rotmistrzem, porucznikiem, lub czasem namiestnikiem; drugi zaś złożony tylko z gemeinów czyli szeregowych i oficerów różnych stopni. Pierwszy ustrój nazywano polskim, drugi zaś cudzoziemskim autoramentem. Do pierwszego należały chorągwie ussarskie, pancerne i inne lekkie, do drugiego liczono piechotę z artylerzystami, dragonię, węgierskie, janczarskie i inne chorągwie. W chorągwiach polskiego autoramentu, towarzysz był główną osobą, na jego dzielności całe powodzenie wojny polegało. Towarzysz w kilka sługiwał koni. Beauplan podaje, że towarzysz ussaryi służył na pięć koni tak, że w chorągwi liczącej 100 koni, dwudziestu tylko było towarzyszów, w pierwszym potykających się szeregu, za pierwszym najdzielniejszym szeregiem z samych towarzyszów złożonym, postępowało ośmdziesięciu szeregowych, w cztery uszykowanych rzędy, a za ostatnim szeregowych rzędem, postępował jeszcze rząd luzaków z odwodowemi czyli zapaśnemi dla towarzyszów wierzchowcami, na przypadek padnięcia pod którym z nich w natarciu konia. Mniej dobrze dziane i mniej bogate chorągwie, przestawały na trzech lub nawet dwóch pacholkach, czyli szeregowych przy każdym towarzyszu, i czterema lub trzema tylko nacierały na nieprzyjaciela szeregami. Gdy zaś zakomenderowano w pogoń, to i ostatnie luzacze szeregi wybiegały jak najszybciej i w zawodzie rozsypawszy się, dopędzały nieprzyjaciela. A nie żywił, kto którego z nieprzyjaciół dogonił. To-

warzysz o własnym występował z szeregowemi, luzakami i potrzebnemi wozami koszcie, a od Rzeczypospolitej za to otrzymywał wynagrodzenie. Towarzysz bywał też czczony i uważany za prawdziwego towarzysza broni naczelników, hetmanów i króla samego, do którego nieraz zasiadał stołu. Później kiedy przy królach pochodzenia niemieckiego, cudzoziemski autorament zaczął mieć w wojsku polskiem przewagę, i wszystko do niego stosować poczęto, towarzyszów aż do sejmu czteroletniego, to jest do roku 1788, uważano za fenrychów, podchorążych. Szeregowych, ponieważ oni towarzysza stanowili poczet, zwano nieraz pocztowemi, ponieważ zaś w szeregach, tuż za towarzyszami walczyli, przeto dawano im nazwę półtowarzyszów. Zwano ich też czasem czeladnikami i pachołkami, gdyż byli niemi rzeczywiście w rzemiośle wojennym, w którym towarzysz był mistrzem. Szeregować zwało się w języku wojackim służyć wojskowo szeregowym. Do osobistej posługi, do opatrywania koni i wozów, miał każdy towarzysz tak zwanych luzaków, których miano ztąd pochodziło, że oni w ostatnim stojąc do boju szeregu, trzymali na powodzie luźnego, dla towarzysza konia. Luźną tę czeladź zwano też nieraz pachołkami, ale najczęściej ciurami ich nazywano; w wojnie używano ich do zaszkodnych i picownych czyli furażerskich czynności, a to usprawiedliwia często ciurom dawaną nazwę łapikurów. Znany powszechnie napis nagrobkowy poległemu ciurze

„Ciura leży w tym grobie, radujcie się kury,
Ale o cóż na świecie łatwiej jak o ciury.“

dowodzi, że zaopatrywanie obozu żywnością, do obowiązków ciury należało. Towarzystwo czyli jak to czasem

27*

nazywano kompania, miewiało prawo zbierania się na zjazdy, w celu naradzania się o wewnętrznym porządku. Każdy zjazd taki, nazywano kołem, a koła te z czasem w zgubne dla kraju powiodły praktyki, i za Jana Kazimierza niesforne zawiązywać pozwoliły sobie konfederacye, którym Gąsiewski, jeden z najdzielniejszych Wielkiego Księstwa Litewskiego hetmanów, winien był śmierć męczeńską. Kołem nazywano też popis wojska przed hetmanem, rycerstwo lustrującym. Od czasu, kiedy się upowszechniać zaczął zwyczaj wojsk zaciężnych, wyraz żołnierz od żołdu pochodzący, w coraz ogólniejsze wchodzić zaczął używanie. Między żołnierzem a rycerzem, ta początkowo istniała różnica, że żołnierz za wynagrodzenie służył, rycerz zaś własnym swojej Rzeczypospolitej bronił sumptem, z własnego mienia czerpanym. Być rycerzem tyle znaczyło, co być szlachcicem; stan rycerski całą obejmował szlachtę. Rycerzem zwano później konnego żołnierza szlacheckiego rodu, o którego dzielności i cnocie wszyscy wiedzieli, a

Nie każdy był rycerzem,
Pod zbroją lub pancerzem.

Z czasem nareszcie wyraz rycerz tyle znaczyć zaczął, co zołnierz i rycersko służyć; to samo wówczas znaczyło, co żołnierskiego próbować chleba. Żołnierka zaś czyli służba rycerska, zawsze wyżej od innych stawianą była zajęć, i mówiono: „lepszy rycerz, jak panosz;“ kto się bowiem rycerskim pętał rzemiosłem, tak wiele musiał rozumem robić jak ciałem.

Całym wojskiem Korony, rządził wszechwładnie hetman wielki koronny. Naczelnym wodzem wojska litewskiego

był wielki hetman Wielkiego Księstwa Litewskiego. Pod rozkazami tych hetmanów, byli hetmani polni każdego z osobna narodu, których wtedy dopiero zaprowadzono, kiedy postanowiono ciągłe na granicach utrzymywać wojsko; im bowiem dowództwo tych wojsk powierzono. Dla tego to też hetmanów polnych, hetmanami granicznemi początkowo nazywano. Regimentarzami nazywano przewódzców znacznych wojska oddziałów, osobliwie zaś tych, którzy wakujące sprawowali hetmaństwo. Porucznikiem zwano każdego, który miewał w poruczeniu nie mały od hetmana oddział wojska. Rotmistrz był prawdziwym chorągwi gospodarzem i onej przewódzcą, później ten porządek był tylko zatrzymany w pułku przedniej straży, w innych zaś chorągwiach kawaleryi narodowej, porucznicy rotmistrzów miewali atrybuta, i gospodarzami oraz przewódzcami chorągwi byli. Później jeszcze rotmistrz bywał tylko przełożonym nad rotą żołnierzy pieszych, lub nad szwadronem pułku konnego, a szwadron liczył od 100 do 200 koni. Zastępca rotmistrza lub porucznika przy chorągwi, zwany był namiestnikiem, później namiestnikostwo tyle przy chorągwi znaczyło, ile adjutantstwo przy brygadzie. W dawnym wojsku polskiem, rotmistrze byli duszą wojska, tak jak towarzysze duszą chorągwi, i nigdy dobrym być nie mógł rotmistrzem, kto wprzody doskonałym nie był towarzyszem, czyli jak to mówiono żołnierzem. Przywykły do wojennej akuratności i do porządku rotmistrz, stawał natychmiast, skoro na trwogę zatrąbiono, wraz ze swem poruczeństwem na wyznaczonem sobie miejscu, i ślepo wykonywał, co mu czynić rozkazano, a chorągiew go zawsze na swojem widziała czele, i nigdy go w najcięższej nie odstępowała potrzebie.

W wojska oddziałach cudzoziemskiemu podległych autoramentowi, inny był rzeczy porządek, i zupełnie odmienne o rzeczach pojęcie. Tam towarzyszów własną walczących osobą, i wiodących za sobą szeregowców nie było, szeregowy sam walczyć musiał, nie wiedziony przez kogo innego, jak przez rozkaz swego oficera lub kaprala. Podporucznik albo unterleitnant, był pierwszą rangą oficerską, która czasem tytuł korneta nosiła, drugą rangą oficerską był leitnant czyli porucznik, potem szedł rotmistrz albo kapitan, potem major, potem oberstleitnant, a nareszcie pułkownik, który takim był pułku cudzoziemskiego autoramentu gospodarzem, jakim w chorągwi polskiej był rotmistrz. Większe wojska oddziały cudzoziemskiego trybu, grupowały się w brygady i dywizye, i miewały za dowódzców generał-majorów i generał-leitnantów tak jak polskie miewały poruczników i regimentarzy.

Oprócz tak urządzonych wojsk pomiędzy zaciężnemi, znajdowały się nieraz inne oddziały, niepodległe żadnemu z tych dwóch trybów urządzenia, któreby nieregularnemi nazwać można, a do takich znowu należały różne oddziały Kozaków zaporozkich i Tatarów na żołdzie Rzeczypospolitej utrzymywanych. Orzelski czyni np. wzmiankę o hufcu tatarskim przez króla Stefana w jego wojnach z Moskwą utrzymywanym, temi słowy: „Był w wojsku naszem Tatarzyn z Nogajskiej Ordy, który z hufcem swoim z dobornej młodzieży złożonym, w poprzednim roku od Moskwy do króla przeszedł. Znał on wybornie okolice, kilka lat u Moskwy przesłużywszy. Nikt dalej od niego nie zboczył, i większego nie zdobył łupu, a choć nieraz i o 10 mil oddalił się, zawsze wedle obowiązku swego, o zachodzie słońca

codziennie do obozu przyciągał.“ Takich zaciężnych nie tylko do bitwy używano, ale także do pełnienia spraw mozolniejszych, jako do odbywania straży, stojek, szyldwachów, poczt i wedet pojedynkowych, do czynienia posłuchów, czat i picowania, ażeby przez to ulżyć narodowemu wojsku. Do zaciężnych nareszcie żołnierzy zarachować należy milicyę województw lub ziem, był to zaciąg z publicznych województwa lub ziemi podatków płacony, dla bezpieczeństwa wewnętrznego.

Skromne było zrazu w ubiorach i rynsztunku wojsko narodowe, mieszczące w swych szeregach i klechów przez plebanie na wojnę wysyłanych, z których poddrwiwają krotochwile szesnastego wieku. Plebani nabywali dla swych rycerzy konie u rostrucharzy za 14 złp., a z 11 złotemi gotówki wyprawiali ich na wojnę, zaopatrzywszy prezbiterialnego wojaka na drogę w wędzoną rzepę, jagły, krupy tatarczane, w kilka serów, w garnek kapusty i w kawał słoniny; na posiłek i lekarstwo, oraz do chędożenia broni służyć mający.

Żołnierze staropolscy powierzchowne rzeczy lekceważąc, w kurtach, a od słoty w burych opończach i czujkach z szarego sukna i z karazyi chodzili, nie zaś w bławatach. Mundurów wojsko polskie przez cały ciąg świetnego istnienia swojego nie znało, każdy nosił się jak chciał, i samo uzbrojenie nie zupełną przedstawiało jednostajność, a rozmaitość ta w stroju, w maści konia, i w uzbrojeniu, jak z jednej strony przyczyniała się do wybitnego okazywania się cnót i dzielności, każdego z osobna rycerza w potrzebie, tak z drugiej strony nie ujmowała w przyzwoite karby, pochopu do wytworności i zbytków. Mundury pojawiły się w Polsce za Augusta II. w gwardyi

najprzód, a za ks. Józefa dopiero w całem wojsku, później zaś

„Często miał ojciec zamożny w intratę,
Mundur dla syna za wolności stratę."

Pod koniec XVI. stulecia zakradły się do obozu zbytki, na które uteskuje stary wojownik z pod dowództwa Konstantego księcia Ostrogskiego. Strojno i modno występować zaczęto, choć nieraz głodno i chłodno rycerstwu polskiemu bywało. I kiedy na koń dawniej siadający jezdny upraszał, żeby mu odpuszczono, jeśliby kto co ujrzał na co patrzeć nie przystoi, jak o tem Górnicki powiada, to z czasem taki się rozwinął zbytek w rycerstwa ubiorach, że Tatarzy jak ptaki na lep, na polskiego rycerstwa zwabiali się stroje. Na stroje i na rynsztunki tracono majątki. Rotmistrze wywodząc chorągwie do boju, sprzedawali mienie albo je zadłużali. Towarzysze liczną chowali służbę, a poczty swoje w drogie oblekali szaty. Niejednego do 5000 złotych kosztowała wyprawa; kto więc na wojnie nie zyskał, z pana chudym stawał się pachołkiem. Wacław Potocki w Argenidzie, temi słowy czyni alluzyą do niedostatecznej rządu staranności, o wynagrodzenie zasłużonych ojczyznie żołnierzy:

. . . . kiedy koń chudy
Nakładź mu złota na łeb, i opadłe udy,
Ustroj go; nie myśli po staremu pląsać,
Wolałby, wolał torbę z obrokiem wytrząsać.
Tak i szlachcic ubogi; niech go historycy
Piszą, niech o nim pieśni składają mantycy
Jak się bijał? jak stawał? jak ma razów wiele?
Co chorągwi pogańskich nawieszał w kościele?
Piękna! ale wolałby być lada starostą
Aniżeli mieć z tych dzieł, sławę tylko prostą."

Za Jana Kazimierza wydana konstytucya obiecuje, iż w każdym roku przez cztery miesiące: September, October, November i December, cokolwiek starostw, dzierzaw i urzędów ziemskich do dyspozycyi królewskiej przypadnie; to wszystko król zasłużonym w wojsku rozdawać będzie. August II. w paktach obiecuje, miesiące żołnierskie prawem warowane mieć w pamięci.

Rynsztunek wojska polskiego był tem prostszy i tem skromniejszy, im bardziej oddalonym służył czasom. W miarę rozwijającej się kultury, bogactwa i smaku, wzrasta też doskonałość uzbrojenia i wytworność jego ozdób. Proste ratyszcze wyrąbane lub oszczepane w lesie, ztąd oszczepem zwane nie koniecznie ogładzone nawet, a tylko żelaznym zaopatrzone narogiem, rohatyny dla tego nazwę noszące, przekształca się najrozmaiciej; jużto się tak wydłuża, że je za koniem włóczyć potrzeba, co mu nazwę włóczni zjednywa; już to się w dziryt albo dardę tak skraca, że po trzy takie sztuki w jednym olstrze noszono i one na wroga silnym a celnym z ręki rzucano ciśnięciem; jużto średnią przyjmując długość i krągłem swem ostrzem celowi kłucia nieprzyjaciela odpowiadając, piki czyli dzidy nazwę dostaje. Jużto trójgrannym zakończone grotem Szefelinu przezwisko odbiera, jużto stawszy się lekkiem i giętkiem, aby nim jak piórkiem karki wrogów można było spisywać, spisy miano otrzymuje; jużto się nareszcie w kopią misternie wyrobioną przedzierzgnąwszy, najcelniejszą i najulubieńszą rycerstwa zostaje bronią. Drzewiec kopii wewnątrz dla ulżenia pusty, kończył się u dołu konicznie obrobioną częścią, za którą ręka chwytała i którą zwano tuleją. Tuleją też nazywano trzewik u prawego strzemienia jeździca, w który

się kopia podczas marszu kopijnika wstawiała. Górna część kopii była stalowym graniastym potężnie okuta grotem. A w każdej swej części kopia jednej z cnót chrześciańskich była symbolem i mówiono:

„Troje czynią kopię, drzewiec, grot, tuleja.
Drzewiec wiara, grot miłość, tuleją nadzieja.“

Piechota używała broni, która była komplikacyą toporka i dzidy, a którą zwano halabardą albo partyzaną. Nadżak i Czekan były to rodzaje obuszka, których także piechota używała, z któremi warty przy namiocie lub zamku królewskim czyniła, i któremi wdzierających się, a nie wezwanych wyprowadzała.

Oręża białego nieskończenie mnogie były gatunki, formy i nazwy, tu należą owe noże proste, których piechota używała i które najdłużej Rosya pod nazwą Tesaków przechowała. Owe ordynki od tatarszczyzny przejęte, i w zwyczaj ogólny wprowadzone, a tak zagięte, że je nieraz za pół obręcze do boku przypięte brano. Owe mniej krzywe szable, do których się przy bardzo blizkim zwarciu z nieprzyjacielem uciekano, kiedy szabla szablę budziła, chociaż one zresztą bardziej do ozdoby, niż do potrzeby służyły. Owe kordy obosieczne jezdeckie, o których mówiono: „kord broń, szabla strój.“ Owe kotery czyli miecze, długie, proste i szerokie, które wzdłuż konia do kulbaki po lewym boku przywiązywano. Owe koncerze tem tylko od koter różne, że miały głownię węższą. Owe tabany o klingach czyli głowniach, z najprzedniejszej perskiej stali. Owe wyszynki, które tak były proste i wielkie, że widok szyny żelaznej przedstawiały. Owe lżejsze choć także proste pałasze, których rękojeść

w gardę albo taszkę zaopatrzoną była, a które nieraz na ręku zawieszano na przytwierdzonym do rękojeści rzemieniu, czyli temlaku. Owe nareszcie szpady, będące pałaszów największą redukcyą, których w Polsce oficerowie tylko piechoty cudzoziemskiego autoramentu używali.

Przed zaprowadzeniem broni ognistej, która u Krzyżaków już przeciw Gedyminowi była w użyciu i jego śmierci stała się powodem, a która w Polsce dopiero w grunwaldskiej ukazała się bitwie; łuk był jedną z broni wielkiej bardzo na wojnie wagi. Do niego tak było wojsko polskie przyzwyczajonem, że jeszcze we dwa wieki po zwycięztwie grunwaldskiem lekkie chorągwie polskie powszechnie w sajdaki czyli w przyrządy łukowe opatrzonemi były. Użycie łuku do urywnych podjazdowych wycieczek lekkiego jeźdzca, bardziej od użycia rusznic było stósownem, jako wszelkiego pozbawione huku. Łuk ulepszony nosił nazwę samostrzału lub kuszy i składał się z obłęku stalowego, z cięciwy rzemiennej i z majdana, w którym się znajdował cyngiel nakształt tego, co u strzelby. Strzały używane do kuszy, były znacznie krótsze od tych, których do zwyczajnego używano łuku. Kołczan albo taftaj czyli pochwę na strzały, przez barki na grzbiecie, łuk zaś albo kuszę na łęku kulbaki zawieszano. Brzeszwą albo wereszką nazywano strzałę bez żelaza. W XVI. i na początku jeszcze XVII. wieku pancerne chorągwie szyły i śmigały swych kusz strzałami wytropionych ukradkiem wrogów. Oprócz dzid różnego rodzaju, toporków, kordów i łuków, jedną z broni dość w Polsce używanych, był kiścień albo basałyk, który od Tatarów i Moskali do Polski przeszedł. Był to kawał ołowiu lub kości na rzemieniu przy toporzysku uwiązany.

Z broni ognistej najstarszą był połhak albo połak, który za panowania w Polsce Ludwika węgierskiego, Niemiec jeden wymyślił. Była to strzelba spiżowa, którą bombardą także od grzmotu huczliwego nazywano. Potem przyszły różne rodzaje rusznic i strzelb z najrozmaitszym kalibrem.

Rynsztunkiem chroniącym rycerza od razów, były rozmaitego rodzaju puklerze i zbroje. Z puklerzy pawęż albo pawęża była tarczą okrągłą, półtora-łokciowej średnicy, wyrobioną z drzewa powleczonego skórą. Pawęży pieszy zazwyczaj używał żołnierz. Paiż albo paiża, albo kałkan, była tarczą krótką z siedmiu byczych skór złożoną, przez konnych używaną rycerzy. Wyrazy puklerz, tarcz albo tarcza, rondela albo rodela były używane już to w znaczeniu pawęży, już to w znaczeniu pajży. Szyszak, hełm i przyłbica, były pokryciami głowy wojaka. Kolczuga, pancerz i bechter pokrywały jego piersi. Naramienniki i nagolenniki broniły ramion i nóg jego. Całe uzbrojenie zwano kirysem i ono mogło być w łuskę, w kolce lub w płaty. Do rzędów końskich używano za czasów Władysława Jagiełły siatek żelaznych zwanych sodalna zbroja, za które po 1 grzywni i 10 skojców płacono.

Wojsko było konne i piesze. Bolesław Chrobry, piechotą najwięcej przemagał, jak to z licznych miejsc kroniki Dytmara szczególnie widać. Później piesza krajowi służba, poszła w poniewierkę a jezdne rycerstwo podniosło się w znaczenie i mówiono: „Z okna mąż, w krześle senator, a na koniu rycerz.“

O piechocie zaś, wcześnie pogardliwe upowszechniły się pojęcia, przeciw którym król Stefan i Jan Zamojski

walczyli, i których z wyobrażeń narodu wyrugować nie mogły ani waleczne czyny Wybranowskiego, Sernego, Mroczka i wielu innych, ani sława którą się piesze szlachty polskiej pułki okryły pod Smoleńskiem i Wielkiemi Łukami. A chociaż wiedziano dobrze, że „czatuje nie wojuje kto bez piechoty walczy,“ i że „konny prędko dopędzi, ale prędko ustąpi,“ to przecie dla tego, że w szeregach pieszych często żebrzące chłopstwo służyło, powtarzano zawsze z lekceważeniem, utarte od wieków przysłowie:

Polska piechota mała cnota,
Polska piechota lichota,

aż Racławice, Grochów, Wawro, Iganie i. t. p. znowu dawną sławę polskiej wróciły piechocie. Żołnierze piechotni różne w różnych czasach miewali nazwy; za Władysława zwano ich drabami i drabikami, a ci chodzili z oszczepy, miewali przy boku miecze i powęzy, lekka zaś jazda przełamać ich nie mogła. Drabem potem kiedy się nazwa drabanta upowszechniła, nazywano takiego, który przy panu z szefelinem drabował, takiego też nazywano podkonnikiem. Drabantem był żołnierz pieszy halabardą uzbrojony, którego też halabardnikiem nazywano. Hajduki byli to żołnierze piesi, których Stefan Batory królowi Zygmuntowi Augustowi przysłał, i których potem sam będąc królem polskim, doskonalił. Piechota ta posiadała samopały i siekierkę za pasem. Później namnożyło się różnych grenadierów, woltyżerów, fizylierów, muszkieterów, strzelców liniowych i t. p. Piesze pułki do cudzoziemskiego należały autoramentu i dzieliły się na kapralstwa, zostające pod wodzą unteroficera albo kaprala, do którego należało zmieniać i zaprowadzać szyldwachy, odbierać hasło, z rontem chodzić, gemeinów przestrzegać co

czynić mają i dojrzeć wydzielonych do swego kapralstwa żołnierzy. W kraju równin obszernych i w ciągłych zapasach z takiemi wrogami jak Tatar i Turek, jazda zdawała się Polakom być bardziej od piechoty pożyteczną. Najwięksi wodzowie Polski jazdą najwięcej dokazywali, a piechota podrzędną w ich taktyce grała zawsze rolę. Za dawnych czasów jazda była duszą obrony kraju, i za krajowych nawet expedycyi, które w dziejach Polski do wielkich zawsze należały rzadkości, ile że charakter dziejowy polskiego narodu, zupełnie jest od zaborczych wolnym usposobień. Jazdy zaś, bardzo mnogie były rodzaje i mnogie tych rodzajów nazwy jako to: fedweresze, arkebuzerowie, kiryśniki, rejtary, dragony, ussarze, pancerni, petyhorce i Kozacy. Wszystkie te jazdy gatunki na dwa główne dzielono rodzaje: na jazdę ciężką i na lekkie chorągwie. Taktyka wojskowa od najdawniejszych czasów w ten sposób jazdę dzielić musiała, stosując się do dwóch zupełnie między sobą różnych posług, jakich się od konnicy wymaga, i kiedy ciężkie roty ścisłością swego szyku, wagą uzbrojenia, masywnością konia i potęgą natarcia, do łamania szeregów nieprzyjacielskich używanemi były, to lekkie chorągwie niezmierną wyświadczały w wojnie przysługę ruchliwością i lekkością swoją. Lekkie pułki tak zawsze harcujące, że się im wędzidła pieniły, używane były: do ustawicznego niepokojenia nieprzyjaciela, do ciągłych podjazdów, do nagłych napaści. Pułki te zawsze się jasnej wystrzegając potyczki, noc i dzień ustawicznie trapiły nieprzyjaciela, ukryć się mu i zataić ciągłemi zwiady nie dawały, transporta jego chwytały, przeprawy mu psuły, posłańców lub opóźnionych przejmowały i uciekających, ile tylko sił w koniach, ścigały, dobrze w nich swoje ju-

szląc pałasze. A wtedy tylko ustawała ich niezmordowana ruchliwość, kiedy wódz im jej zabronił, przekonawszy się o stałym zamiarze nieprzyjaciela, opuszczenia kraju, wówczas bowiem trzymano się przestrogi:

> Nieprzyjaciołom idącym w odwroty,
> Pobudujże most i to jeszcze złoty.

Podjazdy lub czaty przez lekkich spełniane kawalerzystów, zaopatrywały zawsze wojsko w ciagle świeżego języka, dającego dokładne wiadomości o sile, obrotach i zamiarach nieprzyjaciela, albowiem:

> Do hetmana język przywiedziony,
> Skoro w namiocie dla pytania stawa,
> O wszystkiem słuszną relacyą dawa.

Oprócz tego na sprycie i dzielności lekkich chorągwi, leżał obowiązek zabezpieczenia i bronienia posłanych na picowanie czyli furażerkę ludzi, lub obowiązek zajęcia się picowaniem, tem ważnem dla powodzenia wojska dziełem z największą akuratnością.

Do ciężkiej jazdy rachowano: 1) fedwereszów, których nazwa a może i rzecz sama z Węgier pochodzi; do dziś dnia bowiem w Węgrzech wyraz ten ciężko zbrojnego jeźdźca oznacza. 2) Arkebuzerów, którzy arkebuzów czyli muszkietów do boju używali i których z czasem, jak milicyę mniej potrzebną zwinięto. 3) Kiryśników albo kirasyerów, którzy od kirysa nazwę swą wzięli. 4) Rajtarów, którzy sposobem niemieckim uzbrojeni i ubrani w strzelby i pałasze, zaopatrzeni byli. 5) Dragonów, których nazwa smoczą zdradza potęgę. Byli to żołnierze umiejący mustrę pieszą i konną, aby mogli być jużto pieszo, jużto konno użyci. Na placu równym i obszernym potykali się jezdno, na cieśninie zaś, jedna ich część zsiadała z koni

i walczyła pieszo, a do takiego manewru i lekkie chorągwie polskiego autoramentu wprawnemi były, i nieraz na rozkaz wodza spieszały się i w jednym z pieszemi stawały ordynku. Dragonia do ciężkiej zarachowywana jazdy, nie zawsze jednak w Polsce na ciężkich siedziała koniach, i Ożie (Ogier) podczas pobytu swego w Prusach polskich, powiada: „ . . . Widzieliśmy trzydziestu dragonów Francuzów, pułkownika Duplaissis, będącego na usługach u króla Władysława IV. . . mieli oni lekkie i szybkie konie, szable i rusznice. . .“

Do lekkiej jazdy należały pancerne chorągwie, zwane też lekkiemi albo kozaczemi. Pancerny żołnierz miał na piersiach lekką kolczugę, czyli pancerz kolcowy, z weneckiej nieraz kolczugi, którą za najlepszą ze wszystkich kolczych zbroi poczytywano. Głowę pancernego żołnierza pokrywała misiurka, która właściwie mówiąc, znaczyła tylko część szyszaka, zasłaniającą twarz wojaka, lecz powszechnie pod mianem misiurki, rozumiano całą głowy osłonę, ktora się składała z jarmułki stalowej, wraz z przyczepionem do niej czepcem kolcowym, spadającym na ramiona. Nazwa misiurki pochodziłaod wyrazu misru albo misyru, oznaczającego Egipt. Reszta rynsztunku pancernego żołnierza, składała się z szabli u boku, z karabina, z ładownicy, z torby z pąsowej skóry, na szwajcę krzesiwo i nóż, z pistoletu za pasem, z woru skórzanego do czerpania wody, z woreczka z czarnego sukna na papier i pieniądze, z troków skórzanych i postronków do wiązania niewolników, z rogu napełnionego lekarstwem dla konia, z pęta surowcowego i z batoga. Tak przystrojonego nazywano lekkim kawalerzystą, nie tyle z powodu rodzaju jego rynsztunku, ile

dla tego, że go do lekkich wojennych używano działań, to jest do tych wszystkich czynności, które podjazdowemi nazywano, do czat, do niepokojenia wroga, do picowania, do pochwytywania języka, słowem, do tych wszystkich operacyi, które nieścieśnionym, zwartym i niechwiejnym, ale owszem rozsypnym, czyli kozaczym osiągnąć trzeba było strojem. Gdzie ptak doleciał, tam szkapa lekkiej chorągwi doskoczyć musiała, i to jest znaczenie mohortowego przysłowia:

„Ptaku, mój ptaku pancernego znaku.“

W bezsennych trudach trawili żywot pancerni towarzysze i szeregowi, i nieraz nie gdzieindziej jak na łęku im się wysypiać przychodziło.

„Ledwie się trochę zdrzemiesz aż każą do koni,
I tak nie spaną w tropy, noc, czujny dzień goni.“

W czasie wojny lekka jazda miewała nieustannie prawie konie okiełzane i prawie nigdy z nich kulbaki nie zdejmowała, aby być zawsze gotową do wycieczki, podsłuchu i zarywania wroga skoro krzykną potkanego, do natarcia. W czasie długich wojen z Krzyżactwem, kiedy jeszcze „po guzy nie trzeba było jeździć na Podole,“ lekkie chorągwie wysilały się szczególnie na to, aby nieprzyjacielowi żywność odcinać, wiedziano bowiem, że:

„To jest fortel największy, na Niemca zbrojnego,
Oskoczyć go do koła, czynić go głodnego.“

Chorągwie te, drobnemi posługiwane końmi umiały za nieprzyjacielem tajemną prześladką, z daleka następować, znienacka nań napadać i przez ciżbę mieczów i strzelb przerzynać się do swoich, w razie gdy je odcięto, a wszystkiemu temu podołać mogły nienarażając się na wielką w ludziach i koniach stratę, na tej zasadzie, że:

„Mali się w każdej sprawie
Łatwiej przemkną, prędzej wrażą,
Czego wielcy niedokażą.“

Dzielność konia drobnego i niepoczesnego, lekkiej jazdy polskiej, oraz prawdziwa pancernych chorągwi wartość, świetnie się w owem okazują zdarzeniu, które Diakowski w Sumaryuszu wiedeńskiej okazyi tak opisuje: „Po uraczeniu Niemców i rozdaniu koni, ruszył się król od stołu i wszyscy goście — zaraz król pyta się generalissimusa i elektorów: macie waszmość panowie języka nieprzyjacielskiego od podjazdów swoich? ponieważ to tylko 10 mil od Wiednia. Aż elektorowie odpowiadają: jakże posyłać podjazdy: chyba na to, żebyśmy jeżeli nie wszystko, to przynajmniej połowę wojska stracili. Król się na to odzywa: jakim to może być sposobem? odpowiada generalissimus: posłaliśmy jednego generała z trzema tysiącami dragonii na podjazd, a nie wrócił tylko kapral z kilką żołnierzami, salwując się ucieczką, drudzy wszyscy zginęli, potkawszy się tylko z pięciuset Turkami, do których naszym i wystrzelić nie przyszło.... W tym punkcie obróciwszy się król, spojrzał po Polakach, uważając, kto mu tu jest przytomnym, a obaczywszy Damiana Ruszczyca, lekkiej chorągwi rotmistrza, zawołał go do siebie, mówiąc te słowa: Panie Ruszczyc! weź wasze sobie sto koni dobrych, z przedniej straży, bo pojedziesz na podjazd. — A potem król obróciwszy się do hetmana wielkiego, mówi: Każ mu waszmość pan, dać ordynans i surowo przykazać, żeby się o języka starał, albo jeśli nie dostanie, niechże go raz, w swojem ciele przywozi, a niechaj wraca we 24 godzin, bo tu tylko 10 mil do Wiednia, to na dobrych koniach może po-

wrócić, bo taka rzecz nie cierpi zwłoki — i znowu król do Ruszczyca mówi: przyjedziesz tu wprzód przed namiot z tymi ludźmi, żebym ja ich sam widział.

Jak tedy zebrał ludzi Ruszczyc, przyjechał z nimi przed namiot królewski, w którym jeszcze byli elektorowie; ci zobaczywszy Ruszczyca z tymi ludźmi przed namiotem, poczęli sobie szeptać i mówić: na zgubne imie, ten król tych ludzi posyła pod tak wielkie wojsko. Inny mówił: nasz podjazd w trzy tysiące poszedł a zginął. Trzeci mówił: żal się Boże tych ludzi, a najbardziej komendanta, był to bowiem człowiek hoży, ładny, — i dla tego go żałowali; aż tu... mało nad 24 godzin co się przeciągnęło, dają znać do obozu, iż podjazd wraca z językiem. Zaraz to się rozgłosiło i doszło do niemieckiego wojska, z którego elektorowie i generałowie przyjechali na dziwowisko widzieć Turka, których trzynastu jak baranów przyprowadził Ruszczyc, nie straciwszy żadnego swego człowieka."

Dyaryusze różnych wypraw, pancerne znaki dowolnie, raz kozackiemi, drugi raz pancernemi nazywają, tak iż na tej zasadzie Naruszewicz, spisując pułki, które pod Chodkiewiczem w bitwie chocimskiej udział brały, zbija pancernych z kozakami w jedną rubrykę i podaje pancernych 6,350, ussarzów tyleż, rajtarów 800, a piechoty 5,450, co razem 18,950 ludzi czyniło. W owe czasy żadnej między pancernemi i kozakami nie było różnicy, ani w rodzaju służby, ani w rynsztunku, albowiem i ci, którzy kozacko służyli powinni byli być z pułhakami, krótką rusznicą i na koniu dobrym.

Volumina legum stanowią: „Rotmistrze mają mieć roty kozackie po sto koni pod chorągwią w pancerzach

w misiurkach z karabinami dobremi." — Petyhorcami, albo piatyhorcami nazywała Litwa pancerne chorągwie, które miewały krótsze od kopii dzidy.

„Ussarya z kopijami, pietyarya z dzidami. Czacki nazwę petyhorców, od okolic gór karpackich wywodzi. Kromer ma Piatyhorców za obywateli pięciu gór, szczepu słowiańskiego z Piatyhor na Ukrainie. Gwagnin nazwę tę od Tatarów wyprowadza i powiada, że tatarowie, mieszkania swe mający między pięcią gór, zwani byli Petyhorcami, albo Piatyhorcami. Jechać po piatyhorsku, znaczyło jechać z sajdakiem z tatarska, każdy żołnierz jakiejkolwiek lekkiej chorągwi, umiał w biegu konia dosieść, przekopę przenieść, szańce usypać, z konia we wszystkim biegu tak przed się, jak i w tył i po wszystkich stronach celnie strzelać. Harce, drobne potrzeby i urywcze potyczki w całku na lekkiej polegały jeździe; walne zaś bitwy bez chorągwi ussarskich i innej broni obejść się nie mogły.

Ussarz stał po środku między ciężkim, a lekkim jeźdźcem. W jego rynsztunku proporzec jeden tylko, którego natarciu nic się oprzeć nie mogło, nadawał mu charakter ciężkiego jeźdzca, samo zaś uzbrojenie i przymioty konia, na którym siedział, lekkim mu być nie wzbraniały kawalerzystą. Jakoż w pogoni za przełamanym i uciekającym wrogiem, nieraz ussarya swe kopie rzucała, i lekkich chorągwi wyśmienicie obowiązek spełniała. Kiedy fedweresze, rajtary, kiryśniki i dragony, ciężarem rynsztunku, doborem chłopa, i wagą konia, za tarany do łamania szyków używanemi byli, to ussarze, chociaż lżejsi, niezłomnym szańcem proporców, i natarczywem na wroga uderzeniem górę nad nimi w obowiązku taranów brać

umieli, najściślejsze łamali szeregi, a do ucieczki zmuszonego wroga z wytrwałością, porzucawszy kopie gonili, i w tej czynności lekkim znowu chorągwiom w niczem nie ustępowali. Jak las płynęły z proporcami ussarskie chorągwie a w natarciu składano je naprzód, i ruchomą drzewców palisadą łamano szyki nieprzyjacielskie. Porucznik chorągwi królewicza Aleksandra, odebrawszy pod Wiedniem od króla rozkaz uderzenia na Turka, ruszył na tę świetną imprezę jedną swoją chorągwią, i złożywszy kopie w pół ucha końskiego, według reguły hussarskiej, w obliczu całego wojska niemieckiego, pod samego poszedł wezyra, dotarł aż do namiotu jego, przebiwszy się przez ścieśnione wrogów szeregi, i przez pozaciągane dokoła obozu łańcuchy. Zażywanie kopii ussarskiej podziwienie i aplauz całego chrześciańskiego wojska pod Wiedniem otrzymało, sam cesarz po zwycięztwie objechawszy na znak dziękczynienia wojsko polskie i stanąwszy na skrzydle, gdzie się król z hetmany znajdował, prosił, aby mu ćwiczenie i zażycie kopii pokazano. Zaraz też król obróciwszy się do hetmana, zalecił, aby przed oczyma cesarskiemi kopije kruszono. Hetman na to ordynował 24 doświadczonych gońców, aby to było z honorem wojska, i instruował jakim sposobem prezentę tego oręża uczynić mieli; rozdzielił ich na dwie partye, i kazał do siebie skoczyć z kopijami w pół ucha końskiego złożonemi, i jak już mieli siebie wzajem w piersi ugodzić, to w tym punkcie proporce do góry podnieśli; co się im chwalebnie udało, i z czego bardzo był cesarz kontent. Margrabia Bethune stawił przed Ludwika XIV. na jego rozkaz polskiego ussarza w całym rynsztunku jako największą ówczesnej sztuki wojennej znamienitość.

Volumina legum przepisują, aby ci, którzy po ussarsku służą, na koń do potrzeby wsiadali z kopią we zbroi, w rękawicach, w szyszaku, z krótką rusznicą, z szablą i koncerzem albo pałaszem. Pod wyrazem krótkiej rusznicy rozumiano pistolety, które w olstrach tak do kulbaki przypinanych tkwiły, że płazem nie grzbietem do konia przychodziły. Uzbrojenie ussarskie znacznie odstępowało od przepisu prawa, przepychem i obfitością szczegółów rynsztunku, ono się składało ze świetnego hełmu, w wytworne nieraz zdobnego pióropusze ze stalowej zbroi czyli bechteru, z takiemiż naramiennikami, rękawicami i nagolennikami, słowem, z całkowitego kirysa, dalej z pajży, albo rondeli, u boku ussarza wisiała zakrzywiona szabla, w olstrach tkwiły pistolety, a pod lewem kolanem przymocowany był do siodła pięcio-stopowy pałasz. W ręku trzymał ussarz kopią 19 stóp długą, od końca do rękojeści wydrążoną, i opatrzoną u grotu proporcem, czyli cztery do pięciu łokci długą chorągiewką z kitajki z dwóch odmiennych kolorów, białego z czerwonym, żółtego z zielonym, niebieskiego z zielonym lub białego z czarnym. Pędząca ussarya straszyła konie nieprzyjacielskie szelestem i migotaniem chorągiewek. Od bark ussarza wznosiły się sępie, bocianie, żurawie lub orle skrzydła, w srebro oprawne, które chrzęstem już nie tylko konie, ale samych wrogów przerażały. Plecy ussarskie przykrywała rysia, lamparcia lub tygrysia skóra. Co roku przy rozpoczynającej się kampanii, naczelnik wojska, to jest hetman, rozdawał hussaryi nowe kopie, większa bowiem część starych, na karkach wrogów pokruszoną została.

Ussarya była czołem wojska polskiego. D'Alerac ma ją za najpierwszą w świecie kawaleryę, tak co do

uzbrojenia jak co do doboru i praktyczności koni. Wytworność tej jazdy, owe szlachetne jej konie, wspaniałe rzędy, munsztuki srebrne pozłacane, siodła haftowane ze złoconemi olstrami, czapraki z turecka srebrem lub złotem tkane, zachwycały zawsze cudzoziemców, a znawcy wojennego rzemiosła patrząc na świetne czyny ussaryi, która tyłu podawać nie umiała, słów na pochwały jej dzielności nie szczędzą:

„Nie to ussarz co groźny humor ma w pokoju,
Ni ten co wąsem trząsa kiedy przy napoju.“

lecz ten co po trzeźwu, do serca bojaźni niedopuszcza, a mężnie wroga ojczyzny gromi. Pochwycony w zasadzce przez Szwedów Krajewski, towarzysz ussarski z pod komendy Chodkiewicza, samą postawą swoją zdemoralizował generałów szwedzkich, w których Karol wlać ducha odwagi usiłuje, dowodząc, że każdy z nich byłby równie strasznym, jeżeliby się także wilczą przyodział skórą. Narodową tedy Polski kawaleryą, równie dobrze obowiązki kiryśnika jak Kozaka lub pancernego pełniącą, była ussaria.

Ussarzy zwano też ułanami z tatarska, niby ich przez to królikami wojennego rzemiosła rozumiejąc. Tatarzy bowiem ułanami królików swych nazywali, a ułańczykiem zwał się od dawna w Polsce podrostek. W relacyi współczesnej z elekcyą Stanisława Augusta, z której Ludwik Nabielak bardzo interesujący skreślił ustęp dziejowy o Janie Klemensie, Jaksie Branickim, znajduje się wzmianka o kapitanie Ułanie, zabitym w utarczce z Moskalami pod Zemborzynem. W relacyi tej dodana jest wiadomość, że zabity pan Ułan, był synowcem owego sławnego Ułana,

od którego poszło nazwanie tej broni. Nie znam szczegółów życia owego sławnego Ułana, i nie wiem gdzie, przez co i kiedy się ten mąż wsławił? wiem tylko, że rodzina Ułanów należy do tej szlachty litewskiej, która pochodzi z Tatarów, przez Witolda ziemią udarowanych. Miano zaś tej rodziny dowodzi, że jej protoplasta był zapewnie kniazikiem całej przez Witolda uszlachconej Tatarów gromady. Siedlisko rodziny Ułanów jest w dawnym województwie trockiem w dzisiejszej gubernii Augustowskiej. Kleczewski w zdaniu o początku języka polskiego, nic także jak i ja nie wie o istnieniu Ułana, któremu ułańska broń ma być winna swój początek, kiedy mu przychodzi do głowy aż u Alanów początku ułanów poszukiwać. Z biegiem czasu ułan zupełnie ussarza wyrugował, a to mu się tem łatwiej udało, że za panowania Jana III. hetman Jabłonowski ważną bardzo w uzbrojeniu ussaryi zaprowadził zmianę, odejmując jej proporce, a dając natomiast karabiny. Jazda polska do proporca przywykła, bez niego obejść się nie mogąc, utworzyła sobie wkrótce nową broń, dawną ussarię przypominającą, której dała nazwę niegdyś zrzadka usasrii dawaną. Już wojsko koronne ma za Augusta III. tyle ułanów co ussarzy. Z ułańskiemi lancami i z ułanów mianem, występują niektóre oddziały zbrojne konfederacyi barskiej. Na czele ułańskiego hufca pada pod Zejmami Medeksza marszałek konfederacyi upickiego powiatu. A w ostatnich już czasach cała jazda polska pod nazwą ułanów i w ułańskiem uzbrojeniu dzielności swojej w oczach Europy składa dowody, zachowawszy w rynsztunku swoim dawnej ussaryi proporce, zmienione nieco w ułańskiej lancy kształty. Skrócony i ulżony dawnej ussaryi proporzec, lancą w rękach ułana przezwany,

wywarł wpływ na przeobrażenie charakteru całej jazdy, która tej broni używała. I kiedy ussarz po rzuceniu tylko kopii lekkim stawał się jeźdzcem, to ułan zachowując swą lancę przy sobie, skoro tylko w rozsypnym występował stroju, lekkiego kawalerzysty wybornie mógł spełniać obowiązki, jeżeli tylko umiał lancy zręcznie zażyć. W tem zaś celowali polscy ułani, którzy ani pracy, ani czasu nie szczędzili, aby się wprawić w zręczne i umiejętne tej strasznej broni użycie. Pomimo, że wierzono, iż „olstro puści, kiedy Bóg dopuści“ i pomimo, że „stała za półhak albo za działo najmocniejsze, modlitwa do Boga,“ to przecie nie spuszczając się na nią, tak ułan swojej broni używać był wprawny, że wywijając ją, jak piórkiem w palcach, ani się zbliżyć do siebie nacierającemu nie pozwolił, a za uciekającym tak ją pchał gwałtownie, że na wylot wroga przeszywał, a z powalonego zręcznie lancę wyrywał.

Ussaryi, a później ułanom służyły stad krajowych, lub węgierskich konie, po których wymagano wzrostu średniego, siły, wytrwałości, zwinności i rączości niepospolitej. Konie drobniejsze, jakiegobądź pochodzenia, służyły lekkim chorągwiom. Gospodarstwo jezdeckie odradzając poświęcenia czasu, kosztu i pracy na wyprawianie nierosłego konika, radzi, żeby konia takiego, jeżeli mimo małego wzrostu, jest przecie cudnym, w kozaczy strój przeznaczano. Ponieważ ussarze w konieczności tylko w rozpierzchłym występowali stroju, a zresztą przeważnie w zbitych trzymali się kupach przeto pętanie i trzynożenie koni w razie chwilowego spoczynku, nie było dla nich dogodnem. Żołnierze tej broni przywiązywali swoje konie do palików w ziemię wbijanych, które zawsze

ze sobą wozili, uwiązane do osobnego rzemyka czyli folgi przy toku, po prawej zwykle stronie.

Nazwa ussarz albo huzar, przeszła do Polski z Węgier, gdzie oznaczała lekką w ogólności jazdę. Czacki widzieć chce miana tego początek, w wyrazie dussar, oznaczającym olbrzyma u ludów Skandynawskich. Maciejowski, w prawach Duszana, napotkawszy po raz pierwszy wyraz gusar, w znaczeniu lekkiego jeźdzca, widzi w nim tak lotnego najezdnika za Karpatami, jakim był kozak z tej strony Karpat. Wywodząc wyraz gusar od gęsi (huś, guś), a Kozaka od kozy, jeszcze jedno pomiędzy niemi znaleziono podobieństwo, obu im bowiem wspólne rabusiostwa rzemiosło przypuściwszy, w husarzu nielitościwego gęsi upatrzono prześladowcę, po krajach Słowian południowych, na uprawnej siedzących roli, w kozaku zaś wyuzdanego widziano niszczyciela trzód kozich, stanowiących główne bogactwo leśnych przedkarpackiej Słowiańszczyzny okolic. Tymczasem wyraz kozak jest tatarskiego pochodzenia, i oznaczał pierwotnie jedną z pięciu hord tatarstwa, między Wołgą a Czarnem morzem; właśnie hordę najniesforniejszą. „Nazwisko prawdziwe kapczaków, odmieniło się w uściech mongolskich na kozak, i poszło już w znamię łotrostwa. Kto tylko włóczęgą i zdzierstwem był sławny, takiego Tatarzyn mongolski, Pers i Turczyn kozakiem nazywał, a Polak od nich sposób nazywania przejął.“ Tatarski ten wyraz, który jako narodową nazwę przechowali dotąd Kirgiz-Kozaki v. Kirgis-Kajsaki, oznaczał na Rusi chudego pachołka, zdobyczy sobie szukającego, nikomu nie poddanego. Wolny kozak za pieniądze komu chciał służył, i gdzie chciał grabił, aż głową nałożył. To co Włosi nazywali Corsarami, Niemcy

Frejbiterami, Węgry Hajdukami, Dalmatowie Uskokami, Illiryjczykowie Morlochami, to Polacy i Rusini Kozakami zwali. Utarczki dorywcze, napady podstępne grabieżą i pożogą uświetnione, zwały się krotofilami kozackiemi. Hultajski, z mordu, łupieztwa i kradzieży żywot, zwał się życiem kozackiem. Zabobony, pełne fałszu i wiary w nadprzyrodzone potęgi złych i dobrych duchów, zwano bredniami kozackiemi. Chodzić na obłów nikczemny, w swawolnej kupie, z gęstą miną byczą, i w czapce z kozacka na bakier, zwano chodzić w kozactwo, a w takim towarzystwie „łup bywał lepszy niż cnota.“ Kozactwo i rabusiostwo toż samo znaczą w polskim języku. Stryjkowski zadawszy sobie zapytanie,

„I cóż nad Polaka w polu mężniejszego?
A nad Litwę w kozactwie, co jest bieglejszego?

powiada: że Litwa gdy się z Polską połączyła, orać zaczęła, widząc ztąd lepszy pożytek, niżeli z kozactwa. Nie jeźdźców więc osobnego uzbrojenia, początkowo w Polsce kozakami zwano, ale w ogólności bandytów, rabusiów, albo łotrzyków, co się jasno w następnym pokazuje kroniki Stryjkowskiego ustępie:

„Muko Prusak z Warmii, mając dziewiętnastu łotrzyków albo kozaków, sześćdziesięciu pięciu Litwinów jezdnych, chytrze obskoczywszy, wyrznął.“

Krzyżacy przecie kozactwa jako osobnego rodzaju broni, wcale nie używali, choć niemniej dobrze jak Tatarzy kozactwem się bawili. Jakiekolwiek było z początku

obu wyrazów „Gussar i Kozak“ znaczenie, to one na polskiej ziemi wszelkie między sobą utraciły podobieństwo. Ussarzem nazwano tak uzbrojonego jeźdzca, że go i za ciężkiego i za lekkiego kawalerzystę, stósownie do potrzeby używać można było. Ussaria stała się w Polsce najprzedniejszą bronią. Pod jej chorągwie zaciągała się najpierwsza kraju młodzież, jej hufce prawdziwie narodowe tworzyły wojsko, i w nich nieskażenie przechowywały się tradycye rycerstwa.

Kozak pomimo że go także zbroją w Polsce powlekano, pozostał do końca istnienia Rzeczypospolitej, najlżejszym zawsze jeźdzcem. I nieraz Tatarzyn zwaliwszy z konia Kozaka

> Tam gdzie ciało nie dało przykryć się żelazu
> Raz nahaiską barbarą kładł około razu.

Kozacze chorągwie rozpierzchłe zawsze, największe wojsku czyniące przysługi, żadnych kunsztownych nie znały manewrów. Jeżeli im przyszło się potykać, to potykały się lawą, to jest w jednym szeregu. Majakiem czyli młynkiem krążył kozak około zdobyczy, i majakami czyli osobnemi znakami porozumiewał się z odległemi oddziałami swoich. Kozak na posłuchu zostawiony, skoro spostrzegł z dala ku sobie postępujący podjazd, ruszał z miejsca i od wschodu do zachodu, w kręgi różne koniem toczył, a wtedy w podjeździe swoich poznawał, kiedy który z zoczonej kupy wypadał, i od zachodu na wschód kręcąc się, majakom jego odpowiadał.

W początkach zjednoczenia się obu narodów, lekkie chorągwie Litwy nosiły ogólnie nazwę kozaków, pózniej w miarę, jak polska cywilizacya coraz bardziej pojęcia

i zwyczaje Litwy przeobrażała, i w miarę jak coraz bardziej szlachecki element wsiąkał w wojskowe szeregi, towarzystwo litewskich chorągwi, wyparło się nazwy kozaka, która przy nadwornych tylko pułkach pańskich pozostała, a wkrótce wyłącznie prawie przywiązała się do jeźdzców na Rusi zaciąganych, lub też do drużyn łupieztwa chciwych, które się nad południową granicą Polski potworzyły, w celu bronienia rolnego ludu często przez Tatarów, Turków, Wołochów i Multańczyków napadanego. A pomimo że przysłowie niosło iż „Anieli pańscy są pewniejsi stróżowie niźli Kozacy, chociaż na tem zrośli,“ i chociaż nieraz Kozak złapał Tatarzyna, a Tatarzyn go za łeb trzymał, to przecie drużyny te ciągle się na granicach Polski z wrogiem ścierające, urosły z czasem w siłę, pewną wśród siebie zaprowadziły organizacyę, koczowiska swoje nad Dnieprem rozłożyły, łupieztwami zbogaciały i przyjęły tytuł Sławnego Zaporożskiego niżowego wojska. Wojsko to zwało się zaporożskiem dla tego, że się za porohami, progami, czyli kataraktami dnieprowemi osiedliło; niżowem zaś dla tego, że ta właśnie kraina, którą posiadło, na dnieprowem leżała niżu. Oba zaś te przydomki, odróżniały polskich kozaków od mało-ruskich czyli ukraińskich. Kozaków zaporożskich nieraz też siczowemi nazywano. Sicz bowiem albo siecz znaczyła zasiekę czyli warownię kozacką. Życie drużyn zaporożskich, niczem się nie różniło od życia hord tatarskich. Najdobitniejsza przeto definicya Siczy, podana jest temi słowy w dykcyonarzu geograficznym. „Sicz zaporożska jest horda kozaków siczowych, mających swe w siczy Naddnieprskiej siedlisko aż ku granicom Oczakowskim.“ Stolica do której kozacy zaporożscy dla wy-

tchnienia po wyprawach, i dla przezimowania wracali, zwała się koszem, zapewnie przez przyrównanie do namiotu czyli kosza, pod który chronili się ich tabuńszczyki i czabany czasu niepogody. Namioty takie z wojłoka, koszmą z tatarska nazwanego, na prędce stawiane, zwały się koszami, a wyraz ten odpowiada wyrazowi horda także namiot oznaczającemu. Kosz znaczy po turecku zbierać się, kosz też zaporożców był punktem zbornym całego wojska. Pierwszy kosz zaporożców znajdował się na jednej z wysp dnieprowych, która dotąd Starej-siczy nosi nazwę. Pierwsze dzieje drużyn kozaczych wcale wyjaśnione nie są. Kilka set Polaków za panowania króla Zygmunta starego, ruszyło z Przecławem Lanckorońskim w kozactwo pod Białogród; przemogło Tatarów i z korzyścią wróciło. „Wtedy to się dopiero kozacy u nas wszczęli, a co naszym czynili Tatarowie, to oni Tatarom wet za wet oddawali.“ Za czasów dopiero Eustachego Daszkiewicza, świetne czyny kozaczych drużyn zasługują się Polsce, ich matce i pani, której orzeł biały na chorągwi Zaporoża powiewa. Są to najświetniejsze czasy siczowego wojska, w których podług słów poety „gwiazdy przypatrywały się ciekawie i wytrzeszczały oczy na dziwne zjawisko — syn stepu, brat konia, leciał swatać się z morzem.“ Falibogowski tak się o kozakach wyraża: „Kozaków nie ganię, ale zaporożskich tylko, którzy temi czasy dosyć dobrze i cnotliwie, mężnie i z wielką sławą narodu polskiego ojczyźnie służyli.“ Inni jeszcze tego byli zdania, że dotąd Polska kwitnąć miała, póki w sobie mieć mogła dobre kozaki. Za Stefana Batorego kozaków regestrowych 40,000 liczono pod wodzem, którego buńczucznym zwano atamanem, i przy którym pomocnik niby hetman polny, zwany był

sahajdacznym. Nieco mniej jak w 100 lat potem, r. 1654 kozacy ukraińscy i zaporożscy poddają się Rosyi. Odtąd rozpoczyna się szereg niepokojów i wojen, któremi kozactwo Polskę, rodzoną swą trapi matkę. Ukraina, Podole i Wołyń stają się teatrem nieustannych napadów hajdamackich, a ciągle ogniem i mieczem niszczone, zasilają wychodźcami szeregi siczy. I ciągle się w hajdamaki zabierał rolnik nieustannemi klęskami zubożały i nie mający czego się chwycić. Kobiety nawet nieraz „przywdziawszy płci męzkiej odwagę, uznawszy modestię za słabość płci swojej,“ hajdamaczkami się stawały. Roku 1707 Jakowlew za Piotra W. rozkazem, burzy Sicz, której niedobitki w liczbie 8000, walczą pod Połtawą po stronie Szwedów. Po tej bitwie rozproszeni zaporożscy kozacy, poddają się Hanowi Krymskiemu, i zakładają nową sicz w Aleszkach, u ujścia Dniepru. Roku 1733 ubłagawszy u Rosyi pozwolenie powrotu do dawnych siedzib, zakładają zaporożscy pod zwierzchnictwem Rosyi, nową sicz na dawnych miejscach, a tę Potemkin r. 1775 z rozkazu Katarzyny zajmuje i rozwiązuje sławne zaporożskie niżowe wojsko.

I żałośnie zawyły płaczki na grobie Zaporoża.

Nad ługami wrona kracze,
Rży koniczek w czystym poli,
Ukraina wszystka płacze
Niepomyślnej swojej doli,
Wrona kracze i przekracze,
Przerży konik w czystym poli,
Ukraina nie przepłacze
Niepomyślnej swojej doli.

Beauplan powiada: że Kozacy są wzrostu pięknego, żyłowaci, zręczni i zwinni, że lubią się stroić, gdy się na

rabunkach obłowią, inaczej w niepoczesnej chodzą odzieży, że są nie tylko odważni, ale zuchwali i życie najczęściej na polu sławy kończą. „Najdzielniej potykają się w taborach, i na morzu mają swe zalety, lecz na koniach nie najlepsi. Widziałem jak 200 jazdy polskiej łamało 2000 kozaków.“ Piechota kozacka używała strzelb, samopałami zwanych. Koń, spisa, nahaj, dziewcze i krwawa hulanka, na ziemi niewiernych, to całe szczęście kozaka; co doskonale wyraża następna zwrotka jednej z pieśni kozaczych:

Nasz Watażka za Dunajem
Czy ma konia, czy zdrów jeszcze
Czy ze spisą, taj z nahajem,
Czy mu dziewcze w ręce pleszcze...?

Konie tak w chorągwiach ussarskich, jak w znakach pancernych, nie były zazwyczaj do maści dobierane; zdarzały się jednak i takie hufce, które dla przepychu jednej maści koni, w całej używali chorągwi, czego mamy dowody w opisie koronacyi Henryka Waleziusza. W relacyi bitwy pod Parkanami, Diakowski powiada: „W tem przypada sam król do dragonii konnej, bardzo pięknej i moderowanej, osobliwie w konie, bo co chorągiew, to inna maść koni jak do cugu dobranych.“ Wytworność taka nie była w wojsku polskiem zwyczajną. Niemcy lubowali się bardziej w takim rzeczy porządku, jakeśmy to widzieli w eskorcie, która króla Henryka przez Brandeburgią do Polski przeprowadzała.

Nie mamy danych z jakich stron kraju lub zagranicy, artylerya polska dawnych czasów, konie dla siebie dostawała i jakich od konia do tej posługi wymagano przymiotów. Za panowania Władysława Jagiełły najmowano furmanów, pod działa i prochy, jak się o tem przekonać

można z rachunku wydatków dworu tego monarchy, zapłacono n. p. roku 1394 „Michałowi furmanowi krakowskiemu, wiozącemu na własnym wozie puszki sześć statków z prochem do tychże puszek aż do Lwowa 4 grzywny," oprócz tego zapłacono „za uwolnienie rzeczonego Michała z wieży zamku krakowskiego, gdy bano się opóźnienia; a innego furmana niepodobna było znaleźć, dozorcy wieży groszy 8." Z brulionu rachunku, który przed laty w archiwum mojem posiadałem, rachunku podanego Rzeczypospolitej przez hetmana Wielkiego Księstwa Litewskiego Sapiehę, okazuje się, że za panowania Jana Kazimierza, ten sam jeszcze co za Władysława Jagiełły istniał porządek, że artylerya ówczesna, własnych wyłącznie jej służących nie posiadała woźników, ale że ją najętemi u furmanów obsługiwała końmi, które i amunicyą i działa za wojskiem woziły.

Każde z dział miało w owe czasy swoje, na chrzcie krwi otrzymane przezwisko, zawsze ze spisu zwierząt szkodliwych dobierane, jako to: smok, bazyliszek, wąż, sokół, jastrząb, krogulec, jaszczurka, szerszeń, a wszystkie te szkodliwe stworzenia dyrygowane przez takich mężów jak: Szemberg, Baryczko, Kącki itp., szerokie zniszczenie w szeregach wrogów sprawiały. Na słowo pal! zakomenderowane przez oficera artyleryi, puszkarz lekko przytykał lontem do podsypki; a działo śmiercią z rykiem na nieprzyjaciela zionęło. Trafne harmat użycie, onych na właściwem miejscu rozstawienie, i w porę danie z nich ognia, od roztropności i uwagi hetmana zależało. Opowiadają o targowickim hetmanie Kossakowskim, że kiedy raz w obozie zawołał do Szwejkowskiego adjutanta swego: ognia! wszystkie natychmiast

ryknęły działa, a tu szło hetmanowi o ogień tylko do jego fajki. Drażliwy punkt honoru oficera, tak mu zrozumieć dozwolił niewłaściwie mu dane rozkazy.

Przy dawnym wojowania sposobie, wojsko stanowiło zawsze ciężką do poruszenia masę, z którą się ciągnęły wozy amunicyą i żywnością ładowne. Jeżeli się część jaka lub całe wojsko dla stoczenia walki lub walnej bitwy ulżyło, zostawiwszy wozy w obozie, a na koniach tylko wyruszyło, to tak ulżona jazda komonikiem się nazywała. Wszystkie Czarneckiego ekspedycye komonikiem się tylko odbywały. Jan Sobieski komonikiem Tatarom odbijał ich jasyry i wracającą ordę potężnie gromił. Wyraz komonik, który też kommonikiem, komonnikiem, albo komunikiem pisano, wywodzą niektórzy od łacińskiego przymiotnika communis, inni zaś od starosłowiańskiego wyrazu komoń (koń). Jakoż komonikiem, nie inaczej jak na koniu wyruszano, i nic ze sobą więcej jak konia nie brano. Iść komonikiem, znaczyło ruszać konno bez wozów i piechoty, a w rzadkich tylko razach po kilka pieszych rot przy komoniku rozstawiano. Po zwycięztwie nie już sam komonik przebrańszym wyborem, ale i czeladź, jakiej kto dopadł broni, biła nieprzyjaciela:

„A nieprzyjaciel podał tył sromotny,
Skoro nań skoczył komonik ochotny.“

Czy komonikiem tylko, czy całą masą wojsko polskie przez kraj ciągnęło, to pochód jego odznaczał się największą skromnością i wstrzemięźliwością, a nic tak surowo w wojsku polskiem nie karano jak wszelką swawolę.

W ciągnieniu, na nic się nie skarzył chłopek
Na podwodę mu, nie brano świerzopek.

Wszyscy towarzysze ubiegali się o najprzyzwoitsze z mieszkańcami obchodzenie się. Biograf Tomasza Zamojskiego powiada o nim, że ten mąż, który po obiedzie raczej z kopią gonił do pierścienia, niż przy trunku czas trawił, i który się grą rzadko bawił, w ciągnieniu i obozie pilnie tego przestrzegał, żeby ludzie jego nikogo nie krzywdzili, a szkody, jeżeli się gdzie jakie przytrafiły, ze swej skrzynki, jak przystało nagradzał. Syn prawego męża nie umiał siebie oszczędzać w usłudze ojczyznie. Gdy straż na jego wypadała chorągiew, całą noc przy niej jeździł we zbroi, z konia nie zsiadając i pod komendą porucznika Krusza, tak jako inny żołnierz, na posłuch stawał i wszystko pełnił co strażnik rozkazał. Tym sposobem młodzieży, której dostatek na jego bywał dworze, z siebie dawał przykład, aby szanowała prawa rolnika, aby się nie uchylała od niewczasów, a zaprawiała do obywatelskiej prawości i rycerskiego rzemiosła, tak jak szlacheckim przystoi mężom. W artykułach przez Jana Zamojskiego 1582 r. w ciągnieniu wojska na Podole podanych, znajduje się szczegółowe objaśnienie słów prawa, krótko w Voluminach legum zalecającego, aby się rotmistrze na noclegach i pokarmach skromnie zachowywali. Artykuły te dowodzą, jak mało uciążliwem dla kraju było wojsko polskie i jak w niem wszelką swawolę karcono. „Podwód od noclegu do noclegu żadnych do wiezienia czegokolwiek nikt nigdzie, aby zgoła brać nie śmiał. A iż znajdowało się przed tem, że w ciągnieniu drobna czeladka i pachołkowie podybawszy gdziekolwiek w polu konie cudze, za swoje złe, znużone i zepsowane, cudze dobre brali a drugie też i tak darmo żadnych swoich nie zostawiając. Tedy jeśliby się to teraz kiedy trafiło,

29*

każdy taki szubienicą zaraz bez miłosierdzia aby był karan.“ Podobne artykuły ogłaszał Stefan król, przed wyruszeniem na wojnę z Moskwą a w nich wszelka swawola w kraju nieprzyjacielskim nawet, równie jest jak i w swoim bronną. Kozactwo do szczególnie ostrego pilnowania się tego porządku, jest przez te artykuły zobowiązanem.

Wszemu wojsku hetman rozkazywał. Hetman wielki Koronny i hetman W. Ks. Litewskiego, każdy w wojsku swego narodu największą miał władzę, której znakiem była buława. Jak nikomu nie wolno było używać buławy, okrom samych hetmanów, tak też nikomu z wojskowych nie godziło się używać buzdygana oprócz rotmistrzów, poruczników i chorążych. Ktoby się na hetmana ręką, abo słowy nieuczciwemi rzucił, był karan na gardle: „Nie rzucaj się z motyką na słońce.“

„Niemieć się na niedźwiedzia kocie zagorzały,
Tyś nie wielkie stworzenie a niedźwiedź nie mały.“

Hetman wielki chorągwie i roty najdzielniejszym rozdzielał rotmistrzom i porucznikom; wedle swego upatrzenia wojsko na osobne dzielił regimentarstwa i najbieglejszym dowództwo ich poruczał; a nieraz przebrakowawszy przed wojną wojsko, motłoch do domu rozpuszczał, a z garscią tylko ludzi dobrych, zwycięzką rozpoczynał kampanią. Hetman artykułami sposób zachowywania się i ciągnienia całemu przepisywał wojsku, i miejsca ściągania się naznaczał. A stanowniczowie pełniący urząd dzisiejszych kwatermistrzów, kwatery dla wojska wybierali, kredką po miastach wybrane domy cechowali, aby wojsko po wejściu do grodu wiedziało, jak się w nim

rozlokowywać miało. Surowo karano tego, kto zmazał znak przez stanowniczego na domu położony, lub kto zdarł herb przez niego przybity. Hetman naznaczał miejsce gdzie się wojsko obozem rozłożyć miało, a oboźny świadomy sztuki umacniania dorywczo cieśnin i obozu, świadomy nauki fortyfikacyi polowej, brał się do wyznaczenia obozowych majdanów, i do sypania szańców. Oboźnych tak jak hetmanów bywało dwóch w Polsce, jeden koronny, drugi litewski. Stanąwszy obozem hetman nad wygodami, zdrowiem i karnością całego czuwał wojska; powabek, czyli pojedynków o sadło komarowe, srogo w obozie zabraniał; co wieczór hasło, to jest wyraz, po którym rozeznać swoich od nieprzyjaciół można było, rozdawał; co rano nad świtem, na pobudkę uderzać w bębny i trąby rozkazywał. A trębacz hetmański, później sztabowym zwany, umiał grać wszystkie sygnały, czyli feldsztuki wojenne i pilnował, aby wszyscy trębacze jednakową grali pobudkę, capstrych i marsze. Hetman rzucał obóz, aby komonikiem jaką odnieść nad nieprzyjacielem przewagę, a wtedy obóz bez silnej nie zostawiał straży. On obóz ruszał, aby się coraz bliżej ku nieprzyjacielowi pomykać, albo żeby się przed nim rozważnie cofać, a wtenczas obozami szedł ostrożnemi; z przodu się obłogiem wozów opinając, a z tyłu wał usypując; gdyż „bezpieczniejsza niż w polu rycerz i baba za płotem,“ w taki to sposób przez całą Wołoszczyznę doszedł bezpiecznie, Żołkiewski aż pod Cecorę przed przemagającą uchodzący siłą. Hetman upatrywał sposobne do różnych działań czasy, sposobne miejsca, sposobne sztuki i fortele; nie ważył się na co, bez sposobności, czyli jak mówiono: „na złej szkapie brodu nie pro-

bował," nie przygodnie, nie jako się trafi, wojnę prowadził, lecz umiał się wywiadywać dostatecznie fortelów nieprzyjacielskich i podług nich wszystko zawczasu obmyślawszy, dowcipnie powzięty plan przeprowadzał, „w boju bowiem dowcip hetmani." Krwi powierzonego sobie żołnierza ochowywał, oszczędzał, a wiedząc że „krew nie woda" w porę odwrot otrąbić rozkazywał; sromoty w tem bowiem nie było, skoro mocniejszemu mocny ustępował. W ciężkich nawet razach ochotną hetman twarz przed ludźmi okazywać umiał, aby patrzący na jego ochotę dobrej myśli byli, i nie raz więcej lisim wskórał ogonem, niż lwim pazurem. Hetman odwagą swoją całemu wojsku stał za wzór do naśladowania „ten tylko bowiem dobrze rozkazuje, kto rozkazawszy przodkuje." Bez osobistego w hetmanach męztwa, zapewnieby wojsko polskie, tyle nie było uszczknęło wawrzynów. Powszechne było zdanie że „lepsze wojsko jeleniów pod lwem hetmanem, niż wojsko lwów pod jeleniem." Hetmanem wojsko stało. Cnoty i wady hetmana na całe przelewały się rycerstwo. Jaki był hetman, taki żołnierz. Tchórz nigdy hetmana nie obleciał, i nikt nie mógł go posądzić aby był tchórzem podszyty. Nieraz w zapale boju hetman skoczywszy z konia, a rondelę chwyciwszy, szedł sam jak prosty żołnierz do szturmu. I albo na wylot po lędźwiach przedziany: albo z gębą srogim od ucha przejechany ciosem, jeszcze swoich do bitwy zagrzewał, i ważące się zwycięztwo na swoją przeciągał stronę. Hetman znał jak szyk ułożyć bojowy, on szykował wojsko do walki, rozstawiał stosownie do potrzeby pomocne, zaszkodne, najemne i posilnicze ufy; inaczej jazdę ciężką, inaczej

ussarzy, inaczej lekkie sprawował chorągwie, on nauczał jako się mieć winni na straży kiryśnicy, jako ussarze stać, jako pancerni i kozactwo działać; on w sposobnych miejscach zasadzki zakładał i tak w samej bitwie swoich ustawiał żeby słońce, kurzawa i dym pomocne im były. — Skrzydła swoje i środek na wyniosłościach zawsze rozwijał, aby z góry ciskane groty szparciej na wroga leciały, i aby większym impetem niżej walczących górna pędziła strona, a długim ciągnieniem zmordowanego żołnierza i zhasanych koni do walnej potrzeby nie prowadził.

Niejeden z hetmanów tak jak Chodkiewicz w Inflantach z własnej szafował szkatuły na potrzeby wojenne i nie wprzódy o zwrot kosztów dopominał się u Rzeczypospolitej aż poruczonego sobie nie dokonał dzieła aby nikt powiedzieć nie mógł „konia nieosiodłał a nagród wymaga.“ Przed bitwą na pierwszy odgłos hetmańskiego trębacza, wojsko zbroję nakładało, na drugi siodłało konie, na trzeci stawało na wyznaczonych miejscach. W piętnastym jeszcze stuleciu był zwyczaj, że w razie przydłuższego jednej z armii naprzeciw siebie stojących niewystępowania, unużającego stronę przeciwną, przysyłano dwa nagie miecze jako godła, natychmiastowego wyzwania w szranki, po którem nie godziło się zwlekać dłużej walki. W taki to sposób wyzwanym został, modłami jeszcze zajęty, król Władysław Jagiełło przez Krzyżaków na polu grunwaldskiem. W rycerskokawalerskiem uniesieniu krzyżactwa, stanęła nawet uchwała, iżby wojska krzyżackie ustąpiły ściśnionym wojskom polskim, cokolwiek miejsca do posunięcia się naprzód; o czem heroldowie donieść mieli Polakom. Heroldowie, których do króla polskiego wybrano, byli najprzedniejszemi w ca-

łej armii krzyżactwa, jeden z nich był heroldem Zygmunta króla węgierskiego, teraz także nieprzyjaciela Polaków, zwał się Ramryk, drugi był heroldem księcia szczecińskiego Kazimierza. Król miał także ze sobą dwóch heroldów Anglików ale ich usługi przed bitwą nie potrzebował. Obaj tedy niemieccy heroldowie wzięli po jednym nagim mieczu bez pochwy i przyodziani a festis, w herby swych panów na piersiach, udali się pod lasek ku stanowiskom polskim. Po uroczystem obu mieczów przyjęciu, natychmiast się rozpoczęła generalna bitwa‘ która zagładę zakonowi przynieść miała. Na czas bitwy, otoczono osobę króla pocztem 60 kopii rycerskich. Wyznaczono mu przez radę wojenną miejsce, na które dosiadłszy cisawego wierzchowca z łysiną, wybranego z tysiąca, po pasowaniu wielu śmiałków na rycerzy, i po powtórnej spowiedzi, udał się król wydawać rozkazy, aż do zupełnego ochrypnięcia. Nie minęła jednak króla rwącego się do bitwy z ubocznego posterunku swojego, przyjemność starcia się z nieprzyjacielem. Dyppold Kiekierzyc von Dieber z Luzacyi, na gniadym koniu, w pełnej zbroi wysunął się z hufu chełmińskiego rycerstwa i prosto z kopią złożoną poskoczył na króla. Król nawzajem po rycersku złożył się kopią, a młody Zbigniew Oleśnicki pchnął Niemca koczanem kopii tak silnie w bok, że Dyppold spadł. Kopia królewska ugodziła go w obnażoną z przyłbicy głowę, a straż go dobiła. Litwa i Tatary w pierwszem natarciu przełamani, i do ucieczki zmuszeni, wkrótce wrócili na pobojowisko na to jedynie, aby wszystkie powystrzelać białe płaszcze i wszystkie ich konie, co gdy do szczętu wytępili, dalsza walka sama przez się ustać musiała. Na 100,000 wojska krzyżackiego znaj-

dowało się w niem 700 Krzyżaków, z których ani jeden przy życiu nie pozostał. Witold w tej bitwie tak był czynnym, że kilka na śmierć zajeździł koni.

Z przed frontu przygotowanych do boju szyków pozwalał zwykle hetman dla zaczepki pojedyńczym na harc wyjeżdżać ochotnikom:

„Jedni harcami szczęścia próbowali,
Drudzy gotowcem do potkania stali.“

Tak przed zaczęciem walnej bitwy grunwaldskiej, w której polskich chorągwi 51 a litewskich 40 stało, wyjechał na harc z przed polskich szeregów Jan Seycicki z kopią na spotkanie z Konradem Niemczycem Szlązakiem, który przed krzyżackiemi hufy harcując, ufny w ciężkiego freza od stóp do głów opancerzonego, i cały kirysem pokryty, donośnym głosem do pojedynczej walki panów Polaków wyzywał. Starli się dwaj przeciwnicy, kopia polska zsadziła z konia Szlązaka, który zwycięzcy został jeńcem. W tymże dniu Dobek z Oleśnicy, klejnotu Dębno, harcował z samym Ulrykiem, mistrzem krzyżackim, i przezto Chełmińczyków do walki z wojskiem polskiem zmusił, a odwrócił ich od napadu na króla, ku któremu już się byli ruszyli, aby pomścić śmierci Dyppolda. Wypadki te były dobrą wróżbą dla całego wojska polskiego, które w dniu tym pamiętnym zgniotło krzyżactwo ostatecznie, i tak wielką dla Polski ilość jeńców zdobyło, że niemi mało ludne południa kraju poosiedlano miejsca, co dało początek takim osadom jak Rymanow, najprzód Grunwaldowem, potem Grymanowem nareszcie Rymanowem zwany. Na harc pod Orszą wyjeżdżał Jan Tarnowski, w zbroi i szyszaku z hiszpańska, w pióra przystrojonym. Tak samo pan na Łańcucie,

Stanisław Stadnicki, przezwany diabłem, pod Gdańskiem przed króla Stefana harcował szeregami, i każdego Niemca który przeciw niemu wystąpił, bez ochyby śmiertelnie ugadzał. Tak Kasper Lipski, kasztelan rawski pod Cecorą harcował, i na kopię nadzianego, z konia zdjętego Turka u nóg hetmana złożył. Z czasem ze zmianą zasad, sztuki wojennej, pojedyncze zginęły harce. Harcowników zwano elearami, elierami i halierami. Między uczonymi panuje niepewność, czy nazwa ta pochodzi od węgierskiej komendy elöre naprzód, czy też od łacińskiego słowa eligere wybierać. Elearem zwał się żołnierz zwykle na ochotnika wybrany i wysłany naprzód dla dania nieprzyjacielowi zaczepki. Była to najprzedniejsza jazda, wybrana z całego wojska, która dla wrażenia nieprzyjacielowi trwogi, i na znak większego o sobie rozumienia, czerwonemi bindami, czyli nałęczami pierś na ukos z barków przepasywała. Weleary wypraszali się zwykle najdzielniejsi wojacy, a w młodości swojej Chodkiewicz i Sieniawski hetmana Zamojskiego nieraz o tę łaskę prosili. Elearów miano nosiły owe nieustraszone chorągwie, które pod wodzą Lisowskiego po całym plądrowały wschodzie, i które potem pod innemi wodzami w innych walcząc celach, aż pod Paryż postrach imienia Lisowczyków, szerzyć umieli:

„Groźne niegdyś Lisowczyki
Małą rwali garstką sto tysięczne szyki.“

Do boju jak do najświetniejszego aktu największej uroczystości, stawał najstrojniej jak mógł każdy wojak polski, i na najdzielniejszym zawsze wierzchowcu; a jak hetman całemu przewodził wojsku, tak koń hetmański

celniejszym być musiał od innych. Uwłaczałoby to godności naczelnego wodza pierwszej świata jazdy, żeby koń jego nie miał innym dzielnością przodować i leciwy o steranych na usłudze ojczyzny siłach hetman Klemens Branicki wolał w pętach i w hajduków pomocy, szukać nastarczenia sił niedostatku, niżeli się ukazać przed wojskiem, któremu przewodził, na koniu nieodznaczającym się przymiotami ognia i żartkości. Kitowicz w opisie obyczajów i zwyczajów w Polsce za czasów Augusta III. powiada: „Dnia jednego podług woli swojej naznaczonego, hetman lustrował wojsko, które wtenczas proporcyą wielkości, formowało ogromny cyrkuł. Hetman objeżdżał do koła uszykowane regimenta i chorągwie, uważając... co było gdzie godnem nagany, albo pochwały, czasem tę lustracyą dzielił na dwa, albo na trzy dni, a czasem jednego dnia zaczął i skończył wszystko.... Tę lustracyą czyniąc, siedział na koniu, którego pod nim prowadziło dwóch pajuków, a innych dwóch szło tuż przy hetmanie, trzymając się jedną ręką za strzemiona; a to po części dla większej figury, po części dla utrzymania konia w powolnym i prostym chodzie, który, żeby wcale nie mógł brykać, był spętany na wszystkie cztery nogi na krzyż łańcuchami żelaznemi." Hetman dzielił wszystkie wojska swojego losy; radził póki mógł o przysporzeniu mu tryumfów, ale i nie wzdragał się w ostateczności głowę wśród niego położyć. Żółkiewski, który buławą swą różne buzował monarchy, błagał u nieba przez całe swe życie o śmierć na polu sławy. Jakoż zgon jego jest jakby solennym aktem dźwignięcia granicznego słupa, droższej mu nad wszystko za życia ojczyzny. W ostatniej chwili rozpaczliwej pod Cecorą walki, stary

hetman sam ścina pałaszem swego wierzchowca, aby każdy wiedział, że odstąpionym przez wodza do zgonu nie zostanie i sam w krótkiej przemowie na pogrzeb swój nieustraszone zaprasza wojsko. Zwłoki jego licznemi pokryte ranami, pozbawione głowy i prawicy, znaleziono na miejscu najgrubiej poległemi zasłanem. A szlachetna głowa starca zatknięta na stambulskiego seraju murach, długo w tę stronę wzywała całego narodu zemsty.

Wyraz hetman jest wschodniego pochodzenia i powstał z przekształcenia się wyrazu Ataman, albo Wataman czyli naczelnik watagi. Różne te tatarskiego wojskowego języka i zwyczajów w Polsce rudimenta, są dowodem, jak przy wypełnianiu swoich ostatniej świata strażnicy obowiązków, Polska się ściśle i ciągle z hordami wschodu zwierała. Jednym z takich tatarszczyzny upominków, jest zwyczaj pieczeni hetmańskiej. Pomimo że konina nigdy za zwyczajny nie służyła Polaków pokarm, i tylko lud prosty Prus, Litwy i Rusi pożywał dzikiego konia jako zwierzynę, to jednak hetmańską pieczenią zwano pieczeń ze źrebięcia, którą zawsze przy uroczystych przyjęciach hetmanów, dla ich uczczenia podawano, jak gdyby przez to chciano ściślejsze ustalić zespolenie ciała i krwi głównego wojny narzędzia, z duchem głównego wojny ochmistrza, jak gdyby we krwi i fibrach spożytego konia, leżała siła podniecająca do świetnych na polu sławy czynów.

Siła zbrojna Korony i Litwy przez cały ciąg ich istnienia nigdy ani dokładnie wiadomą, ani stałą nie była. Jednakże Krasiński, Starowolski i Fredro liczą jej od stu pięćdziesięciu do dwustu tysięcy. Liczba ta jest przybliżona i obejmuje to, coby kraj mógł stawić w potrzebie bez wysilenia. Przed każdą zbliżającą się wojną roz-

poczynały się po kraju zaciągi, które prędko liczne i dzielne mnożyły chorągwie, złożone z młodzieży zawsze w Polsce chciwej niebezpieczeństwa i sławy, po którą w razach chwilowego w kraju pokoju, do obcych biegła krajów. Wojny Stefana Batorego i Zygmunta III. rozwinęły w młodzieży polskiej tę wrodzoną skłonność do tego stopnia, i taką mnogość ludzi wojaczce oddanych namnożyły, że skoro w kraju ucichło, niezliczone tłumy rycerstwa polskiego pociągnęły na zachód wspierać cesarza w wojnie trzydziestoletniej. Popęd ten tak się był rozwinął, że aż rząd polski musiał surowemi postanowieniami, wyuzdaną powstrzymać migracyą. Później Francya, polskiego rycerstwa wzywa pomocy i w Polsce zaciąga chorągwie, które przez nią zasilane, rozruchy w Węgrzech dzielnością swoją wspierają. Fryderyk Wielki krwią młodzieży polskiej pod jego kupiącej się sztandary, siedmioletniej wojny okupuje zwycięztwa, i sławy wieńce dla siebie zdobywa. Po rozwiązaniu wreszcie wojska polskiego, z rozkazu Stanisława Augusta, po czułej ks. Józefa żegnającego powierzone sobie wojsko odezwie, w której posłuszeństwo starszym, za pierwszą cnotę żołnierza zaleca, Katarzyna II. z resztek zwiniętego wojska tego, tworzy konno polskie pułki, które krwią swoją świetność rosnącej Rosyi zdobywają. Ufna w dzielność rycerstwa swojego Polska, nigdy się nie wysilała na wielką wojska mnogość. Zwycięztwo Chodkiewicza pod Chocimem osiągniętem zostało 18,000. Wojna za Zygmunta Augusta o Inflanty, zajęła 20,000 żołnierza. Tryumfy Batorego potrzebowały około 40,000 ludzi oręża. Jan III. w 60,000 Wiedeń i chrześciaństwo ocala. Za spokojnych już czasów saskich, za panowania Augusta III., koronne wojsko polskie składało się z 4626

żołnierzy pieszych i z 7726 jezdnych, razem więc z 12,352*, na których utrzymanie wychodziło 5,896,240 złotych. Litwa coś więcej jak połowę tego liczyła, razem około 20,000 ludzi.

* W roku 1755 za Sasa drugiego na lat 9 przed elekcyą Stanisława Augusta stan armii koronnej był następujący:

I. Autorament polski.

a) Hussaria złożona z 4 brygad lub dywizyi.

1sza dywizya Jego król. Mości złożona z 4 kompanii, w pierwszej z nich po 100 w trzech innych po 55 koni. Pierwsza zwała się Jego królewskiej Mości, trzy ostatnie zwały się kompaniami brygady J. K. M. razem koni . . . 265

2ga dywizya albo brygada królewicza także z 4 kompanii złożona w pierwszej 80 w trzech innych po 55 koni razem 245

3cia brygada hetmana wielkiego tak samo złożona jak królewicza. . 245

4ta brygada hetmana polnego 245

Razem 17 kompanii hussarzy = 1000

b) Pancerni także z czterech brygad.

1sza brygada Jego król. Mości z 19 kompanii, z tych pierwsza po 100 koni reszta po 50 razem 1000

nadto 16 kompanii pod rozkazem Jego królewskiej Mości 800

2ga brygada królewicza z 16 kompanii, z tych 1 po 80 inne po 50 koni razem 830

3cia brygada hetmana wielkiego z 12 kompanii, pierwsza po 80 inne po 50 koni razem 630

4ta brygada hetmana polnego 14 kompanii 730

Razem 77 kompanii pancernych.. 3990

cały komput polskiego autoramentu 4990

II. Autorament cudzoziemski.

1. Jazda.

a) Dragoni 1 pułk gwardyi konnej Jego król. Mości 500
1 " " " królowej. . . . 206
1 " " " królewicza . . . 206
1 " " " hetmana wielk. . 206
1 " " " hetmana polnego. 206
2 pułki nie gwardyi 512
Razem 7 pułków dragonii 1736

b) Ułani 1 kompania Jego król. Mości po 125
3 kompanie po 125 koni i
1 kompania po 50 koni razem 550
1 kompania hetmana wielkiego
4 kompanie przy niej po 50 koni 250
4 kompanie hetmana polnego. 200
14 kompanii ułańskich konnych 1000

Stad wojskowych takich jak w innych krajach w Polsce nie było. Konie potrzebne dla wojska, remontowały się po domach szlacheckich, tak jak się samo wojsko z szlacheckich rekrutowało rodzin. Jedne tylko wojsko zaporożskie, miało swoje wojskowe stado.

A i o samo uzbrojenie żołnierza, rząd się Rzeczypospolitej troszczyć nie potrzebował; szlachcic zapisywał się z pocztem swym w komput chorągwi, zaopatrzony w domu we wszystko, co do rzemiosła wojennego potrzebnem było. Pierwszy arsenał dopiero za drugiego Wazy urządzonym został. Jarzemski powiada: „Sławnym będzie Władysław IV. wyporządzeniem arsenału, który dziś stoi jak forteca jaka, gdzie stoją burzące działa Moskwie zabrane, kule, prochy, ołowie, oraz moździerze, w które 6 centnarów wchodzi, kiedy zaczną strzelać, to piekło prawdziwe.“ Brak zakładu tego rodzaju był przyczyną, że ile się razy na wojnę zanosiło, tyle razy wszystko co tylko do rynsztunku rycerskiego należało, niesłychanie się w cenie podnosiło. „Gdy się na przykład,“ mówi Orzelski „wieść o śmierci króla (Zygmunta Augusta) rozniosła, taka wszystkich ogarnęła trwoga, iż każdy jak

2. Piechota.

1 pułk gwardyi koronnej . . .	1585	ludzi
1 „ „ królowej	611	„
1 „ „ królewicza . . .	618	„
1 „ „ hetmana wielkiego	458	„
1 „ „ hetmana polnego .	454	„
1 „ artyleryi	449	„
1 „ „	251	„
Razem 7 pułków piechoty .	4426	ludzi

3. Piechoty węgierskiej 3 kompanie

1 kompania hetmana wielkiego	50	ludzi
1 kompania hetmana polnego .	50	„
1 kompania marszałka wielk. .	100	„
Razem . .	200	„

gdyby niebezpieczeństwo już było przytomnem, brał się do oręża i konia, ztąd wszystko co do wojny potrzebnem, podrożało niezmiernie, przeciwnie wszystko co do zbytków i ozdób życia, znacznie spadło w swej cenie. Miecznicy i płatnerze, którzy w czasie długiego pokoju w niedostatku i zapomnieniu żyli, szukani od wszystkich, wysoko płaceni byli."

W krwawym dramacie ostatnich Polski wysileń, Tadeusz Kościuszko i ks. Józef Poniatowski stają przed nami, jako dwie postacie uosobiające dwa odmienne żywioły cnót polskiego narodu. Pierwszy jest wcieleniem męztwa, rezygnacyi i cichych dobrego obywatela przymiotów; drugi jest wcieleniem honoru i świetności rycerskiego męża. Konia Kościuszki znają wszyscy, po nałogu zatrzymywania się przed każdym nędzarzem, po nałogu nabytym w długiej służbie u zawsze gotowego nieść pomoc cierpiącej ludzkości pana. Karego Szumkę ks. Józefa zna cała wielka armia, ze szlachetności krwi i form właściwych Sanguszkowskiemu stadu, z którego pochodził; zna go nieprzyjaciel z natarczywości, z jaką na nim książe zawsze polskiemu przewodził wojsku. Koń też ten z pozbawionem jeźdzca, przybiegłszy do swoich siodłem, przyniósł pierwszy wiadomość o ziszczonej przepowiedni, że przyczyną śmierci drogiego wojsku wodza, być miała sroka, na którą rozpaczliwie Osiński narzeka:

„Elstero! bohatera zabierając życie,
Tysiące nieszczęśliwych topisz w twym korycie."

Niech mi wybaczonem będzie powtarzanie rzeczy powszechnie znanych, ale mówię tu o sprawach, w których

koń polski niepospolitą grał rolę, może się znajdzie czytelnik, który rad to przeczyta, jak „stary furman co rad słucha kiedy mu kto z bicza nad uchem trzaska.

§ 192.

Koń w roli oprawcy.

Nie wyłącznie jednak do świetnych używano tylko konia imprez i nie na sławy jedynie wywodzono go pole. Koń występował też nieraz w charakterze wykonawcy wyroków sprawiedliwości ludzkiej, i roztarganie czyli ćwiartowanie złoczyńców takich naprzykład, jak Nalewajko, Sałata i inni, koniom poruczano.

Jeden z panfletów politycznych francuzkich (La vie et faits notables de Henry de Valois Paris 1579) wbrew prawdzie podaje, że sejm polski ogłosiwszy Henryka za odpadłego od Korony, rozkazał, aby herby jego do ogona końskiego przywiązane, po ulicach włóczono. Tylekroć powtarzana powieść o Mazepie, przywiązanym do dzikiego zrzebca, puszczonego samopas, służy za przykład użycia konia jako narzędzie, nie tyle sprawiedliwości, ile raczej zemsty osobistej. Okropność położenia bohatera tej powieści, do natchnionych niejednego poetę podnieciła rymów:

„Błyszczą ostre szablice nad głową Mazepy,
Pokonany, z wściekłości i ryczy i płacze,
Już go przykrępowali najemne siepacze
Do konia, wylęgłego przez nadmorskie stepy.
Co się rzuca i pieni, z nodrzy ogniem pryska,
        A iskry z pod kopyt ciska.
Gdy się już więzy w mięśń skazańca wpiły,
Gdy już nasycił swych oprawców oczy,
        Bezsilnej wściekłości widokiem,

Kiedy na grzbiet rumaka już opadł bez siły,
Gdy znój spływa mu z czoła, z ust piana się toczy,
Krew ze łzami tryska okiem....
Dali znak i natychmiast ujrzano przez błonia
Lecących w wściekłym pędzie, człowieka i konia,
Osutych kurzawy odmętem.
Brzmi daleki widnokrąg, pod kopyt tętentem,
I rumak nakształt chmury, w której piorun miga,
W przelocie wiatry prześciga.
Pędzą jakby huragan, gromami brzemienny,
Co w doliny uderza z gór alpejskich szczytów,
Jakby jakiś glob płomienny.
Dalej są tylko punktem czarnym; naostatek
Nikną w przestrzeni, jakby piany płatek,
Wśród oceanu błękitów.
Koń przez niezmierne puszcze, leci na wschód słońca,
Rozsuwa się widnokrąg, rozsuwa bez końca;
Nim jego kresu dościgną,
Z lotem ptaków o szybkość iść muszą w zawody.
Odwieczne lasy, stepy, pasma gór i grody,
Ledwie przed niemi się migną...
... Włos Mazepy rozwiany, krwią nabiegły oczy,
Głowa wisi, krzewiny kolczate krew broczy,
Broczy stepów piasek złoty.
I jak wąż co Laokona rodzinę obwija,
Sznur ostry coraz głębiej w ciało mu się wpija,
I mnoży mordercze sploty.
Nie czując ręki jeźdzca, leci koń burzliwy,
Bez przerwy, bez wytchnienia. Mazepa krew roni,
Ciało mu pada na sztuki.
Niestety, już po stadach wiatronogich koni,
Które za nim ścigały z rozwianemi grzywy,
Drapieżne ścigają kruki.
A z krukami złowieszcze sowy i puszczyki,
I ten olbrzymi sęp płowy,
Co szarpie ciała trupów, i szyją bez pierza,
Jak zbroczoną prawicą w ich wnętrze wymierza;
Tworząc w koło Mazepy orszak pogrzebowy —
Leśne rzucają tajniki,
I w starych murach gniazda wyżłobione.
On na pół nieprzytomny, głuchy na ich krzyki,

Niekiedy pyta sam siebie:
Ach! któż to nad nim rozpostarł na niebie,
Olbrzymią czarną zasłonę.
Liczne przebywszy rzeki, potoki, strumyki,
Nowe lasy, nowe stepy.
Wśród dzikiego ptastwa wrzasku,
Po trzech dniach, trzech nocach, pędząc koń Mazepy,
Pada na stepowym piasku.
Tak leży zniemożony, nagi, blizki zgonu,
Siny i zczerwieniały, jakby liście klonu,
Za przyjściem jesiennej doby.
Rozłakomione ptastwo, tuż nad nim lot toczy,
I spragnione, łaknące, otwierając dzioby,
Chce mu wydrzeć łzą krwawą zasklepione oczy.
I tego potępieńca co wijąc się kona,
Ogłoszą wodzem swoim wojenne plemiona.
On wkrótce ścieląc trupa, w liczne wojsk zastępy,
Nakarmi dziś w nadziejach zawiedzione sępy.
A z męczarni za losu tajemnego sprawą,
Dzika jego wielkość wzrośnie,
Zaszczycon wkrótce będzie hetmańską buławą;
A gdy wyjedzie przed hordy dnieprowe,
Zabrzmią mu w kobzy radośnie,
Stare dumki narodowe."

Wydarzenie, które tak zajęło współczesnych niezwyczajnością swoją, było też powodem, że charakter ofiary przeszedł do potomności w zupełnie zmienionych zarysach. Nowsze dopiero badania odkryły prawdę i pozwoliły nam w Mazepie bardzo odmienną poznać osobistość, od tej którą sobie wystawiać przywykliśmy. Znajduję słusznem, ażeby mąż, który tyle od konia wycierpiał, w historyi konia znalazł choć krótką swej sławy rehabilitacyę. Pojęcie jakie w nas o Mazepie najbardziej rozpowszechnione wyrobiły pisma, nie jest pochlebnem. Wystawialiśmy go zawsze sobie, jako prostego nieokrzesanego kozaka, który przetarłszy się po świecie, wyniósł zeń tylko pochop do

30*

nadzwyczajnej zalotności, unieśmiertelnionej trzema miłosnemi intrygami: z panią Falibowską, z księżną Dolską i z Motroną Koczubejówną. Charakter zaś jego mieliśmy za nizki, chytry i podstępny. Dokładniejsze wydarzeń i czynów Mazepy rozpoznanie, w zupełnie innem świetle tego wystawia męża.

Mazepa należał do szlacheckiej rodziny, osiadłej na Rusi już w r. 1569 podczas unii Litwy z Koroną. Ojciec jego Adam, posiadał prawem zastawnem wieś Siedliszcze pod Konstantynowem, od Aleksandra ks. Zasławskiego. We wsi tej, potem przezwanej Mazepińce, mieszkała długo po jego śmierci żona, z której mu się urodził w Białocerkwi jeszcze 20 Marca 1632 r. syn Jan Mazepa, bohater znanej powieści. Wychowanie Jana odbyło się starannie u OO. Jezuitów w Połocku, kosztem białocerkiewskiego starosty, ks. Dymitra Wiszniowieckiego. Po ukończonych naukach, Leszczyński biskup kijowski, wziął go pod swoją opiekę, i zalecił jako młodzieńca pełnego nadziei, królowi Janowi Kazimierzowi. Król wysłał Jana Mazepę do Holandyi, w celu wydoskonalenia go w sztuce puszkarskiej, kosztem sum przez Nowodworskiego legowanych, akademii krakowskiej. Tak tedy na samym już wstępie, zamiast prostego, ciemnego kozaka, staje przed nami Mazepa, jako szlachcic polski tak dobrze wykształcony, jak najprzedniejsza młodzież ówczesna. Po powrocie z zagranicy, bawił Mazepa na dworze królewskim, aż go skrzywdził uderzeniem w policzek p. Pasek, srodze urażony o to, że jak mu powiedziano, Mazepa przed królem przeciw niemu instygował. P. Pasek ani się domyślał, że w niechwalebnej czynności swojej, był narzędziem zemsty za żarcik, który się był Mazepie wyrwał,

u Prymasa Leszczyńskiego, na konto podejrzanych stosunków chorążego J. Sobieskiego z Maryą Kazimirą ordynatową Zamojską. Po tej przygodzie, która przez wdanie się powagi królewskiej, bez krwi rozlewu się skończyła, wysłany był Mazepa przez króla do Tetery z buławą hetmańśtwa kozackiego. Zkąd wracając, zajechał do matki i osiadł w Mazepińcach, niechcąc pod pozorem słabości, już się pokazywać na dworze, gdzie był tak sromotnie zhańbiony. W Mazepińcach wciągnięto go w knowania Lubomirczyków, oczem gdy się Jan Sobieski od Doroszenki dowiedział, posłał natychmiast śledzić za Mazepą niejakiego Falibowskiego. Ten schwycił list Mazepy, pisany do Ożgi, podkomorzego lwowskiego, rodzonego wuja samej p. Falibowskiej, przez której pośrednictwo, list ten miał być do Lwowa dostawiony. W liście Mazepa donosi Ożdze, o zawiązanej w Hanczarysie konfederacyi wojska, przeciw królowi, którego detronizować miano, a jednookiego Prymasa sądzić. Sąd na Prymasa wcale nie nastąpił, ale Mazepa podpadł pod sąd doraźny Falibowskiego, który go pochwyciwszy, obnażywszy i do grzbietu rozhukanego konia przywiązawszy, w lasy wypuścił. Ręka jednak opatrzności, niewiadomym wybawiła Mazepę od śmierci oczywistej sposobem. Cudownie ocalony Mazepa, schronił się do Tetery. Tetera wysłał go do Sierka koszowego Siczy z listem, w którym się te znajdują wyrazy: „Żałko meni Iwasia, terpiła wid sobak detyna, ałe widno Hospod' jeho na szczoś łutsze chowaje.“ Ztamtąd posłany Mazepa do cara Piotra, podobał mu się i został przez niego mianowany atamanem mało rosyjskich kozaków. Tak się skończyła pierwsza mniemana miłośna intryga Mazepy, która więcej niesławy domowi

Falibowskiego, niż Mazepie przyniosła, cnotę pani Falibowskiej może najniewinniej w podejrzenie u ludzi wprawiając. Jakkolwiek dotkliwie i okrutnie był w swej własnej ojczyznie Mazepa po dwakroć skrzywdzony, to wszakże nie szukał na niej zemsty, a ciągle w najprzyjaźniejszych z Wiszniowieckiemi i Leszczyńskiemi zostając stosunkach, dozgonną im wdzięczność za pomoc i protekcyą w młodości jemu wyświadczoną okazywał. Przychylność Mazepy, już starca dla leciwej także matrony, księżnej Dolskiej, ciotki króla Stanisława Leszczyńskiego, nie miała innych pobudek, jak dawną z tym domem zażyłość i spólny interes utrzymania króla Stanisława na tronie. Przyjaźń tych dwojga podżyłych osób, gruntowała się na wspólnictwie życzeń i nadziei, a nie na miłosnych afektach. Przywiązanie Mazepy do ojczyzny i do rodzin, na których łonie młodociane przepędził lata z jednej strony, a pracowita zabiegliwość gorącej stronniczki „ukochanego Stasia," dla niego kozactwo kaptującej z drugiej strony, oderwały Mazepę od sprawy Piotra Wielkiego. Trzeci romans Mazepy, z Motroną córką Tatara Wasyla Koczubeja, którą Puszkin Maryą nazywa, jest także zmyśleniem, a figurujący w dokumentach zmyśleniu pozór prawdy nadających, Iwaś nie jest Jan Mazepa, ale Jan Sudymontowicz Czeczel, krewny pułkownika gwardyi hetmańskiej zwanej Serdiukami, który z księdzem Załęskim jezuitą, wysłany od króla Stanisława do Baturyna przybył. Mazepa ojciec chrzestny Motrony, i siostra jej zamężna za Obidowskim, siostrzeńcem Mazepy zaręczają Iwasia Czeczela z Motroną, w obec ks. Załęskiego, Orlika i Obidowskiego, oraz obdarzają narzeczonych kosztownemi klejnoty. Koczubej tymczasem

zapijał dobity inny targ o Motrę z Czajkiewiczem, poczem z popami szedł do Mazepy, a otrzymawszy od niego odpowiedź: „Najdetsia dla twojej doczki łutszyj z polskoj szlachty, jak budem z Lachami" zaczął po ulicy wrzeszczeć: „Ne bude moja doczka za Lachom, a ty hetmanom u nas," a potem w ostatniej chwili życia sam siebie przeklinał, nazywając się „Okajanny prestupca i zhubca domu i detej swoich." Motrona umarła z anewryzmu, a Iwaś poległ w Krotoszyńskiej bitwie pod Grodzińskiego rozkazami. Mazepa umarł w Benderze, a skarbiec jego i 100,000 dukatów dostały się generałowi szwedzkiemu Poniatowskiemu. Resztki tego skarbca przedane zostały przez króla Stanisława Augusta za 80,000 dukatów. Z potomstwa zaś Mazepy ocalał tylko jeden chłopczyna Filemon Mazepa, który pod imieniem Mazanowskiego w województwie podlaskiem, kupił sobie wioskę, w niej czas jakiś siedział, a potem wstąpił do zakonu Bazylianów w Chełmie, gdzie życie zakończył.

W oddalonych wiekach, kiedy rycerskość kwitnęła, różne wymyślano rycerzom zwyciężonym na koniu zniewagi, sadzano ich twarzą do ogona, lub bosych do konia przywiązywano: Krzyżacy, mistrzowie w nauce form rycerskich, lecz nie koniecznie rycerskiemi szczycić się mogący cnotami, takiej się raz w XIV. stuleciu względem jednego z książąt mazowieckich, swoich dobroczyńców dopuszczają zniewagi. Ks. Janusz mazowiecki, budował około r. 1395 na własnym gruncie, w pobliżu granic krzyżackich, drewniany zamek nad Narwią, mający nazywać się Złotoryą. Ponieważ niespokojne sumienie zakonu, lękało się tej nowej twierdzy, jako niebezpiecznego w przyszłości stanowiska strategicznego, przeto zgromadzili trzej komturowie poblizcy

znaczną siłę i upatrzywszy chwilę, kiedy sam książę doglądał roboty, wpadli pod dowództwem grafa Kyburga, komtura z Balgi na plac budowli. Działo się to wśród zaprzysiężonego obostronnie pokoju, bez zaczepki ze strony polskiej, bez pogróżki ze strony Niemców. Najezdni rycerze Najświętszej Panny rozegnali spokojnych robotników, wzięli w niewolę dworzan książęcych, i porwawszy samego księcia, prawnuka fundatora całej ich na ziemi pruskiej egzystencyi, Konrada mazowieckiego, wsadzili schwytanego ku tem większej zniewadze boso, ze związanemi nogami na klacz; poczem zapalili budowę w jego oczach i wraz z księciem Januszem, jeńcami i pochwyconym na prędce łupem, cofnęli się do krzyżackiego podówczas zamku Wizny. — Potem puszczono księcia bez żadnego uniewinnienia na wolność, zatrzymawszy jedynie rycerską zdobycz, zabrane pieniądze, i kosztowności. Trzeba było Polsce czekać aż lat piętnaście, nim nadszedł czas pomszczenia na krzyżactwie wyrządzonej jednemu z jej książąt zniewagi.

§ 193.

Koń jako woźnik.

Do różnych celów służyły jakeśmy to już mówili konie, i pomimo, że wierzchowiec bywał najwyżej w Polsce ceniony, i najogólniej używany — to przecie i woźnik, niepoślednie wyświadczał narodowi polskiemu przysługi, a użyteczność jego z każdym wiekiem coraz się bardziej wzmagała, aż przyszło nareszcie do tego, że koń jezdny stał się przedmiotem zbytku, a cały ciężar posługi dzisiejszym potrzebom, dzisiejszych obyczajów wymaganiom,

spadł na konia uprzężnego. „Szlachta się nasza przesiadła z konia na wóz, i przeniosła się z rohoży na materac.“ Ze zmianą okoliczności zmienia się i obyczaj: „Tam wóz musi gdzie się konie naprą.“ Świetne jazdy polskiej i polskich wierzchowców czasy mineły: „A moja kareta gdzie? tam gdzie ją konie zawiozły.“ Koń uprzężny, jest dziś koniem najpowszechniej poszukiwanym i najniezbędniejszym. Na jarmarkach dziś prawie zupełnie wierzchowych nie widać koni, a jeżeli się ich kilka ukaże, to i te nietargowane nawet do domu wracają. Na jednym z jarmarków w Szatach, na którym w jeden dzień około 600 koni uprzężnych rozkupiono, pięć zaledwie przedano wierzchowców. Większa część właścicieli stad mniejszych, ba nawet i większych, kusi się dziś głównie o produkowanie koni pociągowych. Są też tacy, którzy sprowadzają stadników i matki z Normandyi, lub z głębi Rosyi, chcąc u nas krew perszerońską lub bitiucką rozpowszechnić, a chów szlachetnych zaniedbują koni. Potrzeba koni uprzężnych i pociągowych jest tak wielka, że uteskiwanie na niedostatek takich koni stało się dziś w kraju naszym ogólnem.

Chociaż woźnik, czyli koń uprzężny mało bywał w dawnej Polsce ceniony, i mało używany do posług osobistych Polaka, toć usługi jego w przewożeniu ruchomości, towarów, sprzętów i żywności, zawsze niezbędnemi były. Konie chimeryczne, które się nie chciały należycie pod siodłem sprawować, czasem za karę na czas jakiś do ciągnienia wozów skazywano, albowiem: „Koń uchodzony w ciężkim wozie pracując, zapomnie dziarskości swojej.“ Chociaż zwyczajnie podróżowano na koniu, to za każdym jednak podróżnym jeźdzcem

możniejszym, ciągnął tabor wozów ze zbroją, żywnością, ruchomościami i obrokiem. Na 200 koni podróżującego orszaku rycerskiego, przypadało nieraz w XIV. stuleciu 150 włokących się za nim wozów. Mnogie ładowne sanie wiozły za nawracającym Litwę dworem Jagiełłowym wielką obfitość towarów polskich, mianowicie białych sukien wełnianych, tego powszedniego ongiś ziemi polskiej dostatku, a zwyczajnego podarku królewskiego dla nowochrzczeńców i symbolu odzyskanej przez chrzest niewinności. Pięćset wozowych koni ciągnęło skarby królowej Bony opuszczającej Polskę. A w wojnach po pustych Moskwy obszarach, wojsko Zygmunta Augusta złożone z 16,000 jazdy i 4,000 piechoty, musiało mieć ze sobą 40,000 wozów dla prowadzenia żywności. Za wojskiem niezliczone najczęściej ciągnęły tabory z amunicyą, bronią i żywnością. Każdy towarzysz kilka nieraz czterokonnych miewał ze sobą wozów, a wozy te uszykowane podług prawideł sztuki, przenośnemi nieraz dla wojska były warowniami. Woźnik zaś w konieczności i wierzchowca spełniać musiał obowiązki. Takim taborem ciężko kutych wozów sławiło się wojsko Witoldowe, które pod Worskłą klęski doznało, i w takich taborach broniono się zwykle ile razy rycerstwo polskie potraciło konie, na które Tatarzyn pierwsze zwykł był miotać strzały.

Użyteczność woźników wielkiej także była wagi przy posługach obrony kraju, przy sypaniu wałów i budowaniu warowni. Za rządów n. p. Witolda na Litwie, Ruś dolna licznemi pokrywała się warowniami, budowanemi ogromnym nakładem pracy i kosztów, gdzie nieraz po 12,000 używano robotników, przy pomocy kilku tysięcy koni i wo-

zów. — Prace górnicze, takze pociągowych wiele konsumowały koni. Za Zygmunta Augusta w jednym Olkuszu, dziennie 800 potrzebowano koni do nieustannego obracania kołowrotów, wyczerpujących wodę z kopalni, już to bułgami, czyli worami ze skór wołowych zeszytemi, już to tonnami czyli beczkami, już to nareszcie misternie urządzonemi pompami.

Największą ilość woźników zużywały sielskie transporta i różne prace około roli. Konie w wielu okolicach Polski nietylko do orania, bronowania, zwózki snopów i wywózki ziarna, ale i do młócenia jarzyny, przez jej tratowanie używanemi były. Pomimo, że wół długo był głównym polskiego rolnika w polowych robotach pomocnikiem, to przecie gospodarstwo nigdy się bez konia obejść nie mogło, ile, że ogólny w kraju prawie całym zwyczaj, konia do dalszego rozwożenia płodów rolnictwa używał. Obfitość koni stosowała się zawsze do zamożności rolniczej ludności; a taześrodkowywała się przeważnie do koła stolic i miast handlownych tak dalece, że gospodarze z okolic Krakowa na dwóch łanach osiedli, posiadają w XV. wieku, po trzy i cztery cugi rosłych koni, które wynajmują pod przejazdy króla do Wilna, do Prus i do Wiednia. Kmieć zwyczajny ze wsi Czadzinowic w krakowskiem, na 5 wołów posiada 9 koni. W okolicach Sącza, gospodarze mają po dwie pary wołów i po parze koni. Około Tarnowa rolnik siedzący na trzech prętach gruntu, chowa parę wołów i jednego konia. W Poznańskiem kmieć każdodniowy ma trzy pary wołów i trzy konie, a są tacy, którzy i po 12 koni chowują. W Łęczyckiem gospodarz ze Strzelc (królewszczyzny) posiadający 15 sztuk bydła rogatego, miewa po 5

koni, a konie te nie są wcale z nikczemnych, kiedy je Jan Marcin Kmieć z Kobylich-błot, na grzywien 15 ocenia. W płockiem, ogrodnik parę korcy oziminy wysiewający, ma trzy woły i konia. W lubelskiem, gospodarz ma po parze wołów i konia. Za Lwowem, gospodarz trzymający trzecią część dworzyszcza, chowa jednego konia lub parę wołów. Na Wołyniu przy bużskim na włókę oziminy przypadało 5 sztuk sprzężaju; dalej zaś na wschód 7 do 11. Podsadek nietrzymający gruntu, posiada parę koni lub parę wołów. Na Podolu gospodarz posiadający 6 wołów na parze zwykle koni przestaje. W XVII. wieku, po nieszczęśliwych wojnach za Jana Kazimierza pół ćwiertni gospodarze z okolic Lwowa trzymają po parze koni a w halickiem i przemyślskiem po trzy konie.

Bardzo stare kroniki nic o pojazdach nie mówią; a wyprawują dostojne a nawet i słabe osoby konno w podróż, znać, że inaczej w oddalonych nie jeżdżono czasach i że przodkowie nasi w najdalsze puszczali się drogi konno na twardych siedząc jarczakach czyli kulbakach, a nie na miękkich wezgłowiach nie trzęskich kolebek.

„Pierwsi nasi ojcowie nie jeździli cugiem,
Lecz konno cwałowali, chodzili za pługiem."

Tylko duchownych, których uczcić chciano, na wóz sadzano. Posłowie papiezcy bodaj pierwsi przeciągali po Polsce na wozach w kilkadziesiąt cugów koni. Zresztą ogólny zwyczaj czynił każdego kapłana jeźdzcem, czy mu gdzie daleko podróżować przyszło, czy tylko swoją objeżdżać parafię wypadało. I zdarzało się, że gdy:

„Ksiądz żegnał się i puścił cugle z ręku,
Koń wierzgnął, a ksiądz jak niebył na łęku."

W konieczności ciągłej na koniu jazdy, mnisi albo wcale w świeckim chodzili stroju, albo w kusych występując habitach, skandaliczną nagością wzrok obrażali. Duchowieństwo świeckie odznaczało się przeciwnie zamiłowaniem przepychu, i przystrajało wierzchowców swoich z odpowiednią ubiorowi swojemu wytwornością. Jeszcze św. Bernard biadał na złoto u siodeł, uzd i ostróg, którym plus calcaria quam altaria fulgent.

Dopiero w XIV. wieku, tu i owdzie jest wzmianka o powozach. Archidyakon gnieźnienski powiada o Zawiszy, biskupie krakowskim, który w roku 1382 umarł, że miał wiele różnych powozów, do których zaprzęgać kazał umyślnie na to przeznaczone konie. Bogatym świeciły przyborem powozy biskupie, już wówczas rozmaitym kształtem, i pod różnemi nazwami budowane. Kromer mówi, że gdy król Kazimierz zapadł na zdrowiu, w karocy jechał do Krakowa, a karocom tym dawano też nazwę korabiów. Owdowiała po Rafale z Tarnowa, pani Wiślicka ciągnęła z tłumnym dworem sług, wozów i koni w odwiedziny do królowej Elżbiety r. 1376 kiedy Litwa nad Wisłą plądrowała. Przerażona blizkiemi nieprzyjaciela zagonami matrona, odbiega cugów i służby, a sama jedna na wpół żywa, promu na Wiśle dopada i przez to jedynie uchodzi śmierci. Królowa Elżbieta, babka Jadwigi, umierając roku 1380, zostawia do podziału między panie i panny dworskie tak Polki jak Węgierki poszóstne wozy i drogie do nich makaty aksamitne, złotem bramowane wezgłowia, postawy purpury i złotogłowia, a oprócz tego sumę tysiąca czerwonych złotych, brewiarze i stroje z wszelkiemi innemi klejnoty dworu. Z regestru wydatków dworu królowej Jadwigi i Jagiełły, do-

wiadujemy się, że powozy królewskiej pary nosiły nazwę rydwanów, kolebek i pałubów, że były wybijane płótnem „cwilichem“ i różno-barwnym suknem, że były opatrzone całkowitym pokryciem, albo też „pół pokładem,“ to jest, że albo były całkiem kryte, albo do połowy otwarte *.

Całkiem kryte pałuby, były jak się zdaje prostemi, z łubu plecionemi domkami, często z jednej tylko strony oknem opatrzonemi, na koła lub kopanice od sani ustawionemi, którym podobnie, jak podróżnym szałasowym mieszkaniom królów i książąt, dopiero opięcie bogatemi kobiercami, usłanie mnogością złotogłowych poduszek, nadawało zaletę miękkości i strojności. Jeżeli się taki powóz na stronę okna wywrócił, bywali podróżni wewnątrz jak w ciemnicy zawarci. Podróżne domki takie potrzebowały po sto kilkadziesiąt łokci materyi do całkowitego obicia, niekiedy wcale bez dyszla, czyli ciężadła, jak to dawniej nazywano, wymagały nadzwyczaj wielu koni, a po nierównych drogach przytrzymywane

* Na wyraźny rozkaz króla wydano w Kwietniu 1389 r. z Korczyna panu Tomaszowi, wojewodzie litewskiemu dla przeprowadzenia rzeczy litewskich, wóz nowy, całkiem żelazem okuty, z nakryciem pobitym płótnem szarem, a w miejsce tego wozu król IM. kazał inny nowy przysposobić i sporządzić, za który 4 grzywny zapłacono, a pomimo, że i ten był całkiem żelazem okuty i posiadał nakrycie płótnem szarem podbite, to go jednak mniej od starego dobrym znajdywano Za wóz nowy bez nakrycia, a tylko z porządkami do niego jakto z pokładem czy podporą grzbietu z koszem i przykoszkami zapłacono tylko 1 grzyw. i 11 skojców, a za 4 koła do tego wozu 13 skojców.

Za wóz lekki, zwany reijnwaijn, czyli rydwan z podporą grzbietu, zwaną pokład 2 grzywny. Za wóz z połowicznym pokładem, posłany z różnemi rzeczami królowi IM. do Dzierzkowa zapłacono 11 grzywien Za kolebkę od Mikolaja, stelmacha jej królewskiej mości kupioną 8 grzywien. Za same pokrycie wozu, zwanego połubą, dano 3 grosze. W Krakowie za wóz o czterech kołach, z osiami, podoskami, powrozami konopnemi, smołą i siekierą na wozie, zapłacono tylko 16 skojców.

bywały przez idących obok silnych pachołków. Roku 1384 orszak Jadwigi, jadącej z Węgier dla objęcia królestwa polskiego w posiadanie, składał się z długiego rzędu powozów dworskich i pańskich, a zamykał się nieprzejrzanym szeregiem podwód i bryk pakownych, wiozących królewską wyprawę, bogatą w gotowe złoto i srebro, w drogie kamienie i klejnoty, w kosztowne naczynia, szaty, kobierce i złotogłowy. Sama królowa odbywała swą podróż już to konno, na bogato przystrojonym s e k i e l u, w górskiej tatrzańskiej jadąc mianowicie okolicy, już to powozem w kolebce dużej, błyszczącej od złotych ozdób i szklannych okien, które i później jeszcze długo podziwiano jako wielką rzadkość Powóz o dwojgu szklannych okien, jakim np. włoska żona rakuszana Wilhelma, odbywała wjazd do Wiednia, wzbudzał w gminie i w kronikarzach niezmierny podziw. Ułomki rachunków dworu królowej Jadwigi dowodzą, że jazda konna nie była u tej Pani w poniewierce, pomimo licznych powozów jej dworu. W rachunkach tych wspominających niejednokrotnie o jakach frankskich i o takichże żupanikach, jest też wzmianka i o strzemionach nowego kształtu, tudzież o aksamitnych taśmach i tym podobnych ozdobach siodeł i rzędów końskich królowej. Wszystkie panie podróżowały wówczas najczęściej konno, dla tego to król Jagiełło ofiarowywa ulubionej swej siostrze Aleksandrze Ziemowitowej mazowieckiej doskonałe siodło do drogi, jako rzecz w owe czasy niezbędną, a do rzędu tego dokupiono później nieco nowe jeszcze cugle, za które 13 skojców zapłacono. Król Jagiełło ofiarowywa także królowej węgierskiej siodło, za które z jego szkatuły 3 grzywny zapłacono, a siodło to obite było aksamitem jasno żół-

tym na co 4 łokcie wyszło aksamitu osobno kupionego za 4 grzywny 13 skojców i grosz.

Aż do początku XVI. wieku, innego w Polsce nie znano prawie sposobu podróżowania jak konno. Szlachcic konno do lubej i na bój cwałował.

Ani dróg dobrych, ani gospod nie było. Drogi bywały nieraz tak przepaściste, że wozy, konie i ludzie pospołu w nich grzęzli, o mostach zaś stare niosło przysłowie: „Polski most, niemiecki post, włoskie nabożeństwo, wszystko to błazeństwo.“

Wielkopolska, Pomorze i Prusy zasłynęły, przed innemi częściami Polski dobrem gospodarstwem i zamożnością, a jednak i tam mało pod tym względem lepsze bywały porządki niż w innych Królestwa ziemiach. Kiedy jesienną porą Zygmunt August z Prus książęcych do Polski powracał, to miał takie dwa w tej drodze noclegi, że tylko domek jeden z komorą mógł mieć monarcha, dworzanie zaś wszyscy na chłodniku z chrustu poprzestać musieli. Nieraz znakomity nawet obywatel w drodze po podróżnemu w kurtę i rejtuzy ubrany,

„Na gołej ziemi, gardząc miękkim puchem,
Legał w polu pod burką, lub prostym kożuchem,“

albo spać musiał w piekarni na ławie lub stolnicy, pięść lub jarczak pod głowę podłożywszy, a pasem się nakrywszy. Przysłowie zaś niosło: „Miękko spał kto na ławie całą noc przespał,“ albo też mówiono: „Wyśpi się na kamieniu i pieszczoch podczas nuży.“ . . . . . Nuża bowiem z głodem, kamień mchem, cukrem rzepę, wodę czyni miodem.

Władysław Jagiełło sypiał zwykle na sianie, a dbałość o króla wygodę, znagla wiernego sługę w Korczynie do zakupienia za 1 skojca nieco delikatniejszego siana zdawało mu się bowiem, że domowe siano, zbyt badylowate, nieprzydatne było do królewskiego łoża. W Litwie bardzo długo wygodnych karczem po drogach nie było. Dla przejeżdżających biskupów polskich Witold w roku 1423 kazal stawić szałasze po drodze, i wszelkiemi je zaopatrywał potrzebami.

W sto lat potem królowa Bona, podróżująca po Sanockiem, ulega z przyczyny niegodziwych dróg przypadkowi wywrotu, i za pomoc jej okazaną przez włościan tamecznych, rozdaje dyplomy szlachectwa swoim wybawcom.

W półtorasta górą lat później, Mucante, magister ceremonii legata Gaetano, uskarza się na niewygody podróży po Polsce, i mówi że w Tarnowicach pomieszczenie było tak niedobre, iż kardynał miał tylko jedną izdebkę, stoły nakrywano w stajni, w której cały dwór jadł po jednej stronie, konie zaś po drugiej.

Jeszcze w pół wieku później, Piotr des Noyers przybywający w Styczniu 1680 r. z Francyi spełniać obowiązki sekretarza królowej Maryi Kazimiry, skarży się na niewygody podróży przez Pomorze i powiada: że jadąc przez cały ten kraj, nocłegował ciągle na słomie razem z prosiętami, kurami, gęśmi, i że od Amsterdamu do samej Warszawy śród ciężkiej zimy jechać musiał odkrytym wozem. W Gdańsku bawił dni 19 czekając na powrót furmanów, którzy się byli rozjechali na jarmarki do Lipska, Torunia i Frankfurtu nad Odrą. O kilkanaście lat wcze-

śniej pan Pasek nie w powozie, ale konno po zaległy żołd z Krakowa do Wilna wyruszywszy, w opustoszałych murach zgorzałego domu, wygodniejsze znajduje dla siebie i koni swoich schronienie, niżby mu je w gospodzie stolicy litewskiej udzielić potrafiono. Konna zaś jazda, jak z tego przykładu widziemy, była w owe czasy, pomimo już bardzo upowszechnionych powozów, ogólnie przez szlachtę polską używaną tak w krótszych, jak i w dłuższych nawet podróżach.

I o cały wiek później już za panowania Stanisława Augusta, obywatelstwo odwiedzało się najczęściej konno, a dla okazałości wizyt takich, ledwie nie każdy posiadał srebrne pozłacane kulbaki i strzemiona, a rzędyi napierśniki drogiemi nasadzane kamieniami. Kobiety tylko jeździły w powozach resorowych lub innych, w miarę stanu i zamożności, końmi dzielnemi własnego zwykle chowu, w kosztowne zaprzężonemi szory, srebrem lub w ogniu złoconym mosiądzem kute, i w domu nieraz robione.

Podróże możniejszej osobliwie szlachty, która się zawsze otaczać lubiała młodzieżą szlachecką, ułanami, kozakami i hajdukami, tworzącemi znaczne nieraz orszaki, podobne były do dzisiejszych pochodów konnych wojska oddziałów. Częste w jednym kierunku podróże odbywający, miewali upatrzone i znajome sobie miejsca, stale na popasy lub na noclegi, dla podróżą strudzonych koni przeznaczone. Na miejscach takich rozbijano namioty, często rozmaitym nabijane haftem, często od naddziadów pochodzące, a na Turkach niegdyś zdobyte, lub na wzór turecki w domu sporządzone. A miejsce chwilowego w podróży wytchnienia, przedstawiało formalny obraz żołnierskiego obozowiska. Do dziś dnia w Owruckich

lasach jedno uroczysko nosi nazwę obozowiska Niemirycza. Jest to obszerna w gęstym lesie halawa, na której znajduje się studnia przez lud kołodezią Niemirycza zwana. Wieść niesie, że studnię tę wykopać kazał pan Niemirycz, często tym szlakiem z dóbr swoich ukraińskich do Warszawy, za panowania Stanisława Augusta jeżdżący.

Jeszcze około 1780 roku pełno było w Polsce szlachty jeżdżącej po kraju konno, której nikt spytać nie śmiał o cel podróży, a tem mniej o paszport; wszędzie ich z gościnnością przyjmowano, a w potrzebie pieniędzmi lub zbożem zasilano. Były to niedobitki konfederatów barskich, którzy wprawieni do bezdomnego żywota, tułali się po świecie, przygód szukając. Oni też zwykle, najochotniej służyli do zajazdów, jakie czasem obywatelstwo sobie wzajem w owe czasy wyprawiało. Za Stanisława Augusta jeszcze czasów, dawnego w podróżach trzymano się obyczaju. Podróżujący miewał wierzchowca pod sobą, a woźników pod rzeczami, które w pakownych skórą lub płótnem krytych, wieziono za nim brykach. Wesołe towarzystwo było zawsze jedną z najbardziej pożądanych w podróży rzeczą, i mówiono:

„Krotochwilny w drodze towarzysz, stoi sam za jazdę; jakoby cię niósł chyżej, gdyż czas z takowym wdzięcznie zejdzie.“

Od dawna w Polsce używane przysłowie:

„Ujechawszy milę,
Postój z koniem chwilę,
Ujechawszy trzy,
Czoła mu potrzy,
Ujechawszy sześć
Dajże jemu jeść“

31*

służyło w podróżach za przypowieściową marszrutę, od której bez ważnej nieodstępowano przyczyny. Choć nieraz się też zdarzało, że jak się kto kopnął z Krakowa rano, to stanął w Warszawie na wieczór.

Mrowiły się nieustannie trakty i różne kraju manowce, konnemi szlachty oddziałami, to na sejmik, to na trybunał, to na sejm walny, to na elekcyę nowego króla spieszącemi. Nie wozami, ani koczami, ani też karetami jechała szlachta na elekcyę 1573 r., na której Wigener do 10,000 wyborców na kosztownych koniach w bogatych rzędach nalicza.

Oprócz szlachty, snuły się po drogach Polski pojedyńcze kozaki i posłańce czyli kursory, gęsto w różne rozsyłane strony, jużto w prywatnych, jużto w ogólnych szlachty i kraju sprawach. Za Stanisława Augusta czasów, wysłany z listem kozak z Ukrainy do Wielkopolski, dostawał dwa złote na drogę. Naturalnie, że tak zaopatrzony posłaniec, pasał swego konia na cudzych łąkach i pastwiskach, a nikomu na myśl w owe czasy nie przychodziło, brać mu to za złe, i każdy sam korzystał z ogólnej w kraju pobłażliwości okazywanej kursorom. Taki posłaniec pętał puszczonego na paszę konia, aby ten nie zaszedł gdzie w szkodę, albo żeby do domu nie wrócił. Pęta, których używano, były albo zwyczajnym postronkiem lub rzemykiem, którym przednie tylko związywano nogi, albo też dłuższą pobóczką, którą konia trzynożono, wiążąc mu jedną tylną nogę z dwiema przedniemi. Włościanie puszczający swe konie robocze na noc na paszę, używali pęt żelaznych z łańcuszków na kłódkę zamykanych, aby cygan lub inny zło-

dziej, nie łatwo mógł się stać tych koni panem, i nie uniósł się z niemi daleko. Kursorów i umyślnych posłańców w najodleglejsze nawet wyprawiano strony. Dość powszechnie znajomą jest rzeczą, że Józef Potocki halicki, śniatyński itd. starosta i właściciel Stanisławowa, zostający w ścisłych stosunkach ze Stanisławem Leszczyńskim i z dworem francuzkim, wysyłał do Paryża swego ulubionego kozaka nadwornego, rodem z Pokucia. Ten, raz przez starostę zagadniony jak mu się też życie w Paryżu, w owej stolicy świata podobało, dobrodusznie odpowiedział: „Lipsze pane w Kołomyi."

W podróżach trzymano się przestrogi: „Nie goń tego, co naprzód wyjechał i nie czekaj tego, co po zad jedzie, chceszli mieć nocleg wczesny," a w następujący sposób rozporządzano się czasem: bardzo rano wstawszy, „bo kto rano wstaje, temu Pan Bóg daje;" do południa sześć albo ośm mil ujeżdżano — w południe stawano na popas, czyli na podkarm czyli na podchowanie, i od południa do następnego poranka, zupełny koniom czyniono wczas, trzymając się tej zasady, że za gorąca lepiej wytchnąć, a chłodem jechać, i że z wieczora i w nocy, zupełny dać koniowi spoczynek wypada. Jeżeli nie można było przed zajechaniem na popas, w drodze jeszcze konia napoić, to dawano mu przynajmniej godzinę spoczynku przed napojeniem, a potem dopiero karmiono. Koń w taki sposób używany, zawsze bywał zdrowym i z ciała nie spadał. W gwałtowniejszych tylko razach, podchowawszy konia na prędce i pozwoliwszy mu tylko zęby przetrzeć, dalej ruszano, ani na upał, ani na noc nie zważając, a czasem wcale

koniowi popasu nie było i ledwie mu kiedy niekiedy, wytchnąć cokolwiek dawano.

W odległych podróżach nakierowywano zwykle drogę, na domy znajomych, przyjaciół i krewnych, gdzie rad gospodarz

„Dał koniom obiad, śniadanie,
I słomy w bród na posłanie.“

Każdy dom staropolskim obyczajem miewał obszerne pomieszczenie, dla zawsze pożądanych gości

„Aby gwoli polskiemu przyjęciu,
Było dobrze panu, słudze i zwierzęciu.“

W razie wielkiego nazbyt, podczas niezwykłej jakiej uroczystości, na dom obywatelski łaskawych gości najazdu, rozbijano latem na podwórzu namioty, do obozowych podobne, albo Sejwany (Sajbany) z perska, wielkie z przodu otwarte szałasy, i w nich umieszczano młodzież i gości, których dom mieszkalny pomieścić nie był w stanie. Tam goście w nocy sypiali, a w dzień bawili się rozmową i gęstych kielichów wypróżnianiem. Urządzenie takie za bardzo dogodne poczytywano, ile, że ono nie żenowało mężczyzn zbyt blizkiem z płcią nadobną sąsiedztwem. Gospodarz wesół gdy miał wiele gości, na klęczkach prosił by jedli i pili. Przysłowie polskie niosło: „Gość w dom Bóg w dom“ wbrew przez Niemca jakiegoś zapewnie wniesionej do nas sentencyi: „Gość i ryba trzeciego dnia cuchną.“ Przy odjeździe duszkiem wychylano toast pożegnalny, odjezdnym lub strzemiennym zwany, ucałowywano serdecznie gościnnego brata, rozrzewnionego odjazdem gości i winem i w dalszą puszczano się drogę.

Widzieliśmy wyżej jak kołodziejstwo i kowalstwo, dwa rzemiosła przyczyniające się do urozmaicenia rodzajów użyteczności konia, wysoko w Polsce od najdawniejszych poważano czasów. Długo jednak oba te ważne w kulturze narodów rzemiosła, najpierwotniejsze w Polsce miały tylko zastósowanie, i ograniczały się wyrobem najprostszych wozów transportowych, których nazwy i formy stósownie do potrzeby, nadzwyczaj były rozmaite. Pierwotność obyczajów i potrzeb, daleka od konieczności zespolenia dwóch oddzielnych rzemiosł, na sprodukowanie jednego przedmiotu, kusiła się długo o utrzymanie kołodziejstwa w zupełnej od kowalstwa niezależności. W XIII. wieku wiele Polski okolic sławiło się wyrobem takich wozów, jakie na Żmudzi w XVI. jeszcze wyrabiano wieku, i jakie za dni naszych lud ruski na Wołyniu, Podolu i Ukrainie wysoce poważa. Chłop żmudzki bywało, wjechawszy w las z kobyłą tylko i siekierą, wyjeżdżał z niego po niejakim czasie na pole z wozem, szleją i uzdą, zrobiwszy sobie cały zaprząg z drzewa, a w nim nie było ani żelaza, ani rzemienia, ani nawet nitki jednej. Dziś już podobnych wozów na Żmudzi nie widać, każdy chłop ma porządną kutą parokonną kolasę, ale Wołyń i Ukraina dotąd gustuje jeszcze w podobnej prostocie kunsztu, fabrykacyi powozów. Targi wiosek i miasteczek na Rusi, napełnione są zawsze długiemi szeregami poszczepianych ze sobą, tak zwanych teleh, łubem wyłożonych i od żelaztwa wolnych, które na przedaż wywożą wioskowi kołodzieje, stanowiący wraz z bednarzami sielską na Rusi arystokracyę, jak tego w następnej zwrotce ludowej pieśni dopatrzyć można.

Idy procz
Ne morocz,
Ja nie twoja riwna,
Bo tyt tkacz nitkop łut,
A ja bondariwna.

Ukraińskie Maże, o grubych drewnianych osiach, osadniejszej jak telehy roboty, przypominają swoją niezgrabnością wozy Kirgizów, i są także bez śladu żelaztwa, a skrzyp ich kół, wiercących się, na nigdy nie mazanych osiach, zapowiadają wszystkim z daleka, że nie złodziej, ale niedbały Ukrainiec po stepie mandruje. Rypienie kół stanowi jeszcze jeden punkt podobieństwa między czterokolną mażą ukraińską, i dzikiego Kirgiza dwukolną arbą. Na mażach łubiannych wozili dawniej Kozacy połcie na sprzedaż do Lwowa; takie też maże wołami zaprzężone i chróstem ładowne, spędzał w wielkiej ilości Chmielnicki do szturmowania polskich grodów, takież same maże dziś jeszcze są jedynym Czumaków transportowym wozem w karawanach, wałkami zwanych, po bezludnym naddnieprowym stepie, jużto ze solą z Odessy, jużto ze zbożem do Odessy snujące się, a skrzypiące przytem tak gwałtownie, że się stały w całym polskim kraju pierwowzorem nieznośnego skwiru. Co w przysłowiu: „Skrzypi jak ruska kolasa," dobitnie wyrażono. Świeża jeszcze w tych stronach kolej żelazna, mało jak dotąd na zmianę czumackich wpłynęła obyczajów; spodziewać się jednak należy, że wkrótce tam i wołowa uprząż i maża skrzypiąca zupełnie znikną, i że poetyczne a ociążałe życie Czumaka, bardziej ożywionemu ustąpi ruchowi: „Otóż tobie byśku maża."

Oprócz takich wozów, wyłącznie przez kołodziejów, bez współudziału kunsztu kowalskiego fabrykowanych,

które się tylko przechowały w stronach mniej silnie przemysłem ożywionych, ogromna się znajdowała masa porządnych wozów kutych. Kolasy czyli wozy chłopskie, miewały prawie wszędzie żabki i podoski żelazne, koła zaś kute. Drabiaki czyli wozy drabne polowe, których po dworach do woźby siana i zboża używano, któremi też w razie potrzeby, jak po Lachowickiej bitwie n. p. trupów z pobojowiska uprzątano, miewały drabie szersze od drabin i rzadsze szczeble, a całkiem żelazne nieraz osie. Wozy dostatkowe, któremi prowiant za wojskiem lub sprzęty i prowizyę za zamożnym wieziono, podróżującym konno obywatelem, bywały zawsze srodze kowane. Najskromniejszy nawet dwukolny wózek, który Bidą zwano i ten zawsze prawie kutym bywał, a cóż dopiero mówić o owych wozach furmańskich ciężarowych, które publicznemi zwano i któremi furmani po kraju lub przez kraj tylko zagranicę towary wozili. Wozy furmańskie tak zawsze były ogromne, że przypowieściowo chcąc wielką czego wyrazić mnogość, mówiono: „Toby się ledwie na furmański wóz włożyć dało.“ Furmanem w dawnym języku nie nazywano tak jak dzisiaj każdego woźnicę, ale tylko towarów rozwoźnika, pobierającego za trud i koszta nagrodę, frachtem zwaną. Jeżeli się furman bawił woźbą towarów za granicę, płacił podatku po groszy 15 na rok. Furmankowie zaś mniejsi, co pokornie żywności szukają, płacili podatku po groszy 10. Stan furmański był bardzo w Polsce liczny i zamożny: „Gdzie księża a furmani pili, tam bywało piwo najlepsze.“ Tak zyskowny przemysł miał także swoje czarne strony.

„Gdy furman uwiązł z wozem w strasznym błocie,
Łatwo pomyśleć o jego kłopocie,
Ani bicz, ni wiu, nic mu nie pomaga,
Dźwigać i wrzeszczeć już nieraz nie zmaga.“

Klął często furman na wyboje w które uwiązł, na próżno wzywał leśnego Boruty i odrzekał się swojego stanu, a przyjechawszy na nocleg, znowu brał się do woza, i tym samym lewarem, którym się z błota w złych dźwigał razach podpierał wóz do smarowania. Tak ponętnym był przemysł furmański, że bywało nieraz:

„Furman ulgnąwszy, dróg się odprzysięgał,
A gdy pogoda — przysiągłszy, zaprzęgał.“

Nie lekkim jednak być musiał chleb furmański, kiedy przysłowie mówiło: „Djabeł nie chciał być kucharzem, furmanem, mamką, ale chciał być młynarskim wieprzem, urzędniczym (oficyalisty) koniem, i w plebanii kucharką.“

„Furmana błoto, flisa deszcze trapią,
Że się obadwa pod swój daszek kwapią.“

Pierwsze pojawienie się pojazdów w Polsce, nie było gościnnie przyjętem, i długo w nich widzieć chciano targnięcie się na równość szlachecką. Poczytywano je za wymysł pychy, a lękano się ich nie bez przyczyny, jako wróżbitów ogólnego zepsucia i zniewieściałości. I kiedy w pojęciach starodawnego szlachcica:

„Bogactwo jedzie sobie na wozie wysokim,
Córka jego, pycha, siedzi przed nim z bystrym okiem,
Fortel, woźnica, chytrość i drapieztwo konie,
A lichwa, pani stara, z workami na łonie.“

to dzielność i cnota z kulbaką się nie rozstają.

Trudno jest dziś wystawić sobie pierwszą formę wchodzących we zwyczaj powozów, a z etymologii wyrazów, ten tylko wyprowadzić można wniosek, że się one nie o wiele z razu od najprostszego transportowego co do budowy różniły wozu. Wyraz kolasa, prosty wóz chłopski od kół miano swe biorący, wtedy zdrobniałą kolaski przybierał formę, kiedy miał oznaczać lżej nieco i ozdobniej wyrobioną kolasę, kiedy do niej od deszczu chroniące przystósowano pokrycie, i kiedy wezgłowiami i dywanami ją przystrojono. Kolaska przedzierzgnęła się z czasem w kolebkę, skoro w jej budowie zaprowadzono przyrząd odejmujący trząskość, a dózwalający jej kołysać się przyjemnie, jak kolebce dziecięcia. Prostota obyczajów współczesnych z upowszechnieniem się pojazdów była taką, że Polacy, których rycerstwo zawsze podszytem było jurysteryą, i którzy zawsze równie biegłemi byli w nauce prawa, jak silnemi w strzemieniu, prawowali się na jednym jeżdżąc wózku, z jednej jedząc miski i z jednego pijąc dzbana. Obie prawujące się strony w jednym kotczym na roki do sądu jeżdżali. Z początku dwa głównie rodzaje powozów były w użyciu: kolebki czyli pojazdy odkryte na pasach i resorach, tudzież rydwany czyli pojazdy pokryte. Oba te rodzaje powozów, miewały siedzenie na łańcuszkach zawiesiste, potem je na pasach wielorybiemi zwanych zawieszano, i cudnie strojono. Z czasem ogromna mnogość najrozmaitszych namnożyła się powozów.

Tak jak wyrazem fura, oznaczamy wóz z jego ładunkiem, tak pod wyrazem ekwipaż, rozumiano cały zaprząg obejmujący w sobie zarówno powóz, jak konie i ich ubranie. Rządcy dóbr czyli komisarze, u obywateli takich jak pan Podstoli Krasickiego, nie miewali zwykle

prawa utrzymywania więcej ekwipażu, nad kolaskę i wózek, w kolasce zaś cztery, a w wózku dwa tylko konie mieć mogli. W stolicy, gdzie się fortuna zawsze bardziej rączem zwykła toczyć kołem niż gdzieś na ustroniu, zdarzało się nieraz, iż ci, których inaczej z początku nie spotykano, jak najętym jadących fiakrem, lub włóczących się pieszo po ulicy, o których z razu z przykąsem mówiono, że muszą mieć bez dna karetę, albowiem ich często zbryzganych błotem widywano, iż ci właśnie stawszy się fortuny faworytami, w najporządniejszym własnym po niejakim czasie ukazywali się *ekwipażu*,

„Niedawno kubraczynę ledwie miał na grzbiecie,
Patrz! dziś uwielmożniony, już jedzie w karecie“

i widziano często człowieka przeniesionego z pokłaka do bławata, lub z kozłów do karety.

W miarę tego, jak się w obyczaje narodu polskiego zwyczaj jeżdżenia wozami wciskać zaczął, powiększała się znacznie i liczba i rozmaitość powozów. Powozem najprostszym była *bryka*, która w całą swą długość skórą, lub żaglowem na obręczach rozpiętem płótnem, przykrytą bywała, i już to czasem za wóz podróżny służyła, już to znowu towarami napakowana, frachtowego wozu sprawowała obowiązki. Z bryk takich krakowskie i brockie miewały największą w Polsce sławę.

Dalej szły *kolimagi* albo *kałamagi*, były to pakowne wielkie wozy podróżne, budą opatrzone, które też z włoska *karawaszami* nazywano. Do takich wozów należał ów dobry wóz polski (polnischer Wagen), o którego cenę złotych 10, procesuje się *Wit Stwosz* z Radą

miasta Norenbergii, a który miejski budowniczy Seitz Pfintzing do rąk własnych odebrał.

Dalej bryczki i kałamażki lżejsze powozy, do rączejszych, choć nie bardzo wygodnych przeznaczone podróży, niczem prawie zazwyczaj nie ładowne, które w biegu jak każdy czczy wóz podlatywały, brykały i skoki wyprawiały. Pod tylną osią takich bryczek wisiała zawsze maźnica z kołomazią, czyli rzadką smołą; była to puszka lub nie wielkie kryte wiaderko, z sosnowego zwykle drzewa, mocno do osi przywiązane, aby kołomazi nie roniło. Jurahom zubożałym na Litwie kniazikom ruskim, w kałamaszkach na targi spieszącym, drobna szlachta lubiła tę wyrządzać psotę, że ich zatrzymywała w zapędnej jeździe wołaniem: „Baczność Mości książe! baczność! waszęcina mitra książęca telepie się okrutnie pod wozem.“

Taradajki albo dryndulki, z bukowego najczęściej sporządzane drzewa, brzękiem swoim i trząskością na miano swoje jak się zdaje, zasłużyły.

Różne wózki najczęściej skarbników i skarbniczków nazwę noszące, parą końmi zazwyczaj zakładane, parokonnemi też lub dwukonnemi zwane, bywały powozami tak ekonomicznemi, że ich dziesięć za jedną można było mieć karetę. Z wózków takich, w wytwornej naśmiewano się Warszawie, chociaż one więcej miewały pieniędzy, niż giętkie resory, i nieraz poszóstny panicz o względy i łaskę parokonnego dobijał się szlachcica, a „na czyim kto wózku jechał, tego piosnkę śpiewał.“

Kolaski, były to wytworniejsze nieco powozy, których nazwa od kół, a nie od resorów pochodząc, także

je nam za rodzaj bryczek w początkach przynajmniej, mieć pozwala. Do kolasek zakładano fornalkę, czterech lub pięciu wiejskich cugowych koni, wcale nie podłych, lubo nie koniecznie maścistych Kolaski do połowy kryte, półkrytków nazwę nosiły. Gdy która szlachcianka jechała wózkiem, a podczas deszczu, zawinęła spódnicę na głowę, przez szyderstwo wołano: „półkrytkiem jedzie!"

Kolebkami zwano także lekkie powozy, które na łańcuchach lub pasach zawieszane były, a w których czasem na zadniej kielni, imie i przezwisko właściciela złotemi wybite było ćwiekami. Srebrną kolebkę miała królowa Bona z Węgier, którą, wyjeżdżając do Włoch, zostawiła. Kolebka synowi królowej Izabelli, przez Zygmunta Augusta darowana, była w złote kwiaty, wzorzyście na dnie pomarańczowem upstrzona. Królewska kolebka była dla żałoby czarna. Infantka Anna jechała na elekcyą króla Stefana, pięknemi końmi w przepysznej kolebce, a za nią postępował poczet matron poważnych w obciążonych karach.

Ambonkami zwano kolebki mniej wytwornej struktury, które też nazwę wasągów i wasążków nosiły.

Kariolki, angielskiemi najczęściej końmi zaprzęgane, służyły do rączych przejażdżek. Podkomorzy w panu Tadeuszu, takie składa świadectwo o czasie, w którym powozy tego rodzaju w głuchej ukazały się Litwie.

„Pamiętam, chociaż byłem wtenczas małe dziecię,
Kiedy do ojca mego w Oszmiańskim powiecie,
Przyjechał pan podczaszy na francuzkim wózku,
Pierwszy człowiek, co w Litwie chodził po francuzku.
Biegali wszyscy zanim, jakby za rarogiem.
Zazdroszczono domowi przed którego progiem,

Stanęła podczaszyca dwukolna dryndulka,
Która się po francuzku zwała kariulka.
Zamiast lokajów w kielni siedziały dwa pieski:
A na kozłach Niemczysko chude nakształt deski.“

Kabriolety były jednokonnemi, dwukolnemi, lekkiemi pojazdami tak jak i tylbiury, tylko że tamte były kryte, te zaś pokrycia nie miały. Elegancya tych pojazdeczków żadnego nie dozwalała robić między niemi a dwukolnemi i jednokonnemi bidkami naszemi porównania. W pojazdach tych sami się panowie najczęściej powozili, nikt jednak ich nie brał za co innego, jak za to, czem byli gdyż przecie „wielka różnica, od pana woźnica.“

Kotcze, kocze, kosze, koczyki były to powozy porządne, które się początkowo od bryczek tylko lepszem i wytworniejszem różniły opatrzeniem. Później wyraz kocz ściśle oznaczał półkrytą, drzwiczkami i stopniami opatrzoną, resorową kolebkę o pudle dającem się spuszczać i podnosić, czyli zapuszczać; koczobrykiem zaś nazywano półkrytą bryczkę opatrzoną pudłem także ruchomem. Koczobryk resorowy różnił się od kocza odmiennym tylko nieco fasonem i tem, że ani drzwiczek, ani składanych stopni nie posiadał. Wóz z Niemiec sprowadzony dla Kiżgajły Litwina, posłużył za wzór dla pojazdów dworu królewskiego. Gdy przebywał Warszawę, model z niego zdjęto, i podobny zupełnie dla królowej Bony zrobiono. Jakoż bardzo go chwaliła i nacieszyć się nim nie mogła. Był to jeden zapewnie z półkrytków albo kotczych, o których i o srebrach do nich, jest wzmianka w kwicie Anny na pozostałość po bracie. Kocz prędko stał się najulubieńszym w Polsce powozem, któremu

jako przedmiotowi szczególnej predylekcyi nie szczędzono najwytworniejszego przystrojenia. Przystrojenie to tak nie raz bywało kosztownem, iż często na marnotrawstwo w tym przedmiocie narzekano i uteskiwano na to, że szlachta traciła majątki na poszóstne kocze, suto w kobierce i wezgłowia ubrane. Skarżono się nawet, że bez strojnie obitych kotczych, młodzież już nawet do obozu jechać nie chciała. Skromniejsze kotcze czyli kosze we dwa bywały tylko lub we cztery konie. Trawiono pieniądz na pojazdy, i wołano:

„Mój miły groszu,
Przybądź choć w koszu,
A jak w karecie,
Milsi będziecie.“

Doskonałe w kraju robiono powozy wszelkiego rodzaju, jednakże wybredniejsi sprowadzali kocze z Wiednia, sądząc, że wiedeńskie choć droższe, ale od kolasek krajowych modniejsze i zgrabniejsze były. Przed niewielu jeszcze laty Kiejdany słynęły fabrykami najdoskonalszych na Litwie bryczek i koczobryków. Po wielu miastach Wołynia, Podola i Ukrainy trwałe i lekkie kryte i niekryte wyrabiano przed 1863 rokiem bryczki, zwane nieteczankami, które masami za Dniepr wychodziły.

Karykle, faetony, soliterki, wizawizki i żurnaliery były to różnego rodzaju koczyki i kocze, których fasony z Francyi do nas przybyłe, moda prędko na różne angielskie przemieniła powoziki. Z okoliczności koczów nie mogę się wstrzywać od zacytowania Rittera, który w jednym z ustępów swojej geografii przytacza fakt, mający pewien związek z etymologią wyrazu kocz. W trzecim stuleciu naszej ery plemie mongolskie

Algara, które swój żywot nomadny między Ałtajem i Niebieskiemi wiodło górami, i które odznaczało się ogromem kół swoich wozów, czyli arb, z powodu właśnie wytworności tych koczowniczego żywota ekwipażów od Chinczyków dostało nazwę Koo-cze, co w chińskim języku ma powóz oznaczać. Miałyżby nasze kocze mieć koczowniczo-chińskie pochodzenie?

Brożkiem zwał się powóz, arcy staroświeckiego kształtu, opatrzony, wspartym na cieńkich kolumnach baldachimem i firankami, wedle woli zasuwać się i odsuwać mogącemi.

Karety i karoce były to powozy zakryte, Pałuby starodawne, z czasem na czterech zawieszane resorach, tak zwykle obszerne, że cztery osoby w sobie najwygodniej mieścić mogły. Mało kto ze szlachty lubił powozy tego rodzaju. W zakrytym ze wszech stron pojeździe, duszno było, do wolnego powietrza, przywykłemu Sarmacie i choćby wszystkie okna stały spuszczone, choroba morska trapić go w karecie poczynała. Kareta była wyłącznie prawie dam polskich powozem „insza bowiem kolasa a insza ze złotem kareta.“ Jejmość w karecie zawsze jeździła, jegomość zaś wolał piechotą swoje po mieście robić wycieczki; w drodze zaś albo konno, albo w takim jechał powozie, który mu nie przeszkadzał całą piersią wolnem oddychać powietrzem. Stary w karocy się na tamten świat wybierał, skoro młodą pojął żonę, i mówiono: „Młoda żona, staremu karoca do nieba.“ Król Imci Zygmunt III. obdarzył arcyksiężniczkę Annę Austryacką, narzeczonę swoją, szczególnej wspaniałości karetą, aksamitem różowym wysłaną, ze

złotemi ćwiekami i innemi ozdobami, w której wszelkie żelaziwo było w ogniu złocone, a wierzch jej zdobiły róże złociste. Ciągło ją ośm siwoszów tureckich, a narzędzia zaprzęgu były z czerwonego złotem przetykanego aksamitu, dwóch woźniców w sukniach czerwono aksamitnych, bogato poszytych, złotemi puzamenami prowadziło te konie na jedwabnych lejcach z wszelką biegłością i przezornością, a to dla nieustannego puszczania strzelby i huku bębnów. Takowa kareta, której szacunek na cztery tysiące talarów podawano, zajechała przed namioty, a gdy do niej królewska narzeczona wsiadła, do miasta z paradą ruszono.

Królowa Cecylia Renata, którą bardzo za to uwielbiano, że co Soboty nawiedzała szpitale publiczne rezydencyi swojej, i że każdego z napotkanych po drodze łazarzów, zawsze ratowała, cieszyła, i jako któremu potrzeba służyła; miała karetę z samych prawie okien zrobioną, aby z każdej strony i ona nędzarzy widzieć mogła, i oni do królowej wolny przystęp mieli. — Kareta, w której Marya Ludwika do Gdańska wjeżdżała, była ogromna i wyniosła; zewnątrz gładkim błękitnym aksamitem, wewnątrz srebrną litą materyą wybita, frędzlami i szerokiemi galonami srebrnemi ozdobiona; gałki i ćwieczki wszystkie były ze srebra. Pomimo wielkiej powozów i koni w Polsce obfitości, to przecie wybredny nuncyusz papiezki Marescotti woli sobie z Wiednia sprowadzać małe konie i karety.

Półkareciem, lub półkaretką zwała się kareta na dwie tylko osoby.

Dezobliżantką była to doktorska kareta na jedną osobę.

Dormezą była wielka karoca, tak wewnątrz urządzona, że w niej czasu podróży pościełano formalne łoże, na którem najwyborniej spać, jadąc można było.

Landarą nazywała się poczworna kareta, która się przez pół, wedle woli jużto rozkładać, już zwierać mogła. Bieda szlachetce, którego brudny półkrytek o pańską zawadził landarę.

Wielka karoca mająca służyć do transportu licznej rodziny zwała się dyliżansem, albowiem zbudowaną była na wzór zagranicznych dyliżansów pocztowych.

Remizami zwano z początku karety albo na fason angielski w kraju robione, albo z Anglii sprowadzane, później zaś każdą najemną karetę zwano remizą. . . .

„Angielska remiza,
Gdy się już psuje, ku ruinie zbliża
Na fiakr numerowy potem obrócona,
Już chyba od pospólstwa brana i płacona.“

Fiakrem zwano pojazd ulicowy numerowany do najęcia z woźnicą. Później nazwa fiakrów ustąpiła miejsca narodowemu wyrazowi „dróżka“ a stan dróżkarski dostąpił zaszczytu osobnego wśród ludności warszawskiej typu.

Na wsi bywał jeszcze jeden rodzaj powozów w użyciu, który zwano linijkami, i w którym po południowe zazwyczaj odprawiano przejażdżki. Były to długie niekryte, zwykle na drągach, a czasem resorowe powozy, w których dwoma siadano rzędami wzdłuż całego powozu, tak, że oba osób szeregi plecami ku sobie zwrócone były. Małe linijki zwano drążkami, i tylko ich na Litwie i na Rusi używano, nazwa ta pochodziła od drążków na któ-

rych wązkie siedzenie tak urządzano, że jedna osoba okrocz na niem siadywała, kiedy zaś dwie, to każda z przeciwnej siadała strony, jednoimiennemi wzajem dotykając się bokami giętkie drągi, na których leżało siedzenie, zastępowały resory, później i do nich resory zastósowano. Ten rodzaj powozów przybył do nas od tatarstwa, które drążkową czyli tarantasową budową powozów swoich, resorowe powozy zachodu zastępować umiało. Jeszcze przed 20 laty drążki takie, ogólnie w Petersburgu i Moskwie były używane dziś ich miejsce zajęły tak zwane prolotki. Po zajęciu Wilna, policya nakazała, aby wszystkie fiakry miejskie drążkowe zaprowadziły pojazdeczki, ztąd wyrazy fiakr, drążki, dorożka, drożka, są dotąd na Litwie synonimami.

Fason pierwszych rydwanów i korabiów wyszedł prędko z użycia, nazwy ich jednak pozostały w języku, lecz odmiennego nabrały znaczenia. Korabiem nazwano w późniejszych czasach każdy pojazd wyszły z mody, i nieraz za Stanisława Augusta wymawiano ludziom opornie przy starych obstającym zwyczajach i do dawnych rzeczy przywiązanym, że przekładali jeździć korabiem starym i brzydkim sześcią hetkami, niżeli w ładnej karecie parą dobremi końmi. Rydwanem zaś nazywano każdy wóz okazały, jakiejbądź formy. Pałubom królów polskich i wozom tryumfatorów rzymskich, rydwanu nazwę bez różnicy dawano. Każdy wóz lub pojazd, którego chód o połowę był szerszy od zwyczajnej kolei, zwał się półtoracznym.

W Polsce, której niebo surowem było, której ziem a przez wielką część roku mrozem się ścinała i śniegiem pokrywała, uważano sanie za nie mało ważne narzędzie przenoszenia się z miejsca na miejsce. Zima jest dla kra-

jów strefy chłodnej prawdziwem błogosławieństwem i porą najsilniejszej przemysłowej i intellektualnej ruchliwości.

„Kiedy szaleć, to za panną,
Kiedy jechać to już sanną“

mówiło przysłowie. Rzeczywiście też sanna najmniej i konia i podróżnego męczyła; koń w lekkich sankach, łatwo po mil piętnaście na dzień robił. Długa noc długiego mu dozwalała wypoczynku, a dzień wolny od muchy i od słonecznego skwaru, schodził na biegu bez wytchnienia prawie. Zima zbliżała oddalone miejsca i prostowała drogi, trzęsawice i jeziora wszędzie zamarzłe, wszędzie równy i pewny dawały przejazd, wszystkie rzeki na każdym miejscu bezpieczne miewały mosty lodowe. Jakoż skoro tylko mrozy chwyciły, skoro tylko śnieg kraj cały ubielił, natychmiast w najrozmaitszych puszczały się kierunkach niezliczone sanie, ładowne jużto zbożem różnego rodzaju, jużto towarami wszelkiemi. Karuczki proste włościanina, ruszały po drzewo do lasu, szerokie rozwaliny furmańskie, rozwoziły towary z Krakowa, Poznania, Torunia, Lwowa, Warszawy do Kijowa, Czernichowa, Mohilowa, Smoleńska, a ztamtąd wschodnie transportowały wyroby. Obłączaste sanie Rusi i Szłaje litewskie i kute sanniska korony, puszczały się do wojewódzkich miast, do grodów i do stolic z żywnością, a ztamtąd wymysły kultury po kraju rozwoziły. W łubiannych saneczkach pędził Żydek na hochel tochel zyskowny. W pospiesznych saniach wygodnie poduszkami wysłanych i dywanami przykrytych, ruszało obywatelstwo na kontrakta, na roki do sądów, lub za innemi interesami. W osadzonych na płozy karocach, wyruszały nadobne panie

na reduty i zapustne po miastach zabawy, a w otwartych lekkich lecz ozdobnych saniach, ruszała szlachta po sąsiedztwie kuligiem z gwarliwemi i wesołemi maszkary, bo przecie

„Kulig to zabawa jeszcze od Popiela
Ma za cel by każdemu zalała gardziela.“

Niejeden poważny nawet szlachcic, chcąc zaskarbić miłość sąsiedztwa, przywdziewał sam maskę, i kuligiem wyruszał, a za nim rosła po każdych odwiedzinach karawana kuligowa maszkarników i maszkarnic, w dziwaczne przystrojonych stroje i z twarzą larwami zakrytą. Z domu do domu przesuwała się po śniegu ta wesoła tłuszcza, muzyką poprzedzona. Gościnny dom każdy przyjmował przybyłych czem mógł, a czego w domu nie dostało, tem przyjezdni nastarczali. Potańcowano, pobawiono się i zabrawszy napadniętą rodzinę ze sobą, powiększano jej sańmi orszak kuligowy, który czasem do kilku set sań urastał i kończył swoje burzliwe zabawy w domu najbardziej poważanego obywatela, gdzieś przy parafialnym kościele lub klasztorze jakim, gdzieby można było zaraz po ostatnich szaleństwach zapustnych, w środę popielcową, ukorzyć się przed ołtarzem Pana zastępów, posypać głowy popiołem i rozjechać się cichutko do domów. Sanie spacerów takich nadzwyczaj misternie bywały rzeźbione. Przednie płozów zagięcie zbiegało się w wyrobioną artystycznie postać łabędzia, orła, gryfa, konia, syreny, lub inną jaką; obszerny zaś sań takich tylec, mięciuchne miewał siedzenie, niedźwiedzią najczęściej jak fartuchem przykrywane skórą, której pazury obchwytywały zadni sań poręcz. Sanki podesłane królowej Maryi Ludwice, jadącej

z Francyi na ślub swój do Warszawy, na których przebyła Wisłę po lodzie, były błękitnym powleczone atłasem, z przodu zaś miały srebrną orła figurę.

Wejście powozów w użycie, towarzyszyło ogólnej obyczajów zmianie. Pierwotna prostota tyle przez starego czasu miłośników chwalona, ustąpiła miejsca najwyuzdańszym przepychu i wytworności wymysłom.

„Co ojciec jeździł parą, czasem dryją,
To pan syn chował koni procesyją.“

A z biegiem czasu wielkie się rozwinęło marnotrawstwo tak w stroju koni, jak w ubieraniu pojazdów. Strojono je w kobierce kosztowne i w pełne wezgłowia. Tak na sankach, jak na pojazdach rozwieszano drogie adziamskie dywany, ażeby suto z obu stron wisiały. A choć się nieraz zdarzało, że oszczędny szlachcic żonę swą i córki, w starym jakim wyprawiał gracie, w tak odwiecznym pojeździe, że o nim mówiono: iż to kolasa co króla Goździka pamięta, to przecie i taki korab przedpotopowy, w altembasowe przystrajał wezgłowia i w szkarłatne zdobił opony. Pozłociste lewki albo gałki, ze wszech stron na staroświeckich błyszczały powozach, zgoła wyglądał pojazd pstro i suto, jako kram ormiański. Takiż zbytek panował w ubiorze woźników i woźnicy. Obwieszano szory i chomonta kutasami, muchrami, różnemi strzępkami, a nawet w złoto je ubierano. Zaprząg rozpuszczano długo, bo tak było okazalej. Koczysze czyli woźnice, jeżeli nie w atlasie, to przynajmniej w bardzo cienkim suknie występować musieli. Na sługi powozowe, dobierano chłop w chłopa ludzi rosłych i okazałych. Do zaprzęgu brano konie o grzywie najokazalszej: na chomontach wisiała

skóra niedźwiedzia, lamparcia lub tygrysia, a skórami takiemi, same okrywano woźniki.

Lamparty i tygrysy były ulubioną w Polsce ozdobą, nietylko cugów, ale samego nawet rycerstwa, które niemi barki swoje przykrywać było zwykło. W podróży Maryi Ludwiki, wśród szlachty przeprowadzającej ją w swoich pojazdach, za któremi powodne wiedziono konie, sanie Myszkowskiego i wielu innych, ciągnione były sześcią pięknemi końmi, okrytemi lampartami i tygrysami. Diakowski opisuje zabawną pomyłkę, w którą Niemców wprawiła wytworność skór lamparcich, towarzystwo polskie zdobiących, temi słowy: „Po mszy, Staremberg, komendant wiedeński, zaprosił króla i hetmanów na obiad, gdzie dla samego króla i hetmanów osobny postawiono stół, a drugie dwa stoły dla pułkowników i towarzystwa. Jak król siadł do stołu z hetmanami, do którego sam komendant służył, tak przedniejsi wojskowi cesarscy zapraszali do drugich stołów wojskowych pułkowników będących w burkach i kompanią będących w lampartach — temi słowy mówi oficer pierwszy: Domini tigrides ad primam mensam; drugi oficer mówi: Domini tapetes ad secundam mensam. Na to się król rozśmiechnął i hetmani, co postrzegłszy komendant, że się król śmieje, a z miejsc swych żaden się do stołu nie rusza, pyta się: co to jest? dopiero go informują, że to ci tapetes, tymi tygrysami komenderują, „bo ci oficerowie, a ci towarzystwo.“

Strój na konie uprzężne bywał w różnych czasach różnym, ale zawsze wytworności i przepychu pełnym. Forgami i fiokami zwały się czuby, kity, pióropusze i ku-

tasy, zdobiące głowę koni w paradne szory przybranych, ozdoby te bywały nieraz kamelerowe, takiej samej jak lejce barwy. Zaczepiano czuby lub pióropusze po trzy do łba każdego z naplotkami. Czub, była to kita lub kutas stojący z frenzlami. Czubić konie, znaczyło przyozdabiać je w czuby, co nie zaniedbywano przy każdej czynić paradzie i „chyba tylko wieśniaczysko stangret, zapomniał choćby i na wjazd starosty swe konie uczubić.“ Rozumne woźniki czując na sobie okazałe forgi i szory złociste, oraz widząc na stangrecie borty paradne, kłusowały podnośniej, szumno popryskując. Oprócz czubów i zaplotek, dawano nieraz róże po trzy lub cztery na jednego konia; jedna taka róża jaśniała wedle ucha, druga wśród grzywy, trzecia przy kłębie, a czwarta jeszcze czasem nad ogonem. Rzemienne szory powlekano aksamitem, stósownej do liberyi dworu barwy, albo taśmą jedwabną, osadzając na nich sztuki srebrne, lub mosiężne w ogniu posrebrzane, lub pozłacane. U Zygmunta Augusta szleje, nabiodryki i chomonty, pokryte były aksamitem; pukle i żonkle były srebrne. Lejce i cugle w wytwornym możnych zaprzęgu, bywały jedwabne lub kamelorowe, nicią złotą lub srebrną przerabiane z takiemiż jak lejce fiokami, zaplotkami i różami. Takiego zaprzęgu do wielkiej tylko używano parady. Jakie były lejce, taki musiał być korbacz woźnicy i harapnik forysia; a forytarze nieraz srebrne miewali strzemiona. W rachunkach Wołowicza z lat 1604 i 1615, jest mowa o nahajkach drutem srebrnym obwiedzionych, i o korbaczach w srebro złociste oprawnych. Tynktura nadająca lustr glansowny zaprzęgowi, składała się z tęgiej wódki, sadła, sadzy gdańskiej i wosku.

Nieraz na zbytki w powozach i koniach narzekano, dbali o dobro ogólne, nieraz wykrzykiwali: „Zaćby to nie lepiej było na potrzebę rzeczypospolitej wyprawić owe konie, co w brożkach chodzą.“ Nie zawsze jednak wymówki podobne były słuszne, i często ci, do których je stósowano, ani zdrowia, ani mienia na dobro kraju nie szczędzili, lecz ogólnemu ulegając zwyczajowi, opierać się jemu nie mieli odwagi, mówiąc: „kiedy trzeba do piekła jechać jednym koniem, to już wolę dwoma,“ i jeszcze się na większy po otrzymanej przestrodze sadzili przepych. Rej uskarza się na zbytek w zaprzęgach: „Nuż za się pojazdy nasze, koń za pięćset złotych, rząd za drugie — nuż owe alsbanty, kutasy, dziwne muchry, strzępki, aż dziwno patrzeć na straszne wymysły świata tego.“ Satyry albo przestrogi z r. 1650 często się uskarzają na zbytek „w koniach pod nożykami, na woźniców i hajduków srebrowych.“

Przepych ten jednak w Polsce nie mógł być wyłącznie przypisywanym narodowej skłonności nieco niby orientalnej, osobliwsze upodobanie w zbytkach mającej. Zamiłowanie konia zdaje się i tu także mieć znaczny udział; mniej bowiem nieraz dbano o strój własny, niż o konia jak najozdobniejsze wystąpienie; zresztą sądzono:

Że też niemniej i konie do siebie to czują,
Że w złocie, że i złote wędzidło smakują.

„Najcudniejszy koń, gdy się go szpetną gunią zakryje, i oszpetnieje i nie tak dobrej myśli będzie.“

W odwiedziny lub za interesem jeżdżąc szlachta, wybierała się bez żadnych z początku rupieci, później brano w drogę łóżka i pierzyny. Przed pojazdem jechał pacho-

łek torujący drogę przez gęstwiny i lasy. Starowolski powiada: „Kobiety w karetach sześciokonnych jeżdżą, ozdoby rzędów są perły i drogie kamienie,“ a o niejednej pani w świetne wystrojonej diademy, i pysznym jadącej cugiem mówiono:

„Ani jej w takiej chodzić przystoi koronie,
Ani tak drogie turskie w brożek wprzęgać konie.“

Lecz i na najzacniejszą w powozie cugiem jadącą niewiastę, szlachta szemrała słowami: „Szaleństwo sześć koni zaprzęgać, gdzie dwa uciągnąć mogą. Jedną białogłowę, którąby człek mało nie na dłoni poniósł, albo jeden koń lekko mógł powieść, sześć koni wiozą. Jedną białogłowę z którąby mucha uleciała, sześć woźników tureckich, każdy po kilkaset złotych wozi, czy to nie marnotrawstwo?“

Pomimo te pomruki starych gdyraczy, każda prawie z niewiast uboższych nawet, mówiła sobie w duchu: niech no tylko Bóg dozwoli mężowi dobrze przedać pszenicę w Gdańsku, to i ja zaraz dokupię sobie parę koni do fornalki, żebym także jak inne poszóstno jeździła. Każdy mąż wiedział, że niczem tak żoneczce nie dogodzi, jak przepychem w jej ekwipażu, a powolny, dobry i kochający, niczego nie szczędził, byle się doczekać wykrzyku radości:

Te dzwonki, ten fiok biały przy tym wielkim czubie,
Cug mój nowy, ach mężu! jakże ja to lubię!

Marescotti w swych pamiętnikach z roku 1668, mówi: „Choć blizko gdzie, kobiety udają się powozami, mężczyzni konno. W nocy, gdy jadą Polacy, mnóstwo

pochodni im przyświeca.“ O górą sto lat późniejsze O'Conora świadectwo brzmi w tym względzie zupełnie tak samo. „Polacy tak się kochają w okazałości, iż żony ich choć o kilka tylko kroków, nie wyruszają inaczej jak w poszóstnych karetach; mężczyzni jeżdżą konno, chodzić pieszo wielkim jest wstydem. Podczas zimy jadący na koniu, strzemiona obwiązują sianem, a kto jedzie powozem, wkłada nogi w wory futrzane.“

Radzono obłożyć poszóstnych woźników podatkiem czterech złotych, a osobno jeszcze dwoma złotemi za forysia, gdy kto sześcią końmi o jednym woźnicy jeździć nie mógł. Inni chcieli, żeby ci, co się po mieście poszóstnym cugiem w karocy z procesyą sług wozili, po złp. 10 płacili.

Wyruszając w drogę stangret lub woźnica, oglądał przez fornalów lub młodszych stajennych zaprzężone konie, któremi miał jechać, obzierał raz jeszcze niedawno przez siebie poreperowane uzdeczki, sam konie lejcał, przekonawszy się uprzednio o zupełnej lejców świeżości i mocy, gdyż mówiono:

> Bez lejca na wóz
> Bez wiosła na wodę } nie siadaj.
> Bez ostrogi na koń

Przed samem z miejsca ruszeniem, każdy woźnica lub stangret robił korbaczem znak krzyża przed końmi, przez co wypraszał u nieba łaskę, by podróż była od przypadku wolną, wiedział bowiem tak jak wszyscy, że

> „W niebie nakręcają
> To koło po którem przypadki biegają.“

Po dopełnieniu tej religijnej ceremonii, siadał na koń lub na kozieł, a ująwszy wodze w silne i wprawne ręce, zachęcał swój zaprząg do ruszenia staroświeckim pokrzykiem: „Au“ albo „Aju hyj“ i komenderówką „k'sobie“ i „od się“ w Koronie a „hettia“ i „wiszta“ na Litwie i na Rusi używaną to na lewo, to na prawo cugiem kierował. Potem palnąwszy na dziedzińcu z bicza, wprost i na odlew, przed samym gankiem razem wszystkie konie zatrzymywał tak raptownie, że się aż w piasek podworca zaryły. W drodze jechał stangret równo, śmiało i uważnie, wymijał miejsca niepewne podług zasady: „lepiej objechać, niż ulgnąć,“ oglądał się na tylne koła podług przysłowia: „Głupi tylko woźnica na przednie patrzy koła, a na poślednie się nie obróci,“ z góry nigdy nie poganiał podług przestrogi: „szanuj góry i mosty, chceszli mieć kark prosty.“ W górę koniom folgował, a z góry powóz hamował, własnej ochraniając skóry. Na początku tego stulecia, widywano jeszcze na Litwie staroświeckie ekwipaże, w których wiozący z konia stangret, miewał w olstrach pistolety prochem tylko nabite, z których na każdokrotny rozkaz pana swojego „daj dymu“ wystrzelał. Później trąbka miejsce pistoletów zastąpiła, a talent muzyczny był w owe czasy jednym z bardzo poszukiwanych, stangreta przymiotów nie do tyla jednakże, żeby aż dla niego, mniejdbać miano o główną woźnicy w zażyciu należytem koni znajomość, wiedziano bowiem, że „zły powoźnik, najlepsze ponarowi konie.“

Powozy najprzód czwórką, potem sześcią zaprzęgano końmi, i mówiono: „kto ma sześć koni w wozie, tysiąc złotych w szkatule i pannę we dwu milach,

ten może czapkę na stole położyć," uboższy tylko szlachcic parą jeździł końmi, a jak „wóz nasmarował, to jakby trzeciego przyprzągł konia," i chociaż wiedziano, że „kto się tyka mazi, palce smołą skazi"' toć przecie się od tego nie wzdragano i obejść się bez niej nie podobna było, albowiem:

Wóz bez smarowidła }
Szynk bez muzyki } za nic nie stoi.
Taniec bez dziewki }

Najczęściej ten, komu na więcej jak na parę koni nie stawało, wolał jeździć wierzchem. Widzieliśmy jak Koszucki sprośnym nazywa zaprząg dwóch szkap u kolasy, a przymiotnik sprośny, tem mu się bardziej zapewnie właściwym wydaje, że go używa na orzeczenie parnego zaprzęgu szkap - różnomastnych, z których jedna czarną a druga była białą.

Konie do zaprzęgu używane; nosiły nazwy: woźników wasągowych, kolebczanych, brożkowych, karecianych i koni cugowych. Woźników przyuczano za młodu do przyszłego powołania przez onych naprzód, do starych zaprzężonych koni przyczepianie, i przez zmuszanie ich do kłósowania wraz ze staremi. Nieraz brona bywała pierwszą świeżo wziętych ze stada woźników nauczycielką. Rozmaitych używano sposobów na wykształcenie i wyjeżdżenie woźnika, lecz przy użyciu każdego z nich cierpliwość, zimna krew i łagodność były koniecznie wymaganemi przymiotami. Jakoż przy tych przymiotów pomocy, umiano tak konie powozowe dresować, że na głos i na skinienie ręki lub bata, w którą chciano, pomykały stronę. Przyuczano konie lejcowe, aby się nie kręciły, aby w bok nie chynęły i aby

śmiało na każdą nacierały przeszkodę. Dyszlowe zaś do cierpliwego z góry spuszczania uzwyczajano. W okuciu koni pociągowych przestrzegano, aby ich podkowa miała oprócz zwyczajnych ocelów, jeszcze na przodzie bródkę na kopyto zagiętą, a pod nią ocel trzeci. Koń tak podkuty, silniejsze znajdywał w ciągnieniu oparcie. Na lód ocele zaostrzano i wtedy je gryfami zwano.

Najprostszą wiejską włościan uprzężą, była szla czyli szleja parcianna z postronkami. Taniość i prostota takiej uprzęży łatwość wynurzania z niej woźnika, aby go napoić lub na paszę puścić, łatwość wnurzania go w szlę na powrót, nie potrzebując raz zaczepionych i uregulowanych odczepiać i znowu zaczepiać postronków, bardzo ten rodzaj uprzęży lubionym w Polsce czyniła. Jednakże do większych ciężarów przy garbatej mianowicie drodze, którą trudno było pospieszać, prostota szlejowej uprzęży, tę przedstawiała niedogodność, że w natężeniu ciągowem za nadto ugniatała piersi koniowi i dusiła go formalnie, co się przez poświstujący konia oddech zaraz objawiało, nadto ten rodzaj uprzęży przy spuszczaniu wozu z góry, cały ciężar na szyję konia opierał i groził mu skręceniem karku, przy szlei bowiem naszyjniki swobodnie na szyję woźnika zarzucano. Z tych tedy wszystkich powodów, furmani wozów frachtowych, szlei nigdy nie używali, a ciężkie swe bryki końmi w krakowskie zaprzężonemi chomąta ciągnęli. Chomąto jest obłąkiem skórzanym, wypchanym, drewnianemi klejstrzynami ściągniętym, zawdziewanym koniowi przez głowę i szyję, a na łopatkach spoczywającym, żeby za jego pośrednictwem mógł woźnik tem silniej całym ciągnąć karkiem. Chomąta wypychane bywały włosieniem, pakułami, a czasem i słomą według

przysłowia: „*dobra w chomąto i słoma*,“ dobra psu i mucha. Kleszcze przy nakładaniu chomąta rozpuszczane, suponiły się czyli ściągały surowcowym cienkim rzemieniem, *suponią* zwanym, wraz po chomąta na kark nałożeniu. Pod zbyt obszerne chomąto podkładano miękko wypikowane, skórzane podkładki, które ciśnienie poduszek chomątowych mniej dotkliwem czyniły. Pośrednim między chomątem a szleją przyrządem uprzężnym, był *szor*, który do lekkich ekwipażów wyśmienity, w przycięższych wozach i przy dłuższej drodze, też same prawie co i szla przedstawiał niedogodności. „W szory kogo ubrać“ w potocznej znaczyło mowie tyle, co oszwabić, na dudka wystrychnąć. *Półszorkami* zwano szory lżejsze, do wózków parokonnych używane, nie pasami ale postronkami do barków dyszlowych czyli orczyków zaczepiane, które miewały skórzane pochwy na te postronka części, które się do ciała końskiego dotykając, skórę natrzeć mogły, takie pochwy zwały się *obladrami*. Zarówno w chomątowej jak w szorowej uprzęży, nabedryki ważną wyświadczały posługę przy spuszczaniu z góry, one bowiem przenosiły główną część ciężaru z szyi na krupę konia. *Poduszeczka* u szorów niby drobne siodełko, całe szory w należytem utrzymywała miejscu. U Chomątów polskich ważną grały rolę płaty, które bywały jużto wełniane jużto ze skór rysich, lamparcich, tygrysich lub niedźwiedzich i więcej do przepychu, niż do użytku jakiego służyły. Chomąto z gużami i duhą używane do hołoblowej uprzęży na Rusi, weszło w tameczny obyczaj od Tatarów, którzy są tego rodzaju uprzęży wynalazcami.

Mało był w Polsce używanym podwójny lub potrójny zaprząg, węgierskim zwany, o którym niewiadomy autor „Gospodarstwa jezdeckiego“ lekką tylko czyni wzmiankę, a który być musiał podobnym do tatarskiego zaprzęgu w orła, dziś w Rosyi za narodowy uważanego, w którym tak koniom orczykowym nakrzywiano szyję, iż „te stworzenia choć rozwiązane, ledwie umiały na drugą pojrzeć stronę.“

Jazda czwórką w porącz nie była w Polsce lubioną i nie bez przyczyny. Wściążowy zaprząg odpowiada lepiej lekkim i lotnym koni rasom, a wielka w zaprzęgu tym każdego konia pozycyi rozmaitość, łatwiejszem czyniła należyte, bardzo odmiennych charakterów woźników, zastósowanie i dobór sprzęgłości całego cugu ułatwiała. I chociaż wysilenie koni orczykowych, zaprzęgu w porącz, jest użyteczniejszem od natężenia koni lejcowych w cugu, to przecie w cugu łatwiej przymiot równości i sprzęgłości mógł być osiągniętym, przez co się całą czwórkę użyteczniejszą czyniło. Po złych drogach, lejcowe konie i powóz i ulgłą dyszlowych woźników parę z wyboju wyrywały, skoro suchszego same dosięgły miejsca.

Cugi poszóstne służyły zwykle od parady, lub damom do każdej drogi, a i w nich tak jak w innych cugach, dyszlowe konie czyli tak zwane odkólne bywały koniecznie najsilniejsze. Konie ostatniej pary zwały się forytarskiemi, średnie zaś lejcowemi albo szwarcowemi. Ściśle mówiąc lejcowym, zwał się tylko lewy koń przed dyszlem, jego zaś naręczny czwartak do trzech uprze dnich przyprzężony czyli na czwartni, zwał się szwarszlowym, szwarclowym lub szwarcowym. W mnie ścisłej zwyczajnej mowie nazwa szwarcowych lub lejco-

wych koni dla wszystkich przeddyszlowych służyła, tak w poczwórnym, jak w popiątnym, jak nawet w poszóstnym cugu.

Do najmniej okazałych cugów, należał cug trzykonny o dwóch dyszlowych i jednym lejcowym woźniku. Cugi takie do polowych tylko służyly robót lub do transportów, jednakże:

Kto babę miał na lejcu, a u dyszla złoto,
Czego czart nie dokaże, mógł się kusić oto.

Podróżne furmanki o czterech lub pięciu bywały zwykle koniach, i mówiono: „lepiej cztery konie mieć u woza, niż jednego,“ od przybytku głowa nie boli, a wszakto cztery konie lepiej ciągną niż trzy. Piątkami i czwórkami z konia najczęściej wożono. Wierzchowy koń pod stangretem czyli forszpanem, tak bowiem nazywano woźnicę z konia wiozącego, zwał się siodłakiem, podsiodłowym albo podsobnym, że go miał stangret pod sobą, a bywał to zawsze lewy dyszlowy. Prawy zwał się naręcznym. Od siebie i k'sobie są wyrażenia przez wiozących z konia stangretów, do ogólnego woźniczego języka wprowadzone. Ci bowiem, mając po prawej ręce konia naręcznego, kierowali nim ku sobie czyli na lewo, i od siebie czyli na prawo. Jak trzeba było całą piątką z niebezpiecznego gdzieś wziąść razem miejsca, to zwinny stangret umiał w jednej chwili i podsobnego i naręcznego zaciąć stosiną czyli przegiętką, i lejcowych śmignąć koniuszkiem czyli nakońcem bicza.

Chociaż

I najmądrzejszy woźnica, kiedy mdłe konie,
Tedy w najmniejszym błotku po uszy utonie.

Nie dobre jednak dawał o swoim talencie świadectwo stangret i woźnica, który ciął konie nad siłę, który je siekł w odsednione miejsca, albo u którego koni grzbiety oblazły od ciągłego bicia. Każdy staniuch bowiem, woźniczego choć trochę świadomy rzemiosła, wiedział o tem, że nie należy konie ustawicznie smagać. Zły to także był znak w woźnicy, kiedy w drodze ciągle swe konie przeprzęgał z prawej strony na lewą, z pierwszego cugu na ostatni, nie będąc pewnym, jakie któremu z nich należało się wedle przymiotów i temperamentu miejsce. Żywot forszpański nie był wolny od niebezpieczeństw i często się zdarzało, że wąsaty stangret, wytrawny i doskonały, jednak łamał nareszcie kark.

Cug koni, który miał uchodzić za paradny, winien był mieć konie rosłe, piękne, jednomastne i jednakiej więzi. Dobierano koni o łbach równej proporcyi, o karkach równo załamanych i o nogach gładkich a kształtnych w zbieraniu. Cugom służyły konie tureckich, włoskich, angielskich, ukraińskich i polskich stadnin, aż do połowy panowania Augusta III., potem zarzucono używanie tureckich i ukraińskich koni do cugów z przyczyny, że do figury zbyt wysokich karet, nie były stósownemi, na wielką mianowicie paradę, która wszystkiego wielkiego i ogromnego wymagała, więc się udano do ogromnych frezów, koni duńskich, meklemburskich, brunszwickich, pruskich i saskich; że zaś te konie grubą i kosmatą miały nogę, szkłem ją przeto skrobano, aby się cienką i gładką wydawała. Jeżeli wszystkie sześć koni tak były dobrane, że się pomiędzy sobą nie mieniły ani co do maści, ani co do urody, mówiono cug maścisty i sprzęgły, jeżeli koń od konia choćby cokolwiek różnił się składem, ale maścią był je-

33*

dnostajny, powiadano cug maścisty ale nie sprzęgły, i przeciwnie; na tem zaś polegała maścistość, żeby we wszystkich sześciu koniach, sierść wydawała się jedna, nie będąc ani jaśniejszą w jednym jak w drugim, ani ciemniejszą; a ponieważ w polskich i tureckich koniach dobór jednakowej maści był bardzo trudny, przeto mniej nań zważając, sadzono się na tok najrówniejszy, i gdy ten dobrze podobieństwu odpowiadał, już był cug dobry i paradny. Cugi króla Augusta III. odznaczały się sprzęgłością, maścistością i okazałością ogromnej statury. Książe Henryk pruski, brat Fryderyka II., życzył sobie nabyć jeden z tych cugów po śmierci króla, i poruczył ten interes generałowi Kokcejowi, który woli księcia zadosyć uczynić nie mógł, gdyż właśnie Stanisław August zakupił był całą stajnię swego poprzednika. Książe przestać musiał na Kokcejowej obietnicy, że się wystara dlań o piękny cug bułanych koni ze stajni pana wojewody ruskiego.

Moda sześciokonnych zaprzęgów z kawalkatą przed karetą, trwała bardzo długo w stolicy. Można szlachta lubiła jeździć ludno, poszóstno w karecie, a w takim przepychu i mniej możni za coś wielkiego uchodzili.

Sześć koni nieco lepszych, liczna czeladź dworska,
Wydało się, że wali godność senatorska.

Kogo nie stać było na to, wolał chodzić pieszo, albo jeździć konno, niż w półkarecie parokonnej, ażeby go nie wzięto za mieszczucha jakiego. W ostatnich sześciu latach panowania Augusta III., możni zaczęli się powściągać nieco. Pierwsze wizyty odbywszy sześcią końmi z kawalkatą, jeździli potem parą tylko końmi o jednym lokaju i hajduku za karetą, albo o dwu lokajach. Dogodniejszy

ten obyczaj pochwycili pomniejsi, i zagęściło się używanie półkaretek parokonnych. Mało kto z majętniejszych dał się widzieć pieszo, ale jeżdżono w karecie lub w kolasce z lada służką do otwierania i zamykania drzwiczek powozu. W dni galowe u dworu pierwsi panowie zjeżdżali się na pałac królewski cugami sześciokonnemi z jednym dworzaninem, służbę dzienną odprawującym. Hetmani, marszałkowie, kanclerze, zawsze jeździli poszóstno, równie jak wielkie panie, osobliwie nie młode. Przedtem liczniejszy zaprząg był potrzebnym w stolicy dla wyciągania z błota, gdyż przedmieście krakowskie i stare tylko miasto było brukowanem — po wybrukowaniu innych ulic, dość było wszędzie pary koni.

Kupując konia uprzężnego, zwyczajnie go na staniu lub w powodzie najprzód obzierano, gdyż go tak ani siodło zakryć, ani kantar zasłonić nie mogły, ale się sama uroda w całej nagości pokazywała, a na woźnika cudnego urodą, na wierzchowca cudnego cnotą i dzielnością potrzebowano konia. Po oględzinach próbowano jakie były chody w targowanym koniu. Dobroć woźnika na samej polegała ryści, bo koń, który wielkiego nie miał kłusa, za dobrego do zaprzęgu nie był uważany, o takim sądzono że mu brak biegu, z ciasnej pochodził skóry, i taki tylko koń za sposobnego do zaprzęgu uchodził, i za kłusaka rączego był poczytywany, u którego się z miękką sierścią daleko odciągać dawała skóra.

§ 194.
Koń dziki

czyli właściwiej koń zdziczały, który jakeśmy to wyżej napomknęli, pojawiał się zawsze na granicach cywilizacyi,

długie przemieszkiwał w Polsce wieki. Było to toż samo zapewne stworzenie, o którem Tacyt wspomina i z którem się Juliusz Cezar w dziedzinach Germanów spotykał. Opis jego skreślony przez autorów starożytnego świata, zgadza się z licznemi opisami dzikiego konia późniejszych czasów. Miano, które temu stworzeniu uczeni naturalistowie dawali, stósownie do tego, jak go za osobny jednokopytowych zwierząt rodzaj, lub za osobny tylko konia gatunek poczytywali, było u jednych Equiferus, u drugich zaś Equus silvestris. Wielu z dzisiejszych znawców przyrody wcale dzikiego konia w średnich wiekach po Niemczech, a później daleko jeszcze w Polsce spotykanego, za osobny konia gatunek nie poczytuje, ale ma go tylko za odmianę domowego konia, powstałą ze zdziczenia wierzchowców, błąkających się narodów tak w czasach ogólnej ich na zachód wędrówki, jak i przed tą nawet jeszcze epoką. Przeznaczeniem Polski, owej ostatniej świata cywilizowanego od wschodu strażnicy, było służyć za arkę przechowywującą ostatnie szczątki ubiegłej przeszłości. Żubr do dziś dnia w Białowiezkiej istnieje puszczy a koń dziki dziesięć przetrwał wieków w Polsce dłużej, niż w innych Europy krajach. Kiedy bowiem ostatnia prawie o nim wzmianka na zachodzie jest współczesna z papieżem Grzegorzem III. i ze św. Bonifacym w VIII. wieku, to w Polsce są ślady istnienia konia dzikiego w XIX. jeszcze stuleciu. Dahlman czyni w swej historyi Danii wzmiankę o dzikich koniach, które na duńskich wyspach w XIII. jeszcze się stuleciu znajdować miały. Jest to jedyna zachodu strona, która konia dzikiego jeszcze po VIII. posiada stuleciu. Polska wraz ze Szląskiem, Prusami i Litwą, najdłużej dzikie przechowywała konie.

Kontynuator czeskiego kronikarza Kosmara powiada: że książe czeski Sobiesław, po pomyślnej na Szląsk wyprawie, nie małą ztamtąd ilość dzikich przypędził koni (greges indomitorum equorum non paucos). O istnieniu dzikich koni w Prusiech, wiele pisanych znajduje się świadectw. Dwa mandata księcia Alberta pruskiego, ściągają się do dzikich koni. Jeden z nich wydany jest r. 1543 do rządcy w Lyck, a drugi r. 1546 do podobnegoż urzędnika w Taplacken. O istnieniu koni dzikich na Litwie, prawodawstwo krajowe składa dowody. Statut litewski w rozdziale 10 artykule 2 stanowi: „Ustawujemy cenę zwierzom dzikim, któreby przez kogo były ubite w cudzej puszczy, za żubra 12 rubli groszy, za jelenia albo łanię 6 rubli groszy, za niedźwiedzia 3 ruble groszy, za konia albo kobyłę dziką 3 ruble groszy, za wieprza albo za świnię rubel groszy, za sarnę kopę groszy, za sobola 2 ruble groszy, za kunę pół kopy groszy.“ —

Beauplan w opisie Ukrainy powiada: „sarny, jelenie, pasą się stadami, dziki są niezmiernej wielkości, konie dzikie chodzą po pięćdziesiąt do sześćdziesięciu, nieraz nas trwogi nabawiając, gdyśmy je za Tatarów brali; w stadzie chowane na nic się nie przydadzą, a dzikie także nie wiele warte. Mięso ich kruche, lecz podług mnie, przykre nieco, przedają w jatkach jak wołowe i baranie, lud tutejszy smak jego korzeniami poprawia. Rogi kopyt tak im ściskają nogi, że biegać nieraz nie mogą, co jawnie opatrzność Boską dowodzi, która konia przeznaczyła by tylko człowiekowi służył do użytku jego.“

Krasiński w Polonia powiada, „Litwa ma dzikie konie i ogromne niedźwiedzie.... W obszernych stepach Podola znajdują się żubry, łosie i dzikie konie. Gdy stada tych

koni dzikich, w nocy dla napoju przychodzą, nieraz wojsko, które król tam dla odparcia ciągłych napadów tatarskich utrzymuje, w błąd zostaje wprowadzone, sądząc, że się nieprzyjaciel zbliża." Historya naturalna Królestwa Polskiego Rzączyńskiego, podaje za miejsca pobytu konia dzikiego, jużto lasy litewskie, jużto lasy pruskie, jużto góry karpackie, jużto nareszcie stepy Ukrainy. Pierwsze z podanych w tym dziele miejsc pobytu konia dzikiego, wspiera się na powadze Miechowity w jego Sarmacyi Europejskiej; drugie na Münstera kosmografii i na appendixie do geografii; trzecie na Daciana powadze; czwarte zaś na własnej autora w tym przedmiocie wiadomości, który powiada: że w pierwszych leciech XVIII. wieku, Kozacy raz byli schwytali w okolicach Dniepru konia dzikiego, krótkiej sierści i maści kasztanowatej. Crescenciusz o maści przyrodzonej dla koni domowych powiada: „Farba albo maść przyrodzona końska jest ta, którą dzikie konie miewają." Ta zaś jednakową nie była. Autorowie o Prusiech piszący, pochlebniej się o koniu dzikim od polskich pisarzy wyrażają. Stella w swoich starożytnościach pruskich, wystawia konia dzikiego za wzór wdzięku, rączości i zwinności. Kantzow w swojej Pomerania powiada: „We Ftermündskiej-Hejde znajdują się dzikie konie, pasące się stadami (bei ganzen Hoden), konie te są rozmaitéj maści jak inne, lecz posiadają żółtą pręgę wzdłuż grzbietu, nie są wielkie lecz bardzo pracowite i wytrzymałe. Konie te łowią się w opłotach (in Hagen) przez zarzucanie linek na szyję i naciąganie ich aż do naddławienia złapanego konia, który się potem pęta (verhembt man) postronkami. Złapane konie zaprzęgają się codziennie do pługa i pędzają dopóty, aż ich dzikość i siła zupełnie przezwy-

ciężonemi nie zostaną. Potem wzwyczaja się je do wędzidła. Tak postępując, otrzymuje się z dzikich bardzo dobre i użyteczne konie, które wiele pracować i ciężkie przeciwności znosić mogą.“ Micralius objaśniając Kantzowa w jednem z wydań jego dzieła dodaje, że opłotem był płot wysoki, opasujący okrągłą przestrzeń sześciu kroków średnicy. Skoro chłopi na kilka dzikich natrafili koni, to wielkim krzykiem i wielu psami napierali je w ogrodzenia, których otwór potem drzewem zawalali, konie zaś linkami do żerdek przytwierdzonemi i w petle zaopatrzonemi wyławiali. Za jego już czasów, dzikich koni w Pomeranii nie było, sam bowiem mówi, że się to wszystko przed wielu działo laty.

Polscy i o Polsce prawiący pisarze, przedstawiają konia dzikiego jako zwierzę do niczego nie zdatne, a często okaleczeniu nawet podlegające przez to, że się w nim nie zawsze rośnięcie kopyt z ich ścieraniem należyty zachowywało stosunek, że przerosłe kopyta często się do kalectwa wykrzywiały, a wada podobna u prawdziwie dzikich zwierząt, nigdy się nie pojawiająca, służyć poniekąd także może za dowód, że koń dziki dawnej Polski nie jest czem innem, jak zdziczałym koniem domowym, który swego postradał pana i opiekuna.

Próbowano za Zygmuntów w Polsce oswajać dzikiego konia, i przekonano się, że złapane zrzebię dzikie, starannie pielęgnowane w stadzie, lub nawet na stajni, w drugim jeszcze pokoleniu, ogromną od koni krwi domowej okazywało różnicę. Koń dziki tęskni za swobodą, jarzma nie znosi, śmierć widoczną nad nie przekładając; pokonany, ze zdrowego i silnego, staje się mdłym i kaleką, za lada okolicznością odzywa się w nim zapalczywa dzi-

kość, staje się nieugłaskanym i ginie od wycieńczenia i nędzy.

Rugieri w relacyi r. 1568 powiada: „Są tam (w Polsce) także i dzikie konie, które łapią zrzebiętami, ogłaskują i wychowują w domu, lecz nie zażywają do długiej jazdy, lub do ciężkiej pracy, gdyż z przyrodzenia tak są słabowite, że za najmniejszem zmęczeniem pot się z nich leje."

Lipomani orator wenecki w relacyi z roku 1675 powiada: „Ma Polska małe dzikie konie, z których oswojonych i ujeżdżonych mały jest pożytek w gospodarstwie, a mniejszy jeszcze w wojsku, gdyż są małej natury..... Tyle jest w tym kraju żubrów, łosi i dzikich koni, że idąc pić w nocy straszą żołnierzy stojących na pograniczu przeciw Tatarom."

Zdziczenie konia przez wiele tysiącoleci w domownictwie moralnie i fizycznie rozwiniętego, zdegenerowało go zupełnie, i w dzikim koniu dawnej Polski, przedstawia nam zwierzę bardziej upośledzone, niżeli niem było jak przypuszczać można to, które z pierwotnej dzikości pod opiekę domownictwa wstąpiło.

Graciani w pamiętnikach Commendoniego, który za czasów Zygmunta Augusta i Henryka Waleziusza w Polsce bawił, powiada że widział w zwierzyńcu o pięć mil od Królewca, konie dzikie, które się po wielkich borach pruskich i żmudzkich błąkają.

Vanozzi w imieniu Gaetaniego odwiedzający kanclerza Jana Zamojskiego, widział u pana tego na stajni, łosia i konia dzikiego.

Czacki twierdzi, że jeszcze pod koniec ośmnastego wieku znajdowano szczątki stad dzikich koni w puszczach litewskich.

Baron Brinken w opisie Białowieży 1824 roku powiada: że ostatnie dzikie konie, które w tej dziewiczej uchwycono puszczy, umieszczone były w zwierzyńcu hrabiego ordynata Zamojskiego, gdzie je dość długo z inną utrzymywano zwierzyną, lecz że ponieważ z nich żadnego nie miano użytku, przeto je przed laty dwudziestu wyłowiono, (a więc w dziewiętnastym już stuleciu) i włościanom rozdano. Szanowny Baron twierdzi, że za jego czasów można jeszcze było rozróżnić potomstwo ich od innych koni włościańskich. Maść tych koni miała jakoby być stale siwo-myszatą z pręgą czarną na grzbiecie. Zwracam tu uwagę czytelnika na różnomastność dzikiego konia w Polsce, i upraszam o przypomnienie sobie tego, com pod tym względem przy zdziczałym koniu Azyi powiedział.

Za dzikie poczytywać nie należy tych koni, które Niemcy „Wilde Pferde aus Polen“ nazywali, a które za panowania Fryderyka II. pruscy oficerowie w Polsce dla remonty swej kawaleryi kupowali, z tabunów na jarmarki przypędzanych i utrzymywanych w zagrodach (Oboren). Konie te linkami (arkanen) także wyławiano. Były to tabunne konie Ukrainy o których już nieraz mówiliśmy.

§ 195.

Koń w Prusiech.

Wielkopolska, województwa pruskie i lenne Prusy elektoralne, słowem cała zachodnio-północna część Polski porównana z Podolem, czerwoną Rusią i Ukrainą, czyli ze wschodnio - południową jej częścią uchodziła w dawnym Rzeczypospolitej składzie, za najbardziej w konie

ubogą. Lecz to względne ubóstwo, prawdziwem jeszcze było bogactwem w porównaniu z ościennemi niemieckiemi krajami. Jakoż kiedy pod koniec XVIII. stulecia cała ta część Polski weszła w skład nowego państwa, to ona w niem od razu znaczenie głównego skarbca hippicznej zamożności otrzymała. Do dziś dnia w Królestwie Pruskiem prowincye na wschód od rzeki Odry leżące, wyżej nad wszystkie inne końmi swemi słyną. Ilość koni, które one produkują, jest prawie trzy razy większą, niż w reszcie państwa, a stosunek liczby koni do ludności, ma się w nich jak 1 do 8, kiedy stosunek ten w reszcie Królestwa jest jak 1 do 14. Polskie, żmudzkie i żuławskie czyli kaszubskie, jak je dzisiaj Niemcy nazywają, konie znacznie przez krzyżowania z frezami w swych charakterach zmienione, potem przez krew angielską lub arabską uszlachetnione, są główną składową koni pruskich częścią. Nadto przez cały ciąg XVIII. stulecia, konie z Polski masami do Prus wychodziły, w celu zasilania stad tego kraju, i w celu opędzania wojennych i zwyczajnych jego potrzeb. Wcześniej jeszcze często Polska hippiczne rodzących się Prus bogactwo, swojemi zasilała końmi, jakeśmy o tem wyżej mówili, czyniąc wzmiankę o wsiąknięciu znacznej części bardzo licznych stad Radziwiłłowskich w stada domu brandeburskiego. Tak że w mojem rozumieniu konia pruskiego uważać można za konia polskiego na rodzinnej swej ziemi, silnie przeobrażonego przez wpływy teutonizmu, który i konia przekształcił, i lud w nierozdzielne z losami Wielkiej Germanii wciągnąć potrafił koleje. Oto jest powód, dla czego pobieżny rzut oka na historyą konia w Prusiech, jako appendix do historyi konia polskiego tutaj umieszczam. Zachodnia część

Królestwa Pruskiego zbyt małą w hippicznym względzie gra rolę, aby mnie do chwycenia się innego porządku znaglić mogła.

Pojawienie się pełnej talentów rodziny Hohenzollernów, wśród ziem przez Słowian z dawna dziedziczonych, wielkie w tych stronach Europy zmiany ze sobą wprowadza, niosąc zagładę rodzimemu tych krajów słowiańskiemu żywiołowi.

Protoplasta domu dziś w Prusiech panującego, hrabia Konrad, posiadał w połowie XII. stulecia burgrabstwo Nürenbergskie, nie wyszłe aż do roku 1801 z rąk Hohenzollernów. W dwieście lat, po ukazaniu się na świat tego męża, trafne a niezmordowane potomków jego zabiegi, już nam ich okazują panami Anspachu, Culmbachu i całej niemal Frankonii. W 100 lat prawie jeszcze później roku 1415, Fryderyk VI. Hohenzollern, nabywa elektorstwo brandeburskie od domu luxenburskiego i przeimienowywa się Fryderykiem I. elektorem brandeburskim.

Fryderyk II. nazwany zębem żelaznym, przyłącza do swych posiadłości Nową Marchię 1445 roku, a w dwieście prawie lat potem Jan Zygmunt do państw swoich, które znacznie przez ten czas urosły, wciela roku 1618 na niego po bezdzietnym Albercie II. spadłe, a lennym prawem od Polski trzymane Księstwo Pruskie. Fryderyk Wilhelm wielkim przezwany elektorem, otrzymuje traktatem westfalskim Magdeburg, Halberstadt, Minden, Camin i Pomeranią wschodnią, a roku 1657 uwalnia się od lennictwa polskiego. Fryderyk III. w pierwszym roku XVIII. stulecia w Królewcu ukoronowany, zmienia elektorskie insygnia na koronę królewską, i mianuje się królem

pruskim Fryderykiem I., a z końcem tegoż wieku rozstrzelone Prusy, zaokrąglają swoje posiadłości, przez zabór północno-zachodniej części Polski. Dziś oczekiwać mamy prawo trzeciego przeimienowania się Hohenzollernom zwyczajnego, nim skończę zaczęte dziełko moje, bodaj czy nie przedzierzgnie się Wilhelm król pruski w cesarza niemieckiego Wilhelma I.

Jużeśmy mówili że pierwsze próby urządzenia porządnych stadnin rządowych w Prusiech właściwych, sięgają wieku XIV. W piętnastym stuleciu, zakon krzyżacki pozaprowadzał stada przy komturstwach w Baldze, Köbel-budzie, Grünhofie, Busłaku, Tapiau, Jurborgu i Ragnecie. Krzyżackie stada utrzymywały się pomyślnie na tych nader trafnie wybranych miejscach, długo po rozwiązaniu się zakonu. One dostarczały sekularyzowanemu już Albertowi, ostatniemu mistrzowi zakonu, owych koni, któremi się nowy książe w Krakowie zalecał, i któremi królowę Bonę i inne obdarzał osoby.

W sześć lat po złączeniu się Prus książęcych z elektorstwem brandeburskiem, elektor Grzegorz Wilhelm, sprowadza r. 1624 ze stad tej nowo nabytej prowincyi stadników do Marchii. W ostatnich zaś latach XVII. wieku, książęce stada tak pruskie jak brandeburskie, w ciągłych ze sobą stały stosunkach, mianowicie przez stado w Treptow. Wszystkie te stada zasilano frezami, dzianetami, oraz duńskiemi, neapolitańskiemi, wschodniemi i angielskiemi stadnikami.

Roku 1732, Fryderyk Wilhelm I., z rzędu drugi król pruski, na lat ośm przed śmiercią, ściągnął w jedno, rozrzucone po różnych urzędach ekonomicznych stada, i założył w Trakenach, na czternastu tysiącach

morgów, sztucznie moczarom wydartych, jedno porządne stado, do którego i Radziwiłłowskie z Tawrog weszły konie. Stado to w roku śmierci założyciela, roku 1740 liczyło 368 matek i stadników 51. Wkrótce ograniczono liczbę matek do 300, z tym ekonomicznym zamiarem, aby stado na tych tylko środkach przekarmienia przestawało, których przeznaczone dlań obszary dostarczały.

Roku 1788, w dwa lata po wstąpieniu na tron czwartego króla pruskiego, Fryderyka Wilhelma II., założono w Neustadt nad Dossą, na przestrzeni 2600 morgów, jeszcze jedno stado, któremu przydano tytuł stada Fryderyka Wilhelma. W tem stadzie zamierzano początkowo rozwinąć hodowlę głównie koni angielskiej i wschodniej czystej krwi, na użytek królewskiej stajni.

Geniusz Fryderyka II., który jest najdobitniejszem uosobieniem rodowych domu Hohenzollernów przymiotów i skłonności, zaniechanie przez Saxonią roli orędowniczki interesów Niemiec protestanckich, przeciw tradycyjnym roszczeniom rzymsko-katolickiego cesarstwa i wiele jeszcze innych okoliczności, rączo postawiły Prusy, to najmłodsze z królestw Europy, w rzędzie pierwszych państw świata. Tradycye wojenno mnisiego zakonu, napiętnowały wszystkie odnogi zarządu tego państwa militarnym jakimś szykiem, który do dziś dnia nie pozwala ze ścisłością oznaczyć granicy, gdzie się zaczyna stan wojskowy, a gdzie cywilny kończy. Ten ogólny zarządu pruskiego charakter, wpłynął też gwałtownie na sprawy hippiczne. Rząd przewodzący narodowi żołnierzy, całe swe natężył siły na nadanie krajowej konia hodowli takiego kierunku, z któregoby w całym kraju nie inne, jak do wojska zdatne, powstały konie. Wcześnie więc w Prusiech rozpostarto prze-

zorną nad konia hodowlą opiekę, o to się tylko zrazu kusząc najusilniej, żeby normalna przynajmniej wojskowa remonta, mogła się krajowemi jedynie opędzić końmi. W celu pochwycenia steru', w całego kraju konia hodowli, uorganizowano dwie ważne hippiczne instytucye, stada główne (Haupt-Gestüt) i stajnie stanowne (Landgestüt). Pierwsze miały produkować dzielnych stadników, drugie miały krew, kształty i przymioty tych stadników na cały kraj rozlewać. Oprócz zaś tego, surowej poddano kontroli (jaką tylko Prusy dzierzyć umieją) stadników prywatnych, do rozpłodu po kraju używanych. Stada w Trakenach i w Neustadt, stały się pierwszemi stadami głównemi, stajnie zaś stanowne w całym niebawem urządzono kraju.

Najdawniejszy przykład próby wpływów monarszego stada, jeszcze wówczas książęcego, na chów krajowych koni, sięga roku 1670, w którym włościanie z Rügenwalde za dwa szefle owsa stadników elektorskich używali, zobowiązawszy się odprzedać urzędowi potomstwo tych stadników po 5 talarów za sztukę. Po kilku leciech zaniechano tej próby, albowiem pięciotalarowe zrzebięta, okazały się do niczego, z przyczyny braku należytego ich utrzymania. Roku 1713, Fryderyk Wilhelm pod karami zakazał, aby chłopi ogierów nie hodowali, a w potrzebie używali stadników królewskich, które za przystępne ceny dla odchowania ich klaczy, przeznaczane być miały. Gwałtowny ten środek nie osiągnął pożądanych skutków.

Roku 1771 zaczęto chłopom bezpłatnie udzielać ogierów trakeńskich, i otrzymano w ten sposób r. 1779 ze 174 odchowanych klaczy chłopskich, 58 zrzebiąt. Równo ze wstąpieniem na tron Fryderyka Wilhelma I., hrabia

Lindenau, mianowany głównym królewskim koniuszem r. 1786, wziął się gorliwie do rozwinięcia w Prusiech wschodnich i zachodnich, instytucyi stajen stanownych, którą od razu na tym postawił stopniu, na jakim ona i dziś w tych prowincyach istnieje. W Prusiech wschodnich wybrano cztery miejsca: Trakeny, Insterburg, Olesko i Ragnettę, pobudowano w nich za 68,958 talarów stajnie, w których 260 pomieszczono stadników, jużto w znacznej części z Traken pochodzących, jużto z zagranicy sprowadzonych. W dwa lata póżniej, r. 1788 podobną założono stajnię dla Prus zachodnich w Kwidzyniu (Marienwerder), a w rok potem już 310 stadników służyło krajowi, po stajniach stanownych pokrywając 10,000 matek. Takie rządu pruskiego zabiegi, to przynajmniej miały w rezultacie, że chociaż jeszcze trzeba było posyłać za granicę, dla corocznej remonty wojskowej, to przecie od r. 1795, trzecia prawie część tej remonty w kraju zaspokojoną bywała przez 1000 wyśmienitych koni, dokładnie potrzebom wojska odpowiadających. Ulepszenia konia olbrzymim szły w Prusiech krokiem aż do roku 1806. W tym roku wojny, owoc wieloletnich prac i starań, stał się w jednej chwili łupem zwycięzców. Po wojnie wzięto się znowu do roboty; zebrano resztki uszłe łupiestwa, i w kilka lat znowu Prusy pewnym zajaśniały rodzajem pomyślności hippicznej. Lecz rok 1812 pochłonął więcej jak 100,000 samego kwiatu krajowych koni, na korzyść przechodzącej wielkiej armii. Nie wiele tylko przedniejszych stadników trakeńskich schronić się potrafiło do Rosyi.

Pokój nareszcie niczem przez lat 50 po roku 1815 nie zakłócony, pozwolił rządowi pruskiemu systematycznie przeprowadzić uprzednio powzięte, i przez próby już prze-

szłe plany w przedmiocie ulepszenia krajowego konia. Prusy, które liczyły w 1801 roku 1,544,189 koni, znalazły się roku 1816 w posiadaniu 1,242,261 zupełnie nędznych wywłok. Pierwsze rządu starania na polu odbudowania hippicznej kraju pomyślności, zwróciły się ku przyprowadzeniu rozpierzchłych stad królewskich, do należytego stanu. Odnowiono dawne stada w Trakenach i w Neustadt, oraz urządzono dwa jeszcze nowe, jedno w Graditz niedaleko Torgau, drugie w Wessra pod Erfurtem. Oba te miejsca leżą w tej części Saxonii, która traktatem wiedeńskim, Prusom ustąpioną została. Stado w Graditz założone jeszcze przez rząd saski, na 4700 morgach obszaru, rozdzielonego między trzy folwarki, do szczętu prawie zostało podczas ostatnich wojen napoleońskich wycieńczonem. Prusy, żeby to stado co najrychlej odnowić, zapełniły je wybiorkami stad swoich. Do urządzonego w pośpiechu stada tego, zakradł się niepohamowanej złośliwości w koniach charakter, który długie przetrwawszy lata, jest do dziś dnia w tem stadzie dziedzicznym. Dla wykorzenienia tej wady, proponowano użycie sposobu, którego jakoby jeden z czeskich złośliwego stada właścicieli, z pomyślnym miał kiedyś użyć skutkiem; radzono odprawić męzką stajen i stada służbę, a przyjąć natomiast dziewczęta. Dotąd o ile wiem, tego nie próbowano sposobu, nie stracono bowiem jeszcze nadziei, w skuteczności innych środków. Nie wielkie stadko w Wessra, wkrótce po jego odkryciu, skasowanem zostało. Dziś tedy Prusy posiadają trzy tylko stada królewskie, czyli główne (Haupt-Gestüt).

Po odrestaurowaniu stad królewskich, wzięto się do urządzenia stajen stanownych, czyli stad krajowych (Land-

Gestüt), których 10 w całem ustanowiono państwie. Stajnie w Trakenach, Gudwallen i Insterburgu, służą dla Prus wschodnich, stajnia w Kwidzyniu, służy dla Prus zachodnich i dla wschodniej Pomeranii. Brandenburg, Szczecin i Stralsund korzystają ze stajni w Lindau. Roku 1818 urządzono stajnię w Leubus dla Szląska, roku 1825 w Warendorf dla Westfalii, roku 1828 w Sierakowie dla Księstwa Poznańskiego. Dla Saxonii urządzono najprzód stajnię stanowną w Merseburgu, a potem roku 1825 przeniesiono ją do Repitz pod Graditzem. Dla prowincyi nadreńskich urządzono najprzód stajnię w zamku Engers, którą roku 1840 przeniesiono do Wickerath pod Düsseldorfem właśnie w miejsce, w którem r. 1806 Napoleon urządził był stanowną stajnię o 80 ogierach, mającą służyć trzem sąsiednim departamentom. Zaraz przy pierwszych krokach odnawiania stad królewskich, silna zawiązała się w Prusiech polemika między najznamienitszemi hippologami tego uczonego kraju, czy koń angielski, czy też arabski ma służyć za gniazdowego w stadach regeneratora i za podstawę ulepszenia koni w kraju? Długo wahano się, lecz nareszcie przystały i Prusy na dzielenie z resztą oświeconej Europy, zasłużonej przychylności dla konia czystej krwi angielskiej. Sprowadzone liczne z Anglii stadniki, oraz pourządzane na wielu punktach Królestwa wyścigi wielkiej rączości, postawiły w ostatnich latach to świeże jeszcze państwo na wysokim szczeblu hippicznej wziętości. Plan rozpłodu i hodowli w całych Prusiech przyjęty, jest głównie angielski. Czysta krew angielska wyraźnie trzyma górę nad rasami armorykańskiemi i nad bardzo nieznacznemi krwi wschodniej śladami. Na jednego stadnika wschodniego

34*

stajnie stanowne mają po cztery stadniki armorykańskie, a po pięć anglików czystej krwi. Pierwszy mąż wielkich zasług, który roku 1804 sprowadził konie angielskie do Prus, był v. Fahrenheid-Angeropp, obywatel Prus wschodnich. Potem angielskie stada zasłynęły u pp. v. Saucken-Tarputschen, u v. Neuman-Szargupönen, u hrabiego Lehndorfa-Steinert i wielu innych. Roku 1828 zawiązało się na akcyach towarzystwo Sportu angielskiego, z celem poprawy chowu koni krajowych. A następnego 1829 r. pierwsze wyścigi na koniach wyłącznie angielskich, miały miejsce w Berlinie. Roku 1833 podobne zawiązało się towarzystwo na Szląsku i we Wrocławiu odkryło wyścigi. Następnie odkryto wyścigi r. 1834 w Królewcu; r. 1836 w Kwidzyniu i Poznaniu; r. 1837 w Magdeburgu, Frankfurcie nad Odrą, w Templinie, Prenzlau, Stargardzie i Düsseldorfie; a roku 1838 w Akwizgranie. Do wielu z tych wyścigów, przyłączono wyścigi chłopskie i wystawy zwierząt domowych. Rząd przyjął udział w podniesieniu hippicznego amatorstwa przez nagrody, które od r. 1834 corocznie 17,800 talar. spotrzebowywały. Oprócz zaś tego, rządowe nagrody za najlepsze matki na wystawach okazane, wynoszą rocznie 5000 talarów.

Produkta stad rządowych, dostarczać mające ogierów do stajen stanownych, ledwie piątą część potrzebowania obsłużyć są w stanie, z tem wszystkiem stajnie stanowne tak są dobrze w ogiery zaopatrzone, że $^2/_3$ całej ilości matek kraju odstanawiają. Na trafności wyboru punktów stanownych, pomyślność ulepszenia koni krajowych, w wysokim polega stopniu, a z rezultatów widać, że w tym względzie grubych w Prusiech nie popełniono omyłek. Roku 1865 stajnie stanowne posiadały w ogóle 1074

ogiery, z których 500 było angielskich, 147 wschodnich, 394 poprawnych armorykańskich, 49 perszeronów i suffolkskich. Wszystkie te ogiery pokryły 49,890 matek, z których narodziło się i wychowało 26,682 zrzebiąt: (ogierków 13,146, klaczek 13,535). Średni sześcioletni przychód za skoki ogierów rządowych przed 1866 rokiem, wynosił 49,891 talarów.

Oprócz zaopatrywania kraju ogierami na punktach stanownych, rząd począł udzielać od r. 1854 stadników swoich towarzystwom, z których każde przynajmniej na 50 matek złożyć się było powinno. W roku 1865 zawiązało się takich towarzystw 33, używających 38 ogierów, za wynagrodzenie 25,755 talarów. Samo Księstwo Poznańskie najmowało w ten sposób 3 ogiery za 2606 talarów dla trzech towarzystw, z których jedno tego roku istniało w Krotoszynie, a dwa w Inowrocławiu. W niektórych prowincyach Królestwa Pruskiego, jak w Westfalii, Saxonii, nad Renem, na Szląsku i w Księstwie Poznańskiem, jest zwyczaj najmowania prywatnych stadników do skoków; w niektórych nawet stronach wyrobił się osobny stan spekulantów, frymarczących rozkoszą swych ogierów, i rozjeżdżających z niemi po wsiach. Czujny rząd nie zostawił tego przedsiębiorstwa, wielki wpływ na losy konia hodowli mieć mogącego, bez surowej kontroli i ścisłego nadzoru. Urządzono liczne po kraju komisye, z dwóch expertów i weterynarza złożone, którym poruczono wydawanie rocznych świadectw, właścicielom takich tylko ogierów, które są przez te komisye uznane za wolne od wad, i za zupełnie odpowiadające zamierzonym celom krajowego konia poprawy. Pod karą 10—20 talarów, nikt nawet darmo udzielić nie może ogiera, nieopatrzo-

nego świadectwem; z takim ogierem odchowanej klaczy właściciel, płaci od 5—10 talarów sztrafu. Roku 1866, 1191 ogierów ubiegało się o świadectwa w 19 obwodach, z tych zaś tylko 894 za zdatnych komisye uznały. W jednem Księstwie Poznańskiem stanęło 436 ogierów, a z nich 326 tylko wydano świadectwa. Przymioty, których po takich komisye wymagają ogierach, są: wiek między 3 a 20 rokiem, miara nie niższa jak 5 stóp reńskich, nieposiadanie dziedzicznych wad zewnętrznych, jako spatu, narości kostnych na nogach, obrączki koronowej nad kopytem, wad oka; albo dziedzicznych chorób wewnętrznych, jak: koleru, dychawicy, łykawości, epilepsyi; albo ważnych wad budowy, jak: łękowatości, zbytniej długości pęcin, wystających bioder, kolonkowacizny, niedostatecznej grubości podbarcza i t. p. Cena skoku takich stadników, niema przechodzić dziesięciu srebrnych groszy (2 złot. pol.) Pomimo trafnych rząd i rozporządzeń, i pomimo najpraktyczniejszego onych, do okoliczności, miejsca i czasu zastósowania, nie prędko zamierzone osięgnięto cele.

Przed 1830 rokiem, potrzebowania remonty wojskowej, nie zupełnie jeszcze mogły być przez produkcyą krajową zaspokojone, i corocznie trzeba było jeszcze posyłać do Holsteinu i Meklemburga, po konie dla kirasyerów przynajmniej. W ostatnim dopiero lat dziesiątku, przed 1866 rokiem, pierwszy cel nieustannych osiągnięto usiłowań. Produkcya krajowa koni wystarczać zaczęła na potrzebowania wojska. Komisye remontne zakupowały już w kraju corocznie potrzebne 4000 koni, za ceny od 150 do 160 talarów. Ponieważ do wojska wymagano od konia tylko zdrowia i użyteczności, nie dbając ani o wdzięk, ani o szlachetność jego pochodzenia, przeto i konie przez

chłopów produkowane, powołanemi także zostały do służby wojskowej. Konie włościan Litwy pruskiej, gdzie gospodarze porządnych do roboty rolnej używają matek, okazały się szczególnie celowi temu odpowiedne. Każdy tam chłop prawie, utrzymuje 8 rosłych i silnych klaczy, które odchowane ze stadnikami stajen stanownych, corocznie mu 4 do 6 dzielnych udzielają zrzebiąt. Z tych jedno lub dwoje zatrzymuje gospodarz w domu, resztę zaś przedaje do wojską, gdzie mu dobrze płacą za zrzebięta, 3 ½ lat mające, zbyt jeszcze młode do jakiegobądź użytku. Wszystkie konie, które z jakich naglących powodów nie zostały wcześniej przedane, po różnych krajowych jarmarkach, stają przed komisye remontne. Rząd z wielu względów, kupno tak młodych przedsięwziąwszy koni, naznaczył w państwie 11 ekonomii rządowych, na Depo dla remonty, gdzie się kupione konie przez rok jeszcze, porządnie w boksach 40 stóp kwadrat. obszaru mających swobodnie utrzymują, i często na wolne powietrze wypędzają. Utrzymanie górą 4000 koni remontowych, opędza się w części sianem i ziarnem 47,500 morgów folwarcznej ziemi, w części zaś przez 52 talary gotówki na każdego konia obsługę i inne wydatki przeznaczonej.

Wszystkie te rządu pruskiego rozporządzenia, miały to w rezultacie, ze się koń pruski niesłychanie w kształtach, urodzie i przymiotach poprawił. A statystyczne z roku 1866 dane okazały, że się i co do liczby Prusy znacznie w konie wzmogły. Na 100 sztuk wszelkiego bydła, mają one 5 koni, których w ogóle liczą 1,871,852 głowy, to jest po 1 koniu na 10 mieszkańców, a po 374 konie na milę kwadratową.

KONIEC TOMU DRUGIEGO.